

POLENLAGRY
**Niemieckie obozy internowania
i pracy przymusowej
dla Polaków w latach 1942-1945**



Ponura karta z hitlerowskiej przeszłości

Jerzy Klistala

POLENLAGRY
Niemieckie obozy internowania
i pracy przymusowej
dla Polaków w latach 1942-1945



Ponura karta z hitlerowskiej przeszłości

Agencja Wydawnicza *CB*

Projekt okładki: *Studio C*, grafika zaczerpnięta z Wikipedii, autor nieznany
Redakcja: *Andrzej Zasieczny*
Korekta: *Andrzej Zasieczny*

Źródła zdjęć: archiwum autora oraz zbiory prywatne.
Opracowanie oparte na materiałach umorzonego śledztwa Sygn. akt S 47/02/Zn z 11 czerwca 2010 r., prowadzonego przez prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach – Teresę Kurczabińską,

Wyjątkowo wielkie słowa wdzięczności przekazuję osobom, dzięki którym możliwy jest druk niniejszego opracowania:

**Panu Andrzejowi Zasiecznemu
Panu Karolowi Telidze
Panu Janowi Kulczykiemu**

Serdecznie dziękuję

© Copyright by Jerzy Klistała 2022
© Copyright by Agencja Wydawnicza CB Andrzej Zasieczny

ISBN 978-83-7339-316-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zezwolenie na przedruk należy uzyskać, zwracając się do Agencji Wydawniczej CB Andrzej Zasieczny.
Reprodukcja ilustracji możliwa wyłącznie za podaniem źródła.

Agencja Wydawnicza CB Andrzej Zasieczny
02-495 Warszawa, ul. Siłaczki 3/9 lok 101
tel. 510 210 234
e-mail: biuro@cbwydawnictwo.pl; sklep@cbwydawnictwo.pl
Księgarnia internetowa: www.cbwydawnictwo.pl
Facebook: www.facebook.com/cbwydawnictwo

Wydanie I. Warszawa 2022
Skład i łamanie: Agencja Wydawnicza CB
Druk i oprawa: Agencja Wydawnicza CB



... Kruchosć życia jest bezwzględna. Nigdy nie wiesz kiedy ostatni raz kogoś widzisz, słyszysz, przytulasz, czujesz. Kruchosć życia to pożegnania, które miały być a których nie było. Które miały przygotować Cię na koniec wspólnej historii... ale nie przygotowały. Nie potrafiły. A potem już tylko cisza, długa i martwa. I nicość jak wszechświat wielka. I pustka. Puste wspólne drogi, skrzyżowania, miejsca, lecz.... serce wciąż pełne. Pełne tego co kiedyś, co na zawsze, co razem. I choć jeszcze nieraz duszę zmiękczy, rozkruszy to przetrwa. Bo nikt nam tego nie odbierze. Nikt nam tego z serca nie wymaże.

Z cyklu „Dusza zaklęta w słowa”
Autorka: Elżbieta Bancierz

**Dedykuję bliskiej mi osobie
rodowitej Żywcance – Janinie.**

Od Wydawcy

W dniu 2 marca 2022 r. w liście do Prezydenta RP Andrzeja Dudy zatytułowanym „Jak przerwać agresję Rosji na Ukrainę” napisałem, że Rosja jest Trzecią Rzeszą XXI wieku, a Władimir Putin to Adolf Hitler naszych czasów. Zazaczyłem, że musimy uczyć się z doświadczeń historii. A jedna z lekcji XX wieku jest taka, że tak jak Trzecią Rzeszę była w stanie pokonać tylko koalicja międzynarodowa, tak również Rosję Putina może pokonać tylko koalicja międzynarodowa. Z inicjatywą jej powołania powinna i może wystąpić Polska (dlatego adresatem listu był Prezydent RP). Na czele takiej koalicji muszą stanąć Stany Zjednoczone Ameryki, a jej członkami na zasadzie dobrowolności powinny być wszystkie państwa, które rozumieją, jakim fundamentalnym zagrożeniem dla cywilizacji ludzkiej jest imperializm rosyjski.

Koalicja międzynarodowa, która w 1945 roku pokonała Trzecią Rzeszę i Japonię (a wcześniej faszystowskie Włochy), nie wypełniła do końca swoich zadań i w ogromnym stopniu zawiodła nadzieje, jakie pokładały w niej narody podbite, a następnie eksterminowane i eksploatowane przez Trzecią Rzeszę w latach 1939-1945. W największym stopniu to rozczarowanie było udziałem narodów Europy Środkowo-Wschodniej, a zwłaszcza narodu polskiego. Cały ten region został zniewolony na 45 lat przez jednego z głównych uczestników koalicji antyhitlerowskiej – przez Związek Sowiecki. Jednym ze skutków tego zniewolenia była niemożność skutecznego ścigania, osądzenia i ukarania zdecydowanej większości niemieckich zbrodniarzy wojennych, którzy w latach 1939-1945 dopuszczali się na masową skalę przestępstw przeciwko życiu, zdrowiu i mieniu obywateli państwa polskiego.

Mimo że na temat II wojny światowej powstały dziesiątki tysięcy dzieł historycznych, naukowych, wspomnieniowych i literackich, to nadal jest to bolesna, nie zagojona rana w świadomości wielu Polaków, których bliscy zginęli i cierpieli z winy Niemców. Choć minęło prawie 80 lat od zakończenia tego najbardziej tragicznego konfliktu w dziejach ludzkości, to nadal żywe jest zainteresowanie jego przebiegiem, wciąż powstają nowe opracowania na temat wydarzeń z lat 1939-1945. Okazuje się, że nasza wiedza o II wojnie światowej nadal jest niepełna, a archiwa skrywają wiele ciekawych dokumentów i relacji, które nie były dotąd zbadane przez historyków.

Istotną lukę w poznaniu losów dużej grupy Polaków poddanych długotrwałemu prześladowaniu przez Niemców wypełnia prezentowane opracowanie znanego historyka śląskiego Jerzego Klisty. Dotarł on do materiałów ze śledztw prowadzonych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, której prace kontynuuje obecnie Instytut Pamięci Narodowej. Są to zeznania byłych więźniów obozów internowania i pracy przymusowej utworzonych przez Niemców na terenie Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. W obozach tych, założonych w większości w 1942 roku, przetrzymywano bez wyroku, bezterminowo rodziny polskie z terenów Żywiecczyny, Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. Panował w nich rygor

podobny jak w obozach koncentracyjnych, racje żywnościowe były głodowe, brak było pomocy medycznej i lekarstw. Obozy były otoczone drutem kolczastym i pilnowane przez żandarmów niemieckich. Więźniów zmuszano do pracy bez wynagrodzenia w okolicznych fabrykach lub w gospodarstwach rolnych. Obowiązek pracy dotyczył także dzieci powyżej 10 roku życia. Osoby niezdolne do pracy z powodu wieku czy złego stanu zdrowia Niemcy wywozili i ślad po nich ginął. Dokumentacja tych obozów została przez Niemców zniszczona pod koniec wojny, dlatego nie wiadomo, ile osób w nich przetrzymywano. Ostrożne szacunki mówią o 20-30 tysiącach. Nie jest znana liczba ofiar, ale na pewno było to kilka tysięcy zmarłych z powodu chorób i braku pomocy lekarskiej.

Należy podkreślić, że żaden organizator tych obozów, ich komendanci i strażnicy nigdy nie stanęli przed sądem i nie odpowiedzieli za swoje zbrodnie. Znane są nazwiska tylko niektórych z nich, ponieważ władze niemieckie zadbały pod koniec wojny o zatarcie śladów tych przestępstw. Załogi obozów razem z częścią więźniów ewakuowały się na zachód przed zbliżającym się frontem, paląc i niszcząc wszelkie dokumenty. Za wykonaną pracę więźniowie nie otrzymali nigdy jakiegokolwiek wynagrodzenia bądź odszkodowania. Wiele rodzin aresztowanych i wywiezionych do obozów straciło swoje gospodarstwa lub mieszkania wraz całym mieniem. Po wojnie wielu byłych więźniów nie miało dokąd wrócić, ponieważ ich majątek był zniszczony lub rozkradziony. Za to też nie dostali oni odszkodowania od Niemców, którzy byli sprawcami ich nieszczęść.

Prezentowanych w książce J. Kłisza faktów dziś nie zna ogromna większość Polaków, za wyjątkiem mieszkańców Górnego Śląska i Żywiecczyny. Jego praca ma w znacznej mierze charakter pionierski. Jest ona, moim zdaniem, ważkim argumentem wspierającym starania rządu polskiego o uzyskanie od Niemiec odszkodowania za zbrodnie popełnione na narodzie polskim podczas II wojny światowej.

Przetrzymywanie ludności cywilnej w obozach internowania i zmuszanie jej do wykonywania pracy przymusowej w świetle prawa międzynarodowego jest zbrodnią przeciwko ludzkości, która nie ulega przedawnieniu.

Niemcy nigdy nie rozliczyli się ze zbrodni popełnionych podczas II wojny światowej, którą wywołali wspólnie i w porozumieniu ze Związkiem Sowieckim. Obecnie nie ma możliwości postawienia przed sądem bezpośrednich sprawców niemieckich zbrodni dokonanych na narodzie polskim, ponieważ już nie żyją. W tej sytuacji Niemcy, które są prawnym spadkobiercą i następcą Trzeciej Rzeszy Niemieckiej, powinni zadośćuczynić za przestępstwa popełnione w imieniu państwa niemieckiego w latach 1939-1945 w postaci materialnej, tzn. w postaci wypłaty stosownych odszkodowań.

Skłonienie Niemców do zapłaty odszkodowań za zbrodnie popełnione na Polakach przez ich przodków w połowie XX wieku będzie przestrogą dla wszystkich obecnych i przyszłych agresorów, że ich przestępstwa nie pozostaną bezkarne, a sprawiedliwość wcześniej czy później będzie im wymierzona. Upatruję w tym jedno z głównych zadań przyszłej koalicji międzynarodowej, która musi powstać i będzie nowym podmiotem prawa międzynarodowego – stanowiącym nowe normy tego prawa i je egzekwującym. Może ona nosić nazwę np. Komitet Koordynacyjny do spraw Rosji. Tylko taka koalicja, dysponująca potężną siłą militarną, jest w stanie przerwać agresję Rosji na Ukrainę.

Wstęp

To kolejna książka Jerzego Kłisały traktująca, podobnie jak poprzednie jego wydawnictwa, o tragicznych losach Polaków, szczególnie zaś tych z Górnego Śląska, w tym z Żywiecczyny, w czasie drugiej wojny światowej. Poprzednie książki tego autora traktują o ludziach męczonych i mordowanych w obozach koncentracyjnych ze szczególnym uwzględnieniem KL Auschwitz-Birkenau.

Martyrologium mieszkańców Żywiecczyny, wydane w 2009 roku, było owocem gigantycznej, benedyktyńskiej wręcz pracy J. Kłisały, który opracował 2251 biogramów żywieckich oświęcimiaków, którzy przeszli przez ten obóz. Jest to piękny prezent Bielszczanina dla społeczności żywieckiej.

W niniejszym dziele autor uwiecznił losy kolejnych tysięcy Polaków aresztowanych i bez wyroku sądowego umieszczonych w tzw. Polenlagrach, których na Górnym Śląsku było 21. Organizowane były w starych fabrykach, szkołach, kościołach, dworach. Otoczone drutem kolczastym. Przeznaczone były dla rodzin polskich usuwanych ze Śląska i Podbeskidzia za odmowę podpisania niemieckiej listy narodowościowej, popieranie partyzantki, względnie uznanych przez niemieckie urzędy do spraw narodowościowych za rodziny nie rokujące nadziei na zniemczenie, albo po prostu gdy potrzeba było w jakimś miejscu ulokować osadnika lub urzędnika niemieckiego.

Warunki bytowania w Polenlagrach były bardzo ciężkie, a więźniów, którymi były przeważnie całe rodziny, poddawano rozlicznym represjom. Głód, zimno i praca ponad siły dziesiątkowały osadzonych. Porównując warunki bytowania: w Polenlagrach były one o wiele gorsze niż mieli wysiedleni z Żywiecczyny do Generalnego Gubernatorstwa.

W historiografii żywieckiej temat Polenlagrów jest mniej znany, bo pozostaje on trochę w cieniu szerzej opisanej i eksponowanej literacko i filmowo akcji wysiedleńczej pod nazwą „Saybusch Aktion”, w ramach której w ciągu kilku miesięcy od września 1940 roku do stycznia 1941 roku wysiedlono z 35 wsi żywieckich 20 tysięcy do Generalnego Gubernatorstwa. Odnoszę wrażenie, że w społecznej pamięci dzisiejszego Polaka Auschwitz-Birkenau, Treblinka, Dachau, Ravensbrück itp. są bardziej znane od Polenlagrów w Rudzie Śląskiej, Siemianowcach, Orzeszy, Boguminie, Lyskach, Pszowie, Pogrzebieni, Raciborzu czy Rybniku. Sądzę, że wydanie tej książki nieco zmieni tę sytuację.

We wstępie autor podaje, że Żywiecczyna licząca około 150 tysięcy mieszkańców straciła w czasie okupacji około 50 tysięcy czyli jedną trzecią mieszkańców. A wszystko po to, by region ten wynarodowić, pozbawić polskich korzeni, a w miejsce po Polakach, na ich ojcowiznie osadzić około 10 tysięcy Niemców z Bukowiny i Galicji. Polacy z tego regionu wcielonego do Rzeszy byli przeznaczeni do całkowitego unicestwienia, po ich zupełnym wyeksploatowaniu jako siły roboczej na rzecz Rzeszy.

O ile apogeum wysiedleń w ramach „Saybusch Aktion” przypada na jesień 1940 roku, to wywózka do Polenlagrów osiągnęła szczyt w 1942 roku, a kulminacją był 13 czerwca 1942 roku, kiedy to z punktu zbornego w Żywieckiej Fabryce Papieru wywieziono w nieznane około 300 osób. IPN w Katowicach podjął w tej sprawie śledztwo, zgromadził olbrzymi materiał, ale zeznania złożyli świadkowie, którzy wtedy mieli 5, 10, 12 lat. Decyzję o rozpoczęciu śledztwa podjęto za późno, bo Ci, którzy mieliby o wiele więcej do powiedzenia, już nie żyli.

Nie wolno nam, obecnemu jak i przyszłym pokoleniom, dopuścić do zapomnienia i wymazania z kart historii naszego regionu tych tragicznych dla naszej społeczności dni. Młode pokolenie, dzieci, wnuki i prawnuki wysiedleńców z lat 40. XX wieku, muszą znać prawdę o tragicznych losach swych przodków. Prawdę i wiedzę tę winni wynieść przede wszystkim z rodzinnego domu, szkoły, z literatury, prasy i innych mediów. Władze zaś oświatowe powinny zadbać o to, by nauczycieli i młodzież wyposażać w odpowiednią wiedzę i inne materiały historyczne z tymi wydarzeniami związane.

Wyznam też szczerze, że i mnie jako historykowi książka ta otworzyła oczy na wiele spraw, które były mi nieznane. Przez prawie 40 lat pracowałem w jednej szkole z Ireną (Widzy) Mojżeszek, a dopiero od Jerzego Klistąły dowiedziałem się, że w czerwcu 1942 roku wraz z siedmioosobową rodziną została wywieziona do Polenlager nr 82 w Pogrzebieniu.

Hieronim Woźniak
Żywiec w lipcu 2022 roku.

Od Autora

Nie pierwszy raz powtarzam, że pochylając się nad przeżyciami bliskich, którzy odeszli do wieczności, z jednakową empatią i skrupulatnością, na podstawie materiałów, jakie udało się zebrać, odtwarzam tragiczne losy pojedynczych osób, niezależnie od ich przynależności narodowościowej czy orientacji religijnej.

Przyczyną niniejszego opracowania jest przywołana z pamięci sprawa Polenlagru Nr 97 w Rybniku. Jakiś czas temu dotarłem do materiałów rozszerzających mój skromny zasób wiedzy na jego temat. Trafiłem bowiem na źródła poruszające zagadnienie Polenlagrów na Górnym Śląsku, Podbeskidziu, Śląsku Cieszyńskim, ujęte w Postanowieniu IPN w Katowicach o umorzeniu śledztwa z dn. 11 czerwca 2010 r. prowadzonego przez prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach – Teresę Kurczabińską, Sygn. akt S 47/02/Zn.

Ze „zdobytch” informacji próbuję odtworzyć losy ofiar więzionych w Polenlagrach. Opieram się na m.in. skromnych wspomnieniach wówczas bardzo młodych osób – przeważnie dzieci, które miały zaledwie parę lat ...

Czy można bowiem przejść obojętnie wobec takich wspomnień więźniów POLENLAGRÓW – zamieszczonych w drugiej części niniejszego opracowania?

[...] Obóz nie był podzielony na [część dla] mężczyzn i kobiet. Rodziny nie były rozdzielane, nie pamiętam, jaka mogła być ilość dzieci, ale praktycznie każda aresztowana rodzina miała dzieci.

[...] To, że nie przebywały w obozach zaliczanych do koncentracyjnych, nie uchroniło ich od głodu, wszy, chorób, ciężkiej, ponad dziecięce siły pracy i wszechobecnej śmierci. Pozbawione domowego ciepła, oderwane od rodziców, wtrącone do obozu ucierpiały najwięcej.

[...] Pamiętam, że pani Szewczykowa nie chciała oddać swojego 1,5-letniego synka Wiesia, więc SS-mani wyrwali jej go siłą i rzucili w stronę stojących obok dzieci. Szczęśliwie tak się stało, że złapałam go, a widząc to matka Wiesia powiedziała do mnie: „Halinko, opiekuj się Wiesiem”.

(Uwaga, obszerniejsza informacja na ten temat w opracowaniu: *OBOZOWE DZIECI*, na podstawie wspomnień opracowała Małgorzata Nowak, TOnO nr 47, maj 2005 r. – w dalszej części książki).

[...] Jeżeli chodzi o wyżywienie, to i warunki były okropne. Dostawaliśmy czarną kawę i kromeczkę chleba. Na obiad była zupa z buraków albo z jakiegoś zielska ogrodowego z robakami. Można powiedzieć, że był straszny głód. Część dzieci zmarło na skutek głodu.

[...] Segregacja – w obozie w Kochłowicach była robiona, jednak nie było to częste – dokładnie już nie pamiętam. Wtedy na apelu, które normalnie odbywały się co kilka dni, przeprowadzana była segregacja więźniów. Wybierali oni wtedy tych, którzy byli chorzy, ułomni lub kalecy, jednak podczas apelu nie zabierali ich, lecz dopiero później po apelu, po cichu, tak aby jak najmniej osób to widziało. Zabierali ich z obozu, ładowali na samochody, które ich wywoziły, ale nie wiem gdzie, przypuszczam tylko, że do obozów koncentracyjnych [gdzie zostali uśmierceni – przyp. autora].

[...] ... widziałam, jak torturowano starszą kobietę, gdyż nie oddała wszystkich pieniędzy. Polegało to na tym, że kobieta leżała na ziemi, a dwóch Niemców ją kopało. Nie słyszałam, aby kogokolwiek torturowano w obozie, poza tym jednym przypadkiem ze starszą kobietą. Natomiast zdarzało się, że Niemcy kopali dzieci z byle powodu. Tak stało się z moją siostrą Ireną, którą Niemiec kopnął w pośladek, powodując uraz i musiała się długo leczyć i do dzisiaj ma zniekształcony pośladek.

Trzeba już we wstępie wspomnieć, że bezpośrednią przyczyną powstania obozów dla Polaków na Górnym Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim, na Podbeskidziu czy Śląsku Cieszyńskim, była konieczność przygotowania przez Niemców terenów i gospodarstw dla przesiedleńców z Niemiec, Besarabii, Bukowiny i Litwy w ramach akcji „Heim ins Reich”.

Szef Głównego Urzędu Sztabowego Reichskommissar für die Festigung Deutschen Volkstums SS-Obergruppenführer Ulrich Greifelt sygnalizował Heinrichowi Himmlerowi o „poważnych trudnościach w zakwaterowaniu przesiedlonych Niemców”, proponując dokonywanie wysiedleń Polaków z ziem wcielonych do III Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa.

W tych to okolicznościach w połowie 1942 r. Heinrich Himmler podjął decyzję odnośnie zorganizowania na Górnym Śląsku systemu obozów koncentracyjnych dla Polaków pod nazwą „Polenlager”.

Administrację nad nimi powierzono agendzie partii nazistowskiej Hauptamt Volksdeutsche Mittelstelle, która dysponowała rozbudowaną siecią obozów przesiedleńczych dla Niemców przesiedlanych w ramach akcji „Heim ins Reich” pod kierownictwem Obergruppenführera SS Wernera Lorenza.

Obozy te organizowano w skonfiskowanych przez Niemców budynkach fabrycznych, budynkach prywatnych, a także w publicznych obiektach o charakterze religijnym i świeckim.

Na podstawie relacji świadków i zachowanych dokumentów historycy ustalili, że liczba więźniów była zmienna, uzależniona od aktualnie przeprowadzanych wysiedleń ludności polskiej z Górnego Śląska i z Zagłębia Dąbrowskiego, jednorazowo wynosiła w mniejszych obozach 200 osób, a w większych ok. 1200 osób. W sumie w obozach dla Polaków w czasie II wojny światowej przebywało wiele tysięcy ludzi.

Obozy dla Polaków objęte były czterostopniowym systemem organizacyjnym. Nadrzędną instancją nad nimi był Główny Urząd VoMi, a kolejnymi ogniwami pośrednimi były Dowództwo Operacyjne VoMi dla Górnego Śląska (w j. niemieckim – Einsatzführung Oberschlesien) oraz powiatowe dowództwa nad obozami znajdujące się m.in. w Raciborzu i Chorzowie. Najniższą instancją sprawującą nadzór bezpośredni nad więźniami było kierownictwo poszczególnych obozów złożone z oficerów oraz żołnierzy SS.

Prokurator Teresa Kurczabińska¹ uzasadniając umorzenia śledztw dotyczących Polenlagrów i ich ofiar, podsumowała działalność tychże obozów w następujący sposób:

Jak wynika z zeznań przesłuchanych w sprawie świadków (umorzenia śledztwa), zostali oni pozbawieni wolności na czas przekraczający 14 dni, w sposób bezprawny. Aresztowanie ich całych, wieloosobowych rodzin, w tym kobiet ciężarnych, niemowląt, starców i chorych, miało dramatyczny przebieg.

Przeprowadzane z reguły z zaskoczenia przez uzbrojonych funkcjonariuszy niemieckich, pod osłoną nocy, musieli opuścić swoje domostwa bez możliwości zabrania dobytku. Po długiej wyczerpującej podróży pokrzywdzeni docierali do obozów, niejednokrotnie nie wiedząc nawet, w jakiej miejscowości usytuowanych. Przez cały ten czas nie wiedzieli, dlaczego zostali pozbawieni wolności i jaki będzie ich dalszy los. Jak wynika z ustaleń śledztwa, jedyną przyczynę ich zatrzymania i pozbawienia wolności z reguły na cały okres trwania wojny było to, że byli Polakami.

Pozbawieni wolności więźniowie Polenlagrów przebywali w ekstremalnych warunkach, co stanowiło dla nich szczególne udręczenie. Umieszczano ich w ciasnych, nie ogrzewanych, zimnych, brudnych, zarobaczonych pomieszczeniach, spali na piętrowych pryzkach pozbawionych pościeli. Pozbawieni byli opieki medycznej, podstawowych urządzeń sanitarnych, co doprowadzało do plagi wszawicy, zapachlenia i dużej zachorowalności i śmiertelności. Otrzymywali głodowe racje żywnościowe, jedzenie było zepsute, zarobaczone. Wobec tych bezprawnie pozbawionych wolności osób poddanych reżimowi obozowemu za najdrobniejsze przewinienia stosowano cały system dolegliwych kar, w tym bito ich i poniżano. Wreszcie poprzez selekcje poddawano ich procesowi zniewolenia. W stanie skrajnego wyczerpania zmuszani byli do wykonywania wielogodzinnej, ciężkiej niewolniczej pracy, tak na terenie obozów, jak i poza nimi w okolicznych fabrykach czy gospodarstwach, a także kierowani [byli] do robót przymusowych na terenie Rzeszy.

Zatrudnienie więźniów Polenlagrów oparte zostało na bezwzględny przymusie fizycznym. Szczególną uwagę zwrócić należy na problem zatrudniania przebywających w obozie dzieci. Jak wynika z zeznań świadków, do pracy, niejednokrotnie ciężkiej zmuszano starsze dzieci, w wieku od 10 do 14 roku życia, pomimo iż na terenie Rzeszy w chwili wybuchu wojny obowiązywała ustawa o ochronie pracy młodocianych z dnia 30.04.1938 r., której przepisy obowiązywały przez cały okres wojny. Ustawa rozróżniała dzieci (osoby poniżej 14 lat) i młodocianych (14-18 lat).

Praca dzieci była wzbroniona, tylko do prac lekkich dopuszczano dzieci powyżej 12 roku życia, ograniczając czas pracy do 6 godzin dziennie. Na rozpoczęcie pracy dziecko musiało uzyskać zgodę urzędu nadzoru przemysłowego. We wrześniu 1940 r. przepisy o ochronie pracy młodocianych zostały wprowadzone na terenach włączonych do Rzeszy. Kiedy liczba zatrudnionych w Rzeszy dzieci polskich zaczęła wzrastać, praktycznie zostały one pozbawione ochrony przewidzianej tą ustawą. Posłużono się przy tym metodą, jaka często była stosowana przy określaniu pozycji prawnej Polaków: w poufny okólniku z dnia 12.06.1942 r. stwierdzono, że nie ma powodów, by ochronę pracy polskich dzieci realizować tak ściśle, jak to ma miejsce wobec dzieci niemieckich, i że nie istnieją żadne przeszkody, by polskie dzieci zatrudniać poza ramami zakreślonymi przez cytowaną wyżej ustawę

¹ Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni z dnia 11 czerwca 2010 r – przeciwko Narodowi Polskiemu) IPN w Katowicach, Sygn. akt S 47/02/Zn.

o ochronie pracy młodocianych. Natomiast w instrukcji ministra pracy Rzeszy z dnia 3.03.1942 r. zalecano, by do Rzeszy kierować, celem zatrudnienia, również słabsze dzieci w wieku 13-15 lat.

W 1943 r. Generalny Pełnomocnik do spraw zatrudnienia F. Sauckel poinstruował prezydentów urzędów nadzoru przemysłowego, że można zezwalać na zatrudnienie na roli i w przemyśle dzieci polskich powyżej 10 lat. W świetle powyższych ustaleń bezspornym jest stwierdzenie, iż opisane wyżej obozy dla ludności polskiej zwane Polenlagrami były miejscami uwięzienia i niewolniczej pracy, zarządzanymi przez organizację SS, przeznaczonymi wyłącznie dla ludności polskiej. Obozy te były instrumentem bezprawnego i bezterminowego odosobnienia, stosowania terroru politycznego i odpowiedzialności zbiorowej oraz przymusowego wynaradawiania wyselekcjonowanych Polaków, których samo istnienie uważano za zagrażające bezpieczeństwu Rzeszy.

Pokrzywdzeni należeli do kategorii osób cywilnych obszaru okupowanego. Zostali pozbawieni wolności bez wyroku sądowego, bezterminowo, bez względu na płeć, granicę wieku, stan zdrowia i osadzeni w obozach dla ludności polskiej. Uwięzienie w Polenlagrach łączyło się nierozdzielnie ze szczególnym udrczeniem osadzonych, którzy przebywali w warunkach obliczonych na całkowite lub częściowe ich wyniszczenie, w tym osób starych, chorych i niedołącznych, nad którymi znęcano się w sposób fizyczny stosując tortury, traktując więźniów jako ludzi gorszej kategorii, wobec których stosowano odpowiedzialność zbiorową niezależnie od wieku, których usiłowano wynarodowić, którzy wreszcie byli zmuszani do niewolniczej pracy, a wszystko to było wyrazem niewolniczego ujarzmienia stosowanego z przyczyn narodowościowych.

Aż prosi się, by przypomnieć wskazówki Hitlera dotyczące eksterminacji Polaków – ogłoszone dnia 22.08.1939 r.:

[...] Wydałem rozkaz zabijania bez litości i bez miłosierdzia mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej mowy i polskiego pochodzenia. Tylko w ten sposób zdobędziemy potrzebną nam przestrzeń życiową... Polska będzie wyludniona i zasiedlona Niemcami.

Jeszcze zatem przed wybuchem wojny przygotowano w Berlinie – na podstawie działającej w Polsce „piątej kolumny”, *Sonderfahnungsbuch Polen* – wykaz osób z terenu Polski do eksterminacji².

Takie zachowanie polegające na obracaniu ludzi w niewolników poprzez umieszczanie ich w obozach oraz zmuszanie do pracy w nieludzkich warunkach stanowi zbrodnię przeciwko ludzkości. Ratyfikowana przez Polskę Konwencja o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w dniu 26.11.1968 r., stanowi, że zbrodnie przeciwko ludzkości nie przedawniają się. Przestępstwami stanowiącymi zbrodnie przeciwko pokojowi, wojenne i przeciwko ludzkości, w rozumieniu art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 18.12.1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej-Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz.U. Nr 63 poz. 424 z 2007 r.), są takie czyny, które

² Wg Encyklopedii PWN – Eksterminacja (łacińskie „exterminatio” – zniszczyć), polityka zagłady, wyniszczenia określonych grup ludności z powodu ich odmienności rasowej, religijnej lub narodowościowej.

wypełniają znamiona zbrodni lub umyślnych występów określonych w ustawodawstwie polskim i należą jednocześnie do kategorii przestępstw wymienionych w art. 6 pkt a, b, c Karty Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, stanowiącej integralną część Porozumienia zawartego w dniu 8.08.1945 r., do którego Polska przystąpiła, bądź też w art. I pkt b Konwencji z dnia 26.11.1968 r. o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, ratyfikowanej przez Polskę.

Kierowanie ludności cywilnej podbitych terytoriów na roboty przymusowe na rzecz Rzeszy i uczynienie z niej niewolników zostało przez koalicję antyhitlerowską zakwalifikowane jako zbrodnia wojenna i zbrodnia przeciwko ludzkości.

Zebrany w sprawie i opisany wyżej materiał dowodowy pozwala na stwierdzenie, iż czyny, których dopuścili się funkcjonariusze państwa niemieckiego, będące przedmiotem niniejszego śledztwa, nie przedawnia się. Kodeks karny z 1997 r. w artykułach 123 i 124 kk przewidział penalizację zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości. Jednak norma międzyczasowa zawarta w art. 4 § 1 kk sprawia, że zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości kwalifikowane są w oparciu o przepisy kodeksu karnego z 1932 r. i wypełniają znamiona przestępstw: pozbawienia wolności ze szczególnym udęrczeniem określonego w art. 248 § 2, zmuszaniu do określonego zachowania stypizowanego w art. 251.

Karalność przestępstw stanowiących przedmiot niniejszego postępowania nie ulega przedawnieniu, gdyż są one zbrodnią przeciwko ludzkości określoną w art. 3 ustawy z dnia 18.12.1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i zbrodnią wojenną.

PAP Katowice w publikacji z dnia 2.07.2010 r. komentuje umorzenie śledztwa w sprawie Polenlagrów jak niżej:

Katowicki Oddział Instytut Pamięci Narodowej umorzył wznowione siedem lat temu śledztwo w sprawie tzw. Polenlagrów – obozów, w których między 1941 a 1945 r. hitlerowcy przetrzymywali ok. 30 tys. wysiedlonych z domów Polaków. Wielu z nich zginęło. Polenlagry istniały głównie na Śląsku i Opolszczyźnie. Takich obozów było kilkadziesiąt – na pewno ponad 20. W sumie w ciągu kilku lat przeszło przez nie kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Prokuratorzy IPN przejrzeni tysiące archiwalnych dokumentów i przesłuchali kilkuset świadków, m.in. byłych więźniów tych obozów. Zgromadzony w śledztwie materiał potwierdził, że przetrzymywanie i dręczenie Polaków w obozach, zmuszanie ich do niewolniczej pracy oraz opisywane przez świadków przypadki zabójstw, były zbrodniami przeciwko ludzkości lub wojennymi. Nie udało się jednak wykryć ich bezpośrednich sprawców.

„Świadkowie opisywali wiele przypadków znęcania się, śmiertelnego pobicia czy zastrzelenia więźniów. W części przypadków znane są personalia ofiar. Nie udało się jednak dociec, kto konkretnie był sprawcą tych zbrodni” – wyjaśniła w piątek naczelnik pionu śledczego katowickiego IPN, prok. Ewa Koj. Jej zdaniem, śledztwo, choć umorzone, miało olbrzymią wartość dokumentacyjną i historyczną. Zgromadzone materiały porządkują i rozszerzają wcześniejsze ustalenia i publikacje na ten temat.

Wielu pokrzywdzonych – byłych więźniów Polenlagrów – wciąż żyje. Śledczym zależy, aby informacja o umorzeniu dochodzenia dotarła do jak największej grupy osób, których zeznania mogłyby coś wniesić do sprawy. Pokrzywdzeni mogliby wówczas wniesić zażalenie, stanowiące podstawę do kontynuowania dochodzenia.

W toku śledztwa udało się udokumentować zarówno przypadki zbrodni (przez zastrzelenie lub pobicie), jak i znęcania się nad więźniami. Polacy w obozach byli bici, kopani, zmuszani do długotrwałego siedzenia na śniegu i mrozie, otrzymywali głodowe racje żywnościowe. Nie udało się ustalić, ile dokładnie osób zginęło lub zmarło z wycieńczenia.

Akcje wysiedlania polskich rodzin były prowadzone na całym obszarze Polski, włączonym w czasie II wojny światowej do Niemiec. Polaków deportowano do Generalnej Guberni [powinno być: Generalnego Gubernatorstwa – przyp. wyd.], szybko doprowadzając do jej przeludnienia. Ponieważ planowano np. osadzenie w prowincji górnośląskiej Niemców m.in. z Bukowiny, trzeba było wysiedlić kilkakrotnie większą liczbę Polaków. Kierowano ich (także ich dzieci) do prac przymusowych, obozów koncentracyjnych lub właśnie Polenlagrów.

Z ustaleń śledztwa wynika, że Polenlagry, pomyślane początkowo jako obozy przejściowe, w rzeczywistości stały się – niejako automatycznie – stałym miejscem przymusowego pobytu dla wysiedlonej ludności polskiej. Obok wysiedlonych rodzin więziono tam też osoby, które odmówiły podpisania niemieckiej listy narodowościowej, aresztowane w czasie akcji odwetowych za udział członków rodziny w ruchu oporu oraz samotne dzieci, których rodzice zostali aresztowani za działalność patriotyczną.

Do największych obozów należał Polenlager w Gorzyczkach na Śląsku, przez który przeszło ok. 20 tys. osób. Przeciętny stan dzienny więźniów w mniejszych obozach wynosił ok. 200 osób, w większych nawet 2 tys.

Zeznania świadków, którzy byli więzieni w Polenlagrach, potwierdziły zarówno nieludzkie warunki, w jakich przetrzymywano tam Polaków, jak i przypadki morderstw i znęcania się nad więźniami. Jednak z uwagi na długi czas, jaki upłynął od tamtych wydarzeń, stan zdrowia pokrzywdzonych oraz towarzyszące sprawie emocje, ich relacje były często nieprecyzyjne. Świadkowie, którzy przeszli przez kilka obozów, nie potrafili np. rozgraniczyć warunków pobytu w poszczególnych z nich.

Polenlagry znajdowały się m.in. w Kochłowicach, Siemianowicach Śląskich, Katowicach Ligocie, Orzeszu, Boguminie, Frysztacie, Petrowicach (te trzy miejscowości dziś należą do Czech), Lyskach k. Rybnika, Pszowie, Czechowicach, Raciborz, Pogrzebieniu, Beneszowie, Korfantowie, Otmuchowie, Kietrzu, Gliwicach, Rybniku, Żorach, Gorzycach, Gorzyczkach, Zawięci i Królewskiej Hucie.

Pierwsze śledztwo w tej sprawie były prowadzone po II wojnie światowej, jednak w 1974 r. zostało zawieszone. IPN wznowił postępowanie w styczniu 2003 r.

Główni sprawcy zbrodni – przywódcy III Rzeszy – zostali osądzeni w tzw. procesach norymberskich przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym oraz przed amerykańskimi trybunałami okupacyjnymi.

Wysiedleńcy z Żywiecczyny

Gdy utrwaląłem losy wysiedleńców z Żywiecczyny, wspomniały publicysta, syn tej umiłowanej Żywiecczyny Hieronim Woźniak, w przedmowie do *Martyrologium Żywca* – którego jestem autorem, wspominał o eksterminacji potomków Dawida, którzy w przedwojennych czasach stanowili wraz z Polakami miejscową wspólnotę. Postanowiłem to zagadnienie w pewnym sensie rozszerzyć, gdyż zupełnie przypadkowo otrzymałem na ten właśnie temat jakże cenne opracowanie dwóch licealistek z Żywca: Agnieszki Niwdana oraz Aleksandry Bosak (I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Żywcu).



Ludność polska wysiedlana przez Niemców ze swoich domów i gospodarstw.

W swoich opracowaniach pisały one dosyć obszernie o historii Żydów na Żywiecczynie, ale w ramach promocji ich talentu wykorzystuję tylko te fragmenty z owych wypracowań, gdzie mowa jest o początkowym okresie okupacji i stworzeniu przez Niemców miejsc odosobnienia dla Żydów:

[...] W 1939 roku Żydzi opuszczali swoje rodzinne domy, zostawiając cały dobytek. Jedni wyjeżdżali w nieznane, a ci, którzy nie zdążyli, zostali później wywiezieni przez Niemców do obozów koncentracyjnych. W 1941 roku wielu Polaków z Jeleśni wysiedlono na wschód (na Lubelszczyznę), a z Żydów, którzy jeszcze pozostali w tej miejscowości, utworzono „komando żydowskie”. Była to ekipa robotników samych mężczyzn zdolnych do pracy. Mieszkańcy Jeleśni wspominają, iż idąc do pracy, Żydzi zmuszani byli do śpiewania narzuconej piosenki, której słowa brzmiały: „*nie dał nam nic Śmigły-Rydz, a Hitler złoty nauczył nas roboty*”. Podczas drogi byli pilnowani przez esesmanów, którzy pilnowali ich również przy pracy, a praca ta polegała na rozbieraniu domów. Większość domów było zbudowana z drewna. Dlatego też drewno z nich noszono do piekarni na opał, a potrzebowano go wiele, gdyż w piekarniach pieczono chleb na zapasy, które były potrzebne na front. W ten sposób zniszczono większość domów w Jeleśni.

Niemcy mieli odpowiednio zorganizowaną organizację zagłady. Najpierw rozpatrywano przydatność ludzi. Tych, którzy im byli potrzebni, przydatni, zostawiali na jakiś czas, każąc pracować, a wywozili do obozów nieco później. Wiele Żydów próbowało się bronić przed zagładą. Niektórzy przyznawali się do narodowości niemieckiej, mówili po niemiecku w domach. Niestety, nawet to na nic się zdało. W czasie okupacji w gminie Jeleśnia 90 Żydów straciło życie w obozach koncentracyjnych³[...]

[...] Jeden obóz znajdował się w pięknej miejscowości Rajczy, natomiast drugi zaraz obok synagogi w Zabłociu, która została później, bo w 1942 roku, wysadzona w powietrze. Obozy te były ogrodzone drutem kolczastym. Na ogrodzeniu widniała tabliczka z napisem: „*Achtung Juden*”. „W trosce o bezrobocie Żydów, którzy przecież są tacy pracowici”, zgodnie z planem opracowanym przez Schedtlera (pełnomocnika Zarządu Leśnego w Żywcu) zostali oni skierowani do robót w Wieprzu, ale tylko Żydzi z obozu w Suchej Beskidzkiej. Pracowali tam przy wyrębie drzew, zalesianiu nieużytków, budowie dróg, umacnianiu brzegów rzeki Juszczynki, sprzątaniu miasta. Obozy pracy były także w Żywcu-Zabłociu, Milówce, Rajczy. Prace w zakładach nie trwały długo, gdyż już w listopadzie 1939 roku, został wydany dekret Himmlera o wywózce Żydów do Generalnej Guberni.

[...] W Suchej powstał obóz tzw. „otwarty”, gdyż w dzień można było z niego wychodzić, ale na noc obowiązkowo trzeba było wracać do obozu. We wspomnianych wyżej miastach nie było już takich przywilejów. Getto to zostało zlikwidowane w 1943 roku. Natomiast w „*Rysie historycznym ...*” pod datą listopad 1943 rok, pojawia się informacja o Żydach, którzy pracowali w zakładach żywieckich, skąd od czasu do czasu byli wywożeni do Oświęcimia.

[...] Żydzi z okręgu Jeleśnia stali się częścią „Czarnej Historii”. Podzielili losy większości Żydów polskich. Gdy wybuchła wojna, stopniowo zaczęto wysiedlać ich z domów, umieszczać w gettach, obozach pracy, a wreszcie w obozach zagłady. Z Ziemi Jeleśniańskiej wywożono Żydów etapami. Pierwszy wywóz miał miejsce 21.09.1940 roku, wtedy to m.in. wywieziono Żydów ze wsi Sopotnia Mała. Kolejną znaną datą, prawdopodobnie datą ostateczną, jest 4.07.1942 roku. Tego dnia wywieziono wszystkich Żydów, którzy jeszcze mieszkali w swoich domach z terenu całego powiatu – do Suchej, gdzie została przeprowadzona selekcja. Wywieziono wtedy m.in. rodzinę Rosenthal z Sopotni Wielkiej i Bloch z Krzyżowej, a także wiele rodzin

³ Patrz objaśnienia skrótów i przypisów.

jeleśniańskich. Zbiórkę Żydów zorganizowano na placu posesji Rudolfa Mozesa (znajdującej się niedaleko stacji kolejowej w Jeleśni), następnie Żydów załadowano pod nadzorem esesmanów na samochody ciężarowe i wywieziono do Suchoj. [...]

A oto kilkanaście zdań o poszczególnych – pojedynczych osobach: Ferdynand Better, był kupcem drzewnym, posiadał wielki skład drewna na eksport, pełnił funkcję sekretarza w stowarzyszeniu Talmud Thora w Jeleśni.

[...] Ferdynand Better mieszkał wraz z rodziną w budynku, który obecnie jest budynkiem policji w Jeleśni. Miał córkę Isię i syna Mariana. Zostali wywiezieni do Oświęcimia.

Bernard Landau wywieziony do obozu.

[...] Bernardowi udało się przeżyć i w latach 90-tych przyjechał do Jeleśni sprawdzić, kto obecnie jest właścicielem jego dawnych posiadłości. Niestety, budynek, w którym mieszkał Landau, nie zachował się do dnia dzisiejszego.

Kolejna rodzina żydowska zamieszkująca w Jeleśni to rodzina Szanzer. Mieszkali oni w budynku na obecnym rogu ul. Suskiej i ul. Starowiejskiej.

[...] Do rodziny należeli Moryc Szanzer, jego żona i pięcioro dzieci. Najmłodsza – o imieniu Pesia – przed wojną miała około 13 lat. Była to pogodna dziewczynka, chętnie nawiązująca kontakt z rówieśnikami z sąsiedztwa. Była bardzo dobrą uczennicą i niezwykle lubianą osobą ze względu na życzliwość i wrażliwość, jakie od niej emanowały. Miała blond włosy i jednego łoczka. Jej rodzeństwo to: starsza siostra Ewa, bracia Jacek, Witek i Dawid, który był fryzjerem. Moryc Szanzer handlował zwierzętami domowymi i ich skórą. Pani Szanzer, jak do nas przychodziła, przynosiła mace. Były pyszne. Na przełomie lat 1939/1940 cała rodzina została wywieziona do obozu zagłady w Oświęcimiu. Po wojnie ocalały jedynie córka Ewa i syn Witek, którzy później wyjechali do Anglii. Wszyscy pozostali członkowie rodziny Szanzerów zginęli w Oświęcimiu.

W miejscu, gdzie obecnie znajduje się dom handlowy „Harnaś”, była przed wojną piekarnia oraz karczma, której właścicielem był Żyd – Jacek Springut. W czasie okupacji został wywieziony do obozu koncentracyjnego. Prawdopodobnie udało mu się przeżyć. [...] *W Jeleśni mieszkało także dwóch mężczyzn o nazwisku Springut: Izaak (ur. 20 lipca 1900 roku w Jeleśni) i Pinkus (ur. 18 czerwca 1899 roku). Obydwoje uczęszczali do Państwowego Gimnazjum w Żywcu w latach 1911-1912.*

Według opowiadań Bronisława Grzegorzka z Sopotni Małej: *W sobotę 21 września 1940 roku w godzinach wieczornych, kiedy Żydzi siedzieli przy stołach, odprawiając modlitwy, przed ich domy zajęły samochody ciężarowe pokryte plandemkami. Żandarmi niemieccy otoczyli budynki, z wrzaskiem i poszturchiwaniem kolb karabinów wyprowadzili rodziny żydowskie bez bagażu i kazali wsiąść do samochodów. Wywieziono wówczas duże rodziny Weislitzerów i Ferberów, a także rodzinę Paciorków. Zawieziono ich do tzw. Generalnej Guberni utworzonej przez Niemców na wschodnich ziemiach polskich do obozów pracy, a po jakimś czasie do obozu zagłady w Oświęcimiu.*

Na drugi dzień po wysiedleniu Żydów, 22.09.1940 roku, w niedzielę około godziny czwartej nad ranem wjechały do wsi samochody, które stały w nocy w Jeleśni przed zakrętem do Sopotni Małej. Wieś została otoczona żandarmami. Wysiedlono wtedy 59 rodzin z 264 osobami, a w późniejszym czasie resztę. Wielu zesłano na przymusowe roboty do Niemiec.



Opracowanie Wysiedlenia ludności Polskiej z okupowanych ziem polskich.
Zdjęcie: Maria Wardzyńska.

Po wybuchu drugiej wojny światowej rodzina Rosenthalów przewidywała, jaki będzie ich los. Wiedząc, iż zostaną wywiezieni, porozdawali sąsiadom rzeczy osobiste, przewieziono w inne miejsce także towary znajdujące się w sklepie. Miejscem tym był dom rodziny Wrężel (lub Wrężlewicz), gdzie wcześniej znajdował się inny sklep prowadzony wówczas przez Marię Koniorczyk z mężem, który później zginął w obozie w Oświęcimiu.

Ernest Bloch, Żyd polski urodzony w Krzyżowej, który przetrwał Oświęcim i mieszka obecnie w Izraelu, wspomina: *4 lipca 1942 roku Niemcy zabrali wszystkich Żydów, którzy jeszcze mieszkali w swoich domach z całego powiatu i przywieźli do Suchej i tam w polu okrążonym przez esesmanów zrobili selekcję. Oficer gestapo stał z pałką w ręce i pokazywał: młodych do lewa – do prac przymusowych, starych do prawa – do komór gazowych w Auschwitz. Koło tego oficera z pałką przechodziła każda rodzina razem. Teraz co ja tutaj piszę to nikt jeszcze ode mnie nie słyszał tyczy się to ostatnich chwil przed odjazdem rodziny Rosenthal, niegdyś mieszkającej w Sopotni Wielkiej, z Suchej do Auschwitz (do komór gazowych). Przed moją matką, siostrą i mną szła rodzina Rosenthal. Ten gestapowiec z pałką pokazał na ojca i matkę do prawa, a na syna do lewa, ale syn Edward nie chciał się odłączyć od rodziców i poszedł wraz z nimi do gazów. Potem podeszliśmy my, tzn. moja matka, siostra i ja. Gestapowiec pokazał na moją matkę do prawa, a moją siostrę i mnie do lewa. W tym momencie widzieliśmy naszą matkę po raz ostatni. Miała wtedy 42 lata.*

O ich śmierci, a także o śmierci wielu mieszkańców Sopotni Wielkiej po dziś dzień przypomina tablica pamiątkowa na pomniku postawionym dla uczczenia pamięci mieszkańców Sopotni Wielkiej – ofiar faszyzmu hitlerowskiego w latach 1939-1945.

Okupacja hitlerowska w Rybniku – POLENLAGER Nr 97



Wkroczenie wojsk hitlerowskich do Polski.

Opracowanie to dotyczy okupacji hitlerowskiej i Polenlagrów zaczę od przedstawienia historii Polenlagru Nr 97 w Rybniku, gdyż właśnie to miejsce przymusowego osadzenia wysiedleńców było przyczyną mojego zajęcia się tym tematem.

Opisane w tym rozdziale wydarzenia przez wiele lat nie zostały zbadane przez historyków i uchodziły uwadze gospodarzy Rybnika.

Na forum dyskusyjnym na stronie internetowej „Rybnik, ocalić od zapomnienia” dot. Polenlagru Nr 97 w Rybniku na skutek zbiegu okoliczności zostałem wciągnięty w wymianę informacji o tym obozie. Wymaga to szczególnego szacunku dla pamięci o hitlerowskich ofiarach i zbrodniach na Polakach w Rybniku. Na forum został opublikowany mój artykuł na ten temat pochodzący z tygodnika „Nowiny” z dnia 20.01.2016 r., nie wiedziałem, że dosadniejszy artykuł Jana Delowicza z Żor, o podobnej treści ukazał się w „Nowinach” 24.02.1993 r.

St 5, Arztl. Lagerbetreuung
NW 40, Beethovenstr. 3
med. H. Kehr
Untersturmführer
Sonderbeauftragter für die
Lager im Gau Oberschlesien

Bielitz, den 12.1.1943

Oberpräsident
Kattowitz
Ging 14. JAN. 1943 *

Betr.: Polenlager in Oberschlesien
Bezug: Ihr Schreiben C.P. VI vom 16.12.42
Anlg.: ohne

An den
Oberpräsidenten
der Provinz Oberschlesien
Kattowitz
Hindenburgstr.

Nachstehend gebe ich Ihnen die Polenlager in Oberschlesien
bekannt:

1.	Polenlager 32	Oderberg/Kr. Teschen,	Eh. tsch. Kaserne,
2.	"	40 Freistadt "	" "
3.	"	41. Petrowitz "	Schloß Piesna Nr. 7
4.	"	56 Lissek/Kr. Rybnik	Podelnikische Stiftung
5.	"	58 Pschow "	Kath. Vereinshaus
6.	"	195 Sohrau "	Baracke in der städt. Betriebswerke,
7.	"	96 Rybnik "	Baracke am Wasserturm,
8.	"	85 Friedland/Kr. Falkenberg	RAD-Lager
9.	"	28 Orzesche/Kr. Fleß	Knappschaftslaz.,
10.	"	189 Zawisch "	Schloß,
11.	"	7 Kochlowitz/Kr. Kattowitz	Dichendorffschule,
12.	"	10 Laurahütte "	Schloß,
13.	"	93 Gleiwitz-Petersdorf	RAD-Lager,
14.	"	75 Ratibor/Kr. Ratibor	Schützenhaus,
15.	"	82 Pogrzebin "	Priesterseminar,
16.	"	83 Deneschau "	Schloß
17.	"	92 Katscher "	Übungslager,
18.	"	168 Klein Gorschutz "	Schloß
19.	"	169 Friedrichschächte	Friedrichschächte,
20.	"	86 Ottmachau/Kr. Grottkau	RAD-Lager,
21.	"	63 Tschechowitz/Kr. Bielitz	Jsuitenkloster.

Kattowitz den 12.1.43.
K 2.

Z. d. A.

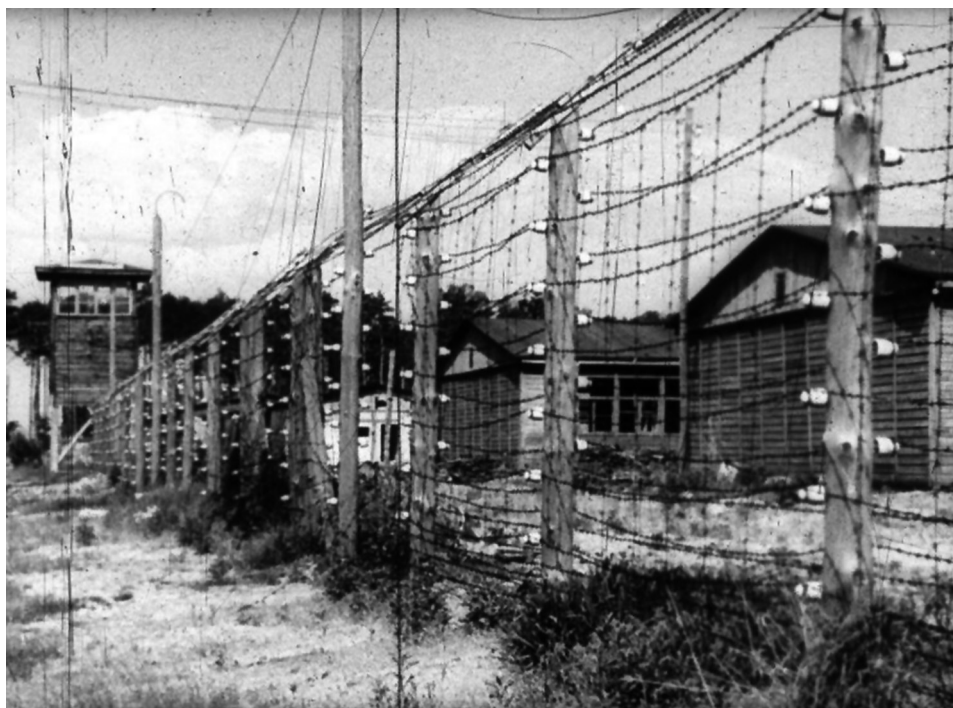
H. Kehr
(Dr. Kehr)
SS-Untersturmführer

Mnie zainspirował do zajęcia się tym tematem mieszkaniec Kóz (pow. Bielsko-Bialski) – Grzegorz Hałat, zwracający się do mnie z pytaniem, czy posiadam jakieś informacje o lokalizacji Polenlagru Nr 97 w Rybniku. Zainteresowała go historia rodziny Zajaków z Czernichowa, która przebywała w tym obozie, a z córką tej rodziny, urodzoną w 1942 r. w Czernichowie (dzisiaj emerytowaną nauczycielką), spotkał się w jej miejscu zamieszkania. W uzupełnieniu do swojego pytania podał skąpe informacje z książki dr. Romana Hrabara:

Polenlager” nr 97 w Rybniku

Wiadomości o „Polenlagrze” w Rybniku są bardzo skąpe. Zorganizowano go z końcem sierpnia 1942 r., co wynika z pisma komendanta żandarmerii w Katowicach z 2 września tegoż roku do podległej jednostki żandarmerii w Rybniku. Powołano się w nim na decyzję komisarza Rzeszy do spraw umacniania niemczyzny – Volksdeutsche Mittelstelle, Dowództwo Operacyjne w Katowicach – z 27 sierpnia 1942 r. w sprawie przydzielenia do obozu funkcjonariuszy żandarmerii. Skierowano tam 3 żandarmów z „Polenlagru” w Łyskach. Obóz mieścił się w barakach koło lotniska dla szybowców. Przebywali w nim ludzie wysiedleni z Zagłębia Dąbrowskiego, przede wszystkim zaś osamotnione dzieci. Więźniowie pracowali na roli, w młynie i w magazynie. Likwidacja obozu nastąpiła prawdopodobnie w związku ze zbliżaniem się frontu. Nazwiska Lagerführera nie zdołano ustalić.

Gdy przeczytałem te słowa, odżyły moje wspomnienia o wydarzeniach z okresu dzieciństwa, z roku 1944.



W podobny sposób odgródzone były owe Polenlagry!

Pamiętam, że w okresie okupacji, a także po wojnie często chodziliśmy z Mamą do dziadków mieszkających w dzielnicy Rybnika zwanej Meksyko. W niedzielne popołudnia mieszkańcy tej dzielnicy chodzili na spacery na nieużytki znajdujące się na najwyższym wzniesieniu „Meksyka” – gdzie znajduje się wieża ciśnień z 1905 r.

W okresie okupacji hitlerowskiej w miejscu, przez które obecnie poprowadzono obwodnicę miasta, tuż przy wejściu do owej wieży ciśnień, usytuowane były drewniane baraki ogrodzone siatką i drutem kolczastym. Więzione w nich całe rodziny były zwożone przez hitlerowców z różnych stron Górnego Śląska czy Podbeskidzia.

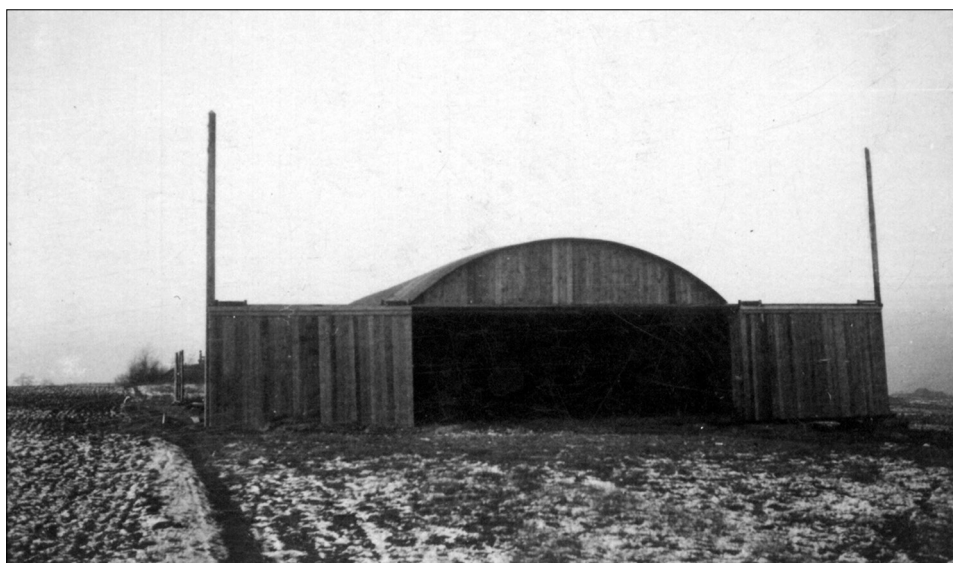
Pamiętam, że jako dziecko podchodziłem na bezpieczną odległość do owego ogrodzenia z siatki zabezpieczonej dodatkowo drutem kolczastym (na ile zezwalali wartownicy z obozu) i widziałem wybiedzonych oraz odzianych w łachmany mężczyzn, kobiety i dzieci. To był właśnie ów Polenlager Nr 97 w Rybniku.

Obecnie czasem przejeżdżam tą obwodnicą – jadąc do Rybnika, ale skojarzenia miejsca, pozostają w świadomości jak żywe. Obecnie ta okolica jest zagospodarowana i wygląda inaczej, wieża ciśnień jest zarośnięta trawą i krzewami, dlatego trudno ją dostrzec. Zniknął widok wypalanej trawy i ubitej ziemi na tym najwyższym wzniesieniu Rybnika, obecnie są tam składowiska materiałów budowlanych i zabudowania jakichś przedsiębiorstw. Ale w mojej świadomości pozostał widok wybiedzonych ludzi – dorosłych i dzieci tam uwięzionych.



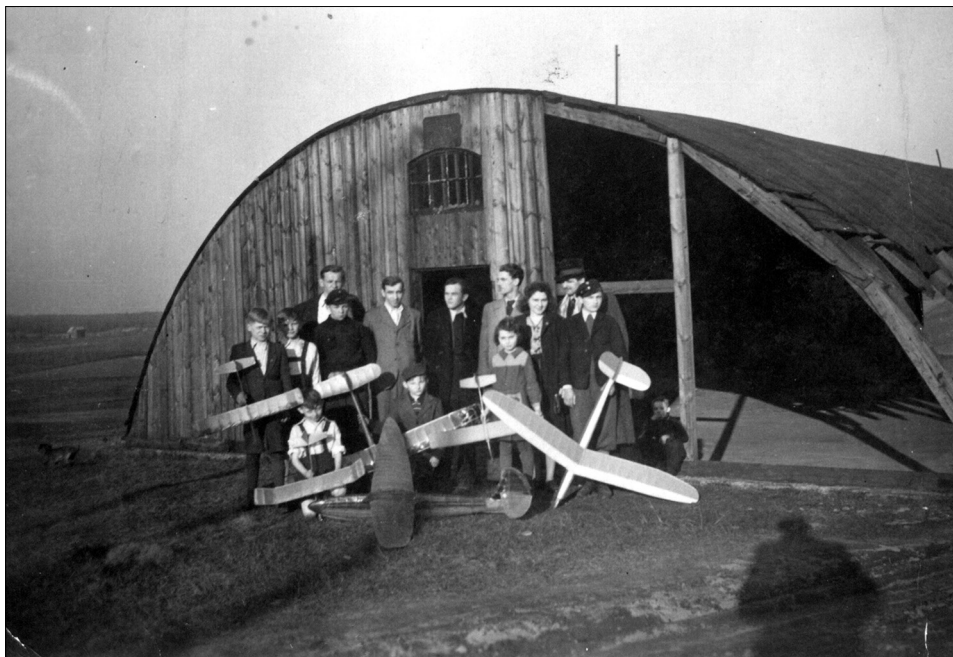
Widok wieży wodnej (ciśnień) w Rybniku.

Na owym wzniesieniu, ale to już było po 1945 r., znajdowało się lądowisko dla szybowców mających wyjątkowo prymitywną konstrukcję: ożebrowany drewniany kadłub, z siedziskiem dla „pilota” i skrzydłami (płatami) oraz statecznikami pokrytymi brezentem. Szybowce kilku mężczyzn naciągało gumowymi linami. Następnie wylatywały jak z procy na odległość ok. 200-300 metrów. Po wylądowaniu szybowiec był transportowany na miejsce startu i następny zapalaniec lotnictwa szybował z góry w dół w kierunku Brzezin – małej wówczas wioski.



Do przechowywania szybowców służyły drewniane hangary – i to są (jak na poniżej załączonych zdjęciach) owe hangary i tzw. lotnisko. Lotnisko w Gotartowicach powstało w 1965 r.!!!

W latach 50., jako kilkunastoletni chłopak – członek Ligi Lotniczej w Rybniku, wraz z kolegami brałem udział w zawodach modeli szybowcowych. Czasem byłem świadkiem startów takich szybowców o szkieletach z drewna i ze skrzydłami pokrytymi brezentem.



W celu uzupełnienia moich informacji o Polenlager Nr 97, wspieram się informacjami udostępnionymi mi przez wspaniałego dokumentalistę i dociekliwego kronikarza „śledczego”, a mojego przyjaciela Jana Delowicza. Jednocześnie podkreślam, że cytuję Jego opracowanie w dosłownym brzmieniu:

[...] Jedną z ponurych kart okupacji hitlerowskiej na Śląsku były tzw. „Polenlagry”, czyli obozy dla wysiedlonej i bezterminowo uwięzionej ludności polskiej. W naszym regionie zidentyfikowano 7 tego rodzaju obozów, a wśród nich Polenlager Nr 97 w Rybniku. Zorganizowano go 27.08.1942 r. i mieścił się za wieżą wodną (ciśnień) przy obecnej ul. Prostej, w dwóch drewnianych barakach mieszkalnych i kilku zabudowaniach gospodarczych (kuchnia, łazienka i klozety), ogrodzonych wysokim, podwójnym płotem z drutu kolczastego.

Obóz miał czterech kolejnych komendantów. Pierwszym z nich był miejscowy SA-man Wieczorek, następnym SS-man Schmidt, trzeci o nie ustalonym nazwisku, był najbardziej bezwzględny i zaprowadził okrutny reżim. Nazwisko czwartego komendanta również nie jest znane.

Służbę wartowniczą pełniło trzech żandarmów – Richard Kirschke (znał trochę język polski), Rulich z Orzesza i Korki (Kroky?), pochodzący z Bawarii.

Polenlager w Rybniku był jednym z mniejszych obozów, przy dziennym stanie około 200 osób, które pochodziły w większości z Zagłębia Dąbrowskiego, a w szczególności z Będzina, Sosnowca i Czeladzi oraz terenów Żywiecczyny i Zaolzia. Więziono w nim również mieszkańców Chrzanowa i Andrychowa. Przeważały całe rodziny wraz z dziećmi, często w wieku niemowlęcym. Sporo w nim było także dzieci, których rodzice zginęli w obozach koncentracyjnych, a także ludzi samotnych, zazwyczaj w podeszłym wieku i osób kalekich.

A oto jak przedstawiały się w krótkim streszczeniu drogi dwóch rodzin, zesłanych do obozu rybnickiego:

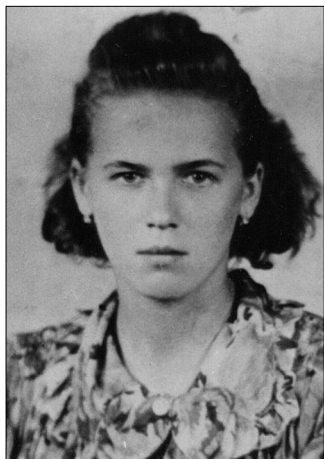
Leokadia Florykiewicz (obecnie Dydak) wspomina: mieszkaliśmy w Będzinie przy ul. Małobądzkiej 48. W październiku 1942 r. przyszło do nas w nocy trzech żandarmów i kazali nam się ubrać. Następnie całą naszą rodzinę, tj. ojca, matkę, brata, mnie z siostrą, zaprowadzili do punktu zbornoego dla wysiedlonych, w pobliskiej szkole. Stamtąd wszystkich nas zaprowadzono na stację kolejową i pociągiem przewieziono do Polenlagru w Pszowie, gdzie zabrano nam cenniejsze rzeczy, jak np. obrączki i łańcuszki. Po trzydniowym pobycie, przewieziono nas furmanką do obozu w Rybniku”



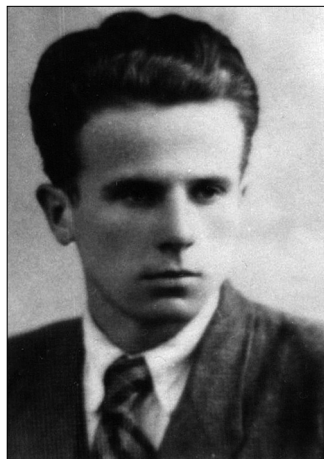
Antonina Florykiewicz i Piotr Florykiewicz.

Inna więźniarka rybnickiego Polenlagru, dziesięcioletnia wówczas Teresa Zawila z d. Szczurek, tak opisuje uwięzienie w tym obozie: [...] „Nasza 6-osobowa rodzina mieszkała w Suchoj Beskidzkiej. Tam zajmowaliśmy domek, należący do dworu, w którym ojciec pracował jako woźnica. Bliżej nieznanego mi dnia, nad ranem przyjechali umundurowani Niemcy i kazali nam szybko się ubrać oraz spakować podręczne rzeczy. Następnie zostaliśmy przewiezieni furmanką na dworzec kolejowy, gdzie były już zgromadzone również inne rodziny. Pociągiem dojechaliśmy do Suminy, skąd pieszo szliśmy do obozu w Lyskach. Tam na dziedzińcu odebrano nam wszystko, co zdążyliśmy z sobą zabrać, a także nasze dokumenty.

Po ok. 4 miesiącach wywieziono z Lysek do obozu w Rybniku, najpierw mojego ojca razem z bratem, a w ślad za nimi również resztę naszej rodziny.



Teresa Szczurek-Zawiła



Józef Szczurek

Po wejściu do obozu i szczegółowej rewizji osobistej, więźniom wydawano cienkie koce, po jednej łyżce i wojskową menażkę. W barakach przygotowane były dla nich piętrowe prycze zbite z desek, wymoszczone słomą, bez żadnej pościeli. W zimie baraki były prawie nie opalone i ludzie potwornie marzli.

Podstawową treścią życia obozowego była przymusowa i darmowa praca wszystkich mężczyzn i kobiet od 14 roku życia. Więźniów zatrudniano w browarze, cegielni, u rzemieślników i w niemieckich gospodarstwach domowych oraz przy rozładunku wagonów. Część więźniów miejscowy urząd zatrudnienia wysyłał do robót w Rzeszy, dotyczyło to przede wszystkim rodzin ze starszymi dziećmi, które wywożono do pracy na roli u bauerów.

Praca niewolnicza obowiązywała również małoletnich. Np. jedenastoletni Edward Kaptacz przydzielony był do służby u komendanta obozu i sypiał na wycieraczce pod drzwiami jego pokoju, będąc w stałym pogotowiu. Niezrozumienie rozkazu czy zwłoka w jego wykonaniu kończyły się kopniakiem lub policzkiem. Latem 1944 r. przekazano Kaptacza do pracy u niemieckiego gospodarza, gdzie pasał i oporządzał krowy, a w czasie wolnym musiał zabawiać dziecko swego pracodawcy.

Wyżywienie w obozie było nędzne. Rano wydawano więźniom czarną kawę i dwie kromki chleba. Tak zwany obiad stanowiła tylko zupa z brukwi, buraków lub jarmużu.

Na kolację więźniowie dostawali czarną kawę i dwie kromki chleba. Małeńkie dzieci otrzymywały ćwierć litra chudego mleka oraz rzadki grysik na wodzie.

Gdyby nie możliwość zdobycia przez pracujących poza obozem, różnymi sposobami i z ogromnym ryzykiem, pewnej ilości pożywienia i gdyby nie pomoc okolicznej ludności, uwięzionym groziłaby mniej lub więcej szybka śmierć głodowa.

Oprócz głodu, zimna i niewolniczej pracy, codzienne życie w obozie pogarszała jeszcze surowa dyscyplina, jaka w nim panowała. Więźniów bito za najdrobniejsze przewinienia i wszystkich wraz z dziećmi i niemowlętami przetrzymywano niejednokrotnie całymi godzinami na apelach (czasami także nocą). Do normalnego katalogu kar należało zamykanie dorosłych na równi z małoletnimi w tzw. karcerze. Był to rodzaj bunkra pozbawionego światła, z kamienną posadzką. Wydawano również więźniów w ręce gestapo i zsyłano ich do obozów koncentracyjnych. Tak postąpiono z Piotrem Florczykiewiczem, ojcem 6-osobowej rodziny (córka Anna urodziła się już w obozie). Wywieziono go 15.08.1943 r. najpierw do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, o czym rodzina dowiedziała się na jednym z apeli. Potem umieszczony został w podobozie KL Ravensbrück w Fürstenbergu, a następnie w KL Bergen-Belsen, gdzie zginął⁴.

Nie mogąc znieść takich warunków, trzech chłopców poniżej 12 lat postanowiło uciec z rybnickiego obozu. Próba się jednak nie powiodła. Ustawieni pod płotem z kolczastego drutu, zostali skatowani przez komendanta.

W styczniu 1945 r. przystąpiono do likwidacji obozu, wywożąc mężczyzn w wieku od 16 lat do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, a wśród nich Jana Szczurka z synem Józefem. Przybyli tam 21 stycznia. Załoga opuściła obóz ok. 26 stycznia, w związku ze zbliżającym się frontem i wtedy pozostawione w obozie kobiety z dziećmi uciekły.

Opisana w wielkim skrócie historia Polenlagru w Rybniku stanowi jakby w miniaturze obraz losu, jaki w perspektywie wygranej przez III Rzeszę wojny miał spotkać ludność, której nie można było postawić żadnego zarzutu poza słowem: „Pole”.

Ponieważ artykuł Jana Delowicza opublikowany przez „Nowiny” został skrócony do niezbędnego minimum, przeto poniżej zamieszczam obszerniejsze informacje osób, z którymi autor rozmawiał i zapisał ich zeznania:

⁴ Florczykiewicz Piotr ur. 20 kwietnia 1900, przybycie (data zarejestrowania w ewidencji obozowej) do KL Auschwitz, 1 października 1943 r. oznaczony numerem obozowy 152731 wg dokumentów obozowych.

Relacja KRYSTYNY PODLEŚNY z d. SZCZUREK, byłej więźniarki Polenlagru w Rybniku, spisana przez Jana Delowicza w dniu 23.10.1992 r.

„Rodzina była bez grupy (volkslisty). Prawdopodobnie z Suchej zawieziono nas do Lysek samochodem. Inne rodziny też przewiezione zostały samochodami. Wywozili umundurowani Niemcy w czapkach garnizonowych (okrągłych). Gdy nas zabrano do samochodu, to inni ludzie już tam siedzieli.

W Lyskach dzieci zostały oddzielone od rodziców. Niemiecka przedszkolanka uczyła nas śpiewu i różnych zabaw. Przez cały okres pobytu rodziców nie widziałam, tj. przez około 4 miesiące pobytu w Lyskach.

Nie wiem, z jakiego powodu, ale pewnego dnia załadowano naszą rodzinę do samochodu i przewieziono do Rybnika. Inne rodziny też wyjechały z Lysek razem z nami. W obozie w Rybniku przebywali już inni tam uwięzieni, którzy przybyli tam przed nami. Były tam całe rodziny, a ponadto starcy i niedołężni.

Obóz ten był ogrodzony podwójnym drutem kolczastym. Pomiędzy nimi była przestrzeń ok. 1 m, na której (na ziemi) też był drut kolczasty. Baraki były drewniane, a w nich piętrowe prycze i tam wszyscy wspólnie mieszkali. Baraki były zelektryfikowane (żarówki świecące słabym światłem). Były tam dwa lub trzy baraki mieszkalne. Wejścia do nich znajdowały się od strony ścian szczytowych. Pomiędzy barakami stał budynek kuchni (też drewniany), a do umywalni (w której stał kocioł do dezynfekcji) chodziło się tylko do kąpieli połączonej z dezynfekcją. W barakach była pewna ilość miednic i w nich wszyscy się myli. Wszystkie osoby przebywające w obozie miały miski metalowe i garnuszki oraz składaną łyżkę z widelcem.

Przez cały okres pobytu mieszkańcy się nie zmieniali. Niektóre osoby w podeszłym wieku umierały w obozie. Pamiętam jedną z nich nazwiskiem Gopek. Była to osoba samotna, bez rodziny. Co zrobiono z jej zwłokami, tj. gdzie je pogrzebano, nie wiem.

Wachmanów w obozie było 5 lub 6. Byli oni stali. Nie zmieniali się. W kuchni pracowały osoby spoza obozu. Więźniowie starsi chodzili do pracy w browarze. Tam pracowała moja matka i ojciec. Brat natomiast pracował jako pomocnik zduna u rzeźmieślnika.

Miejscowi ludzie przychodzili w pobliże ogrodzenia (z tyłu obozu), który od wartowni zasłaniały baraki i rzucali nam owoce oraz żywność.

Pewnego razu 12 dzieci przez dziurę w ogrodzeniu poszło do miejscowych ludzi, mieszkających w pobliżu obozu, po żywność i wróciły z powrotem do obozu. Ktoś jednak o tym doniósł wachmanom i ci zrobili w nocy o godz. 1.00 apel z psami. Wszystkich przebywających w obozie ustawili pod ścianą, grożąc rozstrzelaniem. Lecz groźby tej nie spełnili. Poinformowali nas jednak, że w przypadku ponownego opuszczenia obozu groźbę tę spełnią.

Wachmani mieli do swojej pomocy psy (wilczury). Biegały one po terenie obozu. Na noc były zamykane do ziemianki, znajdującej się po prawej stronie od wejścia do

obożu (na jego terenie). Baraki zaś znajdowały się po lewej stronie od wejścia do obozu. W ziemiance były również zamykane dzieci i starsze osoby, które zdaniem wachmanów popełniły jakieś wykroczenie. Ziemianka ta służyła za karcer.

Nad bramą wejściową do obozu mieścił się napis, którego już nie pamiętam. Przez cały czas w dzień i w nocy brama była zamknięta. Przed nią, już poza ogrodzeniem znajdowała się wartownia. Mieściła się ona z prawej strony bramy. Od czasu do czasu obóz był kontrolowany przez umundurowanych Niemców, którzy przyjeżdżali wojskowym samochodem osobowym do obozu. Sprawdzali czystość łóżek itp.

Po przybyciu do obozu w Rybniku zostaliśmy wszyscy ostrzyżeni „do skóry” i odzież, w której przybyliśmy, była parowana. Ubrań cywilnych nie mieliśmy. Chodziliśmy ubrani w pasiaki. Do pracy więźniowie chodzili sami, bez konwoju, gdyż wszyscy podpisywali oświadczenie, że w przypadku ucieczki pozostała w obozie rodzina zostanie rozstrzelana. Każdy o tym był uprzedzony. Matka w obozie chodziła w ubraniu roboczym, które miała z pracy i ojciec też. Z pracy mieli również obuwie. W obozie tym 4.12.1944 r. urodziła się moja siostra. Innych urodzin w obozie nie znam.

Wachmani pilnujący nas w obozie byli w średnim wieku, około 30-45 lat. Za przynoszony z pracy deputat w postaci piwa, które matka dawała żandarmom, otrzymywaliśmy dodatkową żywność w postaci np. sera. Po otrzymaniu piwa wachman wypisywał kartkę dla magazyniera i na tej podstawie wydawano dodatkowe produkty. Na terenie obozu wachmani hodowali dla siebie świnie.

Przed likwidacją obozu (kilka tygodni wcześniej) wszystkich mężczyzn w wieku powyżej 18 lat wysłano do obozów koncentracyjnych. Mojego ojca wywieziono najpierw do Sachsenhausen, a potem do kilku jeszcze innych obozów. Po wyzwoleniu z ostatniego obozu przez Amerykanów otrzymał zaświadczenie, w jakich był obozach i jakie tam nosił numery obozowe. Dokument ten ma moja matka.

Brat, którego z Rybnika wywieziono razem z ojcem, w drodze do obozu zbiegł. Schronienia udzieliła mu bliżej nieznana Niemka, u której przebywał aż do wyzwolenia tego terenu. W obozie zostały same kobiety i dzieci. Z powodu frontu wachmani przed swoją ucieczką zabili świnie i zabrali część mięsa. Zaś następnie otworzyli bramę i uwięzionym w obozie ludziom powiedzieli, że są wolni i mogą iść dokąd chcą”.

Relacja LEOKADII DYDEK z d. FLORCZYKIEWICZ, złożona dn. 20.11.1992 r.:

Rodzina Florczykiewiczów mieszkała w okresie okupacji w Będzinie przy ul. Małobądzkiej 48. W październiku 1942 r. całą rodzinę Niemcy wysiedlili. W nocy bez uprzedzenia przyszło do nich 3 żandarmów z bronią i kazali się ubrać. Następnie zaprowadzili ich do szkoły w Małobądku. Tam przyprowadzono również następujące rodziny: Mrożewski z 2 dzieci, Gołąb bez dzieci, Grzesik z 4 dzieci, a jedno jeszcze urodziło się w obozie, Sihab z jednym dzieckiem, Wieczorek z 4 dziećmi (zmarł w obozie w Rybniku). Wszyscy aresztowani byli z Będzina i przebywali potem w obozie w Rybniku.

Ze szkoły wszystkich aresztowanych przeprowadzono na stację kolejową w Będzinie, skąd pociągiem przewiezieni zostali do Pszowa. Tam w klasztorze przebywali 3 dni.

Podczas pobytu w Pszowie zabrano wszystko, co zdążyli z sobą zabrać (obraczki, futra itd.). Z Pszowa przewieziono ich furmanką do obozu w Rybniku. W tym czasie obóz był jeszcze pusty. Żadnych ludzi w nim nie było. Baraki były nowe i żadnych śladów wcześniejszego w nich przebywania ludzi nie było. W obozie, w okresie pobytu w nim rodziny Florczykiewiczów było 4 Lagerführerów:

- 1) nazywał się Wieczorek i chodził w niemieckim mundurze SA,
- 2) nazywał się Szmidt i chodził w mundurze SS,
- 3) o nieznanym nazwisku, był najgorszy z Lagerführerów,
- 4) o nieznanym nazwisku.

Wachmanami byli: Rulich z Orzesza, Kiszka (znał trochę język polski), Groki, pochodził z Bawarii.

Wymienieni wachmani byli w obozie przez cały okres jego istnienia.

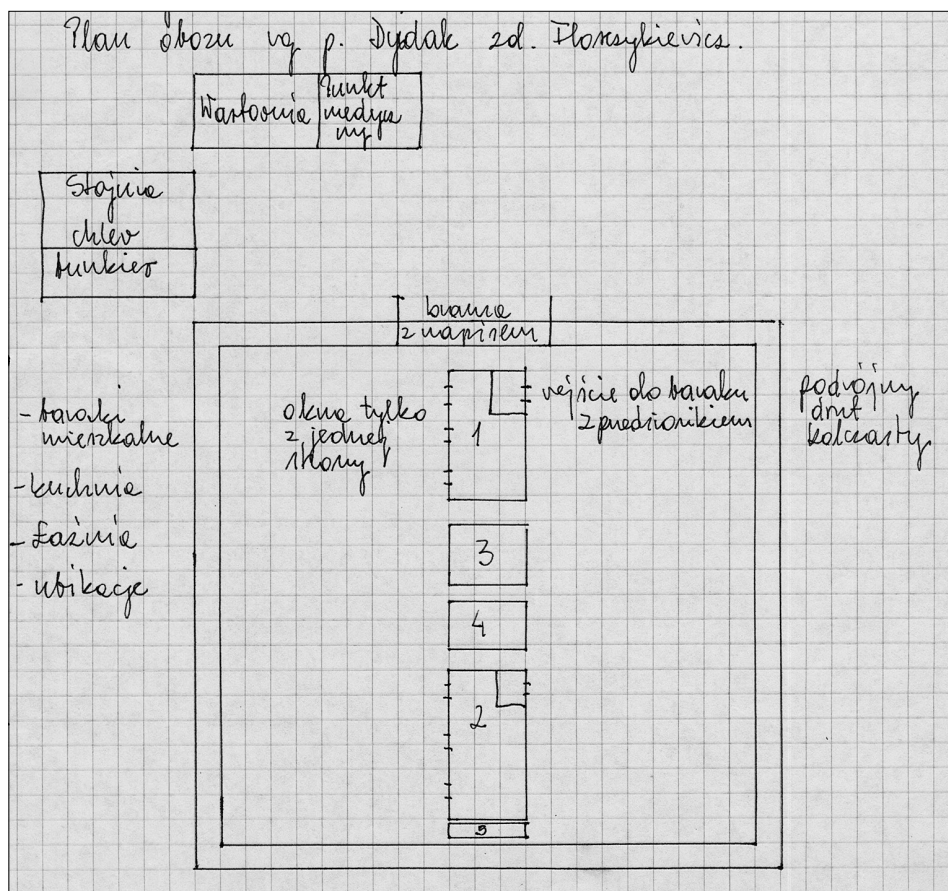
Rodzina Florczykiewiczów składała się: matka Antonina, ojciec Piotr, córki: Felicja, Leokadia i Anna (urodzona w obozie 25.05.1943 r.), syn Tadeusz.

Do obozu przychodził cywil nazwiskiem Müller (Niemiec) ze szkoły niemieckiej, która mieściła się w budynku obok SS Urszulanek. Miał w obozie dużo do powiedzenia.

Razu pewnego Niemcy w obozie mieli popijawę, a potem po libacji (podpici) strzelali do umywalek, czym wywołali wielki strach wśród więźniów obozu.

Oprócz w/w już rodzin w obozie przebywali ponadto: – rodzina o nazwisku Czopek z Chrzanowa, Starowicz ze Skawiny, Mrozek z Zaolzia, Kondziołka z Zaolzia, samotny Lalicki z Sosnowca, Majchrowski z Sosnowca, Żebrowski z Sosnowca, Pilarz ze Szczyrku, Wawrzuta ze Szczyrku, Szczyrk ze Szczyrku, Łakota z Blanco-wic, Matlak z okolic Częstochowy, Paździora z Andrychowa, Wrona z Andrychowa, Kwaśny z Andrychowa.

W jednym baraku przebywało ok. 20 rodzin. W drugim też tyle, a więc ok. 200 osób.



Odręczny szkic planu (rozmieszczenia) pomieszczeń w Polenlagrze w Rybniku.

Wszyscy przebywający w obozie pracowali za darmo. Między innymi na stacji kolejowej w Rybniku, przy rozładowywaniu wagonów, w browarze, w szkole tzw. Schillerheim, w cegielni, a także u miejscowych Niemców (pranie i sprzątanie) oraz u rzemieślników jako pomoc.

Jedzenie przygotowywała miejscowa kucharka, która nazywała się Margarita Pielka wraz ze swoją pomocą kuchenną.

Przy obozie był również punkt medyczny, w którym pracowała siostra Czerwonego Krzyża z Wodzisławia Śl.

Jedzenie więźniom wydawane było do wojskowych menażek. Na śniadanie każdy otrzymywał 2 kromki chleba i czarną kawę. Ziemniaków skrobano 4 wiadra. W zupie trudno je było znaleźć. Przez cały okres pobytu, w obozie nie dano drugiego dania. Zupę gotowano z buraków lub jarmużu. Dzieci dostawały trochę mleka z grysiem.

Z powodu ciągłego niedożywienia więźniowie wychodzący na zewnątrz do pracy kombinowali żywność, którą następnie starali się przemycić do obozu. Wachmani wracających z pracy rewidowali, a znalezione żywność konfiskowali. Złapanych przy próbie wniesienia do obozu żywności karano głodówką.

W czasie istnienia obozu, urodziły się w nim następujące dzieci: Szczurków – 1 dziecko, Machulski – Jerzy, Florczykiewicz – Jagusia, Zając – Anna,

W obozie zmarły również n/w osoby: – mężczyzna o nazwisku Cichopek (pochowany na cmentarzu Zakładu Psychiatrycznego przy ul. Gliwickiej), mężczyzna o nazwisku Tworek, kobieta o nazwisku Czopek, kobieta o nieznanym nazwisku, którą razem z siostrą w grupie kalek przywieziono do obozu.

Więźniowie ubrani byli w odzież pożydowską, która nosiła ślady krwi. Odzież ta przychodziła do tzw. Schillerheimu i stamtąd otrzymywali ją więźniowie. Za obuwie służyły im sznurowane drewniaki (buty na drewnianej podeszwie).

Miejscowi ludzie nie udzielali więźniom pomocy, a gdy opuszczali obóz idąc do pracy, dzieci z Hitlerjugend pluły na nich.

Cała rodzina nigdy obozu nie opuszczała. Uniemożliwiło to ucieczkę opuszczającym obóz, gdyż w przypadku ucieczki kogokolwiek z rodziny na resztę rodziny spadły represje. Ponadto większość więzionych nie miała dokąd uciekać.

Jesienią 1943 r. do obozu przyprowadzono kilkoro dzieci bez rodziców: Janinę Borowik (13 lat), Krystynę Kołacz (9 lat), trójkę rodzeństwa o nazwisku Kaptacz w wieku 9-15 lat, chłopaka o nazwisku Figiel, chłopaka o nazwisku Faska z Czeladzi.

Spośród nich Figiel i Faska uciekli, gdy ktoś z ich krewnych przyjechał na widzenie (w odwiedzinę). Zabrano z obozu w nieznanie miejsce rodzeństwo Kaptaczy. Pozostałe dzieci były w obozie aż do końca jego istnienia.

Za najmniejsze nawet przewinienia Niemcy surowo karali więźniów i szykanowali. Najczęściej karano głodówką, potem w bunkrze, nocnymi apelami lub też wyjmowano skrzydła okien w barakach, gdy na zewnątrz było chłodno.

Pod koniec istnienia obozu, gdy zbliżał się front do Rybnika, Niemcy wywieźli wszystkich mężczyzn w wieku od 16 lat do obozów koncentracyjnych. Niektórzy z nich, jak np. Tadeusz Florczykiewicz, po wyzwoleniu zostali przewiezieni na leczenie do Szwecji.

15.08.1943 r. Niemcy aresztowali Piotra Florczykiewicza, który pracował u miejscowego piekarza. Gdy nieopatrznie źle wyraził się o Niemcach, został przez tegoż zadenuncjowany i osadzony w rybnickim więzieniu. Po wyroku skazującym (pobył w obozie koncentracyjnym do końca wojny), przebywał przez 8 miesięcy w Auschwitz. Potem w Fürstenbergu, a na koniec w Bergen-Belsen Zelle, gdzie zginął w nieznanych okolicznościach i czasie. Rodzinie wyrok skazujący ich ojca odczytano w obozie.

Gdy Katowice zostały wyzwolone (27.01.1945 r.), wachman Rulich poinformował więźniów o tym fakcie. Powiedział więźniom, że są wolni i mogą pójść dokąd chcą. Nazajutrz rano wszyscy opuścili obóz. Dzień wcześniej zbiegła jego załoga – dwóch wachmanów, którzy się pakowali, gdy więźniom powiedzieli, że są wolni, a sami po chwili uciekli.

Rodziny kalekie w liczbie ok. 30-40 osób, po niedługim pobycie w obozie wywieziono w nieznanym kierunku. Przez cały czas istnienia obozu wywożono z niego więźniów indywidualnie lub całymi rodzinami na roboty do Niemiec. Rodziny, w których były dorosłe dzieci, wywożono do bauerów.

Poszukując danych uzupełniających ten temat, skontaktowałam się z emerytowaną nauczycielką Panią Stanisławą Zontek z d. Zając, która aresztowana jako dwuletnie dziecko, przebywała do 1945 r. w rybnickim „Polenlagerze” z 5-osobową

rodziną, więc z oczywistych powodów Pani Stanisława niewiele pamięta z tego okresu życia ponad dokuczliwy głód.

Kobiety musiały pracować u okolicznych „bauerów” (gospodarzy rolnych), natomiast mężczyźni zatrudniani byli przy rozładunku wagonów na pobliskiej bocznicy kolejowej rybnickiego dworca. Często też wraz z siostrą Marią wspomina wydarzenie, gdy Maria z Helenką Paździora zapatrzyły się w pasącą się na pastwisku krowę i oderwały się od grupy dzieci, którym urządzono „wycieczkę”, by zobaczyć gdzie pracują ich matki – w oborach i zagrodach gospodarskich bauerów. Z tego powodu spóźniły się do obozu i za karę zostały zamknięte na cały dzień w piwnicy.

Ich ojciec po jakimś czasie wywieziony został do obozu koncentracyjnego o nie ustalonej nazwie na terenie Niemiec i dzięki szczęśliwemu losowi – przeżył i wrócił do domu, do rodziny.



Na zdjęciu wykonanym jesienią 1944 r. w Polenlagrze w Rybniku widoczni są:
Ojciec Piotr Zając,
Matka Genowefa Zając (z córeczką Anną na ręce),
Maria (ur. 1939 r.)
Stanisława (ur. 1942 r.)
Anna (ur. 1944 r.)
Obok ojca Piotra jest widoczna dodatkowa osoba – także więźniarka „Polenlagru”.

Nieco więcej dowiedziałem się od byłej więźniarki Heleny Fiszer z d. Paździora (ur. w 1938 r.), która wraz z matką Katarzyną i rodzeństwem: siostrą Julią oraz braćmi Stanisławem (głuchoniemym) i Franciszkiem byli wywiezieni we wrześniu 1942 r. do Polenlagru Nr 58 w Pszowie, który zorganizowano w dawnym budynku szkoły. Stamtąd w maju 1943 r. przewieziono ich furmankami do Rybnika.

Z relacji Pani Heleny – wówczas około 6 letniego dziecka, dowiedziałem się, że były w tym Polenlagrze dwa baraki i kilka piwnic, w których magazynowano tzw. produkty spożywcze. Potwierdziła też wydarzenie dosyć mocno zapisane w pamięci dziecka, że za odłączenie się od grupy dzieci musiała za karę przebywać z koleżanką Marią Zając w karczerze cały dzień – w ciemnej piwnicy, gdzie „goniły szczury”.

Matka – Katarzyna Paździora pracowała w pralni w Rybniku, gdzie wraz z innymi kobietami prały niemieckie mundury wojskowe. Były też tzw. szwaczki, które podarte czy podniszczone mundury obszywały.

Katarzyna Paździora na kilka dni przed opuszczeniem obozu przez Niemców, rozdzielona została z dziećmi i wywieziona do Lipska, gdzie była przymusowo zatrudniona u bauera. Po zakończeniu działań wojennych wróciła do dzieci.

Natomiast dzieci pozostałe w obozie, gdy zbliżał się koniec okupacji (wojny), a Niemcy puciekali, pozostały w obozie wraz z jedynym nadzorcą o nazwisku Rulik. Helena wraz z rodzeństwem i pozostałymi dziećmi musiały pieszo maszerować do Bielska, gdzie był dom opieki dla byłych więźniów Polenlagrów. Ośrodek był jednak przepełniony, więc dzieci Paździorów przygarnął człowiek mieszkający w budynku usytuowanym obok tego „punktu zbiorczego”, lecz na posiłki trzeba było chodzić do tego zbiorczego budynku⁵.



Poszukując dalszych informacji związanych z Polenlagrami w Rybniku, spotkałem się z p. Stanisławą Zontek w Kozach, gdzie poza miłym przyjęciem, otrzymałem kilka bardzo ciekawych zdjęć i dokumentów, które poszerzają moją wiedzę.

Otrzymałem broszurkę „Zeszyt Społeczno-Historyczny Gminy Kozy Nr 9”, w której Grzegorz Hałat zamieścił artykuł o Stanisławie Zajęc z d. Zontek i jej rodzinie. Za zgodą autora zamieszczam poniżej jego obszernie fragmenty.

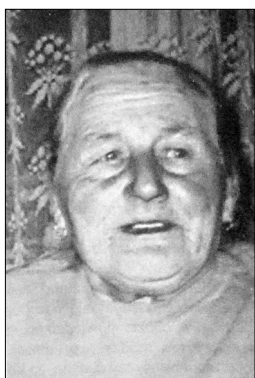
„Pani Stanisława Zontek mieszka w Kozach już prawie 50 lat, a w koziańskich szkołach przepracowała 24 lata. Zna ją więc uczniowie, których uczyła matematyki oraz te kilkanaście klas, które przeprowadziła przez szkołę podstawową, będąc ich wychowawczynią. Choćby z wywiadówek pamiętają ją zapewne także rodzice. Mało kto jednak wie, że w jej życiorysie są lata (wczesne dzieciństwo) – przeżyte w wojennej gehennie hitlerowskiego obozu.



Historia rodziny p. Stanisławy Zontek rozpoczyna się od małego, drewnianego domku, który jej rodzice Genowefa i Piotr Zajęcowie wybudowali przed wojną w sąsiadującym z Kozami – Czernichowie. W 1938 r. Piotr Zajęc, jako żołnierz rezerwy, został powołany do wojska i wraz z dowodzoną przez płk Józefa Kustronia 21 Dywizją Piechoty Górskiej z Bielska wziął udział w operacji zajęcia Zaolzia. Latem 1939 r. Piotr Zajęc ponownie został zmobilizowany i krótko uczestniczył w Kampanii Wrześniowej. Powrócił do Czernichowa, gdy dowództwo rozformowało do domów jego oddział.

Piotr Zajęc – ojciec, zmarł w 1969 r.

⁵ Według wspomnień Pani Heleny, budynki tej zbiorowej pomocy były w Bielsku usytuowane przy ulicy Partyzantów (obecna nazwa) w okolicy kortów tenisowych.



Genowefa Zajac – matka,
zmarła 3.06.2010 r.

Gdy rozpoczęła się okupacja hitlerowska, Piotr Zajac zatrudnił się w Czernichowie jako robotnik leśny. Również wtedy – w październiku 1939 r. – w rodzinie Zajaców urodziło się pierwsze dziecko – córka Maria. W rok po niej przyszła na świat druga córka – Helena. Ojciec nadal pracował w lesie – był drwalem.

Genowefa Zajac opiekowała się dziećmi i wraz z mężem prowadziła skromne gospodarstwo, hodując dwie krowy i trochę drobnego inwentarza, bo ziemi ornej mieli tylko hektar. W kwietniu 1942 r. w rodzinie Zajaców urodziła się trzecia córka – Stanisława.

W październiku 1939 r. opublikowano dekret Hitlera o umocnieniu niemieckości. Nakazywał on powrót do Rzeszy etnicznych Niemców zamieszkających na wschodzie Europy. Mieli oni wracać do III Rzeszy w ramach niemieckiej akcji kolonizacyjnej „Heim ins Reich”. Na miejsce ich nowego osiedlenia wyznaczono m.in. Żywiecczynę, od października 1939 r. wcieloną do III Rzeszy.

Konsekwencją tego była przeprowadzona przez policję i służby bezpieczeństwa SS „Aktion Saybusch” („Saybusch” – niemiecka nazwa Żywca), polegająca na wysiedleniu z powiatu żywieckiego do końca wojny prawie 50 tys. Polaków. Na ich gospodarstwach osiedlono ok. 10 tys. kolonistów niemieckich, przesiedlonych z Galicji Wschodniej, Besarabii i Bukowiny.

Wysiedleń wszędzie dokonywano według tego samego schematu. Wczesnie rano do wsi przyjeżdżały samochody z żandarmerią i funkcjonariuszami katowickiego Gestapo. Mieli gotowe, imienne listy z adresami gospodarstw, zawczasu wytypowanych do osiedlenia na nich Niemców. Właściciele tych gospodarstw wcześniej zdecydowanie odrzucili propozycję podpisania niemieckiej listy narodowościowej – volkslisty. Wysiedlanym dawano 2 godziny (czasami tylko 30 minut) na spakowanie się. W domu należało pozostawić wszystkie meble i sprzęty gospodarskie oraz inwentarz żywy. Zakazany był ubój nawet drobnego inwentarza. Żywności można było zabrać tylko na 3 dni.

Wyrzuconych z domów, zrozpaczonych ludzi pod eskortą przewożono do dwóch punktów zbórnych zorganizowanych w Żywcu, gdzie po dokładnej rewizji formowano kolejowe transporty. Z Żywca wysiedlone polskie rodziny wywożono do Generalnej Guberni oraz (od połowy 1942 r.) do zorganizowanej na Górnym Śląsku sieci obozów koncentracyjnych dla Polaków – Polenlagrów.

W czerwcu 1942 r. z Czernichowa wysiedlono tylko jedną rodzinę – rodzinę Piotra Zajaca. Czasami okupacja wyzwalała u ludzi najgorsze instynkty. Wysiedlenie Zajaców „załatwił” u Niemców ich sąsiad, który w porozumieniu z sołtysem doniósł, że Zajac to przedwojenny polski wojskowy, który we wrześniu 1939 r. walczył z Niemcami na froncie. Po wywiezieniu Zajaców ów sąsiad przyszedł na ich gospodarstwo, unikając wysiedlenia z Czernichowa, gdy jego gospodarstwo zajął Niemiec. Samo wywiezienie Zajaców miało przebieg dramatyczny. Na spakowanie się dano im mało czasu. Niemcy powiedzieli, że mają wszystko zostawić, bo jadą do obozu, w którym wszystko jest. Zrozpaczeni Zajacowie wiedzieli wtedy tylko o jednym

obozie – w Oświęcimiu, o którym mówiono, że jest to obóz śmierci. Zakładając więc, że jadą na zagładę i do domu już nie wrócą, podjęli szybką decyzję. Dwuletnią Helenkę pozostawili u rodziny w Tresnej, by chociaż jedna osoba z rodziny ocalała.

W połowie 1942 r. działający w strukturach SS niemiecki urząd do spraw przesiedleńczych i kolonizacyjnych (SS-Hauptamt Volksdeutsche Mittelstelle – VoMi) utworzył na Górnym Śląsku sieć Polenlagrów – obozów pracy przymusowej dla polskich rodzin, których gospodarstwa zajęli niemieccy osadnicy. W Polenlagrach przetrzymano także samotne polskie dzieci, których rodzice zginęli lub za działalność patriotyczną byli osadzeni w więzieniach i obozach koncentracyjnych czy zostali wywiezieni na roboty przymusowe.

W obozach co pewien czas urzędowały komisje Głównego Urzędu do Spraw Rasy i Osadnictwa SS, które przebywającym tam dzieciom poddawały badaniom rasowym, klasyfikując je jako posiadające cechy aryjskie do zabrania od rodziców i poddania germanizacji.

Polenlagry zorganizowane były na wzór obozów koncentracyjnych, z wykorzystaniem pracy niewolniczej więźniów i zasadą całkowitego pozbawienia wolności. Otoczone były drutem kolczastym i strzegły je uzbrojone załogi złożone z żandarmarii i SS, które pełniły tam służbę wartowniczą. Strażnicy mieli nieograniczone prawo strzelania do więźniów. Korzystali oni także z systemu kar, w którym powszechne było bicie (również dzieci), wstrzymywanie pożywienia i tak już głodowego czy długotrwałe przetrzymywanie więźniów na mrozie i śniegu. W każdym Polenlagrze znajdował się karcer. Stosowanie wobec więźniów przymusu fizycznego i psychicznego oraz terroru i zastraszania było codziennością. Więźniów wydawano pod doraźny sąd gestapo, który orzekał karę śmierci. Informacje o wykonaniu a także o zgonach więźniów wysłanych z Polenlagru do obozów koncentracyjnych ogłaszano na apelach i było to psychiczną torturą stosowaną na więźniach. W miejscach, gdzie zakładano obozy, organy VoMi celowo rozpowszechniały kłamliwe informacje, że osadzeni są przestępcami i bandytami, by u okolicznej ludności (zwłaszcza u Niemców) wzniecić nienawiść i pogardę do więźniów.

W czerwcu 1942 r. Genowefa i Piotr Zajacowie z córkami – 2,5 letnią Marysią i 2-miesięczną Stasią zostali deportowani do Polenlagru nr 56 znajdującego się we wsi Lyski (niem. Lissek) – 10 km na zachód od Rybnika. Wysiedlonych z Żywieczyzny przewożono tam pociągiem ze stacji Żywiec do stacji Sumina. Z dworca w Suminie więźniowie pod eskortą uzbrojonych SS-manów i żandarmów szli 3 km do obozu, który mieścił się w byłym budynku klasztornym (przed wojną dom starców), w centrum wsi, naprzeciw kościoła. Więźniowie spali tam na 3-piętrowych pryczach. Panował głód. Obóz ogrodzony był wysokim, podwójnym płotem z drutu kolczastego, w środku którego rozwinięto kolczaste zasieki. W tylnej części ogrodzenia stały wieże strażnicze. Tak jak w KL Auschwitz, również w Lyskach nad bramą wjazdową na dziedziniec obozowy widniał napis „Arbeit macht frei”. Więźniów z Lysek zatrudniano przy karczowaniu lasu, w ogrodnictwie, na folwarku Adamowice oraz u niemieckiego bauera, którego gospodarstwo znajdowało się blisko linii kolejowej Rybnik – Racibórz.

Po dwóch miesiącach uwięzienia w Lyskach rodzinę Zajaków deportowano do nowo uruchomionego Polenlagru Nr 97 w Rybniku. Obóz ten siłami jeńców wojennych Niemcy wybudowali na wzniesieniu, które wtedy rybniczanie nazywali

„Meksyko” (obecnie dzielnica Rybnika – Meksyk), przy starej drodze do Świerklan. Były to porośnięte chaszczami puste pola, leżące na południowy wschód od stacji kolejowej. Obok obozu, po stronie zachodniej, znajdowała się stara wieża wodna (stoi do dziś), zaopatrująca Rybnik w wodę, mająca kształt kopca z charakterystyczną budowlą architektoniczną z przodu. Po stronie wschodniej z obozem sąsiadowała wyciągarka szybowcowa z gumowymi linami – przed wojną służąca do wynoszenia szybowców w powietrze. Obok stał duży, drewniany hangar.

Obóz tworzyło kilka baraków, w których stłoczono po ok. 150 więźniów. Ogrodzone były podwójnym płotem z zasiekami z drutu kolczastego – podobnym jak w Lyskach. W drewnianych barakach do wątej konstrukcji ścian z zewnątrz przybito deski, a od wewnątrz cienką płytę pilśniową. Dach z desek pokryty był papą i nie było drewnianej podłogi lecz tylko cienka warstwa betonu. Budując, nie zastosowano żadnego ocieplenia. W baraku stały wprawdzie dwa ceglane piece, ale na każdy był przydział tylko wiadra węgla. Zimą panował tam przenikliwy chłód.

Więźniowie z Polenlagru w Rybniku pracowali po 11-12 godzin dziennie m.in. w miejscowej hucie „Silesia” (Silesiahutte), fabryce maszyn (Ribnikr Maschinenfabrik), na stacjach kolejowych Rybnik i Gotartowice, a także w niemieckiej firmie budowlanej, w młynie, przy budowie dróg i na roli u kilku okolicznych bauerów. Do pracy u bauerów zmuszano już 12-letnie dzieci. Niektóre więźniarki pracowały w pralni w Rybniku⁶, gdzie prały m.in. niemieckie mundury zabitych na froncie. W czasie gdy dorośli pracowali, pozostawionymi w obozie dziećmi (w tym niemowlętami) opiekowały się starsze oraz niezdolni do pracy więźniowie-staruszkowie.

Piotr Zając pracował na stacji w Rybniku przy wyładunku wagonów, a później, dzięki znajomości języka niemieckiego w magazynie. Genowefa Zając pracowała przy oporządzaniu krów w oborze u bauera, którego gospodarstwo było niedaleko obozu.

Zrozumiałym jest, że małe córki Zająców – Maria (ur. 1939 r.) i Stanisława (ur. 1942 r.) swoje wojenne, obozowe – ale i dziecięce przeżycia zapamiętały tylko w postaci luźnych, nieraz oderwanych od siebie, osobnych obrazów i epizodów. Dopiero po wojnie, gdy dorastały, ich przebieg i znaczenie objaśniali im rodzice. Jednak już bez objaśnień rodziców – swój pobyt w obozie, pomimo upływu lat, kojarzą z na zawsze zapamiętanym – głodem, zimnem i strachem. Z przebywających z nimi w obozie kilkuset więźniów pamiętają także dwie rodziny. Rodzinę Julii i Antoniego Wawrzutów z sześciorgiem dzieci – wysiedlonych ze Szczyrku, oraz rodzinę wdowy – Katarzyny Paździor z czworgiem dzieci (w tym dwoje niepełnosprawnych), wysiedloną z Jaszczurowej k. Wadowic.

Byłym więźniom obóz do teraz kojarzy się m. in. ze smrodem gotowanej brukwi. Pomimo tego panował tam głód. Na śniadanie dawano kromkę chleba, czasem cienko posmarowaną marmoladą i pół litra niesłodzonej, czarnej kawy zbożowej. Na obiad pół litra wodnistej zupy, w której pływały kawałki brukwi lub kapusty. Czasami w chudej zupie można było znaleźć kilka kostek ziemniaka lub ziarenka kaszy. Bardzo rzadko w zupie były ślady zmielonego mięsa. Na kolację dawano to samo co na śniadanie. O żywieniu dzieci w obozie w Rybniku, tak w swych wspomnieniach napisał Marian Wawrzuta⁷ (ur. 1933 r.):

⁶ Pralnia mieściła się prawdopodobnie przy ul. Jankowickiej nr 10, obecnie budynek wyburzony

⁷ Pamiętnik Mariana Wawrzuty włączony do opracowania w dalszej części.

„[...] cały przydział żywności otrzymywaliśmy przy obiedzie. Dzieciom, zwłaszcza małym, trudno było wytłumaczyć, że ten przydział musi wystarczyć do następnego południa, dlatego najczęściej już wieczorem nie było śladu z jutrzejszego śniadania, a jak trudno wytrzymać do obiadu. Dlatego już o godzinie 11-tej ustawiała się kolejka po następną porcję żywności, w której ustawiały się głodne dzieci, czekając pokornie do godziny 13.00, kiedy to otwierało się okienko kuchni i była wydawana żywność na całą dobę.

*Matka moja już wiele lat po wojnie, na łożu śmierci wspominała ten okres mówiąc, jak bardzo bolało ją serce, gdy moje młodsze siostry prosiły ją: – **Mamo, jeść**, a tu nie było im co dać, a także widząc nasze, starszych dzieci, smutne twarze, lecz rozumiejących, że prośba: – „Mamo, jeść” nie ma sensu, gdyż ona już przedtem podzieliła część swojej porcji pomiędzy młodsze dzieci. [...]*”

Niemowlęta otrzymywały w obozie tzw. „Kinderessen” – jedzenie dziecięce. Rano było to pół litra odciąganego mleka, a w południe i wieczorem rzadki grysik na wodzie. Więźniom ogólnie, a tym pracującym u bauerów w szczególności, nie było wolno czegokolwiek przynosić z miejsc pracy do obozu. Pomimo tego Genowefa Zajac, pracując przy krowach przyniosła kiedyś do obozu trochę mleka. Stasia była przecież małeńka. Doniesiono o tym strażnicze – Niemce, która za to uderzyła Zajacową w twarz.

Głód, ciasnota w barakach i bardzo złe warunki sanitarne sprawiały, że w obozie szerzyły się choroby. Brakowało mydła i środków do prania, problemem więc było nie tylko normalne umycie się, ale również uchronienie się od wszawicy. O warunkach jakie matki miały do pielęgnacji niemowląt, niech świadczy fakt, że Genowefa Zajac małeńką Stasię kąpała w wiadrze.

W swych wspomnieniach obozowych dzieci Zajaków operują tylko zapamiętanymi obrazami. Były jednak w lagrze zdarzenia, które 4-letnia wówczas Marysia, pomimo upływu lat, zapamiętała dokładnie od początku do końca. Kiedyś opiekującym się dziećmi pod nieobecność rodziców, pozwolono wyprowadzić dzieci na pole obok obozu – „na spacer”. Przy przejściu przez bramę odbyło się liczenie, takie samo jak przy codziennym wyjściu więźniów do pracy. Na spacerze Marysia i jej 5-letnia koleżanka Helenka Paździora zobaczyły krowę pasącą się niedaleko. Zaciekawione Poszły do niej, bo krowa była wtedy dla nich niebywałą atrakcją. Tymczasem grupa powróciła do obozu. Na bramie ponownie odbyło się liczenie i zauważono brak dzieci. Po chwili dziewczynki wróciły pod obóz, ale brama była już zamknięta, a strażnicy ujęły je jako uciekinierki. Za karę dziewczynki zamknięto do karceru, każdą do oddzielnej piwnicy. Piwnice były ciemne z małymi, zakratowanymi okienkami i były w nich szczury. Przerażliwy płacz dzieci w karcerze słyszano w całym obozie. Pomimo stanowczych nalegań więźniów, by dzieci wypuścić, trzymano je w karcerze do wieczora. Głośno protestującym więźniom powiedziano, że dzieci zamknięto tylko do karceru, choć strażnicy mogli je zastrzelić.

Niemcy traktowali Polenlagry jako obozy przesiedleńcze. Więźniów deportowano z nich na roboty przymusowe w głąb Niemiec, a także do obozów koncentracyjnych. W grudniu 1942 r. najstarszą córkę Wawrzutów-Marię deportowano do obozu pracy w Będzinie. Potem jej siostrę Różę wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec. We wrześniu 1944 r. z obozu w Rybniku na roboty przymusowe

wywieziono ok. 10 matek, których dzieci pozostały w Rybniku. Wśród nich była Katarzyna Paździora, której troje dzieci pozostało w obozie. Dzieci przebywające w obozach bez rodziców, a także te, które w obozie odbierano rodzicom, przewożono do Polenlagru nr 82 w Pogrzebieniu k. Raciborza lub do obozów koncentracyjnych w Łodzi i w Potulicach koło Bydgoszczy. Stamtąd, po badaniach rasy, wywożono je w głąb III Rzeszy celem zniemczenia.

W 1944 r. w obozie w Rybniku zapowiedziano, że za kilka dni dzieci, również te będące dotychczas w obozie z rodzicami, będą z obozu wywiezione. W następne dni więc zrozpaczeni rodzice przygotowywali dzieci do rozstania. Te dni córka Zajaków – Marysia zapamiętała dobrze. Mama, próbując jej wpoić obowiązek opieki nad dwuletnią Stasią, powtarzała wiele razy – *Maryś, pilnuj tam Stasi, pamiętaj*. Całą noc poprzedzającą wyjazd, Marysia przeplakała, a rano w obozie powiedziano, że dzieci nie będą wywiezione. Do dziś siostry nie wiedzą, dlaczego dzieci wtedy nie wywieziono, czy Niemcy zmienili plany, czy dlatego, że kogoś przekupiono?

Od maja 1944 r. z Genowefą i Piotrem Zajacami było w lagrze w Rybniku troje ich dzieci, bo urodziła się im córka Anna.

W styczniu 1945 r. gdy słychać już było nadciągający front, komendant obozu wezwał do siebie więźniarkę sprząającą w jego biurze. Wyrzucał z szaf i szuflad dokumenty, wśród których były m. in. kartoteki więźniów. Więźniarka musiała je spalić. Widziała to Helenka Paździora.

Była sroga zima z 25-stopniowym mrozem, gdy 20 stycznia 1945 r. w lagrze w Rybniku wyselekcjonowano grupę 28 więźniów. Podejrzewano ich o prowadzenie działalności konspiracyjnej i kontakty z okoliczną partyzantką, prowadzącą działania dywersyjne, zwłaszcza na kolei. W grupie tej znaleźli się Piotr Zajac i Antoni Wawrzuta. Wieczorem wyprowadzono ich z obozu i pod silną eskortą zapędzono do Wodzisławia (12 km). Wiadomo było, że będą wywiezieni do obozu koncentracyjnego.

Front był już blisko. Rankiem 27 stycznia 1945 r. więźniowie zobaczyli, że są nadal zamknięci, lecz strażników już nie ma. Walki o Rybnik trwały kilka tygodni. Poszczególne dzielnice miasta przechodziły z rąk do rąk. Rosjanie ze zdobytych dzielnic często musieli się wycofywać, bo Niemcy skutecznie kontratakowali. Zacięte walki trwały w centrum i w rejonie szpitala psychiatrycznego. Obie strony używały artylerii i moździerzy, a Rosjanie również czołgów i lotnictwa. Więźniowie nie opuszczali obozu, bo ostrzał w całej okolicy był bardzo mocny. Z tego okresu Marysia i Stasia Zajakówne dobrze zapamiętały taki obraz: zapłakane i przerażone stoją pod barakiem i widzą, jak mama od bauera, gdzie pracowała, biegnie do obozu przez pole, a wokół niej wybuchają pociski. Rodzina była wtedy w wielkim niebezpieczeństwie. Ciężko zachorowała 9-miesięczna Ania. Małeństwo dostało zapalenia płuc, a nie było ani lekarza, ani leków aby jej pomóc. Więźniowie doradzili matce postawienie dziecku baniek. Żadnego sprzętu medycznego oczywiście w obozie nie było. Znalezione jednak gdzieś małe słoiczki i nimi bańki dziecku postawiono. Nazajutrz pod obóz podeszli Rosjanie. Wezwany do dziecka rosyjski lekarz nie wiedział, jak mu pomóc, bo nigdy jeszcze u chorego nie widział sinych, okrągłych śladów po bańkach. Gdy na następny dzień pod obóz podeszli znów Niemcy, wtedy pomocy dziecku udzielił lekarz niemiecki. Genowefa Zajac opiekowała się wtedy nie tylko trójką własnych dzieci, ale także jednym więźniem – staruszką, mocno już niedołężną. Czasami, pomimo ostrzału musiała wyjść z obozu w poszukiwaniu

żywności. Właśnie wtedy pod szpitalem psychiatrycznym widziała stosy ciał pacjentów. Nie było wiadomo, czy zabili ich Niemcy czy Rosjanie.

Gdy Ani trochę się poprawiło, matka podjęła próbę wydostania się z dziećmi z nadal niebezpiecznego rejonu. Szła na południe, choć przez Rybnik ciągle przechodziła linia frontu i trwały walki. Kolejnym wojennym obrazem zapamiętanym przez dzieci są Świerklany. Nadlatywał samolot, a one uciekały, by schronić się do jakiejś piwnicy. Pierwsza biegła Stasia i zdążyła – nic się jej nie stało. Bomba spadła – odłamki tylko lekko raniły mamę w głowę i piersi, ale Marysi odłamek mocno rozharatał nogę. Tym razem rosyjski lekarz udzielił dziecku pomocy, wyjął odłamek i ranę zaszył. W Świerklanach spędzili kilka dni. Nie mogli iść, bo bitwa trwała nadal, a Marysia była bardzo chora, bolała ją noga. Dziewczynki zapamiętały, na zawsze, że mieszkańcy Świerklan z wielką życzliwością opiekowali się nimi, zapewniając nocleg i przede wszystkim wyżywienie. Podobnej opieki ze strony mieszkańców Świerklan doświadczyła Julia Wawrzuta z czwórką dzieci, która również tamtędy uciekała z Rybnika.

Prawie całą drogę ze Świerklan do Czernichowa Genowefa Zajac pokonała piechotą, wioząc na zdobytym gdzieś wózku ranną Marysię, którą trzymała małą Anię. Obok szła 3-letnia Stasia. Gdy ją bolały nogi, wtedy matka pchała wózek, niosąc Stasię na ramionach. Droga wydłużała się z powodu zniszczonych mostów. Do Czernichowa dotarli dopiero w kwietniu. Dzieci były tak wychudzone i słabe, że 3-letnia Stasia miała trudności z przejściem przez wysoki próg w ich domu.

Dom stał nadal, ale spustoszony i ogołocony ze wszystkiego. Nie było wiadomo, czy go wyszabrowali Niemcy, Rosjanie, czy nieuczciwi i chciwi sąsiedzi. Nikt nie przypuszczał przecież, że Zajacowie, skoro pojechali do obozu, jednak do Czernichowa kiedyś wrócą. Rodzina ponownie znalazła się w krytycznej sytuacji. Znowu cierpieli głód. Trwał przednówek, a w domu nie było nic. By dzieciom dać jeść, zdesperowana Genowefa Zajac chodziła do ludzi po prośbie, u niektórych zauważając sprzęty z własnego domu. Sąsiad, który trzymał krowę Zajaców, zamiast ją oddać, dał Zajacowej cielę.

Dom Zajaców stał blisko drogi Kęty – Żywiec. Na drodze był duży ruch. Na Żywiecczyznę wracali wysiedleni ludzie, ofiary „Aktion Saybusch”. Genowefa Zajac często stała przy drodze, wypatrując wśród powracających męża. Mąż jednak nie wracał. Choć swą rozpacz próbowała przed dziećmi ukryć, i tak usłyszała kiedyś od Stasi: – **Mamo nie płacz, tata wróci**. Po latach opowiedziała dorosłej już córce, jak to razem z Marysią, po tym co w obozie przeszły, pomimo że nadal były małe – rozumowały już jak dorosłe.

Piotr Zajac rzeczywiście wrócił – w czerwcu, jako wrak człowieka. Trudno go było poznać, bo był wychudzonym, powleczone skórą szkieletem. Ten wysoki, postawny kiedyś mężczyzna – teraz ważył 36 kg. Choć zmieniony i zamknięty w sobie, opowiedział jednak, jak było. W grupie 28 więźniów zapędzono ich z obozu w Rybniku na stację kolejową w Wodzisławiu. Czekali już tam więźniowie z KL Auschwitz – ci, którzy zdołali przejść zbrodniczą trasę Oświęcim – Wodzisław, nazwaną później „Marszem Śmierci”. Wszystkich stłoczono w otwartych wagonach służących do przewozu węgla – węglarkach. Z wagonów tych sformowano pociąg, który rano 21 stycznia 1945 r. wyruszył w 500-kilometrową trasę do KL Oranienburg-Sachsenhausen. Była ostra zima, a makabryczna podróż trwała 5 dni. Po dotarciu na miejsce okazało się, że ponad połowa więźniów nie żyje – zamarzli. Tych,

którzy jeszcze żyli, zmuszono do wyładowania z wagonów martwych. W Sachsenhausen więźniom z Rybnika nadano numery i oznaczono czerwonymi „winkłami” – więźniów politycznych. Pierwsze cztery miesiące 1945 r. to czas spotęgowania udręki więźniów obozów koncentracyjnych. Przyczyną było przemieszczanie więźniów, często kilkaset kilometrów piechotą, w zimnie i głodzie, przed zbliżającym się frontem. Tego właśnie okrutnie doświadczył Piotr Zając. Znalazł się też wtedy w sytuacji ekstremalnej – cudem unikając śmierci w komorze gazowej. Skrajnie wycieńczony, odzyskał wolność w KL Dachau – gdzie 29.04.1945 r. wyzwolili go Amerykanie.

W szkole podstawowej wątpa i drobna Stasia Zając miała kłopoty w asymilacji z dziećmi. Urazy psychiczne doznane przez obozowe przeżycia sprawiły, że wśród koleżanek była „inna”. Jej siostra Helenka, która wróciła z Tresnej do rodziców, też nie potrafiła porozumieć się z siostrami, bo nie przeszła tego co one.

Gdy urodzona w Rybniku Anna Zając rozpoczęła pracę, potrzebowała odpisu aktu urodzenia. Pojechała więc do Rybnika i wtedy okazało się, że w Biurze Ewidencji Ludności została po urodzeniu zgłoszona przez „miłujących porządek” Niemców jako „Anna Zajonz”. Odpowiednia procedura urzędnicza pozwoliła na przywrócenie jej polskiego nazwiska.



Siostry Zającówny – od lewej u góry: Maria i Helena, u dołu Stanisława i Anna. Czernichów – ok. 1960 r.

Stanisława Zając po maturze w Liceum Pedagogicznym w Żywcu kształciła się dalej w Studium Nauczycielskim w Zielonej Górze. W 1966 r. wyszła za mąż za pochodzącego z Międzybrodzia Bialskiego – Stanisława Zontka. W 1967 r. nauczycielka matematyki, pani Stanisława Zontek, podjęła pracę w Kozach. Najpierw pracowała w SP nr 1, później w SP nr 2. Wtedy właśnie kupili z mężem działkę w Kozach i wybudowali dom. Urodziło się im czworo dzieci.

Do programów nauczania w klasach ósmych wpisano wycieczkę do Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Chodziło o to, aby młodzież dobrze poznała temat wojennej martyrologii Polaków. Oczywistym jest, że temat ten był pani Stanisławie Zontek szczególnie bliski, bo znała go z autopsji. W obozie w Oświęcimiu, jako wychowawca klasy, była więc tyle razy. Jednak w czasie pierwszej takiej wycieczki stało się coś, czego nie przewidywała. W programie zwiedzania była projekcja filmu dokumentalnego o KL Auschwitz. W filmie był fragment, gdzie po wyzwoleniu między drutami wyprowadzana jest grupa więzionych tam małych dzieci, którą w styczniu 1945 r. zastali w obozie Rosjanie. Wtedy z sali projekcyjnej musiała wyjść, bo nie potrafiła na to patrzeć. Było już 20 lat po wojnie, a bolesne wspomnienia miała nadal żywe. Potem już przywykła do oglądania tego filmu i tylko zawsze dbała o to, by jej klasa pamiętała o złożeniu kwiatów pod Ścianą Straceń. Od 1991 r. pani Stanisława Zontek jest na emeryturze, zadowolona, że dzieciństwo jej pięciorga wnuków upływa beztrosko, bez głodu, zimna i strachu.

W latach 1947-1948 toczył się ósmy proces norymberski. W procesie tym przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym w stan oskarżenia postawiono organizatorów i zarządców obozów Polenlager – niemiecki urząd do spraw wysiedleńczych i kolonizacyjnych (VoMi) – jedną z czterech organizacji zbrodniczych w łonie SS. Wyrok w tym procesie uznawał, że VoMi była organizacją, która dopuściła się zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, a obozy Polenlager niewiele różniły się od obozów koncentracyjnych.

Marian Wawrzuta – Wspomnienia z Polenlagrów

W uzupełnieniu do relacji Pani Stanisławy Zontek pozyskałem wspomnienia o przeżyciach w Polenlagrze Mariana Wawrzuty, udostępniony przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu – Dział Archiwum. **(Tekst Mariana Wawrzuty w opracowaniu Konrada Korzeniowskiego, przekazała do PMA-B w Oświęcimiu 18 stycznia 2010 r. Maria Wawrzuta, córka Autora),**

Urodziłem się 3.08.1933 r. w Szczyrku koło Bielska-Białej w rodzinie rzemieślniczo-chłopskiej; byłem czwartym dzieckiem i miałem jeszcze dwie młodsze siostry i brata. Rodzice moi posiadali na terenie Szczyrku gospodarstwo rolne o powierzchni 3,6 ha, w tym rola (pole uprawne) około 2 ha w kilku kawałkach, reszta to las oraz pastwiska górskie tzw. pasiaki – czyli ziemia użytkowana przez dziadów jako pastwisko do wypasu bydła i owiec. Obecnie pojęcie „pasiak” nie istnieje, gdyż w wyniku ogromnego rozdrobnienia ziemi oraz zaniku dawnego sposobu gospodarowania polegającego na wypasie bydła wysoko w górach, tereny te w sposób naturalny, niejako samorzutnie, zamieniły się w lasy. W wyniku agresji Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r., powiat Biała Krakowska został wchłonięty do powiatu bielskiego i wchodzi do województwa katowickiego, czyli w skład Górnego Śląska (Oberschlesien).

Zaraz po zajęciu naszej wioski przez Niemców mieszkańcy musieli określić swą przynależność narodową, przy czym byli mocno naciskani, aby zapisywać się jako Niemcy, lecz powszechnie mówiło się, że „z krowy nie zrobisz owcy”, to znaczy, że z Polaka nie będzie Niemca. Trudności przyjęcia narodowości polegały także na barierze językowej, gdyż większość mieszkańców nie знаła języka niemieckiego. Starsi mieszkańcy, którzy kiedyś żyli w zaborze austriackim, znali po kilkadziesiąt słów niemieckich i to wszystko.

Patriotyzm był duży. Mimo późniejszych nacisków ze strony władz niemieckich, aby podpisać Volkslistę, zdecydowana większość nie uległa perswazji i naciskowi – pozostała Polakami.

We wrześniu 1940 r. zostałem zapisany do miejscowej Szkoły Podstawowej i rozpocząłem naukę w klasie I-ej. Każdy uczeń był zaopatrzony w tabliczkę, rysik i gąbkę. Przez pierwsze pół roku poznawaliśmy alfabet gotycki oraz uczyliśmy się matematyki, dodawania i odejmowania do dwudziestu.

W drugim półroczu zmieniono nam alfabet gotycki na „Lateinisch”, czyli rzymski i od nowa zaczęła się nauka alfabetu oraz poznawanie słów niemieckich w rozmowie. Do ukończenia I-ej klasy nauczyłem się dodawania i odejmowania do stu oraz poznałem dwa alfabet. Z uwagi na fakt, że wszystko zapisywało się na tabliczce (jedna strona w linie, druga w kratkę), często zdarzało się, że niosąc tabliczkę w woreczku, w czasie deszczu zapisy zamazywały się, co było uważane za brak zadania, a brak zadania był karany.

Dobrze było, jeśli była to „łapówka”, tj. kilka uderzeń kijem w lewą i prawą dłoń, ale były też „ławkówki”, to znaczy, że uczeń musiał się położyć na ławkę i otrzymywał kilka uderzeń w pośladek albo i plecy.

Nasze nauczycielki, Fräulein Dąbek i Fräulein Kos, mówiły do nas tylko po niemiecku, z czego niewiele rozumieliśmy, i żądały odpowiedzi także po niemiecku. Było to bardzo trudne, gdyż w domu rodzice, nie znając języka niemieckiego, nie mogli nam pomagać w „nauce”.

Po przejściu do II-giej klasy, opiekunem klasy był nauczyciel Herr Flock, który również rozmawiał z nami tylko po niemiecku, zaś kary były zdecydowanie bardziej bolesne, gdyż były wymierzane trzcinką przez silnego mężczyznę. Tabliczka została zastąpiona zeszytami w linie i kratkę i mieliśmy już książkę w języku niemieckim.

W grudniu 1941 r. wszystkie dzieci (jedno z danej rodziny), których rodzice dotychczas nie przepisali się na Niemców, otrzymały odpowiednie druki, które rodzice mieli podpisać. Po feriach świątecznych w styczniu 1942 r. dzieci polskie, których rodzice nie podpisali tych druków, zostały wyrzucone ze szkoły.

Wyrzucenie ze szkoły osobiście powitałem z zadowoleniem, gdyż kilka razy zapoznałem się z niemiecką dyscypliną. „Łapówkę”, a może i „ławkówkę” – czego już nie pamiętam, w II-giej klasie dostawało się także za użycie słowa polskiego w odpowiedzi, przy czym do jej wykonywania używany był także drewniany piórnik. Po „łapówce” nieraz trudno było utrzymać ołówek w ręce, która była po prostu spuchnięta. Stosowano także „nakręcanie skrzypek”, czyli zwykłe wykręcanie uszu, przy czym dzieci polskie były zdecydowanie częściej i bardziej karane.

Pamiętam, że raz złamał mi się lub może ukradziono mi ołówek i nie miałem czym go zaostrzyć, dlatego nie pisałem. Na pytanie Herr Flocka odpowiedziałem: „Ich habe złamać ołówek”, to na drugi dzień jeszcze miałem spuchnięte dłonie.

Na pracy i pomocy w gospodarstwie, także u Dziadka, przeszło mi spokojnie pół roku.

Ojciec mój przed wojną był mistrzem krawieckim i prowadził własny warsztat krawiecki. Po wrześniu 1939 r. jako Polak nie mógł już prowadzić własnego warsztatu. W Szczyrku był tylko jeden zarejestrowany warsztat krawiecki prowadzony przez Volksdeutscha Stefana Pezdę, który przed wojną był tylko czeladnikiem. Ojciec otrzymał nakaz pracy w tym warsztacie, a nakaz ten uważał za zniewagę i co najmniej brak etyki zawodowej i cechowej, gdyż on – mistrz w zawodzie, miał pracować u czeladnika, toteż zajął się pracą we własnym gospodarstwie rolnym oraz u Dziadka, szyjąc dorywczo, przeważnie dla najbliższej rodziny. Zimą 1941/1942 r. kilka razy miejscowa policja była u nas na kontroli, czy Ojciec szyje, ale nigdy nie udało jej się przyłapać Ojca na szyciu, gdyż, gdy Ojciec szył, to zawsze któreś z dzieci, w tym także ja, siedzieliśmy przy oknie obserwując, co się dzieje na drodze, a że budynek nasz był oddalony od drogi około 60 m, to nim kontrola do nas dotarła, dowody szycia były odpowiednio ukryte.

Dopiero „uczynny” i pracujący u Pezdy sąsiad Marek Jakub, także krawiec, zastał Ojca przy szyciu i zgłosił ten fakt szefowi. W czerwcu 1942 r. Ojciec otrzymał za szycie (bez wymaganego zezwolenia) wyrok 4 miesięcy więzienia, który to wyrok poszedł odbywać w Więzieniu Karnym w Cieszynie.

W poniedziałek dnia 13 lipca 1942 r. około godz. 4.15 rano o brzasku drogą przez wieś jechało kilkadziesiąt furmanek. Matka już nie spała, gdyż obudził ją turkot kół po kamienistej drodze. Jedna z ostatnich furmanek podjechała pod nasz dom,

z furmanki zeskoczyło dwóch SA-manów w żółtych mundurach i zaczęli się dobijać do drzwi wejściowych, krzycząc głośno po niemiecku: „otwierać”. Po otwarciu drzwi wejściowych przez Matkę zapytali, czy tu mieszka rodzina Antoniego i Julii Wawrzuta. Matka potwierdziła. Wówczas jeden z SA-manów łamaną polszczyzną powiedział, że mamy 15 minut na to, aby ubrać się, spakować i załadować rzeczy na furmankę. Możemy zabrać tylko rzeczy osobiste, ubrania, pościel, garnki, talerze, miski itp. oraz artykuły spożywcze nadające się do bezpośredniego spożycia.

Nie wolno było zabierać zboża, ziemniaków, zabijać drobiu, bydła, zabierać wszelkich mebli, obrazów oraz wyposażenia mieszkania. Matka była kompletnie zaskoczona i po obudzeniu nas, to jest sześciorga dzieci w wieku 3-17 lat, miast pakować i pomóc nam ubierać się, poszła zadać paszę bydłu. W mieszkaniu panował jeszcze półmrok, tak się złożyło, że brakło nam nafty do lampy, a nie mieliśmy żadnej świecy. Trudno było znaleźć coś do ubrania, młodsze siostry zaczęły płakać. SA-mani krzyczeli tylko jeden przez drugiego: szybko, „schnell” i nie szczędzili nam szturchańców oraz uderzeń kijami.

Wreszcie Matka wróciła ze stajni (po zadaniu paszy bydłu), ale czasu pozostało niewiele. Szybko do dwóch worków z najstarszą siostrą spakowała bieliznę i ubrania, a w płachty służące do noszenia siana pościel (poduszki), naczynia, obuwie. Starsza siostra zdążyła zabrać resztki (około 1 kg) chleba, (0,5 kg) cukru, bańkę 3 l mleka oraz 1 kg mąki, troszkę kaszy i płatków owsianych. Jakichś zapasów żywności nie mieliśmy, gdyż żywność na bieżąco kupowało się na kartki.

Jeszcze rozdrzemani, nie umyć i przerażeni zostaliśmy siłą wypchnięci z domu i załadowaliśmy się na furmankę. Jeden z SA-manów pojechał z nami. Drugi pozostał w naszym domu. Spędził kilku sąsiadów, którzy musieli robić „porządek”. Z okna szczytowego została wywieszona czerwona flaga ze swastyką na białym kole. Z domu na podwórze wyrzucono obrazy świętych, część bardziej zniszczonych mebli, a także pozostawioną odzież i obuwie. Z wyrzuconych rzeczy urządzono ognisko.

Przywieziono nas ku Szkole Podstawowej w Szczyrku. Zabrane przez nas mienie pozostało na furmance, a nas zapędzono do jednej z klas. W szkole było już zgromadzonych około 50 rodzin, wszyscy płakaliśmy, a ciągle przywożone były następne. W sumie w czasie I-go wysiedlenia Szczyrku zostało wysiedlonych około 70 rodzin, z czego część rodzin posiadających łąki (hale) przesiedlono do ich szałasów pasterkich, które musieli przystosować do zamieszkania. Kilka rodzin dosiedlono do rodzin w Szczyrku oraz w rejonie Kalnej. 6 rodzin wywieziono bezpośrednio na roboty przymusowe do Niemiec, a 15 rodzin, w tym naszą – uwięziono w Polenlagerze Nr 56 w Lyskach⁸ koło Rybnika.

Po kilku godzinach oczekiwania w klasie wreszcie zostaliśmy wywołani przed Komisję, która na miejscu decydowała, co zrobić z daną rodziną. Komisja miała dokładne dane charakteryzujące przesłuchiwaną, a właściwie to już było zadecydowane, jaki los kogo czeka. Około godz. 11.00 zostaliśmy wyprowadzeni przed szkołę i po podjechaniu „naszej” furmanki, zajęliśmy na niej miejsce, konwojował nas ten sam SA-mann, który rano nas wysiedlał. Wyjeżdżamy z podwórka szkolnego na drogę, patrzymy, jacyś mężczyźni załadują na wóz rozbitych figurę Matki Boskiej, która stała na kolumnie obok drogi naprzeciw szkoły.

⁸ Lyski (niem. – Lissek) – wieś w Polsce położona w województwie śląskim, w powiecie rybnickim, w gminie Lyski. Przez miejscowość przepływa niewielka rzeczka Sumina, dopływ Rudy. W okresie II wojny światowej Niemcy utworzyli w tej miejscowości obóz przeznaczony dla Polaków – Polenlager 56.

Nasze furmanki utworzyły kolumnę, a na każdej furze oprócz wysiedlonej rodziny siedział jeden SA-mann, z tyłu za kolumną jechało kilka motocykli z bocznymi wózkami uzbrojone w karabiny maszynowe. Jak zbrodniarze opuszczamy Szczyrk. Ludzie patrzą na nas z daleka, nikt nie odważy się podejść do naszej kolumny, aby dać nam coś do zjedzenia. Ten kawałek chleba, który zabraliśmy z domu, już dawno Matka podzieliła pomiędzy nas, lecz dostało się nam po małym kawałku i każdy był już dobrze głodny.

Jedziemy i dopiero teraz widzimy, które rodziny na odcinku od Szkoły do Buczkowic zostały wysiedlone, gdyż koło każdego z wysiedlonych domów dopalało się ognisko, a z okien szczytowych powiewała hitlerowska flaga. Przejechaliśmy Buczkowice, przed Meszną spotykamy jadącą w przeciwnym kierunku podobną do naszej, lecz znacznie dłuższą kolumnę furmanek z osadnikami niemieckimi, którzy jadą do Szczyrku, aby zawłaszczyć nasze mienie. Widzimy ludzi młodych, pełnych buty i zadowolenia, oraz ludzi starszych, którzy prawdopodobnie domyślają się, kim jesteśmy, gdyż widać ich twarzach zatroskanie.

Wreszcie dojeżdżamy do stacji kolejowej Bystra-Wilkowice. Na bocznicę podstawione są 2 wagony „krowiaków” służących normalnie do przewozu bydła. Do tych wagonów jesteśmy załadowani i zamknięci, a po jakimś czasie zostajemy doczepieni do pociągu osobowego. Jedziemy w nieznane. W naszym wagonie jest dziecko kalekie, Henryk Pilarz z rodzicami, które przez cały czas podróży po prostu wyje, jest to wprost nie do wytrzymania. Około godziny 17.00 dojeżdżamy do stacji kolejowej Sumina. Tutaj zostajemy pośpiesznie wyładowani z wagonów, część naszego mienia ładujemy na podstawioną furmankę, a lżejszy bagaż zabieramy na plecy i jak bydło jesteśmy pędzeni już przez SS-manów w ciemnozielonych mundurach z trupimi czaszkami na czapkach oraz zwykłych żandarmów. Po przejściu około 4 km docieramy do Polenlageru Nr 56 w Lyskach, mieszczącego się w byłym domu starców, jeszcze dawniej pałacu ziemiańskim, zbliża się noc. Spędzeni jesteśmy na podwórzu ogrodzone podwójnym płotem z drutu kolczastego. Okna podpiwniczenia okratowane.

Następuje krótka mowa Komendanta obozu, SS-mana w ciemnozielonym mundurze, z trupa czaszką na czapce oraz w butach oficerskich, tłumaczone. Dowiadujemy się, że jesteśmy uwięzieni w obozie dla Polaków, że każda rodzina będzie oddzielnie przyjmowana i poddawana kontroli. Że należy oddać wszelkie przedmioty mające wartość handlową oraz pieniądze, należy oddać kartki żywnościowe i żywność, że każdy otrzyma miejsce do spania, że osoby dorosłe będą pracowały na zewnątrz obozu, że za próbę ucieczki karani będą pozostali członkowie danej rodziny, a schwytany uciekinier pójdzie do KL Auschwitz, że każdy sprzeciw karany będzie chłostą oraz zamknięciem w odosobnieniu bez wyżywienia.

Po wystąpieniu Komendanta rozpoczęło się przyjmowanie do Lagru. Wywoływano daną rodzinę i wyprowadzano na korytarz gmachu, gdzie były ustawione stoły, na które wykładano nasze rzeczy i szczegółowo kontrolowano odzież tudzież pościel i inne składniki „majątku”, rzeczy przedstawiające wartość handlową i nowe były zabierane do „depozytu”. W pierwszej kolejności zabierano pieniądze, wyroby ze złota i srebra, za wyjątkiem obrączek ślubnych, zegarki, kozuchy, futra itp.

Jedną z pierwszych rodzin przyjmowanych była rodzina Jakuba Wawrzuty, w którego rzeczach osobistych znaleziono ukryte pieniądze. Na podwórzu przez otwarte okna dolatywał odgłos uderzeń oraz jęk, a właściwie wycie katowanego. W drzwiach budynku ukazał się Komendant obozu Schmidt, który przez tłumacza

powiedział, że taki los czeka każdego, kto będzie się starać ukryć pieniądze, kartki i inne wartościowe przedmioty. Na oczekujących jeszcze na „przyjęcie” padł błąd strach, wszyscy prosimy Mamę, aby oddała, co mamy, żeby nas nie bito. Korzystając ze zmroku, najstarszej siostrze udało się w ziemi koło muru budynku wykopać dołek, do którego ukryła kilkadziesiąt marek, które na drugi dzień odnalazła. Pieniądze te później, zwłaszcza w obozie w Łodzi, były nam bardzo przydatne.

Wreszcie nadeszła nasza kolej, najpierw matka musiała oddać do depozytu wszystkie pieniądze, do ostatniego feniga, następnie kartki żywnościowe, kartki na ubranie, obuwie. Nastąpiła drobiazgowa kontrola wszystkich rzeczy, zabrano nam garnki o pojemności powyżej 4 litrów, wiadra, komplet sztućców, nóż kuchenny, a nawet nową szczotkę do ubrania i dwie nowe poduszki. Kontrolę wykonywało kilka osób, pamiętam, że w mojej marynarce odrpruto podszewkę u góry rękawa i sprawdzano waciane poduszki rękawów. Po jakichś 30 minutach kontrola była skończona, co lepsze leżało na oddzielnej kupie, a pozostałość została nam przerzucona na drugą stronę stołu, gdzie szybko spakowaliśmy ją do worków i zawiązaliśmy w płachty.

Zostaliśmy zaprowadzeni na dużą salę, gdzie było bardzo dużo łóżek metalowych ustawionych w czterech rzędach, co dwa łóżka miały odstęp około 70 cm, od strony okien były łóżka dwupiętrowe, a w rzędach środkowych 3-piętrowe. Otrzymujemy przydział na 2 łóżka trzypiętrowe, jest to wszystko, co otrzymujemy, tam trzeba zmagazynować całe mienie. Łóżka dolne służą jako krzesła i stół, a piętrowe jako szafy i regały. Zaspokajamy pragnienie zimną wodą z wodociągu po okropnościach dnia głodu, gdyż w ciągu całego tego czasu nie otrzymaliśmy żadnego pożywienia ani cokolwiek do picia; idziemy spać.

Rano otrzymaliśmy bloczki na posiłki obozowe, ze współwzięniami idziemy na śniadanie i otrzymujemy po cienkiej kromce chleba posmarowanego marmoladą oraz 1/2 l czarnej gorzkiej kawy. Najmłodsza 3-letnia siostra otrzymała na śniadanie małą bułkę oraz około 1/8 l mleka. Nic więc dziwnego, że stwierdziła, iż w domu kotka dostawała więcej mleczka. W ciągu dnia odbywają się jeszcze jakieś odprawy, przypomina się o dyscyplinie i jakoś czas uciekł. Idziemy po obiad, otrzymujemy po jednej chochli około 1/2 l zupy bardzo wodnistej, w której pływa kilka ziarenek kaszy, śladowe ilości mielonego mięsa i jeśli ktoś ma szczęście, także małe kostki ziemniaka. Dzieci małe otrzymują po około 1/4 l kaszy manny na wodzie.

Na pracach porządkowych ucieka popołudnie. Otrzymujemy kolację, znowu podobny do rannego kawałek chleba z marmoladą i gorzką kawę. W dniu następnym Mama oraz starsze siostry idą z grupą współwzięniów pod eskortą wachmana do pracy na folwarku Adamowice.

W dniu 16 lipca 1942 r. rano dowiadujemy się, że za godzinę będziemy przewiezieni do innego obozu. Szybko pakujemy swoje rzeczy, żegnamy się z pozostałymi rodzinami ze Szczyrku i udajemy się na podwórze. Znowu nasze toboły ładujemy na wóz i wraz z rodzinami ze Szczyrku, a to rodziną Wałęgi Jakuba 6 osób, Koczurek Anny 4, Przybyły Jana 4, Kruczek Maria 1, Bieniek Karol 3, Przybyła Teresa 3, Gębala Ignacy 6 i my, Wawrzuta Julia 7, jesteśmy pędzeni na stację kolejową Sumina. Tam ładują nas do wagonu osobowego, zamykają drzwi i okna, jedziemy do obozu w Raciborzu, gdzie jest Polenlager Nr 75⁹. Na miejscu dowiadujemy się na apelu wieczornym, że zostaliśmy zakwalifikowani na „rasę niemiecką”, że będziemy poddani specjalnym badaniom.

⁹ Polenlager Ratibor Schützhaus nr 75.



Polenlager Nr 75 w Raciborzu w dawnej strzelnicy bractwa kurkowego, przy Wiesenstrasse 23, zdjęcie Beno Bonczew, 2006 r.

Życie w obozie właściwie niczym się nie różni od tego w Lyskach. Kobiety i dorosłe dzieci chodzą do pracy między innymi u ogrodnika, gdzie okopują truskawki, mężczyźni do prac przeładunkowych na kolei. Wszystkie przemarsze odbywają się w kolumnach zwartych pod eskortą policjanta uzbrojonego w pistolet i karabin.

W Raciborzu przechodzimy badania, które polegają na przeprowadzeniu wywiadu: pytają między innymi o to, na jakie choroby zmarli przodkowie, czy delikwent nie przechodził choroby zakaźnej, czy ktoś z przodków był Żydem, wykonywany jest także w „stroju Adama” pomiar oraz ważenie. Dwie rodziny, a to Gębali Ignacego i Koczurek Anny zostają zdyskwalifikowane i przewiezione do Polenlagru Nr 168 w Gorzyczkach. Pozostałe 5 rodzin, w tym naszą, po 3 tygodniach wywieziono na dalsze badania do obozu w Łodzi¹⁰. Obóz w Łodzi-Dołach znajduje się w zabudowaniach jakiegoś byłego seminarium, po wojnie Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych.

Do terenów obozowych, ogrodzonych wysokim parkanem z desek, należy kościół zamieniony na stajnię, chlewnię i magazyn tobołów, dzwonnica służąca za karcer oraz gmach seminarium z salą sportowo-widowiskową zamienioną na „sypialnię”. W obozie było uwięzionych ok. 1500 więźniów. Tam poddawani byliśmy dalszym badaniom, z których nikt nic nie rozumiał. Na tej Komisji rozbierali „do rosołu”, patrzą na pyski i rysują kreski. Po 3-ch tygodniach rodziny Wałęgi Jakuba, Przybyły Jana i Kruczek Maria zostają zdyskwalifikowane i wywiezione do Polenlagru Nr 32 w Boguminie w Czechach.

Na początku września 1942 r. przechodzimy przez Komisję ostateczną. Rodziny Bieńka Karola i Przybyły Teresy zostają wywiezione do Niemiec zachodnich. Nasza rodzina też jest zakwalifikowana na rasę, lecz matka mocno oponuje i prosi o to, aby sprowadzono z więzienia w Cieszynie Ojca, lecz ten nie zgadza się na to, aby jego

¹⁰ Centrala przesiedleńcza w Łodzi – nie mająca nic wspólnego z Polenlagrem dla dzieci.

rodzina była zgermanizowana. Za wypowiedzi patriotyczne dostaje 3 dni „karca”, a nas przewożą do Polenlagru w Boguminie.

Obóz w Łodzi był zdecydowanie łagodniejszy niż w Lyskach czy Raciborzu. Można było dostać przepustkę na miasto, z tym, że było zastrzeżone, iż w wypadku ucieczki cała pozostała w obozie rodzina będzie wywieziona do KL Auschwitz. Mając pieniądze można było kupić chleb bez kartek. Pamiętam, że za bochenek chleba 2 kg płacono się 5 marek, jak na ówczesne warunki niemieckie było to bardzo dużo.

W obozie więzione były rodziny, a także pojedyncze osoby, z całej Polski, w tym z Poznańskiego. Pamiętam takie zdarzenie, że przed moją Matką szła kobieta niosąca supę obiadową dla całej swojej rodziny, a która mówiła: „Żeby w tej supie było choć kawałek pyry”, na co moja Matka nie znająca gwary poznańskiej: „Ha, „spyrki” (słoniny) jej się zachciewa, żeby było chociaż kawałek ziemniaka!”.

Nieraz zastanawiałem się, ile musiało być podobnych obozów jak ten w Raciborzu, dostarczających do dalszej „obróbki” więźniów „rasowych” do Łodzi.

Z obozu w Łodzi utkwiły w mojej pamięci dwie samotne siostry bliźniaczki, może 18-letnie, bardzo zgrabne i ładne, które rozpaczały, że zostaną wywiezione do „stajni rozplodowej SS”, to jest ośrodka, w którym zasłużeni SS-mani płodzili dzieci, które następnie były zabierane matkom i wychowywane w specjalnym ośrodku. Wiadomo mi jest, że taki ośrodek znajdował się między innymi w Polanicy Zdroju.

Deportują nas do Polenlagru w Boguminie. Polenlager ten znajdował się w byłych koszarach armii austriackiej, gromadzone tutaj były głównie osoby ułomne, niepełnosprawne i samotni starcy, których przeznaczeniem były komory gazowe w KL Auschwitz. Tam mogłem się przekonać, jak bardzo ludzie, którym powiedziano, że są przeznaczone niewinnie na śmierć, chcą żyć. Tam także spotkałem się z nagromadzeniem tak dużej ilości wszelkiego rodzaju ludzi ułomnych, starszych i kalekich.

W czasie około 4-ech tygodni uwięzienia w Boguminie z obozu tego zostały wywiezione dwa transporty do KL Auschwitz, o czym oficjalnie się mówiło w obozie.

Przypuszczam, że tylko dzięki nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności nie zostaliśmy jako „pomiot” wywiezieni w tych transportach. W połowie października 1942 r. z Bogumina zostaliśmy przewiezieni do obozu macierzystego, do Polenlagru Nr 56 w Lyskach, gdzie byliśmy więzieni do października 1943 r., do chwili likwidacji obozu związanej ze zmianą przeznaczenia obiektu na obóz przejściowy dla Niemców z Besarabii.

Wiosną 1943 r. do Polenlagru w Lyskach został przywieziony transport około 80 dzieci w wieku 6-12 lat z Zamojszczyzny. Dzieci te były przydzielone do więzionych w obozie rodzin. Do naszej przydzielono 3-ch chłopców, Matka traktowała je na równi z nami. Dzieci te już na pierwszy rzut oka było widać, że przeszły bardzo wiele. Były brudne, obdarte, posiniaczone, posiadały nie zagojone rany, były przełknięte i zaszczute. Opowiadały nam rzeczy straszne o tym, co przeszły, o pacyfikacji wsi zamojskich. Dla mnie był to szok, po prostu koszmar, nie mogłem pojąć, że coś takiego mogło się zdarzyć. W połowie lipca 1943 r. dzieci te zostały wywiezione w nieznanym kierunku, chociaż niektóre umiały pisać i otrzymały gotowe, zaadresowane ze znaczkami koperty – do obozu w Lyskach nie napisały. Przypuszczam, że zostały wywiezione do KL Auschwitz.

Od września 1943 r. rozpoczęto stopniową likwidację Polenlagru Nr 56 w Lyskach. Większość rodzin wywieziono do innych Polenlagrów, najwięcej do Polenlagru Nr 58 w Pszowie, część do Polenlagru Nr 93 w Gliwicach-Sobieszowie, część do Polenlagru w Czechach we Frysztacie, Polenlagru Nr 85 w Żorach, Nr 97 w Rybniku, Nr 63 w Dziedzicach.

Poszczególne pomieszczenia, z których wywożono więźniów, były remontowane, głównie dezynfekowane i malowane, a pozostali więźniowie musieli myć, sprzątać, wymienić słomę w siennikach, demontować część łóżek, przygotować obóz do zmienionego charakteru.

Jako jedna z ostatnich rodzin zostaliśmy wywiezieni do Polenlagru Nr 97 w Rybniku. Przed wywiezieniem pomagaliśmy w likwidacji podwójnego wysokiego ogrodzenia wykonanego z drutu kolczastego oraz wału kolczastego tworzącego pomiędzy płotami zasieki. Od listopada 1943 r. były Polenlager Nr 56 w Lyskach został zmieniony na obóz przejściowy dla rodzin pochodzenia niemieckiego z Besarabii (Rumunia). Po wykonanych pracach adaptacyjnych w niczym nie przypominał jednego z pierwszych Polenlagrów.

Polenlager Nr 97 w Rybniku był usytuowany za urządzeniami wodociągowymi stanowiącymi wieżę ciśnień dla Rybnika a hangarem szybowcowym, na terenie ogrodzonym podwójnym wysokim płotem z drutu kolczastego. Pomiędzy parkanami były zasieki ze zwojów drutu kolczastego, przemyślnie montowanego na odpowiednio dobranej wysokości słupków. Na przestrzeni ogrodzonej zbudowano dwa drewniane baraki mieszkalne, każdy na około 150 osób, przewidziane do zamieszkania w okresie lata, gdyż na zewnątrz były wykonane z desek na zakładkę mocowanych do konstrukcji deskowej, od wewnątrz do tej samej konstrukcji przybito płytę pilśniową twardą o grubości około 4 mm. Przestrzeń pomiędzy płytami i deskami nie wypełniono żadnym ociepleniem. Dach niski deskowy kryty papą i od wewnątrz obity płytami paździerzowymi. Wewnątrz baraku zbudowano dwa piece grzewcze z cegły typu pokojowego.

W zimie na każdy piec był przydział jednego wiadra węgla. Podłoga to cienka około 1,5 cm wylewka z chudego betonu. Z uwagi na powyższe zimą po prostu marzliśmy ogromnie, gdyż temperatura wewnątrz baraku niewiele różniła się od temperatury na zewnątrz. Z uwagi na usytuowanie obozu poza miastem wśród pól, jesienią i zimą przeżyliśmy prawdziwą inwazję myszy, które łapaliśmy na łapki sprężynowe własnej konstrukcji, często bez przynęty.

Wyżywienie w Polenlagrach było bardzo mizerne. Dziennie otrzymywaliśmy na śniadanie skibkę chleba około 10 dkg posmarowaną czasem cienką warstwą marmolady i 1/2 l czarnej gorzkiej kawy zbożowej, na obiad 1/2 l chudej, wodnistej zupy, w której pływało kilka ziaren kaszy, kawałki liścia kapusty oraz czasem kostka ziemniaka, bywały też ślady zmielonego mięsa. Kolacja podobna do śniadania. W obozach panował ogromny głód.

W Polenlagrze nr 97 w Rybniku cały przydział żywności otrzymywaliśmy przy obiedzie. Dzieciom, zwłaszcza małym, trudno było wytłumaczyć, że ten przydział musi wystarczyć do następnego południa, dlatego najczęściej już wieczorem nie było śladu z jutrzejszego śniadania, a jak trudno wytrzymać do obiadu. Dlatego już o godzinie 11.00 ustawiała się kolejka po następną porcję żywności, w której ustawili się głodne dzieci czekając pokornie do godziny 13.00, kiedy to otwierało się okienko kuchni i była wydawana żywność na całą dobę.

Matka moja już wiele lat po wojnie na łożu śmierci wspominała ten okres mówiąc, jak bardzo bolało ją serce, gdy moje młodsze siostry prosiły ją: „**Mamo, jeść**”, a tu nie było im co dać, a także widząc nasze – starszych dzieci, smutne twarze, lecz rozumiejących, że prośba: „**Mamo, jeść**” nie ma sensu, gdyż ona już przedtem podzieliła część swojej porcji pomiędzy młodsze dzieci.

Z Polenlagru można było być wywiezionym na roboty przymusowe do Rzeszy. Wywożono głównie rodziny, w których były dorastające dzieci i oboje rodziców. Z wywiezionych w dniu 13.07.1942 r. 15-tu rodzin ze Szczyrku, do połowy 1943 r. w Polenlagrach pozostały rodziny Gębali Ignacego, Antoniego Pilarza i my, z tym, że w lipcu 1943 r. aresztowano (po odbyciu kary więzienia) naszego ojca Antoniego Wawrzutę i uwięziono z nami w Lyskach.

Stosowano odpowiedzialność pozostałych członków rodziny za ucieczki któregoś członka, a odpowiedzialność ta polegała na deportowaniu w ciągu dwu dni do KL Auschwitz w Oświęcimiu, skąd do 14-tu dni przychodziła wiadomość odczytana na apel, że wywiezione osoby zmarły na atak serca. Jeśli uciekinier został schwytany, był przywożony do obozu i przez około 5 dni był torturowany w obozowym karcu niejako publicznie, gdyż więźniowie z własnych okien musieli oglądać skazanego, a następnie wywożony do KL Auschwitz, skąd bardzo szybko przychodziła informacja, że zmarł na „atak serca”. W wyniku takiego postępowania wytworzyła się atmosfera beznadziejności i zdecydowanie odebrano ochotę na próbę ucieczki z obozu, gdyż nie było dokąd, prócz tego [istniała] solidarność z pozostałymi uwięzionymi w Polenlagrze.

Największe nasilenie wysiedleń to II i III kwartał 1942 r., od wiosny 1943 r. zła-godniały rygory i więźniowie już tylko w większych grupach byli eskortowani w czasie przemarszu do i z pracy. Pojedyncze osoby oraz grupki do 5-iu osób wychodziły do pracy poza obóz bez eskorty wachmana, a jedynie w asyście pracodawcy. Od 1944 r. z uwagi na praktycznie zerowe próby ucieczki, rygor wyjścia do pracy był dużo łagodniejszy. Więzień opuszczający obóz był sprawdzany, czy posiada zapotrzebowanie na pracę i odnotowywano w książce wyjść i powrotów, ale zawsze ktoś z rodziny musiał pozostawać w obozie.

Z pracy nie wolno było przynosić do obozu czegokolwiek do jedzenia, ale racja żywnościowa była normalnie wydawana i tak, np. gdy szedł do pracy u „bauera”, to tam otrzymywał „obiad”, a jego obiad obozowy otrzymywała pozostająca w obozie rodzina. Dlatego nie tylko z przymusu więźniowie szli do pracy, za którą nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia, gdyż był to sposób na przeżycie.

Jako małolat w wieku 10 lat byłem zmuszony do pracy. Od maja 1943 r. z lagru w Lyskach około 2 miesiące chodziłem paść dwie krowy do bauera Gruszki, który był kościelnym w Lyskach. Ponieważ nie miałem żadnego obuwia, chodząc boso zraniłem sobie nogę na szkło i chorowałem około 3 tygodnie. Na moje miejsce u Gruszki poszedł inny chłopiec. Po wyzdrowieniu i zagojeniu rany, od sierpnia do końca września znowu w Lyskach pasłem krowy, a także wykonywałem wszelkie prace w stajni oprócz dojenia krów, a także w obejściu u Jana Nowaka, który miał trzech synów na froncie wschodnim. Gospodarstwo jego mieściło się w Lyskach za stawami w pobliżu gospodarstwa Karola Buli, u którego pracowała moja siostra Róża. I tutaj znowu miałem pecha, gdyż wbiłem sobie w nogę kolec głogu, który po złamaniu pozostał w nodze. Skończyło się na zapaleniu ropnym i dopiero po około 10-ciu dniach wyciągnięto dużego kolca.

Po przywiezieniu nas do Polenlagru Nr 97 w Rybniku najczęściej byłem „osiółkiem”. Wraz z innymi „nielatkami” przy użyciu wózka ręcznego dowoziliśmy żywność do obozu. W wypadku jakiejś małej różnicy wagowej lub ilościowej, a także odłamania kawałka skórki z chleba, byliśmy bici i zamykani w karcu. W tym okresie zawoziliśmy także „obiad” dla współwięźniów pracujących w ekspedycji kolejowej, pralni, browarze i innych. Nosiło się po 4-ry menażki typu wojskowego lub wiadro we dwóch. Chodziłem także do pomocy przy omlotach z użyciem młocarni. Najczęściej podawałem lub rozcinałem snopki do młocarni. Chodziłem także do pracy w browarze Rybnik, gdzie szuflowało się zboże lub robiło różne porządki, a od wiosny 1944 r. także do prac polowych. Od czerwca 1944 r. do września pracowałem u bauera Pośpiecha w Rybniku przy ulicy Świerklańskiej, gdzie pasłem krowę, wykonywałem wszelkie prace w stajni, zbierałem trawę dla około 30 królików, zawsze w sobotę musiałem wybrać gnój od królików, a także pozamiatać podwórko, no i zrobić sobie „miotłę”. Do obowiązków moich należało nanoszenie codzienne wody z odległości około 150 m, co było ponad moje siły 11-letniego dziecka, a zwłaszcza wyciągnięcie wody ze studni o głębokości około 10 m przy pomocy kołowrotu. Po tych ciężkich pracach po dzień dzisiejszy mam uszkodzone ręce w łokciach oraz zwyrodniały kręgosłup.

Nasza rodzina z uwagi na nie wyrażenie swego czasu zgody przez Ojca na germanizację, gdy byliśmy zakwalifikowani na „rasę niemiecką” w Łodzi, dostała się po prostu na czarną listę.

W grudniu 1942 r. najstarsza siostra Maria została wywieziona do obozu pracy w Będzinie, gdzie pracowała w fabryce zbrojeniowej. Później siostrę Różę po osiągnięciu wieku 16-tu lat wywieziono do pracy przymusowej w Niemczech jako robotnicę rolną.

Od 1944 r. zaprzestano wywożenia do Polenlagrów na roboty przymusowe całych rodzin, a wywożono tylko osoby dorosłe. We wrześniu 1944 r. z Polenlager Nr 97 w Rybniku na roboty przymusowe wywieziono około 10 matek, których małoletnie dzieci pozostały w obozie. Pamiętam trzy matki, a to: Pilarzową ze Szczyrku, w obozie pozostał mąż-szewc z kalekim dzieckiem, wdowę Paździorkę, pozostała trójka małych dzieci: syn Staszek, około 12 lat, niemowa, słyszący, córka, około 8 lat, też niemowa, chora na padaczkę, oraz około 6-letnia córka Hanka, normalna. Wdowa Żebrocza pozostawiła staruszkę teściową z 5-letnim dzieckiem.

W dniu 21.01.1945 r. z Polenlagrów Rybnik, Pszów i Żory wywieziono do KL Oranienburg grupę około 50 mężczyzn w wieku 14 – 60 lat, w tym naszego ojca Antoniego Wawrzutę.

Nasza rodzina przeżyła w Polenlagrach okres od 13.07.1942 r. do wyzwolenia 27.01.1945 r. Po ucieczce straży obozowej, z uwagi na zbliżający się front, wyszliśmy na wolność, lecz Rybnik jako taki nie został wyzwolony i przez Rybnik na Wodzisław ewakuowały się wojska niemieckie z całego okrążonego Śląskiego Okręgu Przemysłowego. Zostaliśmy po stronie niemieckiej bez jakichkolwiek środków do życia, gdyż z naszych depozytów zabranych nam przy przyjmowaniu do Polenlagru w Lyskach, jak również należności za pracę na zewnątrz obozu w czasie 2 lat i 7 miesięcy uwięzienia, a także ulokowanych w depozycie bankowym, nie oddano nam ani jednego feniga.

W tym ciężkim, 8-tygodniowym okresie po ewakuacji z Rybnika, spotkaliśmy się po raz pierwszy z bezinteresowną pomocą ze strony nieznanej nam rodziny Alojzego

i Marii Dziwoków, posiadających gospodarstwo w Świerklanach Górnych, ulica Szkolna 17, którzy przyjęli nas do mieszkania, a także częściowo żywili nas, prowadząc wspólną z nami kuchnię.

Wreszcie po tych różnych przeżyciach w połowie kwietnia 1945 r. powróciliśmy do naszego domu w Szczyrku, który na szczęście nie został spalony w czasie działań wojennych, lecz całe nasze pozostawione mienie doszczętnie rozszabrowano, w czym uczestniczyli także przedstawiciele powojennych władz miejscowych, wychodzący z założenia, że skoro nas nie ma, to uważa się nas za zmarłych. Dewastacja budynku – to nawet powyjmowane ramki okienne i części drzwi. Rozpoczynamy od zera, na szczęście przywieźliśmy ze sobą trochę żywności.

W drugiej połowie maja powróciły siostry z pracy przymusowej w Niemczech, a przed końcem maja powrócił także nasz Ojciec z obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, który pod koniec uwięzienia „zaliczył” także KL Sachsenhausen.

Dziękując Bogu, że z całą naszą rodziną szczęśliwie przeżyliśmy koszmar okupacji, rozpoczynamy nowe życie startując praktycznie od zera, ale we własnym domu i gospodarstwie. Zaczynamy od kozy, aby po około 3-ch latach dojść do normalnego stanu.

Naukę w szkole podstawowej rozpoczynam od 1-ej klasy, bo umiałem liczyć, lecz byłem analfabetą, gdyż przez okres uwięzienia nie miałem styczności z żadną książką. W czerwcu 1949 r. ukończyłem 6-tą klasę, następnie 2 lata pracy za ucznia tkackiego i szkoła zawodowa, później szkoła średnia – i studia na Politechnice Poznańskiej Wydział Mechanizacji Rolnictwa. Studia ukończyłem w czerwcu 1957 r. Później praca, praca i praca, założenie własnej rodziny, wychowanie trójki dzieci, budowa własnego domu, przejście na emeryturę.

Uzupełniające informacje o Polenlagrach



Polenlager widok ogólny.

Uzupełniając informacje o Polenlagrach i warunkach życia osadzonych w nich osób, trafiłem na bardzo ważne informacje Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach z IPN-u w Katowicach – umorzenia śledztwa IPN w Katowicach Sygn. akt S 47/02/Zn. Ten materiał poszerzał moją wiedzę i zawierał nazwiska osób osadzonych w tych Polenlagrach, jak też precyzuje w jakimś sensie warunki w konkretnym Polenlagrze na terenie Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego, Podbeskidzia, a więc:

- Nr 7 Kochłowice, pow. katowicki,
- Nr 10 Siemianowice Śląskie, pow. katowicki,
- Nr 15 Katowice Ligota – Idawache,
- Nr 28 Orzesze, pow. pszczyński,
- Nr 32 Bogumin, pow. cieszyński,
- Nr 40 Frysztat, pow. cieszyński,
- Nr 41 Piotrowice, pow. cieszyński,
- Nr 56 Lyski, pow. rybnicki,
- Nr 58 Pszów, pow. rybnicki,

Nr 63 Czechowice, pow. bielski,
 Nr 73 Beneszków, pow. raciborski,
 Nr 75 Racibórz, pow. raciborski,
 Nr 82 Pogrzebień, pow. raciborski,
 Nr 85 Korfantów, pow. niemodliński,
 Nr 86 Otmuchów, pow. grodkowski,
 Nr 92 Kietrz, pow. głubczycki,
 Nr 93 Gliwice, pow. gliwicki,
 Nr 95 Żory, pow. rybnicki,
 Nr 97 Rybnik, (według innych źródeł Nr 96)
 Nr 168, Gorzyce, pow. raciborski,
 Nr 169 Gorzyczki, pow. raciborski,
 Nr 189 Zawisze, pow. pszczyński.

Wiadomo, że Polenlagry, pomyślane początkowo jako obozy przejściowe, w rzeczywistości stały się stałym miejscem przymusowego pobytu dla wysiedlonej ludności polskiej. Obok wysiedlonych całych rodzin w Polenlagrach więziono też osoby, które odmówiły podpisania niemieckiej listy narodowościowej – „volkslisty”, aresztowane w akcjach odwetowych za udział członków rodzin w ruchu oporu oraz samotne dzieci, których rodzice zostali aresztowani za działalność patriotyczną. W 21 obozach dla Polaków przebywało, według materiałów VoMi z marca 1943 r. – 5423 więźniów.

Przeciętny stan dzienny Polenlagrów wynosił w obozach mniejszych około 200 osób, dochodząc w największych obozach do 2000 osób. Stan ten był płynny i ulegał wahaniom. Przez obozy przeszły dziesiątki tysięcy osób, a przez największy z nich, Polenlager Nr 169 w Gorzyczkach – około 20 000 ludzi.

W uzasadnieniu umorzenia śledztwa IPN w Katowicach Sygn. akt S 47/02/Zn prokurator Teresa Kurczabińska stwierdza:

W toku śledztwa IPN ujawniono kilkanaście okólników Pełnomocnika Szefa SS Komisarza Rzeszy ds. Umacniania Narodu Niemieckiego Dowódcy Głównego Urzędu Kolonizacyjnego dla Niemców Etnicznych podpisanych przez SS – Untersturmführera Lechnera Dowódcę Regionu, skierowanych w okresie od czerwca 1942 r. do kwietnia 1943 r. do naczelników podległych obozów, w tym naczelników okręgowych i obozowych 21 obozów dla Polaków, funkcjonujących na terenie Górnego Śląska. Taką liczbę Polenlagrów wskazano w okólniku Nr 36/43 z dnia 23.06.1943 r., w sprawie terminów przeprowadzenia dezynsekcji.

Treści tych okólników, zawarte w nich zalecenia, nakazy i informacje rzucają istotne światło na strukturę i zasady funkcjonowania i organizacji Polenlagrów, pozwalają zrozumieć system osadzania więźniów i ich przepływu pomiędzy poszczególnymi obozami.

Z dokumentów tych wynika, iż w czerwcu 1942 r., to jest w czasie kiedy powstawało najwięcej Polenlagrów, administracja obozów napotykała duże trudności w zabezpieczaniu terenu obozów drutem kolczastym jak i pozyskaniem odpowiedniej ilości sił policyjnych. Jednakże w celu realizacji 17 planu zasiedlenia przesiedleńców uzyskano zgodę gestapo, aby Polacy byli przyjmowani do obozów bez drutu kolczastego. W takim przypadku po przybyciu wszyscy członkowie rodziny, w wieku powyżej 14 lat musieli podpisać oświadczenie, iż w razie przekroczenia granicy obozu, bądź

powrócenia do miejsca wysiedlenia bez zezwolenia, cała rodzina zostanie przekazane do KL Auschwitz w Oświęcimiu. Zdarzenia o charakterze dyscyplinarnym, ramach działań odstrasżających, publikowano we wszystkich obozach. Przykładowo Lechner informował, iż Polak, który zbiegł z obozu w Pogrzebieniu i wrócił sam po dwóch dniach, został skazany na karę 6 tygodni obozu KL Auschwitz w Oświęcimiu.

Mała liczebność służb wartowniczych powodowała brak możliwości wysyłania więźniów do pracy wraz ze strażnikami. Dlatego też naczelnicy obozów uzgadniali z właściwymi urzędami pracy, by Polacy mogli być kierowani do pracy poza terenem obozu tylko tam, gdzie zapewniono nadzór.

Zwolnienia z obozu mogły następować w przypadku przejęcia przez urząd pracy całej rodziny na teren „starej” Rzeszy lub w przypadku pojedynczych mężczyzn do długoterminowej pracy w zakładach istotnych dla gospodarki wojennej.

Opieka lekarska była regulowana przez izbę lekarską Rzeszy w ten sposób, że Obersturmführerowi dr Höpfnerowi, z jednostki okręgowej sztabu 18 zasiedleniowego w Bielsku, podlegało kierownictwo nad wszystkimi obozami dla Polaków pod kątem lekarskim. W poszczególnych obozach obsadzeni zostali polscy lekarze podlegający dr Höpfnerowi, który wizytował obozy. W przypadku jakichkolwiek podejrzanych chorób lub epidemii zalecono natychmiastowe, telegraficzne powiadomienie Hopfnera. Do niego należało również przekazywać meldunki o narodzinach i zgonach na terenie obozu.

W jednostce sztabu przesiedleńczego w Bielsku za opiekę lekarską obozów dla Polaków odpowiedzialny jest dr Hintz, natomiast w poszczególnych obozach polscy, ewentualnie żydowscy lekarze. Z uwagi na fakt, iż w obozach przebywało bardzo dużo ludzi, aby nie dopuścić do epidemii, szczególną uwagę zwracano na kwestie odwszawienia więźniów i utrzymywania w czystości latryn.

Wyżywienie w obozach, tak jak na pozostałym obszarze Górnego Śląska, zapewniała Centrala Przesiedleń Niemców Etnicznych. Z chwilą przybycia więźniów do obozu, poza pieniędzmi i biżuterią, odbierano im kartki żywnościowe, które odsyłało do macierzystej jednostki. Personel obozowy i wartowniczy ze względów higienicznych żywił się w odrębnej kuchni. Lechner podkreślał, że Polacy osadzeni w Polenlagrach nigdy w życiu lepiej nie jedli. Powyższe twierdzenia pozostają jednak w całkowitej sprzeczności z przytoczonymi relacjami byłych więźniów Polenlagrów, że we wszystkich obozach panował głód, że otrzymywali głodowe racje żywnościowe, a żywność była zarobaczona, zepsuta.

Jak wynika z ustaleń śledztwa komendantami obozów byli zawsze członkowie organizacji SS, z reguły w randze SS – Obersturmführera, zaś wartownikami byli uzbrojeni funkcjonariusze żandarmerii, przekazani do dyspozycji VoMi przez policję. Przydzieleni do obozu żandarmi podlegali personalnie i służbowo komendantowi żandarmerii na szczeblu Rejencji Katowickiej i Opolskiej, który określał ich obowiązki służbowe. Komendant stwierdził, że żandarmi są zobowiązani do pełnienia funkcji dozorczych według wskazań komendanta obozu i zapobiegania próbom ucieczek oraz dbania o karność i porządek wewnątrz obozu.

Jak wynika z opisanych zeznań przesłuchanych w sprawie więźniów Polenlagrów, zarówno komendanci obozów jak i żandarmi w różnym stopniu korzystali ze swoich uprawnień. Jedni według określeń pokrzywdzonych byli „ludscy”, inni bezwzględni, okrutni wobec pozbawionych wolności więźniów.

POLENLAGER Nr 7 w Kochłowicach, pow. katowicki

W bardzo rzetelnym opracowaniu – książce dr. Romana Hrabara *Niemieckie obozy dla Polaków na Śląsku w czasie II wojny światowej „Polenlager”*, (wyd. „Śląsk”, Katowice 1972) zamieszczono poniższą informację o tym obozie:

Polenlager ten zorganizowany został w obecnej dzielnicy Rudy Śląskiej, w budynku szkoły powszechnej przy ulicy Młodzieżowej. Za datę powstania obozu należy przyjąć dzień 20.08.1942 r., zawiera ją bowiem zawiadomienie komendanta żandarmerii w Katowicach, skierowane do jednostki podległej w Pszczynie, o przeniesieniu funkcjonariuszy żandarmerii z innych obozów do obozu w Kochłowicach. Przed tą datą mieścił on przesiedleńców niemieckich z Bułgarii.



Budynek szkoły powszechnej w Kochłowicach, w której utworzono Polenlager Nr 7.

Obóz kochłowski był jednym z najmniejszych, przy dziennym przeciętnym stanie około 180-200 osób. Pochodziły one w większości z Zagłębia Dąbrowskiego, a w szczególności z Będzina, Sosnowca i miejscowości okolicznych oraz z powiatu żywieckiego. Przeważały rodziny z dziećmi. Liczba małoletnich wynosiła ponad 30%. Zagęszczenie w poszczególnych salach szkolnych było wielkie, w każdej bowiem z nich, posiadającej 3 kondygnacje łóżek, mieszkało od 35 do 60 osób.

Według miejscowego polskiego lekarza, dr. Witolda Olechnowicza, któremu zlecono odwiedzanie obozu raz w tygodniu, istniało tam „za duże skupienie osób, tzn. przepełnienie, i stąd trudno było utrzymać właściwy stan sanitarny”. Ustalił on również, że stan zdrowotny więźniów „był fatalny”, a u wielu dało się zauważyć załamanie psychiczne. Fakt psychicznej udręki więźniów potwierdził również proboszcz parafii w Kochłowicach, Wilhelm Salbert, którego w 1943 r., w okresie gdy funkcję komendanta pełnił Kruppa, dopuszczono dwukrotnie do umierających osób.

Ksiądz Salbert wspomina:

Z jakich miejscowości, z ilu wsi więźniowie ci pochodzili, tego nie wiem, ale zdążyłem się zorientować, że niektóre rodziny pochodziły z jednych i tych samych wsi, a nawet z sąsiadujących ze sobą gospodarstw. (...) Mówili do mnie: „Nie wiemy, gdzie nas wywiozł i co z nami zrobią”. Po prostu dla tych ludzi pobyt w obozie był wielką niewiadomą. Z tego, co zdążyłem zauważyć, więźniowie ci nie byli traktowani jako więźniowie polityczni, a po prostu jako odrębna grupa ludnościowa Polaków, którzy nie byli przeznaczeni do likwidacji.

W obozie nie było izby chorych; chorzy przebywali razem ze zdrowymi. Badania lekarskie odbywały się na ogólnej sali. O skutecznej pomocy lekarskiej nie mogło być zresztą mowy, skoro z lekarstw były tylko do dyspozycji proszki przeciwbólowe i aspiryna. Zadanie lekarza polegało przede wszystkim na sygnalizowaniu chorób zakaźnych, które jednak nie wybuchały, gdyż zamieniony na obóz budynek szkolny posiadał odpowiednie urządzenia sanitarne i bieżącą wodę.

Dzień obozowy rozpoczynał się apelem rannym, z uroczystym podniesieniem flagi hitlerowskiej i odśpiewaniem hymnu niemieckiego.

Wszystkich zdolnych do pracy więźniów zatrudniano przymusowo, przede wszystkim w okolicznych wielkich zakładach przemysłowych, jak Huta „Pokój”, Huta „Florian”, Kopalnia „Wirek”, Kopalnia „Pokój” i Cegielnia „Radoszowy”. Niektórzy więźniowie pracowali u sąsiadujących rolników. Wśród małoletnich zdarzyły się dwa śmiertelne wypadki przy pracy.

Więźniów bito za różne przewinienia i zamykano w piwnicy zwanej „bunkrem”. Taką kilkudniową karę odbyła np. Weronika Pluta z Będzina za to, że mówiła o powstaniu warszawskim i innych wydarzeniach wojennych.

Przez obóz w Kochłowicach przeszło ogółem 2 tys. ludzi.

Do początków 1944 r. komendantem obozu był Wilhelm Kruppa, na którego więźniowie nie uskarżali się na ogół. Następny komendant, o nie ustalonym nazwisku, był bardziej bezwzględny i zaprowadził surowy reżim, czego dowodem jest m.in. to, że ani położna, ani miejscowy proboszcz nie mieli już wstępu do obozu. Służbę wartowniczą pełniło czterech funkcjonariuszy żandarmerii.

Likwidacja Polenlagru Nr 7 nastąpiła w styczniu 1945 r. w związku ze zbliżającym się frontem.

Zatrudnieni w Polenlagrze:

PRZEWODNIK MARIA

Została skierowana do obozu w charakterze pomocy kuchennej w połowie 1942 r. przez Niemiecki Urząd Pracy,

PRZYBYŁKA MARIA

W okresie od września 1943 do lutego 1945 r. zatrudniona w charakterze pielęgniarki, zastępująca **Emilię Kebsol** miejscową położną dochodzącą do obozu,

OLECHNOWICZ WITOLD

Miejscowy lekarz, któremu zlecono odwiedzanie obozu raz w tygodniu,

SALBERT WIKTOR

Proboszcz miejscowej parafii, którego kilkakrotnie w 1943 r. wezwano do umierających osób,

Osadzeni – więźniowie:

PLUTA WERONIKA i jej dzieci,

PAWIŃSKA JANINA,

DREWNIAK ANNA,

DREWNIAK FELIKSA,

OSTROWSKA ZOFIA,

MICHAŁSKI ZBIGNIEW,

CZARNULA STANISŁAWA,

SZATAŃSKI PIOTR.

Według informacji tej wieloosobowej rodziny, dzienny, przeciętny stan to około 180-200 osób, które pochodziły w większości z Zagłębia Dąbrowskiego z: Będzina, Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Łagiszy, Sarnowa.

ZYGMUNT DANUTA

Przywieziona do obozu z któregoś z miast na Górnym Śląsku. Według jej wspomnień, zmuszano do pracy również więzione dzieci powyżej dwunastego roku życia. Kierowano je np. do pracy w magazynie odzieżowym. Do obozu przyjeżdżała specjalna komisja przeprowadzająca badania rasowe i selekcję więźniów w celach germanizacyjnych.

ZYGMUNT IRENA

Wspomina, że latem 1943 r. kierownik obozu chcąc uchronić jej córkę przed procedurą germanizacyjną, na jeden dzień umieścił je w innym obozie – Nr 202 w Kochłowicach, który był przygotowany dla przesiedleńców z Rumunii. W dokumentach pozyskanych w toku śledztwa zachowała się informacja, potwierdzająca, że obóz o takim numerze znajdował się w domu nauczyciela w Kochłowicach.

CZARNUL STANISŁAW

Został z rodziną wysiedlony z Osieka – wsi położonej w województwie małopolskim, w powiecie oświęcimskim. Przewieziony do Kochłowic 29.12.1943 r. Dnia 10.01.1945 r. zostali przewiezieni do Polenlagru w Boguminie.

POLENLAGER Nr 10 w Siemianowicach Śląskich



Zrujnowany pałac Donnersmarcków w Siemianowicach Śląskich,
gdzie znajdował się Polenlager 10.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Obóz ten mieścił się przy ulicy Chopina, w budynkach pałacowych i zabudowaniach dworskich księcia Henckel von Donnersmarcka, nie zamieszkałych już na szereg lat przed wybuchem wojny. Pierwsi więźniowie zaczęli napływać do obozu 22.07.1942 r. Dalsze transporty przychodziły w styczniu 1943 r. i w następnych miesiącach. W początkowym okresie obóz zapelniał się ludnością wysiedloną z powiatu żywieckiego, a przede wszystkim ze wsi Kocoń, Ślemień, Gilowice i Czaniec oraz z różnych miejscowości powiatu bielskiego, jak Dziedzice, Targaniec, Włosiennik, Stare Stawy, Kęty, Dwory i samo miasto Bielsko. Od 1943 r. przywożono tu również ludność z Zagłębia Dąbrowskiego oraz z powiatów myszkowskiego i zawierciańskiego. Najliczniejsi byli chłopci, dalej robotnicy i rzemieślnicy. Wszyscy niemal mieli mniej lub więcej dzieci, często w wieku niemowlęcym. Pewną liczbę więźniów przywieziono tu z Polenlagrów w Orzeszu, Lyskach i Gliwicach.

Z Siemianowic przeniesiono pewną grupę osób do Polenlagru w Korfantowie oraz w Zawieści, gdzie czekała ich fizyczna eksterminacja. Przeszło 30% więźniów deportowano do robót przymusowych w Rzeszy.

Dzięki nauczycielowi gimnazjalnemu z Katowic, Emilowi Niebrojowi, zachowała się dokładna ewidencja więźniów obozu w Siemianowicach, jedyna spośród wszystkich Polenlagrów. Prowadzono ją na zlecenie władz obozowych w języku niemieckim w czasie od 22.07.1942 r. do 12.01.1945 r. Zawiera ona następujące dane: nazwisko, datę i miejsce urodzenia, zawód, miejsce wysiedlenia, datę wysiedlenia i osadzenia w obozie oraz uwagi.

Uwagi dostarczają wielu ważnych informacji o zgonach, przeniesieniach z innych i do innych obozów, deportacji do robót, egzekucjach. Ewidencja obejmuje 723 osoby.

Pałac książąt Donnersmarcków „starannie” przygotowano na przyjęcie pierwszych więźniów. Cały teren był ogrodzony wysokim płotem z drutu kolczastego, a w dużych salach stały ustawione rzędem piętrowe łóżka w takiej odległości, że trzeba było przeciskać się między nimi, by dostać się do własnego miejsca noclegowego.

Warunki higieniczne w obozie były bardzo złe. Ludzie mieli wszy, brakowało mydła i środków piorących. Rodzinom wydawano raz na miesiąc jeden kawałek mydła marki „RIF”. Do obozu przychodził od czasu do czasu jakiś lekarz, prawdopodobnie niemiecki, jednak chorzy nie otrzymywali zapisywanych przez niego lekarstw.

Wyżywienie było takie, jak we wszystkich innych Polenlagrach. Dzieci miały dostawać mleko, lecz pielęgniarki zabierały je do kuchni i robiły z niego potrawy i sery, które spożywała załoga. Dla małych dzieci gotowano „Mondamin” na wodzie, dodając nieco margaryny i słodząc go sacharyną. Na skutek takiego wyżywienia chorowały one na biegunkę. Więźniów obozu zatrudniano w większości przy pracach rolnych i w ogrodnictwie. O godzinie 6 rano wydawano śniadanie, po czym ludzie ustawiali się na podwórzu i pieszo udawali się w asyście żandarma do miejsca pracy. Po 10 godzinach wracano pod eskortą na tak zwany obiad.

Śmiertelność w obozie była znaczna – wynosiła przeszło 8% ogólnego stanu więźniów.

Komendantem Polenlagru był Robert Smeths lub Smehts z Essen, który liczył wtedy 22 lata. Rodzina jego wywodziła się podobno z Anglii. Zdołano ustalić nazwisko tylko jednego wartownika, funkcjonariusza żandarmerii, Karla Grikia, który w związku z likwidacją obozu w Gliwicach-Sobiszowicach został przeniesiony 3.04.1944 r. – na rozkaz Einsatzführera VoMi Lechnera z 30 czerwca tegoż roku – do Siemianowic.

Zbliżający się front wschodni spowodował ewakuację więźniów do Polenlagru w Gorzyczkach, a w dalszej kolejności do Bogumina.

KISIELEWSKI PAULINA

Aresztowana dnia 23.07.1942 r. w Bielsku razem z mężem i pięciorgiem dzieci:

KISIELEWSKI KRZYSZTOF

KISIELEWSKI JACEK

KISIELEWSKI LECH

KISIELEWSKI MARIA

KISIELEWSKI ANTONINA

Najmłodsze dziecko nie ukończyło czterech miesięcy, a najstarsze liczyło dziewięć lat. Przyczyną aresztowania było to, iż nie podpisali listy narodowościowej. Według wspomnień **Pauliny Kisielewskiej** obóz mieścił się w budynkach dworu Donnersmarcka. Po przybyciu do tego Polenlagru więźniowie musieli budować podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego. Jedna linia została później podłączona do prądu. W obozie osadzono rodziny wysiedlone z Bielska, powiatu bielskiego, Czechowic-Dziedzic, z Zagłębia Dąbrowskiego oraz powiatów myszkowskiego i zawierciańskiego.

Paulina Kisielewska zeznała, iż pod nadzorem policji i siostr rozdzielała żywność dla dzieci, stąd wiedziała, że w obozie przebywało 130 dzieci do lat 14. Dzieci powyżej tego wieku zaliczane były do dorosłych i wykonywały takie same prace jak oni. Natomiast dzieci w wieku od 6 lat pracowały w polu przy plewieniu, kopaniu. Dla dzieci było przeznaczone mleko, lecz pielęgniarki robiły z niego sery, które spożywała jedynie załoga. Natomiast dzieciom gotowano „Mondamin” na wodzie, do którego dodawano trochę margaryny i słodzono sacharyną. Na skutek złego wyżywienia dzieci chorowały, miały biegunkę.

Z dalszym wspomnień **Pauliny Kisielewskiej** wynika, iż do obozu przyjeżdżali z Niemiec różni pracownicy Arbeitsamtu w celu zabierania więźniów do pracy w Niemczech. Wówczas całe rodziny wywoływane były na podwórze, ustawiane w grupach. Urzędnicy wybierali sobie zazwyczaj rodziny młode, zdrowe, mające mało dzieci. Warunki bytowe w obozie były bardzo złe, ludzie byli zawszeni. Zeznała, iż w październiku 1942 r. podczas apelu komendant obozu brutalnie pobił, a następnie zastrzelił osiemnastoletniego chłopca, który dostał ataku epilepsji. Komendant obozu nazywał się Smeths lub Smehts i nosił mundur SS, natomiast załoga obozu składała się z pięciu wartowników pochodzących z Austrii oraz dwóch pielęgniarek, mówiących po polsku ze śląskim akcentem.

MOHR ZOFIA z d. NIEBRÓJ

W lipcu 1942 r. jej rodzina przybyła do Siemianowic, gdzie przebywało już około 500 rodzin. Pamięta, że w niedzielę po śniadaniu były apele. Wszystkie rodziny musiały wychodzić na podwórze i komendant obozu informował o nałożonych na więźniów karach, w tym karach śmierci, o mających się odbyć wizytacjach.

HAJDER FRANCISZEK

Wysiedlony w 1943 r. z powiatu chrzanowskiego zeznawał, że przebywał w tym obozie z żoną i dziećmi przez rok, po czym przeniesiono ich do Polenlagru w Gorzycach, skąd następnie po dwóch miesiącach przeniesiono ich do Bogumina.

ŚLÓSARZ ANNA

Wysiedlona z rodziną w lipcu 1942 r. z Koconia, pow. żywiecki. W obozie tym zmarł jej mąż na gruźlicę płuc. Natomiast w styczniu 1945 r. została przeniesiona z rodziną do obozu w Gorzycach, gdzie przebywała do kwietnia 1945 r.

KRZAK ANTONI

Wysiedlony w lipcu 1942 r. ze Ślemienia, pow. żywiecki, został umieszczony w obozie z żoną i ośmiorgiem dzieci w wieku od trzech miesięcy do dwunastu lat. Po krótkim czasie skierowano go do pracy w podobozie Rychwałd, a rodzina pozostała w obozie w Siemianowicach Śląskich.

SIWIEC JÓZEF

Wysiedlony w lipcu 1942 r. z Koconia, pow. żywiecki. W obozie tym zmarło jego dwoje dzieci. Po rocznym pobycie w obozie, został wywieziony na roboty do Niemiec.

ŁOZOWSKA MARIA

Wysiedlona z rodziną z Rajczy, pow. żywiecki, w 1942 r. Dzięki staraniom rodziny zostali zwolnieni z Polenlagru i odzyskali wolność w 1943 r.

PACA ADELA

z synem **PACĄ ZDZISŁAWEM**

i córką **PSTROWSKĄ WACŁAWĄ**

Wysiedlona dnia 13.01.1943 r. z Myszkowa, w woj. śląskim. Wspomina, że osadzona z dziećmi w Polenlagrze w Siemianowicach Śląskich, pracowała w siemianowickiej hucie przy produkcji czołgów, wykonywała ciężką fizyczną pracę ponad jej siły. Zatrudniona była w systemie zmianowym, niejednokrotnie pracowała nocą. Jej dzieci uczęszczały do przedszkola utworzonego na terenie obozu. Syn Zdzisław pamięta, że w obozie co kilka miesięcy przeprowadzano selekcje więźniów, w których wyniku wywożono z obozu więźniów nie nadających się do pracy. W styczniu 1945 r. wszyscy więźniowie zostali ewakuowani z Siemianowic Śląskich do obozu w Gorzyczkach.

KASTELIK KRISTYNA

Mieszkanca Bielska. Jej rodzina została wysiedlona w lipcu 1942 r. do Siemianowic Śląskich, gdzie przebywali do listopada 1942 r. Stamtąd przewieziono ich do obozu przejściowego w Stargardzie Szczecińskim. Tam wszyscy pracowali przymusowo do marca 1943 r.

JODŁOWIEC JÓZEF

Wysiedlony z rodziną w lipcu 1942 r. z Gilowic, pow. Żywiecki. W obozie przebywał do kwietnia 1945 r.

ŚLUSARZ JÓZEF

oraz siostra **STOKŁOSA STANISŁAWA**

Wysiedleni z Koconia pow. żywiecki. Wspominali, że w lipcu 1942 r. razem z rodziną zostali umieszczeni w Polenlagrze w Siemianowicach, skąd przewieziono ich w styczniu w 1945 r. do Polenlagru w Gorzyczkach, a następnie do obozu w Boguminie, gdzie przebywali do maja 1945 r.

SOŁTYSIK ROZALIA

SOŁTYSIK JAN

SOŁTYSIK MARIAN

KOCIERZ MARIA

MACIAŚ ANNA

Wysiedleni z rodzinami w grudniu 1942 r. z miejscowości Szare. Do obozu w Siemianowic Śląskich przybyli z Polenlagru w Lyskach, dokąd zostali przywiezieni z obozu w Gorzyczkach.

SATŁAWA BARBARA,z rodzicami **BAK ANNA** i **KAROLEM**oraz rodzeństwem **BAK CZESŁAWA** i **JANEM**

Wysiedleni ze Ślemienia, pow. żywiecki, przebywali w obozie w Siemianowicach Śląskich od 9.09.1942 r. do stycznia 1945 r. W Polenlagrze urodził się jej brat **JÓZEF**.

DUDA JAN**DUDA STEFAN****WĄCHAŁA ROZALIA** z d. **DUDA****ORMANIEC KAROLINA** z d. **DUDA**

Wysiedleni z Gilowic, pow. żywiecki, przebywali w Siemianowicach Śląskich od lipca 1942 r. W styczniu 1945 r. zostali przewiezieni do Polenlagru w Gorzyczkach, skąd pod koniec marca 1945 r. przetransportowano ich do obozu w Boguminie, gdzie przebywali do 1.05.1945 r.

WACŁAWIK TERESAz bratem **GORZELAKIEM WŁODZIMIERZEM**

Przybyła do Polenlagru w Siemianowicach Śląskie dnia 23.02.1943 r. z Zawiercia. Na skutek starań rodziny zostali zwolnieni z obozu po czterech miesiącach.

DROSIK RYSZARD

Wysiedlony z rodziną w lutym 1943 r. z Kluczborka, woj. opolskie, przebywał kolejno w Polenlagrach w Siemianowicach Śląskich, Gorzyczkach i Boguminie.

JADWISZCZOK GENOWEFAz bratem **GIBASEM EUGENIUSZEM**

Wysiedleni z rodziną dnia 10.07.1942 r. ze Ślemienia, pow. żywiecki. Po dwóch miesiącach pobytu w Polenlagrze w Siemianowicach Śląskich wywieziono ich na roboty do Niemiec, gdzie przebywali do października 1944 r.

CIUPEK JÓZEF

Wysiedlony z rodziną w czerwcu 1942 r. z miejscowości Płaza. Trafił do Siemianowic Śląskich z Polenlagru w Gliwicach.

WANDZEL MARIANNAz bratem **ŁABODA ANDRZEJEM**

Zostali wysiedleni z rodziną z Gilowic, pow. żywiecki, dnia 22.07.1942 r. i umieszczeni w Polenlagrze w Siemianowicach Śląskich, gdzie przebywali do 12.01.1945 r., a następnie zostali przetransportowani do obozu w Gorzyczkach.

KRUPA STANISŁAW i MARIANoraz **WŁODARCZYK EMILIA**

Zostali aresztowani z rodzicami w Gilowicach, pow. Żywiecki, dnia 22.07.1942 r. i umieszczeni w obozie w Siemianowicach Śląskich. Przyczyną aresztowania była odmowa podpisania przez ich ojca volkslisty. W obozie przebywali do 26.08.1943 r., kiedy to zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Prus Wschodnich.

**MIKLUSIAK BARBARA
i WICHEREK BARBARA**

Powyżej wymienione rodziny zostały wysiedlone dnia 22.07.1942 r. ze Ślemienia, pow. żywiecki i przebywały w obozie do dnia 28.01.1943 r., kiedy to dzięki staraniom rodzin zostały zwolnione i udały się do Generalnego Gubernatorstwa.

**PONIKWIA ZDZISŁAWA
wraz z babką PIEKARCZYK MARIA
oraz matką KŁODA HELENA**

Zostały przetransportowane do obozu w Siemianowicach Śląskich z Polenlagru w Czechowicach. Z załączonego do akt sprawy dokumentu wynika, że w Siemianowicach Śląskich przebywała do marca 1945 r., kiedy to jej rodzina otrzymała zezwolenie opuszczenia obozu i wyjazdu do Generalnej Guberni.

BANASIAK HENRYK,

Wysiedlony w listopadzie 1942 r. z miejscowości Kolej, pow. kłobucki, razem z rodzicami, dwoma braćmi i babką. Osadzony był najpierw w obozie w Gliwicach, skąd w sierpniu 1943 r. został przetransportowany do Polenlagru w Siemianowicach Śląskich, a następnie do obozu w Gorzycach, gdzie przebywał do wyzwolenia.

**KRZAK WAWRZYNIEC
i JASIEWICZ STEFANIA**

Byli małymi dziećmi w chwili aresztowania ich rodziców oraz sześciorga rodzeństwa, w miejscowości Gilowice, pow. żywiecki. Z zapisu w zachowanej oryginalnej księdze więźniów Polenlagru w Siemianowicach Śląskich wynika, iż razem z rodziną zostali wysiedleni ze Ślemienia, pow. Żywiecki, dnia 22.07.1942 r. i przebywali w obozie do dnia 28.01.1943 r., kiedy to zostali zwolnieni i wyjechali do miejscowości Zembrzyce w Generalnym Gubernatorstwie.

IZMAJŁOWICZ IRENA

Razem z matką i bratem została aresztowana dnia 23.07.1942 r. w Bielsku z powodu nie podpisania przez ojca volkslisty. Z jej wspomnień wynika, iż w obozie panował głód, spali na piętowych drewnianych pryzkach. Brak było opieki lekarskiej. Więźniowie pod eskortą uzbrojonych żołnierzy byli wyprowadzani do ciężkich prac fizycznych poza terenem obozu. Z pobytu w obozie pamięta, że została uderzona przez esesmana za to, że chciała zabrać od znajomej przesyłkę dla rodziców. Pamięta również, że jej dwuletniego brata Niemiec kopnął tak, że spadł ze schodów, a jej matce po przybyciu do obozu zgolono włosy. Z dokumentu załączonego do akt sprawy wynika, iż została zwolniona z obozu z rodziną dnia 13.08.1943 r.

KACZOR TADEUSZ

Został wysiedlony z rodziną dnia 7.07.1942 r. z Żywca. Wspólnie z innymi wysiedlonymi mieszkańcami Gilowic, pow. żywiecki, zostali przetransportowani koleją, w bydłych wagonach do Polenlagru w Siemianowicach Śląskich. Po pewnym czasie dzięki staraniom bliżej nieustalonej osoby rodzina świadka powróciła do Żywca, jednakże w niedługim czasie została skierowana na roboty przymusowe do

Niemiec, do miejscowości Pricerbe. Tam przez dwa lata wszyscy pracowali w gospodarstwie rolnym Gut Haidehof. Mieszkali w baraku, zatrudnieni zostali przy pracach polowych i gospodarczych. Pracowali od świtu do nocy.

HERMA MARIAN

Przypomni ł, i  jako kilkuletnie dziecko przyby  z rodzin  do Polenlagru w Siemianowicach  l skich z obozu we Frysztacie.

POLENLAGER Nr 15 w Katowicach-Ligocie

Bliższych informacji na temat funkcjonowania tego obozu nie uzyskano. Fragmentaryczna dokumentacja ujawniona w toku śledztwa potwierdza jednak istnienie tego obozu.

JAKUBCZYK JAN,

W zachowanej ewidencji Polenlagru w Siemianowicach Śląskich przy nazwiskach **Jana Jakubczyka**, jego żony i córki wysiedlonych 30.06.1942 r. z Osieka, pow. oświęcimski, odnotowano, iż z dniem 21.10.1943 r. zostali przeniesieni do Polenlagru Nr 15 Katowice-Ligocie (Idawache).

KUŹMIŃSKI BOLESŁAW

oraz **GOLEC EMILIA**

W toku oględzin archiwalnych materiałów o sygn. IPN Wr 76/21 ujawniono niemieckie dokumenty datowane 14.03.1944 r. oraz dokumenty **Emili Golec** z dnia 22.12.1944 r. opatrzone pieczęcią Polenlager Katowice-Ligota.

LUBASA LUDWIK

Ujawniono kserokopię listu **Ludwika Lubasa** z dnia 24.12.1944 r. wysłanego do rodziny z obozu Polenlager Katowice-Ligota. Na zachowanej kopercie widoczna jest pieczęć Polenlager.

FRANCISZEK ADAMEK

Jest jedynym świadkiem, który przebywał w obozie Polenlager Katowice-Ligota. Z jego wspomnień wynika, iż razem z rodziną przybył do tego Polenlagru z obozu we Frysztacie. Świadek nie pamięta daty przybycia do obozu. W obozie tym było dużo ludzi. Mieszkali w budynkach poklasztornych, spali na piętrowych łóżkach. Było mnóstwo pluskiew pomimo przeprowadzanych dezynfekcji. Więźniowie pracowali w sortowni, do której przywożono mienie żydowskie. Zadaniem świadka było przeszukiwanie odzieży w celu odnalezienia ukrytych przedmiotów. Cały czas podczas pracy więźniowie byli pilnowani przez Niemców. W obozie przebywali do lipca 1944 r., kiedy to dzięki staraniom bliskich jego rodzina została zwolniona i wysiedlona do Generalnego Gubernatorstwa.

POLENLAGER Nr 28 w Orzeszu, pow. pszczyński



Budynek szpitalnym w którym utworzono Polenlager Nr 28
w Orzeszu pow. mikołowski.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 28 zorganizowano na Kolonii Marii nr 1 w budynkach szpitalnych. Był to jeden z najwcześniejszych obozów, a otwarto go pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. W jego pomieszczeniach mieszkali przedtem przesiedleńcy niemieccy z Rumunii.

Wiadomości o obozie są bardzo skąpe. Wiadomo, że przebywały w nim całe rodziny z Zagłębia Dąbrowskiego i z powiatu bielskiego oraz osoby urodzone w innych dzielnicach polskich. Jeden z byłych więźniów, zatrudniony w hucie szkła w Orzeszu, Jerzy Nowakowski, niewiele mógł powiedzieć o tamtejszym obozie:

W szpitalu gruźliczym w Orzeszu byli umieszczani ludzie w stanie bardzo ciężkim, na „wykończenie”, umierało tam bardzo wiele osób. Byli tam różni ludzie, ale jakiej narodowości i skąd pochodzili, nie wiem.

Ewidencja ksiąg Urzędu Stanu Cywilnego w Orzeszu zawiera jedynie 18 akt zgonów osób zmarłych w Polenlagrze, a w tej liczbie trojga dzieci w wieku 16 dni, 1 roku i 2 lat. Jedno z nich, Maria Rudy, urodzone 27.05.1942 r. w Będzinie, zmarło w obozie 18.04.1943 r. Najwcześniejszy zgon nastąpił 27.12.1942 r., ostatni 16.10.1944 r. Miejscowe władze wyrażają przypuszczenie, że księgi stanu cywilnego obejmują tylko niektóre akta zgonów.

W miejscowej hucie szkła, której właścicielem był Niemiec Stube, pracowało około 20 więźniów Polenlagru, których wartownik codziennie przyprowadzał i odprowadzał. Część więźniów zatrudniona była w gospodarstwach rolnych. Przeciętny stan zaludnienia obozu wynosił około 400 osób. Łącznie przeszło przez obóz około 3 tys. ludzi.

Przy ewakuacji, która nastąpiła przypuszczalnie w styczniu 1945 r., wywieziono więźniów w nieznanym kierunku.

Komendantem obozu był SS-Untersturmführer Sieder. Zarządzeniem wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4.05.1942 r. przydzielono do obozu w Orzeszu pięciu żandarmów. Dnia 1.02.1943 r. skierowano tam z Polenlagru Nr 93 w Gliwicach żandarma Wilhelma Mosera, a na jego miejsce przeniesiono z Orzesza Wilhelma Zientka.

Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach ustaliła, że w Polenlagrze nr 28 Orzesze Kolonia Marii, zginęło 18 tam uwięzionych, co zostało ustalone na podstawie księgi Urzędu Stanu Cywilnego w Orzeszu.

Były więzień męskiego obozu w Orzeszu zeznał, że w szpitalu gruźliczym w Orzeszu byli umieszczani więźniowie z Polenlagru w bardzo ciężkim stanie, umierało tam bardzo wiele osób.

PAWLIK MARIANNA

Urodzona 6.08.1864 r. w Będzinie, data zgonu 28.12.1942 r. Nr aktu zgonu: 92/1942.

ROGODZIŃSKI PIOTR

Urodzony 20.12.1872 r. w Wolicy pow. Stopień, data zgonu 27.12.1942 r. Nr aktu zgonu: 93/1942.

MANO EWA

Urodzona 24.12.1875 r. w Stajerdorf (Rumunia), data zgonu 8.10.1944 r. Nr aktu zgonu: 86/1944.

ABERLE ANNA

Urodzona 14.09.1865 r. w Weryszce, data zgonu 11.10.1944 r. Nr aktu zgonu: 88/1944.

KORNET ANNA

Urodzona 25.08.1862 r. w Stajedorfie (Rumunia), data zgonu 16.10.1944 r. Nr aktu zgonu: 90/1944.

MIKOŁAJCZYK MATEUSZ

Urodzony 15.02.1882 r. w Luborzyce pow. Miechów, data zgonu 30.12.1943 r. Nr akt zgonu: 2/1943.

LEBEK WINCENTY

Urodzony 30.10.1872 r. w Grodziec, data zgonu 19.01.1943 r. Nr aktu zgonu: 5/1943.

DWORAK AGNIESZKA

Urodzona 19.01.1889 r., Dzieroka, data zgonu 27.01.1943 r. Nr aktu zgonu: 10.1943 r.

FOLTYNIAK MARIA

Urodzona 15.08.1884 r. w Kalnej, pow. bielski, data zgonu 1.02.1943 r. Nr aktu zgonu: 11/1943.

RUTKOWSKA WŁADYSŁAWA

Urodzona 1.12.1879 r. w Będzinie, data zgonu 16.02.1943 r. Nr aktu zgonu: 21/1943.

GONIK JAN

Urodzony 6.02.1943 r., data zgonu 22.02.1943 r. Nr aktu zgonu: 26/1943.

SŁOMKA MARCIN

Urodzony 18.10.1874 r. w Kępnie, pow. Miechów, data zgonu 6.04.1943 r. Nr aktu zgonu: 39/1943.

CIESZYŃSKI ANDRZEJ

Urodzony 24.11.1871 r. w Drażejewie, pow. Pińczów, data zgonu 9.04.1943 r. Nr aktu zgonu: 42/1943.

RUDY MARIA

Urodzona 27.05.1942 r. w Będzinie, data zgonu 18.04.1943 r. Nr aktu zgonu: 47/1943.

TUREK PIOTR

Urodzony 27.06.1877 r. w Porębie, pow. Poznań, data zgonu 24.05.1943 r. Nr aktu zgonu: 59/1943.

BARKOWSKI JAN

Urodzony 25.07.1872 r. w Będzinie, data zgonu 12.09.1943 r. Nr aktu zgonu: 82/1943.

BIAŁY WŁADYSŁAW

Urodzony 1.01.1915 r. w Beuduszu, data zgonu 7.10.1943 r. Nr aktu zgonu: 96/1943.

SENKLEIDER HARY

Urodzony 13.04.1941 r. w Belerszeld (Dniepropietrowsku), data zgonu 12.11.1943 r. Nr aktu zgonu: 111.1943.

AERDORF

data zgonu 16.10.1944 r.

Uwaga: Zachodzi podejrzenie, że w podanym obozie zginęło więcej osób, lecz nie zostały ujęte w księgach Urzędu Stanu Cywilnego.

KIERAS WŁADYSŁAWA
MORGON KRYSZYNA
DYSZY ANTONINA
CICHOŃ ADOLFA

Rodzeństwo jak wyżej, wspominają, że jako dzieci zostali wysiedleni razem z rodzicami z Ożarów w pow. tarnogórskim, w styczniu 1943 r. i umieszczeni kolejno w Polenlagrach, w Orzeszu, Siemianowicach, Gorzyczkach. Natomiast z opowiadań nieżyjących rodziców zapamiętali, że w Orzeszu musieli ciężko pracować przy przenoszeniu żeliwnych płyt, że w obozie panował głód i bardzo złe warunki. **Antonina Dyszy** pamięta, że do obozu często przychodziły transporty więźniów. Przebywało w nim dużo dzieci.

CICHOŃ ADOLF

Wspomina, że mieszkali w murowanym budynku, w dużych salach, spali na piętrowych łózkach. Ponieważ ukończył 10 lat, pracował przy wykopkach. Inne dzieci też pracowały. W obozie przebywało kilkaset dzieci. Polenlager ten opuścili w styczniu 1945 r.

BOMSKI WŁODZIMIERZ

Wspomina, że został wysiedlony z rodziną z Buczkowic, pow. bielski, latem 1943 r. Miał wówczas półtora roku. Jego ojciec był fotografem i robił zdjęcia rodziny na terenie obozu. Zdjęcia te, jak również kserokopie listów pisanych z obozu w Orzeszu do rodziny w Buczkowicach, dołączył do akt IPN w Katowicach. Nadto pamięta, że zimą 1944 r. cały obóz liczący 200 osób przeniesiono do Polenlagru w Zawiaści.

MATUSZYK FRANCISZKA

Została przewieziona do tego obozu z Polenlagru we Frysztacie. Następnie z Orzesza zostali przeniesieni do Polenlagru w Zawiaści. Nie potrafiła opisać warunków pobytu w poszczególnych obozach.

NOWAKOWSKI JERZY

POLENLAGER Nr 32 w Boguminie, pow. cieszyński



Tablica pamiątkowa ku czci ofiar Polenlagru nr 32 w Boguminie.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 32 był jednym z czterech obozów na terenie Czechosłowacji w jej obecnych granicach i mieścił się w zabudowaniach pałacowych hrabiego Larisch-Mónicha, dostosowanych zawczasu do wymogów obozowych.

Powstał on pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. Przebywały tam całe rodziny, przede wszystkim z powiatów cieszyńskiego, żywieckiego i wadowickiego. Szczególnych krzywd doznały rodziny z rejonu Wisły w powiecie cieszyńskim, których mienie zagrabiono dla przesiedleńców niemieckich z Bukowiny.

Więźniowie pracowali na roli i w różnych zakładach produkcyjnych. Spośród ofiar terrorystycznej akcji w Zagłębiu Dąbrowskim z 11 na 12.08.1943 r., oznaczonej kryptonimem „Aktion Oderberg”, wywieziono z Bogumina w 1944 r. do obozu w Potulicach co najmniej 139 dzieci samotnych, które uprzednio przeszły przez „zastępcze więzienie policyjne” w Mysłowicach oraz szereg innych Polenlagrów. Ich

rodzice zesłani zostali do obozów koncentracyjnych. Jedno z tych dzieci, Marian Faska z Czeladzi, urodzony 15.09.1931 r., pracował w Polenlagrze w Boguminie do pierwszych dni sierpnia 1944 r. w kotłowni niemieckiego szpitala, a następnie w gospodarstwie rolnym; w końcu wywieziono go do obozu w Potulicach.

Obóz w Boguminie był również ostatnim etapem ewakuacyjnym więźniów z innych obozów, a w szczególności z Siemianowic, Kochłowic i Gorzyczek.

Nieznana jest liczba więźniów tego obozu. Nazwiska komendanta nie zdołano ustalić. Zarządzeniem wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4 maja 1942 r. przydzielono do Polenlagru 10 żandarmów.

Z wkroczeniem wojsk radzieckich nastąpiła likwidacja obozu, którego załoga bezpośrednio przedtem zbiegła.

MAREK FILOMENA i RĄCZKA EDWARD

Ze wspomnień oraz z pisma OKBZ p-ko NP w Opolu z dnia 6.06.1988 r. wynika, iż wraz z matką i rodzeństwem przebywali w obozie w Boguminie od dnia 17.05.1942 r. do lipca 1943 r.

SIEWNIAK KAZIMIERZ i jego siostra SMOLIK MARIA

Wspominają, że przybyli do tego obozu już w maju 1942 r. po wysiedleniu ich rodziny z Chrzanowa, w woj. małopolskim i przebywali w obozie do września 1942 r., kiedy to wywieziono ich na roboty przymusowe do Niemiec.

SIEWNIAK KAZIMIERZ

Uwięziony w Polenlagrze w Boguminie wspomina, że pracował z grupą więźniów przy rozładunku wagonów kolejowych.

SMOLIK MARIA

Z okresu pobytu w tym obozie zapamiętała, że ich matka została umieszczona w bunkrze za podanie dzieciom do jedzenia dodatkowej porcji chleba.

GALAS IGNACY i jego siostra KOWALCZYK MARIA

Zostali wysiedleni z rodziną z Chrzanowa w nocy z 4 na 5.05.1942 r. i umieszczeni w Polenlagrze w Boguminie. **Ignacy Galas** wspomina, że teren obozu był ogrodzony podwójnym drutem kolczastym. Personel więzienny stanowiły kobiety i mężczyźni w mundurach wojskowych koloru żółtego. W obozie było dużo więźniów, wśród których około 40% stanowiły dzieci. Te z nich, które ukończyły 10 lat, były wywożone furmankami poza teren obozu do prac polowych. Systematycznie do obozu przychodzili przedstawiciele właścicieli rolnych i wybierali więźniów do pracy. Świadek razem z matką i siostrą został w lipcu 1942 r. wywieziony do pracy w Königsbergu (Królewcu).

MIODOŃSKA KRYSZYNA

Z załączonego przez nią pisma OKBZ p-ko NP w Opolu z dnia 10.09.1990 r. wynika, iż jako kilkuletnie dziecko została wraz z rodziną wysiedlona z Chrzanowa,

woj. małopolskie, i od maja 1942 r. do wyzwolenia w kwietniu 1945 r. przebywała w obozie w Boguminie.

GRZELCA FRANCISZEK

Rodzina została aresztowana pod koniec kwietnia 1942 r. i wywieziona do Bogumina z Chrzanowa, woj. małopolskie. Był wówczas pięcioletnim dzieckiem. Z okresu pobytu w obozie zapamiętał uczucie głodu. We wrześniu 1943 r. jego rodzina została skierowana na roboty przymusowe do Niemiec.

DREWNIAK FELIKS

Został wysiedlony z wieloosobową rodziną dnia 18.07.1942 r. z Tresnej, pow. żywiecki, ponieważ jego ojciec odmówił podpisania volkslisty. Wraz z rodziną przebywał kolejno do stycznia 1945 r. w Polenlagrach: Lyski, Bogumin, Frysztat, Gliwice, Kochłowice i ponownie Bogumin. Jego zdaniem ten ostatni obóz był największym obozem, w którym przebywało około 1000 więźniów. We wszystkich obozach były podobne, bardzo złe warunki bytowe. Wszędzie panował głód i obozowy reżim. Strażnicy obozowi pod byle pretekstem bili więźniów pejcami, osadzonych zmuszano do różnego rodzaju ciężkich prac fizycznych.

SOSGÓRNIK BARBARA

i jej brat **GAWĘŁ ANDRZEJ**

Z rodzicami wysiedleni w 1943 r. z Węgierskiej Górki, pow. żywiecki, i przebywali w obozie w Boguminie do 1944 r.

SKALBMIERSKA HALINA

Nie pamięta bliżej warunków pobytu w obozie, została przywieziona do Bogumina z Polenlagru w Żorach. Po czterodniowym pobycie razem z grupą dzieci przetransportowana do obozu w Potulicach.

ROZUMEK WŁADYSŁAW

Był wysiedlony z rodziną z Gilowic, pow. żywiecki, przebywał w obozie w Boguminie od 1942 r. do 1945 r. Nie pamięta warunków panujących w Polenlagrze.

CAPUTA BOLESŁAW

i jego siostra **SOBEL ANNA**

Wysiedleni jako małoletnie dzieci z Puńcowa, pow. cieszyński, wraz z rodzicami, nie potrafili podać bliższych okoliczności dotyczących pobytu w obozie w Boguminie. Z załączonego przez świadków pisma OKBZ p-ko NP w Opolu do akt wynika, że przebywali razem z matką w tym Polenlagrze.

LIS IRENA

i siostra **CHURAS ANTONINA**

Ich rodzinę wysiedlono latem 1942 r. z Gniazdowa, pow. myszkowski. Umieszczeni zostali początkowo w Polenlagrze w Lyskach, po czym po dwóch miesiącach razem z siostrą zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec, natomiast ich rodzice i brat do obozu w Boguminie.

PRZYBYŁA STEFAN

Został wysiedlony z rodziną w czerwcu 1942 r. z Wilkowic, pow. bielski, i umieszczony w Polenlagrze w Lyskach. Po trzech dniach wywieziono całą rodzinę do Bogumina, a potem do obozów w Raciborzu, Łodzi i ponownie w do Lysek, skąd w 1943 r. został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec.

GRELOWSKA ALFREDA

Została aresztowana jako dziecko w sierpniu 1943 r. podczas akcji „Oderberg” i przewieziona do Bogumina razem z bratem z Polenlagru w Lyskach, a następnie wraz z grupą dzieci w sierpniu 1944 r. wywieziona do obozu w Potulicach.

HAJDER FRANCISZEK

Przybył do Bogumina z żoną i dziećmi z Polenlagru w Gorzycach.

KARKOSZKA KATARZYNA

i siostra **RUCIŃSKA JOANNA**

Przybyły do Bogumina z Polenlagru w Gorzycach.

ŚLUSARZ JÓZEF

i rodzeństwo **STOKŁOSA STANISŁAWA**

DROSIK RYSZARD**MITORAJ STANISŁAW****DUDA JAN****DUDA STEFAN**

Przybyli do Bogumina z obozu w Gorzyczkach. Więcej niestety nie pamiętają.

MUSIALIK ANTONI

Przybył do Bogumina z Polenlagru w Kietrzu.

CZARNUL ANIELA

z synem **STANISŁAWEM**

córką **WANDĄ**

Przewiezieni zostali w styczniu 1945 r. do Polenlagru w Boguminie z Kochłowic, pow. katowicki.

JAMKA HENRYK

i brat **JERZY**

Zostali aresztowani razem z matką w Milówce, pow. żywiecki, w styczniu 1943 r. i przewiezieni do więzienia w Mysłowicach, a następnie do Polenlagru w Boguminie. Umieszczono ich w drewnianych barakach, w których było bardzo zimno. Był jeden piec, który miał ogrzać pięćdziesiąt osób. Dzieci nie traktowano ulgowo, te, które ukończyły 10 rok życia, musiały pracować. **Henryk Jamka** pracował w grupie lazaretu wojskowego. Jego matka pracowała w zakładach przetwórstwa rybnego. Inni więźniowie pracowali poza obozem w gospodarstwie rolnym. Wyżywienie było bardzo złe. W obozie często przeprowadzano wizytacje, wtedy częściej odbywały się apele. Pod koniec wojny warunki bytowe w obozie znacznie się pogorszyły, były liczne wywózki więźniów w nieznanym kierunku. W styczniu 1945 r. Niemcy pozamykali więźniów

w barakach i zakazali ich opuszczania pod groźbą kary śmierci. Po czterech dniach czołgi rosyjskie sforsowały ogrodzenie obozu i uwolniono uwięzionych.

SAMOLEJ BRONISŁAWA

brat **STANISŁAW**

siostra **GARDAŚ JANINA**

Zostali aresztowani wraz z wieloosobową rodziną w kwietniu 1944 r. w Rychwałdzie, pow. żywiecki. Przyczyną aresztowania był fakt, iż w ich domu partyzanci zabili dwóch policjantów niemieckich. Po pobycie w Polenlagrze w Czechowicach przewiezieni kolejno do Polenlagrów we Frysztacie i Boguminie.

NOWAK ALEKSANDER

Przebywał do Bogumina dnia 1.07.1943 r. z Polenlagru we Frysztacie. W obozie przebywał między innymi z **JULIĄ RZEWUSKĄ**, jej dziećmi **TADEUSZEM**, **KRYSTYNĄ** oraz matką **REGINĄ CZERWIK**. Obóz opuścił w styczniu 1945 r.

KRZUŚ MARIA

Przebywała w Polenlagrze w Boguminie w okresie od czerwca 1942 r. do listopada 1942 r., kiedy to została wywieziona na roboty przymusowe do miejscowości Wolgast, gdzie pracowała do kwietnia 1945 r.

PAWLIK TERESA

Została aresztowana wraz z rodzicami i bratem w Nowokrzepicach, pow. kłobucki, w bliżej nieokreślonym czasie w 1941 r. Przewiezieni do Polenlagru w Boguminie, gdzie przebywała przez rok. Latem 1942 r. jej rodzina opuściła obóz dzięki staraniom



Inspekcja medyczno-epidemiologiczna w Polenlagrze Nr 32 Bogumin w 1944 r.

krewnych pozostałych na wolności. Z jej wspomnień wynika, iż raz w miesiącu do obozu przyjeżdżała grupa Niemców ubranych w czarne fartuchy z czerwonymi krzyżami, którzy robili wszystkim dzieciom, w tym świadkowi, bolesne zastrzyki w różne części ciała: ręce, nogi, uszy, skroń. Po tygodniu ludzie ci przyjeżdżali ponownie i oglądali miejsca na ciele, w które dawano zastrzyki i robiono „odpowiednie” zapiski. Nie odczuwała żadnych dolegliwości po podawanych zastrzykach, jednakże po opuszczeniu obozu zachorowała bardzo poważnie na nerki.

OKIŃSKA ANNA

Została wysiedlona razem z wieloosobową rodziną w maju 1942 r. z Łodygowic, pow. Żywiecki, i przewieziona do obozu w Boguminie. Po dwóch miesiącach zostali skierowani przez komisję kwalifikacyjną do pracy w Niemczech, do miejscowości Liben, gdzie pracowali w gospodarstwie rolnym. Była to niewolnicza praca, niemieccy gospodarze wyliczali i ograniczali im jedzenie. Mieszkali w stodole. Po kilku miesiącach matka Anny ciężko zachorowała i razem z ojcem oraz rodzeństwem zostali odesłani do Polski. Natomiast Anna pracowała w gospodarstwie do końca wojny.

ADAMEK GENOWEFA

Jej rodzina została wysiedlona w maju 1942 r. z Łodygowic, pow. żywiecki, i umieszczona w Boguminie. Nie pamięta warunków pobytu w obozie. Pamięta jedynie, że spali na piętrowych pryczach, było bardzo ciasno, a jej rodzice ciężko pracowali.

POLENLAGER Nr 40 we Fryszacie, pow. cieszyński

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 40 powstał pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. i mieścił się w odległości 5 minut drogi od dworca kolejowego, przed cmentarzem koło tartaku, w trzech barakach mieszkalnych i dwóch gospodarczych.

Otoczony był drutem kolczastym, a służba wartownicza posługiwała się tresowanymi psami. Więźniowie mieszkali w izbach mieszczących od 6 do 30 osób i sypiali na łóżkach piętrowych bez pościeli, pod kocami przydzielonymi przez administrację obozu. Niektóre rodziny zajmowały całe izby, w większych kobiety mieszkaly wraz z mężczyznami. W obozie osadzano Polaków pochodzących z Zagłębia Dąbrowskiego, z powiatów żywieckiego i cieszyńskiego, a także z Katowic. Przekrój socjalny był różny – przebywali tam rolnicy, robotnicy, inteligencja, właściciele nieruchomości i zakładów produkcyjnych, które wywłaszczano dla przesiedleńców niemieckich, a stan dzienny w obozie wynosił od 500 do 700 osób, przy czym ulegał on zmianom w zależności od wywozu i dopływu nowych transportów.

W sierpniu 1943 r. osadzono tam 109 osób z powiatu pszczyńskiego. Była to przypuszczalnie jedyna zwarta grupa, pochodząca z terenu tej części Górnego Śląska, która należała swego czasu do Prus. Akcja, przeprowadzona w nocy z 7 na 8.08.1943 r. w północnej, zachodniej i południowo-zachodniej części powiatu pszczyńskiego, skierowana była – jak wynika z meldunku komendanta żandarmerii w Katowicach – przeciwko „członkom polskiego ruchu oporu”.

Do Polenlagru we Fryszacie wywieziono rodziny osób podejrzanych o przynależność do ruchu oporu w ramach odpowiedzialności zbiorowej. Przebywało tam dużo dzieci, zarówno przy rodzicach, jak i samotnych.

Wszyscy zdolni do pracy mężczyźni i kobiety musieli ciężko pracować poza obozem – w kopalni węgla, przy rozładunku wagonów, na roli itp. Czas pracy z reguły wynosił około 11 godzin, a niekiedy zmuszano nawet do pracy w nocy. Dzieci poniżej 10 lat zatrudniano w obozie, a powyżej tego wieku – przy pracach polowych. Codziennie rano pomiędzy godziną 5 a 6 odbywały się apele.

Więźniowie używali własnych ubrań, a kto ich już nie miał, otrzymywał odzież przywiezioną z obozu w Oświęcimiu, a raz nawet po osobach rozstrzelanych w Katowicach-Brynowie. Więźniom wydawano drewniane obuwie. Jedzenie było nędzne, czasami wydawano trzy razy na dzień brukiew. Ciężko pracujący dostawali rano czarny chleb z marmoladą. W 1944 r. wybuchła w jednym z baraków dyzenteria i barak ten został odizolowany. Wypadek ten pociągnął za sobą kilka zgonów.

Komendantem obozu był SS-Obersturmbannführer Speck. Któremuś z więźniów powiedział on, że pełnił kiedyś funkcję komendanta obozu koncentracyjnego w Dachau. Informacja ta była jednak niezgodna z prawdą. Speck przetrzymywał

niejednokrotnie więźniów całymi godzinami na apelach, kiedy powrócili już do obozu po ciężkiej pracy. Po nalotach alianckich zwykł był biegać po obozie z rewolwerem w rękę i grozić, że powystrzela ludzi. Pomocnikami Specka byli dwaj bliżej nieznani SS-mani. Zarządzeniem wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4 maja 1942 r. przydzielono do Polenlageru 9 żandarmów.

Obóz zlikwidowano najprawdopodobniej w kwietniu 1945 r., w związku ze zbliżaniem się frontu.

W nawiązaniu do Polenlageru we Frysztacie, znalazłem ciekawy tekst w Internecie z dnia 27.08.2013 r. opracowany przez tajemniczą osobę ukrywającą się pod pseudonimem „vilejka”. Zamieszczam więc ten zapożyczony tekst – gdyż dosyć wiernie odtwarza sposoby wysiedlania Polaków i warunki panujące w obozach takich m.in. jak w Polenlager nr 40 Frysztat.

„W nocy z poniedziałku na wtorek, z 4 na 5.05.1942 r. do nowego locum dziadków na Trzebieńce, które zajmowali po wyrzuceniu z domu na Krakowskiej, wtargnęli Niemcy. Olek w swoich wspomnieniach zapisał, że był wśród nich szef trzebińskiego gestapo Wilhelm Bohusch. Dano im 10 minut na spakowanie się. Chcieli zabrać, co najcenniejsze, ale wybór nie był łatwy. Bo co mogło być cenne w tej sytuacji? Kosztowności czy np. pierzyna lub garnek? Może to właśnie wtedy dziadek Jan dał właścicielowi domu to złoto, które tamten obiecał ukryć pod „betonikiem”? Wyobrażam sobie, że tak właśnie mogło być – gestapowcy dali im ten krótki czas na spakowanie i możliwe, że wyszli przed dom, a dziadek wtedy zawarł tę niepisaną umowę z człowiekiem, który okazał się oszustem. A może stało się to wcześniej, w czasie tego tygodnia, który spędzili u niego? Wkrótce okazało się, że aresztowania miały charakter masowy. Wszyscy zostali spędzeni do sali „Sokoła” w Trzebini, nie wiem, czy wtedy było już tam wtedy kino, Olek pisze, że „w kinie”, ale może miał na myśli późniejszą perspektywę. Znalazło się tam kilkaset osób – nie tylko z Trzebini. Przeważała inteligencja i wolne zawody.

Rankiem poupychano ich do wagonów towarowych i powieziono do Frysztatu. Jedna z więźniarek, Helena Szott, wspomina, że słychać było płacz, modlitwy, ktoś śpiewał „Serdeczna Matko”...

W kwietniu 1942 r., czyli stosunkowo późno, Niemcy zaczęli tworzyć na Śląsku (wyłącznie w prowincji Oberschlesien, nigdzie indziej na terenach okupowanych, ani w Rzeszy nie miało to miejsca) obozy dla Polaków, tzw. Polenlagry. Było ich 21. Przeznaczono je dla mieszkańców powiatów: cieszyńskiego, bielskiego, żywieckiego, chrzanowskiego, wadowickiego oraz dla osób z Zagłębia Dąbrowskiego i z powiatu olkuskiego. Osadzano w nich całe rodziny, nie wyłączając kobiet ciężarnych i dzieci. Więźniowie byli zmuszani do pracy niewolniczej, przymuszano ich też do rezygnacji z własnej narodowości i do służby w Wehrmachcie. Obóz we Frysztacie na Zaolziu powstał najwcześniej, na pewno istniał już w kwietniu 1942 r.

Z niewyjaśnionych dla mnie przyczyn nosił numer 40. Prawdopodobnie wcześniej był jednym z obozów dla Niemców etnicznych. Te obozy były tworzone jako miejsca czasowego pobytu dla osób, które zdecydowały się odpowiedzieć na apel Hitlera i osiedlić się na okupowanych przez niego ziemiach, zanim „znajdą się” dla nich domy lub gospodarstwa...

Teraz nie ma już po nim śladu, ale Olek wspomina, że Polenlager Nr 40 znajdował się 5 minut drogi od dworca kolejowego, przed cmentarzem, koło tartaku.

Składał się z 3 baraków mieszkalnych i dwóch gospodarczych. Były to zabudowania z czerwonej cegły, dokładnie między cmentarzem a fabryką śrub Blumentala. Obóz był otoczony drutem kolczastym. Pomieszczenia mieszkalne mieściły od 6 do 30 osób – spano na piętrowych łózkach. Przy wjeździe konfiskowano więźniom wszystkie wartościowe przedmioty, niby do depozytu. Dziadkowie oddali w ten sposób swoje złote zegarki...

Wszędzie było pełno pluskiew. Wszyscy więźniowie musieli pracować, najczęściej na którejś z kopalń lub w miejscowych fabrykach, większość pracowała w fabryce śrub Blumentala – dzień pracy trwał ok. 11 godzin. Dzieci, które skończyły 11 lat, pracowały w gospodarstwach rolnych, młodsze – w obozie. Racje żywnościowe, i tak głodowe, były wstrzymywane jako represje za różne „przewinienia” na okres 3 dni, podczas których i tak trzeba było pracować.

Olek wspomina, że bieliznę pościelową, ubrania i buty więźniowie mieli własne, a jeśli się coś „zdarło” można było poprosić rodzinę o dosłanie w paczce. Píše też, że jedzenie bardzo się poprawiło od momentu, kiedy skierowano do kuchni jedną z więźniarek, panią Bartosikową, która była wcześniej właścicielką restauracji w Trzebini. Ta wzmianka o restauracji pani Bartosikowej przypominała mi o zdjęciu z budynkiem, który pan Franek Mazur określił jako dom Bartosika, a ja miałam co do tego wątpliwości. Chyba jednak miał rację...

Andzia pracowała najpierw jako pomoc lekarza – Polaka, który dochodził do obozu z Orłowej (inni więźniowie wspominają lekarza Oskara Chmiela z Suchej Górnej, który uratował wiele osób, nie wiem, czy to ten sam – Olek był dzieckiem, mógł się pomylić), a później w ogrodnictwie i u Blumentala, gdzie w wyniku wypadku doznała skaleczenia twarzy. Olek pisze, że ludzie pracowali tak wycieńczeni, że dochodziło do wielu wypadków. Jedną z kobiet oskalpowała wiertarka.

Co srode przyjeżdżał do obozu niejaki Herzog, którego Olek określa jako „grubasa, z obrzmiałą od tłuszczu twarzą”. Gdy się zjawiał urządzano apel, na którym więźniowie ustawiali się rodzinami – od najmłodszego do najstarszego. Herzog był kimś, jakby pośrednikiem, który werbował do pracy w fabrykach i u bauerów – oceniał przydatność na podstawie wyglądu. Jeżeli ktoś zwrócił jego uwagę, mówił po polsku: „Pokaż zębcę!”

Przyjeżdżały też komisje, które dokonywały selekcji rasowych. U osób „wykazujących cechy rasy nordyckiej” dokonywano „pomiarów antropologicznych” i przeznaczano do germanizacji. Wywieziono wtedy sporo dzieci, a nawet całych rodzin. Kilka razy wybór padł na dziadka Jana, ale z powodu kiepskiego zdrowia zostawiono go w spokoju.

Nie uchronił się jednak przed rozdzieleniem z Andzią i dziećmi. Być może za sprawą Herzoga już w czerwcu 1942 r. znalazł się w Świętochłowicach, gdzie pracował jako ślusarz przy remoncie lokomotyw. Andzia została sama z dziećmi...

ŻEBROWSKA JADWIGA z d. KOEHLER i ŻEBROWSKI JERZY

Zostali wysiedleni z rodziną w październiku 1943 r. z Będzina, woj. śląskie, ponieważ ich siostra odmówiła podpisania volkslisty. Kiedy przybyli do Polenlagru we Frysztacie na Zaolziu, przebywało w nim około 500 Polaków. Po przyjeździe do obozu musieli podpisać zobowiązanie, że pod groźbą kary nie powrócą na tereny, z których zostali wysiedleni. Obóz otoczony był drutem kolczastym. Więźniowie

pilnowani byli przez uzbrojonych wartowników. Mieszkali w barakach, po 70 osób, na piętrowych pryczach. Codziennie pomiędzy 5 – 6 rano odbywały się apele. Co kilka miesięcy do obozu przyjeżdżała komisja rasowa, w której skład wchodził funkcjonariusze gestapo z Katowic, w tym lekarze. Wybierali oni spośród młodych, zdrowych ludzi tych, którzy nadawali się do niemiecczenia. Zdaniem świadków, w obozie była duża rotacja więźniów, których wywożono do innych obozów lub na roboty. Więźniowie byli wynajmowani przez miejscowych mieszkańców do różnych prac. Wyżywienie w obozie było bardzo złe. Polenlager opuścili w kwietniu 1944 r. dzięki staraniom rodziny i udali się do Generalnego Gubernatorstwa.

KAJZER KAZIMIERZ

W maju 1943 r. został wysiedlony z rodziną z Bielska i umieszczony w obozie we Frysztacie na Zaolziu. Z jego wspomnień wynika, iż w kwietniu 1944 r. wraz z innymi więźniami został przeniesiony do Polenlagru w Czechowicach.

PIECZONKA CZESŁAWA

Razem z rodziną przybyła do Frysztatu z obozu w Lyskach, skąd następnie została przewieziona do Polenlagru w Czechowicach.

CZARNUL ANIELA

z synem **STANISŁAWEM**

i córką **WANDĄ**

Przybyli do Frysztatu 10.01.1945 r. z Bogumina i opuścili obóz 9.05.1945 r.

KRADYNA KRYSZYNA

oraz **CEBRATA ZYGMUNT**

Rodzina ta osadzona w Polenlagrze we Frysztacie na Zaolziu, w bliżej nieustalonym czasie została przewieziona do obozu w Czechowicach.

GACH JÓZEF

oraz **ANNA**

W kwietniu 1944 r. wysiedleni z Rychwału, pow. żywiecki, osadzeni w obozie we Frysztacie, w którym przebywali do lipca 1944 r., kiedy to – według świadków – wszystkich więźniów przeniesiono do Polenlagru w Czechowicach.

URBAŃSKI IGNACY

Wieloosobowa jego rodzina została wysiedlona z Tarnawy w pow. bocheńskim w lipcu 1943 r. i umieszczona w obozie we Frysztacie na Zaolziu, gdzie poddano ich dezynfekcji. Po krótkim czasie zostali przewiezieni do Polenlagru w Kietrze, pow. głubczycki.

HULA WIESŁAWA

oraz krewni **BIERNAT**

i **DUC**

Aresztowana została w lutym 1944 r. razem z babką i mamą, krewnymi oraz innymi mieszkańcami Rychwału, pow. żywiecki. Powodem aresztowania było zastrzelenie w jednym z domów przez partyzantów dwóch policjantów niemieckich.

Po umieszczeniu w obozie we Frysztacie na Zaolziu, matka została skierowana do prac polowych poza terenem obozu. **Wiesława Hula** zapamiętała przeraźliwy krzyk i płacz małych dzieci, których matki zabierano do prac poza teren obozu. Dzięki staraniom brata ojca, jej rodzina została zwolniona z obozu w czerwcu 1944 r.

CHAMIK KRYSTYNA z d. CYGOŃ

Aresztowana w tym samym czasie i z tego samego powodu co rodzina **Huli**. Osadzona w Polenlagrze we Frysztacie na Zaolziu, przebywała tam do lipca 1944 r., a następnie została przewieziona do obozu w Czechowicach.

ADAMEK FRANCISZEK

Razem z rodziną przebywał w obozie we Frysztacie na Zaolziu dwa tygodnie. Po tym czasie na porannym apelu wybierano młodych ludzi, w tym jego brata, do pracy w Niemczech. Wówczas ojciec świadka uprosił komendanta obozu, by nie rozdzielał rodziny, na co ten przystał. Wówczas zostali skierowani do obozu w Katowicach-Ligocie.

HERMA MARIAN

Z rodziną w 1942 r. przebywał przez dwa tygodnie w Polenlagrze we Frysztacie na Zaolziu, a następnie zostali przewiezieni do obozu w Gliwicach.

MATUSZYK FRANCISZKA

Całą rodzinę wysiedlono w lipcu 1943 r. z Dobryszyc, w pow. radomszczańskim, i umieszczono w obozie we Frysztacie na Zaolziu, skąd po krótkim czasie przewieziono ich do Polenlagru w Orzeszu, pow. mikołowski.

JUROSZEK WŁADYSŁAW

Razem z rodziną wysiedlony z Istebnej, pow. cieszyński, we wrześniu 1943 r. i umieszczony w obozie we Frysztacie, na Zaolziu, skąd po trzech miesiącach został przewieziony do obozu w Czechowicach, pow. bielski.

SAMOLEJ BRONISŁAWA z d. GĄSIOREK

jej brat **STANISŁAW**

siostra **JANINA GARDAŚ**

oraz **ZOFIA PAL**

Aresztowani razem z innymi członkami rodzin w kwietniu 1944 r. w Rychwałdzie, pow. żywiecki. Przyczyną aresztowania był fakt, iż w ich domu partyzanci zabili dwóch policjantów niemieckich. Po czteromiesięcznym pobycie w Polenlagrze we Frysztacie na Zaolziu, zostali przewiezieni do obozu w Czechowicach, pow. bielski.

KRZYSZEK HELENA

Razem z rodziną została aresztowana w styczniu 1943 r. w Siemianowicach Śląskich i umieszczona w Polenlagrze we Frysztacie, skąd w 1944 r. przewieziono ich do obozu w Żorach.

POLENLAGER Nr 41 w Petrowicach, pow. cieszyński

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager ten powstał również pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. Wiadomości o nim są nader skąpe i opierają się na bardzo szczupłej dokumentacji niemieckiej. Liczba dziewięciu skierowanych tam żandarmów świadczyłaby o tym, że był to jeden z większych Polenlagrów, gdyż do takich obozów, jak Orzesze, Pogrzebień czy Korfantów, przydzielono tylko po pięciu lub sześciu żandarmów.

W Petrowicach więziono przypuszczalnie te same kręgi ludnościowe, co w obozach w Boguminie i Frysztacie.

Nazwiska komendanta obozu nie zdołano ustalić. Zarządzeniem wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4.05.1942 r. przydzielono tam, jak już wspomniano, 9 żandarmów. Na podstawie zarządzenia Einsatzführera dla Górnego Śląska z 12.10.1942 r. przeniesiono żandarma Josefa Wonsa z obozu w Petrowicach do Polenlagru nr 40 we Frysztacie, a na jego miejsce przybył z Frysztatu do Petrowic żandarm Johann Schindler. Dalszym zarządzeniem tej władzy z 21.10.1942 r. przeniesiono Emila Zfeidlera z Petrowic do Polenlagru nr 58 w Pszowie.

Zbliżający się front wschodni spowodował likwidację obozu, niewątpliwie w kwietniu 1945 r.

PSZCZÓŁKA MARIAN

Wysiedlony w maju 1942 r. z Czańca, pow. bielski, gmina Porąbka. Z jego wspomnień, wynika, że kiedy przybył do Polenlagru w Petrowicach wraz z innymi rodzinami, nie było w nim osadzonych. Więźniów dopiero co przywiezionych, umieszczono w dużych pomieszczeniach, spali na piętrowych pryczach. Codziennie odbywały się apele, rodzice musieli pracować. Po roku przeniesiono ich do obozu w Gorzyczkach.

ZONTEK ANTONI

z żoną **STANISŁAWĄ** z dziećmi
razem z **MŁYNARSKĄ HELENĄ**
oraz **JAROSZ ANASTAZJĄ**

Dwie wymienione powyżej rodziny zostały wysiedlone w maju 1942 r. z Czańca, pow. bielski, i umieszczeni w tym obozie w Petrowicach. We wrześniu 1942 r. przewieziono ich do Prus Wschodnich i skierowano do prac przymusowych w miejscowości Kalchstein.

DURAJ EDWARD

Jego rodzina zamieszkała w Czańcu, pow. bielski, została wysiedlona i osadzona w obozie w Petrowicach. Z ujawnionych wspomnień wynika, że dorośli byli

zatrudnieni w rolnictwie. Pamięta, jak we wrześniu 1942 r. został razem z rodziną wywieziony z obozu na roboty do Niemiec. Natomiast w Polenlagrze, z uwagi na podeszły wiek, pozostała jego babka. **Edward Duraj**, będąc dzieckiem nie pozwolił się rozdzielić z babką, za co został mocno uderzony batem w plecy przez strażnika.

BULAN STANISŁAWA

Dnia 15.06.1942 r. została z rodziną wysiedlona ze Smolic, pow. krotoszyński, i osadzona w Petrowicach. Z jej wspomnień wynika, iż umieszczono ich w starym pałacu. Pamięta, iż w obozie przeprowadzono kilkakrotnie segregacje więźniów, w następstwie czego wywożono całe rodziny. Matka pracowała w pobliskim dworze przy pracach polowych. Dzieci miały obowiązek utrzymywania czystości na terenie obozu. Dnia 1.05.1943 r. dzięki staraniom rodziny udało im się opuścić obóz.

MYSŁAJEK FRANCISZKA

Rodzice i rodzeństwo zostali wysiedleni w 1942 r. z Porąbki, pow. bielski, i umieszczeni w Polenlagrze w Petrowicach. Z ich opowiadań wiadomo, że w obozie prowadzono segregacje więźniów, a wszyscy, nawet dwunastoletnie dzieci, musieli pracować.

BIERCZAK EDWARD

Wśród mieszkańców wysiedlonych z Czańca, pow. bielski, w maju 1942 r. był **Edward Bierzak** z rodziną. Przebywał w obozie w Petrowicach do maja 1945 r.

ROMIK EWA

Razem z rodziną wywieziona została pod koniec wojny z Polenlagru w Petrowicach na roboty przymusowe do Niemiec.

SURÓWKA BARBARA

Jej rodzina wysiedlona z Kęt, pow. bielski, była wywieziona do Polenlagru w Petrowicach.

POLENLAGER Nr 56 w Lyskach, pow. rybnicki



Widok budynku Polenlagru w Lyskach.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 56 w Lyskach zorganizowano, jak kilka poprzednich, pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. Mieścił się on w budynku poklasztornym, w centrum wsi, naprzeciwko kościoła. Otoczony był drutem kolczastym, w tylnej części znajdowały się wieże strażnicze. Na bramie wejściowej, prowadzącej na dziedziniec obozowy, widniał, zapożyczony z obozów koncentracyjnych cyniczny slogan: „Arbeit macht frei”. Obóz ten uważali niektórzy więźniowie, zarówno w czasie pobytu w nim, jak i po uwolnieniu, za filię obozu oświęcimskiego. Wszyscy zdolni do pracy zatrudnieni byli w lesie przy karzowaniu drzew, w ogrodnictwie oraz w położonym przy linii kolejowej do Raciborza

majątku niemieckiego obszarnika. W obozie przebywali Polacy wysiedleni przede wszystkim z powiatu żywieckiego, wśród nich całe rodziny z małoletnimi dziećmi. Aresztowanych zebrano w Żywcu i stamtąd przewieziono pociągami do stacji Sumina, skąd uformowaną kolumną udali się piechotą do obozu w Lyskach. Stan dzienny obozu wynosił około 1 tys. ludzi. Zagęszczenie pomieszczeń mieszkalnych było wielkie, w poszczególnych bowiem salach mieszkało od 30 do 100 osób. Odbływały się tam codzienne apele, w czasie których sprawdzano obecność, przydzielano do pracy i okresowo przeprowadzano selekcję. W czasie selekcji wybierano osoby w podeszłym wieku, chorowite i wywożono je furmankami w kierunku stacji kolejowej w Suminie. Więźniowie wręczali im kartki adresowane do najbliższych z prośbą o wrzucenie do skrzynki pocztowej. Jak się później okazało, kartki nigdy nie dotarły do adresatów, z czego wyciągano wniosek, że osoby te uśmiercano w okolicznych lasach. Na podstawie materiałów dowodowych z innych Polenlagrów można przyjąć, że ludzi starych i chorych transportowano do Zawiszi, a stamtąd do Oświęcimia, gdzie ginęli.

W obozie powstała pewna forma ruchu oporu, której kierownictwo spoczywało w rękach więźnia o nazwisku Kaszuba¹¹. Działalność tej grupy polegała przede wszystkim na przemykaniu lekarstw dla ludzi chorych. Do obozu w Lyskach przenoszono również więźniów z innych lagrów. Taką drogę odbyła 8-osobowa rodzina rolnika Ferdynanda Świerkota ze wsi Ligota w powiecie bielskim, którą po wysiedleniu i zagrabieniu całego mienia nieruchomego i ruchomego uwięziono w Polenlagrze nr 63 w Czechowicach, a następnie w połowie lipca 1942 r. przetransportowano do obozu w Lyskach. Rodzina Feliksa Drewniaka znalazła się w Lyskach dwukrotnie, raz bezpośrednio po wysiedleniu z Tresnej w powiecie żywieckim, drugi raz po kilkumiesięcznym pobycie w Polenlagrze nr 32 w Boguminie.

Komendantem obozu w Lyskach był Schmidt, członek SS, nieznanego bliżej rangi. Zarządzeniem wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4.05.1942 r. przydzielono do Polenlagru 11 żandarmów. Z dniem 27 sierpnia tegoż roku przeniesiono służbowo pięciu z nich do nowo zorganizowanych Polenlagrów w Rybniku i Żorach. Likwidacja obozu nastąpiła przypuszczalnie w kwietniu 1945 r.

KASZUBA ANDRZEJ

KASZUBA STEFANIA

Stefania Kaszubowa po latach wspomina: *Po utworzeniu w Rybniku organizacji konspiracyjnej ZWZ, tak zebrania tej organizacji jak i zaprzysiężenia członków odbywały się początkowo w mieszkaniu Kaszubów przy ul. Sobieskiego 14 w podwórzu. Tam w uroczystej „oprawie”, przed krzyżem, obok którego zapalone były dwie świece, przysięgę odbierał komendant ZWZ – Stanisław Sobik (zginął w KL Auschwitz 25.06.1943 r.).*

Oboje z mężem Andrzejem aresztowani 23.09.1942 r. przez gestapowców z Rybnika i przewiezieni do niemieckiego obozu dla Polaków – Polenlager Nr 56 Lissek – Lyski, gdzie więzieni byli do lutego 1943 r.

Do obozu tego przysła Niemka Moskwowa z Suminy – miała ona dwóch synów w Wehrmachcie, co pozwalało jej „wybrać” sobie spośród więźniarek pomoc domową. Poprosiła komendanta, aby do tego zadania wyznaczył właśnie Kaszubową. W swoim pamiętniku pisanym po wojnie tak wspomina ona ten okres pobytu w Lyskach:

¹¹ Kaszuba Andrzej wraz z żoną Stefanią po aresztowaniu przez rybnickie gestapo osadzeni zostali w Polenlagrze pod zarzutem działalności w ruchu oporu w Rybniku – J. Klistala, *Martyrologium rybniczian*.

Pani Moskwowa знаła mnie tylko z opowiadania i nie miała właściwie dla mnie żadnej pracy. Chciała mi tylko pomóc, a jedynym zajęciem, jakie mi wyznaczyła, było wychodzenie z dzieckiem na przechadzkę.

W lutym 1943 r. przyjechały do obozu samochody z gestapowcami. Lagerführer, zdenerwowany wizytą gestapo, wpadł na teren obozu szukając mnie i męża. Gdy mnie zobaczył, kazał mi iść po Andrzeja zatrudnionego przy wydawaniu mleka. Mieśliśmy jak najszybciej stawić się u niego w kancelarii. Gdy wreszcie zjawiliśmy się tam z mężem, powitani zostaliśmy przez gestapowców biciem i kopniakami. Pokrąwionych i skutych kajdankami zawieziono nas do siedziby gestapo w Rybniku (przy obecnej ul. Św. Józefa 5). Tam sprowadzono nas do piwnicy tego budynku, gdzie zobaczyliśmy inne aresztowane osoby. Jako jedyna kobieta mogłam stać koło komina, zaś mężczyźni musieli leżeć skuci na ziemi. Co dwie godziny przychodzili gestapowcy, odwracali leżących na drugą stronę i wyprowadzali chcących załatwić potrzeby fizjologiczne. Dnia 12.02.1943 r. przewieziono ich do budynku gestapo w Rybniku, a stamtąd transportem zbiorowym do KL Auschwitz.

Po zakończeniu śledztwa w tym obozie, Stefanię skierowano do KL Auschwitz-Birkenau, a jej męża Andrzeja wywieziono do KL Mauthausen, gdzie zginął 8.07.1943 r.

LITAROWICZ STANISŁAW

Wysiedlony na przełomie 1941/1942 z Suchoj Beskidzkiej, pow. suski. Z jego wspomnień wynika, że w obozie codziennie odbywały się apele, podczas których przeprowadzano selekcje i wybierano osoby stare i chore. Wywożono je furmankami z Lysek w kierunku stacji kolejowej Sumina. Zdaniem świadka miejscowa ludność była wrogo ustosunkowana do więźniów, gdyż władze obozowe rozpowszechniały pogłoskę, że osoby przebywające w obozie są zbrodniarzami.

WYSOGLĄD MARIA

Z rodziną wysiedlona w grudniu 1942 r. z Frydrychowic, pow. wadowicki. Wywiezieni do z Polenlagru w Lyskach, skąd zostali przeniesieni do obozu w Pszowie.

CYRANKIEWICZ IRENA

Aresztowana z całą rodziną w marcu 1943 r. w miejscowości Przystajń, pow. kłobucki, z powodu nie podpisania przez rodziców volkslisty. Furmankami przewieziono ich do miejscowości Panki, skąd następnie przetransportowani zostali do Polenlagru w Lyskach. Pamięta, że starsze dzieci, między innymi jej trzynastoletnia siostra, musiały pracować poza obozem u rodzin niemieckich. Natomiast młodsze dzieci miały prowadzone ćwiczenia z musztry. Rodzina jej przebywała w obozie do jego zlikwidowania w 1945 r.

BOROWY WŁADYSŁAW

Wysiedlony został z matką i rodzeństwem na przełomie 1940/1941 z Suchoj, pow. suski. Z ich wspomnień wynika, że obóz w Lyskach był duży. Więźniowie mieszkali w drewnianych, parterowych barakach, było ciasno, panowały złe warunki sanitarne, często wybuchały epidemie duru brzuszego, czerwonki, co powodowało dużą śmiertelność wśród więźniów.

RODAK ANTONINA

Wysiedlona została wiosną 1941 r. z Czańca, pow. bielski. Osadzona w Polenlagrze w Lyskach, przebywała tam do kwietnia 1945 r. Pracowała w ogrodzie i prała Niemcom bieliznę. Jesienią 1944 r. została na trzy miesiące wywieziona do Polenlagru w Rybniku.

POLAK MARIAN

Wysiedlony z wieloosobową rodziną dnia 11.06.1942 r. z Kęt, pow. bielski. Kiedy przybyli do Lysek, w obozie było już około 3000 osób. Polenlager ten mieścił się w dawnym klasztorze. Po kilku miesiącach, w październiku 1942 r., cała jego rodzina została przeniesiona do obozu w Żorach.

CYGOŃ CZESŁAW

Wysiedlony z rodziną z Zadzienia, pow. żywiecki, dnia 18.07.1942 r. Z jego wspomnień wynika, iż szli do Lysek pieszo z Rybnika. Osadzono ich w dawnym klasztorze, więźniowie spali na trzypiętrowych łóżkach. Pamięta, że w obozie panował głód. Ojciec zatrudniony był przy robotach drogowych. Pod koniec sierpnia 1942 r. wywieziono całą rodzinę na roboty do Czech. Pod koniec października 1942 r. zostali ponownie przywiezieni do Lysek, potem w kwietniu 1943 r. do obozu we Wrocławiu. Następnie zostali wysłani na roboty przymusowe do Rzeszy, gdzie przebywali do stycznia 1945 r.

OSTROWSKA ZOFIA

z braćmi **FELIKSEM** i **JANEM**

Wysiedleni latem 1942 r. z Tresnej, pow. żywiecki, razem z rodzicami i braćmi (Jan był kaleką poruszającym się na wózku). Zawieziono ich pociągiem osobowym do Rybnika skąd pieszo wszyscy szli 3 km do Polenlagru w Lyskach. Po kilku dniach Niemcy wywieźli z obozu w nieznanym kierunku brata Jana. Rodzina nigdy go nie zobaczyła. Jesienią całą rodzinę zabrano w okolice Poznania, nie pamięta do jakiej miejscowości, gdzie mieli pracować u niemieckiego gospodarza. Jednakże ojciec nie mógł pracować fizycznie ze względu na stan zdrowia, wobec czego po miesiącu ponownie przywieziono ich do obozu w Lyskach. Pod koniec jesieni zabrano z obozu około 14 kobiet (także Zofię) i wywieziono pod Berlin do miejscowości Glasow. Zakwaterowano je w budynku gospodarczym, gdzie na wspólnej sali spało 17 kobiet. Zatrudnione zostały przy klejeniu ogromnych rozmiarów balonów. Natomiast rodzice oraz brat Zofii Ostrowskiej pozostali w obozie w Lyskach do końca wojny.

GÓRSKI WŁADYSŁAW**GÓRSKI STANISŁAW****GÓRSKI CZESŁAW****GÓRSKA MICHALINA**

Zostali wysiedleni z Targanic, pow. wadowicki, dnia 12.10.1942 r. i przebywali kolejno w Polenlagrach: w Lyskach, Gorzycach, Siemianowicach Śląskich, a pod koniec wojny w 1945 r. w Boguminie i Raciborzu.

SOŁTYSIK ROZALIA**SOLTYSIK JAN****SOŁTYSIK MARIAN****SOŁTYSIK ANIELA****KOCIERZ MARIA****MACIAŚ ANNA**

Wysiedleni zostali w grudniu 1942 r. z miejscowości Szare, pow. żywiecki, gmina Milówka. Osadzeni w Polenlagrze w Lyskach i kolejno przenoszeni do Polenlagru w Siemianowicach Śląskich i Gorzyczkach.

FRANCUZ MARIAi jej siostra **KRAWCZYK IRENA**

Zostały wysiedlone w lipcu 1942 r. wraz z wieloosobową rodziną z powodu nie podpisania przez ojca volkslisty. W sierpniu 1942 r. przeniesiono ich z Lysek do Polenlagru w Rybniku, gdzie przebywali do listopada 1943 r., skąd na skutek starań rodziny zwolniono ich i wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa.

KOZIK ANNAi jej siostra **SZENDERA KRYSTYNA**

Wysiedlone w lipcu 1942 r. z Suchej, pow. suski, ponieważ ich ojciec nie podpisał volkslisty. Z obozu w Lyskach zostały po trzech miesiącach przeniesione do Polenlagru w Rybniku, gdzie przebywały do listopada 1943 r., a następnie zostały zwolnione z obozu.

NIWECKI BRONISŁAW

Wysiedlony z rodziną z Koziegłów, pow. myszkowski, dnia 10.07.1942 r. Z jego wspomnień wynika, że w obozie w Lyskach przebywali w budynku klasztornym. Teren Polenlagru był ogrodzony drutem kolczastym i był pilnowany przez strażników. Więźniowie pracowali przy zbieraniu truskawek, porzeczek. Pamięta zdarzenie, kiedy za to, iż opóźniał marsz w drodze powrotnej z pracy, został przez strażnika uderzony jakimś twardym przedmiotem w ucho, na skutek czego leciała mu z ucha krew. We wrześniu 1942 r. razem z rodziną został przetransportowany na roboty przymusowe do Korszyna, gdzie przebywali do stycznia 1945 r. pracując w majątku ziemskim.

LIS IRENA**PALIGA STANISŁAWA****ĆWIK WACŁAW****ĆWIK TEOFIL****ĆWIK ROMAN****ĆWIK JÓZEF****JAGUSIAK WANDA**i **ĆWIK ANTONI**

Wspominali, że ich wieloosobowe rodziny wysiedlono dnia 10.07.1942 r. z Gniazdowa, pow. myszkowski. Następnie po dwóch miesiącach pobytu w Polenlagrze w Lyskach zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec, gdzie przebywali pracując do wyzwolenia.

**CHACHULSKI JANUSZ
i CHACHULSKI WŁODZIMIERZ**

Wysiedleni zostali dnia 10.07.1942 r. z Koziegłów, pow. myszkowski. Jak wspominali, przebywali w obozie w Lyskach dwa-trzy miesiące, po czym zostali przewiezieni do Polenlagru w Rybniku.

NOSZCZYK (imię nie ustalone)

Wysiedlony latem 1942 r. z Koziegłów, pow. myszkowski, i przewieziony do obozu w Lyskach. Już we wrześniu 1942 r. został wywieziony na roboty przymusowe do Prus Wschodnich do miejscowości Wangotten, gdzie pracował w majątku ziemskim do wyzwolenia.

SKAWIŃSKA JANINA

Z jej wspomnień wynika, iż jej rodzina została wysiedlona w grudniu 1941 r. z Frydrychowic i osadzona w obozie w Lyskach, który opuścili na początku 1945 r.

SZCZERBIK ROZALIA

Wysiedleni z Frydrychowic, pow. Wadowicki. Po siedmiu miesiącach pobytu w Polenlagrze w Lyskach zostali skierowani na roboty przymusowe do Niemiec.

PRZYBYŁA STEFAN

Rodzina ta bardzo krótko przebywała w obozie w Lyskach, po wysiedleniu w czerwcu 1942 r. z Wilkowic, pow. bielski. Po trzech dniach pobytu zostali skierowani do Polenlagru w Boguminie, następnie do obozów w Raciborzu, Łodzi, skąd ponownie przewieziono ich do Lysek. W 1943 r. z Lysek zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec.

PAWELEK ANNA

Wysiedlona z rodziną dnia 18.07.1942 r. z Czernichowa, pow. Żywiecki. Po miesięcznym pobycie w Polenlagrze w Lyskach, dnia 28 sierpnia została przewieziona na roboty przymusowe do Niemiec.

SANETRA ANNA

Wspomina, że jej rodzina wysiedlona została dnia 2.06.1941 r. z Zadziela, pow. żywiecki (miejscowość obecnie prawie całkowicie zalana przez wody zbiornika w Tresnej). Po dwóch miesiącach pobytu w Polenlagrze w Lyskach, w sierpniu 1941 r. skierowano ich na roboty przymusowe do Niemiec.

**DAWID KRYSTYNA
i GĘSIKOWSKA BARBARA**

Wysiedlone dnia 10.07.1942 r. z Koziegłów, pow. Myszkowski. Po trzech miesiącach pobytu w Polenlagrze w Lyskach zostały przewiezione do obozu w Rybniku, skąd wiosną 1944 r. wywieziono je na roboty przymusowe do Niemiec.

ŁĄTKA JÓZEFA

Jej rodzice zostali wysiedleni dnia 10.07.1942 r. z Gniazdowa, pow. ostrowski, woj. mazowieckie, ponieważ w ich domu zamieszkali wysiedleńcy narodowości

niemieckiej z Besarabii. W październiku 1942 r. opuścili Polenlager w Lyskach, gdyż skierowano ich na roboty przymusowe do Niemiec.

ŚWIERKOT FERDYNANDA

Wysiedlona z Ligoty koło Bielska dnia 6.07.1942 r. Jej rodzina została przewieziona do Polenlagru w Lyskach, po siedmiodniowym pobycie w Polenlagrze w Czechowicach.

DZIEDZIEL FRANCISZEK

Wysiedlony z rodziną w czerwcu 1943 r. z Zabłocia, pow. żywiecki. We wrześniu 1943 r. został osadzony w Polenlagrze w Siemianowicach Śląskich, skąd po trzech dniach wywieziono go na roboty przymusowe do Austrii, Niemiec. We wrześniu 1944 r. ponownie przetransportowano go do obozu w Siemianowicach, a w styczniu 1945 r. do Polenlagru w Gorzyczkach.

PIECZONKA CZESŁAWA

Jej rodzina została wysiedlona z Tresnej, pow. żywiecki, ponieważ matka nie podpisała volkslisty. Osadzeni w Polenlagrze w Lyskach, zostali przewiezieni kolejno do obozów we Frysztacie i Czechowicach.

KOZIARA HELENA

Wysiedlona w grudniu 1942 r. z Przystajni, pow. kaliski, woj. wielkopolskie. Osadzona w Polenlagrze w Lyskach.

ROGACZEWSKA DANUTA

Dnia 10.01.1942 r. wysiedlona z rodziną z Kłobucka.

DUMASOWSKI EUGENIUSZ

i DUMASOWSKA JÓZEFA

Aresztowani dnia 8.08.1943 r. w Chrzanowie, pow. Chrzanowski. Zostali umieszczeni kolejno w Polenlagrach w Lyskach, Boguminie, Pogrzebieniu, a następnie przewiezieni do obozu w Potulicach.

FRANCUZ LUDWIKA

i JANINA

Wieloosobowa rodzina, którą w lipcu 1942 r. osadzono w obozie w Lyskach, a po dwóch miesiącach pobytu przewieziono ich do Polenlagru w Rybniku.

GRELOWSKA ALFREDA

Przybyła do obozu w Lyskach z Polenlagru nr 82 w Pogrzebieniu, skąd została przewieziona do Polenlagru Nr 32 w Boguminie, a następnie wywieziona do obozu w Potulicach.

KOCIERZ MARIA

z matką SOŁTYSIK ANIELĄ

Wysiedlona z Soli, pow. żywiecki, w grudniu 1942 r. razem z rodzeństwem. Przebywała kolejno w Polenlagrach Nr 56 Lyski, Nr 10 Siemianowice i Nr 169 Gorzyczki.

WIĘZIKOWIE (dziadkowie)
oraz **DUNAT JÓZEF i JULIA**

Zostali wysiedleni ze Szczyrku, pow. bielski, w lipcu 1941 r. i umieszczeni w obozie w Lyskach. Z ich wspomnień wynika, iż wkrótce po przybyciu do obozu dziadek zmarł, natomiast babka wróciła do domu w kwietniu 1945 r.

**Osadzeni w Polenlagrze w Lyskach – i zmarli w tym obozie.
Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach,
Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 10; archiwum autora – zdj. 8411.**

BACHOWSKA JÓZEFINA z d. ISKIERKA

Urodzona 14.03.1890 r. w Międzybrodziu, pow. bielski, córka Jana i Anny z d. Januszevska, (żona Józefa z Trzyńca), data zgonu 8.09.1943 r.

BALARZYCZEK JÓZEF

Urodzony 26.07.1915 r., syn Jana i Klary z d. Procek, data zgonu 18.08.1942 r.

BANAŚ ANNA

Urodzona w 1853 r. w Sucheju, pow. żywiecki, córka Jana i Franciszki, data zgonu 22.02.1943 r.

BIELICA JÓZEF

Urodzony 8.10.1919 r., syn Franciszka i Karoliny z d. Jarzombek, data zgonu 22.07.1943 r.

BLECHINGER HORST (dziecko)

Urodzone 25.01.1942 r. w Rybniku, syn Franciszka i Józefiny z d. Blechinger, data zgonu 11.04.1942 r.

BOBA JÓZEF

Urodzony 29.11.1888 r. w Płaza, data zgonu 16.05.1943 r.

BONK WALTER

Urodzony 3.09.1922 r., syn Wilhelma i Marii z d. Lacheta, data zgonu 4.11.1942 r.

BRACHMAN (noworodek)

Urodzony 2.03.1941 r., syn Alojzego i Marty z d. Pawliczek, data zgonu 2.03.1941 r.

BRZEZINA JAN

Urodzony 20.12.1906 r., syn Emanuela i Anny z d. Węglorz, data zgonu 15.06.1943 r.

BUCZEK JÓZEF

Urodzony 4.07.1878 r., syn Wincentego i Marianny z d. Siegmund, data zgonu 21.06.1943 r.

BUDA JAN

Urodzony 11.11.1879 r. w Targanicach, pow. bielski, syn Andrzeja i Agnieszki z d. Frydel, data zgonu 4.01.1943 r.

BULLA EWA MARIANNA

Urodzona 1.05.1927 r., córka Józefa i Konstantyny z d. Warczok, data zgonu 17.02.1941 r.

BURDA BRONISŁAW

Urodzony 19.02.1900 r. w Bottrop, syn Franciszka i Franciszki z d. Cyran, zmarł 6.03.1942 r.

BURDA EMMA

Urodzona 26.03.1911 r. w Rydułtowach, córka Józefa i Józefy z d. Powała, data zgonu 22.06.1942 r.

BURDA JÓZEF (dziecko)

Urodzone 30.09.1941 r., syn Alfreda i Emmy z d. Ciupek, data zgonu 1.06.1941 r.

CIUPEK WOLCHELM

Urodzony 28.04.(nie ustalony rok) w Suminie, syn Józefa i Józefy z d. Powała, data zgonu 28.04.1942 r.

CYRAN JAN

Urodzony 24.08.1936 r., syn Jana i Agnieszki z d. Bluszcz, data zgonu 4.04.1942 r.

CZERNA ANGELA

Urodzona 2.08.1862 r. w Oświęcimiu, z d. Kasińska, córka Józefa, data zgonu 5.07.1942 r.

CZERNY MAŁGORZATA

Urodzona 5.06.1869 r., córka Michała i Anny z d. Kosteczka, data zgonu 8.04.1943 r.

CZERNY PAWEŁ AUGUST

Urodzony 14.02.1895 r., syn Józefa, data zgonu 23.03.1941 r.

CZORNY WILHELM

Urodzony 9.10.1888 r., syn Józefa i Józefy z d. Kołodziej, data zgonu 30.08. 1944 r.

DŁUGOLEŃSKA ANIELA

Urodzona 18.07.1866 r. w Kętach (wdowa po Stanisławie), córka Mikołaja i Zofii z d. Kaczmarczyk, data zgonu 12.07.1943 r.

DUDEK KATARZYNA

Urodzona 25.11.1880 r. w Trzyńcu (żona Andrzeja Dudka), córka Andrzeja i Marianny, data zgonu 13.04.1943 r.

DUDEK MARIA (dziecko)

Urodzone 4.11.1911 r., córka Augusta i Pauliny z d. Masarczyk, data zgonu 16.11.1942 r.

DUNAT JÓZEF

Urodzony 17.02.1867 r. w Szczyrku, data zgonu 29.04.1943 r.

FOJCIK JAN

Urodzony 21.01.1891 r., syn Franciszka i Agnieszki z d. Kieś, data zgonu 24.05.1943 r.

FOJCIK WIKTOR

Urodzony 20.03.1921 r., syn Jana i Franciszki z d. Paprotny, data zgonu 17.08.1942 r.

FORYŚ ANDRZEJ

Urodzony 13.11.1867 r. w Kętach, data zgonu 3.06.1943 r.

FORYŚ KAROLONA

Urodzona 14.10.1867 r. w Kętach, data zgonu 15.05.1943 r.

FRANCUZ STANISŁAW

Urodzony 5.02.1925 r., syn Ludwika i Augusty z d. Nowak, data zgonu 12.09.1942 r.

FRANZ ANNA

Urodzona 7.05.1860 r. w Twardowicach, data zgonu 21.04.1943 r.

FRYŚ ANDRZEJ

Urodzona 13.11.1867 r. z Kęt, data zgonu 3.06.1943 r.

FRYŚ KAROLINA

Urodzona 14.10.1867 r. z Kęt, data zgonu 15.05.1943 r.

FUCHS ALFRED (dziecko)

Urodzony 17.07.1940 r. w Zwonowicach, syn Karola i Gizeli z d. Fuchs, data zgonu 21.02.1942 r.

GANCZORSEK JÓZEF (dziecko)

Urodzony 25.08.1940 r., syn Wilhelma i Heleny z d. Markel, data zgonu 17.02.1941 r.

GASZKA AUGUST

Urodzony 11.04.1923 r., syn Wilhelma i Wincenty z d. Stanek, data zgonu 31.10.1942 r.

GLINKA TEKLA

Urodzona w październiku 1886 r. (wdowa po Szymonie Glince), córka Tomasza i Marianny z d. Churał, data zgonu 21.12.1942 r.

GŁOWACKA ANNA (dziecko)

Urodzona 29.07.1942 r., córka Jana i Marii z d. Wach (z miejscowości Płaza), data zgonu 8.08.1943 r.

GOLA ROZALIA

Urodzona 30.04.1883 r. w Ligocie, pow. bielski (żona Jana Świerkota), córka Jana i Marianny z d. Wróbel, data zgonu 7.08.1943 r.

GRANICZNY GENOWEFA (dziecko)

Urodzona 2.01.1939 r., córka Maksymiliana i Marii z d. Słomka, data zgonu 9.10.1942 r.

GRANICZNY KLARA (dziecko)

Urodzona 30.07.1943 r., córka Stefana i Marii z d. Skuta, data zgonu 30.07.1943 r.

GRANIECZNY MARIA RITA (dziecko)

Urodzone 3.03.1943 r., córka Gertrudy Granieczny, data zgonu 29.08.1943 r.

GRANIECZNY ZOFIA

Urodzona 14.05.1944 r., córka Franciszka i Emmy z d. Kaschta, data zgonu 19.09.1944 r.

GRZENIA WALESKA

Urodzona 3.04.1869 r., córka Karola i Augusty z d. Krol, data zgonu 9.02.1943 r.

GRZYBCZYK FRANCISZEK

Urodzony 20.01.1865 r. z Gniazdowa, data zgonu 7.05.1943 r.

GUNIA JÓZEF

Urodzony 24.07.1859 r., syn Pawła i Marii z d. Mielimonka, data zgonu 7.01.1943 r.

GWÓŹDŹ KAROL

Urodzony 31.10.1918 r., syn Konstantyna i Marii z d. Łukaszek, data zgonu 7.12.1942 r.

HAŁAS FRANCISZEK

Urodzony 15.07.1877 r. w Kętach, pow. bielski, syn Jana i Katarzyny z d. Majkutów, data zgonu 22.06.1943 r.

HANKUS STANISŁAWA (dziecko)

Urodzone 18.08.1941 r., córka Józefa i Anny z d. Kliś, data zgonu 17.09.1942 r.

HEROK ERNA FRANCISZKA (dziecko)

Urodzone 12.10.1939 r., córka Jana i Józefy z d. Mainczyk, data zgonu 12.09.1943 r.

IBROM MAGDALENA (dziecko)

Urodzona 18.08.1941 r. w Lyskach, córka Michała i Gertrudy z d. Zawadzki, data zgonu 3.08.1942 r.

JANKOWSKA JULIANN

Urodzona 11.05.1887 r. w Przecieszynie, pow. oświęcimski (niezamężna), córka Franciszka i Zofii z d. Baguda, data zgonu 14.12.1942 r.

JARZOMBK MAKSYMILIAN

Urodzony 10.04.1920 r., syn Franciszka i Julii z d. Łukoszek, data zgonu 14.01.1942 r.

JESCHKA RYSZARD (dziecko)

Urodzony 5.05.1941 r., syn Oskara i Jadwigi z d. Babilas, data zgonu 24.04.1943 r.

JORDANKO SIMON

Urodzony 31.10.1921 r., syn Augusta i Marii z d. Piecowski, data zgonu 24.12.1942 r.

KAJZER MATEUSZ

Urodzony 1879 r. w Trzyńcu (wdowiec), data zgonu 4.04.1943 r.

KALUS JERZY

Urodzony 5.07.1922 r., syn Teodora i Anny z d. Piechaczek, data zgonu 26.08.1942 r.

KARCZEWSKI MICHAŁ

Urodzony 6.01.1879 r. (mąż Agnieszki Skowron z Kęt), data zgonu 4.02.1943 r.

KASPERZET KAROLINA

Urodzona 22.02.1863 r., córka Jakuba i Józefy z d. Bywalec, data zgonu 30.03.1941 r.

KAWIK FRANCISZKA

Urodzona 1.12.1878 r., córka Karola i Franciszki z d. Błaszczyk, data zgonu 13.08.1943 r.

KEŃSKI FRANCISZKA

Urodzona 8.10.1862 r. w Mszannej, córka Simona i Klary z d. Gdula, data zgonu 26.05.1943 r.

KIEŚ FRANCISZKA

Urodzona 24.02.1867 r., córka Jana i Marii z d. Paprotny, data zgonu 1.09.1944 r.

KIEŚ LEON (dziecko)

Urodzony 28.08.1939 r., syn Wilhelma i Anny z d. Procek, data zgonu 21.12.1942 r.

KIEŚ PAULINA

Urodzona 1.06.1870 r., córka Józefa i Marii z d. Zawadzki, data zgonu 10.08.1943 r.

KIEŚ RAJNHOLD (dziecko)

Urodzony 8.12.1942 r., syn Tomasza i Marii z d. Wrzosek, data zgonu 3.10.1942 r.

KISSLINGER JAN

Urodzony 10.01.1874 r., syn Jana i Barbary z d. Kocher, data zgonu 2.10.1944 r.

KISZKA EMIL

Urodzony 21.01.1914 r., syn Józefa i Marii z d. Macha, data zgonu 26.09.1942 r.

KISZKA PAUL

Urodzony 9.09.1908 r., syn Jana i Marii z d. Graniczny, data zgonu 11.08.1942 r.

KNAPIK ADALBERT

Urodzony w 1862 r. w Płazu, pow. chrzanowski, data zgonu 9.04.1943 r.

KNAPIK WIKTORIA

Urodzona 16.06.1875 r. w Płazie, pow. chrzanowski (żona Józefa), córka Jana Łatko i Franciszki, data zgonu 22.02.1943 r.

KNURA JAN (dziecko)

Urodzone 12.06.1942 r., syn Adolfa i Moniki z d. Trzoska, data zgonu 20.01.1943 r.

KOJDER MATEUSZ

Urodzony w 1879 r. w Trzyńcu pow. bielski, data zgonu 4.04.1943 r.

KONIOR FRANCISZEK

Urodzony 29.11.1871 r. w Międzybrodziu Bialskim (mąż Marii Bieniek z Porąbki pow. bielski), syn Wojciecha i Marii z d. Sietta, data zgonu 17.10.1942 r.

KOSTECZKO JÓZEF

Urodzony 28.07.1919 r., syn Wincentego i Konstancji z d. Buchalik, data zgonu 15.01.1943 r.

KOWALSKA KAROLINA z d. RYLKO

Urodzona 1885 r. w Czańcu, córka Andrzeja i Katarzyny z d. Spila, data zgonu 6.08.1942 r.

KOWALSKA MAGDALENA z d. GŁOGOWSKA

Urodzona w 1875 r. w Źródłach, pow. chrzanowski, córka Józefa i Julii, data zgonu 22.02.1942 r.

KOWALSKA MAGDALENA

Urodzona w 1876 r. pow. chrzanowski (żona Pawła), córka Józefa i Julii, data zgonu 22.02.1943 r.

KOŹLIK FRANCISZEK

Urodzony 12.03.1912 r., syn Franciszka i Anny z d. Cyran, data zgonu 26.08.1944 r.

KOŹLIK STANISŁAW 8426

Urodzony 20.05.1912 r. w Bottrop, syn Jana i Jadwigi z d. Łomża, data zgonu 1.08.1943 r.

KRACZEWSKI MICHAŁ

Urodzona 6.01.1879 r., data zgonu 4.02.1943 r.

KRAKOWCZYK GERTRUDA (dziecko)

Urodzone 21.10.1942 r., córka Franciszka i Klary z d. Nowak, data zgonu 3.11.1942 r.

KUBISIAK TEKLA

Urodzona 22.09.1867 r. w Stryszawie, pow. żywiecki (wdowa po Wincentym Kubasiaku z Sucheju, pow. żywiecki), data zgonu 20.10.1942 r.

KUŚNIERZ ROSEMARIA (dziecko)

Urodzone 21.06.1941 r., córka Augustyna i Reginy z d. Dzierżęga, data zgonu 18.03.1942 r.

KUZNIK HILDEGARDA (dziecko)

Urodzona 3.10.1940 r., córka Konstantyna i Teresy z d. Jeż, data zgonu 23.02.1941 r.

LAMZA LEOPOLD

Urodzony 1.03.1897 r., syn Antoniego i Anny z d. Czerny, data zgonu 19.01.1943 r.

LAMZA ROZALIA

Urodzona 1.09.1871 r., córka Karola i Marianny z d. Grzenia, data zgonu 26.03.1942 r.

LANKOSZ PAWEŁ

Urodzony 27.11.1919 r., syn Wilhelma i Tekli z d. Kurka, data zgonu 12.08.1944 r.

LEINZ BOGUSŁAWA z d. IWANOWIEC

Urodzona 8.11.1939 r. (ze Zwonowic), data zgonu 26.05.1943 r.

LEŚNIK JÓZEF

Urodzony 9.03.1857 r., syn Jerzego i Marii z d. Klubek, data zgonu 25.04.1943 r.

LEŚNIK LEONARD KAZIMIERZ

Urodzony 21.08.1924 r., syn Wiktora i Petroneli z d. Świerczek, data zgonu 13.08.1942 r.

LEŚNIK MARIA z d. GREGER

Urodzona 3.12.1883 r., córka Antoniego i Pauliny z d. Urbanek, data zgonu 12.06.1943 r.

ŁUKOSZEK WILHELM

Urodzony 30.03.1901 r., syn Augusta i Antoniny z d. Procek, data zgonu 26.01.1941 r.

ŁYSOŃ MARIA

Urodzona w 1877 r. w Sułkowicach k/Andrychowa, pow. bielski (wdowa po Antonim Łysoniu), córka Jana i Balbiny z d. Łysoń, data zgonu 20.08.1943 r.

MAINKA KONSTANTY

Urodzony 11.10.1877 r. w Zwonowicach, syn Jana i Anny z d. Kania, data zgonu 25.02.1942 r.

MANDEBURG WASYL

Urodzony 6.02.1891 r., syn Iwana i Marii z d. Iwaszkiewicz, data zgonu 24.09.1944 r.

MAŃKAUR RYSZARD

Urodzony 18.06.1811 r., syn Karola i Marty z d. Łukaszek, data zgonu 2.06.1943 r.

MARKIEWKA JAN

Urodzony 1.08.1883 r., syn Ignaca i Marianny z d. Dornia, data zgonu 10.04.1943 r.

MASARCZYK ANTONI

Urodzony 23.07.1873 r., syn Jana i Józefiny z d. Paprotny, data zgonu 30.08.1943 r.

MAZUREK ERWIN JAN

Urodzony 7.10.1942 r., syn Franciszka i Marii z d. Koźlik, data zgonu 10.04.1943 r.

MIELIMONKA ANTONIA

Urodzona 8.05.1867 r., córka Jerzego i Marii z d. Kieś, data zgonu 5.03.1941 r.

MRÓWKA ANDZELM

Urodzony 20.01.1923 r. w Rydułtowach, syn Antoniego i Anny z d. Urbisch, data zgonu 21.08.1943 r.

NOWAK ANGEBORK (dziecko)

Urodzone 8.04.1943 r., syn Wilhelma i Elzy z d. Stosch, data zgonu 8.04.1943 r.

NOWAK ERNA (dziecko)

Urodzone 20.02.1943 r., córka Genowefy Procek, data zgonu 10.03.1943 r.

NOWAK JANUSZ

Urodzony 18.03.1885 r., syn Antoniego i Joanny z d. Ciupek, data zgonu 9.02.1941 r.

NOWAK ROSMARII (dziecko)

Urodzona 4.05.1942 r., córka Pawła i Emmy z d. Gaszka, data zgonu 23.02.1943 r.

NOWORODEK (dziewczynka)

Urodzone 5.11.1942 r., matka Józefina Mainczyk, data zgonu 5.11.1942 r.

OKRENT ANGELA

Urodzona 30.09.1911 r. w Łukowie, córka Andrzeja i Marii z d. Dworowy, data zgonu 25.03.1942 r.

OKRENT WIKTOR

Urodzony 1.07.1920 r., syn Ludwika i Jadwigi z d. Miczajka, data zgonu 10.06.1942 r.

ORNATOWSKI KAZIMIERZ

Urodzony 2.11.1860 r. w Niegłowicach, data zgonu 23.04.1943 r.

OSADZIN CZESŁAW

Urodzony 21.07.1927 r. w Lublincu, syn Jana i Florentyny z d. Hendel, data zgonu 27.07.1943 r.

OSKAR MAINKA

Urodzona 30.10.1913 r., córka Karola i Marty z d. Łukaszek, data zgonu 14.08.1942 r.

PAJĄK JULIA

Urodzona 22.01.1892 r. w Makowie, córka Michała i Rozalii z d. Starowicz, data zgonu 13.01.1943 r.

PAPROTNY JADWIGA

Urodzona 15.10.1907 r., córka Franciszka i Franciszki z d. Rudzok, data zgonu 13.09.1942 r.

PAULUS AUGUST

Urodzony 16.03.1920 r. w Solarnii, syn Józefa i Waleski z d. Wiszorek, data zgonu 10.01.1942 r.

PAWLICZEK ERNEST

Urodzony 17.03.1918 r., syn Pawła i Franciszki z d. Niklas, data zgonu 14.04.1943 r.

PAWLICZEK KAROL

Urodzony 3.11.1898 r., syn Tomasza i Marii z d. Kieś, data zgonu 29.04.1942 r.

PESCHKE AUGUSTA

Urodzona 31.01.1884 r., córka Jana i Małgorzaty z d. Łukoszek, data zgonu 13.08.1943 r.

PHILIP ADAM

Urodzony 13.05.1908 r., syn Alojza i Franciszki z d. Graniczny, data zgonu 10.02.1943 r.

PIECHULA JÓZEF

Urodzony 16.01.1914 r., syn Karola i Marty z d. Piątek, data zgonu 13.02.1943 r.

PIELA ANTONI (dziecko)

Urodzony 1.07.1943 r., syn Karola i Cecylii z d. Kupka, data zgonu 1.07.1943 r.

PIONTEK JAN

Urodzony 9.03.1921 r. w Gaszowicach, syn Jana i Barbary z d. Dombek, data zgonu 15.07.1942 r.

PODESCHWA WILHELM

Urodzony 12.08.1877 r. w Adamowicach, syn. Józefa i Cecylii z d. Kordula, data zgonu 2.06.1942 r.

PODKOWA JÓZEF

Urodzony 30.03.1898 r., syn, Franciszka i Franciszki z d. Korek, data zgonu 12.07.1943 r.

POLAK JÓZEF (dziecko)

Urodzone 30.11.1941 r., syn Julii Polak, data zgonu 27.09.1942 r.

POŁOK FRANCISZKA

Urodzona 5.03.1886 r. w Markłowicach Dolnych, córka Jana i Agnieszki z d. Banko, data zgonu 17.05.1943 r.

PORWOŁ HERMAN

Urodzony 10.08.1912 r. w Żytnej, syn Józefa i Albiny z d. Tumult, data zgonu 31.08.1943 r.

PREINGER HENRYK

Urodzony 31.03.1921 r., syn Karola i Anny z d. Buczek, data zgonu 5.10.1942 r.

PREINIGER PAWEŁ

Urodzony 27.09.1916 r., syn Karola i Anny z d. Buczek, data zgonu 7.04.1943 r.

PROCEK PAULINA

Urodzona 10.01.1875 r. w Zwonowicach, córka Tomasza i Marianny z d. Kraus, data zgonu 1.03.1942 r.

PUDEŁKO JÓZEF

Urodzony 7.09.1871 r. (mąż Zofii Jędrzejko), zamieszkały w Pisarzowicach, pow. bielski, data zgonu 17.01.1943 r.

PUDEŁKO ZOFIA z d. JĘDRZEJKO

Urodzona 27.03.1872 r. w pow. żywieckim, (żona Jozefa), data zgonu 5.01.1943 r.

PYTLIK ANDRZEJ

Urodzony 30.11.1921 r. syn Jana i Antoniny z d. Świdergał, data zgonu 23.03.1941 r.

RADZIOCH ANNA z d. KONIECKO

Urodzona 10.07.1896 r. (żona Piotra Radziocha ze Zwierzyńca, pow. Blachownia), córka Antoniego i Marii z d. Marzec, data zgonu 11.06.1943 r.

ROSKOSZ JAN (dziecko)

Urodzony 9.09.1943 r., syn Augustyna i Elżbiety z d. Nowak, data zgonu 9.09.1943 r.

ROZKOSZEK JÓZEF

Urodzony 16.12.1919 r., syn Józefa i Franciszki z d. Miera, data zgonu 6.08.1941 r.

ROSKOSZEK KAROL

Urodzony 28.01.1914 r. w Bottrop, syn Jana i Antoniny z d. Kolarczyk, data zgonu 16.12.1941 r.

SCHLACHTA LIDIA ADALIA (dziecko)

Urodzone 26.05.1940 r., córka Antoniego i Gertrudy z d. Malek, data zgonu 28.08.1943 r.

SCHULC KONSTANTY

Urodzony 8.05.1860 r., syn. Jana i Elżbiety z d. Traul, data zgonu 8.03.1943 r.

SIGMUND ALOJZY

Urodzony 17.06.1906 r., syn Jakuba i Józefiny z d. Cyra, data zgonu 12.11.1942 r.

SKIBIŃSKA MARIA

Urodzona 18.05.1856 r. (wdowa), data zgonu 7.04.1943 r.

SŁABOSZ JÓZEF (dziecko)

Urodzone 3.08.1942 r. w Wierzniowicach, pow. cieszyński, syn Magdaleny Słabosz (córkę Adama i Katarzyny z d. Buchacz), data zgonu 1.12.1942 r.

SZWEDA ZYGFRYD

Urodzony 20.07.1922 r., syn Roberta i Margarety z d. Masarczyk, data zgonu 30.09.1942 r.

SZYMIK GENOWEFA (dziecko)

Urodzone 20.12.1942 r., córka Józefa i Marty z d. Koźlik, data zgonu 12.06.1943 r.

ŚWIDERSKI PIOTR PAUL (dziecko)

Urodzone 5.07.1944 r. w Rybniku, syn. Jerzego i Albiny z d. Czempik, data zgonu 28.08.1944 r.

TEBEL JÓZEF

Urodzony 21.06.1886 r., data zgonu 14.07.1943 r.

TWARDZIK CECYLIA (dziecko)

Urodzone 13.11.1942 r., córka Franciszka i Agnieszki z d. Piontek, data zgonu 1.12.1942 r.

WALCZAK ANNA z d. MROWIEC

Urodzona 12.08.1878 r. w Trzyńcu, pow. bielski, córka Mateusza i Magdaleny z d. Kolber, data zgonu 2.09.1942 r.

WALOSZEK HILDEGARDA

Urodzona 6.03.1944 r., córka Leopolda i Anny z d. Mandrysz, data zgonu 26.08.1944 r.

WANDZEL JÓZEF

Urodzony 1.01.1866 r. w Zarzeczcu, pow. żywiecki, syn Simona i Marii z d. Wandzel (mąż Katarzyny z d. Wach), data zgonu 12.08 1943 r.

WARCHOŁ FRANCISZEK

Urodzony 1.04.1870 r. w Roszkowie, pow. chrzanowski, syn Roberta i Zofii Warchoł, data zgonu 28.08.1943 r.

WAWAK AGNIESZKA

Urodzona 5.08.1893 r. w Kobierniku, data zgonu 22.05.1943 r.

WEIBEL JADWIGA

Urodzona 26.09.1866 r., córka Franciszka i Joanny z d. Pischen, data zgonu 4.11.1942 r.

WIDUCH ANNA

Urodzona 9.06.1940 r. w Sucheju, pow. Żywiecki, córka Juliana i Heleny z d. Borowy, data zgonu 25.02.1943 r.

WILCZYŃSKA ZOFIA (dziecko)

Urodzona 8.07.1938 r. w Gruszewni, pow. Blachownia, córka Rocha i Heleny z d. Cielebanów, data zgonu 21.12.1942 r.

WÓJCIK JAN (dziecko)

Urodzone 16.07.1942 r. w Rozkocowie, pow. chrzanowski, syn Franciszka i Jadwigi z d. Filipek, data zgonu 27.11.1942 r.

WÓJCIK WŁADYSŁAW

Urodzony 11.07.1930 r., syn Franciszka i Jadwigi z d. Filipek, data zgonu 28.10.1942 r.

WRZOSOK ERNEST JÓZEF (dziecko)

Urodzony – w listopadzie 1942 r., syn Józefa i Anny z d. Żyła, data zgonu 30.12.1942 r.

ZAGRZEBIEC ELEONORA

Urodzona 28.06.1866 r. z Będzina, data zgonu 14.05.1943 r.

ZAJĄC ALFRED (dziecko)

Urodzone 28.09.1942 r. w Libidzy, syn Salomei Zając, data zgonu 12.12.1942 r.

ZAWIONKA ERWIN (dziecko)

Urodzone 3.09.1941 r., syn Augusta i Anny z d. Piontek, data zgonu 21.04.1942 r.

ZIENTEK HENRYK

Urodzony 22.01.1912 r., syn Karola i Karoliny z d. Słomka, data zgonu 24.07.1942 r.

ZIGMUNT ANNA

Urodzona 27.03.1883 r., córka Franciszka i Katarzyny z d. Jarzombek, data zgonu 3.09.1942 r.

ZOŃ ANNA

Urodzona 15.03.1876 r. w Tresnej, pow. żywiecki, data zgonu 4.06.1943 r.

ZYGMUNT EMIL

Urodzony 28.05.1920 r., syn Ludwika i Marii z d. Kentzki, data zgonu 8.12.1942 r.

ŻYŁA ADAM (dziecko)

Urodzony 10.08.1942 r., syn Alojza i Zofii z d. Dyrszka, data zgonu 10.08.1942 r.

POLENLAGER Nr 58 w Pszowie, pow. rybnicki



Fragment Budynku Parafialnego, w którym utworzono obóz przejściowy dla Polaków
– Polenlager Nr 58 w Pszowie.

Budowę Domu Parafialnego rozpoczęto w 1937 r., a 30.10.1938 r. został poświęcony przez ks. Mikołaja Knosolę. Podczas II wojny światowej funkcjonował w nim obóz przejściowy dla Polaków – Polenlager nr 58.

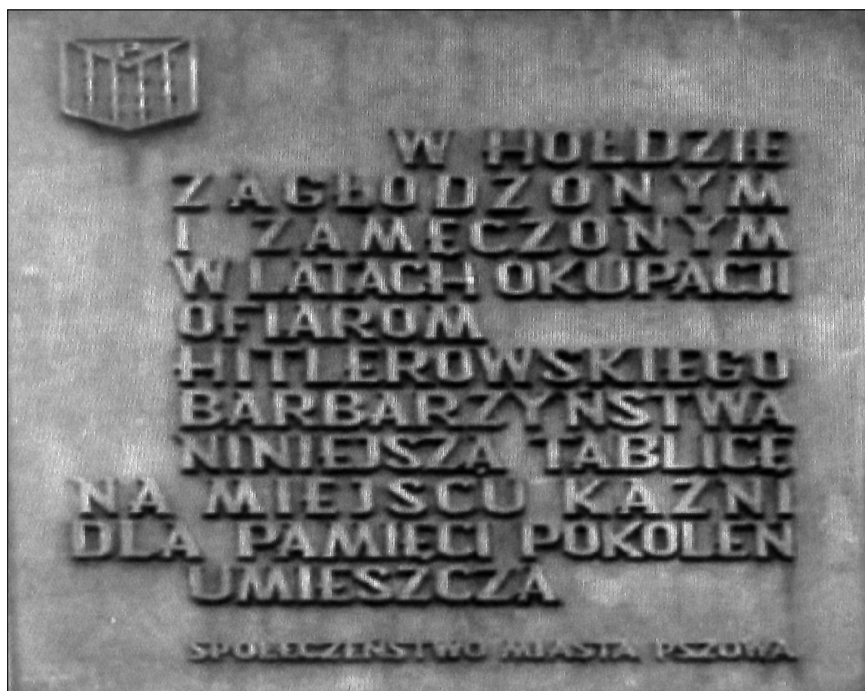
Polenlager Nr 58 w Pszowie (niem. – Pshaw, pow. rybnicki) został utworzony 10.09.1942 r. Pełnił funkcje obozu przesiedleńczego dla rodzin polskich wysiedlonych z Prowincji Górny Śląsk – rodzin z dziećmi pochodzących z powiatu wadowickiego i żywieckiego. Dorośli pracowali w miejscowym tartaku lub w majątku rolnym. Więźniów wykorzystywano do pracy w kopalni (prawdopodobnie w kopalni „Rydułtowy”), w obozowej kuchni i prawdopodobnie do prac rolnych. W skład załogi obozowej wchodził m.in. żandarmi Robert Klimke, Józef Reich i Vinzenz Gliwa.

Wśród więzionych dzieci i niemowląt panowała wysoka śmiertelność. W 1943 roku część więźniów deportowano do robót przymusowych na terenie III Rzeszy.

Obóz zlikwidowano tuż przed wyzwoleniem w 1945 r., a pozostałych w nim więźniów wywieziono do Czechosłowacji, gdzie doczekali wyzwolenia.

Zbiorowa mogiła poświęcona pamięci 46 ofiar pszowskiego obozu znajduje się w sąsiedztwie Kalwarii Pszowskiej.

Obecnie budynek obozu ponownie pełni funkcję domu parafialnego, na którego elewacji znajdują się dwie tablice pamiątkowe. W pobliskich Rydułtowach znajduje się zbiorowy grób ofiar obozu.



Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 58 otwarto 10.09.1942 r. Rozkazem komendanta żandarmerii w Katowicach z 14.09.1942 r. skierowano do tego obozu żandarma Roberta Klimke z obozu w Petrowicach i Józefa Reicha z obozu w Lyskach, polecając równocześnie jednostce podległej w Rybniku bezzwłoczne poinformowanie komendy w Katowicach o stawieniu się wspomnianych żandarmów w Polenlagrze w Pszowie.

Pismem z 12.12.1942 r. Einsatzführer dla Górnego Śląska powiadomił komendanta żandarmerii w Katowicach, że żandarm Vinzenz Gliwa przeniesiony został do Pszowa z Polenlagru Nr 41 w Petrowicach. Świadczyłoby to o rozwoju tego obozu. Bliższych danych o nim nie zdolano ustalić.

SIEDLACZEA WIKTOR
GRZONKA JÓZEF
POLIKARP TOMASZ
MUSIOŁ EMIL

Według wspomnień mieszkańców Pszowa oraz pracownicy miejscowego Urzędu Stanu Cywilnego **Gertrudy Kosz**, obóz został założony jesienią 1941 r. i istniał do 1945 r.

NOWICKI JAN

Wysiedlony z ośmioosobową rodziną z Wadowic, woj. małopolskie, w listopadzie 1941 r., wspomina, że kiedy przybyli do Polenlagru w Pszowie, przebywało w nim około 60 rodzin z Mucharza, Frydrychowic i innych. miejscowości powiatu

wadowickiego. Więźniowie spali w ośmiu salach, w każdej jedna, ośmioosobowa rodzina. W maju 1942 r. rodzina pokrzywdzonego została zwolniona z obozu i udała się do Generalnego Gubernatorstwa.

WYSOGLĄD MARIA

W grudniu 1942 r. wysiedlona z pięciorgiem dzieci w wieku od trzech do sześciu lat z Frydrychowic, w pow. Wadowickim, w gminie Wieprz, do Polenlagru w Pszowie, została przywieziona z obozu w Lyskach. W Pszowie w 1943 r. zmarło dwoje jej dzieci. Z jej wspomnień wynika, że mężczyźni pracowali w tartaku i KWK „Anda”, a kobiety zatrudniano w dworze i gospodarstwie rolnym. **Maria Wysogład** pracowała jako kucharka w obozowej kuchni. Jej sześcioosobowa rodzina spała na dwóch pryczach, na sali o wymiarach 9 na 7 m, w której przebywało 200 osób. Początkowo w obozie przebywało 700 więźniów, którzy stopniowo wywożeni byli do obozów w Niemczech. Obsługa obozu składała się z sześciu osób. Lagerführer pochodził z Westfalii. Było trzech strażników i dwie sanitariuszki. Obóz otoczony był drutem kolczastym. Pokrzywdzona widziała przypadki, gdy komendant bił po twarzy więźniów za błahe przewinienia, np. za to, że ktoś otrzymał chleb poza obozem. Dzieci, które głośno się bawiły karano pozbawieniem jedzenia. Nadto widziała, jak strażnik kopał starszego mężczyznę, który jej zdaniem zmarł po kilku tygodniach na skutek pobicia. Podczas pobytu w Polenlagrze była namawiana przez komendanta do podpisania volkslisty, obiecywał jej za to gospodarstwo w Pszowie. W marcu 1943 r. pokrzywdzona opuściła obóz i udała się do rodziny, do Generalnego Gubernatorstwa.

NICOŃ ALEKSANDER

Umieszczony w obozie w październiku 1942 r. – z zawodu lekarz; wspomina, że w obozie panowała wszawica, brak było opieki medycznej, lekarstw. Warunki sanitarne były bardzo złe. W obozie na niewielkiej przestrzeni przebywało około 300 osób. Świadek po pięciu miesiącach opuścił obóz dzięki staraniom rodziny.

ZAWALNA JULIA

i jej bracia **WRÓBEL JAN** oraz **JÓZEF**

a także siostry **WRÓBEL STANISŁAWA** i **JÓŻWIAK ELEONORA**,

We wrześniu 1942 r. zostali wysiedleni ze Skawc, pow. wadowicki, gmina Mucharz. W Polenlagrze w Pszowie przebywali do października 1943 r., a następnie po zwolnieniu z obozu udali się do Generalnego Gubernatorstwa. Ich ojciec zatrudniony był w pobliskiej kopalni.

ZAWALNA JULIA

ZAWALNA STANISŁAWA

Wspomina, że w obozie przeprowadzano selekcje więźniów, panował głód. Z powodu wycieńczenia głodem zmarła jej siostra **Stanisława**.

JÓŻWIAK ELEONORA

Pamięta, że pielęgniarka obozowa biła dzieci. Często odbywały się apele, podczas których funkcjonariusze SS wyciągali osoby niepełnosprawne, dawali im do rąk kije i miotły, stawali pomiędzy nimi i robili sobie zdjęcia, śmiejąc się i szydząc z tych osób.

KWIECIŃSKI TADEUSZ

Były więzień Polenlagru w Pszowie wspomina, iż w obozie panował głód. Jako jedenastoletnie dziecko był zatrudniony przy wykopkach ziemniaków. Któregoś dnia po powrocie z pracy, podczas przechodzenia przez bramę obozową wartownik zauważył, że miał w kieszeni ukryte trzy ziemniaki. Został za to ukarany pobytem w pomieszczeniu, w którym przechowywano zwłoki więźniów. Nadto pamięta, że na porannych apelach więźniom publicznie wymierzano kary, np. chłosty, za różne przewinienia. Za ucieczkę więźnia na oczach wszystkich rozstrzelano pozostałych członków tej rodziny, w tym matkę, dziecko i ojca. To właśnie z ciałami tych zamordowanych więźniów pokrzywdzony został umieszczony za karę w jednym pomieszczeniu.

KUPCZYK JÓZEF**SPYRKA MARIA****PROROK KRYSTYNA****FRONCZEK WALERIA****KUPCZYK STANISŁAWA****BEDNARCZYK STANISŁAW****PUTEK STEFANIA****ZAJĄC TERESA****BEDNARCZYK FELIKS****WARCHOŁ MARIAN****WARCHOŁ JÓZEF****EMILIA MRUCZEK****ANNA KALETKA**

Wyżej wysiedlone osoby z rodzinami, we wrześniu 1942 r. przebywały w obozie – Polenlagrze w Pszowie do wiosny 1943 r.

ZWOLIŃSKI EUGENIUSZ**i jego siostra DERESZ MARIA**

Zostali wysiedleni dnia 13.09.1942 r. ze Świnnej, pow. żywiecki. W Polenlagrze w Pszowie przebywali do grudnia 1942 r., kiedy to dzięki staraniom rodziny zostali zwolnieni i opuścili obóz.

SPYRKA MARIA

Była więźniem Polenlagru w Pszowie, lecz nie potrafi podać bliższych okoliczności dotyczących pobytu w obozie.

POLENLAGER Nr 58 w Rydułtowach, pow. rybnicki

Poniżej pomnik znajdujący się na ul. Lipowej w Rydułtowach. To właśnie jedno z miejsc upamiętniających ludzi, którzy zmuszeni zostali do opuszczenia własnych domostw czy gospodarstw i zostali osadzeni w Polenlagrze Nr 58.



Tablica upamiętniająca ofiary terroru w Rydułtowach.

Kiedy 10.09.1942 r. powstał Polenlager Nr 58, miejsce to traktowane było jako obóz, z którego wysyłano robotników do przymusowej pracy. Najczęściej kierowano ich do katorżniczych robót w kopalni Rydułtowy, rzadziej wszędzie tam, gdzie akurat byli potrzebni, wliczając w to prace polowe. Wielkość obozu Polenlager Nr 58 uzależniona była od zapotrzebowania na siłę roboczą. Z zachowanych dokumentów wynika, że w zależności od roku liczył on od 200 do nawet 1200 robotników. W 1943 r. znaczna część obozu została zlikwidowana, a robotników przewieziono w głąb III Rzeszy do prac przymusowych.



Polenlagry powstawały na całym Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Traktowane były przez okupanta jako rezerwuary darmowej siły roboczej, toteż często zdarzało się, że pracujący tam robotnicy ginęli, a ich ciała zasypywano w bezimiennych grobach. Taką właśnie mogiłę, bezimienną i opuszczoną, upamiętnia pomnik znajdujący się przy ul. Lipowej w Rydułtowach. Do dziś nie wiadomo, ile dokładnie osób tam pochowano. Ich personalia w większości także pozostają nieznane.

Miejsce to powinno być otoczone troską i pamięcią, ponieważ podczas II wojny światowej ginęli nie tylko żołnierze walczący z okupantem o wolność swojej ziemi i ojczyzny. W nieludzkich warunkach pracy przymusowej życie tracili także zwykli ludzie, którzy nie potrafili znieść cierpienia i bólu, jaki codziennie im towarzyszył, kiedy wychodzili do pracy. Pomnik przy ul. Lipowej w Rydułtowach upamiętnia właśnie tych bezimiennych bohaterów, których poświęcenie i praca ponad siły ukształtowały charakter naszej małej ojczyzny. Warto zatrzymać się tu chociaż na chwilę i złożyć im hołd, aby w ten sposób upamiętnić ich poświęcenie i śmierć w nieludzkich warunkach.

Podczas II wojny światowej nieopodal kopalni Rydułtowy działała filia obozu KL Auschwitz, gdzie także mieszkali robotnicy przymusowi. Do dziś przy ul. Ofiar Terroru, dokładnie miejscu, gdzie znajdowały się baraki obozowe, stoi pomnik upamiętniający wszystkich poległych w nieludzkich warunkach pracy przymusowej. Tu także warto się zatrzymać i zapalić znicz, aby pamięć po tych cichych bohaterach nigdy nie wygasła.

POLENLAGER Nr 63 w Czechowicach, pow. bielski



Budynek klasztorny Ojców Jezuitów w Czechowicach, gdzie utworzono Polenlager.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager ten powstał przed 7.07.1942 r. Mieścił się w budynku klasztorным ojców jezuitów i na przynależnych do niego terenach w Czechowicach przy ulicy Klasztornej nr 28. Dnia 10.04.1940 r. aresztowano w klasztorze sześciu księży i zakonników i wywieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau. Administrację nieruchomości przejęła Volksdeutsche Mittelstelle, przeznaczając ją na obóz dla przesiedleńców niemieckich, głównie z Besarabii. W początkowym okresie osadzania Polaków znajdowali się tam jeszcze ci przesiedleńcy. Przeciętny stan dzienny więźniów wynosił około 500 osób, przy czym liczby te ulegały różnym wahaniom. Przez obóz przeszło co najmniej 2 tys. więźniów. Przebywały w nim rodziny z licznymi dziećmi z powiatów bielskiego, cieszyńskiego i żywieckiego oraz z Zagłębia Dąbrowskiego.

Jednym z pomieszczeń mieszkalnych była dawna kaplica klasztorна, w której ustawiono 3-piętrowe prycze. W 1942 r. osadzeni tam ludzie sypiali na gołych deskach bez sienników i pościeli. Przeciętne dzienne wyżywienie stanowiły: na śniadanie – czarna

kawa i kromka chleba, na obiad – zupa z brukwi lub buraków, na kolację – czarna kawa i kromka chleba. Chleb był nieraz spleśniały. Dzieci otrzymywały ćwierć litra chudego mleka na kolację. Ludzie stojący w kolejce po jedzenie często mdleli z głodu. W 1943 r. władze obozowe, spodziewając się wizytacji jakiejś komisji, wydały ludziom czystą pościel, a nadto dzieci otrzymały rano po dodatkowej kromce chleba i po plasterku kielbasy. Po odejście komisji pościel zabrano i więcej już jej nie wydano. Dowodzi to, że załoga obozowa okradła więźniów i z żywności, i z przydziałów różnych przedmiotów, niezbędnych do utrzymania odpowiedniego stanu sanitarnego. Więźniów zatrudniano w obozie i poza obozem, w rolnictwie oraz w różnych zakładach produkcyjnych. Traktowano ich okrutnie, stąd też ogólne przypuszczenie, że Polenlager w Czechowicach był filią obozu oświęcimskiego. Kopano ludzi w brzuch za to, że po przybyciu do obozu nie chcieli oddać obuwia i odzieży. Starsze kobiety bito za odmawianie modlitw; zdarzały się wypadki zmuszania ich do zjadania koralików z różańca. Dzieci przebywające na dziedzińcu szczute były psami przez wartowników obozowych.

W 1944 r. wybuchła w obozie epidemia tyfusu, która pociągnęła za sobą pewną liczbę śmiertelnych ofiar. Zapisy w księdze zgonów Urzędu Stanu Cywilnego w Czechowicach-Dziedzicach wykazują, że w latach 1943-1945 administracja obozu zgłosiła śmierć 63 osób. Brak ewidencji zgonów za 1942 r., w którym obóz już istniał. Należy również sądzić – na podstawie praktyki stosowanej w innych obozach – że kierownictwo lagru nie zgłaszało wszystkich wypadków śmierci. Istnieją dowody zgonów, spowodowanych wycieńczeniem.

W obozie było kolejno 4 komendantów, których nazwisk nie ustalono. Funkcje wartownicze pełniło 6-7 żandarmów.

Obóz ewakuowano w styczniu 1945 r. w kierunku Bogumina, łącznie z grupą więźniów z Oświęcimia, która przybyła do Czechowic już w czasie ostrzału artyleryjskiego. W Polenlagrze pozostali tylko ludzie niezdolni do marszu.

ORAWIEC ALOJZY

Mieszkaniec Czechowic, pow. bielski, wspomina, że obóz został utworzony wiosną 1941 r. Wtedy to teren klasztoru został otoczony wysokim na 3 m ogrodzeniem z drutu kolczastego, a do obozu zaczęto przywozić Polaków wysiedlonych z Ziemi Żywieckiej, Sosnowca, Będzina, Ligoty. Jednym z pomieszczeń mieszkalnych była dawna kaplica klasztorna, w której ustawiono trzypiętrowe prycze. W 1942 r. więźniowie spali na gołych deskach, bez sienników i koców.

PRÓBY PIOTR

Z racji znajomości języka niemieckiego był tzw. korytarzowym. Wspomina, że stan obozu w zależności od przybyłego transportu wynosił od 200 do 1000 osób. Przybyłe rodziny przebywały w obozie krótko – dwa, trzy dni, czasami trzy tygodnie i były kierowane do prac w Niemczech przez przybyłego z Bielska kierownika Arbeitsamtu. Dawano tym więźniom żywność na drogę i wywożono ich pociągami. W obozie natomiast na stałe pozostawali ludzie starzy, chorzy i dzieci. Jego zdaniem, jeśli ktoś z rodziny był chory i niezdolny do pracy, to z tej rodziny nikogo nie wysyłano do Niemiec. Rodzin nie rozbijano, tak np. żona świadka była chora, mieli małe dzieci, więc pomimo że **Piotr Próba** był zdolny do pracy pozostał wraz z rodziną w obozie. Zdolnych do pracy zatrudniano w gospodarstwach rolnych oraz w pobliskich fabrykach. W Polenlagrze panował brud, wszawica, warunki sanitarne były

bardzo złe. Według świadka do obozu często przyjeżdżały komisje złożone z oficerów SS z Łodzi, Bielska, Katowic i Opola. Ewakuacja obozu miała miejsce w styczniu 1945 r. Był świadkiem, jak administracja obozu wyrzucała przez okno dokumentację obozową, którą polewano benzyną i palono.

POTYCZKA EDWARD

brat **POTYCZKA RYSZARD**

siostra **CZAJKOWSKA ZOFIA**

Wspomina, że władze obozowe spodziewając się wizytacji komisji, wydawały więźniom czystą pościel, a dzieciom rano dodatkową kromkę chleba i plasterki kiełbasy. Po odjeździe komisji pościel zabrano i więcej jej nie wydano. Więźniów traktowano brutalnie: kopano w brzuch za to, że po przybyciu do obozu nie chcieli oddać obuwia i odzieży. Starsze kobiety bito za odmawianie modlitwy. Zdarzały się przypadki zmuszania ich do zjadania koralików z różańca. Matka świadka zmarła w obozie na skutek wycieńczenia, ojciec został dotkliwie pobity kijami po całym ciele za wypowiedzi antyniemieckie. Brat **Ryszard** został pobity i kopany do nieprzytomności za to, że podniósł przerzuconą przez ogrodzenie paczkę. **Zofia Czajkowska**, siostra **Edwarda Potyczki**, wspomina, iż w 1944 r. w obozie wybuchła epidemia tyfusu. Na terenie Polenlagru znajdował się betonowy, dużych rozmiarów bunkier. Dzieci szczute były psami przez wartowników obozowych.

ŚWIERKOT FERDYNAND

Wysiedlony z rodziną z Ligoty koło Bielska dnia 6.07.1942 r. został na krótko umieszczony Polenlagrze w Czechowicach, a po siedmiu dniach pobytu przeniesiony do Polenlagru w Łyskach.

DZIĘDZIEL FRANCISZKA

Jej rodzina wysiedlona 6.06.1943 r. z Zabłocia, pow. żywiecki, po kilku dniach pobytu w Polenlagrze w Czechowicach została przewieziona do Polenlagru w Łyskach.

KOZIARA HELENA

Rodzina została wysiedlona w grudniu 1942 r. z Przystajni, pow. kaliski woj. wielkopolskie, i przewieziona pociągiem do Polenlagru w Czechowicach. Matka zatrudniona była w obozowej kuchni, do której donosiła wodę w kotłach z odległej o kilometr kuźni. Obóz opuścili po trzech miesiącach na skutek starań rodziny pozostałej na wolności.

ROGACZEWSKA DANUTA

Dnia 10.01.1942 r. wysiedlona z wieloosobową rodziną z Kłobucka, woj. śląskie, przebywała w obozie do stycznia 1945 r. Jej rodzice byli zatrudnieni w gospodarstwach rolnych u okolicznych Niemców. Jej zdaniem dzieci nie były traktowane ulgowo, starsze zatrudnione były w ogrodnictwie.

PIECZONKA CZESŁAWA

Przybyła do obozu w Czechowicach z matką i rodzeństwem w 1943 r. z Polenlagru we Frysztacie i przebywała w nim do wyzwolenia.

SAMOLEJ BRONISŁAWA z d. GAŚIOREKjej brat **STANISŁAW**siostra **GARDAŚ JANINA**

Do Polenlagru w Czechowicach przybyli z obozu we Frysztacie. Ich wieloosobowa rodzina aresztowana została w kwietniu 1944 r. w Rychwałdzie. Przyczyną aresztowania był fakt, iż w ich domu partyzanci zabili dwóch policjantów niemieckich. Po pobycie w Polenlagrze w Czechowicach ich rodzinę przewieziono kolejno do obozów we Frysztacie i Boguminie.

**KRADYNA KRYSTYNA
i CEBRATA ZYGMUNTA**

Rodzinę, po aresztowaniu, umieszczono najpierw w Polenlagrze we Frysztacie, a następnie w Czechowicach, gdzie przebywali do wyzwolenia. Pamięta, że matka codziennie wychodziła do pracy, natomiast dzieci były szczute psami przez Niemców. Kiedy opuszczali obóz, byli wszyscy wycieńczeni, szczególnie jej dziadek, który nie potrafił iść o własnych siłach.

**PONIKWIA ZDZISŁAWA
z babką PIEKARCZYK MARIĄ
i matką KŁODA HELENĄ**

Zostały wysiedlone dnia 23.07.1942 r. z Bielska. Początkowo umieszczono je w Polenlagrze w Czechowicach, następnie przetransportowano do obozu w Siemianowicach Śląskich, gdzie przebywały do marca 1945 r., kiedy to jej rodzina otrzymała zezwolenie na opuszczenie obozu i wyjazd do Generalnego Gubernatorstwa.

CHAMIK KRYSTYNA

Rodzina aresztowana i przesłana do Polenlagru w Czechowicach, przybyła w lipcu 1943 r. z obozu we Frysztacie i pozostała w nim do lutego 1945 r.

JUROSZEK WŁADYSŁAW

Aresztowany razem z rodziną przybył do obozu w Czechowicach z Polenlagru we Frysztacie. Pamięta, że mieszkali w budynku klasztornym, spali na piętowych pryczach, a wszyscy dorośli musieli pracować w rafinerii. Przebywali w obozie do wyzwolenia, tj. do 1945 r.

Filia KL Auschwitz w Czechowicach

Poniżej zamieszczam kilka zdań na temat filii obozu KL Auschwitz w Czechowicach, w której zatrudnieni byli przede wszystkim Żydzi. Mieścił się w sąsiedztwie Rafinerii Nafty (odległość ok. 100 m) – w zabudowaniach „Stajni” i tam byli ulokowani owi więźniowie. Po wojnie w tym budynku była świnia – hodowano tam świnie. Często jest ten obóz mylony z Polenlagrem Nr 63 w Czechowicach, więc staram się wyjaśnić istniejące różnice.



Czechowice, budynek „stajni”, gdzie zakwaterowano więźniów filii KL Auschwitz.

Podobóz utworzony został w drugiej połowie września 1944 r. na terenie gospodarstwa rolnego w pobliżu przystanku kolejowego przy rafinerii Czechowice (niem. Tschechowitz-Vacuum), a po wojnie obok przystanku kolejowego „Czechowice-Przystanek”.

Pierwszych prawie 300 więźniów, Żydów z getta Litzmannstadt, tj. z Łodzi, umieszczono w dużej murowanej stajni, do której wstawiono trzypiętrowe prycze. Później wzniesiono obok dwie przybudówki (umywalnię i magazyn), po czym ogrodzono sąsiadujący ze stajnią plac płotem z drucianej siatki. W październiku do podobozu skierowano kolejną grupę 305 Żydów pochodzących z transportów z getta Theresienstadt¹².

¹² **Theresienstadt** – kompleks dwóch niemieckich obozów koncentracyjnych utworzony na terenie Protektoratu Czech i Moraw, w miejscowości Terezin, na terenie Czech, w austriackiej twierdzy z XVIII i XIX wieku. Składał się z getta dla Żydów oraz tak zwanego obozu przejściowego. Istniał w latach 1941–1945.

Więźniów zatrudniano przy rozbiórce uszkodzonych w trakcie bombardowań rafinerii obiektów fabrycznych, przy pracach ziemnych, murarskich i betoniarskich, oraz budowie dróg i remoncie torów kolejowych. Kierownikiem podobozu był esesman nazwiskiem Knoblik, poza kilkoma członkami załogi służbę wartowniczą pełnili także funkcjonariusze straży zakładowej, członkowie Organizacji Todt oraz policjanci. W chwili ewakuacji podobozu przebywało w nim 561 więźniów. Większość z nich poprowadzono pieszo do Wodzisławia Śląskiego, przyłączając więźniów do tzw. marszu śmierci – marszu ewakuacyjnego więźniów z obozu macierzystego KL Auschwitz-Birkenau. Następnie przewieziono więźniów koleją (w wagonach węglarkach) do obozu Buchenwald.

Dnia 21.01.1945 r. pozostałym w izbie chorych więźniom nakazano wykopanie w pobliżu głębokiego dołu, rzekomo w celu pochowania zwłok zmarłych. Po kilku godzinach do budynku wkroczyli esesmani i zastrzelili wszystkich tych, którzy nie mogli zejść z prycz. Pozostawieni przy życiu więźniowie musieli przenieść ciała do przygotowanego dołu. Następnie nakazano im przykryć grób siennikami i w chwili, gdy podeszli nad jego skraj, również zostali zastrzeleni. Powstały w ten sposób stos SS-mani oblali benzyną i podpalili. Masakrę przeżyło tylko kilku więźniów, którym zawczasu udało się ukryć w znajdującym się obok kurniku.

Źródło – informację zaczerpnięto z: *Auschwitz od A do Z. Ilustrowana historia obozu.*

POLENLAGER Nr 75 w Raciborzu-Strzelnica, pow. raciborski



Budynek „Strzelnicy” zaadoptowany na Polenlager w Raciborzu.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 75 utworzono pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. na terenie istniejącego już od około 2 lat obozu dla przesiedleńców niemieckich. Mieścił się on w zabudowaniach tzw. Strzelnicy przy Wiesenstrasse 23 na peryferii miasta. Przebywali tam przede wszystkim ludzie wysiedleni z powiatu żywieckiego. Sprawozdanie Państwowego Urzędu Zdrowia z 14.01.1943 r. podaje liczbę 142 więźniów w stosunku do poprzedniego stanu 270 osób. W sprawozdaniu Polenlagru z 25.09.1942 roku figuruje liczba 118 uwięzionych. Dalsze sprawozdanie Urzędu Zdrowia w Raciborzu z 11.10.1943 r. wymienia 241 Polaków. W styczniu tegoż roku mężczyźni stanowili 26,8%, kobiety – 22,1%, a małoletni do lat 14 – 40,1% ogółu więźniów. Do Raciborza przenoszono również więźniów z innych obozów. Z Pogrzebienia przysłano w tym czasie 13 osób, a we wrześniu 1943 r. wszystkie dzieci. Dnia 15.10.1943 r. stwierdzono wybuch epidemii tyfusu.

Urząd Zdrowia zarządził natychmiast izolację obozu, którą zniesiono w listopadzie. Epidemia ta spowodowała odroczenie likwidacji Polenlagru, planowanej na

16.10.1943 r., przy czym zamierzano rozmieścić więźniów w innych obozach, albowiem raciborski obóz przeznaczono dla wysiedleńców z nad Kubania w liczbie 200 osób, którzy przebywali już w tym czasie w Bielsku. W listopadzie 1943 r. przeniesiono wszystkich Polaków do Polenlagru w Kietrze w powiecie głubczyckim. Komentantem obozu był liczący w tym czasie 23 lata SS-mann Willi Lerch.

W toku śledztwa prowadzonego przez OKBZ p-ko NP w Katowicach nie udało się ustalić i przesłuchać osób przebywających w tym obozie. Informacje o obozie oparto na archiwalnych dokumentach Rejencji Opolskiej sygn. 13550 znajdujących się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. W sprawozdaniu kierownictwa Polenlagru z dnia 25.09.1942 r. podano liczbę 118 uwięzionych. Według sprawozdania Państwowego Urzędu Zdrowia z dnia 14.01.1943 r. w obozie przebywało 142 więźniów „w stosunku do poprzedniego stanu 270 osób”. Mężczyźni stanowili 26,8%, kobiety – 22,1% a dzieci do 14 lat – 40,1% ogółu więźniów. Dalsze sprawozdanie Urzędu Zdrowia w Raciborzu z dnia 11.10.1943 r. wymienia 241 Polaków. Natomiast w sprawozdaniu z dnia 15.10.1943 r. Urząd informował prezydenta Rejencji w Opolu o wybuchu epidemii tyfusu na terenie obozu i zarządził izolację obozu. W oparciu o informacje w/w urzędu dr Roman Hrabar w cytowanej wyżej publikacji przyjął, iż w listopadzie 1943 r. przeniesiono wszystkich więźniów z tego obozu do Polenlagru w Kietrze, tym samym stwierdził, iż zlikwidowano Polenlager w Raciborzu. Jednakże z zeznań ustalonych i przesłuchanych, w toku obecnie prowadzonego śledztwa, świadków oraz załączonych do akt sprawy dokumentów wynika, iż obóz ten nadal funkcjonował.

KNAPCZYK HELENA

Jako ośmioletnie dziecko została wysiedlona w pierwszej dekadzie czerwca 1942 r. z Międzybrodzia Żywieckiego i wraz z ośmioosobową rodziną osadzona w Polenlagrze w Raciborzu. Jak zeznała, w obozie spali na piętrowych pryzkach w sali mieszczącej około tysiąc osób. Więźniowie pracowali u miejscowych bauerów. Pamięta, że dzieci były bite za to, że jadły borówki podczas zbierania. Z jej wspomnień wynika, iż jej rodzina opuściła obóz z końcem lutego lub początkiem marca 1945 r.

SZCZUPIDER RYSZARD

Jako sześciolatek chłopiec aresztowany został razem z rodzicami w Będzinie, woj. śląskie. W sierpniu 1943 r. po rozdzieleniu z rodzicami został osadzony w obozie. Umieszczono go w wielkiej hali, pośrodku której stał piec. Spał na trzecim piętrze piętrowego łóżka. Kiedy zachorował, umieszczono go w osobnym pomieszczeniu. Nie pamięta, czym i jak go leczono. Chodził głodny. Jednak pamięta, że z okazji przyjazdu jakiejś komisji więźniowie otrzymali na śniadanie białe bułki z marmoladą i napój z łusek kakaowych, a na obiad rosół z baraniny z makaronem. Świadek przez cały czas pobytu w obozie posiadał przy sobie, dany mu przez matkę, woreczek z adresem babki. Z obozu odebrała go babka w okresie od 22 do 29.01.1944 r. Fakt ten potwierdza kserokopia dokumentu ujawnionego w toku oględzin akt byłej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich o sygn. Zh 64/3 (IPN Wr 76/21) oraz dokumentu dołączonego do protokołu. Dokument ten to sporządzona w języku niemieckim „Przepustka Nr 597054” wystawiona dnia 22.01.1944 r. przez Naczelnika Powiatowego Urzędu dla spraw policyjnych w Miechowie, zezwalająca Zofii Markiewicz na

przekroczenie granicy Generalnej Guberni i Górnego Śląska w okresie od 22 do 29.01.1944 r. celem odebrania dziecka Ryszarda Szczupider z Polenlagru.

NOWAK TADEUSZ

W 1942 r. jego kilkuosobowa rodzina po wysiedleniu została umieszczona początkowo w obozie w Gorzycach, a po miesiącu przetransportowano ich do obozu w Raciborzu i znów po miesiącu kolejno do obozów w Łodzi, Gorzycach i Boguminie. Nie opisuje bliżej warunków panujących w kolejnych obozach.

GRYCZKA LUCYNA

Wspomina, że w sierpniu 1943 r. Polenlager w Raciborzu mieścił się w zamku. Zeznała, iż razem z siostrą była poddana w tym obozie szczegółowym badaniom lekarskim, w wyniku, których obie zostały zakwalifikowane do zniemczenia. W związku z powyższym przewieziono je razem z matką do obozu w Łodzi.

PRZYBYŁA STEFAN

Przybył do Polenlagru w Raciborzu z obozu w Boguminie, następnie został przewieziony do obozu w Łodzi.

WŁOSOWICZ ANDRZEJ

Z opowiadań matki wie, że urodził się dnia 2.04.1943 r. w Polenlagrze w Raciborzu. Jednakże nie posiada jakichkolwiek informacji związanych z pobytem rodziców w obozie. Natomiast w toku oględzin akt byłej KBZH o sygn. Zh 64/7 (IPN WR 76/21) ujawniono dokument niemiecki „Zaświadczenie o zwolnieniu z obozu Nr 75” z dnia 10.05.1943 r. trzyosobowej rodziny Włosowicza Wacława, w tym jego syna Andrzeja ur. 2.04.1943 r., na którym widnieje podłużna pieczęć Volksdeutsche Mittelstelle z napisem „Lager Nr 75”.

ROMOWICZ EMILIA

Aresztowana wraz z rodziną została przetransportowana do Polenlagru w Raciborzu z Polenlagru w Pogrzebieniu. Z jej relacji wynika, iż obóz był otoczony podwójnym drutem kolczastym. Kiedy przybyli do obozu, przebywało w nim około 60 wieloosobowych rodzin. Panowała ogólna ciasnota, głód i zimno. Do pomieszczeń wstawiano żelazne piecyki, do których przeznaczano jedno wiadro węgla na tydzień. Szerzyły się różne choroby zakaźne, w tym gruźlica. Chorych przy pomocy najprymitywniejszych lekarstw leczył obozowy lekarz – Niemiec o nazwisku Frank.

WYKRĘT JÓZEF

i brat **WYKRĘT KAZIMIERZ**

Wspomina, że do Polenlagru w Raciborzu przybył we wrześniu 1942 r. z obozu w Korfantowie, pow. opolski. W obozie w Raciborzu jego brat zachorował na zapalenie płuc i zmarł dnia 6.03.1944 r.

KOŚCIELNIAK ADELA

oraz siostra **CIESIELSKA REGINA**

Wspomina, że jej wieloosobowa rodzina w maju 1944 r. została przez Niemców wysiedlona razem z innymi polskimi rodzinami z miejscowości Angelówka,

pow. Złoczów, woj. tarnopolskie, i przetransportowana koleją na Śląsk. Początkowo, przez okres około trzech miesięcy, wysiedlone kobiety i dzieci osadzone w obozie Nr 75 w Raciborzu, a po kilku miesiącach w obozie Nr 82 w Pogrzebieniu, gdzie przebywali do listopada 1944 r., kiedy to przewieziono ich rodziny do obozu na terenie Czech. Obóz, w którym ich umieszczono, był ogrodzony drutem kolczastym i był strzeżony przez strażników. W obydwu obozach panowała wszawica, bród i głód. Kobiety pracowały ciężko w obozowej kuchni, a starsze dzieci powyżej 10 lat wożone były do prac polowych w rolnictwie. Mężczyźni pracowali przymusowo m.in. w miejscowościach Alteneichen i Rosenberg. Za wykonywaną pracę nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia. Chorujący więźniowie nie mieli żadnej opieki lekarskiej oraz lekarstw. W obozie w Raciborzu zmarła, przypuszczalnie z wycieńczenia, jej krewna **Zofia Weidelich**. **Adela Kościelniak** dołączyła do akt sprawy fotografie z pobytu w obozie w Raciborzu oraz oświadczenia złożone przez nieżyjących obecnie członków rodziny dotyczące pobytu w obozach. **Regina Ciesielska** – siostra pokrzywdzonej Adeli Kościelniak, potwierdza przytoczone wyżej fakty.

WILK ANTONINA

i brat **WILK JAN**

W czerwcu 1942 r. wysiedleni z rodziną z Żywca, zostali z Polenlagru w Raciborzu przewiezieni do obozu w Łodzi.

DUDEK KAZIMIERA

Rodzina przybyła do Polenlagru w Raciborzu w 1943 r. z obozu w Gorzyczkach.

CZAUDEKNA EMILIA

Jej wieloosobowa rodzina została wysiedlona z Międzybrodzia Żywieckiego w 1943 r. Powodem wysiedlenia była odmowa podpisania volkslisty. Wspomina, że Polenlager w Raciborzu otoczony był drutem kolczastym. Wysiedleńcy umieszczeni zostali w baraku, gdzie w jednej sali spało na drewnianych pryczach około 50 osób. Z Polenlagru w Raciborzu jej rodzina została skierowana na roboty przymusowe do Niemiec. Nie pamięta nazwy miejscowości, w której przebywali, ani też jakie prace wykonywali jej bliscy.

GODZIESZKA ANTONI

Wysiedlony z rodziną z Tresnej, pow. żywiecki, w kwietniu 1942 r. Po roku pobytu w obozie w Raciborzu zostali przewiezieni do Niemiec, gdzie przymusowo pracowali do wyzwolenia w majątku ziemskim w Luizental Perkukin.

POLENLAGER Nr 82 w Pogrzebieniu, pow. raciborski



Pałac (budynek Polenlagru Nr 82) w Pogrzebieniu,
fot. Beno Benczew, 2006 r.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager w miejscowości Pogrzebień, która w czasie okupacji włączona była do powiatu raciborskiego, powstał pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. Mieścił się w budynku seminarium duchownego przy klasztorze salezjanów. Otoczono go podwójnym drutem kolczastym wysokości około 4 m. Przebywały tam początkowo rodziny wysiedlone przede wszystkim z powiatu żywieckiego i miasta Żywca, w większości rolnicy i rzemieślnicy.

Sprawozdanie Urzędu Zdrowia w Raciborzu z czerwca 1942 r. wymienia liczbę około 350 uwięzionych – mężczyzn, kobiet i dzieci. We wrześniu tegoż roku stan dzienny więźniów wynosił 280 osób, w tym 64 mężczyzn, 99 kobiet, 50 dzieci poniżej 14 lat i 10 niemowląt. W kwietniu 1943 r. przybyło do obozu 53 nowych więźniów, Polaków.

Warunki sanitarne były bardzo złe. Szczególnie dawał się we znaki brak wody, co wyraźnie akcentowała służba zdrowia. W sierpniu 1943 r. wpłynęło z Urzędu Zdrowia w Raciborzu do prezydenta Rejencji w Opolu sprawozdanie z zawiadomieniem, że do obozu w Pogrzebieniu skierowano nowych 127 więźniów, w tej liczbie 20 samotnych dzieci, których rodzice deportowani zostali do obozu w Oświęcimiu. Z tych 127 osób około 100 przeszło przez nowo powstały obóz we Frysztacie, a mimo to stwierdzono u nich zawieszenie odzieży. Odwszeniem zajęły się siostry pomocnicze Niemieckiego Czerwonego Krzyża.

Z dniem 11.09.1943 r. Polenlager Nr 82 stał się obozem dla dzieci (Kinderlager), gdzie znalazło się 220 małoletnich w wieku do lat 16 oraz 12 niemowląt, które przywieziono bez matek.



Więźniowie przed wejściem do budynku Polenlagru pod czujnym okiem niemieckich wartowników.

Jednakże już w październiku rozmieszczono wszystkie dzieci w różnych Polenlagrach, w tym również w Raciborzu. Przypuszczalnie wiązało się to z wynikami badań rasowych przeprowadzonych przez urzędujące co pewien czas w obozach komisje Głównego Urzędu do Spraw Rasy i Osadnictwa SS. Po wywiezieniu dzieci znaczna część obozu zapelniła się uchodźcami niemieckimi ze wschodu, a Polaków, których w październiku 1943 r. było 102, zgromadzono w jednym pomieszczeniu – kaplicy klasztornej, odgródzonej całkowicie od niemieckiej części obozu.

Wysiedlonych gwałtownie z Żywiecczyny Polaków gromadzono w punkcie zbornym – w fabryce papieru w Żywcu, a następnie przewożono pociągami do Brzezia koło Raciborza, skąd szli 8 kilometrów piechotą do Pogrzebienia. W obozie przygotowane już były dla nich 3-piętrowe prycze zbite z desek, wymoszczone słomą, bez żadnej pościeli, przykryte kocem. Oczekiwała ich praca na roli, przy budowie kanału na Odrze, w fabrykach w Raciborzu. Część więźniów wysłał do robót w Rzeszy miejscowy Arbeitsamt. Po wejściu do obozu każdy Polak poddawany był szczegółowej rewizji osobistej.

W styczniu 1944 r. ewakuowano wszystkich więźniów do obozu w Gorzyczkach. Po ewakuacji Gorzyczek wielu z nich deportowano do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Oranienburgu. Obóz miał czterech kolejnych komendantów. Pierwszym z nich był Kratky, a jego zastępcą Reinhold Banik, drugim Nagel, trzecim Feistenauer (Fürstenauer?) i wreszcie czwartym Grel (Groel?). Zarządzeniem wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4.05.1942 r. skierowano do obozu 6 funkcjonariuszy żandarmerii.

Z zachowanych w Urzędzie Stanu Cywilnego ksiąg pochówku Polenlagru Nr 82 w Pogrzebieniu wynika, że w obozie zmarły 72 osoby, w tym dzieci.

„Polenlager Nr 82” w Pogrzebieniu, wg ks. dr. Jana Krawca

Rozpoczynając niniejszą publikację od ofiar zamykanych w obozach dla przesiedleńców, poczuwam się do obowiązku wyjaśnić rolę i funkcjonalność tychże obozów wg zamysłów okupanta. Przyjęło się bowiem u niektórych osób przeświadczenie, że pobyt w niemieckich obozach dla Polaków – Polenlagrach, miał charakter łagodniejszej formy zniewolenia, że był mniej dotkliwy w porównaniu z pobytem w więzieniu czy obozie koncentracyjnym. Tym więc słabo zorientowanym osobom przekazuję opis warunków bytu w obozie w Pogrzebieniu k/Raciborza (a tak niestety było we wszystkich Polenlagrach), co dosyć dokładnie ks. dr. Jan Krawiec opowiedział mi osobiście a także opisuje to w sprezentowanej książce *Dzieje salezjanów na ziemi raciborskiej*:

[...] Polacy wywiezieni z ziemi żywieckiej byli pierwszymi mieszkańcami – więźniami obozu w Pogrzebieniu, nazwanego w 1942 roku Polenlager Nr 82.

Zgromadzonych wysiedleńców z Żywca i okolicy zebranych na placu w fabryce papieru w Żywcu, posiadającej własną bocznice kolejową, załadowano do wagonów i pociągiem przewieziono przez Rybnik do stacji kolejowej w Brzeziu nad Odrą, skąd pieszo 4 kilometry ze swoimi tobołkami pod eskortą gestapowców zaprowadzono do Pogrzebienia, gdzie umieszczono ich w dawnym Zakładzie Salezjańskim, otoczonym podwójnym wysokim płotem z drutu kolczastego. Mieszkańców – więźniów, podobnie jak w innych obozach koncentracyjnych, we dnie i w nocy pilnowali esesmani. Położenie więźniów składających się z dzieci, młodzieży i starszych było fatalne. Zgromadzonych w czerwcu 1942 roku przeszło 350 więźniów traktowano jak więźniów w innych obozach koncentracyjnych. Zamknięci w obozie więźniowie nie tylko nie mogli się kontaktować z ludźmi mieszkającymi poza obozem, ale i wewnątrz obozu dzieci i starsi nie mogli się poruszać poza wyznaczonym piętrzem, na którym mieszkali. W zatłoczonych salach na zbitych z desek trzypiętrowych pryczach wymoszczonych słomą, bez pościeli, nakryci tylko kocem spali stłoczeni więźniowie, którym bardzo dokuczały gnieźdzące się w słomie pluskwy i inne robactwo; bezskutecznie bronili się przed nim mieszkańcy obozu, którym brakowało nie tylko odpowiednich urządzeń sanitarnych, ale nawet wody do umycia. Liczba uwięzionych Polaków i Polek w Polenlager 82 zmieniała się, gdyż z obozu wywożono niektórych więźniów do Niemiec lub innych obozów, a na ich miejsce przywożono innych Polaków.

We wrześniu 1942 roku w Polenlager 82 przebywało 280 osób, tj. 64 mężczyzn, 99 kobiet, 50 dzieci poniżej 14 lat oraz 10 niemowląt.

Polenlager 82 z dniem 11 sierpnia 1943 roku przemieniono na obóz dziecięcy, tzw. Kinderlager, w którym przebywało 220 dzieci w wieku od dwóch tygodni do 16 lat, w tym 12 niemowląt, które do obozu przywieziono bez matek. Przywiezione

dzieci to ofiary terroru hitlerowskiego, których rodziców i starsze rodzeństwo po ukończeniu 16 roku życia aresztowano i z powodu różnych przyczyn politycznych wymordowano lub skierowano do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Gross-Rosen, Ravensbrück i innych, a dzieci poniżej 16 roku życia wywożono do obozów przejściowych, gdzie po zbadaniu i zaliczeniu niektórych dzieci do rasy niemieckiej wywożono grupami do innych obozów lub zakładów. Życie więźniów przebywających w Polenlager 82 w Pogrzebieniu było tragiczne. Porcje żywnościowe podobnie jak w innych obozach były głodowe, nie tylko dla starszych, ale i dzieci – zaledwie około 600 kalorii dziennie, z których jeszcze administracja uwięzionych okradała. Głód, ciężka praca, brak opieki lekarskiej i różne choroby zakaźne spowodowały, że w obozie z głodu i wycieńczenia zmarły 42 osoby, które pod nadzorem esesmanów pogrzebano na miejscowym cmentarzu parafialnym w Pogrzebieniu. Zgonów małych dzieci, które po urodzeniu podczas tzw. kąpeli niemieckie pielęgniarki topiły w miednicy i grzebały w ogrodzie, nie notowano w statystyce zmarłych.

W obozie panowała wielka i surowa dyscyplina, gdyż więźniów nie tylko głodzono, ale za najmniejsze przewinienia maltretowano, bito i katowano oraz umieszczano w karcercze znajdującym się w wilgotnych piwnicach. Wszyscy więźniowie pod nadzorem esesmanów ciężko pracowali, jedni przy budowie kanału na Odrze, inni w raciborskich fabrykach lub na roli. Nawet dzieci po ukończeniu 12 roku życia musiały pracować na roli, w ogrodzie, w kuchni oraz sprzątały zakład i opiekowały się młodszymi dziećmi. Dzieci nawet po ukończeniu 8 roku życia chętnie szły do pracy w ogrodzie lub polu, gdyż miały okazję mimo surowego zakazu w czasie pracy zjeść coś z jarzyn lub owoców rosnących w ogrodzie. Jedna z byłych więźniarek, która po latach odwiedziła obecny zakład sióstr salezjanek w Pogrzebieniu, z rozrzewnieniem wspominała, że gdy przebywała w obozie była bardzo szczęśliwa i zadowolona, kiedy pracując w ogrodzie nie tylko sama najadła się marchwi, ale w rękawach bluzki, mimo ścisłej kontroli przy wejściu do zakładu jej nie kontrolował strażnik i dzięki temu szczęśliwie przenosiła zdobytą marchewkę, którą jej 8-letni brat częściowo zaspokajał dręczący go głód. Niektórzy mieszkańcy Pogrzebienia, mimo surowego zakazu kontaktowania się z uwięzionymi, z narażeniem własnego życia, wiedząc, gdzie dzieci będą pracować lub gdzie będą przechodzić, pozostawiali kromki chleba, a nawet butelki z mlekiem, co dla wygłodzonych dzieci było wielkim szczęściem i radością, że od czasu do czasu mogły częściowo zaspokoić swój głód znalezionym pokarmem.

Ucieczki starszych, a nawet dzieci z obozu były rzadkie, gdyż esesmani, chociaż z powodu czyjejś ucieczki nie rozstrzeliwali niewinnych więźniów, to jednak w inny sposób ich karano. Pewnego razu gdy jedna z dziewczynek pracująca przy żniwach uciekła, pozostałe jej koleżanki po powrocie z pracy do obozu za karę, że nie potrafiły upilnować swojej koleżanki, stały długie godziny na placu apelowym przed obozem. [...]

ZYZAK JÓZEF

Przebywał w Polenlagrze w Pogrzebieniu od czerwca 1942 r. do stycznia 1945 r. Z jego wspomnień wynika, że w 1943 r. obóz został częściowo opróżniony. Część więźniów przetransportowano do Polenlagru w Gorzycach, a w Pogrzebieniu pozostawiono około 40 osób. Następnie do obozu przywieziono około 300 dzieci z Zastępczego Więzienia Policyjnego w Mysłowicach. Z rozmów z nimi dowiedział się, że pochodziły z Chrzanowa, Sierszy i Sosnowca, a do więzienia myśłowickiego

trafiły razem z aresztowanymi rodzicami. Niektóre z dzieci miały powieszone na szyi tabliczki rozpoznawcze. Według **Zyzaka**, po wywiezieniu dzieci w obozie umieszczono Niemców uciekających ze wschodu. Polaków umieszczono w jednym pomieszczeniu, odgrodzonym od Niemców.

ROMOWICZ EMILIA

Z relacji tej więźniarki wynika, iż w Polenlagrze w Pogrzebieniu na trzypiętrowych łóżkach spało 20 osób. Najmłodsze, jej dziewięciomiesięczne dziecko zmarło po 8 miesiącach pobytu w obozie. Dzieciom nie wolno było biegać po korytarzach budynku lub ogrodzie. Na czas nieobecności matek, które zatrudniano przy pracach polowych, sprzątaniu i praniu, dzieci umieszczano w obozowym przedszkolu.

Według jej wspomnień, władze obozowe jednakowo bezwzględnie traktowały dorosłych, jak i dzieci.

WILK ANTONINA

Została w czerwcu 1942 r. wysiedlona z rodziną z Żywca, będąc w zaawansowanej ciąży – na kilka dni przed rozwiązaniem. W Polenlagrze, w Pogrzebieniu urodziła dziecko. Po pięciu tygodniach z rodziną została przetransportowana do obozu w Raciborzu, a następnie do obozu w Łodzi.

MALINOWSKA ZOFIA

Wysiedlona z rodziną z Sopotni Małej dnia 13.06.1942 r. i umieszczona w obozie w Pogrzebieniu, gdzie zmarł jej ojciec na zapalenie płuc. Według jej wspomnień, Polenlager w Pogrzebieniu opuściła razem z rodziną w maju 1945 r., po wkroczeniu do obozu Rosjan. Wówczas w obozie nie było już Niemców.

MERES MAGDALENA

Wysiedlona w czerwcu 1942 r. razem z rodziną z Żywca wspomina, że po przyjeździe do Polenlagru w Pogrzebieniu, wszyscy nowoprzybyli więźniowie zostali poddani osobistej rewizji. W trakcie przeszukania bagaży zabierano im różne rzeczy, w tym pieniądze. Razem z bratem **Bonifacym**, jak większość dzieci powyżej 10 roku życia, trafiła do pracy w ogrodzie. Dzieci pracowały przez cały dzień, z przerwą na posiłek: zupę i gotowane nie obierane ziemniaki. Były pilnowane przez psa i kobiety – więźniarki. Mężczyźni jeździli do pracy w zakładach w Raciborzu. Inni pracowali u miejscowych rolników. Na wieczornych apelach sprawdzano obecność. Pamięta, że za spóźnienie się na jeden z apeli została uderzona w twarz przez funkcyjnego Niemca.

MOJŚESZEK IRENA

Wysiedlona została w czerwcu 1942 r. z Żywca wraz z siedmioosobową rodziną. W tego okresu wspomina, że po przeprowadzeniu rewizji, wszyscy przybyli więźniowie zostali sfotografowani i nadano im numery obozowe. Pokrzywdzona nie pamiętała swojego numeru, natomiast podała, iż jej matka otrzymała obozowy numer 1232.

JURA RENATA

Wysiedlona razem z rodzicami i sześciorciem rodzeństwa w czerwcu 1942 r. z Żywca zeznała, iż utkwił jej w pamięci przypadek, kiedy to ktoś wylał przez okno

zupę, w której pływały robaki. Wtedy niemieccy żołnierze kazali więźniom, w tym wykonawcy rozlania zupy, kopać duży dół, a następnie zbierać rozlaną zupę, iść z nią na około obozu jak z procesją i pochować ją jak zmarłego w wykopanej dziurze. Innym razem ustawiono więźniów na schodach budynku i zmuszono do patrzenia na zawzalonego mężczyznę, któremu kazano jeść wszy.

SKALBMIERSKA HALINA

Aresztowana w Jęzorze koło Sosnowca razem z matką jako jedenastoletnie dziecko w sierpniu 1943 r. Uwięziona w Zastępczym Więzieniu Policyjnym w Mysłowicach. Tam została rozdzielona z matką i wraz z grupą ponad 200 dzieci przewieziona do Polenlagru w Pogrzebieniu. Po przybyciu na miejsce dzieci zostały umieszczone w trzech osobnych salach. Te, które ukończyły 7 lat, już następnego dnia przydzielono do pracy w ogrodach i kuchni. Po upływie dwóch tygodni do obozu przyjechała kilkuosobowa komisja, przed którą dzieci rozbierały się do naga i były mierzone. Z każdym dzieckiem prowadzono wywiad rodzinny i środowiskowy. Tłumaczono im, że Niemcy wybierają „rasowców“. Po takiej weryfikacji dziecko zostało zaseregowane przez niemiecką komisję do pierwszej spośród trzech grup. Komisja badała dzieci czterokrotnie. Pod koniec października 1943 r. dzieci przybyłe z Mysłowic podzielono na kilka grup i umieszczono w różnych Polenlagrach. **Skalbmierskiej** udało się uprosić Niemców, by dzieci z Jęzora przeniesiono do tego samego obozu w Żorach.

GRACJASZ EDWARDA

Aresztowana w sierpniu 1943 r. w Trzebini razem z matką jako pięcioletnie dziecko. Do Polenlagru w Pogrzebieniu przywieziono ją wraz z dużą grupą dzieci z Zastępczego Więzienia Policyjnego w Mysłowicach. Następnie umieszczona została w Polenlagrze w Żorach i wywieziona do obozu w Potulicach. Pamięta, że każde dziecko miało tabliczkę z imieniem i nazwiskiem, której nie wolno było zgubić. Dziecko, które zgubiło tabliczkę, zamykano w bunkrze. Pamięta również, że była głodna, miała wszy i świerzb.

GRELOWSKA ALFREDA

Aresztowana razem z rodzicami i bratem dnia 11.08.1943 r. w Trzebini i osadzona w więzieniu w Mysłowicach. Wspomina, iż po przewiezieniu do Polenlagru w Pogrzebieniu razem z bratem Kazimierzem zostali zakwalifikowani przez komisję do zniemczenia. Następnie zostali kolejno umieszczeni w Polenlagrach w Lyskach i Boguminie, a następnie przewiezieni do obozu w Potulicach.

NOWAK JERZY

Aresztowany z rodzicami w sierpniu w 1943 r., został poddany badaniom rasowym w Polenlagrze w Pogrzebieniu. Po miesiącu przewieziono go do obozu w Lyskach, a następnie do obozu w Boguminie skąd, po 9 miesiącach, w sierpniu 1944 r., wraz z innymi dziećmi został przetransportowany koleją do obozu w Potulicach.

OLSZOWY ZOFIA

Aresztowana razem z rodzicami i dwoma siostrami w sierpniu 1943 r. z Czeladzi, pow. będziński i osadzono w Zastępczym Więzieniu Policyjnym w Mysłowicach,

skąd przewieziono ją i siostry do obozu w Pogrzebieniu, a następnie do Polenlagru w Kietrzu, a następnie do obozu w Potulicach.

SZAFRANIEC ANNA

oraz **ROGACZ HENRYKA**

Aresztowano w Czeladzi, pow. będziński z rodzicami. Siostry wspominają, iż po miesiącu pobytu w Polenlagrze w Pogrzebieniu trafiły do Polenlagru w Kietrzu, a następnie do obozu w Potulicach.

KACZMAREK HELENA

Aresztowana z jej siedmioosobową rodziną z Chrzanowa, woj. małopolskie, osadzona w Polenlagrze w Pogrzebieniu; została przewieziona wraz z grupą dzieci do Polenlagru w Boguminie, skąd w sierpniu 1944 r. przetransportowano ją do obozu w Potulicach.

SĘDZIELOWSKA JANINA

Aresztowana wraz z całą rodziną 11.08.1943 r. w Chrzanowie, woj. małopolskie i umieszczona w myślowickim więzieniu, a następnie w Polenlagrze w Pogrzebieniu, skąd przetransportowano ją wraz z innymi dziećmi do obozu w Potulicach.

CIEPIEŁOWSKA JADWIGA

oraz **ŁUKASIK KAZIMIERZ**

Aresztowani w Chrzanowie, woj. małopolskie i przewiezieni do Polenlagru w Pogrzebieniu, skąd przesłano ich do obozu w Gorzycach.

KOTOWICZ KAZIMIERA

LASOŃ IRENA

KRUPIŃSKA JADWIGA

ROPKA STANISŁAW

TRĘBACZ MARIA

WINIARSKA IRENA

Aresztowani wraz z rodzinami w sierpniu 1943 r. w Trzebini, pow. chrzanowski, i umieszczeni w więzieniu myślowickim. Następnie przetransportowano ich wraz z innymi dziećmi do Polenlagru w Pogrzebieniu i kolejno do obozów w Żorach, Boguminie, i w Potulicach.

JANKOWSKA MARIA

z mężem **FELIKSEM**

i synem **STEFAN KRYĆKA**

oraz siostrą **MARII – LUCYNĄ GRZYCKĄ**

Z rodzicami i siostrą wysiedleni zostali z Żywca w czerwcu 1942 r. i umieszczeni w Polenlagrze w Pogrzebieniu.

ZACHARIASZ JANINA

Wysiedlona z Czeladzi, pow. będziński. Osadzona była w Polenlagrze w Pogrzebieniu.

KIMSEWICZ WIESŁAWA
POŁCZYŃSKA TERESA
i KASPRZYK ADOLF

Aresztowani w sierpniu 1943 r. w Sosnowcu. Po miesiącu pobytu w Polenlagrze w Pogrzebieniu przewiezieni razem z innymi dziećmi do Polenlagru w Żorach, a w sierpniu 1944 r. do obozu w Potulicach.

ODRZYWOLSKA OTYLIA

Aresztowana w sierpniu 1943 r. w Jaworznie, woj. śląskie, i osadzona w więzieniu mysłowickim; po miesiącu pobytu w Polenlagrze w Pogrzebieniu została przewieziona do obozu w Lyskach, skąd po kilku tygodniach przetransportowana została do obozu w Boguminie, a następnie do obozu w Potulicach.

CIEPIEŁOWSKA JADWIGA
 oraz **ŁUKASIK KAZIMIERZ**

Wraz z dziewięcioosobową rodziną aresztowani w czerwcu 1943 r. i osadzeni w mysłowickim więzieniu. Do Polenlagru w Pogrzebieniu przybyli z obozu w Gorzycach.

WÓJCIK ANDRZEJ

Urodził się dnia 12.09.1943 r. w Polenlagrze w Pogrzebieniu, gdzie rodzice oraz brat zostali aresztowani w Chrzanowie, woj. małopolskie, w sierpniu 1943 r. Z załączonego przez pokrzywdzonego do akt dokumentu niemieckiego podpisanego przez Untersturmführera Lechnera dnia 13.10.1944 r. wynika, iż tego dnia jego matka, on i jego brat **Władysław** otrzymali zezwolenie natychmiastowego opuszczenia obozu Nr 82 w Pogrzebieniu.

KONOPKA HALINA

Aresztowana z rodzicami i rodzeństwem w 1943 r. w Czeladzi, pow. będziński. Jej rodzina była kolejno umieszczana w Polenlagrach w: Pogrzebieniu, Rybniku, Raciborzu, a następnie w obozie w Potulicach. Wspomina, że we wszystkich obozach panowały podobne warunki: głód, brud, zimno, więźniowie, w tym dzieci, ciężko pracowali.

MIZGA DANIELA

Aresztowana z rodziną w Czeladzi, pow. będziński, i umieszczeni początkowo w więzieniu w Mysłowicach, a następnie przewieziono ją najpierw do Polenlagru w Pogrzebieniu, następnie do Kietrza i innych obozów. Z jej wspomnień wynika, iż w obozach była wielokrotnie bita pałą, była kopana, gdy nie chciała iść do pracy, czy też nie pozwalała rozdzielić się z matką. Polenlagry opuściła w 1944 r. Na skutek starań rodziny wyjechała do Generalnego Gubernatorstwa.

SIEMEK ADAM

Aresztowany w Chrzanowie, woj. małopolskie, i umieszczony w więzieniu w Mysłowicach. Tam on i jego rodzeństwo zostali rozdzieleni z rodzicami i przewiezieni do obozu w Pogrzebieniu, gdzie przebywali przez około trzy miesiące. Następnie zostali przewiezieni kolejno do obozów w Lyskach, Boguminie i Potulicach.

DĄBEK EMILIA

Rodzina została aresztowana w Sierszy, pow. chrzanowski, w sierpniu 1943 r. i umieszczona w więzieniu mysłowickim, gdzie po kilku dniach dzieci i rodziców rozdzielono. Emilia Dąbek razem z innymi dziećmi została przewieziona najpierw do obozu w Pogrzebieniu, a następnie w Żorach, Boguminie i Potulicach.

GUZIK KAZIMIERA

Aresztowano razem z rodziną w Psarach, pow. będziński, w sierpniu 1943 r. i umieszczono w więzieniu w Mysłowicach, a po rozdzieleniu z rodzicami, przewieziono do obozów: w Pogrzebieniu, Żorach i Potulicach.

Lista zmarłych w Polenlagrze 82 Pogrzebień, według mat. z IPN.**Sygnatura akt: S42/02/Zn, tom XIV.**

(Pogrzebień – wieś w Polsce położona w województwie śląskim, w powiecie raciborskim, w gminie Kornowac, Chełmienko – niem. Wilhelmsberg. Zgony dotyczą lat 1942-1944).

Dzieci:**BURDA BRONISŁAW**

Wiek 10 tygodni, (matka) Waleska, miejscowość zgonu Potoken, data zgonu 10 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: przeziębienie.

KARPISZ JADWIGA

Wiek 1 rok i 3 m-ce, (matka Maria), miejscowość zgonu – Pogrzebień, data zgonu 23 grudnia 1944 r., pochowana 26 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: krztusiec.

TRIBISCH FRANCISZEK

Wiek 4 lata, (matka Łucja), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 19 stycznia 1942 r., pochowany 22 stycznia, rozpoznana przyczyna zgonu: choroba serca.

GORYWODA WALTER JOACHIM

Wiek 4 dni, (matka Anna), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 7 luty, pochowany 9 luty.

KOTZIAN ALOJZY

Wiek 1 godz. (matka Jadwiga), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 13 marca, pochowany 16 marca.

GLENZ MARIA

Wiek 3 tygodnie, (matka Emma), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 18 marca, pochowana 31 marca, rozpoznana przyczyna zgonu: skurcze.

KRZYKALLA ROMAN

Wiek 8 m-cy, miejscowość zgonu Kornowac, rozpoznana przyczyna, skurcze.

WOLNA JADWIGA

Wiek 3 lata, (matka Franciszka), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 14 maja, pochowana 17 maja.

SZAMARA FRANKIEJ

Wiek 3 m-ce, (matka Marta), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 22 czerwiec, pochowany 24 czerwiec, rozpoznana przyczyna zgonu: choroba żołądka.

KONIECZNY ERYK

Wiek 1 rok i 4 m-ce, (matka Jadwiga), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 25 czerwca, pochowany 27 czerwca, rozpoznana przyczyna zgonu: zapalenie płuc.

ZAJONC HELENA

Wiek 4 lata i 4 m-ce, (matka Aniela), ur. 20.09.1938 r. w Osieku pow. żywiecki, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 17 lipca, pochowana 17 lipca, rozpoznana przyczyna zgonu: gruźlica.

KRAKOWCZYK JERZY

Wiek 5 m-cy, (matka Genowefa), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 18 lipca, pochowany 21 lipca, rozpoznana przyczyna zgonu: skurcze.

WYCISK KUNEGUNDA AGNIESZKA

Wiek 1 dzień, (matka Małgorzata), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 21 październik, pochowana 22 październik.

GRANICZNY ANNA

Wiek 2 m-ce, (matka Małgorzata), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 25 października, pochowana 27 października, rozpoznana przyczyna zgonu: skurcze.

ADAMCZYK ANIELA

Wiek 10 lat, (matka Maria Duda), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 3 grudnia, pochowana 5 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: powiększenie serca.

ZAJĄC HENRYK

Wiek 10 m-cy, (matka Apolonia), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 5 grudnia, pochowany 8 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: skurcze.

KARPISZ HELENA

Wiek 9 m-cy, (matka Maria z d. Mrozek), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 27 czerwca, pochowana 29 czerwca, rozpoznana przyczyna zgonu: zapalenie płuc.

KRASSEK EMMA

Wiek 4 m-ce, (matka Zofia z d. Mrozek), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 4 sierpnia, pochowana 6 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: skurcze.

KUSNIK JÓZEF

Wiek 4 dni, (matka Jadwiga), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 22 sierpnia, pochowany 24 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: przedwczesny poród.

KNURAL RUDOLF

Wiek 11 m-cy, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 16 czerwca 1945 r., pochowany 18 czerwca, rozpoznana przyczyna zgonu: słabość.

KOSIEŁ JOACHIM

Wiek 3 m-ce, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 24 lipca, pochowany 27 lipca.

KUBALA STEFAN

Wiek 2 dni, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 29 września, pochowany 2 października.

KOCJAN STEFANIA JADWIGA

Wiek 1 dzień, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 29 września, pochowana 2 października.

BRYL ROMAN

Wiek 2 tyg., urodzony w Jaworznie, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 27 listopada, pochowany 28 listopada.

KOZIEŁ GERTRUDA

Wiek 1 miesiąc, (matka Waleska), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 3 października, pochowana 7 października, rozpoznana przyczyna zgonu: skurcze.

TOMASZEK STANISŁAW

Wiek 7 m-cy, urodzony w Żywcu, (matka Stefania), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 22 stycznia 1943 r., pochowany 23 stycznia.

CIAPKA AGNIESZKA

Wiek 10 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 2 lipca, pochowana 3 lipca.

BURDA RUDOLF

Wiek 4 m-ce, (matka Waleska), miejscowość zgonu Potoken, data zgonu 3 sierpnia, pochowany 6 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: skurcze.

AKSMAN JÓZEF

Wiek 4 m-ce, (matka Jadwiga), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 23 sierpnia, pochowany 26 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: skurcze.

KITA LUDWIK

Wiek 6 m-cy, urodzony 26.02.1943 r. w miejscowości Dąbrowa Narodowa pow. chrzanowski, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 29 sierpnia, pochowany 30 sierpnia.

ŁOPATEK JÓZEF

Wiek 2 godz, (matka Bronisława), miejscowość zgonu Chełmienko, data zgonu 1 września, pochowany 3 września.

KURA MARIA REGINA

Wiek 10 lat, (matka Teresa), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 1 września, pochowana 5 września, rozpoznana przyczyna zgonu: zapalenie opon mózgowych – zmarła w szpitalu w Rybniku.

GORYWODA HERBERT

Wiek 1,5 m-ca, (matka Elżbieta), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 17 września, pochowany 20 września, rozpoznana przyczyna zgonu: zapalenie opon mózgowych i słabość serca.

BAŃKA JERZY

Wiek 3 m-ce, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 3 sierpnia, pochowany 7 sierpnia.

KLICH STANISŁAW

Wiek 8 m-cy, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 15 września, pochowany 16 września.

KOBUS STANISŁAWA

Wiek 1 rok, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 18 września, pochowana 19 września

Dorośli:**KUBALA ANASTAZJA**

Wiek 53 lata, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 12 czerwca, pochowana 15 czerwca. Rozpoznana przyczyna zgonu: choroba serca, zmarła w szpitalu w Raciborzu.

ZŁATARZ MATEUSZ

Wiek 67 lat, (nieżonaty), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 21 czerwca, pochowany 24 czerwca. Rozpoznana przyczyna zgonu: choroba serca.

KOCUR JADWIGA

Wiek 18 lat, (niezameżna), miejscowość zgonu Chełmienko, data zgonu 23 czerwca, pochowany 26 czerwca, rozpoznana przyczyna zgonu: zakażenie krwi.

STANEK FRANCISZKA

Wiek 63 lata, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 17 lipca, pochowany 20 lipca.

GENSTY MARIANNA

Wiek 65 lat, (wdowa), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 21 sierpnia, pochowana 23 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

LATKA MARIA

Wiek 68 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 1 listopada, pochowana 5 listopada, rozpoznana przyczyna zgonu: paraliż.

GATZKA WIKTORIA

Wiek 82 lat, (wdowa), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 7 listopada, pochowana 10 listopada, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

BURDA MONIKA

Wiek 73 lat, (wdowa), miejscowość zgonu Pogrzebień (Potoki), data zgonu 16 listopada, pochowana 19 listopada, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

BLASZCZOK LEON

Wiek 19 lat, (nieżonaty), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 3 grudnia, pochowany 6 grudnia.

PARWOŁ MATYLDA

Wiek 38 lat, (panna), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 4 stycznia 1942 r., pochowana 7 stycznia, rozpoznana przyczyna zgonu: reumatyzm stawów.

SCHAMARA ANTONI

Wiek 78 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 27 stycznia, pochowany 2 lutego, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

PANIC JÓZEF

Wiek 78 lat, (nieżonaty), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 31 stycznia, pochowany 4 lutego, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

HANKUS JÓZEF

Wiek 58, urodzony w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 16 listopada, pochowany 17 listopada.

ŻUREK MALGORZATA

Wiek 86 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 29 listopada, pochowana 30 listopada.

WARZOK KATARZYNA

Wiek 72 lata, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 7 grudnia, pochowana 10 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

WOLNY JAN

Wiek 69 lat, urodzony w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 28 grudnia, pochowany 29 grudnia.

KRĘCICHWOST ANNA

Wiek 71 lat, urodzona w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień. data zgonu 1 stycznia 1943 r., pochowana 3 stycznia.

ZUREK MARIA

Wiek 87 lat, urodzona w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 12 stycznia, pochowana 13 stycznia.

STANICH JÓZEF

Wiek 73 lat, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 22 lutego, pochowany 25 lutego, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

WOLNY MARCIN

Wiek 41 lat, urodzony w Ujsołach pow. żywiecki, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 8 marca, pochowany 9 marca.

SCHIBILAK STEFAN

Wiek 65 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 21 marca, pochowany 22 marca, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

GRUZKA FRANCISZEK

Wiek 66 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 27 marca, pochowany 30 marca, rozpoznana przyczyna zgonu: zapalenie płuc.

ŻOW JÓZEF

Wiek 68 lat, urodzony w Ujsołach, pow. żywiecki, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 10 kwietnia, pochowany 12 kwietnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

BŁASZCZOK MARIA

Wiek 78 lat, (wdowa), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 16 kwietnia, pochowana 19 kwietnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

KUPERCZYK ANNA

Wiek 63 lata, urodzona w Sopotni pow. żywiecki, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 14 kwietnia, pochowana 16 kwietnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

MUTERKU FRANCISZEK

Wiek 66 lat, urodzony w Jaworznie pow. chrzanowski, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 4 maja, pochowany 5 maja, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

ŻUREK FRANCISZEK

Wiek 76 lat, urodzony w Sosnowcu, pow. będziński, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 6 maja, pochowany 8 maja, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

SKUPIEŃ JULIA

Wiek 76 lat, urodzona w Dąbrowie pow. Jaworzno, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 23 maja, pochowana 24 maja, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

KNURA ALBIN,

Wiek 75 lat, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 6 czerwca, pochowana 9 czerwca, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

WYCISK ANTONI

Wiek 41 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 10 czerwca – zmarł w szpitalu w Oświęcimiu.

SIKORA ANDRZEJ

Wiek 48 lat, urodzony w Porębie pow. myślowicki, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 11 czerwca, pochowany 13 czerwca.

FSZKA KATARZYNA

Wiek 71 lat, (wdowa), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 11 lipca, pochowana 14 lipca, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

CYRANKA ANTONIA

Wiek 85 lat, (wdowa), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 19 lipca, pochowana 22 lipca, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

FANISTRA ANNA

Wiek 70 lat, urodzona w Rajczy pow. żywiecki, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 24 lipca, pochowana 25 lipca, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

GIGA FRANCISZKA

Wiek 78 lat, (wdowa), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 6 sierpnia, pochowana 9 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

PISARSKI FRANCISZEK

Wiek 76 lat, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 8 sierpnia, pochowany 11 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: zawał serca.

CEBULKA FRANCISZKA

Wiek 85 lat, (wdowa), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 15 sierpnia, pochowana 18 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

KUŹNIK JADWIGA

Wiek 67 lat, (emeryt rolniczy), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 22 sierpnia, pochowana 25 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

BIZOŃ ANTONI

Wiek 84 lat, (emeryt rolniczy), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 23 sierpnia, pochowany 25 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

WENDA ELŻBIETA

Wiek 77 lat, urodzony w Wieprzu pow. bielski, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 16 października, pochowana 20 października, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

PŁONKA REGINA

Wiek 76 lat, urodzona w Osieku pow. bielski, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 18 października, pochowana 20 października, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

PINDEL JÓZEF

Wiek 72 lat, urodzony Mała Sopotnia, pow. żywiecki, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 27 października, pochowany 28 października, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

HANDZLIK ZOFIA

Wiek 89 lat, urodzona w Kontach (Nowa Wieś), pow. bielski, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 29 października, pochowany 30 października, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

ŻUREK ADAM

Wiek 71 lat, urodzony w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 8 listopada, pochowany 9 listopada.

CZARNOWSKI ANTONI

Wiek 81 lat, urodzony w Psarach pow. będziński, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 6 listopada, pochowany 9 listopada.

DANIELCZYK FRANCISZEK

Wiek 84 lat, urodzony w Kentach (Nowa Wieś), pow. bielski, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 22 listopada, pochowany 24 listopada, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

SCHULTZ MARIAN

Wiek 86 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 30 listopada, pochowany 4 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

KAPUŚCIK JAN

Wiek 82 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 14 grudnia, pochowany 17 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

MAGDALENA OSTROWSKA z d. ROMOWICZ,

Wiek 82 lat, urodzona w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 16 grudnia, pochowana 18 grudnia.

PŁOSZCZYCA SEBASTIAN

Wiek 71 lat, urodzony 5.01.1872 r. w Bielsku, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 7 grudnia, pochowany 9 grudnia.

KARCZMARCZYK JULIA

Wiek 81 lat, urodzona 20.01.1861 r. w Bielsku, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 21 grudnia, pochowana 23 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

SCHLESAK ROZALIA

Wiek 67 lat, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 19 grudnia, pochowana 22 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: choroba nerek.

PYTLIK JOANNA

Wiek 75 lat, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 19 grudnia, pochowana 22 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: astma.

GALUSZKA FRANCISZKA z d. ADAMEK

Wiek 66 lat, ur. 12.04.1877 r. w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 27 grudnia, pochowana 31 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

GALINIAK FRANCISZKA

Wiek 93 lat, urodzona 8.05.1850 r. w Osieku pow. bielski, miejscowość zgonu Pogrzebień, zmarła 28 grudnia, pochowana 31 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

PENDZIWIATR MARCIN

Wiek 73 lat, urodzony 7.06.1870 r. w Oświęcimiu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 4 grudnia 1944 r., pochowany 6 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

POTEMPA ANGELA

Wiek 72 lat, urodzony 1.08.1871 r., miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 4 grudnia, pochowana 6 grudnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

WIECZOREK PAWEŁ

Wiek 68 lat, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 15 lutego, pochowany 18 lutego, rozpoznana przyczyna zgonu: zawał serca.

WIEDENKA PAWEŁ

Wiek 66 lat, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 16 lutego, pochowana 19 lutego, rozpoznana przyczyna zgonu: astma sercowa.

MALZOK MARIA

Wiek 59 lat, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 26 lutego, pochowana 1 marca, rozpoznana przyczyna zgonu: choroba mózgu.

KUŹNIK KONSTANTYN

Wiek 72 lat, (rolnik na emeryturze), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 27 lutego, pochowany 2 marca, rozpoznana przyczyna zgonu: astma.

HANSBUCH JOANNA

Wiek 84 lata, (emerytka rolnicza i wdowa), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 1 marca, pochowana 5 marca, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

LATKA MARIANNA

Wiek 61 lat, (niezamężna), miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 14 marca, pochowana 17 marca, rozpoznana przyczyna zgonu: paraliż.

KAMPKA MARIA

Wiek 47 lat, miejscowość zgonu Chelmienko (u lekarza w Rydułtowach), data zgonu 9 maja, pochowana 13 maja, rozpoznana przyczyna zgonu: zawał serca.

KOSIEL JÓZEF

Wiek 63 lata, miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 7 sierpnia, pochowany 10 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: astma.

GORYWODA ANNA

Wiek 46 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 20 sierpnia, pochowana 23 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: gruźlica.

LASAR HELDENGRAB JÓZEF

Wiek 29 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 17 października, pochowany 23 października.

MALZOK MARIA

Wiek 77 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 16 listopada, pochowana 19 listopada, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

SCHAMARA JAN

Wiek 71 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 30 marca 1945 r., pochowany 7 kwietnia. Zastrzelony podczas frontu.

KRASSEK ANSELEN

Wiek 25 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 30 marca 1945 r., pochowany 7 kwietnia.

KRASSEK ALEKSY

Wiek 21 lat, (kawaler), data zgonu 30 marca 1945 r., pochowany 7 kwietnia, zamordowany podczas działań wojennych.

MROZEK FRANCISZEK

Wiek 67 lat, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 10 lutego, pochowany 13 lutego, rozpoznana przyczyna zgonu: astma serca.

NIESTRÓJ PAWEŁ

Wiek 63 lata, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 15 lutego, pochowany 18 lutego, zmarł w szpitalu w Rydułtowach.

NIESTRÓJ MARTA

Wiek 62 lata, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 13 marca, pochowana 13 marca, rozpoznana przyczyna zgonu: astma i reumatyzm.

KELLER JAN

Wiek 83 lata, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 29 marca, pochowany 1 kwietnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

GORYWODA ANNA

Wiek 41 lat, (panna), miejscowość zgonu Kornowac, data zgonu 29 kwietnia, pochowany 2 maja, rozpoznana przyczyna zgonu: grypa i zapalenie płuc.

PRZYBYŁA JAN

Wiek 73 lata, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 9 sierpnia, pochowany 12 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: zapalenie opłucnej.

FOJTUCH KAZIMIERA

Wiek 25 lat, urodzona w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 14 sierpnia, pochowana 14 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: gruźlica.

MAZUREK JADWIGA

Wiek 82 lata, urodzona w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 15 sierpnia, pochowana 17 sierpnia, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

JANIK ADALBERT

Wiek 31 lat, urodzony w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 19 sierpnia, pochowany 19 sierpnia.

FOJTUCH LEON

Wiek 49 lat, urodzony w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 25 października, pochowany 26 października, rozpoznana przyczyna zgonu: choroba serca.

KUCHARSKA KATARZYNA

Wiek 82 lata, urodzona w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 25 października, pochowana 26 października, rozpoznana przyczyna zgonu: uwiąd starczy.

SZATANIK TOMASZ

Wiek 75 lat, urodzony w Żywcu, miejscowość zgonu Pogrzebień, data zgonu 29 październik, pochowany 30 października.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 5; Archiwum autora – zdj. 8863- 8872.

POLENLAGER Nr 83 w Beneszowie, pow. raciborski

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 83 w Beneszowie był jednym z czterech obozów na terenie Czechosłowacji, w obrębie ówczesnego powiatu raciborskiego. Mieścił się on w zabudowaniach zamkowych bliżej nieznanego niemieckiego obszarnika. Załoga obozowa zajmowała duży, dwupiętrowy budynek zamku, więźniów ulokowano w zabudowaniach dworskich, w których poprzednio mieszkała służba folwarczna.

Obóz w Beneszowie zapelniał się więźniami polskimi najwcześniej ze wszystkich innych, bo już 23.05.1942 r. Ogólny stan więźniów wynosił we wrześniu 382 osoby. Wiadomo, że z końcem 1942 r. aresztowano szereg rodzin w Sosnowcu, Nivce, Grodźcu i Będzinie i wywieziono do Beneszowa. W tym czasie była już pewna liczba Polaków w obozie, który poprzednio zamieszkiwali przesiedleńcy niemieccy z Bukowiny. Według danych uzyskanych przez Urząd Zdrowia w Raciborzu w styczniu 1943 r. przebywało tam 311 osób, wśród nich 73 mężczyzn, 166 kobiet, 72 dzieci, w tym 6 niemowląt. Z tej liczby poza obozem pracowało 48 osób, a mianowicie w Kędzierzynie, Haatsch (nie ustalono polskiej nazwy tej miejscowości – R. H.) i Hulczynie. Zatrudnieni w Kędzierzynie nie powracali w ogóle do obozu, pozostali – tylko w pewnych okresach.

Większy dopływ więźniów do obozu nastąpił po terrorystycznej akcji aresztowań w Zagłębiu Dąbrowskim 12.02.1943 r. W ramach odpowiedzialności zbiorowej wywieziono do Beneszowa liczne rodziny wraz z dziećmi, w wielu przypadkach niemowlętami, zazwyczaj po oddzieleniu mężczyzn, których zesłano do obozów koncentracyjnych. Pewną grupę dzieci samotnych przeniesiono z innych obozów do Beneszowa, gdzie zaczęto je uczyć niemieckiego języka. Nowa grupa więźniów, licząca od 300 do 400 osób, zastała obóz w Beneszowie otoczony podwójnym ogrodzeniem z drutów kolczastych, opasujących całość terenu wraz z ogrodem, stodołami i chlewami. Izby na parterze i piętrze, w których ulokowano więźniów, były różnej wielkości, gęsto zastawione drewnianymi pryzkami, zasłanymi słomą. Niczego więcej w tych izbach nie było. Na łóżkach trzeba było spać, jeść i trzymać odzież.

Po szczegółowej rewizji osobistej, przy której odbierano takie przedmioty, jak zegarki, pierścionki łańcuszki itp., więźniom wydawano cienkie koce, po jednej łyżce i żołnierskiej menażce.

Pierwszy posiłek otrzymali oni po przeszło 30-godzinnej podróży. Więźniów dręczył przede wszystkim głód, strach, brud, zimno, praca ponad siły, stałe poniżanie i deptanie godności ludzkiej. Personel obozowy nieprzerwanie dawał do zrozumienia, że Polacy są narodem brudnym i zawszonym. Na trzeci dzień po przybyciu do lagru zabrano więźniom całą odzież i bieliznę, pozostawiając jedynie koce do

okrycia się. Dopiero po dwóch dniach zwrócono ubrania wprawdzie zdezynfekowane, ale wymięte i częściowo zniszczone wskutek nadpalenia.

Po śniadaniu naganiano ludzi do różnych prac – zamykania dziedzińca, dźwigania koszy z brukwią i ziemniakami, szorowania podłóg, kopania rowów, bezproduktywnego przenoszenia kamieni z jednego miejsca na drugie itp. Starsze kobiety godzinami musiały obierać brukiew kapustę i ziemniaki pod okiem personelu kuchennego. Na obiad dawano najczęściej jałową zupę z brukwi, zagęszczoną odrobiną mąki, lub równie jałowy krupnik, na kolację przeważnie to samo, a raz w tygodniu, zwykle w sobotę lub niedzielę – suche ziemniaki z łyżką marmolady.

Do obozu zgłaszali się mieszkańcy miasteczka – rzemieślnicy i rolnicy – po siłę roboczą, za którą wpłacali ustaloną należność do kasy obozowej. Komendant wyznaczał pewną liczbę ludzi, których żandarm odprowadzał i przyprowadzał z pracy. Tym ludziom powodziło się o tyle lepiej, że zazwyczaj otrzymywali coś do zjedzenia, choć było to zakazane.

Niektórzy więźniowie zatrudnieni byli w zakładzie metalurgicznym niejakiego Holusza. Marzeniem wszystkich było dostać się do tego zakładu, pracowało tam bowiem kilkudziesięciu jeńców angielskich, którzy otrzymywali paczki z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Anglicy, litując się nad więźniami, podrzucali im żywność z własnych zapasów.

Po upływie kilku tygodni od osadzenia w obozie wolno było więźniom wysyłać cenzurowane kartki do rodzin. Po jakimś czasie zaczynały napływać do obozu listy i paczki. Władze obozowe otwierały te paczki i przeszukiwały, tak że docierały one nieraz do adresatów ze znacznie uszczuploną zawartością.

Jedną z najdokuczliwszych udręk w tym obozie była plaga pluskiew. Wspomina o tym w sprawozdaniu z sierpnia 1943 r. Urząd Zdrowia w Raciborzu, stwierdzając, że mimo odkażenia nie zdołano zwalczyć tej plagi.

Obóz odwiedzały od czasu do czasu różne komisje, dokonując selekcji więźniów do pracy. Wywożono ich następnie do Rzeszy. Wybierano również osoby niezdolne do pracy, niedołężne i wysyłano – jak mówiono pomiędzy więźniami – do obozu w Zawiszi. Nikt później nie wiedział, co się stało z tymi ludźmi.

Pewnym więźniom proponowano przyjęcie Volkslisty za cenę zwolnienia z obozu. Tylko nieliczni ugięli się pod tym naciskiem.

Miejscowa ludność czeska była zastraszona i starała się unikać kontaktów z więźniami, gdyż grożono za to surowymi karami. Jak zresztą we wszystkich obozach, tak i tu rozpuszczano wieści, że w obozie przebywają polscy przestępcy i zbrodniarze.

W jesieni 1942 r. zdarzył się w obozie wypadek zachorowania na tyfus, co – zdaniem Urzędu Zdrowia w Raciborzu – przypisać należało temu, że wodę czerpano z płynącej koło obozu młynówki. W listopadzie tegoż roku zanotowano cztery wypadki szkarlatyny. W październiku 1943 r. przebywało tam 245 osób. Dalsze sprawozdania nie zawierają już żadnych danych. W lutym 1945 r. obóz powiększył swój stan osobowy, ponieważ przybyli więźniowie z Kietrza.

Komendantami tego Polenlagru byli członkowie SS – Gaertner, a potem Rożek. Zarządzeniem wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4.05.1942 r. skierowano tam 10 żandarmów.

Ostateczna likwidacja obozu nastąpiła najprawdopodobniej w kwietniu 1945 r., u kresu działań wojennych.

STANIK ELŻBIETA

Aresztowana z mężem i matką dnia 12.02.1943 r. w Sosnowcu, wspomina, że przybyła do tego Polenlagru z grupą około 1000 osób. Obóz otoczony był podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Pomieszczenia na piętrze i parterze, w których ulokowano więźniów, były różnej wielkości, wyposażone jedynie w drewniane, ciasno ustawione, zasłane słomą, prycze. Po przybyciu do obozu otrzymali cienkie koce, łyżki i menażki. Pierwszy posiłek otrzymali po 30-godzinnej podróży, cierpieli w obozie głód, zimno. Wykonywali ciężkie fizyczne prace ponad siły. Personel obozowy bez przerwy dawał więźniom do zrozumienia, że Polacy są narodem brudnym i zawsonym. Trzeciego dnia po przybyciu do obozu zabrano im całą odzież i bieliznę, pozostawiając jedynie koce do okrycia. Dopiero po dwóch dniach zwrócono im ubrania zdezynfekowane i częściowo zniszczone wskutek nadpalenia. Do obozu regularnie przyjeżdżały komisje, które przeprowadzały selekcje więźniów, po których to badaniach zdolnych do pracy wysyłano na roboty do Niemiec, natomiast osoby niedołężne, chore odsyłano do Polenlagru w Zawiszi. Przebywała w obozie do października 1943 r., kiedy to zlikwidowano obóz, gdyż zamierzano umieścić w nim Niemców wysiedlonych z terenów wschodnich. Więzionych Polaków przeniesiono do Polenlagru w Kietrze. W styczniu 1945 r. **Elżbieta Stanik** została wywieziona wraz z matką do obozu pracy w Altenburgu, gdzie przebywały do kwietnia 1945 r.

ANTAS GRAŻYNA

Aresztowana z powodu odmowy podpisania volkslisty przez jej matkę. Została dnia 16.06.1942 r. wysiedlona z rodzicami i braćmi z Dąbrowy Górniczej i umieszczona w Polenlagrze w Beneszowie, skąd w 1943 r. całą rodziną zostali przetransportowani do obozu w Kietrze.

MITORAJ STANISŁAW

W 1942 r. wysiedlony z rodziną z Osieka i przesłany do Polenlagru w Beneszowie. Był wówczas kilkuletnim dzieckiem, więc zmuszony był do pracy w polu – wypasał owce. Kiedy zachorował, otrzymał jakiś zastrzyk w plecy. Nie pamięta, na co był chory i nie wie, jaki lek wówczas otrzymał. Kazano mu uczyć się języka niemieckiego. Kiedy razem z kolegą nie poszedł na lekcje i ukrył się w ubikacji, został dotkliwie pobity pejcem po całym ciele przez Niemkę. W 1943 r. wraz z rodziną został przewieziony do obozu w Kietrze, następnie do obozów w Gorzyczkach i Boguminie. Bliższych okoliczności dotyczących pobytu w poszczególnych Polenlagrach nie pamięta. W obozie, w Gorzyczkach umieszczono więźniów w piwnicy pozbawiając ich żywności. Nocą jego brat i matka wydostali się z piwnicy w poszukiwaniu jedzenia i picia. Przypuszcza, że w tym czasie Niemcy zastrzelili brata. Natomiast matka, którą postrzelili, doczołgała się do piwnicy i po pewnym czasie zmarła.

CHWAŁEK JANINA

Wspomina, że w Polenlagrze w Beneszowie przebywał jej nieżyjący już mąż Franciszek, wysiedlony w czerwcu 1942 r. z całą rodziną z miejscowości Podolsze, pow. oświęcimski, gmina Zator.

PIECZKA STANISŁAW

Wysiedlony w lipcu 1942 r. razem z wieloosobową rodziną z Zasola Bielańskiego, pow. bielski, gmina Wilamowice, został umieszczony w Polenlagrze w Beneszowie. Skąd następnie dnia 2.11.1942 r. wywieziono całą rodzinę na roboty przymusowe do Stargardu Szczecińskiego.

WŁODARSKI ZDZISŁAW

Wysiedlony wraz z rodziną w lutym 1943 r. z Dąbrowy Górniczej i przewieziony do Polenlagru w Beneszowie. Jesienią 1943 r., został przeniesiony do obozu w Kietrzu, a następnie dnia 25.04.1944 r. dzięki staraniom rodziny zwolniony z obozu.

FEDEROWICZ ARNOLD

Aresztowany z rodziną dnia 13.02.1943 r. w Sosnowcu, przebywał przez krótki okres w Polenlagrze w Beneszowie.

MUSIALIK ANTONI

Wysiedlony w lipcu 1943 r. z Koziegłówek, pow. Mieszkowski, przybył do tego obozu z Polenlagru w Kietrzu, a następnie został przewieziony do Polenlagru w Boguminie, gdzie przebywał do wyzwolenia.

KARKOSZKA KATARZYNA

Wysiedlona z rodziną w sierpniu 1942 r. z powiatu wadowickiego, wspomina, że kiedy przybyli do obozu, było już tam około 2000 osób. W 1945 r. z Beneszowa przetransportowano ich do Polenlagru w Gorzycach, potem do Bogumina.

WOŹNIKOWSKI EDWARD

Wysiedlony z rodziną w lipcu 1942 r. z Sosnowca, w Polenlagrze w Beneszowie przebywał do listopada 1943 r., a następnie przewieziony został do obozu w Kietrzu, gdzie przebywał do marca 1945 r.

Osoby więzione w Polenlagrze w Beneszowie i tam zmarłe:**SKOWRON LUDWIK**

Urodzony w 1873 r. w Mieles, pow. Sosnowiec, data zgonu 2.07.1942 r.

JADWIGA KOZŁOWSKA z d. KŁOKOWSKA

Urodzona 7.11.1878 r. córka Kazimierza i Katarzyny, żona Edwarda, zmarła w Sosnowcu, data zgonu 8.10.1942 r.

CHWIST MARCIN

Urodzony 19.10.1861 r. w miejscowości Jastrzębia, pow. kielecki, data zgonu 15.10.1942 r.

DAWIDOWA ZOFIA

Urodzona 9.05.1870 r. w Tuczej Babie, data zgonu 18.12.1942 r.

HERTEL MAGDALENA

Urodzona 19.07.1855 r. w Niegowej, data zgonu 6.01.1943 r.

MARIA STAROSZCZAK z d. BIGO

Urodzona 15.09.1873 r. w Opatowicach, pow. Busko, data zgonu 9.01.1943 r.

FLORCZYK ZOFIA

Urodzona 29.04.1903 r. w Radzynie, pow. jędrzejowski, data zgonu 20.01.1943 r.

ADAMCZYK JÓZEF MARIAN

Urodzony 15.10.1925 r. w Ochęduszkowie, syn Józefa i Marii, data zgonu 21.02.1943 r.

KOSED A ROMAN

Urodzony 21.03.1920 r. w Warlubie pow. Schwietzyn, syn Władysława i Zofii, data zgonu na zapalenie płuc 20.03.1943 r.

LABA ALBERT

Urodzony w 1870 r. w Neudorf pow. bielski, data zgonu 21.03.1943 r.

OLESIŃSKI ANDRZEJ

Urodzony 11.01.1880 r., data zgonu 22.03.1943 r.

KUBICA JULIA

Urodzona 27.06.1884 r. w Łodygowicach, pow. żywiecki, data zgonu 22.03.1943 r. (rak żołądka).

MAREK TADEUSZ

Urodzony 25.05.1943 r. w Białej, pow. bielski, syn Marka i Hanny z d. Orawski, data zgonu 25.05.1943 r. (zapalenie płuc).

GIZA ŁUKASZ

Urodzony 25.09.1875 r. w Zagrodzie, data zgonu 15.04.1943 r.

JÓZEFINA ŚLIWOŃ z d. NORTON

Urodzona 17.03.1865 r. pow. miechowski, córka Łukasza i Elżbiety, data zgonu 9.07.1943 r.

MATYJA RYSZARD

Urodzony 12.02.1943 r. Kozięgłowy, syn Stefana i Zofii z d. Dziuk, data zgonu 2.08.1943 r. (zapalenie płuc).

MAKOWSKI TADEUSZ

Urodzony 4.07.1939 r. w Sosnowcu, syn Antoniego i Heleny, data zgonu 23.10.1943 r. (zapalenie płuc).

POLENLAGER Nr 85 w Korfantowie, pow. niemodliński



Budynek Polenlagru Nr 85 w Korfantowie.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Był to jedyny w powiecie niemodlińskim Polenlager. Mieścił się w dwóch drewnianych barakach i murowanej, obszernej stodole, tam gdzie obecnie znajduje się fabryka obuwia. Zorganizowano go pomiędzy 15 a 20.06.1942 r., a pierwsza urzędowa wzmianka o jego istnieniu zawarta jest w zarządzeniu wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4.05.1942 r. w sprawie przydziału funkcjonariuszy żandarmerii do obsługi obozu.

Pierwszą z kolei urzędową wzmiankę o liczbie więźniów znajdujemy w sprawozdaniu z maja 1943 r., gdzie Urząd Zdrowia w Niemodlinie wymienił okrągłą cyfrę 300 osób. Oczywiście nikt z tego urzędu nie rachował więźniów, lecz opierano się tu na informacjach komendanta obozu.

W Polenlagrze Nr 85 osadzano Polaków wysiedlonych przede wszystkim z powiatów wadowickiego i żywieckiego. Wyżywienie było głodowe, a przy życiu utrzymywało ich głównie to, co pracujący poza obozem, narażając się na niebezpieczeństwo, zdołali przynieść z miejsca pracy lub co podrzuciły litościwe ręce. Śmiertelność, zwłaszcza wśród ludzi w podeszłym wieku i dzieci, była duża; okresowo umierało po kilka osób dziennie.

Pomieszczenia obozowe były w zimie prawie nie opalane i ludzie potwornie marzli. Brakowało pościeli, a za przykrycie służyły stare koce. W barakach sypiano na pryzkach, a w stodole na rzadko zmienianej słomie.

Z braku bielizny, środków do prania, jak również ciepłej wody odwszenie było niemożliwe i szerzyły się choroby. Opryskiwanie więźniów trującym środkiem marki „Detmolin” spowodowało zgon około 7% ogółu więźniów. W stodole, gdzie warunki mieszkalne były znacznie gorsze, umieszczano ludzi słabych i starych.

W obozie panowała surowa dyscyplina, nawet dzieci zamykano w karczerze za błahe przewinienia. Jeden bunkier znajdował się w piwnicy pod stodołą, drugi w budynku na terenie obozu.

Komendantem obozu był członek SS Hermann. Obsługę wartowniczą stanowiło 5 żandarmów. Obóz opróżniono 20.10.1943 r. Więźniów przeniesiono do innych obozów, natomiast w obozie umieszczono dnia 31.10.1943 r. Volksdeutschów z Ukrainy.

WYKRĘT JÓZEFA i WŁADYSŁAWA oraz ich siostra GAŁUSZKA HELENA

W Polenlagrze w Korfantowie została umieszczona wieloosobowa rodzina, wysiedlona dnia 22.06.1942 r. z Porąbki. Po dwumiesięcznym pobycie w tym obozie zostali przeniesiona do obozu w Raciborzu.

KOCEMBA ANNA z d. SEWERNIA

Rodzinę we wrześniu 1942 r. umieszczono w Polenlagrze w Korfantowie wraz z innymi rodzinami wysiedlonymi z Wieprza, pow. wadowicki, we wrześniu 1942 r.

DOBOSZ RYSZARD

Rodzina wysiedlona z Dankowa, pow. kłobucki, woj. Śląskie, do Polenlagru w Korfantowie przybyła dnia 15.05.1943 r., wywieziona z Polenlagru na roboty do Niemiec.

SOJ IRENA

Rodzina wysiedlona w czerwcu 1942 r. z Czańca, pow. bielski, wiosną 1943 r. została wywieziona z obozu w Korfantowie do Niemiec.

CIBOR KATARZYNA KRET JAN

W Polenlagrze w Korfantowie przebywały ponadto rodziny jw. zwolnione z obozu 10.08.1943 r.

RUPIK JAN

Osadzony, a następnie opuścił obóz 19.04.1943 r.

POLENLAGER Nr 86 w Otmuchowie, pow. grodkowski



Pomnik poświęcony pamięci ofiar Polenlagru w Otmuchowie.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 86 usytuowany był w odległości około 150 metrów od dworca kolejowego, po drugiej stronie drogi prowadzącej do Sosnowic. Mieścił się w trzech czy czterech barakach drewnianych, ogrodzonych drutem kolczastym. Jeszcze w sierpniu 1942 r. w obozie tym, nazywanym „RAD-Lager”, znajdowali się rumuńscy przesiedleńcy. W następnym miesiącu przebywało tam przeszło 300 Polaków. Można przyjąć, że jako Polenlager zaczął on funkcjonować w październiku 1942 r.,

a pierwszymi więźniami byli wysiedleni Polacy, prawdopodobnie z powiatu wadowickiego. Mężczyzn zatrudniano przeważnie przy pracach na torach kolejowych, kobiety przy zalesianiu. Dnia 17.07.1944 r. przeniesiono ten Polenlager do obozu w Gorzyczkach w powiecie raciborskim.

W obozie przebywały czasami całe rodziny, panował głód, codzienne racje żywnościowe wynosiły 600 kalorii, ile osób zmarło w tym obozie, ciężko dziś ustalić. Jednym ze znanych przypadków jest sprawa matki, której zmarło dziecko i poprosiła, by zezwolono jej okryć zwłoki do pochówku, na co wyrażono zgodę; innym była śmierć obojga rodziców jednego z rodzeństwa, matka umiera 22 lutego, a ojciec 23.06.1944 r.

Za najdrobniejsze przewinienia więźniów był zamykany w odosobnionym pomieszczeniu zwanym karcerem. Były to ciemne, pozbawione światła pomieszczenia o betonowych lub kamiennych posadzkach.

W sierpniowym sprawozdaniu z 1944 r. skierowanym do Prezydenta Rejencji Opolskiej znajduje się adnotacja urzędu, że Polenlager został z dniem 17 lipca 1944 r. przeniesiony do obozu w Gorzyczkach. Informacja ta została potwierdzona zeznaniami więźnia, wysiedlonego w czerwcu 1943 rok z Sosnowca do Otmuchowa, gdzie przebywał do lipca 1944 r., kiedy to cały obóz przeniesiono do Gorzyczek.

Po tamtych wydarzeniach i obozie nie ma śladu. Dziś stoi tam pomnik upamiętniający tamten okres, a na nim jest inskrypcja:



**MIEJSCE UŚWIĘCONE KRWIĄ
POLAKÓW PAMIĘCI OFIAR HITLE-
ROWSKIEGO TERRORU – RODZIN
UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU
OPORU ORAZ WYSIEDLONYCH
Z TERENÓW WOJEWÓDZTW KATO-
WICKIEGO I BIELSKIEGO – WIĘ-
ZIONYCH W OBOZIE „POLENLA-
GER” W OTMUCHOWIE W LATACH
II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Jednak stan pomnika jest godny pożałowania i wygląda tak, jakby o tym miejscu zapomniano. Przydałaby się jego renowacja, aby godnie czcić pamięć ofiar obozu.

Informację pozyskano z Wikipedia, oraz ipn.gov.pl, dokumentacja pogładowo.

DWORACZEK WŁADYSŁAW

Potwierdza informacje, że w sierpniowym sprawozdaniu z 1944 r. skierowanym do Prezydenta Rejencji Opolskiej znajduje się adnotacja urzędu, że Polenlager został z dniem 17.07.1944 r. przeniesiony do obozu w Gorzyczkach. Dworaczek w czerwcu 1943 r. został wysiedlony ze Sosnowca i umieszczony w Polenlagrze w Otmuchowie, gdzie przebywał do lipca 1944 r., kiedy to cały obóz przeniesiono do Gorzyczek.

MORAWIAK STANISŁAW

Pracował w 1943 r. w Otmuchowie. Wspomina, że obóz był usytuowany na przeciwko dworca kolejowego, w odległości 150 m. od torów kolejowych. Rozmawiał

z mężczyznami z obozu pracującymi przy torach. Dowiedział się od nich, że w obozie przebywają polskie rodziny. Więźniowie skarżyli się na głód i prosili o jedzenie.

LIPIŃSKI EDWARD

Mieszkaniec Otmuchowa, zeznał, że w czasie wojny pracował w Rejonie Dróg Wodnych w Otmuchowie. Kierownik polecił mu, by zatrudnił do prac przy zalesianiu wału kobiety przebywające w obozie dla Polaków. Sprawa ta była już uzgodniona z komendantem obozu. Tak więc Lipiński codziennie rano o godz. 6.00 zabierał z obozu kobiety i po skończonej pracy odprowadzał je do obozu. Z rozmów z nimi dowiedział się, że pochodzą z okolic Wadowic. Obóz składał się z trzech lub czterech dużych, drewnianych baraków. Ogródzony był drutem kolczastym. Przed przywiezieniem do obozu Polaków byli w nim inni więźniowie, lecz nic bliżej nie wie.

KOLMAN STANISŁAWA

HAŁAT MARIA

ZIELIŃSKA IRENA

HOFMAN JÓZEF i ALOJZA

Zostali wysiedleni w 1942 r. z Polenlagru w Otmuchowie. Matka świadka przysyłała listy, z których **Maria Hałat** dowiedziała się, że w obozie zmarł jej ojciec dnia 23.02.1944 r. Natomiast później od ciotki dowiedziała się, że matka zmarła w obozie dnia 21.06.1944 r. Bliższych okoliczności zgonów pokrzywdzona nie zna.

POLENLAGER Nr 92 w Kietrze, pow. głubczycki

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 92 znajdował się na terenie fabryki dywanów i pluszu. Uruchomiono go w sierpniu 1942 r. We wrześniu tegoż roku było tam około 560 Polaków. W późniejszym okresie liczba więźniów wzrosła do ponad 1 tys. Były to w większości rodziny z bardzo licznymi dziećmi. Ludzi wepchnięto do hal fabrycznych i pomieszczeń, mających wilgotne podłogi z betonu i częściowo z desek oraz nie zabezpieczone okna. W poszczególnych salach zagęszczenie wynosiło poniżej 1 m² na osobę. Zdarzało się, że szczury grzały się przy ludzkich ciałach. Warunki sanitarne były fatalne. Na dziedzińcu, gdzie znajdował się duży śmietnik i cztery ubikacje, panował ustawiczny zaduch. Sale ogrzewano rurami, którymi raz na dzień puszczano gorącą parę. Suszono na nich przepraną odzież, wskutek czego ściany ociekały wilgocią. Zdobywanie wody do mycia czy prania wymagało wielu wysiłków.

Przez Polenlager przeszło tysiące ludzi ze Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i zachodniej części województwa krakowskiego, włączonej do Prowincji Górnośląskiej. Więziono tam mieszkańców Tarnowskich Gór, Gieraltowic, Rybarzowic, Porąbki, Wilkowic, Bystrej, Żywca, Sosnowca, Zawiercia, Dąbrowy Górniczej, Grodzca, Czeladzi, Trzebini, Chrzanowa, Oświęcimia, Strzemieszyc, Jaworzna, Andrychowa i wielu innych miejscowości na terenach włączonych do Rzeszy.

Możliwości częściowego zaspokojenia głodu nadarzały się w czasie pracy, do której zmuszano wszystkich więźniów w wieku od lat 12. Pracowali oni przy robotach polnych, u zamożniejszych gospodarzy lub w majątkach obszarników oraz w różnych zakładach przemysłowych, jak cegielnie, młyny, fabryka sienników itp.

Ludności miejscowej zabraniano pod groźbą kar pomagać w jakikolwiek sposób więźniom, a rolnikom dokarmiać ich. Mimo to byli ludzie, którzy czynili to po kryjomu. Nie mogąc zapobiec tym kontaktom i wymianie wiadomości, władze obozowe przedstawiały uwięzionych jako element przestępczy. Mało kto dawał temu wiarę, widząc małe dzieci i mając możliwość porozumienia się w języku polskim, wśród okolicznej ludności bowiem był bardzo duży odsetek osób posiadających wprawdzie obywatelstwo niemieckie, ale czujących się Polakami.

Odsetek małoletnich w Kietrze przekraczał 38%, a ich istnienie nadawało życiu obozowemu charakterystyczne piętno. Jeden z więźniów zarejestrował w swoim notatniku 129 dzieci w wieku szkolnym, w tym 71 chłopców i 58 dziewcząt. W liczbie tej było zaledwie 30 dzieci umiających czytać. Władze obozowe zleciły temu więźniowi nauczanie dzieci pieśni niemieckich, co stwarzało mu dogodny pretekst do prowadzenia notatek i różnego rodzaju ewidencji. W ten sposób sporządzono wykaz Polaków, przebywających w obozie od sierpnia 1942 do kwietnia 1944 r. Zawiera on nazwiska 1762 więźniów i stanowi cenny materiał do odtworzenia dziejów tego obozu.

Jak w innych Polenlagrach, tak i tu różne komisje dokonywały selekcji. Ludzie starsi, niezdolni do pracy przenoszani byli, jak mówiono, do obozu w Zawišci. Uznanych za rasowo wartościowych nakłaniano do przyjęcia Volkslisty, z reguły bezskutecznie mimo obietnic zwolnienia. Część więźniów wywożono do robót przymusowych w Rzeszy.

W dniu 19.06.1943 r. zaszedł w obozie wypadek zatrucia więźniów żywnością. Posiadane materiały wykazują, że do kwietnia 1944 r. zmarło tam 177 osób, a 60 wywieziono do obozu w Zawišci. Łącznie stanowiło to 13,4% ogółu zarejestrowanych w tym czasie więźniów. Likwidacja obozu nastąpiła w marcu 1945 r., po wywiezieniu części więźniów na roboty w Rzeszy, a pozostałych do Polenlagrów w Gorzyczkach i Beneszowie.

Komendantem obozu był Alfred Schulze, członek SS, podobno były urzędnik bankowy z Drezna. Wyjechał razem z grupą więźniów wysłanych do Beneszowa. Nazwisk pozostałej załogi nie zdołano ustalić.

LEWICKA DANUTA

Czternastoletnia więźniarka wspomina, że zatrudniona była od 3.15 rano do zmroku jako pomoc palacza. Była wycieńczona do tego stopnia, iż niosąc węgiel straciła z wyczerpania przytomność. Po pewnym czasie odnaleziono ją i zdołano odratować. Pamięta, że obsługa obozowa w sposób okrutny znęcała się nad więźniami. Bili ich, organizowali wyczerpujące, długotrwałe apele. Pewnego razu, w drodze do pracy, weszła do kościoła. Zauważył to strażnik, który poszczuł ją psem wilczurem. Pies rzucił się w kościele na Danutę Lewicką, powalił ją i wywłókł z kościoła. Strażnik obozowy dotkliwie ją wówczas pobił. Została za karę wrzucona na 48 godzin do mokrego, pełnego szczurów bunkra. Kiedy matka pokrzywdzonej urodziła w obozie dziecko, przyszedł do niej Lagerführer i oświadczył, że dziecko ma wygląd niemiecki, gdyż ma niemieckie oczy i rysy twarzy, i zaproponował oddanie mu dziecka na własność. Ojciec Danuty Lewickiej nie zgodził się, za co był później szykanowany i prześladowany w obozie. Dziecko bardzo chorowało, zmarło po pięciu miesiącach, zdaniem świadka na skutek niedożywienia.

ŚWIERCZEK MARIA z d. URODA

Z jej wspomnień wynika, iż strażnicy więzienni często bili więźniów tzw. bykowcami, umieszczali w bunkrze za różne przewinienia. Szczególnie utkwiło jej w pamięci zdarzenie, kiedy to za spóźnienie na apel została uderzona w twarz przez tłumacza tak mocno, że spadła ze schodów. Niejednokrotnie na apelu kazano rozbierać się więźniom do naga, a obsługa obozowa drwiąc i wyszydzając więźniów robiła sobie z nimi zdjęcia. Pokrzywdzona jako jedenastoletnie dziecko była zmuszona do pracy w cegielni, gdzie nosiła i układała cegły, na skutek czego miała bardzo poranione ręce. Następnie przydzielono ją do pracy w składzie z węglem, gdzie układała brykiety, później pracowała w młynie i u gospodarzy. Pół roku przed opuszczeniem obozu skierowano ją do pracy w fabryce przy produkcji sienników. Przy wszystkich opisanych pracach pokrzywdzona zatrudniona była od godz. 6.00 do 16.00. W czasie pracy nie otrzymywała żadnych posiłków i jadła dopiero wieczorem w obozie. Czasami niemieckie robotnice ukradkiem dawały jej jeść. Pamięta, że do obozu przyjeżdżały komisje, dokonywały selekcji więźniów, w wyniku których młodych, zdrowych więźniów kierowano na roboty, a starych, niedołężnych i kaleki wywożono do obozu w Zawišci.

KARKOSZKA KATARZYNA

Wysiedlona w sierpniu 1942 r. z powiatu wadowickiego zeznała, że kiedy przybyli do Polenlagru w Kietrzu, było tam już około 2000 osób.

WANDOR JANINA

Wysiedlona w sierpniu 1942 r. z powiatu wadowickiego, wspomina, że przebywała w obozie do maja 1944 r.

STANIK ELŻBIETA

Wraz z matką do obozu w Kietrzu przybyła w październiku 1943 r. ze zlikwidowanego Polenlagru w Beneszowie. Wspomina, iż w obozie przebywało w tym czasie około 2000 więźniów pochodzących z różnych obozów i stron, między innymi z Zaolzia, z Żywiecczyny. Panowały w nim bardzo złe warunki bytowe i sanitarne. W zimnych, wilgotnych halach, gdzie przebywali więźniowie panowało ogromne zagęszczenie dochodzące do 25 osób na 20 m² umieszczonych na piętrowych łóżkach. W obozie były jedynie dwie ubikacje, bielizna i pościel były zawszone, racje żywnościowe były głodowe. Na rozkaz władz obozowych, w brudnych, zimnych pomieszczeniach uczyla dzieci rachunków i polskich piosenek. Do obozu przyjeżdżały komisje, które przeprowadzały selekcje więźniów, po których młodych, zdolnych do pracy wywożono do pracy, a starych zniedołężniałych do obozu w Zawiszi. Wśród więźniów panowało przekonanie, że wywożą ich w celu uśmiercenia. W obozie prowadzono badania rasowe. Pamięta, że jako „rasowe” zakwalifikowano dziecko **KOPER STANISŁAWA** oraz jego bratową **KOPER HALINĘ**.

DANIEL JADWIGA

Wysiedlona w sierpniu 1942 r. z Buczkowic przebywała w obozie do sierpnia 1943 r. kiedy to jej rodzice **KRUPA SZYMON** i **MARIA**, zostali skierowani na roboty do Niemiec. **Szymon Krupa**, brat **Jadwigi Daniel**, stwierdził, że jego ojciec był przesłuchiwany na terenie obozu przez gestapowca, który chcąc wyrzucić presję na ojcu wyłamał prawą rękę w stawie łokciowym.

SZYMA OLGA**MIKA BOLESŁAW****MIKA WŁADYSŁAW****KÓZKA WANDA**

Wysiedleni w sierpniu 1942 r. z Bestwiny, pow. bielski, przebywali w obozie w Kietrzu do listopada 1942 r., kiedy to zostali skierowani na roboty w Niemczech.

WŁODARSKI ZDZISŁAW

Jesienią 1943 r. został przywieziony do Polenlagru w Kietrzu z obozu w Beneszowie. Dnia 25.04.1944 r. został zwolniony z obozu.

ANTAS GRAŻYNA**i MITORAJ STANISŁAW**

Do obozu w Kietrzu przewiezieni zostali w październiku 1943 r. z rodzinami, z Beneszowa.

ZEMŁA STEFAN

Aresztowany wraz z rodziną w lutym 1943 r. w Czeladzi. Wspomina, iż przebywał w obozie w Kietrzu do 16.02.1945 r.

WOŹNIKOWSKI EDWARD

Przybył do Polenlagru w Kietrzu, w listopadzie 1943 r. z obozu w Beneszowie, a w marcu 1945 r. opuścił obóz.

FEDEROWICZ ARNOLD

Został aresztowany dnia 12.02.1943 r. w Sosnowcu i przebywał w obozie w Kietrzu do wyzwolenia w 1945 r.

SAPOTA ZOFIA**KACZMARCZYK IRENA****KUPICHA HELENA**

wraz z rodzicami:

ojcem **DZIUK LEONEM**

matką **DZIUK WALERIĄ**

oraz siostrą **DZIUK STANISŁAWĄ**

Wspominają, iż zostały wysiedlone w lipcu 1943 r. z Koziegłówek, pow. myszkowski. Po dwóch tygodniach pobytu w Polenlagrze w Kietrzu przewieziono ich do obozu w Boguminie, a następnie wywiezione na roboty przymusowe do Niemiec.

ZASĘPA ANDRZEJ

Kiedy miał trzy lata, został aresztowany razem z rodzicami dnia 12.02.1943 r. w Sosnowcu. Po dwóch tygodniach pobytu w więzieniu oddzielono go od rodziców i umieszczono w obozie w Kietrzu, gdzie przebywał przez półtora roku. Z jego wspomnień wynika, iż w obozie opiekowali się nim nieżyjący już **MARIAN** i **MARIA CHRISTOWIE**. Opuścił obóz dzięki staraniom rodziny.

SZAFRANIEC ANNA**i ROGACZ HENRYKA**

Siostry, przewieziono je do Polenlagru w Kietrzu z obozu w Pogrzebieniu. Z ich wspomnień wynika, iż warunki bytowe w tym obozie były gorsze, aniżeli w Pogrzebieniu. W obozie w Kietrzu pokrzywdzone stawały przed komisją złożoną z wojskowych i cywilnych urzędników, którzy oglądali dzieci w celu zniemczenia, mierzyli im twarz, tułów, nogi, zwracali uwagę na kolor włosów. Z Kietrza wraz z pozostałymi dziećmi zostały przetransportowane do Potulic.

OLSZOWY ZOFIA

Przewieziono ją do Polenlagru w Kietrzu z obozu w Pogrzebieniu, a następnie do obozu w Potulicach.

ROMOWICZ EMILIA**i ROMOWICZ KAROL**

Przybyli do obozu w Kietrzu z Polenlagru w Raciborzu.

RAPACZ ZENON

Wspomina, iż przebywał w Polenlagrze w Kietrze od lutego 1943 r.

**MUSIALIK ANTONI
i ŻAK WŁADYSŁAW**

Wysiedleni w 1943 r. z Koziegłówek, pow. myszkowski, zostali umieszczeni w obozie w Kietrze.

HALAMA ANTONI

Wysiedlony z Łodygowic, pow. Żywiecki, w sierpniu 1942 r. i osadzony w Polenlagrze w Kietrze.

POLENLAGER Nr 93 w Gliwicach-Sobieszowicach, pow. gliwicki

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 93 powstał 20.08.1942 r. Brak materiałów nie pozwalała ustalić liczby więźniów. Jedynym dotychczasowym źródłem informacji jest ewidencja Polenlagru Nr 10 w Siemianowicach Śląskich, zawierająca nazwiska około dwudziestu rodzin z dziećmi, pochodzących głównie z terenu Blachowni w powiecie częstochowskim, z powiatów bielskiego, pszczyńskiego, wadowickiego i będzińskiego oraz z Sosnowca. Rodziny te, jak wynika z dokumentów, przewieziono z obozu gliwickiego do Siemianowic 31.03.1944 r. Wysiedlano je w różnych okresach, począwszy od 1942 r. Do obozu przydzielono we wrześniu 1942 r. do służby wartowniczej 4 żandarmów. Likwidacja Polenlagru nastąpiła najprawdopodobniej 31.03.1944 r., gdyż właśnie wówczas przeniesiono szereg więźniów do Siemianowic. Wynika to również z innych dokumentów, Einsatzfuhrer Lechner bowiem powiadomił Powiatowe Dowództwo Obozów w Chorzowie o przeniesieniu z dniem 3.04.1944 r. 2 żandarmów do innych obozów na skutek opróżnienia Polenlagru w Gliwicach.

CIUPKA JÓZEF

Ze jego wspomnień wynika, iż w czerwcu 1942 r. został wysiedlony z miejscowości Płaza, pow. chrzanowski i umieszczony w Polenlagrze w Gliwicach, skąd przeniesiono go do obozu w Siemianowicach Śl.

PLYWACZ JÓZEF

i jego siostra **KOMAN TERESA**

Wspominają, iż wraz z matką zostali w czerwcu 1942 r. umieszczeni w tym obozie, który opuścili w grudniu 1942 r.

Spośród wówczas wysiedlonych mieszkańców zdołano przesłuchać świadków:

SULKĘ PIOTRA i STANISŁAWA

BIEL ELIGIUSZA

WYGODA KRYSTYNA

PROROK JULIAN

BOGUNIA MARIA

FERUŚ MARTA

KOMAN TERESA

SIKORA JAN

WARCHOŁ WŁADYSŁAW

ŁABUŚ MARIA
LEŚNIAK FELICJA
KUMÓREK ZOFIA

Z ich wspomnień wynika, iż w obozie spali w nie ogrzewanych halach – barakach, panował głód, dokonywano selekcji więźniów, podczas których starsze osoby oddzielano od grupy i wywożono w nieznanym kierunku. Dorośli pracowali poza terenem obozu i wracali do niego jedynie na noc. Codziennie rano w obozie odbywały się apele, podczas których pielęgniarz, lekarz i komendant sprawdzali stan więźniów, ich wygląd i stan zdrowia. Chorzy więźniowie byli wywożeni, rzekomo celem leczenia, przyjeżdżała po nich karetka. W obozie panowała wszawica, więźniowie byli pogryzieni przez pchły. W obozie w Gliwicach przebywał przez dwa miesiące w 1943 r.

DREWNIAK FELIKS

Z rodziną przewieziony z Polenlagru we Frysztacie i potem wywieziony z rodziną do Polenlagru Nr 7 w Kochłowicach.

BANASIAK HENRYK

Wysiedlony razem z rodzicami, dwoma braćmi i babką w listopadzie 1942 r. z miejscowości Kolej pow. Kłobuck i przewieziony najpierw do obozu w Gliwicach, skąd w sierpniu 1943 r. przetransportowany został do Polenlagru Nr 10 w Siemianowicach Śl., a następnie do obozu w Gorzycach, gdzie przebywał do wyzwolenia.

HERMA MARIAN

Z rodziną przewieziony do obozu w Gliwicach z Polenlagru we Frysztacie. Zeznał, że mieszkali w zimnych, nie ogrzewanych barakach. Pracował w piarni w Gliwicach, a jego matka zatrudniona była w szwalni, gdzie szyła worki. W czerwcu 1944 r. przeniesiono ich do obozu w Siemianowicach Śl.

Z zachowanej dokumentacji wynika, iż Einsatzführer Lechner powiadomił Powiatowe Dowództwo Obozów w Chorzowie o przeniesieniu z dniem 3.04.1944 r. dwóch żandarmów do innych obozów na skutek opróżnienia Polenlagru w Gliwicach.

POLENLAGER Nr 95 w Żorach, pow. rybnicki



Pomnik poświęcony pamięci ofiar Polenlagru w Żorach.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie jest następująca:

Polenlager Nr 95 powstał około 27.08.1942 r. W obozie przebywały całe rodziny z dziećmi. Liczby więźniów nie udało się ustalić. Jeden z mieszkańców powiatu płockiego, wywieziony do istniejącego wówczas obozu pracy przymusowej na terenie miasta Żory, zetknął się z więźniem Polenlagru Nr 95 nazwiskiem Klich, który pochodził z Sosnowca. W obozie więziono w 1944 r. grupę 78 dzieci z powiatu chrzanowskiego, z Karwiny i z Zagłębia Dąbrowskiego. Następnie osadzono je w obozie w Potulicach.

Nazwisko komendanta obozu nie jest znane. Zbliżający się front wschodni spowodował w początkach 1945 r. likwidację lagru. Gdzie i dokąd przewieziono więźniów, nie udało się ustalić.

W budynku dawnej stajni mieściła się łaźnia, w której co tydzień odbywała się kąpiel i odwieszenie. Z relacji świadków wynika, iż obóz prawdopodobnie utrzymywał się m.in. z wynajmu więźniów do prac rolnych w pobliskich gospodarstwach oraz zakładach rzemieślniczych.

Obóz uległ likwidacji w początkach 1945 roku. O istnieniu obozu przypomina tablica pamiątkowa.

POLENLAGER Nr 95 – ŻORY – wg Jana Delowicza

(opracowanie dociekliwego dokumentalisty
i kronikarza „śledczego”, a mojego przyjaciela).

Obóz dla ludności polskiej w Żorach powstał na krótko przed 27.08.1942 r. Mieścił się na byłym placu ćwiczeń jednostki artylerii, w dwóch drewnianych barakach mieszkalnych i murowanym budynku gospodarczym, ogrodzonych wysokim, podwójnym płotem z drutu kolczastego.

Jego urzędowa nazwa brzmiała: „Der Beauftragte des Reichsführers SS – Reichskommissar für die Festigung Deutschen Vblkstums – Volsksdeutsche Mittelstelle – Lager Nr 95 Sohrau, kreis Rybnik”.

Komendantem obozu był Johann Heine, funkcjonariusz żandarmerii nieznanej bliżej rangi. Pomocnikami jego było 6 uzbrojonych wartowników: Grohe Paul, Nase Franz i Matuschek Josef oraz trzech żandarmów o nie ustalonych nazwiskach.



Widok baraku Polenlagru w Żorach (zdjęcie wykonane z ukrycia).

W obozie przebywały w większości całe rodziny z małymi dziećmi, niemowlętami, kobietami ciężarnymi i starcami. Pochodziły one z Zagłębia Dąbrowskiego, a w szczególności z Sosnowca oraz z różnych miejscowości z byłych powiatów bielskiego i żywieckiego, jak Buczkowice, Kęty i Czaniec. Sporo w nim było również dzieci, których rodzice zginęli w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

A oto niektóre wybrane przykłady przedstawiające w krótkim streszczeniu drogi, którymi zdążyły polskie rodziny i dzieci do obozu żorskiego. Stanisław Polak z Biel-ska-Białej wspomina:

„W dniu 11.06.1942 roku zostałem wysiedlony wraz z rodzicami i trojgiem rodzeństwa. Bezpośrednio potem przewieziono nas transportem kolejowym do Polenlagru nr 56 w Lyskach i tam przebywaliśmy do sierpnia 1943 r. W międzyczasie ojca od nas odłączono i wywieziono do obozu w Oświęcimiu, skąd już nie wrócił. Z Lysek zostaliśmy przewiezieni do obozu w Żorach”.

Jedenastoletnia w chwili aresztowania Halina Kasprzyk-Skalbierska znalazła się w Żorach po kilkumiesięcznym pobycie w Polenlagrze nr 82 w Pogrzebieniu. Razem z nią przetransportowano Wiesława Szewczyka, urodzonego 27 września 1941 r., którym się opiekowała.

W obozie osadzono również przywiezionego z Pogrzebienia Stanisława Ropkę, lat 11.

Obóz żorski był jednym z mniejszych, przy dziennej, przeciętnej liczbie około 180-200 osób. Stan ten był płynny i ulegał wahaniom na skutek deportacji więźniów do pracy niewolniczej w Rzeszy i przesuwania ich oraz osamotnionych dzieci do innych obozów. Np. 8.08.1944 r. wywieziono 78 małoletnich do obozu w Potulicach. Najmłodsze liczyły kilka miesięcy, najstarsze szesnaście lat.

Po wejściu do obozu i szczegółowej rewizji osobistej, więźniom wydawano cienkie koce, po jednej łyżce i blaszaną miskę.

W barakach przygotowane były dla nich piętrowe prycze zbite z desek, wymoszczone słomą, bez żadnej pościeli. Pomieszczenia obozowe były w zimie prawie nie opalane i ludzie potwornie marzli.

Podstawową treścią życia obozowego była wyniszczająca, długotrwała praca niewolnicza. W samym obozie więźniów zmuszano do zamiatania dziedzińca, dźwigania koszy z brukwią i ziemniakami, szorowania podłóg itp. Starsze kobiety godzinami musiały obierać brukiew, kapustę i ziemniaki pod okiem personelu kuchennego. Na terenie obozu zatrudniano również dzieci poniżej 12 lat, a powyżej tego wieku – w niemieckich gospodarstwach domowych.

Poza obozem więźniów zatrudniano w miejscowym młynie, na kolei, w prywatnym warsztacie rzeźniczym i sklepie żywnościowym.

Niektórzy więźniowie zatrudnieni byli w zakładzie metalurgicznym „Sohrauer Eisenwerk” (obecnie ZWUS). Tym ludziom powodziło się o tyle lepiej, że zazwyczaj otrzymywali po kryjomu coś do jedzenia od pracujących tam Polaków.

Pracujący na zewnątrz więźniowie byli ostrzeżeni przez komendanta obozu o konsekwencjach w przypadku próby ucieczki. Chodziło tu o konsekwencje nie tylko wobec więźnia, ale i jego rodziny, jak również współtowarzyszy niedoli.

Wynagrodzenie za pracę więźniów pobierała administracja obozu w takiej samej wysokości, jak za pracowników niemieckich.

Wyżywienie w obozie było nędzne. Rano wydawano więźniom pół litra czarnej kawy i kromkę chleba. Tak zwany obiad stanowiła najczęściej jałowa „zupa” z brukwi, zagęszczona odrobiną mąki lub równie jałowy krupnik w ilości jednej miski. Na kolację więźniowie dostawali czarną kawę i kromkę chleba z marmoladą.

Gdyby nie możliwość zdobycia przez pracujących poza obozem, różnymi sposobami i z ogromnym ryzykiem, pewnej ilości pożywienia i gdyby nie pomoc okolicznej ludności, uwięzionym groziłaby mniej lub więcej szybka śmierć głodowa. Ludzie miejscowi bowiem przekonali się po pewnym czasie, że celowo rozsiewane wiadomości o więźniach jako o przestępcach i bandytach są kłamstwem. Pomiędzy nimi a mieszkańcami obozu powstała pewna więź, wyrażająca się przede wszystkim we współczuciu dla losu uwięzionych.

Jedną z najdokuczliwszych udręk w obozie była plaga pluskiew. Wspomina o tym więźnia w obozie Wanda Mikoś, stwierdzając, że mimo podejmowanych prób nie zdołano zwalczyć tej plagi.



Wanda Mikoś.

W obozie nie było izby chorych, chorzy przebywali razem ze zdrowymi. Wobec braku lekarstw mogli byli liczyć jedynie na siłę obronną własnego organizmu.

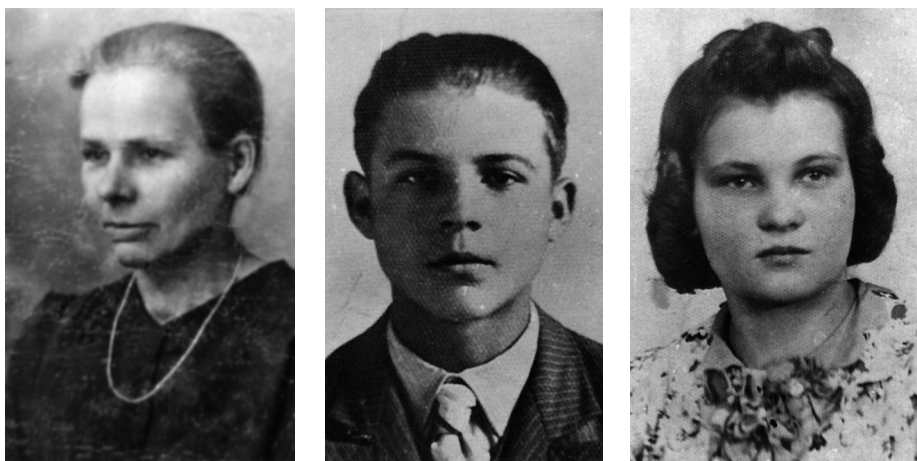
Co pewien czas w obozie urzędowały komisje Głównego Urzędu do Spraw Rasy i Osadnictwa SS, które prowadziły badania rasowe. Siedmioletnia wówczas Zyta Gajos tak opisuje te wydarzenia: „Przed komisją dzieci rozbierały się do naga i dokonowano pomiarów. Ja zostałam uznana za rasowo wartościową. W wyniku tego zaproponowano matce przyjęcie Volkslisty i zwolnienie nas z obozu. Matką jednak zgody nie wyraziła”.

W styczniu 1945 r. przystąpiono do likwidacji obozu, wywożąc część więźniów w głąb Rzeszy. M.in. 6 stycznia deportowano 23 kobiety do fabryk zbrojeniowych. Pozostałych ewakuowano do Wodzisławia Śl., gdzie znajdowali się już więźniowie z Oświęcimia. W Polenlagrze pozostali tylko ludzie niezdolni do marszu. Z końcem stycznia obóz opuściła załoga i wtedy reszta więźniów uciekła. Zbiegów ukryły w piwnicach swoich domów takie rodziny jak: Wyrobkowie, Sitnikowie, Brombergowie, Kłoskowie i inne, dla których niesienia pomocy więźniom było potrzebą serca i zwykłym, obowiązkiem.

Historia Polenlagru w Żorach przedstawia jakby w miniaturce obraz losu, jaki w perspektywie wygranej przez hitlerizm wojny, miał spotkać ludność polską.

POLAK MARIAN

Obóz mieścił się w dawnym klasztorze, jak wynika ze wspomnień M. Polaka, który razem z wieloosobową rodziną dnia 11.06.1942 r. został wysiedlony z Kęt, pow. oświęcimski, i umieszczony w obozie w Lyskach, a następnie w październiku 1942 r. przeniesiony do Polenlagru w Żorach. Wszyscy więźniowie przebywali w jednym drewnianym baraku otoczonym drutami kolczastymi, w którym było około 60 rodzin, to jest 600 osób. Mężczyźni pracowali w młynie, kobiety na roli. Marian Polak pracował w magazynie tworzyw sztucznych w Żorach.



Zdjęcia od lewej: Franciszka Polak, matka; Stanisław Polak, brat; Wanda Polak, siostra

MARIAN POLAK

Wspomnienia o gehennie w niewoli hitlerowskiej:

W czerwcu 1942 r. zostałem wraz z matką, dwiema siostrami i bratem deportowany do obozu pracy w Lyskach koło Raciborza, natomiast mojego ojca Stanisława odtransportowano do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginął śmiercią męczeńską.

W trakcie brutalnej selekcji młodych i zdrowych więźniów przeznaczono do niewolniczej pracy w obozie, zaś chorych i kalekich od razu wywieziono do obozu zagłady w Oświęcimiu. Późną jesienią 1942 r. przetransportowano nas do obozu pracy Polenlager Nr 95 w Żorach, gdzie moja rodzina przebywała aż do wyzwolenia miasta przez armię radziecką.

W obozie byłem wykorzystywany wyłącznie do ciężkich robót, najczęściej do rozładunku wagonów kolejowych, w zamian za głodowe posiłki i nieludzkie warunki bytowe. Kiedy wreszcie w styczniu 1945 r. wybuchła panika z powodu zbliżenia się armii radzieckiej, straż obozowa w pośpiechu wyznaczyła mnie wraz z grupą więźniów do wymarszu w kierunku Wodzisławia w mroźną noc z 18 na 19 stycznia dołączając nas do kolumny więźniów oświęcimskich, maszerujących w pasiakach i drewniakach czy też trampkach, okrytych jedynie cienkimi kocami. Był to prawdziwie okrutny „marsz śmierci” pod eskortą uzbrojonych strażników SS, okładających nas pejcami i szczujących nas groźnymi psami. W czasie całej drogi przeżywalismy wstrząsające, okropne sceny, napawające nas śmiertelnym strachem. Z wyczerpania, ogromnego zimna i głodu dużo więźniów przewracało się na ziemię lub kucalo na poboczu drogi, zwłaszcza kobiety, a bez litości SS-mani zrzucali ofiary do przydrożnego rowu nie zezwalając nikomu na udzielanie nieszczęśnikom jakiegokolwiek pomocy, a wręcz przeciwnie, nawet rozstrzeliwali na miejscu niezdolnych do marszu, co potwierdzały dochodzące do naszych uszu liczne strzały karabinów.

Wzdłuż trasy maszerowały niezliczone grupy więźniów w 3-metrowych odstępach, pilnowanych przez straż SS i wykorzystywanych m.in. do wystrzeliwania rakiet świetlnych i sygnalizacyjnych. Do dziś nawiedzają mnie straszne wspomnienia

z męczeńskiego marszu, kiedy to więźniarki żydowskie rozpaczliwie odprawiały swoje modły religijne, a katolickie kobiety śpiewały wzruszające pieśni maryjne.

Po dotarciu koło północy do dworca kolejowego w Wodzisławiu, przeżywalismy dalej okrutna gehennę. Stłoczono nas siłą do już przepelnionych wszystkich pomieszczeń dworca i parowozowni, skąd wydobywały się przeraźliwe krzyki i płacz uwięzionych, zwłaszcza w trakcie załadunku maltretowanych, zgłodniałych i przemarzniętych więźniów do bydłych wagonów, odjeżdżających w nieznane.

Ze wzruszeniem muszę także wspomnieć, iż tylko dzięki wyjątkowej sympatii i przynależności ze strony strażnika-Austriaka, udało się mi wraz z grupa więźniów zbiec z dworca wodzisławskiego, co umożliwiło mi ukrywanie się przed okupantem w różnych miejscowościach m.in. w pobliskich Pawłowicach, aż do zakończenia działań wojennych.

Dzięki Bogu, że wybawił mnie z piekła hitlerowskiego i pomógł mi szczęśliwie powrócić do wolnej Ojczyzny oraz najbliższej rodziny.

Wspomnienia ujawnione w Bielsku-Białej dnia 17.01.2005 r.

KRZYSZEK HELENA

Przybyła z rodziną do Polenlagru w Żorach w 1944 r. z obozu we Frysztacie. Z zeznań pokrzywdzonej wynika, iż w obozie codziennie odbywały się apele, podczas których sprawdzano stan zdrowia więźniów. Chorych wywożono do KL Auschwitz w Oświęcimiu. Osadzeni byli zmuszani do ciężkiej pracy w godzinach od 6.00 do 18.00. Zatrudniani byli w cegielni, a praca polegała między innymi na wydobywaniu gliny i wypalaniu cegły. Pilnowani byli przez uzbrojonych w karabiny i pejczy strażników. Pracowała pchając po szynach ciężki wózek, niejednokrotnie została wówczas uderzona przez strażnika pejczem. W obozie panował ogromny głód, otrzymywali zepsute jedzenie, w którym były robaki. Spali w nie ogrzewanych barakach, w których zimą zwisały z sufitu sople lodu. Obóz zaczęto likwidować już w grudniu 1944 r. wywożąc część więźniów do innych obozów. Opuściła obóz razem z matką w styczniu 1945 r.

BOROŃ JANINA

i SZEWCZYK WITOLD

Zostali wraz z rodzicami aresztowani w sierpniu 1943 r. i przywiezieni do obozu w Żorach razem z grupą dzieci z więzienia myśłowickiego. Z Polenlagru tego przewieziono ich do obozu w Pogrzebieniu, a później w Potulicach.

SKALBMIERSKA HALINA

Do tego Polenlagru została przywieziona pod koniec października 1943 r. z obozu w Pogrzebieniu. Przebywała w baraku znajdującym się w dawnych stajniach wojskowych, w którym było około 70 osób. Po przybyciu do obozu dzieci poddano odwszeniu, poobcinano włosy i wykąpano. Następnie umieszczono je w osobnym baraku, gdzie przez dwa tygodnie przechodziły kwarantannę i otrzymywały zastrzyki. Lagerführerem był Hugo Heine, który według świadka był dobry dla więźniów. Przydzielał jedynie starszych chłopców do pracy u gospodarzy, a starsze dziewczynki opiekowały się młodszymi dziećmi, kobiety wyznaczał do prac w kuchni, a mężczyzn do pracy w fabryce i na kolei. W sierpniu 1944 r. wszystkie dzieci pochodzące z aresztowania i pobytu w więzieniu w Myśłowicach przetransportowano do

Polenlagru w Boguminie, skąd po tygodniu pod dozorem gestapowców i sióstr z Niemieckiego Krzyża przewieziono do obozu w Potulicach.

Relacja:

W sierpniu 1942 r. na byłym wojskowym placu ćwiczeń obecnie plac składowy GS Żory, położony przy ulicy Męczenników Oświęcimskich 30, pobudowali baraki drewniane, przystosowane na obóz dla Polaków, tzw. Polenlager. Teren, na którym postawiono baraki, został ogrodzony podwójnie drutami kolczastymi.

Do tego obozu kierowano Polaków wysiedlonych, którym zajęto gospodarstwa rolne i przydzielane takowe Niemcom. W obozie były całe rodziny z dziećmi. Straż pełniło wojsko niemieckie.

Komendantem obozu był SS-man Heine (Lagerführer).

Na początku stycznia 1945 r. ludność została wywieziona nie wiadomo dokąd i obóz został zlikwidowany.

W obozie przebywała ludność z powiatu bielskiego, żywieckiego, z Wadowic i Suchej, oraz z różnych innych okolic. Po wyzwoleniu miasta Żory, mieszkańcy miasta i okolic baraki rozebrali i materiał zużyli na odbudowę zniszczonych zabudowań. Świadkowie, którzy pamiętają istnienie obozu:

Kasprzak Teofil, zam. Żory, ul. Męczenników Oświęcimskich,

Kasprzak Tadeusz, zam. Żory, ul. Małachowskiego,

Kubiak, zam. Żory,

Korbela Paweł, zam. Żory, ul. Rybnicka,

Tomecki Emil, zam. w Żorach, ul. Pszczyńska.

POLENLAGER Nr 97 w Rybniku

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Wiadomości o Polenlagrze w Rybniku są bardzo skąpe. Zorganizowano go z końcem sierpnia 1942 r., co wynika z pisma komendanta żandarmerii w Katowicach z 2 września tegoż roku do podległej jednostki żandarmerii w Rybniku. Powołano się w nim na decyzję komisarza Rzeszy do spraw umacniania niemczyzny – Volksdeutsche Mittelstelle, Dowództwo Operacyjne w Katowicach – z 27.08.1942 r. w sprawie przydzielenia do obozu funkcjonariuszy żandarmerii. Skierowano tam 3 żandarmów z Polenlagru w Lyskach. Obóz mieścił się w barakach koło lotniska dla szybowców. Przebywali w nim ludzie wysiedleni z Zagłębia Dąbrowskiego, przede wszystkim zaś osamotnione dzieci. Więźniowie pracowali na roli, w młynie i w magazynie. Likwidacja obozu nastąpiła prawdopodobnie w związku ze zbliżaniem się frontu. Nazwiska Lagerführera nie zdołano ustalić.

Polenlager w Rybniku miał czterech komendantów: miejscowy SA-man Wieczorek, SS-man Schmidt, nazwiska trzeciego i czwartego nie ustalono (trzeci był najbardziej bezwzględny i zaprowadził okrutny reżim).

Służbę wartowniczą pełniło trzech żandarmów: Richard Kirschke, Rulich z Orzesza, Kroki (Kroky?), pochodzący z Bawarii.

FLORYKIEWICZ ANTONINA (matka)

FLORYKIEWICZ PIOTR (ojciec)

FLORCZYKIEWICZ LEOKADIA (obecnie Dydak)

FELICJA

ANNA (urodzona w obozie 25 maja 1943 r.)

TADEUSZ (syn)

Zamieszkali w Będzinie, aresztowani – wysiedleni w październiku 1942 r. Wpierw z innymi rodzinami umieszczeni w szkole w Małobędziu. Tam przyprowadzono również następujące rodziny:

MROŻEWSKI – z 2 dzieci,

GOŁĄB – bez dzieci,

GRZESIK – 4 dzieci, a jedno jeszcze urodziło się w obozie,

SIHAB – z jednym dzieckiem,

WIECZOREK – z 4 dziećmi (zmarł w obozie w Rybniku).

Ze szkoły wszystkich aresztowanych przeprowadzono na stację kolejową w Będzinie, skąd pociągami przewiezieni zostali do Pszowa. Tam w klasztorze przebywali 3 dni. Podczas pobytu w Pszowie zabrano wszystko, co zdążyli z sobą zabrać (obraczki, futra itd.). Z Pszowa przewieziono ich furmanką do obozu w Rybniku. W tym czasie obóz był jeszcze pusty.

Do obozu przychodził cywil nazwiskiem Müller (Niemiec) ze szkoły niemieckiej, która mieściła się w budynku obok SS Urszulanek. Miał w obozie dużo do powiedzenia.

Następnie do obozu w Rybniku przybyły kolejne rodziny:

CZOPEK – z Chrzanowa,

STAROWICZ – ze Skawiny,

MROZEK – z Zaolzia,

KONDZIOŁKA – z Zaolzia,

LALICKI – (samotny) z Sosnowca,

MAJCHROWSKI – z Sosnowca,

ŻEBROWSKI – z Sosnowca,

PILARZ – ze Szczyrku,

WAWRZUTA – ze Szczyrku,

SZCZYRK – ze Szczyrku,

ŁAKOTA – z Blanowic,

MATLAK – z okolic Częstochowy,

PAŹDZIORA – z Andrychowa,

WRONA – z Andrychowa,

KWAŚNY – z Andrychowa.

Wspominając pobyt w obozie podkreślano, że wyżywienie w obozie było nędzne. Rano wydawano więźniom czarną kawę i dwie kromki chleba. Tak zwany obiad stanowiła tylko zupa z brukwi, buraków lub jarmużu. Na kolację więźniowie dostawali czarną kawę i dwie kromki chleba. Małeńkie dzieci otrzymywały ćwierć litra chudego mleka oraz rzadki grysik na wodzie. Wszyscy przebywający w obozie pracowali za darmo, między innymi na stacji kolejowej w Rybniku, przy rozładowywaniu wagonów, w browarze, w szkole tzw. Schillerheim, w cegielni, a także u miejscowych Niemców (pranie i sprzątanie) oraz u rzemieślników jako pomoc.

Do katalogu kar należało zamykanie dorosłych na równi z małoletnimi w tzw. karczerze. Był to rodzaj bunkra pozbawionego światła, z kamienną posadzką. Wydawano również więźniów w ręce gestapo i zsyłano ich do obozów koncentracyjnych. Tak postąpiono z **Piotrem Florczykiewiczem**, ojcem 6-osobowej rodziny (córka Anna urodziła się już w obozie), który pracował u miejscowego piekarza. Gdy nieopacznie źle wyraził się o Niemcach, został przez tegoż zadenuncjowany i osadzony w rybnickim więzieniu. Po wyroku skazującym (pobyt w obozie koncentracyjnym do końca wojny), przebywał przez 8 miesięcy w KL Auschwitz. Potem umieszczony został w podobozie KL Ravensbrück w Fürstenbergu, a następnie w KL Bergen-Belsen, gdzie zginął¹³. Rodzinie wyrok skazujący ich ojca odczytano w obozie na apelu.

W czasie istnienia obozu, urodziły się w nim następujące dzieci: **Szczórków** – 1 dziecko, **Machulski Jerzy**, **Florczykiewicz Jagusia**, **Zając Anna**,

W obozie zmarły osoby: – mężczyzna o nazwisku **CICHOPEK** (pochowany na cmentarzu Zakładu Psychiatrycznego przy ul. Gliwickiej), mężczyzna o nazwisku **TWOREK**, kobieta o nazwisku **CZOPEK**.

Pod koniec istnienia obozu, gdy zbliżał się front do Rybnika, Niemcy wywieźli wszystkich mężczyzn w wieku od 16 lat do obozów koncentracyjnych. Niektórzy

¹³ Florczykiewicz Piotr, ur. 20 kwietnia 1900, przybycie (data zarejestrowania w ewidencji obozowej) do KL Auschwitz 1 października 1943 r. oznaczony numerem obozowy 152731 wg. dokumentów obozowych.

z nich, np. **TADEUSZ FLORCZYKIEWICZ**, po wyzwoleniu zostali przewiezieni na leczenie do Szwecji.

RODZINA ZAJĄCÓW z Czernichowa

W czerwcu 1942 r. **Genowefa i Piotr Zającowie** z córkami – 2,5-letnią **Marysią** i 2-miesięczną **Stasią** zostali wysiedleni ze swego domu w Czernichowie i wywiezieni do Polenlagru Nr 56 znajdującego się we wsi Lyski (niem. Lissek) – 10 km na zachód od Rybnika. Wysiedlonych z Żywiecczyny przewożono tam pociągiem ze stacji Żywiec do stacji Sumina. Z dworca w Suminie więźniowie pod eskortą uzbrojonych ss-manów i żandarmów szli 3 km do obozu, który mieścił się w byłym budynku klasztornym (przed wojną dom starców), w centrum wsi, naprzeciw kościoła. Więźniowie spali tam na 3-piętrowych pryzkach. Panował głód. Obóz ogrodzony był wysokim, podwójnym płotem z drutu kolczastego, kolczastymi zasiekami. W tylnej części ogrodzenia stały wieże strażnicze. Tak jak w KL Auschwitz, również w Lyskach nad bramą wjazdową na dziedziniec obozowy widniał napis „Arbeit macht frei”. Po dwóch miesiącach uwięzienia w Lyskach rodzinę Zajaków przewieziono do nowo uruchomionego Polenlagru Nr 97 (96) w Rybniku.

Więźniowie z Polenlagru w Rybniku pracowali po 11-12 godzin dziennie m.in. w miejscowej hucie „Silesia” (Silesiahutte), fabryce maszyn (Ribnikier Maschinenfabrik), na stacjach kolejowych Rybnik i Gotartowice, a także w niemieckiej firmie budowlanej, w młynie, przy budowie dróg i na roli u kilku okolicznych bauerów. Do pracy u bauerów zmuszano już 12-letnie dzieci. Niektóre więźniarki pracowały w pralni w Rybniku¹⁴, gdzie prały m.in. niemieckie mundury zabitych na froncie. W czasie gdy dorośli pracowali, pozostawionymi w obozie dziećmi (w tym niemowlętami) opiekowały się starsze oraz niezdolni do pracy więźniowie-staruszkowie.

Piotr Zajac pracował na stacji w Rybniku przy wyładunku wagonów, a później, dzięki znajomości języka niemieckiego – w magazynie. **Genowefa Zajac** pracowała przy oporządzaniu krów w oborze u bauera, którego gospodarstwo było niedaleko obozu.

Stanisława Zontek z d. **Zajac**, którą aresztowana jako dwuletnie dziecko, przebywała do 1945 r. w tym rybnickim Polenlagrze z 5-osobową rodziną, więc z oczywistych powodów **Stanisława** niewiele pamięta z tego okresu życia ponad dokuczliwy głód. Często wraz z siostrą Marią wspomina wydarzenie, gdy Maria z Helenką Paździora odłączyły się od grupy dzieci, którym urządzono „wycieczkę”, by zobaczyć gdzie pracują ich matki – w oborach i zagrodach gospodarskich bauerów. Zapatrzone w pasącą się na pastwisku krowę, spóźniły się do obozu i zostały zamknięte na cały dzień w piwnicy.

Zdjęcie rodziny Zajaków wykonane jesienią 1944 r. w Polenlagrze w Rybniku – zostało zamieszczone wcześniej na s. 35.

Zajac Piotr – ojciec

Zajac Genowefa – matka (na ręce z córeczką Anną)

Zajac Maria – (ur. 1939 r.)

Zajac Stanisława – (ur. 1942 r.)

Zajac Anna – (w maju 1944 r. urodziła się w Polenlagrze w Rybniku)

(Obok **Piotra** jest widoczna dodatkowa osoba – także więźniarka Polenlagru).

¹⁴ Pralnia mieściła się prawdopodobnie przy ul. Jankowickiej nr 10, obecnie budynek wyburzony.

W 1945 r. po oswobodzeniu Rybnika i ucieczce strażników **Genowefa Zajac** zdecydowała się na powrót do domu – do Czernichowa. Szła drogą przez Świerklany. Na zdobytym gdzieś wózku wiozła ranną **Marysię**, która trzymała małą **Anię**. Obok szła 3-letnia **Stasia**. Gdy ją bolały nogi, wtedy matka pchała wózek, niosąc **Stasię** na ramionach. Droga wydłużała się z powodu zniszczonych mostów. Do Czernichowa dotarli dopiero w kwietniu. Dzieci były tak wychudzone i słabe, że 3-letnia **Stasia** miała trudności z przejściem przez wysoki próg w ich domu.

Postscriptum

W 1938 r. **Piotr Zajac** jako żołnierz rezerwy został powołany do wojska i wraz z dowodzoną przez płk Józefa Kustronia 21 Dywizją Piechoty Górskiej z Bielska wziął udział w operacji zajęcia Zaolzia. Latem 1939 r. ponownie został zmobilizowany i krótko uczestniczył w kampanii wrześniowej. Gdy rozpoczęła się okupacja hitlerowska, **Piotr Zajac** zatrudnił się w Czernichowie jako robotnik leśny – był drwalem. W czerwcu 1942 r. z Czernichowa wysiedlono tylko jedną rodzinę – rodzinę Piotra Zajaca. Czasami okupacja wyzwalała u ludzi najgorsze instynkty. Wysiedlenie Zajaców „załatwił” u Niemców ich sąsiad, który w porozumieniu z sołtysiem doniósł, że Zajac to przedwojenny polski wojskowy, który we wrześniu 1939 r. walczył z Niemcami na froncie. Po wywiezieniu Zajaców ów sąsiad przyszedł na ich gospodarstwo, unikając wysiedlenia z Czernichowa, gdy jego gospodarstwo zajął Niemiec.

Zrozpaczeni Zajacowie wiedzieli wtedy tylko o jednym obozie – w Oświęcimiu, o którym mówiono, że jest to obóz śmierci. Zakładając więc, że jadą na zagładę i do domu już nie wrócą, podjęli szybką decyzję. Dwuletnią Helenkę pozostawili u rodziny w Tresnej, by chociaż jedna osoba z rodziny ocalała.

PAŹDZIORA KATARZYNA z dziećmi:

PAŹDZIORA HELENA (ur. w 1938 r.)

PAŹDZIORA JULIA

PAŹDZIORA STANISŁAW (głuchoniemy)

PAŹDZIORA FRANCISZEK

Zostali wysiedleni z Jaszczurowej k. Wadowic i wywiezieni we wrześniu 1942 r. do Pszowa do Polenlagru Nr 58. Stamtąd w maju 1943 r. przewieziono ich furmanami do Rybnika. Matka **Katarzyna Paździora** pracowała w pralni w Rybniku, gdzie wraz z innymi kobietami prały niemieckie mundury wojskowe. Były tam także tzw. szwaczki, które podarte czy podniszczone mundury obszywały.

KATARZYNA PAŹDZIORA

Wywieziona we wrześniu 1944 r. z obozu w Rybniku na roboty przymusowe na kilka dni przed opuszczeniem obozu przez Niemców, rozdzielona została z dziećmi i wywieziona do Lipska, gdzie zatrudniona była przymusowo u bauera (wywieziono ok. 10 matek, których dzieci pozostały w obozie w Rybniku). Po zakończonych działaniach wojennych wróciła do dzieci. Dzieci natomiast pod nadzorem Heleny, po wyzwoleniu obozu i odzyskaniu przez więźniów Polenlagru w Rybniku wolności, na piechotę przez Żory, dotarły do Bielska, gdzie trafiły pod opiekę organizatorów opiekujących się byłymi więźniami z niemieckich obozów.

WAWRZUTA ANTONI
WAWRZUTA JULIA

Rodzina z sześciorgiem dzieci – wysiedleni ze Szczyrku,

WAWRZUTA MARIAN¹⁵ (ur. 3.08.1933 r. w Szczyrku k. Bielska),

SZCZUREK JÓZEF

SZCZUREK TERESA (po zamążpójściu **ZAWIŁA**)

Zamieszkali w Suchej Beskidzkiej, z 6-osobową rodziną. Ojciec pracował jako woźnica. Rano przyjechali umundurowani Niemcy i kazali szybko się ubrać oraz spakować podręczne rzeczy. Następnie zostali przewiezieni furmanką na dworzec kolejowy, gdzie były już zgromadzone również inne rodziny. Pociągiem dojechali do Suminy, skąd pieszo szli do obozu w Lyskach. Po ok. 4 miesiącach wywieziono z Lysek do obozu w Rybniku. Po wejściu do obozu i szczegółowej rewizji osobistej, więźniom wydawano cienkie koce, po jednej łyżce i wojskową menażkę. W barakach przygotowane były dla nich piętrowe prycze zbite z desek, wymoszczone słomą, bez żadnej pościeli. W zimie baraki były prawie nie opalone i ludzie potwornie marzli. W styczniu 1945 r. przystąpiono do likwidacji obozu, wywoząc mężczyzn w wieku od 16 lat do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, a wśród nich **Jana Szczurka** z synem **Józefem**. Przybyli tam 21 stycznia.

SZCZUREK KRYSZYNA (po zamążpójściu **PODLEŚNY**)

Rodzina nie podpisała Volkslisty. Z Suchej zawieziono ich do Lysek samochodem. W Lyskach dzieci zostały oddzielone od rodziców. Po około 4 miesiącach w Lyskach załadowano rodzinę do samochodu i przewieziono do Polenlagru w Rybniku. Inne rodziny też wyjechały z Lysek razem z nimi. Niektóre osoby w podeszłym wieku umierały w obozie. Jedną z nich była Gopek, osoba samotna, bez rodziny. Co zrobiono z jej zwłokami, tj. gdzie je pogrzebano, nie wiadomo. Po przybyciu do obozu w Rybniku wszyscy zostali ostrzyżeni „do skóry”, a odzież, w której przyjechali, była parowana. Ubrań cywilnych nie mieli. Chodzili ubrani w pasiaki. Do pracy więźniowie chodzili sami, bez konwoju, gdyż wszyscy podpisywali oświadczenie, że w przypadku ucieczki, pozostała w obozie rodzina zostanie rozstrzelana. Każdy o tym był uprzedzony. Matka w obozie chodziła w ubraniu roboczym, które miała z pracy i ojciec też. Przed likwidacją obozu (kilka tygodni wcześniej) wszystkich mężczyzn w wieku powyżej 18 lat wysłano do obozów koncentracyjnych. Ojca K. Szczurek wywieziono najpierw do Sachsenhausen, a potem do kilku jeszcze innych obozów.

KAPTACZ EDWARD

Młodociany (jedenastoletni) przydzielony był do służby u komendanta obozu w Rybniku i spał na wycieraczce pod drzwiami jego pokoju, będąc w stałym pogotowiu. Niezrozumienie rozkazu czy zwłoka w jego wykonaniu kończyły się kopniakiem lub policzkiem. Latem 1944 r. oddano **Kaptacza** do pracy u niemieckiego gospodarza, gdzie pasał i oporządzał krowy, a w czasie wolnym musiał zabawiać dziecko swego pracodawcy.

¹⁵ Pamiętnik Mariana Wawrzuty włączony do opracowania w dalszej części.

BOROWIK JANINA (13 lat)

KOŁACZ KRYSTYNA (9 lat)

FASKA (imienia nie ustalono)

Jesienią 1943 r. do obozu przyprowadzono kilkoro dzieci bez rodziców. Za najmniejsze nawet przewinienia Niemcy surowo karali więźniów i szykanowali. Najczęściej karano głodówką, zamknięciem w bunkrze, nocnymi apelami lub też wyjmowano skrzydła okien w barakach, gdy na zewnątrz było chłodno.

POLENLAGER Nr 168 w Gorzycach, pow. raciborski

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 168 uruchomiono pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. Mieścił się w obszarowym dworze, nazywanym zamkiem. W dokumentacji niemieckiej figuruje on jako „mały zamek” (kleines Schloss). Dla więźniów przeznaczono tylko część budynku i część parku, którą odgrodzono drutem kolczastym. W początkowym okresie istnienia obozu musiało w nim przebywać co najmniej 350 osób. Obliczenie takie oparte jest na sprawozdaniu Urzędu Zdrowia w Raciborzu ze stycznia 1943 r., w którym jest mowa o zmniejszeniu zagęszczenia w obozach na terenie powiatu do 50%, spowodowanym wywozem więźniów do prac. W Gorzycach przebywało wówczas już tylko 180 osób, w tym 37 mężczyzn, 49 dzieci i 4 niemowlęta. W obozie tym osadzono ludność wysiedloną z powiatów bielskiego, żywieckiego i zawierciańskiego. Warunki sanitarne były złe. Budynek miał tylko jeden klozet, na podwórzu zaś znajdowały się ustępy z 9 miejscami. Lekarzem obozowym był Polak dr Olcha, pełniący równocześnie tę samą funkcję w sąsiednim Polenlagrze Nr 169 w Gorzyczkach.

Uwięzieni pracowali w większości w gospodarstwach rolnych. Wyżywienie nie odbiegało od głodowych norm, stosowanych w innych obozach. Około listopada 1943 r. przetransportowano więźniów do obozu w Brzeziu koło Raciborza i do Kietrza, a w Gorzycach uruchomiono obóz otwarty dla przesiedleńców niemieckich z Rumunii i z innych terenów wschodnich. Pierwszym komendantem obozu był oficer SS Walter Baisch, a po nim również oficer SS Gaertner. Decyzją wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4.05.1942 r. przydzielono do służby wartowniczej w obozie 11 żandarmów (łącznie z Polenlagrem Nr 169 w Gorzyczkach).

JAWORSKA HELENA

Została aresztowana razem z trójką dzieci pod koniec maja 1942 r. w Czechowicach i umieszczona w Polenlagrze w Gorzyczkach. W obozie przydzielono ją do grupy roboczej na roli, gdzie pracowała od 6.00 do 18.00 bez posiłku. W sierpniu 1942 r. w obozie przeprowadzono selekcję więźniów i wówczas uznano germańskie pochodzenie pokrzywdzonej i jej dzieci. Wraz z inną grupą wybranych więźniów została przewieziona do obozu w Raciborzu.

WRONA BOLESŁAW

Aresztowany został wraz z rodziną dnia 17.06.1942 r. w Wieprzu, pow. żywiecki. Według świadka obóz mieścił się w zamku. Dnia 26.10.1942 r. został wywieziony na roboty do Niemiec.

CIEPIEŁOWSKA JADWIGA**i jej brat ŁUKASIK KAZIMIERZ**

Zostali aresztowani razem z wieloosobową rodziną w sierpniu 1943 r. w Chrzanowie, woj. małopolskie. Rozdzieleni z rodzicami w więzieniu myślowickim; zostali umieszczeni w Polenlagrze w Gorzycach, skąd przewieziono ich następnie do obozu w Pogrzebieniu.

POLENLAGER Nr 169 w Gorzyczkach, pow. raciborski



Tablica pamięci poświęcona ofiarom Polenlagru w Gorzyczkach.

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 169 powstał pomiędzy 15 a 20.06.1942 r. i mieścił się na terenie dawnych zabudowań kopalnianych, niemal całkowicie zniszczonych, które w czasie deszczów i śniegu nie dawały ochrony. Olbrzymie sale wysokości około 10 metrów pozbawione były okien i drzwi. W dokumentach niemieckich występują różne nazwy miejscowości, w której znajdował się Polenlager Nr 169 — Małe Gorzyce (Klein Gorschiitz), Duże Gorzyce (Gross Gorschiitz) oraz Szyby Fryderyka (Friedrichs-schachte).

Obóz położony był na obszarze obecnej wsi Gorzyczki, należącej do gromady Gorzyce w powiecie wodzisławskim i należał do największych Polenlagrów, wchłonnąwszy od momentu powstania do ewakuacji około 20 tys. ludzi.

Przeciętny stan dzienny więźniów wynosił około 1 tys. osób. W sprawozdaniu Urzędu Zdrowia w Raciborzu podano liczbę około 800 osób w czerwcu 1942 r., w dalszym, z sierpnia 1944 r. — około 900 osób, przy czym były to liczby zgłaszane przez kierownictwo obozu, bez wątpienia obniżone.

W obozie osadzano ludność wysiedloną z powiatów bielskiego, cieszyńskiego, żywieckiego i chrzanowskiego oraz z Zagłębia Dąbrowskiego. Sporo w nim było również dzieci osamotnionych, których rodzice zginęli w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.



Budynki kopalniane, w okresie okupacji hitlerowskiej pomieszczenia Polenlagru Nr 169.

Wszyscy zdolni do pracy musieli ciężko pracować w rolnictwie i w różnych zakładach produkcyjnych, przy czym rotacja więźniów była ciągła i znaczna na skutek działalności miejscowego urzędu pracy. Różne komisje, przeprowadzające od czasu do czasu badania rasowe, proponowały za cenę wolności podpisanie Volkslisty.

Wyżywienie w obozie było jeszcze gorsze aniżeli w niektórych innych lagrach, stąd też uważano Polenlager nr 169 za karny, zwłaszcza że i reżim obozowy był bardziej okrutny. Ci więźniowie, którzy nie otrzymywali paczek od rodzin, puchli z głodu; zdarzały się wypadki śmierci z wycieńczenia.

Karano za najdrobniejsze przewinienia. Na przykład za wykrycie kurzu na futrynie drzwi salowy otrzymywał chłostę, a wszystkich mieszkańców sali pozbawiano jedzenia na okres 2-3 dni. Szczególnie brutalne i sadystyczne było postępowanie jednego z komendantów obozu, SS-Untersturmführera Berbericha. Chodził on stale z bykowcem, którym bił ludzi w czasie apelu i poza apelami, kopał ich bez określonej przyczyny, chował psy owczarki, którymi szczuto więźniów. Jedną z kar było leżenie godzinami na śniegu, prowadzące często do śmiertelnych schorzeń. Znany jest fakt, iż komendant uderzył człowieka w podeszłym wieku, zabijając go za to, że ten puścił drzwi wahadłowe w korytarzu budynku, za którymi niespodziewanie znalazł się Berberich. Zdarzył się też w obozie wypadek postrzelenia przez żandarma Kluczkę mężczyznę w wieku około 50 lat, który wyszedł gdzieś, szukając toalety. W zimie 1944 r. wybuchła w obozie epidemia tyfusu, pociągając za sobą 125 ofiar.

Po wojnie pracownicy przedsiębiorstwa inżynieryjno-budowlanego, prowadzący roboty w Rybniku, znaleźli przy murze jednego z budynków obozowych, na głębokości około 1 metra, kości ludzkie. Świadczy to o tym, że osoby, które zmarły w lagrze, grzebano nie tylko na cmentarzu. W styczniu 1945 r. przystąpiono do likwidacji obozu, wywożąc część mężczyzn w wieku od 14 lat w głąb Rzeszy. Załoga opuściła obóz z końcem stycznia i wtedy część więźniów uciekła. Po 14 dniach przyszła nowa załoga, która zbiegła w kwietniu, nie mając już możliwości ewakuowania pozostałych więźniów.

Pierwszym komendantem obozu był Bauer, następnym Meissner, a ostatnim SS-Untersturmführer Oskar Berberich, fanatycznie oddany Hitlerowi. Funkcję jego zastępcy pełnił członek SS Winterberg. Na podstawie zarządzenia wyższego dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 4.05.1942 r. obowiązki wartownicze w Polenlagrze w Gorzyczkach sprawowało 11 żandarmów.

GANCARCZYK JÓZEF

Wysiedlony w czerwcu 1942 r. z Czechowic, pow. Bielski. Przebywał w tym obozie z rodziną do 15.04.1945 r. zeznał, że wyżywienie w obozie było bardzo złe. Ci więźniowie, którzy nie otrzymywali paczek, puchli z głodu. Osadzonych karano za najdrobniejsze przewinienia. Na przykład za wykrycie kurzu na futrynie drzwi salowy otrzymał chłostę, a wszystkich mieszkańców sali pozbawiono jedzenia na okres 2-3 dni. Jedną z kar stosowanych na apelu było leżenie godzinami na śniegu, co prowadziło często do śmiertelnych schorzeń.

MROZEK WANDA

Aresztowano dnia 1.06.1942 r. w Czechowicach, pow. Bielski. Polenlager ten miał charakter obozu dla osób, które nie zgodziły się podpisać volkslisty. Po przybyciu do obozu odbywała się selekcja więźniów. Co pewien czas do obozu przyjeżdżała specjalna komisja, która przeprowadzała badania rasowe. Należało wówczas stanąć nago przed komisją w obecności innych więźniów bez względu na płeć i wiek. Dokonywano różnych pomiarów, nie tylko twarzy, lecz także innych części ciała. W wyniku takich badań świadka i jej siostrę uznano za rasowo wartościowe i proponowano im podpisanie niemieckiej listy narodowej. Grożono im, że w przypadku odmowy zostaną wysłane do KL Auschwitz w Oświęcimiu. Kilkakrotnie do obozu przywożono transporty dzieci w ilości około 50-60. Więźniów bito bykowcem i kopano przy każdej okazji, głównie w czasie apeli. Szczególnym okrucieństwem wyróżniał się komendant obozu Berberich.

Postscriptum

Jedną z osób aresztowanych i osadzonych w Polenlagrze Nr 169 była MRÓZEK WANDA

Urodzona 19.09.1911 r. w Boguminie – Czechosłowacja, mieszkanka Czechowic, pow. bielski. Od 1927 r. bardzo zaangażowana w działalność harcerską – już jako uczennica Seminarium Nauczycielskiego w Białej Krakowskiej. Od 6.09.1930 r. podjęła posadę nauczycielki Szkoły Powszechnej w Łaziskach Średnich, pow. pszczyński, skąd została przeniesiona od 1.09.1938 r. jako nauczycielka do Szkoły Powszechnej w Czechowicach-Lipowcu.



W tym samym czasie otrzymała polecenie zorganizowania hufca ZHP na terenie Czechowic-Dziedzic i okolicy. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej w 1939 r., została komendantką Pogotowia Harcerz Hufca Czechowice i Dziedzice.

Od października 1939 r. organizowała tajne nauczanie młodzieży, organizowała harcerskie punkty pomocy uchodźcom na stacji kolejowej w Dziedzicach, punkty sanitarne, gdzie harcerki udzielały pomocy potrzebującym – w pierwszych dniach września. Wraz z harcerkami zabezpieczała książki z bibliotek szkolnych i kolejowej, rozprowadzając je na przechowanie między polskie rodziny.

Była inicjatorką dożywiania jeńców polskich, pomagała organizować ucieczki żołnierzy i więźniów z obozu, opiekowała się rodzinami aresztowanych – niosąc im pomoc materialną. Od maja 1940 r. z grupą harcerzek prowadziła akcję zbiórki odzieży, żywności i leków dla więźniów KL Auschwitz, przekazując je poprzez punkt harcerski prowadzony przez siostry Jadwigę i Ernestynę Dylikówny – harcerki z Oświęcimia.

Inspirowała przesyłanie paczek dla polskich jeńców wojennych przebywających w oflagu. Za taką działalność niezgodną z wprowadzanym reżimem okupanta, została aresztowana 1.06.1942 r. i wywieziona do niemieckiego obozu dla Polaków – *Polenlager* nr 169 Klein Gorschwitz w Gorzyczkach. Tam zajmowała się przebywającymi w obozie dziećmi, organizując dla nich tajne nauczanie (bez książek, zeszytów i pomocy naukowych).

Wróciła do domu w kwietniu 1945 r. po oswobodzeniu obozu przez wojska radzieckie. Podjęła pracę nauczycielki w Szkole Podstawowej w Czechowicach, gdzie włączyła się czynnie do organizowania pracy harcerskiej na terenie swojej szkoły. Podharcmistrzyni. Odeszła na wieczną wartę 28.03.1992 r.

Bibliografia: J. Kłistała, *Martyrologium Bielska i Białej*, tegoż autora: *Harcerstwo Bielska i Białej*.

WÓJCIK DANUTA

Aresztowana została dnia 1.06.1942 r. w Czechowicach. Wspomina, że komendant tego obozu Berberich był szczególnie okrutny wobec więźniów. Widziała, jak pewnego dnia ustawił kobietę między drzwi wahadłowe i ją uderzył. Innym razem zarządził karę zbiorową dla wszystkich mężczyzn, zmuszając ich do długiego siedzenia na śniegu i mrozie. Często bił więźnia, który pełnił obowiązki starszego obozu.

DWORACZEK WŁADYSŁAW

Przybył do Gorzyczek z *Polenlager* w Otmuchowie dnia 17.07.1944 r. Jego zdaniem przeciętny stan obozu wynosił 1000 osób.

RUCIŃSKA JOANNA

Wspomina, że przybyła do obozu z rodziną wiosną w 1942 r. i była w nim do stycznia 1945 r., kiedy to przewieziono ich do obozu w Boguminie.

KANIA MARIAN

Wspomina, że przebywał od czerwca 1942 r. w Gorzycach, wysiedlony z rodziną z Międzybrodzia Bielskiego. We wrześniu 1943 r. został wywieziony do pracy przymusowej do Niemiec.

SURÓWKA HALINA

Wspomina, że wysiedlona została razem z rodziną z Bielska, przebywała w obozie od czerwca 1942 r. do grudnia 1944 r.

BALYS FRANCISZEK

Wspomina, że wysiedlony został z pow. żywieckiego. Był więźniem tego obozu, jednakże nie pamięta bliższych okoliczności związanych z pobytem w obozie.

ŚLÓSARZ ANNA**ŚLÓSARZ JÓZEF****ŚLÓSARZ STANISŁAW****STOKŁOSA STANISŁAWA****SOŁTYSIK ROZALIA****SOLTYSIK JAN****SOLTYSIK MARIAN****KOCIERZ MARIA****MACIAŚ ANNA****DUDA JAN****DUDA STEFAN****DROSIK RYSZARD****WANDZEL MARIANNA****ŁABODA ANDRZEJ****BANASIAK HENRYK**

Zostali w styczniu 1945 r. przeniesieni z Polenlagru w Siemianowicach Śl. do Gorzyczek, skąd w kwietniu 1945 r. przewieziono ich do obozu w Boguminie.

GÓRSKA FRANCISZKA

Została aresztowana razem z rodziną dnia 6.07.1943 r. w Zabrzegu, pow. Bielski, z powodu nie podpisania przez ojca volkslisty. Z jej wspomnień wynika, że w obozie w Gorzyczkach często przeprowadzano selekcje i oględziny więźniów, po których wywożono część z nich w nieznanym kierunku. Osadzeni byli zatrudniani poza obozem. Górską pracowała w gospodarstwie rolnym. Z powodu wycieńczenia i ciężkiej pracy w obozie zmarła matka pokrzywdzonej. **Franciszka Górską** opuściła obóz razem z bratem w marcu 1945 r.

NOWAK TADEUSZ

Wysiedlony z rodziną w czerwcu 1942 r. z Międzybrodzia Bielskiego i przewieziony do Gorzyczek. Przebywał tam przez miesiąc, po czym został wywieziony do obozu w Boguminie.

KANIA MARIAN

W czerwcu 1942 r. jego rodzina wysiedlona została z Międzybrodzia Bielskiego, i przewieziona do Polenlagru w Gorzyczkach. Razem z rodziną przebywał tam do września 1943 r., kiedy to wywieziono ich na roboty przymusowe do Niemiec.

DUDEK KAZIMIERY

Wieloosobowa rodzina została wysiedlona dnia 10.06.1942 r. z Grójca i przebywała w Gorzyczkach przez rok. Następnie przewieziono ich do obozu w Raciborzu.

BAŁYS FRANCISZKA

Wysiedlona z Zatora, pow. oświęcimski i umieszczona w obozie w Gorzyczkach. Nie pamięta bliżej okoliczności dotyczących pobytu w Polenlagrze.

POLENLAGER Nr 189 w Zawiaści, pow. pszczyński

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager Nr 189 zorganizowany został najprawdopodobniej z końcem sierpnia lub początkiem września 1942 r. O jego istnieniu wspomina Einsatzführer VoMi Lechner w swym piśmie do dowódcy sztabu RKFDV z 29.09.1942 r., informując, że ludzie o cięższych schorzeniach wysyłani są do tego właśnie obozu. Nieco wcześniej, bo w piśmie z 18 września, dowódca sztabu RKFDV Górnego Śląska, dr Fritz Arlt, donosił Reichsführerowi SS i Komisarzowi Rzeszy do Spraw Umacniania Niemczyzny, że koncentracja chorych Polaków w obozie w Zawiaści jest w toku i po kontroli, której dokona lekarz urzędowy SS, dr Kehrer z Berlina, będzie kontynuowana.

Obóz mieścił się w dawnym dworze, zwanym zamkiem, który swego czasu stanowił własność magnata niemieckiego, hrabiego Thiele-Winklera. Po ogrodzeniu dworu i niewielkiej części ogrodu drutem kolczastym wysokości około 3 metrów oraz wprowadzeniu kierownictwa i służby wartowniczej zaczęto przywozić do obozu więźniów polskich, pochodzących z różnych stron, a w szczególności z Sosnowca, Będzina, Kazimierza, Zawiercia, Dąbrowy Górniczej, Żywca i Bielska. Były to całe rodziny wraz z dziećmi, a także i osoby samotne, zazwyczaj już podeszłym już wieku. W obozie panował głód, tak że zatrudnione poza nim kobiety zwracały się do gospodarzy okolicznych z prośbą o ofiarowanie kawałka chleba. Przeciętny stan dzienny wynosił powyżej 100 osób, przy czym przyływ i odpływ ludzi był stały. Obóz ten wchłonął co najmniej 1000 osób. W zeznaniach więźniów różnych lagrów, a także w dokumentacji przewija się często nazwa obozu w Zawiaści. Miał on w systemie Polenlagrów szczególną rolę do odegrania.

W księdze ewidencyjnej Polenlagru Nr 10 w Siemianowicach Śląskich, prowadzonej przez Emila Niebroja, zachowała się notatka następującej treści:

Zagadka obozu w Zawiaści. W roku 1942 i 1943 istniał na zamku w Zawiaści obok Orzesza zagadkowy obóz. Wywożono do niego z innych obozów polskich wysiedleńców, których na Śląsku było wiele. W szczególności byli to starcy i osoby umysłowo upośledzone. Obóz w Zawiaści miał być rzekomo przytułkiem dla starców. Zabierano do niego niezdolnych do pracy rodziców po rozdzieleniu z dziećmi, a również i dzieci po odłączeniu ich od rodziców. Za kim zamknęły się bramy zamku w Zawiaści, przestał żyć dla świata, a wszelka wieść o nim ginęła. Komendanci obozów dla polskich wysiedleńców otrzymali ściśle poufny rozkaz, by nie udzielać żadnych informacji o osobach wywiezionych do Zawiaści. Miano podawać, że przewieziono je do innego obozu. Czy osoby te tracono na miejscu w Zawiaści, czy też przewożono celem stracenia gdzie indziej, nie wiadomo. Jest koniecznym wyjaśnienie tej zagadki, wymaga bowiem tego cześć, jaką my, pozostali z tego potopu, winniśmy tym ludziom starym

i niedoleźnym, którzy mimo tego potrafili oprzeć się ogólnemu przymusowi i zachowali swą godność aż do grobu.

Prowadząc urzędową ewidencję więźniów, Emil Niebrój miał zapewne sposobność zapoznania się z treścią owego ściśle poufnego rozkazu. Przypuszczenia Niebroja, który odnotowywał nazwiska i daty przewożenia więźniów do Zawiści, znajdują potwierdzenie w zeznaniach dr. Jerzego Głuskiego, który przebywał kilkanaście miesięcy jako lekarz w obozie w Gorzyczkach i z Emilem Niebrojem nigdy się nie zetknął:

Selekcja więźniów kierowanych do obozu w Zawiści obejmowała osoby kalekie. Za mojej bytności nie doszła do skutku. Z Zawiści wysyłano ludzi do Oświęcimia celem ich spalenia.

Jeden z mieszkańców Zawiści oświadczył również, że osoby starsze, niezdolne do pracy wywożono z tamtejszego obozu do Oświęcimia.

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Orzeszu zarejestrowano jedynie 7 zgonów, przy czym jako miejsce śmierci podano Zawiść, obóz nr 169, a jako osobę zgłaszającą zgon – w trzech wypadkach komendanta obozu bez wymienienia nazwiska, w dwóch wypadkach Rudolfa Zenzingera, a w jednym Paulusa Pohla. Jeden akt zgonu odnosi się do dziecka urodzonego 17.04.1941 r. w Kuźnicy w powiecie będzińskim. Zmarło ono 23.10.1943 r.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że na podstawie zarządzenia dowódcy operacyjnego VoMi komendanci obozów nie mieli obowiązku zgłaszania chorych więźniów, transportowanych do obozu w Zawiści, innym władzom terenowym. Potwierdza to wiadomość zawartą w „testamencie” Emila, Niemiec Paweł Ginzl – kierownik administracyjny, który znęcał się ze szczególnym upodobaniem nad więźniami, Rudolf Zenzinger żandarm i zarazem sanitariusz oraz Paulus Pohl. Zenzinger odnosił się do więźniów życzliwie, za co chciano go zwolnić i odesłać do obozu karnego dla Niemców.

Według niektórych informacji członkowie ruchu oporu, działający na terenie Łazisk, Orzesza i Zawiści, zamierzali dokonać zamachu na komendanta Roggendorfa, w czasie gdy przebywał on w jednym z mieszkań w Zawiści w 1944 r. Odstąpiono jednak od tego zamiaru, licząc się z możliwością odpowiedzialności zbiorowej i zastosowania represji wobec miejscowej ludności polskiej.

BOMSKI WŁODZIMIERZ

Wspomina, iż razem z rodziną został przeniesiony zimą 1944 r. z obozu w Orzeszu do Polenlagru w Zawiści. Był to zdaniem świadka duży obóz, w którym panowały złe warunki. Tuż przed nadejściem frontu, w styczniu, nocą Niemcy zarządzili wymarsz więźniów z obozu. Maszerowali wówczas w kolumnie, w kierunku Rybnika, był styczeń, duży mróz. Tych, którzy opóźniali marsz, rozstrzeliwano. Nad ranem wartownicy pilnujący więźniów uciekli.

MATUSZYK FRANCISZEK

Wspomina, iż jego rodzina przebywała w obozie w Zawiści po uprzednim pobycie w obozach we Fryszacie, Orzeszu. Jednakże nie potrafił bliżej opisać warunków panujących w poszczególnych obozach.

POLENLAGER Nr 209 w Królewskiej Hucie, pow. chorzowski

Według dr. Romana Hrabara, informacja o tym obozie zapisana jest następująco:

Polenlager nr 209 w Królewskiej Hucie (Chorzów). Materiały dotyczące tego Polenlagru są nader skąpe. Nie zdołano ustalić, czy obóz ten był wyłącznie przeznaczony dla ludności polskiej, czy też kierowano tam Polaków również z innych Polenlagrów do wykonywania prac dla przesiedleńców niemieckich lub załogi obozu. Poprzednio wspomniano, że w Chorzowie (przy obecnej ulicy Wieczorka 37) znajdowało się Powiatowe Dowództwo Obozów (Kreislager-führung); nie jest rzeczą wykluczoną, że Polenlager nr 209 znajdował się w tym właśnie miejscu.

Jedyna wzmianka o tym obozie zawarta jest w ewidencji prowadzonej przez **Emila Niebroja** w Polenlagrze w Siemianowicach Śląskich.

DZIENDZIEL JAN

żona **MARIA**

synowie **JÓZEF** i **FRANCISZEK**

Rolnik, jego żona i synowie wysiedleni z Zabłocia, pow. Żywiecki; przebywali w Polenlagrze nr 209 w Królewskiej Hucie, co zapisane jest w dokumentacji prowadzonej przez Emila Niebroja.

PANUS KATARZYNA

siostry **MARIA** i **ANNA**

oraz brat **MIECZYŚLAW**

Wspomina, że w lipcu 1944 r. została aresztowana wraz z rodzicami, siostrami oraz bratem we wsi Konstantówka w woj. lwowskim. Przewieziono ich do pracy do niemieckiego obozu pracy mieszczącego się w Chorzowie przy ul. Nowej 38. W obozie tym przebywali więźniowie różnych narodowości: Francuzi, Anglicy, Włosi, Rosjanie. Tam gdzie były baraki innych narodowości był podział na baraki męskie i żeńskie. Polskie wieloosobowe rodziny razem z dziećmi przebywały w osobnym baraku. Ojciec Katarzyny był zatrudniony w pobliskiej hucie „Kościuszko”. Dzieci zatrudniane były przy lżejszych pracach porządkowych. Wyżywienie w obozie było bardzo słabe, nie było żadnej opieki lekarskiej. W obozie przebywali do stycznia 1945 r. Jak wynika ze wspomnień, reżim obozowy był taki sam jak w pozostałych Polenlagrach.

CZERWIK STANISŁAWA

Wysiedlona z rodziną w 1942 r. z Myszkowa, woj. śląskie, i osadzona w Królewskiej Hucie.

ŁUKAŃKO BOLESŁAW

Wysiedlony z rodzicami z Gilowic, pow. żywiecki, osadzony w Królewskiej Hucie.

CYGOŃ EMIL

Wysiedlony z Rychwałdu, pow. żywiecki, osadzony w Królewskiej Hucie.

HOLDYS KRYSTYNA

Wysiedlona ze Szczyrku, pow. bielski, osadzona w Królewskiej Hucie

ZASADA LILIANNA

Aresztowana razem z rodzicami w Czeladzi, pow. będziński. Nie potrafią wskazać, w którym konkretnie obozie dla Polaków zostali umieszczeni.

Opis warunków bytowych i reżimu panujący w obozach, w których przebywali, w pełni pokrywał się z przytoczonymi wyżej zeznaniami świadków uwięzionych w różnych Polenlagrach. Wobec powyższego pomimo iż świadkowie nie wskazali numeru obozu, czy miejscowości, w której się znajdował, przyjęto, że byli więźniami obozu dla Polaków typu Polenlager.

SŁOWIK ANNA

Wysiedlona we wrześniu 1943 r. z miejscowości Kamesznica, pow. żywiecki, i umieszczona z rodziną najpierw do miejscowości Uchanie w powiecie hrubieszowskim, następnie w 1943 r. w obozie w Zamościu.

PAWICA ALICJA

Umieszczona jako dziecko razem z rodzicami w 1942 r. w znajdującym się na terenie Niemiec obozie Christians Chal i przebywała tam do końca wojny. Z zeznań A. Pawicy wynika, iż nie byli więźniami obozów Polenlager. Jednakże opisane przez nią zdarzenia pozwalają na stwierdzenie, iż funkcjonariusze państwa niemieckiego pozbawiając ich wolności i zmuszając do wykonywania pracy dopuścili się wobec przestępstw pozbawienia wolności i zmuszenia do określonego zachowania stypizowanych w art. 248 kk i 251 kk z 1932 r. stanowiących opisane niżej zbrodnie wojenne i zbrodnie ludobójstwa.

Niemiecki obóz przesiedleńczy w Potulicach k. Bydgoszczy



Niemiecki obóz przesiedleńczy w Potulicach – Lebrechtsdorf.

Niemiecki obóz w Potulicach (Lebrechtsdorf) – niemiecki obóz przesiedleńczy i pracy, zbudowany w 1941 r. w Potulicach, jako podobóz KL Stutthof (od jesieni 1941 r. do początku 1942 r.). W styczniu 1942 r. obóz w Potulicach został organizacyjnie usamodzielniony. Szacuje się, że na terenie obozu przebywało około 25 tys. osób.

W czasie okupacji niemieckiej Potulice znalazły się w granicach III Rzeszy. Nazwę wsi zmieniono na Potulitz, a później na Lebrechtsdorf. We wsi założono niemiecki obóz przesiedleńczy i obóz pracy Lebrechtsdorf.

Obóz został założony 1 lutego 1941 r. jako obóz zbiorczy dla polskich rodzin wysiedlanych z Pomorza, a następnie kierowanych na teren Generalnego Gubernatorstwa. Obóz początkowo mieścił się w budynkach miejscowego folwarku. W okresie od jesieni 1941 r. do początku 1942 r. pełnił funkcję „wychowawczego” obozu pracy. W tym czasie rozpoczęto rozbudowę, która trwała aż do końca 1944 r. Od 1 września 1942 r. podporządkowano mu obozy Centrali Przesiedleńczej w Smukale i Toruniu.

Do obozu Niemcy kierowali wysiedlane rodziny polskie, których gospodarstwa zostały przekazane osadnikom niemieckim. Więźniowie obozu początkowo kierowani byli do prac w gospodarstwach rolnych i dużych zakładach przemysłowych na terenie okręgu Gdańsk–Prusy Zachodnie. Po rozbudowie obozu na jego terenie powstawały także filie przedsiębiorstw przemysłowych. Na terenie obozu funkcjonował również wydzielony obóz dla dzieci ze wschodu (Ostjugendbewahrlager).

W dniu 21 stycznia 1945 r. w obozowej ewidencji było odnotowanych 11 188 osób. Na terenie obozu przebywało 5339 osób, w tym 660 dzieci i 189 chorych. Poza

obozem w komandach na terenie przedsiębiorstw Gdańska, Gdyni, Elbląga, Bydgoszczy i Piły były 4552 kolejne osoby, a w gospodarstwach rolnych – 1327 osób. Przyjmuje się, że ogółem w obozie było więzionych około 25 tys. osób. W ewidencji zgonów odnotowano 1297 osób, w tym 767 dzieci.

W dniu 21 stycznia 1945 władze niemieckie zarządziły ewakuację i rozpoczęły niszczenie dokumentacji. Część zdjęć uratował Kazimierz Koperski, więzień obozów Stutthof i Lebrechtsdorf (Potulice).

Cmentarz wojenny zlokalizowany jest nieopodal terenu obozowego, na skraju lasu i pobliskich łąk. Na cmentarzu spoczywa blisko 1300 więźniów. W 1969 r. odsłonięto na cmentarzu pomnik upamiętniający miejsce spoczynku ofiar obozu hitlerowskiego.

SKALBIERSKA HALINA

Nie pamięta bliżej warunków pobytu w obozie, została przywieziona do Bogumina z Polenlagru w Żorach. Po czterodniowym pobycie razem z grupą dzieci przetransportowana do obozu w Potulicach.

GRELOWSKA ALFREDA

Została aresztowana jako dziecko w sierpniu 1943 r. podczas akcji „Oderberg” i została przewieziona do Bogumina razem z bratem z Polenlagru w Lyskach, a następnie wraz z grupą dzieci w sierpniu 1944 r. wywieziona do obozu w Potulicach.

DUMASOWSKI EUGENIUSZ i DUMASOWSKA JÓZEFA

Aresztowani dnia 8 sierpnia 1943 r. w Chrzanowie, pow. chrzanowski, zostali umieszczeni kolejno w Polenlagrach w Lyskach, Boguminie, Pogrzebieniu, a następnie przewiezieni do obozu w Potulicach.

GRELOWSKA ALFREDA,

Aresztowana razem z rodzicami i bratem dnia 11 w sierpnia 1943 r. w Trzebini i osadzona w więzieniu w Mysłowicach. Wspomina, iż po przewiezieniu do Polenlagru w Pogrzebieniu razem z bratem Kazimierzem, zostali zakwalifikowani przez komisję do zniemczenia. Następnie zostali kolejno umieszczeni w Polenlagrach, w Lyskach i Boguminie a następnie przewiezieni do obozu w Potulicach.

NOWAK JERZY

Aresztowany z rodzicami w sierpniu w 1943 r.; został poddany badaniom rasowym w Polenlagrze w Pogrzebieniu. Po miesiącu przewieziono go do obozu w Lyskach, a następnie do obozu w Boguminie skąd po 9 miesiącach, w sierpniu 1944 r., wraz z innymi dziećmi został przetransportowany kolejną do obozu w Potulicach.

OLSZOWY ZOFIA

Aresztowana razem z rodzicami i dwoma siostrami w sierpniu 1943 r. w Czeladzi, pow. będziński, i osadzono w Zastępczym Więzieniu Policyjnym w Mysłowicach, skąd przewieziono ją i siostry do obozu w Pogrzebieniu, a następnie do Polenlagru w Kietrze, a następnie do obozu w Potulicach.

SZAFRANIEC ANNAoraz **ROGACZ HENRYKA**

Aresztowano w Czeladzi, pow. będziński, z rodzicami. Siostry wspominają, iż po miesiącu pobytu w Polenlagrze w Pogrzebieniu trafiły do Polenlagru w Kietrzu, a następnie do obozu w Potulicach.

KACZMAREK HELENA

Aresztowana z siedmioosobową rodziną w Chrzanowie, woj. małopolskie, osadzona w Polenlagrze w Pogrzebieniu. Została przewieziona wraz z grupą dzieci do Polenlagru w Boguminie, skąd w sierpniu 1944 r. przetransportowano ją do obozu w Potulicach.

SĘDZIELOWSKA JANINA

Aresztowana wraz z całą rodziną 11 sierpnia 1943 r. w Chrzanowie, woj. małopolskie, i umieszczona w mysłowickim więzieniu, a następnie w Polenlagrze w Pogrzebieniu, skąd przetransportowano ją wraz z innymi dziećmi do obozu w Potulicach.

KOTOWICZ KAZIMIERA**LASOŃ IRENA****KRUPIŃSKA JADWIGA****ROPKA STANISŁAW****TRĘBACZ MARIA****WINIARSKA IRENA**

Aresztowani wraz z rodzinami w sierpniu 1943 r. w Trzebini, pow. chrzanowski, i umieszczeni w więzieniu mysłowickim. Następnie przetransportowano ich wraz z innymi dziećmi do Polenlagru w Pogrzebieniu i kolejno do obozów w Żorach, Boguminie i w Potulicach.

KIMSEWICZ WIESŁAWA**PÓLCZYŃSKA TERESA**i **KASPRZYK ADOLF**

Aresztowani w sierpniu 1943 r. w Sosnowcu. Po miesiącu pobytu w Polenlagrze w Pogrzebieniu przewiezieni razem z innymi dziećmi do Polenlagru w Żorach, a w sierpniu 1944 r. do obozu w Potulicach.

ODRZYWOLSKA OTYLIA

Aresztowana w sierpniu 1943 r. w Jaworznie, woj. śląskie, i osadzona w więzieniu mysłowickim. Po miesiącu pobytu w Polenlagrze w Pogrzebieniu została przewieziona do obozu w Lyskach, skąd po kilku tygodniach przetransportowana została do obozu w Boguminie, a następnie do obozu w Potulicach.

SIEMEK ADAM

Aresztowany w Chrzanowie, woj. małopolskie, i umieszczony w więzieniu w Mysłowicach. Tam on i jego rodzeństwo zostali rozdzieleni z rodzicami i przewiezieni do obozu w Pogrzebieniu, gdzie przebywali przez około trzy miesiące. Następnie zostali przewiezieni kolejno do obozów w Lyskach, Boguminie i Potulicach.

DĄBEK EMILIA

Rodzina została aresztowana w Sierszy, pow. chrzanowski, w sierpniu 1943 r. i umieszczeni w więzieniu myśłowickim, gdzie po kilku dniach dzieci i rodziców rozdzielono. Emilia Dąbek razem z innymi dziećmi została przewieziona najpierw do obozu w Pogrzebieniu, a następnie w Żorach, Boguminie i Potulicach.

GUZIK KAZIMIERA

Aresztowano razem z rodziną w Psarach, pow. będziński, w sierpniu 1943 r. i umieszczono w więzieniu w Myśłowicach, a po rozdzieleniu z rodzicami przewieziono do obozów: w Pogrzebieniu, Żorach i Potulicach.

**SZAFRANIEC ANNA
i ROGACZ HENRYKA**

Siostry, przewieziono je do Polenlagru w Kietrzu z obozu w Pogrzebieniu. Z ich wspomnień wynika, iż warunki bytowe w tym obozie były gorsze, aniżeli w Pogrzebieniu. W obozie w Kietrzu pokrzywdzone stawały przed komisją złożoną z wojskowych i cywilnych urzędników, którzy oglądali dzieci w celu zniemczenia, mierzyli im twarz, tułów, nogi, zwracali uwagę na kolor włosów. Z Kietrza wraz z pozostałymi dziećmi zostały przetransportowane do Potulic.

OLSZOWY ZOFIA

Przewieziono do Polenlagru w Kietrzu z obozu w Pogrzebieniu, a następnie do obozu w Potulicach.

**BOROŃ JANINA
i SZEWCZYK WITOLD**

Zostali wraz z rodzicami aresztowani w sierpniu 1943 r. i przywiezieni do obozu w Żorach razem z grupą dzieci z więzienia myśłowickiego. Z Polenlagru tego przewieziono ich do obozu w Pogrzebieniu, a później w Potulicach.

SKALBIERSKA HALINA

Do tego Polenlagru została przywieziona pod koniec października 1943 r. z obozu w Pogrzebieniu. Przebywała w baraku znajdującym się w dawnych stajniach wojskowych, w którym było około 70 osób. Po przybyciu do obozu dzieci poddano odwszeniu, poobcinano włosy i wykąpano. Następnie umieszczono je w osobnym baraku, gdzie przez dwa tygodnie przechodziły kwarantannę i otrzymywały zastrzyki. Lagerführerem był Hugo Heine, który według świadka był dobry dla więźniów. Przydzielał jedynie starszych chłopców do pracy u gospodarzy, a starsze dziewczynki opiekowały się młodszymi dziećmi, kobiety wyznaczał do prac w kuchni, a mężczyzn do pracy w fabryce i na kolei. W sierpniu 1944 r. wszystkie dzieci pochodzące z aresztowania i pobytu w więzieniu w Myśłowicach przetransportowano do Polenlagru w Boguminie, skąd po tygodniu pod dozorem gestapowców i sióstr z Niemieckiego Czerwonego Krzyża przewieziono do obozu w Potulicach.

ODRZYWOLSKA FRYDERYKA

Wspomnienia o obozie w Potulicach:

Jestem emerytką, mieszkam w Trzebini wraz z córką i wnuczką. W dzieciństwie mieszkaliśmy z rodzicami oraz dwoma siostrami i bratem w Mysłowicach. Dzień w którym przyszli Niemcy do mojego domu, pamiętam dokładnie. Było to 11.08.1943 r. Tatę rozstrzelali na miejscu – nie wiem, jaka była przyczyna. Moją matkę zabrali i powiedzieli, że pojedzie do Oświęcimia, następnie wzięli mnie, moje dwie siostry i brata. Z tego co wiem, mama została rozstrzelana w Oświęcimiu.

Mnie z rodzeństwem pociągiem wraz z innymi dziećmi wywieźli do obozu w Potulicach. Nie mogliśmy w chwili aresztowania zabrać żadnych rzeczy z miejsca zamieszkania. Gdy zawieźli mnie do obozu w Potulicach, nie stawiano mi żadnych zarzutów ani nie przesłuchiowano, miałam wówczas 14 lat. W obozie nie nakłaniano nas do podpisywania żadnej volkslisty – z tego co wiem to podpisywali ją ludzie w obozie dla dorosłych – nas, dzieci to nie dotyczyło.

W Potulicach co jakiś czas przechodziliśmy w inne miejsce w obozie – wtedy odbywała się tzw. segregacja i oględziny. Niektóre dzieci z tej segregacji były zabierane i gdzieś wywożone – już nigdy nie wracały do obozu – nie wiem, co się z nimi działo. Nie wiem też, na czym polegała segregacja – segregowali nas według swoich nam nie znanych decyzji. Nie stosowano wobec nas żadnych tortur, jednak kazano nam ciężko pracować, choć byliśmy jeszcze dziećmi.

Wszystkie prace były pracami fizycznymi i ponad nasze siły. Warunki bytowe w obozie były bardzo ciężkie, mieliśmy znoszone ubrania i nikt nie zwracał uwagi na warunki pogodowe, w jakich przyszło nam pracować. Jednak pamiętam dokładnie jedną pracę, jaką kazano nam wykonać tj. dnia pierwszego listopada przywieźli nam cegły, które przypłynęły na barce, a my musieliśmy je rozładować gołymi rękami, chociaż już spadł pierwszy śnieg.

Jeśli chodzi o opiekę medyczną, to sprawa przedstawia się następująco: w obozie była jedna pielęgniarka i jakieś Niemki, które jej pomagały. Ja na szczęście nie chorowałam, choć wiele dzieci było poważnie chorych. Co jakiś czas wszyscy musieliśmy iść do pielęgniarki i pamiętam, że wbijali nam zastrzyki w okolice piersi, jednak do dzisiejszego dnia nie wiem co to były za substancje.

Bardzo chore dzieci były leczono w tzw. izolacie, ale nas tam nie wpuszczano, więc nie wiem, jak tam mogło wyglądać. Zmarłe dzieci chowano poza obozem, podobno za murami obozu, jednak nikt z żywych dzieci go [cmentarza – przyp. red.] nie widział. Obóz nie był dzielony na część męską i żeńską – wszystkie dzieci razem były w obozie. Oczywiście górny wiek dzieci z obozu to 14 lat. Ci, którzy mieli więcej, byli przewożeni do obozu w Oświęcimiu. Dzieci pilnowały funkcjonariuszki – kobiety, natomiast strażą obozową byli mężczyźni. Nikt z dzieci w obozie nie otrzymywał żadnych paczek, nic mi na ten temat nie wiadomo.

Nie przypominam sobie także, by przyjeżdżały do obozu jakiegokolwiek wizytacje – myślę, że miało to miejsce w obozach dla osób dorosłych. Pod koniec wojny warunki w obozie zmieniły się na gorsze, Niemcy, by karać nas Polaków, kazali nam dłużej, ciężiej pracować. To był najgorszy okres w obozie dla mnie. Nieraz kazali nam stać w okopach, które sami musieliśmy wykopać.

Nie znam sytuacji, by ktokolwiek był zwolniony z obozu. Datę likwidacji obozu nie pamiętam dokładnie, wiem tylko, że był to marzec roku 1945. Nie wiem, jak wyglądał proces likwidacji, mnie i inne dzieci wsadzili do pociągu i zawieźli do

Mysłowic. Ja nie mam materiałów dotyczących obozu, wiem jednak, że takowe są w Bydgoszczy w jakimś oddziale IPN-u.

Nie znam żadnych nazwisk funkcjonariuszy obozu, nie mam pojęcia, co mogło się stać z nimi po wojnie. Nie przypominam sobie także żadnych nazwisk innych osadzonych dzieci ani ich obecnych adresów zamieszkania.

Mat. IPN Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. I; zdj. 7729, 7730, Podpis własnoręczny Fryderyka Odrzywolska.

OBOZOWE DZIECI

Na podstawie wspomnień opracowała: **Małgorzata Nowak**
(TOnO nr 47, maj 2005 r.)

RUDECKA- KANTOROWICZ MARIA
SKALBMIERSKA HALINA
ZALEWSKA HALINA

Minęło 60 lat. Upływ czasu deformuje wspomnienia, błędną przeżycia nawet te najtragiczniejsze. A jednak koszmar tamtych dni stale powraca i nadal spędza sen z oczu bohaterów, których wstrząsające obozowe dzieje pragniemy przybliżyć.

„Ja, niestety nie potrafię zapomnieć i przebaczyć. Po tylu latach śni mi się koszmarnie obozowe wydarzenia. Mimo dobrej znajomości języka niemieckiego, na dźwięk tej mowy zmieniam kanał w telewizorze” – pisze we wspomnieniach Maria Rudzka-Kantorowicz z d. Włodarczyk (więzień obozu Auschwitz-Birkenau nr 54679). Halina Skalbmierska z d. Kasprzyk zastanawia się, jak wtedy zdołała podolać wszystkim obowiązkom: „Dzisiaj, po tylu latach, będąc już matką i babcią, wydaje mi się to niemożliwe, że byt to tylko zły sen. Mam wnuczkę, która ma prawie tyle lat, co ja wtedy. Ale ona taka dziecinna i nie wyobrażam sobie jej na moim miejscu”, a Halina Zalewska z d. Wojas ujawnia rozpaczliwą prawdę: „Dzieci po takich obozach zostały psychicznie okaleczone na całe dorosłe życie.”

Różne osobowości, odmienne przed i po wojnie koleje losu – co je łączy? Daty, miejsca i przeżycia, które nam – współczesnym trudno jest sobie wyobrazić.

Dla Marysi Włodarczyk, Halinki Wojas i Halinki Kasprzyk – podobnie jak dla wielu innych zagłębiowskich dzieci, szczęśliwe dzieciństwo skończyło się w nocy z 11 na 12.08.1943 r. w czasie słynnej hitlerowskiej akcji pn. *Oderberg*. Aresztowano wówczas ponad 200 rodzin podejrzanych o przynależność do organizacji podziemnych. Wiek nie miał znaczenia. Wśród aresztowanych byli nie tylko mężczyźni i młode kobiety, były także dzieci, niemowlęta, a nawet kobiety w podeszłym wieku.

Halina Skalbmierska z d. Kasprzyk tak wspomina tę noc: *Zaczęła się moja gehenna życiowa jako 11-letniego dziecka – jedynaczki wychowanej i wypieszczonej przez rodziców – 11 sierpnia 1943 r. W dniu tym o godz. drugiej nad ranem do mieszkania moich rodziców przybyło sześciu gestapowców. Waląc kolbami w drzwi, krzyczeli po niemiecku, aby im otworzyć. Zerwałyśmy się z mamusią na równe nogi, nie wiedząc co się dzieje – ojciec był na nocnej zmianie. Pracował jako górnik w kopalni Mysłowice. Po otwarciu drzwi mama została gwałtownie popchnięta karabinem, po prostu wpadli do nas i zaczęli przeprowadzać rewizję, wyrzucając wszystko po kolei z szafy, łóżek i innych pomieszczeń. Szukali ojca i broni. Po wyjaśnieniu, że ojciec*

jest w pracy i bezskutecznej rewizji, kazano nam ubrać się i iść z nimi. W asyście gestapowców potwornie przestraszone dotarliśmy na policję w Jęzorze, a następnie przetransportowano nas do obozu w Mysłowicach.

Halina Zalewska z d. Wojas miała wtedy zaledwie osiem lat: Noc 11 sierpnia 1943 r. była bardzo ciepła. W tę noc skończyło się moje szczęśliwe dzieciństwo. Za działalność polityczną taty gestapo aresztowało nas – to znaczy tatę, mamę i mnie. Starsza o dziesięć lat siostrę rok wcześniej zabrano na roboty do Niemiec. Ojcu skuto ręce, co mnie przeraziło i tak jak staliśmy popędzono nas na posterunek policji. Prowadzono nas z wycelowanymi w plecy karabinami, był też ogromny pies. Na posterunku oddzielono nas od taty i zaprowadzono do piwnicy, gdzie już było dużo kobiet i dzieci. Dzieci płakały, bały się, zgaszono światło, było ciemno i strasznie. Rano razem z mężczyznami zawieziono nas tzw. sukami do obozu w Mysłowicach.

Wśród aresztowanych 11.08.1943 r. znalazła się również nieco starsza Maria Włodarczyk wraz z rodziną. „Ja z siostrą, po krótkim pobycie w więzieniu przy ul. Ostrogórskiej w Sosnowcu, zostałam przewieziona do łagru w Mysłowicach. Przebywałyśmy tam w ogromnej celi, razem z około pięćdziesięcioma kobietami i małymi dziećmi.”

Obóz w Mysłowicach – tu rozgrywały się pierwsze rodzinne dramaty. W tym miejscu nasze bohaterki po raz ostatni widziały swoich rodziców. Żegnały się z nimi, nie wiedząc, że to już na zawsze.

To było pierwsze koszmarnie przeżycie, o którym jeszcze teraz śnię po nocach. – przypomina sobie Maria Rudzka-Kantorowicz: Trzeciego dnia weszło do celi kilku gestapowców w celu odłączenia dzieci. Działy się dantejskie sceny. Matki rzucały się do stop gestapowcom, błagając, aby nie zabierano im dzieci. Niemcy kopali, bili pejcami i wydzielali z rąk nieprzytomnych matek przeraźliwie płaczące dzieci.

Halina Skalbmierska chwile tę pamiętać będzie do końca życia: „Po zabraniu nam rzeczy złotych i srebrnych do depozytu, zaczęto wyczytywać mężczyzn, biorąc ich na oddziały męskie. Dzieci z matkami umieszczano w celach kobiecych. Tak trwało to kilkanaście dni, nie pamiętam dokładnie ile. Zaczęto wyczytywać na transporty – była to najstraszniejsza chwila w moim życiu. Rozdzielanie dzieci od matek, a właściwie wydzielanie im ich z rąk. bo żadna nie chciała oddać swego maleństwa. Podjeżdżały samochody i ładowano nas do jednych, a matki do drugich. Wyjeżdżając, jedne skręcały w Mysłowicach pod most na lewo do Oświęcimia, a my na prawo do Katowic. To było coś okropnego, tego nie da się opisać. Płacz i krzyk dzieci: mamó-mamó; ja chcę do mamy. Ale na Niemcach nie robiło to żadnego wrażenia, rozrywano nas gwałtownie. Te matki, którym odebrano maleńkie dzieci prosiły nas starszych, byśmy się nimi opiekowali.

W obozie myśłowickim Halina Zalewska była trzy dni: Dnia 13.08.1943 r. kobiety zabrano do Oświęcimia. Odrywano nas od matek, to było okropne. Ja się bardzo bałam. Mama coś mi mówiła, ale ja krzyczałam i nie wiem, co mówiła. Niemiec kopnął ją za przedłużanie rozstania ze mną. I tak wyglądało pożegnanie z mamą. Samochody odjechały, a ja krzyczałam dalej...

Od tego momentu rozdzielone z rodzinami, przerażone, niepewne jutra tułały się wraz z innymi dziećmi po różnych obozach.

I tylko zadziwiająca chęć życia dawała siły do przetrwania.

Maria razem z siostrą trafiła do Auschwitz-Birkenau, gdzie spędziły 420 koszmarnych dni. Tak opisuje ten okres: *Był wieczór. Odbывал się wieczorny apel. Prowadzono nas główną drogą lagrową do Zugangbloku. Wszystko było szare, brudne, ani odrobiny zieleni, ani żółtła trawy. Wzdłuż ohydnych zabudowań, stały jakieś upiorne, wychudzone postacie uszeregowane w piątki, boso, z ogolonymi głowami. Każda z nich jedną ręką przyciskała do piersi czerwoną odrapaną miskę. Byłam przerażona. Myślałam, że przywieziono nas do szpitala wariatów. Nie wiedziała, że za kilka godzin przeistoczą mnie w taką samą wariatkę. Ostrzyżono nam włosy, wytatuowano numery, ubrano w poplamione, zawszone pasiaki. Takie bose zwierzątka wpędzono na blok. Nowo przybyłym przydzielano najniższe koje, na kamieniach. W tej wysokiej na 60 cm i długiej na 2 metry jamie ulokowano sześć osób. Wszystkie mogłyśmy leżeć na jednym boku i na komendę przewracać się na drugi. Byłyśmy bardzo zmęczone. Niestety spać nie dawał wszy i pchły. Najcięższa była kwarantanna. Dwumiesięczny okres wytrzymałości fizycznej i psychicznej, zorganizowany w taki sposób, że tylko najodporniejsi mogli przeżyć. Kwarantanna była przystosowaniem organizmu do głodu, nabyciem odporności na choroby lagrowe jak: tyfus, nieustanne biegunki, zapalenie dróg oddechowych i pęcherza, do czego przyczyniało się wystawanie godzinami na apelach w czasie deszczu i zawieli śnieżnych. Miało się tylko jeden pasiak, uszyty ze sztywnej juty. Jeśli przemoczyło się go na apelu, na bloku wyżyłoby się z wody i w nocy spało się na nim susząc ciepłem swojego ciała. Rano taki wilgotny ubierało się. W czasie deszczowej pory ciągle chodziło się w takim mokrym pancerzu. Od wiosny do października chodziło się boso. Na zimę otrzymywało się holenderki (drewniaki z wyżłobionym otworem na nogę). O luksusie umycia się nie można było marzyć. Były wybudowane umywalnie, ale tam nigdy w dzień nie było wody. Puszczali (wodę) wtedy, kiedy przyjeżdżały międzynarodowe kontrole i czasem w nocy dla funkcyjnych służb lagrowych. Raz w miesiącu robiono wszystkim więźniarkom kąpiel tzw. odwszenie. Zabierali pasiaki, majtki, koszule i derki, pod którymi spałyśmy. Wszystko to moczyli w płynach odkażających, a my po kąpiel pod prysznicem, nagie maszerowałyśmy na blok. Następnego dnia nie szło się do pracy, bo ubrań jeszcze nie było, ale na golasa wystawiałyśmy na apelach, niejednokrotnie dwa dni.*

Auschwitz był rajem dla sadystów, nie tylko niemieckich. Jeśli któraś więźniarka była sadystycznie usposobiona, mogła awansować w obozowej hierarchii na kapo, blokową, sztabową – z nieograniczoną władzą nad współwięźniarkami. Ich dewizą było wulgarne słownictwo, bicie i wyrafinowane upokarzanie. Normalni ludzie przeżyli całe życie i nie usłyszeli, nie zobaczyli tego, co w obozie było na porządku dziennym.

Jedną z tortur był także zupełny brak prywatności. Przez cały czas w obozie, ani przez chwilę człowiek nie był sam. Ciągłe trzeba było ocierać się, słuchać i być w zasięgu wzroku współtowarzyszek niedoli. Patrząc na więźniarki trudno było sobie wyobrazić, że kiedyś były młode i piękne. Kilkumiesięczny pobyt w obozie przeistaczał człowieka w bezduszne, automatyczne narzędzie. Ostatnie dni w Birkenau spędziłyśmy w bloku nr 26 – tuż obok krematorium. Byłyśmy świadkami selekcji i palenia tysięcy ludzi. Czy Niemcy zostawią takich żywych świadków? – ta myśl nie dawała mi spokoju 7 października 1944 r. gdy w bydłowych wagonach wieziono nas w nieznanym kierunku.

ZDANE NA TUŁACZKĘ

W październiku 1944 r. po trwającej przeszło dobę podróży Maria znalazła się w obozie koncentracyjnym Flossenbürg: *W przeciwieństwie do Birkenau, gdzie tylko po wieczornym apelu wpuszczano na blok, tutaj przebywałyśmy w zamkniętych zamaskowanych pomieszczeniach. Przez pół roku nie oglądałyśmy bożego świata. Cały dzień pracowałyśmy przy wytwarzaniu drobnych elementów i montażu aparatury do samolotów. Praca wymagała dużej precyzji. Nie wszystkim więźniarkom się udawało. Każdy błąd, dostrzeżony przez kontrolę, traktowany był jako sabotaż. Na skutek złych wiadomości z frontu, nasze SS-manki z dozoru nasiliły represje. Wymyślały przeróżne kary. Największą sadystką była zastępczyni komendanta, która tak długo tłukła swoje ofiary, póki krew nie bluzgała na ściany. Mnie szczęśliwie wielkie kary omijały, ale wielkim przeżyciem było ratowanie siostry osadzonej w bunkrze. Mijały dni. Był marzec 1945 r. Z Polski od trzech miesięcy nie otrzymywaliśmy żadnych wiadomości. Nie było paczek. Głodowaliśmy. Prawie każdego dnia wiele godzin spędzałyśmy w schronach. Trwały naloty samolotów alianckich.*

Pierwszym obozem, w którym Halina Skalbmierska i Halina Zalewska zostały pozostawione same sobie, był obóz w Pogrzebieniu (Polenlager Nr 82 – Pogrzebień). Strach, ból, głód i ogromna tęsknota za ciepłem bliskiego dorosłego człowieka – to uczucia, jakie kojarzą im się z tamtym okresem. Tak opisuje swoje przeżycia Halina Skalbmierska: *Obóz to był dawny klasztor ogrodzony wysokimi podwójnie kolczastymi drutami, za którymi znajdował się duży ogród z willą lagerführera, w którym pracowaliśmy. Sale, w których nas umieszczono były duże z łózkami piętrowymi, dostaliśmy po jednym kocu na łóżka. Ja spałam z Wiesiem (jego matka pani Szymczykowa prosiła mnie nade wszystko, abym Wiesia nie opuszczała i uczyła go jak się nazywa i jak ma na imię, by nie został bezimiennym dzieckiem, miał on wtedy 19 miesięcy, a ja 11 lat). Nie wiedziałam, co z tym kocem zrobić. Czy spać na nim, czy się nim przykryć? Łóżko moje stało niedaleko okna, które zawsze było otwarte. Chłód sierpniowych mglistych nocy nie pozwalał nam zasnąć. Rozgarnęłam więc słomę w dziurawym sienniku, wsunęłam tam nóżki Wiesia i otuleni szorstkim kocem zasypialiśmy. Głód panował okropny. Ponieważ był to pierwszy nasz obóz, sami musieliśmy decydować, czy kromeczkę, która dostaliśmy na śniadanie i kubek czarnej gorzkiej kawy zjeść na raz, czy na dwa razy. Organizm nasz nie był do tego przyzwyczajony. Nawet nieraz, trzeba było trochę chleba zostawić dla tych maluchów, które wołały co chwilę jeść (papu). Im nie można było wytłumaczyć, że nie ma. My przecież wszyscy byliśmy małymi dziećmi. A czasem taką miało się ogromną chęć. aby to zjeść. Obiady – zupa z zieleniny, która rosła w ogrodzie (buraki, białe i czerwone karpiele i takie wysokie zielsko), którego do dnia dzisiejszego nigdzie nie widziałam. Szatkowało się to od razu w ogrodzie pod nadzorem, a zatem nie było mowy o przeglądaniu liści, w których były liszki, stanowiące swoistą omastę. Ziemniaków w niej nie było prawie wcale, parę na kocioł. Był sierpień, a my obieraliśmy stare skurczone ziemniaki, śmierdzące klami. Pamiętam duże piwnice, w których obieraliśmy te ziemniaki. Był tam piec, na którym parowało się łupiny dla bydła. Nie wiem, jakim cudem my przebieraliśmy jeszcze te obierki i które były grubsze gotowaliśmy w swych menażkach. [...] To się nigdy nie ugotowało.*

Zdążyło się tylko zaparzyć i skutki był takie, iż nas brzuszki i żołądki ciągle bolały, a następnie dostawaliśmy biegunki. Ile razy było tak, że w nocy chciało się do ubikacji, a tu ciemno na sali, chodziło się po omacku, trudno było trafić do drzwi. Śpiąc na piętrze łóżka, nie pamiętało się o tym po przebudzeniu, doprowadzało to wielokrotnie do upadku. Nie dość, że się mocno potłukło, to jeszcze za przeproszeniem z kupką w majtkach. Salowy miał ubaw, bo robił z tego pokazówki. Dzieci te musiały defilować z kocami i majtkami oraz innymi napisami na plecach. Pozostali musieli na to patrzeć, aby im się nie przytrafiło. Jakie to było dla nas upokarzające.

To, że dzieci nie przebywały w obozach zaliczanych do koncentracyjnych, nie uchroniło ich od głodu, wszy, chorób, ciężkiej, ponad dziecięce siły pracy i wszechobecnej śmierci. Pozbawione domowego ciepła, oderwane od rodziców, wtrącone do obozu uciertały najwięcej.

Po pewnym czasie dzieci z Pogrzebienia porozdzielano do innych obozów. Halina Zalewska trafiła do Kaczer, później do Bogumina, by w końcu znaleźć się w Potulicach. Dzieci z Jęzora, a z nimi Halinę Skalbmierską wywieziono do Żor koło Rybnika. *Był to barak po dawnej stajni końskiej z podłogą z cegły, małymi okienkami u góry i korytem z kurkami z zimną wodą które służyło za umywalkę. Na początku i na końcu baraku były piece. Warunki higieny były okropne, ale za to jedzenie było lepsze, a właściwie najlepsze ze wszystkich obozów. Ja z Wiesiem spałam na piętrowym łóżku, prawie pod dachem. Ile to razy w nocy walnęłam głową o przebiegającą nad nami belkę stropową. Skutki spania pod dachem były takie, że Wiesiu zaczął chorować. Obsypały go wrzody po całym ciele, na dodatek dostał świerzb i wrzodów wewnątrz głowy. Głowę miał teraz jeszcze raz taką dużą i miękką jak galareta. Świerzb był udzielający i dostaliśmy go w trójkę (Wiesiu, ja i Dołek). Umieszczono nas w izolatce. Wiesiu nie mógł spać na głowie, więc ja z kuzynem na zmianę trzymaliśmy go na rękach tak, aby główka była w powietrzu. Ile on się nacierpiał, a my z nim. Ponieważ w obozie były całe rodziny z okolic Szczyrku, Bystrej i Godziszki, tamte panie doradziły mi, abym grzała wodę w pożyczonym od nich garnku i kąpiąc go polewała mu głowę ciepłą wodą. Jak on krzyczał z bólu, ale po kilku dniach zrobił się otwór i zaczęła schodzić ropa i nieczystości. Świerzb po użyciu maści też ustąpił. Po jakimś czasie Wiesiu wyzdrowiał, mimo że wszyscy kiwali głowami nad nim mówiąc – on tego nie przetrzyma, on umrze. Ile ja się napłakałam, bo w mej dziecięcej głowie utkwilo, że jak on umrze, to po wojnie, co ja powiem jego mamie. Będzie miała do mnie żal, że się źle nim opiekowałam.*

Ponieważ nas, dzieci z Jęzora było aresztowanych sześcioro, to za wszelką cenę staraliśmy się trzymać razem. Starszy ode mnie o dwa lata był kuzyn Dołek, ja zaś byłam najstarszą dziewczyną i pranie bielizny całej szóstki należało do mnie. Odbывало się ono w tym korycie, w zagrzanej uprzednio wodzie przez wygniatanie rękami. Pamiętam, że palce przy paznokciach ciągle mi obierały i miałam zadziory. A do tego chory Wiesiu – co to był za koszmar! Miałam wtedy 12 lat.

POTULICE – NAJGORSZY Z OBOZÓW

Na początku sierpnia 1944 r. Halina Zalewska trafia do Potulic: *To był duży obóz. Zajmowaliśmy dwa baraki. W pozostałych byli starsi więźniowie. Tutaj starsze dzieci pracowały w polu, a młodsze zajmowały się najmłodszymi. Jak we wszystkich obozach panował głód i strach. Za najmniejsze przewinienie grożono bunkrem. Chorowaliśmy na oczy, mieliśmy wrzody. Dawano nam kilka razy zastrzyki, czy szczepionki (aplikowano pod łopatkę lub w piersi). Ubrani byliśmy w strzępy ubrań, później dano nam drelichowe spodnie i bluzy, drewniaki na nogi.*

Halina Skalbmierska koszmarnie wydarzenia, jakie przeżyła w tym obozie opisuje bardzo dokładnie: *Przewieziono nas ze stacji Nakło samochodami nocą. W obozie odebrano nam wszelką odzież, jaką mieliśmy, włosy ogolono na rekruta. Pamiętam, jak my starsze dziewczynki prosiłyśmy, aby nam chociaż trochę na przedzie pozostawiono, niektórym to się udało. Mnie też – nosiłam turban. Kazano nam wchodzić do łaźni. Nie zapomnę tego uczucia. [...] Kiedy nas ostrzygli i otworzyły się drzwi do pomieszczenia obok, zobaczyłam olbrzymi piec i kotły. O odwszawianiu nic nie słyszałam. Nago kazano nam wchodzić do łaźni. Przypomniały mi się opowiadania o Oświęcimiu, myślałam, że to już koniec z nami, że to jest piec gazowy. Zaczęłam się w duchu szybko modlić, aby to nie była prawda. Jakie to było okropne uczucie. Po wejściu do tej łaźni, puszczano na przemian wodę, raz gorącą jak ukrop, to znowu zimną jak lód. Po całej ceremonii kazano nam brać swoje odwszone ubrania, ale dano nam również lagrowe ubrania drelichowe i drewniaki. Umieszczono nas w dwóch barakach, oddzielonych od pozostałej części obozu. Chodziliśmy parami co jakiś czas na tzw. izbę chorych i tam dostawaliśmy zastrzyki i szczepionki. Po jakimś czasie przeniesiono nas na ostatni blok nr 23, który nazywano „ochronką”. Co to była jednak za ochronka, skoro cierpieliśmy okropny głód, były wszy, pchły, pluskwy tak jak w innych obozach. Nosiliśmy numery obozowe na szyi – ja miałam nr 5990. Raz na miesiąc można było pisać pocztówkę do domu po niemiecku. Naszym tłumaczem była Lola Judycka z Katowic. Pisaliśmy to, co nam kazano: że jesteśmy zdrowi, że jest nam dobrze, ale prosimy, aby nam przystali coś do jedzenia i ciepłą odzież.*

DLA DZIECI PRACY BYŁO WIĘCEJ NIŻ ZABAWY

Pracowaliśmy przy wykopach, w majątku obozowym oraz przy utrzymaniu czystości w baraku. Pranie odzieży należało do naszych obowiązków. Jesienią starsze dzieci (od 11 lat) wywieziono do niemieckich gospodarzy na wykopki ziemniaków, buraków cukrowych i ćwikłowych. Ja z kilkoma koleżankami byłam w wiosce, która w tym czasie nazywała się Wirszice (Wyrzysko). Przydzielono nas po dwie lub trzy do jednego gospodarza. Byłam z Ireną Pietrzak u bardzo surowego Niemca. Pracowałyśmy od rana do wieczora z przerwą na obiad. Jedzenie było lepsze niż w obozie, ale praca była akordowa. Każda osoba musiała wybierać po 20 metrów ziemniaków za maszyną, z jednej i drugiej strony parceli. Trzeba się było bardzo śpieszyć, w dodatku kosze, do których zbieraliśmy ziemniaki były dość duże i ciężkie, trudno je było unieść, aby wysypać ziemniaki do wozu. Przy zbieraniu ziemniaków trzeba było

bardzo się śpieszyć, aby koń ciągnący maszynę nie stał za plecami. To było niedozwolone. Koniem powoził sam gospodarz. Można było oberwać kopniaka, co się często zdarzało.

Po takiej całodzienniej pracy trudno było wyprostować się. Bolało wszystko: krzyż, nogi i ręce. Kładąc się spać nie można było podnieść nóg. Pamiętam, jak z Ireną płakałyśmy: Mamusiu, gdzie ty jesteś, żebyś wiedziała, jak my tu ciężko pracujemy! Miałam wtedy 12 lat-jednak sądzę, że dawałam sobie jakoś radę. Umiałam już wtedy bardzo dobrze robić na drutach i po powrocie późną jesienią do obozu, robiłyśmy z Ireną swetry dla więźniów z obsługi obozu i to za żywność, a zwłaszcza chleb, którego zawsze było za mało.

ŚWIĘTA BEZ RODZICÓW

Halina Skalbmierska wspomina: *Nadeszła zima – grudzień, a z nim Święta Bożego Narodzenia. Przy pomocy jednej z pań salowych, które przydzielono nam do wydawania posiłków na poszczególnych salach urządziliśmy „szopkę”. Kuzyn był św. Józefem, koleżanka Matką Boską, była też lalka w żłóbku jako dzieciątko, no i był też diabeł. Z tym diabłem to była heca – kiedy wpadł na salę niespodziewanie i widły, zrobione obozowym sposobem skierował w stronę górnych łóżek, na których siedziały Szurka i Janina, te przestraszone zaczęły ruszać się mocno, co spowodowało, że deski i siennik runęły w dół, a one razem z nimi z nogami do góry. Mimo, że było nam ciężko i smutno jednak prawem dziecka musieliśmy się śmiać. Następnie cichutko śpiewaliśmy kolędy, a Jurek Dobrowolski recytował wiersze. Nagrodziliśmy go oklaskami. Spędziliśmy już drugie święta sami bez rodziców. Wspominaliśmy dom, popłakując przy tym.*

UPRAGNIONA WOLNOŚĆ

Nadszedł rok 1945. Styczeń był mroźny i śnieżny. *Jakaż była radość – wspomina Halina Zalewska – gdy zaczęły dochodzić do nas odgłosy zbliżającego się frontu. Byliśmy przekonani, że z tymi odgłosami zbliża się wolność. W lutym obóz został wyzwolony. Wyzwoliło go wojsko radzieckie. Niemcy uciekli. Pamiętam jak koło bramy palono chyba dokumenty. Chcieli również spalić obóz, przywieźli beczki z benzyną, ale chyba nie zdążyli. Starsi więźniowie mogli wyjść, brama była otwarta. Ktoś postanowił, że dzieciom wychodzić nie wolno. Zajęły się nami dwie więźniarki (pochodziły z Kaszub). Było ciężko, gdyż Niemcy odcięli prąd i wodę. Było bardzo zimno. W obozie zrobił się wielki bałagan. Przenieśliśmy się do stolarni, gdzie był piec. Spaliliśmy na siennikach ułożonych na podłodze Po pewnym czasie przyjechało dwóch, może trzech ojców po swoje dzieci. Zabrali je i część dzieci z Czeladzi. Obiecali przyjechać po resztę. Przyjechali i wracaliśmy wreszcie do domu.*

Halina Skalbmierska bardzo dokładnie pamięta moment, kiedy blokowy oznajmił, że należy się pakować i opuszczać lagier. *Ludzie szaleli z radości, całowali się, płakali. W obozie zaczął panować nieład. Rozbijano łóżka, robiono z nich sanki, na*

które pakowano swój dobytek oraz dzieci i starców. Bramę otwarto i ruszyła kolumna. Niemcom bardzo się śpieszyło, bo około 16.00 ogłosili przez głośniki, że o 17.00 bramy zostaną zamknięte. W ciągu czterech godzin obóz zmienił się w pobojuwisko, przed barakami były sterty kartonów, sienników, desek, szmat i wszystkiego, co tylko było niepotrzebne tym, którzy opuszczali go. Do nas przyszedł lekarz obozowy, nie pamiętam jego nazwiska i powiedział – Szpital i ochronka nie rusza się nigdzie na razie pozostajemy. Można sobie wyobrazić naszą rozterkę – co mamy robić? Powiedzieliśmy trudno, co będzie miało być, to będzie. Zostaliśmy. Jak się później okazało, zrobiliśmy bardzo dobrze. Ludzi bowiem puszczono pod front przed wojskiem niemieckim i bardzo dużo ich zginęło. Bramy zamknięto, warty trwały na budkach, a nadchodziła noc. Żadne z nas starszych nie spało. Siedzieliśmy na łóżkach czekając, co będzie dalej. Gdzieś około północy kilku starszych chłopców zaryzykowało – poszli pod bramę zobaczyć, czy nadal są warty. Okazało się, że budki były oświetlone, ale wartowników nie zauważono. Postanowiliśmy tak przeczekać do rana. Rano strażników już nie było. Nie było Niemców, ale i nie było wyzwolenia. Były natomiast w koło obozu beczki z benzyną, której Niemcy nie zdążyli podpalić. Odcięto prąd i wodę. Przenieśliśmy się na barak – stolarnię, gdzie stał duży piec; mogliśmy palić w nim, aby było trochę cieplej. Sienniki poukładaliśmy jeden obok drugiego na podłodze. Za światło służyło nam trochę świeczek, denaturat palony w pudełeczkach i plastik z fabryki samolotów. Suchego prowiantu zorganizowanego mieliśmy na kilka dni (głodu nareszcie nie było). Zaczęło się buszowanie po obozie, było bezkrólewie. Nocą słyszeć było świst kul i katjuszy. Cale szczęście, że obóz położony był w lesie, w dole. Kiedy teraz myślę o tamtych chwilach, jestem przekonana, że jakaś opatrność czuwała nad nami. Nie było bowiem dziecka, które nie bawiło by się bronią, granatami, a z taśm naboju robiono sobie pasy. Starsi chłopcy mieli nawet po dwa pistolety i uczyli się strzelać. Z magazynów odzieżowych pobraliśmy kożuski i czapy królicze oraz. wysokie buty wojskowe. Wyglądaliśmy jak niemieckie wojsko, które broniło się pod Nakłem – bo tam przebiegała linia frontu. Z utęsknieniem czekaliśmy na wojska radzieckie i polskie, byśmy byli już bezpieczni. Dwukrotnie przeżyliśmy chwile grozy, gdy chłopcy po wyjściu z obozu próbowali znaleźć coś do jedzenia i natknęli się na rosyjskich żołnierzy. Dzięki dzieciom rosyjskim, które zaczęły krzyczeć po rosyjsku, żołnierze nie wzięli nas za Niemców. Od tej pory otrzymywaliśmy jedzenie z kuchni wojskowej. Po jakimś czasie nadjechały czołgi.

Zbliżała się wiosna 1945 r., na początku kwietnia Niemcy rozpoczęli ewakuację obozu, w którym przebywała Maria Włodarczyk: Ubrano nas w cywilne suknie i płaszcze. Wymalowano na nich z tyłu czerwona olejną farbą pasy i eskortowane przez SS-manów pędzono przez wsie i miasteczka. Wieczorem dotarliśmy do Zwiczkau. Nocowaliśmy w jakiejś pustej fabryce. Rano załadowano nas do towarowych pociągów. Podróż odbywała się z przeszkodami. Co kilkadziesiąt minut nadlatywały samoloty i ostrzeliwały pociąg. Początkowo w czasie nalotów wypuszczano nas z wagonów. Potem tylko władze się chroniły, a nas zostawiano w zamkniętych wagonach. Panika zapanowała, kiedy wagon zaczął się palić. Nadludzkimi siłami wylaliśmy deski i wydostaliśmy się z wagonu. Nie zważając na strzały, pędziliśmy w stronę widocznego na horyzoncie lasu. Z przerażeniem dostrzegliśmy jednak tam ukryte w krzakach grupki żołnierzy Wehrmachtu. Nie reagowali na naszą obecność.

Byli to dezerterzy. Ukryliśmy się w krzakach, zaszyliśmy czerwone pasy na ubraniach i w strumyku umyliśmy się. Postanowiliśmy, że będziemy udawać cywilne robotnice, wywiezione z Polski na roboty, ponieważ fabrykę nam zbombardowano, nie mamy, gdzie się podziać. Łudziłyśmy się, że jesteśmy niedaleko polskiej granicy i dotrzemy tam piechotą. Na pożyczonej od żołnierzy mapie zobaczyliśmy, że znajdujemy się setki kilometrów od domu.

WSPOMNIENIA BYŁYCH WIEŹNIÓW OSADZONYCH W POLENLAGRACH

ADAMEK FRANCISZEK

Urodzony 11.12.1927 r. w Lachowicach, gmina Stryszawa, pow. suski, syn Michała i Weroniki, osadzony we Frysztacie – Polenlagrze Nr 40, w Polenlagrze Nr 15 w Katowicach Ligocie.

„Przed wysiedleniem, mieszkalem z rodzicami i trzema braćmi Henrykiem, Antonim (ur. 1926 r.) i Bronisławem w Lachowicach w starym drewnianym domu. Rodzice utrzymywali się z pracy w rolnictwie. Mieli 8,75 ha pola, pięć krów, byka, świnie, trzynaście kaczek, piętnaście kur i trzydzieści królików.

Wysiedlono nas jesienią 1940 r. po zbiorach. Nie byliśmy przygotowani na to. Do domu przyszło trzech czy czterech Niemców. Pozwolili wziąć ze sobą po 20 kg na osobę, więc braliśmy ubrania i pościel do spania. Nie pamiętam, czy zawieziono nas do szkoły w Suchej. Tam dali nam po 20 zł na osobę, a na wieczór po dwie kromki chleba z marmoladą. Następnego dnia poszliśmy pod konwojem do pociągu i pojechaliśmy przez Żywiec przez Warszawę do Tłuszcza. Było bardzo dużo ludzi, bo wysiedlili pół Lachowic. Pamiętam sąsiadów Michała i Wiktoria Kaparów z dziećmi: Józefem, Stanisławem, Anną, Stefanią, Ignacem oraz Anielę Peppek z dziećmi: Józefem i Marysią, Jadwigę Barankiewicz z mężem i dziećmi: Stanisławem, Stefanią, Józefa i Wiktoria Burczak z dziećmi: Anną i Genowefą. W Tłuszczu kazano nam opuścić pociąg i umieszczono nas w dużym pomieszczeniu, gdzie dostaliśmy jakiś posiłek i spędziliśmy noc.

Następnego dnia część osób pojechała furmankami do okolicznych wsi. Nasza rodzina była w grupie osób, której kazano wsiąść do kolejki wąskotorowej i powieziono do Jabłonnej. Tam znowu otrzymaliśmy posiłek, a potem podstawiono furmanki. Ja z rodziną pojechałem do wioski Skrzyszew odległej o 15 kilometrów. Jechaliśmy przez Legionowo. Było to nad Narwią. W tej wsi umieszczono nas w starym domu bez okien i drzwi. W jednym pomieszczeniu była kupa łubinu z łuskami, która służyła nam za posłanie. Następnego dnia przydzielono nas do gospodarza Franciszka Tytkowskiego, a on dał nam jeden pokój w drewnianym budynku krytym papą. Z drugiej strony mieszkała rodzina Gruczek z czwórką dzieci.

Spaliśmy na pryzkach. Dom był tak nieszczelny, że śnieg się sypał do chałupy. Miejscowa ludność była do nas wrogo ustosunkowana, nazywali nas dziadami. Brat Henryk poszedł do pracy w lesie. Dzięki temu nie mieliśmy kłopotów z drzewem. Matka poszła do pracy we dworze Poniatów, głównie pracowała przy wyrwykach i przynosiła do domu jedzenie. Ojciec nie pracował, bo był chory. W tamte rejon

warszawiacy przyjeżdżali po żywność. Było to ułatwione zimą, kiedy Narew była skuta lodem. Ja pomagałem w przenoszeniu razówki i z tego też miałem trochę żywności.

Po jedenastu miesiącach całą rodziną wróciliśmy do Lachowic. Było tak, że jak ktoś miał rodzinę na miejscu i oni napisali oświadczenie, że przyjmą i utrzymają wysiedlonych, to mogli wrócić. Nam napisała takie oświadczenie siostra ojca i wróciliśmy. Do naszego domu przesiedlono inną rodzinę.

Moi rodzice zamieszkali w starej chałupie po wysiedlonych i najęli się do roboty u bauera o nazwisku Rysler. Pracowali trzy dni w tygodniu za pozwolenie mieszkania. Ja poszedłem pracować na gospodarce do Józefa Urbańca w Hucisku. Henryk został zabrany na roboty do Niemiec, gdzie był do końca wojny. Bronisław był przy rodzicach, a Antoni pracował u bauera, który zajął naszą ojcowiznę. Trwało to ok. 1,5 roku i kiedy całą naszą rodzinę wysiedlono do lagru. Miało to związek z pewnym zdarzeniem. W Lachowicach w więzieniu zamknięto piekarza Olka Bicza za to, że sprzedawał ludziom chleb bez kartek. Jeden z mieszkańców Lachowic organista Zezański przekupił Niemców i pomógł mu uciec. Olek Bicz ukrywał się w starej chałupie w górach u Jaśka Sikory. Zdradził go volksdeutsch Franciszek Matysa. Wówczas szef posterunku Ginter oraz miejscowi bauerzy urządzili obławę. Gdy Bicz zaczął uciekać do lasu, Gitner postrzelił go, a potem go dobił. Gdy następnego dnia mój ojciec się o tym dowiedział, powiedział do bauera Ryslera, że się role odmienia i z nimi też tak będzie. Przez to mój ojciec był na oku Niemców, gdyż chyba ktoś doniósł między innymi, że przeprowadził przez granicę zestrzelonego lotnika angielskiego lub amerykańskiego.

Zawieziono nas na stację do Żywca. Stamtąd pociągiem zawieziono nas do lagru przejściowego we Frysztacie. Tam byliśmy dwa tygodnie i nic nie robiliśmy, dostawaliśmy skromne jedzenie. Ojciec przydał się jako tłumacz. Było tam bardzo dużo ludzi.

Po dwóch tygodniach w niedzielę rano był apel. Przyszedł lagerführer z dwoma Niemcami i wybierał młodych ludzi do pracy. Wybrał między innymi mnie i brata Antoniego. Wtedy ojciec wystąpił i po niemiecku poprosił go, żeby dał całą rodzinę razem i ten się na to zgodził. W tym samym dniu razem z rodzicami pojechaliśmy do lagru Nr 15 w Katowicach Ligocie, po niemiecku Iderwaiche. Było tam dużo ludzi. Mieszkaliśmy w budynkach poklasztornych, spaliśmy na łózkach piętrowych. Było mnóstwo pluskiew i byliśmy wiecznie pogryzieni. Niemcy przeprowadzali dezynfekcje, ale za dwa dni było to samo.

Pracowaliśmy w sortowni, do której przychodził dobytek żydowski. Naszym zadaniem było przeszukiwanie odzieży pod kątem, czy nie ma w niej czegoś ukrytego. Cały czas pilnowali nas Niemcy. Poduszki, pierzyny, kołdry Niemcy wozili do Gliwic do czyszczalni. Czasem jechałem takim transportem. Byliśmy tam do lipca 1944 r., kiedy to z lagru wykupiła nas rodzina, oczywiście nielegalnie przekupili urzędnika niemieckiego. Dostaliśmy zwolnienie z lagru i samochodem zawieźli nas do granicy do Makowa Podhalańskiego. Musieliśmy pozostać w Generalnej Guberni. Zamieszkaliśmy u gospodarza w Budzowie i tam byliśmy do końca wojny. Tam wstąpiłem do partyzantki.

Do naszej wsi wracaliśmy z frontem na wiosnę 1945 r. Nasz dom był zdewastowany, pozbawiony wszelkich sprzętów. Odzyskaliśmy naszą krowę, ale następnego dnia milicja zarekwirowała nam ją jako mienie poniemieckie. Potem zabili tę krowę,

a mięsem podzielili się z tym, co na nas doniósł. To jest wszystko co pamiętam w tej sprawie.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9, 10; Archiwum autora zdj. 8130, 8265.

BIEL WŁADYSŁAW

Urodzony 24.04.1924 r. w Krzesławicach, syn Tomasza i Marii z d. Michalik. Wykształcenie średnie – ekonomiczne, osadzony w obozie pracy przymusowej w Niepołomicach.

„Od urodzenia do chwili zabrania mnie do obozu pracy, to jest do wiosny 1942 r., zamieszkiwałem w Krzesławicach koło Krakowa. Krzesławice to była duża wieś. Było tak, że sołtys wsi na polecenie Niemców wyznaczał kontyngent ludzi do przymusowych robót. Miałem wtedy 15 lat. Zostałem wezwany przez jakiś niemiecki urząd pracy do Krakowa, w określonym miejscu, dniu oraz godzinie – lecz teraz nie pamiętam dokładnie tej daty. Wezwanie było urzędowym pismem, przyszło do mnie pocztą.

Pamiętam, że było w nim napisane, że w razie gdy się nie stawię, to mnie czeka wielka kara. Stawiłem się, a ze mną z tej samej miejscowości otrzymało wezwanie jeszcze trzech chłopaków: Józef Furgał, Władysław Kadzik i Józef Skałka i wszyscy w czwórkę stawiliśmy się w Krakowie w tym urzędzie. Wszyscy byliśmy w jednym wieku – byliśmy z jednego roku, oni też urodzili się w Krzesławicach. Wiadomo mi, że cała trójka już nie żyje.

Gdy przyszliśmy do tego urzędu, to urzędnicy spisali nas, byli oni w mundurach wojskowych. Dostaliśmy skierowania do danych jednostek i następnie w tym samym dniu zostaliśmy odwiezieni pod eskortą uzbrojoną do Baudienstabteilung w Niepołomicach. Wszyscy się tam znaleźliśmy. Tam były nad Wisłą baraki, teren był ogrodzony, pod strażą niemieckich strażników. Zostaliśmy zakwaterowani w różnych barakach,

Tam rozdzielono nas. Z mojej rodziny do obozu zabrano tylko mnie. Ja nie otrzymałem żadnego postanowienia o aresztowaniu, po prostu sołtys mnie i innych wyznaczył i przyszło wezwanie i się stawiłem. Gdy później rozmawiałem z sołtysem, który nazywał się Julian Stawasz (już od dawna nie żyje), i pytałem go, dlaczego mnie wyznaczył, on mówił, że dostał nakaz odgórny od Niemców, by wyznaczyć określoną liczbę młodych, silnych ludzi do roboty i musiał wyznaczyć.

Udając się do tego urzędu pracy w Krakowie, nie miałam z sobą żadnych rzeczy oprócz odzieży, którą miałem na sobie. Odzież tę zabrano mi do depozytu, gdy przywieźli nas do baraków, i wtedy dano nam robocze ubranie, takie drelichy. Były one w czarnym kolorze. Dano nam też buty, trudno zresztą nazwać je butami, to były takie drewniaki, takie trepy. Z urzędu pracy w Krakowie wieźli nas do obozu w Niepołomicach ciężarowym samochodem. W samochodzie tym wieziono jeszcze wielu innych młodych chłopaków, trudno mi powiedzieć w jakiej liczbie.

Nie miałem przedstawionych żadnych zarzutów, nie byłem przesłuchiwany. Nikt mnie też nie informował, przez jaki czas będę przebywał w obozie. Nie byłem nakłaniany do podpisania volkslisty, ja wtedy byłem jeszcze dzieciakiem 15-letnim. Nie wiem, czy inni byli nakłaniany i czy za podpisanie jej można było zostać zwolnionym

z obozu, nikt się z takich rzeczy nie zwierzał. Muszę powiedzieć, że ludzie bali się. W tym obozie byli sami młodzi chłopcy. W moim baraku było około 80 chłopaków, a do innych baraków nie wolno było nam chodzić. Było się przypisanym do danego baraku i nie można było się kontaktować z innymi, a baraków wszystkich było około pięciu. Te baraki były różnej wielkości, były większe i mniejsze.

Życie w obozie wyglądało następująco: O piątej rano była pobudka, stawano się na apel w dwuszeręgu, następowało odliczanie. Po apelu nie wracaliśmy już do baraków, było śniadanie z polowej kuchni, to śniadanie to była zupa – kapuśniak lub grochówka, z robakami i kawałek chleba. Dostawaliśmy 300 gram chleba na dzień. To był taki chleb, że jak się go zgmiotło to robiła się mała kulka, trudno było to pieczywo nazwać chlebem. Jak zjedliśmy śniadanie, to szliśmy w pole do roboty. Po powrocie wieczorem na kolację dostawaliśmy też zupę.

Obóz był podzielony na takie grupy, nad każdą grupą sprawował pieczę tzw. vorarbeiter, w mojej grupie takim vorarbeiterem był Mieczysław Hanzlik, nie wiem, jakiej był narodowości, po niemiecku mówił płynnie. Nad tymi vorarbeiterami byli volwerkerzy, oni mieli pod sobą kilku vorarbeiterów. Nad vorarbeiterem Hanzlikiem był przełożony volwerker o nazwisku Jesionka. Trudno mi powiedzieć, jakiej był narodowości. Nad vorarbeiterami i volwerkerami był inspektor. W obozie w Niepomonicach był jeden inspektor o nazwisku Kosanke, to był Niemiec.

Po śniadaniu każdy vorarbeiter brał swoją grupę i szliśmy w pole do roboty. Kopaliśmy rowy przeciwczołgowe, nieważne jaka była pogoda, czy lato, czy był upał, czy mróz, musieliśmy iść do tych rowów. Ja byłem w tym obozie trzy lata i przez cały czas pracowałem przy robotach ziemnych. Pracowaliśmy przy tych robotach od rana do wieczora. Do miejsca pracy nikt nam nie przywoził pożywienia. Dostawaliśmy, jak powiedziałem to 300 gram chleba rano i śledzia do tego. Przywożona była tylko w dużych, wojskowych termosach herbata. Do tych robót szliśmy tak średnio z obozu ze dwa kilometry, zależy, gdzie były roboty. Ja nie wiem, jakie prace wykonywały inne grupy, mogę mówić tylko o swoim baraku. W związku z wykonywaną pracą nie posiadaliśmy żadnych przywilejów.

Nie spotkałem z sytuacjami, by więźniowie byli poddawani oględzinom, segregowani bądź wywożeni do innych obozów. Gdy ktoś zachorował, to zgłaszał to vorarbeiterowi, mierzyli temperaturę i jeśli był uznany za chorego, to był kierowany na tzw. Krankschtube, a jak wyzdrowiał, to wracał do pracy.

Jeżeli chodzi o stosowanie przemocy w obozie, to była ona stosowana wobec osób, które nie wykonały normy na dany dzień. Każdego dnia, po przyjeździe do miejsca pracy, każdemu z nas został przydzielony określony odcinek, z którego ma wybrać ziemię, była to norma wykonania pracy. Naszą pracę nadzorował vorarbeiter – moją Hanzlik. Gdy ktoś nie wykonał tej normy, to na rozkaz vorarbeitera musiał usiąść w rowie i był zasypywany ziemią po szyję. I tak zostawał do następnego dnia. To była kara, że nie wykonał swojej normy. Ja widziałem takie przypadki osobiście. Kilkakrotnie został tak zakopany Leon Pijanowski, był to szczupły chłopak, był bardzo wątłej postury, nie miał sił. Nie wiem, skąd on pochodził, był gdzieś tak w moim wieku. Nie wiem, czy żyje ani gdzie mieszka.

Na porządku dziennym było bicie. Bili vorarbeiterzy. Gdy któryś z więźniów się wyprostował, stanął na chwilę, to natychmiast podchodził Hanzlik i uderzał w plecy sztyłem od łopaty. Vorarbeiterzy nie pracowali, oni tylko nadzorowali, to byli panowie. Ja osobiście nie doznałem bicia, nie siedziałem też w rowie, ten Hanzlik jakoś

mnie tolerował, miałem jakieś takie względy u niego, buty mu czasem wyczyściłem i on się nade mną nie znęcał. Ale świadkiem bicia przez niego więźniów byłem wielokrotnie.

Nie byłem osobiście świadkiem takich sytuacji, by ktoś zmarł wskutek bicia czy innego znęcania się. Ale chodziły takie pogłoski o zgonach dosyć często. Jednakże konkretnych przypadków ani nazwisk nie znam.

Wspomniałem już, że mieszkaliśmy w drewnianych barakach. One były podzielone ściankami z desek na sektory, środkiem było przejście przez długość baraku. Mieliliśmy zakaz chodzenia między sektorami. Można było się poruszać tylko w swoim sektorze. Warunki były takie (na sali), w tym sektorze, była jedna długa prycza przez całą długość pomieszczenia, podłówek był z desek, tak że głowa była troszkę wyżej od tułowia. Nie było sienników, nie było materacy. Spaliśmy na gołych deskach, dali nam jakąś tam płachtę do przykrycia, kocem tego nazwać nie można było.

W baraku w każdym sektorze była umywalnia i była ubikacja, nie było żadnego ogrzewania, gdy była zima, nie dostawaliśmy żadnych dodatkowych okryć. Na pryczy leżeliśmy jeden obok drugiego. Kąpiel była raz w tygodniu, był to prysznic, woda była letnia. Dostawaliśmy takie czarne mydło, jedna osoba dostawała kostkę mydła raz na miesiąc. Nie pamiętam, czy był prąd, ale wydaje mi się, że jakieś oświetlenie było.

W czasie pobytu w obozie nie chorowałem poważnie, nie korzystałem z pomocy lekarza. W obozie chyba nie było lekarza. Na tej izbie chorych jakiś sanitariusz chodził w białym kitlu, to tak się domyśliłem, że to jest sanitariusz. Trudno mi powiedzieć, czy podawano chorym lekarstwa, bo ja nie chorowałem, ani koledzy z mojego otoczenia też nie chorowali. W obozie w Niepołomicach byli tylko mężczyźni, nie widziałem też kobiet wśród funkcjonariuszy. W obozie tym nie przebywały dzieci, byli [tam], tak jak powiedziałem, sami młodzi chłopcy.

Więźniowie mogli kontaktować się z osobami na wolności poprzez korespondencję, można było napisać dwa listy w miesiącu i tyle otrzymać. Listy były cenzurowane. Listy oddawało się vorarbeiterowi. Można było też otrzymywać paczki tylko żywnościowe, raz w miesiącu o wadze do pięciu kilogramów. Ja otrzymywałem paczki od rodziców. Paczkę otrzymywało się w stanie rozpakowanym, ewidentnie była przeszukiwana. Nie wiem, kto przeszukiwał te paczki. Vorarbeiter wzywał do swojej kancelarii i przekazywał taką rozpakowaną paczkę. Nie potrafię powiedzieć, czy coś zginęło z tych paczek. W trakcie pobytu w obozie raz otrzymałem przepustkę dwudniową w 1943 r., w czasie której pojechałem do domu. Tę przepustkę załatwił mi Hanzlik.

Nie byłem świadkiem zgonów więźniów. Dochodziły mnie tylko słuchy o zgonach, ale nic bliższego nie wiem, bo kontakty były zabronione. Nawet jak ktoś umarł w moim baraku, to szybko był wynoszony, ślady były zacierane. Nie wiem, gdzie wywożono, gdzie chowano zwłoki, co z nimi robiono. Nie znam żadnego nazwiska konkretnej osoby, która zmarła. Tam, gdyby ktoś był zbyt ciekawski, to było to bardzo niebezpieczne, bo vorarbeiter zaczynał się wówczas nad takim szczególnie znęcać. Żył się dniem dzisiejszym, aby przeżyć.

Nie przypominam sobie żadnych wizytacji obozu z zewnątrz. Myślę, że jeżeli takowe były, to były w dzień, gdy my byliśmy na robocie w polu. Owszem, wizytował baraki inspektor Kosanke. Widziałem jak chodził wieczorami, zajrzał tu i tam.

Z nami nie rozmawiał. Rozmawiał tylko z vorarbeiterami i volwerkerami. Warunki w obozie były cały czas takie same. Były to bardzo ciężkie warunki do zniesienia i do przeżycia. Pod koniec mojego pobytu nastąpiło już pewne złagodzenie rygoru w obozie. Już nie trzymano tak tej dyscypliny, nastąpiło pewne rozluźnienie. Ale nadal chodziliśmy do pracy, praca była obowiązkiem.

Chcę powiedzieć, że za wykonywaną pracę nie otrzymywaliśmy żadnego wynagrodzenia. Żadnych wypłat, nawet symbolicznych nie było. Dostawaliśmy tylko rano i wieczór zupę i 300 gramów chleba na dzień oraz śledzia z beczki, prosto z soli, i to było wszystko. Dla młodych, ciężko pracujących chłopców to było zdecydowanie za mało. Ale nikt się z tym nie liczył.

Nie znam przypadku, by z obozu zwolniono jakiegoś więźnia. Nie mam wiedzy na temat likwidacji obozu, ponieważ gdzieś na jesień 1944 r. udało mi się zbiec z obozu. Uciekło nas wówczas dwóch. Razem ze mną uciekł jeszcze Szydłowski, nie pamiętam jego imienia, nie pamiętam skąd pochodził. Uciekliśmy w nocy, zrobiliśmy dziurę w siatce. Wówczas już ten rygor był mniejszy, już nas tak nie pilnowano. Ja nie mam wiedzy, czy wcześniej były ucieczki, zdarzało się, że czasem na apel brakowało dwóch – trzech. Ale to nie było podawane do wiadomości, chodziło pewnie o to, by nie zachęcać innych do ucieczki. Nie było kar wobec pozostałych więźniów za ucieczki współwięźniów.

Po ucieczce przyszedłem na krótki czas do swojego rodzinnego domu, ale bałem się, że po mnie do domu przyjadą i poszedłem do partyzantki, jako łącznik między oddziałami partyzanckimi, a z partyzantki dostałem się do wojska do Armii Kościuszkowskiej. Byłem w 62 Pułku Piechoty, ale przed Pułkiem byłem w 12-szkolnej dywizji piechoty w Skierniewicach. I właśnie będąc tam spotkałem vorarbeitera Mieczysława Hanzlika, który był już w tej jednostce wojskowej w polskim mundurze. Zdziwiłem się na jego widok, powiedziałem, że znów się spotykamy. On tylko odpowiedział coś w tym sensie, że takie szczęście, wstał i poszedł od razu w swoją stronę. Ja go spotkałem przed wieczorem nad rzeczką, siedział podparty, zamyślony. Powiem szczerze, że ja osobiście nie miałem do niego żalu, on mnie nie gnębił w obozie, może z tego względu, że mu buty czyściłem, skarpetki wyprałem, to on mnie tolerował. Zamierzałem zgłosić to dowódcy, którym był kpt. Lazar następnego dnia. Ale chciałem jeszcze spotkać się z Mieczysławem Hanzlikiem, i już go nie było, dlatego też nie zgłosiłem tego. Myślę, że ten Hanzlik zdezerterował. W czasie, gdy byłem w obozie, to Mieczysław Hanzlik mógł mieć gdzieś około 24-26 lat. Nie wiem, skąd pochodził, ale mówił po polsku, język niemiecki znał dobrze.

Po wojnie gdy odwiedziłem rodzinne Krzesławice, rozmawiałem z moimi trzema kolegami, z którymi byłem w obozie. Mówili mi, że wyzwolił ich jakiś oddział partyzancki, który kazał im wracać do domu. Ale żadnych szczegółów nie pamiętam. Ja nie miałem żadnych dokumentów potwierdzających pobyt w obozie. Wziąłem od moich kolegów oświadczenia, że byłem w tym obozie i złożyłem te oświadczenia do Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, skąd otrzymałem odszkodowanie pieniężne, było to chyba w 2002 roku.

Pamiętam tylko nazwiska trzech funkcjonariuszy, o których już mówiłem, jest to vorarbeiter Mieczysław Hanzlik, volwerker Jesionka, imienia nie pamiętam, on też mówił po polsku i po niemiecku i inspektor Kosanke.

Nie znam innych nazwisk osób osadzonych razem ze mną poza tymi, których wymieniałem. Nie znam losów innych więźniów, obecnie nie utrzymuję z nikim

żadnego kontaktu. Ja później, po wojnie nie wróciłem do swojej rodzinnej miejscowości, osiedliłem się w Żaganiu, później Legnicy, a następnie we Wrocławiu. Rozmowa miała miejsce 24.10.2008 r.”

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 3; Archiwum autora zdj. 7706-7710.

BEDNARCZYK FELIKS

Emeryt, zamieszkały w Świnnej Porębie, osadzony w Polenlagrze Nr 58 w Pszowie,

„W chwili obecnej mieszkam w miejscowości Świnna Poręba. We wrześniu 1942 r., bodajże 13-go zostałem zatrzymany przez gestapo w miejscowości Jaszczerowa wraz z rodziną, tj. ojcem matką, rodzeństwem i dziadkami. Niemcy przyjechali po nas furmankami, wydawali nam pod groźbą polecenia natychmiastowego spakowania się i opuszczenia domostwa.

Podręczne rzeczy zostały przez nas załadowane na przygotowane przez Niemców furmanki. Zostaliśmy skoszarowani w szkole na trenie Wadowic. Wolność odzyskaaliśmy 1.05.1945 r. Do obozu mnie oraz rodzinę przewieziono pociągiem z Wadowic do obozu w Pszowie na Śląsku – Lager nr 58. Nie jestem w stanie powiedzieć, co się stało z rzeczami, które zabraliśmy z domu. Przedmioty te w obozie zostały nam odebrane.

W chwili zatrzymania mnie wraz z rodziną miałem zaledwie 6 lat. Nikt podczas gdy byłem pozbawiony wolności nie przesłuchiwał mnie, jak również nikt nie mówił mi, kiedy odzyskam z rodziną wolność. Nie pamiętam, aby ktokolwiek dawał mi do podpisania volkslistę. Z tego co wiem jej podpisanie skutkowało zwolnieniem z obozu.

W obozie przebywałem około 6, może 7 miesięcy. Apele w obozie odbywały się codziennie. W obozie na bieżąco była segregacja i wymiana więźniów. Jak często, jaki miała przebieg, nie jestem w stanie powiedzieć, gdyż byłem zbyt mały. Ja nie byłem torturowany fizycznie, ale z tego co wiem to członkowie mojej rodziny byli.

Wiem, że były zgony na wskutek torturowania więźniów przez gestapo. Ja nie byłem naocznym świadkiem takiego zdarzenia. Warunki w okresie, w którym tam byłem, były fatalne. Spaliśmy na jednym łóżku piętrowym całą rodziną. Nie przypominam sobie, czy było jakiekolwiek ogrzewanie. Raz w miesiącu było odkażanie tego pomieszczenia. Jedzenia nie było lub było fatalne.

Nie wiem, czy więźniom była udzielana pomoc medyczna oraz czy w obozie byli lekarze oraz personel medyczny. Ja nie chorowałem w obozie. Obóz nie był podzielony na część męską i żeńską, przebywały w nim dzieci takie jak ja. Wszyscy byli razem. Nie wiem, ile mogło być dzieci w obozie. Dzieci nie miały w zasadzie żadnych udogodnień, były praktycznie traktowane jak dorośli. Nie zostałem w obozie oddzielony od rodziny. Będąc w obozie, nie otrzymaliśmy żadnych paczek.

Więźniowie byli zatrudnieni, mój tata był zatrudniony na kopalni „Anna” w Pszowie, a mama wykonywała prace domowe u jakiejś Niemki. Z tytułu pracy nie mieli oni żadnych przywilejów, przynajmniej o niczym takim nie wiem.

W tym obozie na samym początku zmarł mój dziadek. Zmarł on w sposób naturalny na skutek ciężkich warunków. Został pochowany w nocy przez mieszkańców lagru pod eskortą esesmanów. Pochowany został w pobliskim zagajniku. Po wojnie

został ekshumowany i postawiono w tym miejscu pomnik [dla uczczenia pamięci – przyp. red.] więźniów zamordowanych w Polenlagrze.

Nie wiem, czy ten obóz był wizytowany przez funkcjonariuszy wyższych stopniem. Warunki w tym obozie przez cały czas były takie same, dlatego nie jestem w stanie powiedzieć, czy uległy one zmianie pod koniec wojny. Wiem, że z obozu były zwolnione jakieś osoby, lecz kto i kiedy nie jestem w stanie powiedzieć.

Chyba z obozu została zwolniona rodzina Zwolińskich z Mucharza. W 1943 r. zostaliśmy z tego obozu wywiezieni do majątku Niemca do miejscowości Zegrze k. Koszalina, dlatego nie odpowiem, kiedy obóz został zlikwidowany i w jaki sposób. Nie posiadam żadnych dokumentów z obozu jak również nie znam – nie pamiętam żadnych nazwisk funkcjonariuszy obozu.

Wiem, że w tym obozie była rodzina Markiewiczów, Gawrońskich z Świnnej Poręby, rodzina Zwolińskich z Mucharza, rodzina Pławnych, Paździorów, Ficków z Jaszczurowej. To wszystko co pamiętam”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 10; Archiwum autora zdj. 8628

BOMSKI WODZIMIERZ

Urodzony 27.03.1941 r. w Buczkowicach, pow. bielski, zamieszkały w Bielsku, osadzony w Polenlager Nr 28 w Orzeszu, Polenlager Nr 189 w Zawiaści.

„W 1943 r. latem, gdy miałem półtora roku, zostałem wywieziony wraz z całą rodziną czyli mamą Marią Bomską z d. Kubica, ojcem Stanisławem, bratem Bogumiłem 3 lata oraz jeszcze jedną rodziną z terenu Buczkowic do Polenlagru w Orzeszu k/Mikołowa i Łazisk.

Polenlager mieścił się w opuszczonym pałacu. Powodem wywózki było nie podpisanie volkslisty przez moich rodziców. W obozie było około 200 osób, łącznie dorosłych i dzieci. Obóz nie był podzielony na męski i damski. Było bardzo dużo osób starszych, których co miesiąc selekcjonowano i moja mama mówiła, że wywożą ich do obozu w Oświęcimiu. Warunki bytowe 1943 r. były złe, a z czasem się pogarszały.

Wyżywienie było bardzo złe. Mielśmy w pokoju bardzo małą całą czteroosobową rodzinę. Ze sprzętów przypominam sobie jedynie łóżka piętrowe. Nie pamiętam przypadków znęcania się fizycznego. Dzieci wykonywały prace lekkie. Nie przypominam sobie opieki medycznej. Nie widziałem również, aby Niemcy torturowali więźniów. Rodziny nie były rozdzielone, mieszkaly razem. Nie pamiętam wizytacji wyższych rangą oficerów. Nie pamiętam przypadków zwolnień z obozu Polenlager w Orzeszu.

Ojciec mój Stanisław był fotografem i miał pozwolenie na pracę w Zakładzie Fotograficznym w Mikołowie. Do pracy wychodził codziennie. Posiadał aparat fotograficzny, choć nie wiem, czy był jego własnością, lecz na pewno wykonywał na terenie Polenlagru zdjęcia. Czasem ojciec przemyczał żywność. Mama szyla nam ubrania.

Nie wolno było opuszczać terenu Polenlagru ani też nie było wizyt z zewnątrz. Z biegiem czasu warunki w obozie bardzo się pogorszyły i w trakcie wojny w 1944 r. cały obóz był przeniesiony do miejscowości Zawiaść (Polenlager Nr 189 w Zawiaści). Był to duży obóz z dużą ilością więźniów.

Wyżywienie w tym obozie było bardzo złe. Ja nie przypominam sobie, skąd rodzice brali żywność. W tym obozie Zawisz byliśmy kilka dni, ponieważ Niemcy formowali wymarsz z obozu na Zachód, a było to spowodowane nadejściem frontu radzieckiego.

Gdy szliśmy w kolumnie zimą w styczniu, było bardzo zimno, dużo śniegu, mama niosła mnie w kocu. Ludzie umierali z wycieńczenia, a tych którzy opóźniali marsz rozstrzeliwano. Jak pytałem mamy, co to za odgłosy, mama odpowiadała, że Niemcy strzelają. Kolumna szła w kierunku Rybnika. Chciałem dodać, że gdy opuszczaliśmy obóz w Zawiszi, było bardzo późno. Nad ranem nie było już wartowników pilnujących kolumny i części więźniów [rozeszło się – przyp. red.]. Wobec tego my również skorzystaliśmy z pomocy furmana, który wioził mleko i który przewiózł nas do stacji prawdopodobnie w Czechowicach, a stamtąd górami do Bielska i Buczkowic”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8: Archiwum autora zdj. 8163

BUŁAN STANISŁAWA z d. MATUSIAK

Emerytka, zamieszkała w Smolicach, osadzona w Polenlager Nr 41 w Petrowicach.

„Dnia 15.05.1941 r. o godzinie 4 rano pod nasz dom w Smolicach podjechał wóz drabiniasty. Hitlerowcy kazali nam opuścić dom i wsiadać na ten wóz. Wraz ze mną zostali wysiedleni moja mama Helena Matusiak, brat Antoni Matusiak i siostra Bronisława Matusiak. Zostaliśmy początkowo przewiezieni do budynku szkoły w Smolicach. Ja byłam wówczas 10-letnim dzieckiem. Podczas aresztowania poszłam na bok za potrzebą i w tym czasie esesman uderzył mnie kolbą karabinu w głowę i chciał mnie zastrzelić, ale moja mama jakoś go uprosiła i darował mi życie.

Ze szkoły w Smolicach zostaliśmy przewiezieni samochodami ciężarowymi na stację PKP w Zatorze, tam czekaliśmy cały dzień bez jedzenia i picia. Wieczorem przyjechał pociąg i zostaliśmy nim przewiezieni do obozu Polenlager Petrowice na Zaolziu i zakwaterowano nas w starym pałacu przerobionym na obóz. Z domu mojej mamie pozwolono tylko zabrać jedną walizkę z osobistymi rzeczami i po przyjeździe do obozu pozwolono jej te rzeczy zostawić.

Mój ojciec pracował na Śląsku w jakiejś fabryce i my mieliśmy zaświadczenie o jego pracy, ale że było ono napisane odręcznie, a nie maszynowo, to esesmani którzy byli obecni przy naszym wysiedleniu nie zwracali na nie uwagi. W tym obozie przebywaliśmy wszyscy przez okres jednego roku i dopiero po tym czasie ojcu udało się załatwić nasze zwolnienie na podstawie wielu zaświadczeń, m.in. o jego zatrudnieniu, bo to było warunkiem, aby kogoś nie wysiedlać.

Nie byliśmy przesłuchiwani, nie stawiano nam żadnych zarzutów. Nie byłam nakłaniana do podpisania volkslisty. Podczas pobytu w obozie kilkakrotnie widziałam segregację więźniów i jak mi wiadomo, to niektóre rodziny jechały wtedy do innych łagrów. Prawie każdy dzień w obozie wyglądał tak, że dorośli rano szli do pracy, a dzieci, które zostawały w obozie, musiały się opiekować innymi mniejszymi dziećmi i nie wolno nam było wychodzić np. do ubikacji, a gdy musiałam iść za potrzebą, to kilka razy tak się zdarzyło, że esesman mnie złapał i po wymierzeniu kilku batów zamykał mnie w piwnicy za karę, z innymi dzieciarni robili tak samo.

Warunki bytowe w tym obozie nie były złe, tzn. podczas zimy palono w piecach, a latem było przyzwoicie. W obozie lekarz przyjeżdżał raz na miesiąc, ja chorowałam na żołądek, ale mama bała się iść ze mną do tego lekarza, bo było wiadomo, że jak ktoś jest chory, to zaraz zostaje wywieziony do Oświęcimia. Jednak jeden raz razem z mamą poszłam w tajemnicy do tego lekarza i on nie pisząc tego nigdzie dał mi jakieś lekarstwo na zapalenie ucha. Wtedy z ucha lała mi się ropa i to lekarstwo mi pomogło.

Obóz nie był podzielony na część męską i żeńską, mieszkaliśmy całymi rodzinami. Wśród dozorujących nas były kobiety – pielęgniarki, w tym jedna Czeszka i dwie Niemki. W obozie przebywało kilkadziesiąt dzieci, one miały obowiązek sprzątanía obozu, poza tym nie były zmuszane do innej pracy.

Podczas pobytu w obozie ojciec odwiedził nas dwa razy – rozmawialiśmy z nim przez ogrodzenie, mieliśmy na to pół godziny. Nie dostawaliśmy żadnych paczek. Moja mama z innymi dorosłymi pracowała w pobliskim dworze przy pracach polowych, jednak nie miała z tego tytułu żadnych przywilejów.

Nie jest mi wiadomo nic na temat zgonów w obozie, kto był chory został od razu wywieziony. Kilka razy w obozie miały miejsce wizytacje i my mieliśmy robiony apel na placu, a te komisje chodziły po całym obozie. Ja nie odczułam poprawy czy pogorszenia warunków po takiej wizytacji. 1.05.1942 r. ojcu udało się załatwić zaświadczenie o swojej pracy oraz o fakcie nielegalnego zabrania nas do lagru i wtedy zostaliśmy zwolnieni.

Lagerführer załatwił mojej mamie wózek i tym wózkiem ja i moja siostra i brat razem z mamą zostaliśmy odwiezieni na pobliską stację PKP odległą o kilka kilometrów, jej nazwy nie pamiętam. Z tej stacji pociągiem wróciliśmy do Smolic-Upowej, gdzie mieszkaliśmy u babci do końca wojny.

Rodzina moja została wywieziona do Polenlagru wiosną lub latem 1943 r., a odzyskaliśmy wolność w 1945 r. w zimie. (...) pamiętam jak wartownicy dla zabawy strzelali do moich rówieśników, a było nas ok. 12 dzieci, a my schowaliśmy się do żeliwnej wanny i tylko pamiętam huk strzałów odbitych kul.

Po wojnie, kiedy pierwszy raz Polakom przyznano dowody osobiste, mój ojciec Stanisław i mama Maria składali zeznania, co robili w czasie okupacji. W części tych zeznań napisane jest, że wojnę spędziliśmy w obozie Polenlager w Orzeszu i Zawiszi. Dotarłem do tych zeznań, które mieszczą się w Bielskim magistracie. I to wszystko co mam do wspomnień o tamtym czasie”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8308.

CICHOŃ ADOLF

Urodzony 8.06.1932 r., syn Felicji, zamieszkały w Uźrowicach, osadzony w Polenlager Nr 28 w Orzeszu, w Polenlagrze Nr 10 w Siemianowicach Śl., w Polenlagrze Nr 168 w Gorzycach, w Polenlager Nr 169 w Gorzyczkach.

„Moimi siostrami są Władysława Kieras, Krystyna Morgoń, Antonina Dzyszy oraz Józefa Zaradkiewicz (obecnie ona nie żyje). Wraz z nimi i z matką Felicją Cichoń (też nie żyje).

Do obozu trafiłem w wieku lat 10. Pamiętam niektóre rzeczy z pobytu w obozie. Obóz był ogrodzony murem ceglany, na górze z zasiekami z drutu. Ja i moja

rodzina przebywaliśmy w obozie od stycznia 1943 r. do 1945 r. W nocy przyszli do nas żołnierze, kazali nam się zbierać, nie pozwolono nam nic zabrać z domu, tylko się ubrać. Do obozu przetransportowano nas saniami do Siewierza, a potem albo prosto do obozu, albo jeszcze do Zawiercia. Nie wiem, dlaczego mnie i rodziców aresztowano. Nie przedstawiono mi zarzutów ani rodzicom, i nie poinformowano, kiedy zostaniemy zwolnieni.

W obozie nie podpisywałem żadnych dokumentów. Pamiętam, że w Siemianowicach przywożono więźniów i na dole był apel i jakaś grupa szła do pracy, a reszta na salę. Gdzieś wieszono więźniów, ale nie wiem gdzie. Jednych przywozili, a drugich wywozili. Nie byłem w obozie bity, nie byłem świadkiem torturowania więźniów.

Warunki w obozie były złe, mieszkaliśmy w domu murowanym w dużych salach, łóżka były piętrowe, mieszkaliśmy razem. Były okna, nie pamiętam, czy były domy ogrzewane. Wydaje mi się, że były piece żelazne, gdyż czasem piekliśmy na nich kartofle.

Nie pamiętam, czy chorowałem w obozie, nie widziałem lekarzy, pielęgniarek, nie pamiętam, by ktoś chorował z rodziny lub inni więźniowie. Nie przypominam sobie, by w obozie przebywali mężczyźni czy tylko dzieci, kobiety i starsze osoby. Nie widziałem, by wśród funkcjonariuszy były kobiety.

W obozie było dużo dzieci, można ich liczyć w setkach. Bardzo małe dzieci dostawały bułkę z masłem do jedzenia, były też kartofle, zupa z karpeli. Ja miałem obowiązek pracować – pracowałem w majątku w Siemianowicach przy zbiorze kartofli, pomidorów. Inne dzieci też pracowały, grupowo nas prowadzili na roboty. Moja rodzina nie była rozdzielona, nie było możliwości utrzymywania kontaktu z osobami na wolności, nie otrzymywaliśmy paczek. Matka pracowała na wiertarce płyt czołgowych w Siemianowicach w hucie. Nie miała ona ani ja żadnych przywilejów.

Przypadki zgonu pamiętam z obozu w Gorzyczkach. Gdy ktoś zmarł, to wrzucano go do studni na terenie obozu – wrzucali to więźniowie na polecenie strażników. Nie przypominam sobie wizytacji w obozie. Ja nie znam przypadku zwolnienia więźnia z obozu. Gorzyczki to był ostatni obóz i z tego obozu gnali nas dalej i w czasie tego udało nam się podczas jakiejś strzelaniny uciec i dostaliśmy się do wioski potem przez Czerwony Krzyż do domu. W domu nie posiadam dokumentacji obozowej. Nie pamiętam stopni ani nazwisk funkcjonariuszy, nie wiem, co jest teraz z nimi. Z nazwisk osób to nikogo nie znam”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8; Archiwum autora zdj. 8161.

CYGOŃ CZESŁAW

Urodzony 19.04.1931 r. w Oczkowie, syn Władysława i Anieli, zamieszkały w Chorzowie, osadzony w Polenlagrze Nr 56 w Lyskach, roboty przymusowe w Neu Titschen – Czechy, obóz przesiedleńczy we Wrocławiu (Umsiedlungslager – Breslau).

„Przed wojną mieszkaliśmy z rodzicami i o rok młodsza siostrą w Zadziewie koło Żywca. Obecnie tej wsi już nie ma, bo została wywłaszczona w związku z budową zbiornika w Tresnej. Rodzice mieli mansardowy dom wybudowany w 1937 r., przy domu był sad oraz 1/2 ha ziemi. Ojciec był krawcem.

Do Zadzienia wojska niemieckie wkroczyły w połowie września [1939 roku]. Wcześniej większość rodzin z naszej wsi ukrywała się w lesie koło miejscowości Kocierz, Okrajnik, ale tuż przed wkroczeniem wojsk wróciliśmy do domu, kryjąc się w piwnicy. Pamiętam, że matka moja została ostrzelana, gdy wyszła po drzewo. Niemcy stopniowo przejmowali polski majątek, zajęli szkołę, fabrykę mebli stalowych „Wschód”, sklepy, wprowadzili swoją administrację i policję. Spośród miejscowej ludności ujawniły się osoby, które nie kryły swej przynależności do narodu niemieckiego – taką osobą był rzemieślnik Buczek. To on przejął fabryczkę Rusa, gdzie produkowano przedmioty druciane.

Wysiedlenia w naszej miejscowości zaczęły się we wrześniu, wysiedlono kilkanaście rodzin. Pamiętam tylko kilka nazwisk: Małysiaków z zięciem, Józefa Nowaka z synem lub córką, chyba również Gardasowie. Wszystkich odwożono na stację w Żywcu.

Naszą rodzinę wysiedlono kilka dni później do opuszczonego domu przez rodzinę Małysiaków. Przyszli do nas żandarmi Wiedyniok i Kocur. Pamiętam te nazwiska chyba dlatego, że to oni zastrzelili mojego psa Pikusia. Pozwolono nam zabrać tylko ubrania i najprostszy sprzęt gospodarstwa domowego. W tym domu mieszkaliśmy do 18.07.1942 r. W naszym domu urządzono przychodnię zdrowia dla Niemców.

Dochodziły nas słuchy o kolejnych wysiedleniach gospodarzy z okolicznych wsi z powiatu żywieckiego i zasiedlaniu tych miejsc bauerami. Najwięcej ich było w Łękawicy. Słyszeliśmy też o rozstrzelaniu właścicieli karczm, Żydów: Rufeizen i Juhman. Rodzice spodziewali się kolejnego wysiedlenia. Pamiętam, że przez dłuższy czas stała zapakowana walizka i plecaki. Wiedzieli z poprzednich wypadków, że można zabrać tylko bagaż podręczny.

18 lipca o godz. 3.00 w nocy przyszli do nas ci sami żandarmi co poprzednio. Wdarli się z wielkim hałasem i mieszaniną języka polskiego i niemieckiego kazali nam spakować się w ciągu 15 minut i udać się do szkoły w Zadzieniu. Było z nami kilkadziesiąt osób, 30 lub 40. Pamiętam, że komendant żandarmerii jednej rodzinie zezwolił wrócić do domu, była to rodzina wielodzietna Strykaczów. Świadczy to o dużej swobodzie komendanta w decydowaniu o losie ludzkim.

Rano dzieci i bagaże załadowano na dwie lub trzy furmanki, a dorośli szli pieszo na stację kolejową w Żywcu pod eskortą 3 żandarmów. Po drodze dołączyli do nas mieszkańcy wsi Tresna, również eskortowani przez żandarmów. Na stacji było też już kilkanaście rodzin z Zarzecza, Starego Żywca, Oczkowa. W sumie transport liczył ok. 40 rodzin. Zapakowano nas do wagonów towarowych. Siedzieliśmy na podłogach. Tego samego dnia dotarliśmy do stacji Rybnik.

Wysiedliśmy na bocznicę. Eskortowali nas żandarmi, którzy przejęli nas na dworcu. Pamiętam bardzo długi kilkugodzinny marsz do lagru w Lyskach (znany jako Polenlager nr 56 w Lyskach – „Lissek”). Dzieci upadały ze zmęczenia. Razem z siostrą przypomniałyśmy sobie mężczyznę, który dostał ataku epilepsji i był niesiony przez innych uczestników marszu. Niektórzy porzucali bagaże, bo musieli nieść dzieci. Osiedlono nas w dawnym klasztorze.

W wielkiej sali na I piętrze wskazano miejsca do spania poszczególnym rodzinom na trzypiętrowych łóżkach żelaznych, wyposażonych w sienniki i koce. Pamiętam, że dostaliśmy przydział na trzecim poziomie, na dwóch sąsiednich pryzmach. Ojciec wysyłany został do pracy przy robotach drogowych. Matka pracowała przy

porządkach na terenie lagru. Pamiętam dezynfekcję, polegającą na podpaleniu pomieszczenia, gdzie mieszkaliśmy. Długo potem piekły od tego zapachu oczy i występowały bóle głowy. Wszystkie osoby bez względu na płeć golono w przypadku znalezienia insektów.

Pod koniec sierpnia tamtego roku wybrano 10 rodzin do kolejnego wywiezienia. Znalazła się tam nasza rodzina. Zaprowadzono nas na stację kolejową, ale na pewno nie był to Rybnik, bo marsz na stację trwał znacznie krócej. Po krótkiej podróży pociągiem osobowym dotarliśmy do miejscowości Neu Titschein (obecnie na terenie Czech). Skierowano nas do Arbeitsamtu i wybierano rodziny do poszczególnych majątków.

Nas i dwie inne rodziny, których nazwisk sobie nie przypominam, zabrali zarządcy majątku Müllera z Zauchtel (...). Tam obejrzał nas właściciel, nakarmiono nas, a potem zawieziono do murowanego budynku, gdzie każda z rodzin zamieszkała w jednej izbie. Była też kuchnia, która w nocy była zamykana i przez to stanowiła ubikację, gdzie potrzeby fizjologiczne załatwiano do wiader.

Rodzice zatrudnieni byli przy różnych pracach w majątku, za co dostawali kartki żywnościowe i tylko taką ilość pieniędzy, by wystarczała na ich realizację. Ja z siostrą też musiałem pracować w sadzie, w polu, np. zbieranie kłosów, w warzywniku przy zbiorach. Nie wolno [było] nigdzie poruszać się bez znaczka „P”. Kontakty z miejscową ludnością były ograniczone, ale nie było z ich strony żadnej wrogości. Jedynie zarządca Żeja był wstrętnym sadystą.

Wielokrotnie bił osoby zatrudnione w folwarku pejcem powodując dotkliwe rany. Najczęściej bił kobiety i dzieci. Pewnego dnia w październiku mój ojciec stanął w obronie matki i innych kobiet, wyrывая mu pejcz z ręki. W tym samym dniu został aresztowany przez miejscowego żandarma. Z późniejszych relacji dowiedziałem się, że zamknięto go w siedzibie SS w Neu Titschein, gdzie go przesłuchiowano nie tylko w związku z incydentem, który był przyczyną zatrzymania, ale również z jego działalnością w ruchu oporu na terenie powiatu żywieckiego.

Stamtąd ojca wywieziono do Oświęcimia, następnie do Buchenwaldu, potem znowu do Oświęcimia, a na końcu do Dachau, gdzie wyzwoliła go armia amerykańska. Po zabraniu ojca bez wiedzy matki udałem się do Neu Titschen w poszukiwaniu ojca. Wtedy zaznałem życzliwości ze strony Czechów, którzy wskazywali mi, jak dojść do więzienia. Dopiero jak zacząłem wołać głośno ojca pod więzieniem, to zostałem zatrzymany przez strażnika, a potem przez żandarma odwieziony pociągiem do Zauchtel. Wtedy na oczach wielu ludzi dla przykładu zostałem dotkliwie pobity pejcem przez zarządcę Żeja. Matka długo leczyła moje rany na plecach okładami z ziół.

Pod koniec października 1942 r. zostałem wraz z matką i siostrą odtransportowany do Polenlagru w Lyskach. Żandarm, który z nami jechał pociągiem, mówił po czesku. Zamieszkaliśmy w małej sali na parterze tuż przed dawną kaplicą zamienioną na magazyn. Było tam osiem jednopiętrowych prycz. Matkę wysyłano wraz z innymi więźniami do pracy w pralni poza terenem obozu. Dzieci pracowały w ogrodzie oraz przy porządkach na terenie obozu, między innymi przy wywożeniu kloaki. Z tym łączą się moje wspomnienia: gdy dostałem od matki kartkę na chleb, to kupiony chleb przewiozłem na teren lagru w beczce do wozenia kloaki. Złapali mnie i za to zostałem zamknięty w piwnicy, która służyła też za kostnicę. Byłem przerażony, gdy okazało się że są tam zwłoki staruszki.

Byłem permanentnie głodny, bo dostawaliśmy trzy skromne posiłki; na śniadanie i kolację dwie, trzy kromki chleba z marmoladą lub sztucznym miodem, do tego kosteczka margaryny i kubek kawy zbożowej albo herbaty ziołowej. Obiady to miska tzw. eintopf, składająca się z zupy ziemniaczanej, jarzynowej, a najczęściej brukwiowej. Pamiętam do tej pory jej kłoczny zapach.

W majątku Müllera nigdy nie byłem tak głodny, zawsze były ziemniaki, odtłuszczone mleko i chleb. Przebywaliśmy tam do kwietnia 1943 r., kiedy to znowu kilkanaście rodzin zapakowano do pociągu towarowego i przewieziono do obozu przesiedleńczego we Wrocławiu (Umsiedlungslager – Breslau).

Razem z nami była rodzina Zawadów z Częstochowy z synem Czesławem młodszym ode mnie. W tym obozie przebywaliśmy dwa tygodnie. Przez cały czas odbywał się ruch rodzin przyjeżdżających i wyjeżdżających. Tam też cierpiałem głód, ale też poznaliśmy okropny smak ziemniaków pieczonych w popiele pieca kamiennego. Pracowali tylko ci, którzy pomagali w kuchni. Matka czasem przynosiła ziemniaki.

Jako coś bardzo upokarzającego w tym obozie wspominam „zabiegi higieniczne”, jakim poddawano kolejnych przyjezdnych. Odbywało się to w następujący sposób: po wejściu na teren lagru rozdzielano mężczyzn od kobiet i dzieci. Po rozebraniu się i powieszeniu ubrań na wieszakach wózków wjeżdżających do tuneli dezynfekcyjnych, wszyscy poddani zostali kąpieli w łaźni. Wydano kawałek mydła szarego i ręcznik. Prysznic był na przemian zimny i gorący. Ktoś powiedział, że to komora gazowa i wybuchła panika. Po tej kąpieli i godzinnym oczekiwaniu w rozbieralni następował przemarsz na zewnątrz do ubieralni.

Pamiętam, że jakaś kobieta przewróciła się i już nie wstała. Tam znowu poczuliśmy duszny zapach środków dezynfekcyjnych, jakim przesiąknięte były nasze ubrania. W kwietniu 1943 r. pociągiem wagonami towarowymi wraz kilkunastoma [rodzinami] zawieziono go do stacji Wohlau. Wcześniej pociąg zatrzymywał się w Steinau. Jest to dziwne, że jechaliśmy właściwie drogą okrężną.

Z Arbeitsamtu zabrał nas zarządca w majątku Herberta Halpausa o nazwisku polskim. Był to bardzo przyzwitoły Niemiec. Moja siostra przyjaźniła się z jego córką. Razem z nami do majątku trafiły dwie inne rodziny, między innymi Zawadów. Tam pracowało w majątku osiem polskich rodzin, trzy ukraińskie oraz jeńcy przebywający w filii obozu jenieckiego. Razem z siostrą spisaliśmy nazwiska, które po latach przypomnieliśmy sobie. Byli to: Bartoszkowie z synem Józefem z poznańskiego, Szatanowie z małym synem, Szostakowie z Anielą ok. 20-25 lat, Figiel – matka z dwojgiem dzieci. Pamiętam też Nataszę i Olgę. Natasza została dotkliwie pobita laską przez Halpausta podczas obróbki buraków. Rodzina tych Ukraińców po odwiezieniu córki do szpitala tydzień później przewieziona została do lagru. Ja z matką pracowaliśmy w gospodarstwie. Ja pracowałem jako pomocnik przy zwierzętach pociągowych, siostrę zatrudniono w zamku jako pomoc w kuchni, a w szczególności jako karmicielkę drobiu.

Tu wyżywienie było na tyle dobre, że nie cierpieliśmy głodu. Wszyscy dostawaliśmy kartki na żywność, a tylko matka pieniądze. Zimą 1944 r. matka zachorowała na zapalenie płuc – wiem, że oglądał ją lekarz, zapisał lekarstwa, ale nie mieliśmy pieniędzy na ich wykupienie. Wówczas zarządca Pitsch przekonał Halpausa do zatrudnienia mnie w fabryce guzików w Krumwohlau, gdzie mogłem otrzymać wynagrodzenie. Z tego co zarobiłem kupiłem lekarstwa i wyżywienia dla naszej rodziny.

Wyплаты były cotygodniowe i wynosiły początkowo 5, a potem 8 marek. W tym samym czasie otrzymaliśmy wiadomość listowną od kogoś z rodziny (w tej chwili już nie pamiętam od kogo, bo korespondowaliśmy z matką mojej mamy mieszkającą w Zadziewie, z siostrą matki i z bratem ojca), że ojciec przebywa w obozie w Flossenbурgu. Pamiętam, że wysłałem zaraz ojcu paczkę, ale ona wróciła. Byłem przerażony, bo myślałem że ojciec nie żyje. Urzędnik pocztowy, który oddawał mi paczkę, kazał zgłosić się matce. Wówczas napisał w imieniu matki list do lagerführera we Flossenbурgu z prośbą o informacje, czy żyje. Potem matka otrzymała informację, że ojciec żyje i został przewieziony do obozu w Oświęcimiu.

W majątku Halpausa przebywaliśmy do wyzwolenia. Na przełomie grudnia 1944 r. i stycznia 1945 r. Halpaus zebrał wszystkich pracowników w majątku i żegnał się z nami. Mówił do nas, że wróci i żebyśmy zajęli się jego dobytkiem. Po raz pierwszy nie było w nim buty. W Ober Altwolhau zostali tylko bardzo starzy Niemcy. Wszyscy inni opuścili majątki na wozach konnych i ciągnionych traktorami.

Rosjanie wkroczyli do Wołowa na przełomie stycznia i lutego. Nie było żadnych walk. Rosjanie nie wyrządzili nam żadnej krzywdy. W Starym Wołowie mieszkaliśmy do maja, tzn. do zakończenia wojny. Od kwietnia na tamtym terenie działał pełnomocnik rządu polskiego na Ziemiach Odzyskanych.

Matka tak jak i wszyscy robotnicy przymusowi, była wzywana do tego urzędu i namawiana do pozostania na Ziemiach Odzyskanych. Ponieważ matka otrzymała wiadomość, że nasz dom stoi, postanowiła wrócić. Wtedy dostaliśmy dokument polecający władzom rosyjskim udzielanie jak najdalszej pomocy w trakcie powrotu do miejsca zamieszkania.

Pomoc ta skończyła się w Rawiczu, gdzie Rosjanie zabrali nam konia ciągnącego nasz wóz, dając w zamian okaleczonego muła. Wróciliśmy drogą okrężną w związku z przedłużającymi się działaniami wojennymi w okolicach twierdzy Wrocław.

W połowie czerwca dotarliśmy do Zadziewa, ale nasz dom był zajęty przez władze gminy i rodzinę volksdeucha Buczka. Zamieszkaliśmy u babci Katarzyny Czarnoty. Dopiero jak ojciec wrócił z obozu, to odzyskał nasz dom. Sad nie uległ zniszczeniu, z dobytku zostały tylko meble z niemieckiej przychodni zdrowia, za które trzeba było zapłacić jako za mienie polskie”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 5; Archiwum autora – zdj. 8364-8371.

CZARNUL STANISŁAW

Dzielił się wspomnieniami mając 73 lata, emeryt, zamieszkały w Kołobrzegu, osadzony w Polenlagrze Nr 7 w Kochłowicach, Polenlager Nr 32 Bogumin.

„Mieszkaliśmy w Osieku koło Olkusza razem z rodzicami i rodzeństwem. Był rok 1940, ja tego dokładnie nie pamiętam, ale wiem o tym z opowiadań mojej mamy, że zabrano nas w nocy i wywieziono do Wrocławia. Tam był punkt zborny, gdzie Niemcy zabierali ludzi do pracy. Nas też wziął do pracy jakiś Niemiec, ale nie wiem, gdzie nas wywieziono. (...) Później w grudniu 1943 roku powiedziano nam, że zabierają nas do Polski, że wracamy do domu, ale wsadzono nas w krowie wagony towarowe i zawieziono nas do obozu w Kochłowicach – obecnie Ruda Śląska.

Przyczyną aresztowania nas było, że byliśmy polską rodziną. Razem ze mną aresztowano także innych członków rodziny: matkę – Anielę Czarnul, Wandę Jarząbek – siostrę, a także Agnieszkę Jarząbek i Bolesława Jarząbka – ciotkę i brata ciotecznego.

Z tego co wiem od mamy mojej, ojciec mój został zabity w 1939 r. przez Niemców. Ja nie wiem, czy z całej wsi aresztowano wtedy ludzi, ale po nas przyszło dużo Niemców i było to w nocy. Zabierali nas na siłę. Wieziono nas wagonami nie ogrzewanymi, towarowymi, brudnymi.

Dowieziono nas do Kochłowiec i umieszczono tam całą rodziną. Z domu nie pozwolono nam nic zabierać, tylko to co mieliśmy na sobie. Żadnych dodatkowych ubrań nie wolno nam było ze sobą brać, ani innych sprzętów domowych. (...) w obozie bili nas, było to na porządku dziennym.

Nikt nie wiedział, kiedy zostanie zwolniony z obozu. Wiedzieliśmy, że jesteśmy w obozie, bo nas pilnowali i bili. Ja byłem dzieckiem, nikt mi nie proponował podpisania volkslisty, ani nikt z mojej rodziny z tego co wiem, nie podpisał takiej listy. Nie wiem, czy podpisanie takiej listy skutkowało zwolnieniem z obozu, myślę, że nie.

Pamiętam, że przyjeżdżali oficerowie niemieccy SS-mani samochodami, najczęściej było to w nocy, wyganiano nas na plac. Ja dokładnie nie pamiętam, ale był to chyba budynek szkoły i po takim wygonieniu patrzyli SS-mani wśród ludzi i wybierali szczególnie osoby starsze i dzieci. Wtedy wsadzali ich na samochody i wywozili (...) do Oświęcimia. Zresztą ludzie między sobą rozmawiali i wiedzieli, gdzie jest wywóz.

Mama pracowała na cegielni i tam pracowali też Ślązacy, którzy widzieli, jak jechały samochody na Oświęcim. Była sytuacja, że raz przy takim przeglądzie chciano nas – dzieci zabrać. Kobiety wtedy zaczęły walić głowami o mur, krzyczeć i wtedy lagerführer (komendant) zadzwonił do wyższego rangą SS-mana do Katowic i decyzja tego dnia została zmieniona i nie zabrano dzieci tego dnia. Był jednak warunek, że dzieci te nie mogły mieć więcej niż 2 latka, a mój brat nie miał jeszcze 2 lat.

(...) Podczas segregacji, to SS-mani wyżywali się na polskiej ludności, wyzywali nas... „wy polskie świnię, idziecie na stracenie ...”.

Nie pamiętam, jak często odbywała się segregacja więźniów. Ja torturowany nie byłem, chyba dlatego, że byłem dzieckiem, ale byłem bity i kopany. Poszczuto mnie na placu psem. Pies mnie przewrócił, szarpał. Ja przez taką sytuację miałem lęki i zacząłem się jękać. Do dziś na widok psa mam lęk.

Wiem jednak, że więźniowie byli torturowani, byli bici, kopani, często żandarmi byli pijani, znęcali się nad więźniami. Pamiętam sytuację, ale nie pamiętam już, w którym to było obozie, [że] jeden z żandarmów zawlókł mnie do swojego pokoju i tam kazała mi klęknąć, rozpiął swój rozporek i chciał mnie wykorzystać, ale wtedy wszedł inny żandarm. Coś nakrzyczał na tamtego i mnie wygonili z pokoju.

Mama moja jak wracała z pracy, to ciągle pytała, czy przypadkiem znów nie było takiej sytuacji. Ale już się to nie powtórzyło, wydaje mi się, że było to w Kochłowiecach. Jak rodzice i starsze rodzeństwo szło do pracy, to my młodszy siedzieliśmy w obozie pilnowani przez żandarmów. Jak zagonili i nas do pracy, to jako dzieci musieliśmy rozbierać trupy, ściągać im ubrania, buty, mundury. Wywozili nas gdzieś wtedy, byli to żołnierze z frontu.

Ja jako dziecko widocznie się bałem trupa, albo krwi, nie chciałem rozbierać go, to przywiązano mnie za nieposłuszeństwo do wozu i ciągnięto mnie za wozem przywiązanego. Byłem wtedy cały zakrwawiony, miałem pozdzieraną twarz, ręce, nogi, cała skóra była zdarta. Dopiero po jakimś czasie jakiś Niemiec odwiązał mnie od wozu i zawieźli mnie do izolatki. Innym dzieciom także tak robiono, gdy nie chciały wykonywać poleceń żandarmów. Po torturach bardzo często ludzie umierali, bo albo od razu zostali uśmierceni, albo na skutek pobicia umierali w niedługim czasie.

Warunki bytowe, czy latem, czy zimą były jednakowe. Było brudno, zimno, bez żadnych sanitariatów, bez opieki medycznej. Jedzenie to była tylko zupa z buraków na obiad, jedna łyżka, a na śniadanie i kolacje było po kubku gorzkiej kawy i kromka suchego chleba.

W Polenlager była duża śmiertelność wśród dzieci i ludzi starszych. Ogólnie panował głód i złe warunki sanitarne. Były wszy, pluskwy i wszelkie inne robactwo. Więźniom nie udzielano żadnej pomocy medycznej. Sami musieli sobie radzić. Ja na skutek zimna dwukrotnie chorowałem ciężko na płuca. Mama mówiła, że to było zapalenie płuc. Czasami więźniowie, jak gdzieś pracowali, to przemycili jakieś leki, środki higieniczne i dzielili się tym.

Żadnych pielęgniarek, lekarzy, ani leków na co dzień nie było dla nas. Może był lekarz, ale tylko przy segregacji na zdrowych i chorych, a także dla Niemców. Jak zabrali mnie wtedy na izolatkę jak pozdierałem sobie skórę, to wylali tylko na mnie jodynę, było to od razu po fakcie, a później jeszcze raz rano. Innej pomocy mi nie udzielono.

Obóz chyba był podzielony na część męską i żeńską. Jednak mężczyźni widywałem na terenie obozu. Ja jako dziecko spałem z mamą i siostrą, a obok nas spała ciotka i jej syn. Spania były 3-piętrowe i trudno mi powiedzieć teraz. Wiem, że później w tym drugim obozie byliśmy wszyscy razem. Jedni spali na pryczach, a inni na podłodze, słomie, gdzie się dało.

Były kobiety wśród funkcjonariuszy obozu. Były to Niemki. Dzieci przebywały w obozach. Żadnych udogodnień nie miały, wykonywały najwyżej lżejszą pracę taką przy trupach, starsze dzieci musiały już robić inne rzeczy, cięższe. Dużo rodzin było rozdzielanych. W moim przypadku nie byliśmy rozdzieleni, ja byłem z mamą.

Kontakt z osobami z wolności żadnego nie mieliśmy. Tam, gdzie pracowano byli tylko więźniowie, osób z zewnątrz, z wolności nie było. Z tego co pamiętam żadnych paczek więźniowie nie otrzymywali. My na pewno żadnych paczek nie otrzymywaliśmy, bo nasza pozostała rodzina nie wiedziała, gdzie nas wywieziono. Nie mieliśmy kontaktów listowych z ludźmi na wolności. Mogę powiedzieć tylko na przykładzie mojej mamy, że pracowała poza terenem obozu. Była wywożona i pracowała na cegielni, a później u Niemców w domu robiła wszystkie prace domowe. Pranie, sprzątanie, prasowanie, gotowanie. Żadnych przywilejów z tego powodu nie miała.

Były zgony w obozie. Umierały dzieci, więźniowie. Ja dokładnie nie pamiętam, czy więcej zgonów było naturalnych, czy byli zabijani, byłem dzieckiem. Pamiętam wymarsz z obozu w nocy i jak ktoś upadł, przewrócił się w czasie przemarszu lub dziecko na rękach płakało, to wtedy SS – mani wyrwali dziecko i zabijali, lub osobę, która przewróciła się też zabijali, kopnęli do rowu i trzeba było iść dalej – pilnowali nas, kazali iść szybko. Były wtedy też psy razem z żandarmami.

Były wizytacje wyższych oficerów SS w obozie. Sprawdzano obóz, ale nic się nie zmieniało po ich wizytach. Żadnej poprawy warunków nie było. Nie pamiętam, czy podczas tych wizyt także zdarzały się pobicia lub zabijanie więźniów. Nie przygotowywano nas na takie wizyty. Na placu staliśmy w pasiakach i na rękach mieliśmy literkę „P”. Przypominam sobie, że nasze ubrania zabierali czasami do dezynfekcji, a dawali obozowe i „holszuły”, czyli drewniaki na nogi, w których chodziliśmy zimą i latem.

Pod koniec wojny warunki w obozach zmieniły się na gorsze. Niemcy byli też bardziej nerwowi i mścili się bardziej. Nie znam przypadku zwolnienia więźnia z obozu. Nie wiem nic na temat okoliczności zwalniania z obozu. Ja pamiętam, że z obozu jedyną drogą wyjścia była wtedy śmierć.

Jak likwidowano obóz, to Niemcy najpierw nosili się z zamiarem spalenia ludzi razem z obozem, jednak do tego nie doszło, bo wkroczyła armia radziecka. Jak weszło wojsko radzieckie na teren obozu, to dali nam chleb, pożywienie. Zostaliśmy jeszcze parę dni w obozie po wyzwoleniu go, ponieważ były zburzone mosty i nie było możliwości wydostania się z Oderbergu, czyli dziś Bogumina. Nie było transportu. Ludzi było w obozie bardzo dużo. Później przyjechały ciężarówki i zabierały ludzi do Polski.

Moją rodzinę przywieziono do Raciborza. Obóz był likwidowany 1.05.1945 r., był to obóz w Oderbergu. Po wyzwoleniu obozu lekarze wojskowi udzielali pomocy więźniom. Nie pamiętam, czy byli wywożeni w pierwszej kolejności. Na pewno armia radziecka udzieliła im pomocy. Wiem, że Niemcy chcieli podpalić obóz, bo zbierali benzynę, przywozili cysternami benzynę i ludzie mówili, że chcą nas spalić. Było to już w ostatnich godzinach urzędowania Niemców w obozie.

Obóz opuściłem wraz z mamą i siostrą około 9 maja, gdzieś po tygodniu. Jak wcześniej wspomniałem wywieźli nas ciężarówką do Raciborza. Wydaje mi się, że wywożono każdego tam, skąd mniej więcej pochodził. Posiadam informacje, które uzyskałem już po wojnie odnośnie mojego pobytu w obozach i karty obozowe. Ja nie pamiętam nazwisk, ani imion funkcjonariuszy obozu. Nie wiem co się z nimi stało. Ja tylko pamiętam, że wszyscy puciekali z obozu. Jak weszła armia radziecka, to żadnego Niemca na terenie obozu nie było. Ja nie mam kontaktu z żadną inną osobą z obozu oprócz mojej siostry Wandy Śmiłowskiej, zamieszkałej w Olkuszu, i ciotecznego brata – Bolesława Jarząbka, także zamieszkałego w Olkuszu.

Moja mama starała się w latach 70-tych o odszkodowanie za pobyt w obozie, ale ja nie wiem, jak to się stało, że nie mogła pojechać na rozprawę, bo nie miała środków pieniężnych na przejazd. Sprawa miała odbyć się w Niemczech. Wiem, że mama sama złożyła wniosek i na własną rękę starała się o odszkodowanie. Pamiętam, że mama moja utrzymywała z kimś kontakt z obozu, ale w chwili obecnej ja już nie pamiętam, z kim, na pewno te osoby już zmarły, bo były w wieku mojej mamy. Nie mam ich adresów. Jako dziecko doznałem nie tylko urazów fizycznych, ale także psychicznych, co rzutowało i rzutuje na moje życie. Często chorowałem, jestem nerwowym, mam depresję, lęki. Do dziś na widok psa chodzą mi dreszcze. Mam przypięty słuch od bicia po głowie. To wszystko co w chwili obecnej mogę powiedzieć w tej sprawie”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 8; Archiwum autora zdj. 8120-8122.

CZAUDErna EMILIA

Urodzona 23.10.1935 r. w Międzybrodzu Żywieckim, zamieszkała w Bielsku-Białej, osadzona w Polenlagerze Nr 75 w Raciborzu, obóz w Stargardzie, obóz w Niemczech.

„Z tego co mi wiadomo, wysiedlenie nastąpiło w roku 1943, nie znam dokładniejszej daty, rok znam z relacji rodziców, bo byłam wtedy dzieckiem. Jeśli chodzi o członków rodziny w trakcie przesiedlenia, to była to moja matka Maria Orawczyk, czworo rodzeństwa, tj. Stanisław Krawczak (prostuję, był to przyrodni brat i nazywał się Stanisław Prochom), Władysław Orawczak, Adam Prochot, ja – Emilia Orawczak oraz moja babcia Maria Prochot.

Z tych osób nikt już nie żyje, pozostałam jedynie ja. Matka Maria Orawczak była urodzona w roku 1905, Stanisław Prochot urodzony w roku 1929. Władysław Orawczak urodzony w 1933 r. Nie wiem, w którym roku urodzona była moja babcia Maria Prochot. Wiem, że w 1945 r. zmarła, ale nie wiem, w jakiej miejscowości.

Powodem przesiedlenia było nie podpisanie przez mamę volkslisty. Nie pamiętam, czy wysiedlenie poprzedzone było wizytą urzędników, spisami inwentarza. Byłam dzieckiem i nie interesowałam się tym. Jeśli chodzi o zajęcie do momentu wysiedlenia, to moja mama zajmowała się gospodarstwem, babcia również była przy domu. Wysiedlenie nastąpiło szybko po nie podpisaniu przez mamę volkslisty i z tego co pamiętam kazali nam wyjść z domu, nic nie mogliśmy zabrać, żadnych rzeczy prywatnych, jak byliśmy ubrani tak wyszliśmy. Nie wiem, jaka formacja dokonała wysiedlenia.

Przywieźli nas do szkoły w Międzybrodzu Żywieckim. Tam jeszcze raz kazali mamie podpisać volkslistę, mama odmówiła więc przewieźli nas do Raciborza. Tam był taki jakby obóz, otoczony kolczastym drutem. Moja mama tam pracowała, z tego co pamiętam przychodzili tam jacyś gospodarze i pytali kto chce iść do pracy. Mama chciała – więc wychodziła poza teren i wykonywała prace w ogrodzie.

Nie wiem, ile czasu byliśmy w tym Raciborzu, potem z tego co pamiętam do obozu przyjeżdżała komisja składająca się z Niemców i oni dokonywali przeglądu osób i decydowali, czy ktoś będzie przewieziony gdzie indziej.

Potem przewieźli nas do Stargardu, ale nie pamiętam dokładnie do jakiej części kraju, nie pamiętam, czym tam jechaliśmy. Tam był taki sam obóz, wszystko było ogrodzone drutem kolczastym, to były takie baraki. W środku w salach poustawiane prycze. W jednej sali mogło spać z 50 osób lub więcej.

Potem, nie wiem po jakim czasie, przewieziono nas na teren Niemiec, ale nie wiem gdzie. Tam też był taki obóz, ale nie był ogrodzony, mama tam pracowała i również najstarszy brat Stanisław też tam pracował. Z tego co wiem po naszym wysiedleniu w naszym domu ktoś mieszkał, również przesiedlony, prawdopodobnie nazywał się Karol Hoh wraz z rodziną, ale z tego co wiem on już też nie żyje.

W 1945 r. wróciliśmy do domu. Dom był w bardzo złym stanie, okna były powybijane, piec zniszczony. W domu nie było dosłownie nic. Ja nie wiem, jakie warunki pracy stworzył pracodawca niemiecki w miejscu zatrudnienia, praca była przymusem, mama nie pracowała dobrowolnie. Nasza rodzina została wysiedlona razem, przez cały okres wysiedlenia nie rozdzielono nas. Z tego co pamiętam w dniu, kiedy nas wysiedlono, wysiedlono też inne rodziny, nie pamiętam ile to było osób, ale było nas więcej niż jedna rodzina.

W sumie mieliśmy 3 przesiedlenia, przeżyliśmy wszyscy (wszystkie trzy obozy), jedynie w trakcie pobytu na terenie Niemiec – tam zmarła babcia. Nie wiem, kto przejął zarząd nad skonfiskowanym majątkiem i czy dokonano wpisu w księdze wieczystej nieruchomości.

W maju 1945 r. wróciliśmy do Międzybrodzia. Nie znam nazwy firmy odpowiedzialnej za przebudowę obiektów mieszkalnych i gospodarczych podlegających wywłaszczeniu. Nie pamiętam żadnych nazwisk funkcjonariuszy lokalnej administracji niemieckiej, policji i SS. Pamiętam jeszcze, że w tych obozach, w których byliśmy, było nam ciężko, nie mieliśmy jedzenia. Dopiero w tym niemieckim obozie mama dostawała kartki na jedzenie, tam mama mogła sobie już sama gotować. Każda rodzina miała swój pokój, w którym był piec i żyliśmy prawie jak w domu.”
Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14; Archiwum autora zdj. 8807.

DREWNIAK EELIKS

Urodzony 16.03.1932 r. w Tresnej, pow. żywiecki, syn Walentego i Anny z d. Wajdeczko, miejsce zamieszkania Toruń, osadzony w Polenlagerze Nr 56 w Lyskach, Polenlager Nr 32 w Boguminie, Polenlager Nr 40 we Fryszacie, Polenlager Nr 93 w Gliwicach, Polenlager Nr 7 w Kochłowicach.

„W dniu 18 lipca 1942 r. zostałem wraz z rodzicami, bratem i siostrą wysiedlony z miejscowości Tresna. Bezpośrednich przyczyn, dlaczego nas wysiedlono nie znam, jednakże z okoliczności, jakie miały miejsce przed wysiedleniem, sądzę, że była to represja w stosunku do mojego ojca Walentego Drewniaka, którego już w 1941 r. wzywano do niemieckiego urzędu zatrudnienia i tam proponowano podpisanie tzw. volkslisty. Ojciec mój odmówił. W tym okresie miałem czterech braci, którzy byli w wieku poborowym i Niemcom chodziło o to, aby ich ewentualnie powołać do wojska. Najstarszy mój brat Jan Drewniak już przed wojną pracował w Bielsku i tam powiązany był z ruchem lewicowym, w związku z czym Niemcy aresztowali go już w 1941 r. Był więziony w Żywcu, a potem w Wadowicach. W kwietniu 1942 r. został zwolniony jako kaleka, ponieważ w więzieniu przesadywał w celi stojąc w wodzie.

Początkowo wywieziono nas do obozu pracy w miejscowości Lyski koło Rybnika. Następnie pod koniec sierpnia, względnie na początku września 1942 r., przewieziono nas do Prus Wschodnich do miejscowości Eilau (obecnej nazwy nie znam). Przed wywiezieniem nas z Lysek brata mojego Jana odłączono od nas i wywieziono do Oświęcimia, skąd nie uzyskaliśmy żadnej wiadomości i do dnia dzisiejszego stamtąd nie powrócił.

Ojciec mój starał się dowiedzieć o losach brata jeszcze w czasie pobytu w obozie, lecz zagrożono mu, że sam może się tam wkrótce znaleźć.

W listopadzie 1942 r. zostaliśmy przewiezieni transportem do miejscowości Bogumin – do obozu pracy. Tam przebywaliśmy mniej więcej do początku 1943 r. Wszyscy więźniowie zdolni do pracy byli codziennie doprowadzani do różnych prac. Ja jako dziecko nie pracowałem.

Następnie przewieziono nas z powrotem do obozu pracy w Lyskach koło Rybnika. Ojciec mój pracował tam przy robotach leśnych oraz przy kopaniu wspólnych

mogił, w których chowano wszystkich więźniów zmarłych w obozie. Matka moja i siostra zatrudnione były w majątku przy pracach polnych.

W październiku 1943 r. siostra moja Zofia wraz z całą grupą młodych dziewcząt przetransportowana została w głąb Rzeszy i tam zatrudniona w fabryce zbrojeniowej. Pod koniec 1943 r. ojca, matkę i mnie przetransportowano do obozu pracy w miejscowości Frydek w Czechach. Byliśmy tam ok. 2-ch miesięcy, następnie umieszczono nas w obozie w Gliwicach. Ojciec pracował w tym obozie przy budowie torów kolejowych. Matkę również zabrano do pracy, ale nie pamiętam do jakiej.

Wiosną 1944 r. przetransportowano nas pociągami do obozu w Kochłowicach, dzielnica Radoszów. Był to obóz pracy zorganizowany w dawnym budynku szkolnym.

Wraz ze mną wysiedleni byli: ojciec – Walenty Drewniak, który obecnie już nie żyje, zmarł w 1956 r., matka – Anna Drewniak, zamieszkała w Tresnej pow. żywiecki (...) oraz siostra Zofia – obecnie Ostrowska zamieszkała w miejscowości Rzymiany, pow. nyski.

Gdy chodzi o skład załogi, to w poszczególnych obozach ulegał on ciągłym zmianom i stąd nie znam nazwisk ani stanu liczebnego załogi. W okresie mojego pobytu w Kochłowicach, tj. do grudnia 1944 r., było dwóch komendantów, lecz nazwisk ich nie pamiętam. Jeden był bez ręki. Załoga tego obozu składała się z kilkunastu osób. Chodzili oni w uniformach Wehrmachtu.

Zarówno w czasie ponownego pobytu w obozie pracy w Lyskach, jak również w Kochłowicach, byłem zatrudniany jako jedenastoletni chłopiec wraz z innymi chłopcami przy pracy w gospodarstwach rolnych. Poszczególni gospodarze Ślązacy, którzy w przeważającej mierze mieli tzw. volkslistę, przychodzili codziennie do obozu i zabierali pewną grupę więźniów do pracy w swoich gospodarstwach.

W obozie pracy w Kochłowicach przebywało razem przypuszczalnie około 250 osób. Były tam całe rodziny wraz z dziećmi. Nie pamiętam już dzisiaj nazwisk współwięźniów. W Kochłowicach przebywałem około ośmiu miesięcy. Warunki bytowe były jak we wszystkich obozach pracy bardzo złe. Wydawano nam głodowe porcje żywnościowe. Spaliśmy w dawnych klasach zamienionych na sale sypialniane, w których łóżka były piętrowe. Gdy chodzi o traktowanie więźniów przez załogę, to więźniowie byli pod byle pretekstem bici, gdyż każdy z pilnujących dysponował pejczem. Nie pamiętam wypadku śmierci w Kochłowicach.

Więźniowie zatrudnieni w kopalniach ginęli niejednokrotnie, natomiast w innych wypadkach więźniów, którzy opadli z sił lub chorowali, transportowano niezwłocznie do Oświęcimia. Pamiętam, że największa śmiertelność była w obozie w Lyskach. Umierało tam do 4-ch osób dziennie. W obozie w Kochłowicach umierały najczęściej dzieci. Gdzie chowano zmarłych w tym obozie, nie wiem. Najczęściej umierali z wycieńczenia i głodu.

W grudniu 1944 roku odłączono od nas matkę, sformowano transport kobiet, które wywieziono w głąb Rzeszy i zatrudniono w fabryce zbrojeniowej w okolicach Magdeburga. Przy fabryce tej istniał obóz, w którym przebywały same kobiety. Mnie z ojcem natomiast przewieziono ponownie do obozu pracy w Boguminie. Obóz w Kochłowicach uległ likwidacji albo w grudniu 1944 r., albo w styczniu 1945 r.

W tym obozie ojciec nie był zabierany do pracy, ponieważ był chory z wycieńczenia, również i mnie nie zatrudniano. W Boguminie był obóz największy z tych, w których w ogóle byliśmy. Mogło tam być więźniów około tysiąca. Wraz z nami

przesiedlono do Bogumina jeszcze kilka rodzin. Pozostali więźniowie z Kochłowic zostali przeniesieni do innych obozów. Pod koniec stycznia 1945 r. załoga obozu w Boguminie uciekła wobec zbliżającej się armii radzieckiej i wtedy więźniowie sami zaczęli obóz opuszczać.

Do swojej miejscowości rodzinnej dotarłem wraz z ojcem dopiero w kwietniu 1945 r.”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8; Archiwum autora zdj. 8169.

DUDA JAN

Zamieszkały w Nysie, osadzony Polenlager Nr 32 w Boguminie, w Polenlager Nr 10 w Siemianowicach Śl., Polenlager Nr 169 w Gorzyczkach.

„Dnia 21.07.1942 r. zostałem wywieziony do Polenlagru do Siemianowic Śląskich. Nie wiem, czemu zostałem aresztowany, ale jak się później dowiedziałem dlatego, że byłem Polakiem, a u mnie w miejscu zamieszkania wprowadzili III Rzeszę, a ja wtedy mieszkalem w Gilowicach, pow. żywiecki. Razem ze mną zostali aresztowani moi rodzice i rodzeństwo: mój brat Stefan i trzy siostry: Karolina, Rozalia i Irena. SS zabrało nas z domu do szkoły i później wywieźli do Polenlagru.

Od 22.07.1942 r. do wyzwolenia 1.05.1945 r. byłem w niewoli. 10.01.1945 r. zostałem przewieziony wraz z rodziną do Gorzyczek, tam też był taki sam obóz. Stamtąd w połowie marca 1945 r. ewakuowano nas do Bogumina. I tam nas wyzwoliły wojska radzieckie 1.05.1945 r.

Nas przewożono najpierw furmankami do Żywca, a później pociągami do Siemianowic Śl. Ja tak jak i rodzina mogliśmy zabrać tylko osobiste rzeczy. Ja te rzeczy, które miałem z sobą po osadzeniu w obozie miałem cały czas w strażnicy. Odbierali wszystko co było ostre. Na apelu nam zarzucono, że jesteśmy wrogami III Rzeszy – ogłosił to Komendant obozu. Mnie indywidualnie nie były przedstawiane żadne zarzuty, miałem wtedy tylko 11 lat. Nikt mi nigdy nie mówił, kiedy zostaną zwolniony. Ja nie pamiętam niczego takiego, aby mi kiedykolwiek dawano do podpisu volkslistę, ani mi, ani mojej rodzinie.

Nie znam nikogo kto podpisał tę listę. Wiem tylko, że inteligencję co jakiś czas wywożono do Oświęcimia – co jakiś czas przyjeżdżało gestapo i ich zabierało. Co jakiś czas była przeprowadzana dezynfekcja okresowa. Byliśmy tylko okryci kocami, a cała odzież i pomieszczenia były dezynfekowane. Oni wszystko to parowali jakimiś środkami chemicznymi. W tym obozie co jakiś czas była przeprowadzana segregacja.

Widziałem, tak jak już wcześniej wspominałem, jak gestapo zabierało inteligencję natomiast przyjeżdżał jeszcze lekarz niemiecki, który przeprowadzał segregację i to on decydował, którzy ludzie kalecy, niewidomi lub z jakimiś innym upośledzeniem mają zostać wywiezieni. Nie wiem, gdzie ich wywożono.

Za jakiegokolwiek przewinienia surowo karano biciem, zamykaniem do bunkra. Pamiętam, jak raz Komendant zakatował jednego mężczyznę, pamiętam, że nazywał się Małysiak, on wg mnie był chyba upośledzony.

My wszyscy mieszkaliśmy w budynku, to był jakiś chyba stary zamek w Siemianowicach. W tych pomieszczeniach było względnie ciepło, w jednej sali było ok. 50

osób, były tam łóżka piętrowe. My dostawaliśmy koce i materace. Nam przez cały czas była udzielana pomoc lekarska, ale pozorowana, jednak w skrajnych przypadkach była pomoc, ponieważ gdy moja siostra ciężko zachorowała, to zabrano ją do szpitala poza obóz do Siemianowic. Między nami był polski lekarz, ale on nie miał żadnych lekarstw. Były tam też pielęgniarki, chyba dwie, nie pamiętam.

Niemcy przestrzegali tego, że [jak] bili do nieprzytomności, to później opatrywali. Ja nie wiem, czy ktokolwiek otrzymywał lekarstwa. Ja nie chorowałem nigdy w obozie. Raz tylko zostałem pobity i osadzony w bunkrze na trzy dni za to, że zasadziłem kilka flanców pomidorów w obozie z ogrodu, w którym doraźnie pracowałem.

Obóz nie był podzielony nigdy na część męską i żeńską. Wśród funkcjonariuszy niemieckich byli tylko sami mężczyźni, tylko w kuchni były kucharki niemieckie.

Obóz ten to był chyba tylko dla starców i dzieci, bo tylko takich ludzi tam widziałem, sam wtedy byłem dzieckiem. W tym obozie było dużo dzieci, ponieważ były tam całe rodziny i te dzieci były razem z rodzicami, nie było żadnych podziałów. Nie przypominam sobie, aby dzieci miały jakieś udogodnienia. Wiem tylko, że dzieci mniej więcej do lat 8 nie zatrudniano nigdzie. Ja miałem wtedy 11 lat i razem z bratem który miał 9 lat, musieliśmy iść do pracy.

Wszystkie rodziny, które przybyły do obozu, nie były rozdzielane. Można było rozmawiać z osobami przebywającymi na wolności, ale tylko wyłącznie przez druty kolczaste. Nie było mowy jakimś przekazywaniu czegokolwiek.

Więźniowie otrzymywali paczki, które były jak najbardziej przeszukiwane, ale jak komendant stwierdził jakieś przewinienie względem jakiejś osoby, to wszystkie jej paczki były przekazywane do wspólnej kuchni i do spożycia dla wszystkich bądź komendant wstrzymywał całkowicie paczki.

Więźniowie (...) byli zatrudniani w ogrodzie, który był przy obozie lub w fabryce zbrojeniowej. Ta fabryka była na terenie Siemianowic.

Jak byłem w tym obozie, to zetknąłem się kilka razy ze zgonami i oprócz tego jednego razu, co wspominałem Małysiaka. Nie wiem, gdzie ciała chowano i nie interesowałem się tym. Warunki w obozie nie polepszyły się, przeciwnie pogorszyły się. Było gorsze wyżywienie, więcej było widocznej agresji od strony Niemców. Obóz ten został w pośpiechu ewakuowany przed frontem i przeznaczony na koszary wojskowe.

Obóz został ewakuowany w dwóch turach od pierwszej połowy stycznia 1945 r. Wtedy zwołano wszystkich na apel i powiedziano, że tu będą koszary i nas wywożą, ale nie mówili gdzie. Wszyscy wysłani byliśmy na dworzec kolejowy w Siemianowicach Śl. Bagaże były przywożone furmanką. Z obozu wszyscy byli zabierani, nie omijając chorych ani dzieci. Zostały tylko osoby zatrudnione w fabryce zbrojeniowej. (...) razem z rodziną opuściłem ten obóz, jak wcześniej podawałem, 10.01.1945 r.

Pierwszym komendantem w dniu, kiedy nas przywieziono, był Smeths, a jeden z policjantów nazywał się Krauwuszt, ale nie wiem, czy tak się nazywał czy go tak przezywano. Natomiast drugi Jupe (coś w tym brzmieniu, dokładnie nie pamiętam). Poza tym nie pamiętam innych nazwisk. Ja z tego obozu nie mam żadnych szkiców, dokumentów, nic takiego nie można było mieć.

Pamiętam innych osadzonych. Byli to: Kucia (nie wiem, gdzie mieszka), Teodor Borowy (zmarł niedawno, był funkcjonariuszem policji), Korczak (nie miałem z nim kontaktu), Małota (nie miałem kontaktu), Gąsiorek, Sroka Jan. Nikogo więcej nie pamiętam, po wyzwoleniu jakikolwiek kontakt się zerwał.

Po ewakuacji do Gorzyczek osadzono nas w pomieszczeniach nieczynnej kopalni w bardzo złych warunkach. Skoszarowano nas na jednej wielkiej hali nie ogrzewanej. Spaliśmy prawie na betonie, rano trzeba było wszystko uprzątnąć i siedzieć na tej sali. Byliśmy otoczeni drutem kolczastym, wyżywienie było tylko dwa razy dziennie. Na śniadanie była kromka chleba z miodem i z czarną kawą, na obiadokolację zupa z karpili. (...) komendant mścił się na mężczyznach, katował, obozowicze umierali masowo z wycieńczenia, z głodu i z zimna.

Wszystkie zwłoki układano na stosie w innej części budynków kopalni. Pod koniec marca obsługa opuściła obóz, a po kilku dniach władze niemieckie, prawdopodobnie wojskowe ewakuowały nas do obozu w Boguminie (dawna Czechosłowacja). Tam ponownie była obsługa niemiecka, warunki były bardzo trudne. Mieszkaliśmy w nie ogrzanych barakach, wyżywienie było bardzo słabe, warunki frontowe. Wyzwoliła nas armia radziecka 1.05.1945 r.”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 6; Archiwum autora zdj. 7962-7965.

DYSZY ANTONINA

Urodzona 8.09.1933 r. w miejscowości Zendek, pow. tarnogórski, rencistka, zamieszkała w Ożarowicach, osadzona w Polenlagrze Nr 28 w Orzeszu, w Polenlagrze Nr 10 w Siemianowicach Śl., w Polenlagrze Nr 169 w Gorzyczkach,

„Obecnie mam 72 lat (wiek w dniu składania zeznań), a gdy miałam 9 lat zostałam zabrana wraz z rodzeństwem i Matką do obozu Polenlager Orzesze, a następnie byliśmy w obozie w Siemianowicach i Gorzyczkach. Z okresu pobytu w obozie niewiele pamiętam, ale wiele rzeczy dowiedziałam się od matki.

Do obozu byłam przewieziona furmanką, a z domu nie mogliśmy zabrać żadnych rzeczy, tylko ubranie. Zabrali nas niemieccy żołnierze do Zawiercia. Nie wiem, dlaczego nas zabrano do obozu. Zarzutów nie przedstawiono i nie byłam w obozie jako dziecko przesłuchiwana. W obozie przebywaliśmy razem, a jak matka szła do pracy, to nas zostawiała pod opieką jakiejś starszej kobiety.

W obozie były różne transporty, ale nie wiem, gdzie oni jechali. Nie pamiętam, by kogoś torturowano. My mieszkaliśmy w bloku murowanym wyposażonym w łóżka piętrowe, nie było ogrzewania. W obozie były pielęgniarki i lekarze (...) ale ja w czasie pobytu nie korzystałam z tego. Ja nie chorowałam. W obozie było dużo dzieci oprócz mnie i rodzeństwa. Ja w obozie nie musiałam pracować.

W obozie był głód. Dzieci dostawały oprócz kartofli budyń gęsty biały, a dorośli nie. Dostawaliśmy chleb z margaryną, z marmoladą. W obozie nie byliśmy rozdzieleni. Nie było możliwości utrzymywania kontaktu z osobami na wolności – obóz był ogrodzony siatką. Paczek żadnych nie otrzymywaliśmy.

Wiem, że matka pracowała przy przenoszeniu blach, a gdy ona się poskarżyła, to przeniesiono ją do cięższej pracy. Nie wiem, jak chowano zmarłych w obozach. Nie wiem nic na temat wizytacji w obozie. Warunki były w obozach cały czas jednakowo trudne. Końcówkę obozu to pamiętam tylko jako wystrzał kul, spalone domy, gdzie kto mógł, to uciekał. My uciekaliśmy całą rodziną. Nie znam nazwisk innych osadzonych, funkcjonariuszy i nie dysponuję żadną dokumentacją obozową”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8; Archiwum autora zdj. 8159.

DZIEDZIEL FRANCISZEK

Syn Jana i Marii, zamieszkały w Mniechu k. Cieszyna, osadzony w Polenlagerze Nr 63 w Czechowicach, Polenlager Nr 56 w Lyskach, Polenlager Nr 10 w Siemianowicach Śląskich, Polenlager Nr 169 w Gorzyczkach, obóz koncentracyjny Sachsenhausen.

„W czasie okupacji cała rodzina nie posiadała listy narodowościowej (volkslisty). W związku z tym w dniu 6.06.1943 r. zostałem razem z rodzicami i bratem Józefem wysiedlony z naszego gospodarstwa o powierzchni 9,5 ha w Zabłociu, pow. Cieszyn. Gospodarstwo to przydzielono Niemcowi z Rumunii, a nas zabrano do obozu w Czechowicach, mieszczącego się w starym klasztorze.

Przywieziono nas wozami konnymi. Po kilku dniach przeniesiono nas do obozu w Lyskach koło Rybnika, gdzie przez dwa miesiące pracowaliśmy przy żniwach na okolicznych majątkach. Obóz ten mieścił również w starym klasztorze, 3 km od stacji Sumina.

Z kolei we wrześniu 1943 r. przewieziono mnie wraz z bratem do obozu w Siemianowicach Śląskich (Laurahutte), mieszczącego się w starym zamku. W obozie tym przebywałem pierwszy raz tylko 3 dni, ponieważ od razu przydzielono mnie do grupy roboczej i wywieziono do Austrii, gdzie pracowałem przy rozbiorze baraków w miejscowościach Vöcklabruck i Bad Pöchl k. Salzburga.

Po rozbiorze baraków skierowano nas w lutym 1944 r. do miejscowości Templin, położonej na północ od Berlina. Tutaj do końca sierpnia 1944 r. stawialiśmy uprzednio rozebrane baraki. Z końcem sierpnia 1944 r., po zakończeniu [tych] prac, powróciłem do obozu w Siemianowicach Śl., w którym przebywałem do początków stycznia 1945 r. i pracowałem jako robotnik rolny w miejscowym majątku.

W styczniu 1945 r. przewieziono nas do obozu w Gorzyczkach względnie Gorzycach k. Wodzisławia Śl. Tam, po kilku dniach dołączono nas do transportu więźniów z Oświęcimia i przetransportowano do obozu robotniczego w Sachsenhausen. Tutaj pracowałem początkowo w fabryce lotniczej Heinkla, a następnie kopałem rowy strzeleckie i przeciwlotnicze. W końcu przydzielono mnie do jednego z miejscowych gospodarzy, u którego pozostałem do końca wojny.

Obóz w Siemianowicach Śl. liczył ok. 150-200 osób. Były to całe rodziny polskie, przeważnie rolnicy wysiedleni ze swoich gospodarstw na Śląsku i w powiecie żywieckim oraz w Zagłębiu Dąbrowskim. Pilnowało nas trzech policjantów i kierownik obozu (Lagerführer). Jedzenie w tym obozie było bardzo złe, zezwolono nam jednak na przyjmowanie paczek od krewnych.

W samym obozie nie było wypadków specjalnego znęcania się nad nami lub bicia. Wypadki śmiertelne były nieliczne, dotyczyły kilku starych osób, które nie wytrzymały trudów i przeżyć psychicznych. Dokładnej nazwy obozu w Siemianowicach, jak również nazwisk policjantów nie jestem w stanie podać. Wiem tylko z wyglądu mundurów, że byli to esesowcy. Przewożono nas zawsze pod strażą pociągami osobowymi. Jedynie w styczniu 1945 r. z Wodzisławia Śl. do Sachsenhausen jechaliśmy przez 5 dni w otwartych węglarkach.

O ile pamiętam, to w styczniu 1945 r. wyjeżdżałem do obozu w Gorzyczkach ostatnim transportem.

W obozie w Siemianowicach przebywał także rolnik Kozak z Bronowa, pow. bielski (imienia nie pamiętam) wraz z córką Franciszką i synem Bronisławem”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 13; Archiwum autora zdj. 8700.

FRANCUZ MARIA

Córka Ludwika i Janiny. Podczas składania zeznań miała 75 lat, emerytka, zamieszkała w Suchej Beskidzkiej, osadzona w Polenlagrze Nr 56 w Lyskach, w Polenlagrze Nr 97 w Rybniku,

„Zostałam aresztowana w lipcu 1942 r. wraz z rodziną, tj. ojciec Ludwik Francuz, matka Janina Francuz, siostry Anna Francuz Kozik, Irena Francuz-Krawczyk, bracia Zdzisław Francuz, Jan Francuz, Edward Francuz, który urodził się już w obozie. Przyczyną aresztowania było nie podpisanie przez ojca volkslisty, tj. niemieckiego obywatelstwa oraz osadzenie w naszym domu osadnika niemieckiego Oswalda Roznera wraz z żoną.

Ojciec dowiedział się, że mamy być wysiedleni, dlatego nas ukrył u dziadka w czerwcu 1942 r., który wówczas mieszkał w Makowie Podhalańskim, a sam został w domu, aby sprawdzić, czy faktycznie policja przyjdzie do nas. Przez kilka dni mieszkaliśmy u dziadka, a po kilku dniach przysłał do ojca pracownika, że ten mu jest potrzebny i żebyśmy wrócili do domu.

Gdy wróciliśmy w lipcu 1942 r., w nocy przyszła Policja Niemiecka i nas aresztowali. Z domu mogliśmy zabrać tylko kilka rzeczy osobistych oraz trochę jedzenia. Ja i moja rodzina byliśmy pozbawieni wolności od lipca 1942 r. do listopada 1943 r.

Po aresztowaniu, przeprowadzili nas pieszo na dworzec PKP w Suchej Beskidzkiej, gdzie załadowali nas do wagonów towarowych. Zostaliśmy przewiezieni do Suminy, skąd ponownie pieszo prowadzono nas do obozu Polenlager nr 56 w Lyskach, gdzie przebywaliśmy do sierpnia 1942 r., a następnie przewieziono nas do obozu w Rybniku (Polenlager nr 97), gdzie przybywaliśmy do listopada 1943 r.

W obozie przy wejściu przeszukano nas i zabrano część rzeczy, tj. pieniądze. Innym zabierano również biżuterię i inne kosztowności. Ja nie wiem, co się z zabranymi rzeczami stało. Żadnych zarzutów mi nie przedstawiono, miałam wówczas 10 lat, ani też mnie nie przesłuchiowano. Wiem, że ojca przesłuchiowano, lecz nie wiem, jakie mu stawiano zarzuty.

Nie poinformowano nas, kiedy zostaniemy zwolnieni. Mnie nikt nie namawiał do podpisania volkslisty, ale wiem, że rodziców namawiano na jej podpisanie. W Lyskach często przeprowadzane były apele na placu obozowym, podczas których dokonywano oględziny rodzin. Polegało to na tym, że rodzina stała w szeregu poczynawszy od ojca, następnie matka oraz dzieci wg wieku. Ja nie wiem, jaki był cel tych oględzin.

Podczas takich oględzin wybierali osoby zdrowe, silne i wywożono je z obozu, lecz ja nie wiem gdzie. Po jakimś czasie dowiadaliśmy się, że pracowali na różnych budowach. Wybierano też osoby starsze, chore i słabe, które już nie nadawały się do pracy. Te osoby również wywożono, lecz nie słyszałam, co się z nimi działo. Ja nie byłam torturowana, jednak gdy przyjechaliśmy do obozu, widziałam, jak torturowano starszą kobietę, gdyż nie oddała wszystkich pieniędzy. Polegało to na tym, że kobieta leżała na ziemi, a dwóch Niemców ją kopało. Nie słyszałam, aby kogośkolwiek torturowano w obozie poza tym jednym przypadkiem ze starszą kobietą. Natomiast zdarzało się, że Niemcy kopali dzieci z byle powodu. Tak stało się z moją siostrą Ireną, którą Niemiec kopnął w pośladek powodując uraz i musiała się długo leczyć i do dzisiaj ma zniekształcony pośladek.

W obozie latem było bardzo zimno z powodu grubych murów w budynkach. Żywność nie nadawała się do spożycia, zupa była z chwastów i na drugie danie kilka ziemniaków, chleb z margaryną i buraczną marmoladą.

W obozie w Rybniku mieszkaliśmy w barakach drewnianych, w których było bardzo zimno zimą. Jedzenie było podobne jak w Lyskach. Ogólnie warunki były bardzo trudne. Spaliśmy na łóżkach piętrowych, sienniki były wypchane starą słomą oraz dali nam stare koce, korzystaliśmy tylko z zimnej wody. W obozach tych była udzielana pomoc przez sanitariuszy, nie było lekarzy, jedynie jeden z więźniów w Lyskach był lekarzem i przez pewien czas pomagał potrzebującym.

Byłam ciągle przeziębiona, lecz nie dostawałam lekarstw, leczyli mnie rodzice. Nie pamiętam, aby więźniowie otrzymywali jakieś lekarstwa. Jedynie odwiedzający, gdy przywieźli lekarstwa, to mogliśmy je zatrzymać. Żaden z tych obozów nie był podzielony na część męską i żeńską. Wśród funkcjonariuszy obozu nie widziałam kobiet, zazwyczaj byli to umundurowani mężczyźni.

W obozie przebywały dzieci z rodzicami, nie potrafię oszacować, ile ich było. Jako dzieci w Lyskach musieliśmy wyrwać trawę na dziedzińcu obozu pomiędzy ogrodzeniem z drutu kolczastego. W Rybniku jako dzieci nie pracowaliśmy, lecz starsze rodzeństwo wysyłane było do pracy na zewnątrz obozu. W obozie przebywaliśmy całymi rodzinami i nie rozłączano nas, jedynie gdy rodzice szli do pracy, my zostawaliśmy sami. Otrzymywaliśmy paczki, które przywozili krewni. Były one przeszukiwane i czasem brakowało pewnych rzeczy.

Więźniowie pracowali zarówno na zewnątrz obozu jak i wewnątrz. Na zewnątrz pracowali u rolników w Lyskach, w innych obozach oraz w Rybniku przy pracach budowlanych w różnych miejscach w mieście. Wewnątrz obozu kobiety sprzątały w mieszkaniach Niemców, pracowały w kuchni, sprzątały w całym obozie, mężczyźni wykonywali prace remontowe w obozie.

Więźniowie z tytułu wykonywanej pracy nie otrzymywali żadnych przywilejów. Ja nie pamiętam, czy zetknęłam się z przypadkami zgonów więźniów i nie wiem, w jaki sposób ewentualnie ich chowano. Czasem obozy były wizytowane przez komisje, ale rozmowy były po niemiecku i ja ich nie rozumiałam, komisje te przechodziły przez kilka pokoi czy baraków.

Po wizytacji nic się nie zmieniało. Do listopada 1943 r. warunki w obozie się nie zmieniły, były takie same. Moją rodzinę zwolniono w listopadzie 1943 r., gdyż starała się o to nasza rodzina w Guberni i Rzeszy, dodatkowo ojciec był chory na serce, a rodzina była liczna. Ja nie wiem, kiedy został zlikwidowany obóz w Lyskach, a w Rybniku został zlikwidowany z końcem 1943 r., już po naszym zwolnieniu.

Nie wiem, co działo się z więźniami po naszym zwolnieniu. Po zwolnieniu nas z obozu nie wolno nam było powrócić do Suchoj Beskidzkiej, jak również nie wolno nam było pozostać w Rzeszy. Udaliśmy się do Mszany Dolnej do siostry mojej matki.

Nie posiadam żadnych dokumentów dotyczących obozu. Pamiętam jedynie nazwisko komendanta obozu w Rybniku – był to Wieczorek. Innych nazwisk funkcjonariuszy nie pamiętam. Wśród więźniów obozu byli Państwo Litarowicz Władysław i Władysława – nie żyją, ich dzieci: Krystyna Litarowicz mieszka w Tychach, Barbara Litarowicz – nie żyje, Jadwiga Litarowicz zamieszkała w Tychach oraz Stanisław Litarowicz zamieszkały w Gorzowie Wielkopolskim. Więcej osób nie pamiętam.

Wywiad przeprowadzony 10.12.2006 r.”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 10; Archiwum autora zdj. 8430.

GACH ANNA z d. BARCIK

Urodzona 14.07.1916 r. w Rychwałdzie, córka Andrzeja i Anny z d. Szmulas, rolniczka zamieszkała w Rychwałdzie, osadzona w Polenlagerze Nr 40 we Frysztacie.

„W roku 1943 oraz na początku roku 1944 mieszkaliśmy wraz ze swoim mężem Józefem Gachem w Rychwałdzie na przysiółku tzw. Olszyny. Z końcem stycznia bądź na początku lutego 1944 r. w jednym z sąsiednich domów zostało zastrzelonych dwóch policjantów niemieckich z posterunku w Gilowicach. W związku z tym na przysiółek Olszyny przyjechało dużo wojska niemieckiego, lecz jakie to było wojsko, tego nie wiem. Wojsko to urządziło obławę, wyłapali wszystkich mężczyzn i wywieźli ich do Mysłowic.

Wśród uwięzionych mężczyzn był mój mąż Józef Gach oraz wszyscy mężczyźni z domu, w którym zastrzelono niemieckich policjantów.

Po upływie około miesiąca Niemcy przywieźli do Gilowic Gąsiorka, którego imienia nie znam, Jana Biernata i Andrzeja Raczkę (tj. tych mężczyzn, którzy mieszkali w domu, gdzie zastrzelono niemieckich policjantów) i publicznie ich powiesili.

Z początkiem kwietnia 1944 r. wszystkich mieszkańców przysiółka Olszyny, których członkowie rodzin byli uprzednio wywiezieni do Mysłowic, policja niemiecka zatrzymała i osadziła w obozie we Frysztacie za Olzą. W obozie tym przebywałam od początku kwietnia 1944 r. do 16.07.1944 r.

Do obozu tego przywieziono z Mysłowic uprzednio zatrzymanych mężczyzn tak, że połączono rodziny. W obozie we Frysztacie, moim zdaniem, były dobre warunki. Nie bito nas, nikogo nie zastrzelono, jeść było co.

W dniu 16.07.1944 r. wydany został rozkaz, (...) aby wszystkich więźniów obozu we Frysztacie przenieść do obozu karnego Polenlager w Czechowicach. Dlaczego nas przeniesiono, nie wiem. Warunki pobytu w obozie Polenlager były znacznie gorsze niż we Frysztacie, bowiem w obozie karnym nie było żywności, był głód, podawano do konsumpcji chleb spleśniały i to w niewielkich ilościach. Niezależnie od tego zmuszano do ciężkiej pracy i przy tym nieraz funkcjonariusze obozowi bili więźniów. Mnie nikt nie bił. Więźniowie z wycieńczenia umierali.

Nie wiem nic na ten temat, aby w tym obozie, tj. Polenlager, została zamordowana grupa księży i zakonnic (...). Nazwiska komendanta obozu nie znam. Nie znam również nazwisk innych funkcjonariuszy. Nie potrafię podać ich rysopisu. Jedynym lagerführer był mężczyzną wysokim, okrągłym na twarzy. Stanisław Proba vel Próba był kierownikiem. Wyznaczał więźniów do poszczególnych prac. W zasadzie był dobrym człowiekiem, nie widziałam, aby kogoś kiedykolwiek uderzył, z kijem względnie różgą nie chodził nigdy. Widziałam natomiast, że jeżeli więzień nie pracował bądź usprawiedliwiał się przed nim, że nie może pracować z jakiegoś powodu, to takiego więźnia pchnął. Słyszałam, że czasem więźniów wyzywał obelżywymi słowami, np. starsze kobiety wyzywał kurwami. Na apelach Stanisław Próba vel Proba krzyczał, ale nikogo nie bił, przynajmniej ja tego nie widziałam. Obecnego miejsca pobytu Stanisława Próby vel Proby nie znam”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8248.

GAJA ZYTA

(Refleksje z przeżyć dziecięcych – Bielsko, 18.10.1983 r.), osadzona Polenlager Nr 56 w Lyskach, Polenlager Nr 95 w Żorach.

„Mając 7 lat, dzieci idą do szkoły. Rodzice są pełni trosk jak one wychodząc z dzieciństwa, będą przyjmować życie młodzieńcze i dorosłe.

Moje 7 lat to wysiedlenie, transport i obóz. Najpierw Lyski, później Żory i jeszcze los trwania przez długi czas w bezpośrednim ogniu wojny. Wróciłam wiosną 1945 r. tylko z matką i bratem Stanisławem do Kęt, skąd nas wysiedlono w czerwcu 1942 r.

Niechętnie wracam pamięcią do tamtych czasów. Ojca zabrano z Lysek i zamordowano w Oświęcimiu. Widzę zza ogrodzenia obozowego pożegnalny gest. Bracia i siostra – starsze rodzeństwo, miało swoje koleje losu. Najstarszemu bratu przypadło zaznać grozy obozu koncentracyjnego.

Mam 2 córki i 3 wnuków. Ciężko wspominać swoje dzieciństwo, a jeszcze ciężiej żyć ze świadomością, że tyle na świecie, zwłaszcza tym politycznym, grozy nowej wojny. Nie mam nawet szansy, by odchodząc od wspomnień cieszyć się życiem rodzinnym córek i ich synów. Kogo los oszczędził, to ten nie lęka się tak jak ja o swoich najbliższych. Jest to oczywiste dla mnie. Na przysłowiowe zimne dmucha ten, kto się sparzył. Ja przywołuję to przysłowie, lecz inne są potrzebne słowa i wyobrażenia. Odebrano mi i wielu innym takim jak ja radość życia już w dzieciństwie. Dziś są ludzie skłonni zgotować los gorszy.

Wiele lat pracowałam borykając się z ciągle pogarszającym się stanem zdrowia. Obecnie jestem rencistką z powodu inwalidztwa pracy II grupy z najniższym wymiarem świadczeń. To inwalidztwo ma wywód z przeżyć okupacyjno-obozowych i trudnych lat po wojnie. Dumna jednak jestem, że matka będąc więzioną i prześladowaną – nie wyrzekła się polskości za obietnice poprawy bytu.

Dziś to przywodzi określone refleksje. Synów nie oddała. Ja u jej boku byłam w ciągłej trwodze. Chciano mnie matce zabrać. Zdawałam sobie w pełni sprawę z grożącego mi niebezpieczeństwa utraty najbliższej osoby – matki z jednej strony dlatego, że zdrowie jej nie znosiło tyranii, a i dlatego, że miałam być poddana znieważeniu. Pamiętam grupę dzieci, które przez pewien czas były w obozie, prawdopodobnie z Zamojszczyzny. Były same. Nie mogę po tylu już latach zrozumieć, dlaczego moja rówieśnica z tej grupy więzionych, błagająca, by ją zostawiono, nie została wysłuchana. Nie wiem nic o losie tych dzieci.

Śmierć jest zwykle w przeżyciach głęboka, ale nie ma określeń dla bólu, który zadają ludzie innym ludziom i to dorośli – dzieciom.

Byłam jednym z takich i dlatego nie mogę wypowiadać swoich wspomnień obozowych, bo dziecko przeżywa krzywdy w innym wymiarze, w wymiarze bez obciążeń. Nie zrozumie ten, kto krzywd w tym wymiarze nie doznał.

Nie życzę nikomu, by dane mu było doświadczyć w dzieciństwie grozy wojny. Gdybym mogła w tym miejscu apelować i być wysłuchaną – to niech będzie pokój dzieciom.

Dorośli w swoim zapamiętaniu politycznym tej potrzeby nie rozumieją, chociaż sami dziećmi byli”.

Bibliografia: Materiały z archiwum Jana Delowicza.

GAŁUSZKA HELENA

Urodzona 20.07.1934 r. w Porąbce i tam zamieszkała, aresztowana wraz z rodzicami i osadzona: Polenlager Nr 85 w Korfantowie, Polenlager Nr 75 w Raciborzu, Polenlager Nr 92 w Kietrze.

„Urodziłam się w 1934 r. i jak wybuchła wojna miałam pięć lat i mieszkałam z rodzicami w Porąbce. Rodzice mieli na imię Józef i Maria, nazwisko Wykręt. W czerwcu 1942 r., kiedy miałam lat osiem, rankiem przyszli do nas do domu żandarmi niemieccy i kazali nam się wynosić z domu, nie podając wówczas żadnego powodu. Następnie mnie i moją rodzinę, tj. ojca Józefa i mamę Marię, moich braci Stanisława, Józefa, Władysława i Kazimierza oraz siostrę Genowefę ci żandarmi zabrali do szkoły podstawowej w Porąbce, gdzie szliśmy w ich asyście. Następnie w tym samym dniu w godzinach popołudniowych załadowali nas na furmanki i przewieźli na stację kolejową w Kętach–Podlesiu. Po przyjeździe na stację w tym samym dniu zostaliśmy wsadzeni do pociągu, tj. do wagonów towarowych i zostaliśmy przewiezieni do obozu (...) w Korfantowie i był to obóz Polenlager Nr 85.

W trakcie pobytu w szkole podstawowej w Porąbce oraz na stacji kolejowej nikt nam nie powiedział, że jedziemy do obozu oraz nikt mnie nie przesłuchiwał. W trakcie wyrzucania nas z domu nie pozwolono nam nic zabrać ze sobą, tj. dobytku, jedynie mama po prośbie u Niemców zdążyła zabrać poduszkę oraz trochę chleba.

W obozie Polenlager w Korfantowie przebywaliśmy około półtora lub dwóch miesięcy (...). W pierwszym obozie, gdzie byłam, nikt nie dawał do podpisu volkslisty moim rodzicom. Następnie (...) zostaliśmy przewiezieni do innego obozu do miejscowości Racibórz – do obozu Polenlager 75. Transport odbywał się samochodami ciężarowymi. Nie jestem w stanie powiedzieć, ile trwał transport oraz kiedy się odbyło.

W drugim obozie (...) przebywaliśmy przez rok. Następnie (...) wraz z mamą oraz rodzeństwem, oprócz brata Kazimierza, który zmarł w trakcie pobytu w tym obozie, zostaliśmy przewiezieni do trzeciego obozu w miejscowości Kietrz, do obozu Polenlager Nr 82. Natomiast ojciec został przewieziony w inne miejsce – nie wiem dokąd – ale miał pracować przy koniach w stajni i woził żandarmów niemieckich.

W tym trzecim obozie byliśmy do marca 1945 r. Z ojcem widywaliśmy się średnio co miesiąc gdy miał przepustkę i do nas przyjeżdżał w odwiedziny. W trakcie pobytu w drugim obozie, tj. Polenlager 75, ojciec był namawiany przez Niemców do podpisania volkslisty i gdyby ją podpisał, wszyscy zostalibyśmy zwolnieni do domu, jednak ojciec nie podpisał volkslisty.

(...) nie pamiętam, czy inni więźniowie w obozach byli torturowani, ja nie byłam torturowana. W obozach jednak była wprowadzona mocna dyscyplina i jeżeli jej się nie przestrzegało, to Niemcy grozili odłączeniem dzieci od rodziców, wywozem do innego obozu bądź wywiezieniem do gazu. W dwóch pierwszych obozach byliśmy wiosną i latem, a także zimą, lecz wiedzieliśmy, jaka jest pora roku, gdyż były tam drzewa i można było rozpoznać, kiedy kwitną bądź opadają liście.

W dwóch pierwszych obozach cały teren był ogrodzony drutem kolczastym, natomiast trzeci obóz znajdował się jakby w jakiejś fabryce. W pierwszym obozie był jeden budynek, w którym wszyscy mieszkali. We wszystkich trzech obozach nie było oddzielnej części dla mężczyzn i oddzielnej części dla kobiet, wszyscy byli rodzinami.

We wszystkich trzech obozach jak pamiętam jedzenie było marne i było go za mało. Zazwyczaj były to jakieś zupy, które były robione z ziemniaków w łupinach i gdzie wrzucona była kapusta z postaci liści, a rzadko zdarzało się, aby była wrzucona marchewka. Zazwyczaj w ogóle nie było mięsa. Na śniadanie i kolacje była przeważnie kromka chleba z marmoladą oraz czarna kawa. W zimie budynki, w których mieszkaliśmy, były ogrzewane.

Podczas pobytu w obozach ja nie chorowałam. Nie wiem, czy w obozie był lekarz i pielęgniarki oraz czy inni więźniowie dostawali jakieś lekarstwa i czy była im udzielana pomoc lekarska i medyczna. W trakcie pobytu w drugim obozie zachorował brat Kazimierz, który wtedy miał pięć lat. Tata zgłosił tę chorobę Niemcom i po dwóch dniach został brat zabrany przez tatę i jakiegoś Niemca i został przewieziony do szpitala poza obóz. Jak dobrze pamiętam, po dwóch dniach tata powiedział nam, iż mój brat zmarł w szpitalu i że miał zapalenie opon mózgowych bo tak mu powiedział Niemcy. We wszystkich obozach przebywały dzieci i było ich dużo, ale nie jestem w stanie już dzisiaj podać, ile ich było bądź mogło być.

Rodziny przybyłe do obozu nie były rozdzielane, rodzice byli z dziećmi oraz współmałżonkami. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy ktoś spoza obozu mógł się widywać z rodziną w obozie. Natomiast tata był poza obozem i odwiedzał nas w obozie.

Jak sobie przypominam, w trakcie tych pobytów w obozach dwukrotnie dostaliśmy paczki z Porąbki, gdzie w środku był tylko chleb. Niemcy, tj. strażnicy obozu, przynieśli mamie te paczki, były one otwarte. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy oprócz chleba w paczkach jeszcze coś było, gdyż paczki były wcześniej przeszukane przez strażników obozu.

Z tego co pamiętam to więźniowie w obozach, tj. rodzice i starsze dzieci, pracowali poza obozem i z tego co wiem z tytułu pracy nie było żadnych przywilejów. Moi bracia pracowali poza obozem, tj. Stanisław pracował w piekarni przy produkcji chleba, natomiast Józef pracował u rzeźnika. Było to już podczas pobytu w Kietrze. Ja podczas pobytu w obozach spotkałam się z przypadkami zgonów z przyczyn naturalnych, były to zgony osób starszych. Natomiast nie wiem, gdzie oraz w jaki sposób były chowane osoby zmarłe.

W trakcie mojego pobytu w obozach przyjeżdżały na wizytacje komisje wojskowe. (...) nie wiem, ile takich wizytacji było, ale po takich wizytacjach warunki bytowe nie uległy poprawie ani pogorszeniu. Ja nie znam przypadków, aby inni więźniowie byli zwolnieni z obozu w związku z jakimiś decyzjami obozowych władz. Z tego co pamiętam nikogo nie zwalniano z obozu, natomiast cały czas dowożono nowe osoby.

(...) około lutego bądź marca 1945 r. obóz [w Kietrze] został zbombardowany (...) został zniszczony komin oraz budynki (...). W trakcie nalotu strażnicy niemieccy otworzyli bramę do obozu i kazali nam iść. Mówili, że jesteśmy wolni. Strażnicy w trakcie nalotu pouciekali. (...) ci, którzy byli w stanie, to uciekali, natomiast ja nie wiem, co się stało z osobami chorymi, wycieńczonymi. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy osoby takie zostały w obozie i zginęły, czy ktoś je później uratował.

Po ucieczce z obozu skryliśmy się w bunkrze bądź schronie, gdzie byliśmy około dwóch tygodni z uwagi na obawę utraty życia, gdyż w tym czasie w tym rejonie były walki na froncie i dopiero kiedy przyszli Rosjanie, wyszliśmy z bunkra.

W trakcie dochodzenia do bunkra więźniowie z obozu byli ostrzeliwani z samolotów i wiele osób tam zginęło. (...) Jedyną osobą, która przebywała w obozie i która [być może pamięta nazwiska kogoś z jego załogi] jest Gąsiorek Kazimierz zamieszkały obecnie w Porąbce, lecz dokładnego adresu nie znam. Był on wraz z moją rodziną w trakcie pobytu w trzech obozach”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 16, Archiwum autora – zdj. 9034.

GARDAŚ JANINA z d. BIERNAT

Urodzona 20.05.1935 r. w Rychwałdzie, zamieszkała w Żywcu, osadzona w Polenlagerze Nr 63 w Czechowicach, Polenlager Nr 40 we Frysztacie, Polenlager Nr 32 w Boguminie.

„Od urodzenia mieszkałam z rodzicami w miejscowości Rychwałd. Nie pamiętam kiedy, ale dokładnie wiem, iż podczas okupacji niemieckiej w latach 1941-1945 niemieccy żołnierze najpierw aresztowali i zabrali z domu (...) moją matkę Reginę Biernat z d. Gąsiorek oraz siostrę Helenę Biernat. Mojego ojca Wincentego Biernata zabrano z drogi, kiedy wracał do domu. Ja jednak z resztą rodzeństwa zostałam w domu. Niemieccy żołnierze od razu nas nie zabrali, tylko po jakimś czasie – nie pamiętam po jakim, przyjechali ponownie i zabrali mnie oraz rodzeństwo, to jest siostrę Bronisławę Samotok z d. Biernat (zamieszkałą obecnie w Porąbce pow. bielski, woj. śląskie), brata Stanisława Biernata zamieszkałego w Rychwałdzie.

Te aresztowania odbyły się dlatego, że u nas w domu partyzanci zabili dwóch niemieckich żołnierzy i zaraz po tym zaczęły się aresztowania moich rodziców, mnie, jaki i ludzi z wioski. Podczas aresztowania miałam dziewięć lat i pamiętam, że do obozu jechaliśmy wagonami przeznaczonymi do przewozu bydła (...).

Ja zostałam przewieziona do obozu w Czechowicach, a potem do obozu, który nazywał się Frysztat, ale ja nie wiem, gdzie znajdował się ten obóz. Z tego obozu na terenie Czech wywieziona zostałam do miejscowości Bogumin. Ja nie pamiętam, czy gdy byłam zabierana z domu, to czy można było zabrać jakieś rzeczy osobiste i co się mogło z nimi stać.

Podczas pobytu w obozie nikt mnie nie przesłuchiwał, nie stawiał żadnych zarzutów czy też nie informował mnie, kiedy zostaną zwolniona. Nie nakłaniano mnie też do podpisywania volkslisty, nie informowano mnie, że jak podpiszę to mnie zwolnią. Nie przypominam sobie, aby były jakieś oględziny czy segregacja więźniów w obozie albo żeby nas dzielili i wywozili do innych obozów.

Podczas pobytu w tych obozach (które wcześniej wymieniałam) nikt mnie nie bił, nie torturował, ani też nie słyszałam, aby kogoś innego torturowano czy bito lub aby z tego powodu ktoś zmarł.

Podczas pobytu w obozie mieszkaliśmy w barakach, ale nie wiem, czy były drewniane, czy murowane. Baraki te były przeludnione, latem było duszno, a zimą zimno. Mieliliśmy jakieś koce lub coś w tym rodzaju, ale nie pamiętam ani razu, żeby ktoś je wymieniał. Pamiętam, że było bardzo brudno, były wszy. pluskwy itp.

Podczas pobytu w obozie nie chorowałam i nie pamiętam, aby był tam lekarz. Nic na ten temat nie jestem w stanie powiedzieć, a z tego co pamiętam to obozy były podzielone na część męską i żeńską, jednak nie wiem, czy wśród funkcjonariuszy obozu były kobiety.

W obozie przebywały dzieci, bo ja też tam byłam i ze mną były same dzieci. Dzieci starsze to jest takie jak moja siostra, która miała trzynaście lat, to już szły do pracy, jednak ja miałam dziewięć lat, to nie pracowałam, nie musiałam pracować. Ja zostałam zabrana razem z siostrą i bratem i z nimi nie zostałam rozdzielona, ale czy rodziny były rozdzielane, tego nie wiem, jednak nie można się było kontaktować z osobami przebywającymi na wolności. Ja nie otrzymywałam paczek, jednak inni więźniowie je otrzymywali, ale nie wiem, czy ktoś je przeszukiwał.

Wiem, że więźniowie pracowali, bo moja siostra też pracowała, ale co robiła i gdzie, to nie wiem, jednak nie miała z tego tytułu żadnych przywilejów. Ja nie zetknęłam się z żadnymi zgonami na terenie obozu. Nie wiem, czy obóz był wizytowany.

Warunki życia w obozie były przez cały czas takie same, nic się nie zmieniało. Nie wiem nic na ten temat, aby kogoś z obozu zwolniono wcześniej. Ja nie znam daty likwidacji obozu, jednak na pewno było to pod koniec wojny i wyglądało to tak, że po prostu Niemcy żołnierze i funkcjonariusze uciekli, a zostawili obóz tak jak był, nic nie robili np. z chorymi czy niedołączonymi ludźmi, po prostu uciekli.

Pamiętam, że z obozu zabrała nas jakaś czeska rodzina, u której czasowo przebywałam, jednak nie wiem gdzie oni mieszkali i jak się nazywali. Wiem, że brat był u innej rodziny, a ja u innej, i siostra u innej, a potem przyjechała moja siostra najstarsza, która nie trafiła do obozu i zabrała mnie do domu.

Nie dysponuje żadnymi zdjęciami lub planami obozu, żadną dokumentacją. Nie znam żadnych imion czy stopni funkcjonariuszy obozu. (...) Nie pamiętam ani daty aresztowania, ani też daty od kiedy do kiedy i ile przebywałam w poszczególnych obozach”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 13; Archiwum autora – zdj. 8760.

GAWEL ANDRZEJ

Zamieszkały w Węgierskiej Górze, syn Fryderyka i Anieli, podczas wywiadu wiek 74 lata, emeryt, osadzony: obóz w Potulicach k. Bydgoszczy, obóz koncentracyjny w Sztutowie (KL Stutthof).

„W czasie okupacji zamieszkiwałem w Węgierskiej Górze wraz z ojcem Fryderykiem, matką Anielą oraz dwoma siostrami Konstancją i Barbarą. W połowie lipca 1943 r. do zakładu Odlewni Żeliwa w Węgierskiej Górze, gdzie pracował mój ojciec, przyszli funkcjonariusze gestapo. Ojciec po zorientowaniu się, że przyszli po niego ukrył się w basenie turbiny wodnej. Szukali go cztery godziny i nie mogli go znaleźć. Wtedy oznajmili, że jeżeli go nie znajdą, to 50 pracowników – jego kolegów aresztują. Już zaczęli niektórych zatrzymywać i wtedy jeden z kolegów wskazał miejsce, gdzie może się ukrywać. Po aresztowaniu [ojca] innych pracowników zwolnili.

Wielu mieszkańców naszej gminy w tym okresie było aresztowanych przez gestapo. Większość z aresztowanych w tym czasie, tj. 11 osób, zostało straconych w Żabnicy w dniu 3.09.1943 r. Przy aresztowaniu ojca obecni byli – pracownicy ówczesnej Odlewni Żeliwa.

Od października 1939 r. ojciec należał do organizacji STZ, ZWZ, był jednym z współzałożycieli tej organizacji, był cały czas związany z działalnością

konspiracyjną i partyzancką, mając kontakty z dowództwem okręgu krakowskiego i śląskiego. Oprócz ojca spośród znanych mi osób, które zostały aresztowane, to gajowy Dobosz Rudolf zamieszkały w Sopotni Wielkiej, Fijak Józef zamieszkały w Żabnicy-Płone, którzy wraz z ojcem zostali straceni (czytaj poniżej kazanie ks. dr Jana Krawca).

Obecny przy egzekucji nie byłem, stałem przed domem przy drodze wraz z siostrą Barbarą, [która miała] 9 lat. Gdy ojca [wieziono] na egzekucję widziałem jak żegna się z nami przez małe okienko w plandecie samochodu ciężarowego.

Ciała powieszonych po dwóch godzinach zostały zabrane na samochód ciężarowy wraz z innymi ciałami osób które w tym dniu zostały stracone w Kamesznicy. Zwłoki ładowali na samochód więźniowie w pasiakach. Zwłoki najprawdopodobniej zostały zabrane do Oświęcimia, gdzie zostały spalone.

Aktu zgonu nie posiadamy, do sądu nie występowaliśmy o akt zgonu. W księgach parafialnych nie ma wpisu, ponieważ nie byli na cmentarzu chowani. Osobiście znałem tylko te dwie osoby, które wcześniej wymieniłem, a pozostałe znałem tylko z widzenia i to nie wszystkich.

Z żyjących krewnych znam dwie córki po Kani w Cięcinie Górnej, przysiółek „U Stefków”. Po egzekucji ojca zostałem również aresztowany przez bielskie gestapo wraz z młodszą siostrą Barbarą. Przebywałem w obozach na terenie Śląska oraz w Potulicach koło Bydgoszczy (filia KL Stutthof), aż do czasu wyzwoleni. Natomiast moja matka Aniela wraz z starszą siostrą (lat 17) zostały aresztowane przez gestapo i umieszczono w areszcie śledczym w Mysłowicach (9 miesięcy) [a potem] przebywały w obozach – matka w obozie koncentracyjnym Ravensbrück, siostra w rejonie Jeleniej Góry, aż do wyzwolenia.

Matka moja nie powróciła, zginęła w obozie. Siostra Konstancja powróciła do domu w maju 1945 r. – po wyzwoleniu”.

Postscriptum

W nawiązaniu do egzekucji w Żabnicy: Franciszka Gawła, Dobosza, Fijaka oraz pozostałych skazanych, zamieszczam poniżej kazanie – księdza dr Jana Krawca (zaszczytem dla mnie było spotkanie i rozmowa z dr ks. Janem Krawcem):

Kazanie ks. dr. Jana Krawca

*Głęboka, żywa wiara była ich siłą i mocą
w ostatnich chwilach doczesnego życia...*

*Ziemio moja beskidzka
ziemio twarda jak skała
O nieraz się po tobie
krew mych braci się polala
(słowa naszego poety ludowego
Wawrzyńca Hubka)*

*Ekscelencjo, Najdostojniejszy Arcypasterzu,
Szanowni przedstawiciele władz państwowych,
Szanowni krewni i znajomi pomordowanych bohaterskich Rodaków,
Drodzy żołnierze,
Szanowni Słuchacze!*

Późnym wieczorem 31 sierpnia 1939 r. mój ojciec, pracujący przy fortyfikacji w Węgierskiej Górze i Żabnicy, ze smutkiem powiedział do naszej matki i do nas: „Chyba w najbliższych godzinach wybuchnie wojna, gdyż dzisiaj w wielkim pośpiechu pomagaliśmy żołnierzom wnosić do fortyfikacji amunicję oraz działka przeciwpancerne i cekaemy”.

Na spełnienie tych smutnych słów nie czekaliśmy długo, gdyż już bardzo wczesnym rankiem 1 września ojciec przebudzony głuchymi dalekimi detonacjami pocisków artyleryjskich z przerażeniem powiedział: „Wybuchła straszna wojna...”.

Tragiczne wydarzenia rozszalałej wojny boleśnie przeżyli mieszkańcy Żabnicy, gdyż bardzo dobrze uzbrojona Siódma Dywizja Bawarska pod dowództwem generała Otto, licząca około 17 tysięcy żołnierzy, po przekroczeniu granicy polskiej w bardzo szybkim tempie zbliżała się ze Zwardonia i Jabłonkowa do Węgierskiej Górki.

W tej dramatycznej sytuacji kompania forteczna pod dowództwem kapitana Tadeusza Sernika pośpiesznie obsadzała na 16 zaplanowanych zaledwie 4 nie całkiem jeszcze wykończone forty: „Waligórę”, „Włóczęgę”, „Wędrowca” i „Wąwóz”, by z pomocą małej garstki innych żołnierzy bronić naszej drogiej, żywieckiej, ojczyźnej, polskiej ziemi.

Z powodu zbliżającego się frontu, 2 września rano mieszkańcy Małej Żabnicy i Myców otrzymali rozkaz natychmiastowej ewakuacji do Górnej Żabnicy lub do lasu. W wielkiej panice, zamieszaniu i popłochu jeszcze niektóre rodziny nie zdążyły opuścić swoich domów, a już po godz. 14.00 pierwsze nieprzyjacielskie pociski artyleryjskie zaczęły padać na polskie umocnienia bojowe.

Mimo straszliwych detonacji ludzie mieszkający w Żabnicy powyżej kaplicy nie bali się, ale z ukrycia obserwowali, jak żołnierze polscy, idąc rzadką tyralierą ciągnącą się od Bukowiny, aż do Golcowego Mostu, szli wolno w górę po grapie, by zgodnie z rozkazem zająć w ukrytym i dogodnym miejscu stanowiska bojowe.

Niestety, żołnierze nie zdążyli jeszcze przejść nie porośniętej żadnymi drzewami grapy, a już pierwsze serie niemieckiego erkaemu śmiertelnie raziły polskiego podoficera, który zginął na blisko znajdującej się od nas „dolince” w grapie. Była to pierwsza, ale nie ostatnia ofiara bitwy rozpoczynającej się w Węgierskiej Górze i Żabnicy.

Mimo miażdżącej przewagi wroga, słabo uzbrojeni bohaterscy polscy żołnierze przez 29 godzin mężnie i odważnie bronili Węgierskiej Górki, nazwanej ze względu na bohaterską obronę „południowym Westerplatte”, zadając nieprzyjacielowi poważne straty, wynoszące według niektórych źródeł około 500 zabitych i rannych żołnierzy niemieckich.

Niestety, mimo bohaterskiej obrony, z powodu braku amunicji oraz dotkliwych strat poniesionych w ludziach, 3 września o godz. 17.00 poddała się 19-osobowa obrona fortu „Wędrowiec”, z którego 5 obrońców zostało zabitych, a 13 ciężko lub lekko rannych.

Po zakończeniu dramatycznej walki nastały lata ponurego okupacyjnego terroru. W tej trudnej sytuacji, mimo że przestała istnieć wolna, niepodległa Polska, to jednak nie przestał istnieć Naród Polski, który w każdym zakątku naszej Ojczyzny, a także i w Żabnicy, nie przestał myśleć, a nawet walczyć o swoją wolność i niepodległość.

Mówiąc o konspiracyjnej walce Narodu Polskiego, należy w tym miejscu podkreślić wielką odwagę Stanisława Fabera — kierownika Szkoły Podstawowej w Żabnicy, który razem z innymi nauczycielami z narażeniem życia podczas całej okupacji prowadził w szkole zwyczajne nauczanie dzieci.

Patrząc na ten wyjątek w Żabnicy i Cięcinie, należy się dziwić, że okupacyjne władze niemieckie, na terenie przyłączonym do Rzeszy, nie tylko to tolerowały, ale ze względu na górzysty teren Żabnicy siłą i przemocą nie wysiedliły jej mieszkańców, jak to uczyniły w innych wioskach ziemi żywieckiej. Również ks. proboszcz Gabriel Zemanek, dawny kapelan wojskowy, podtrzymując na duchu swoich parafian, między innymi celowo w dawne święto narodowe, tj. 3 maja 1940 r., urządził dla dzieci Pierwszą Komunię św., za co przez władze niemieckie został surowo upomniany.

To początkowo ciche, uświadamiające narodowo i patriotyczne działanie, powoli przeradzało się w Żabnicy w działalność konspiracyjną, która w pierwszym i w drugim roku okupacji prowadzona w wielkiej tajemnicy, polegała głównie na przeprowadzaniu przez Przełęcz Pawlusią oficerów polskich do Słowacji, skąd wędrowali do organizującego się na Zachodzie Wojska Polskiego.

Gdy w 1942 i 1943 r. walka partyzancka zaczęła się nasilać i organizować, również w Żabnicy w tajemnicy mówiono o niektórych osobach, że są łącznikami i różnymi sposobami wspierają i współpracują z partyzantami.

Niestety, te w tajemnicy przekazywane wiadomości, mówiące o niektórych konkretnych osobach współpracujących z partyzantami należącymi do oddziału AK „Romanka”, nie uszły uwagi kontrwywiadowi niemieckiego, który przy pomocy tzw. szpiclów odkrył zorganizowaną siatkę podziemną.

Na skutki tej fatalnej wpadki nie trzeba było długo czekać. Pierwszą ofiarą donosu był Józef Fijak, którego aresztowano razem z małżonką 12 lipca 1943 r.

Po nim w Węgierskiej Górze podczas pracy w hucie aresztowano w lipcu Fryderyka Gawła, a później Franciszka Szumlasa, Stanisława Komora oraz w nocy 1 sierpnia Jana Żabnickiego, którego widziałem, jak w Węgierskiej Górze o godzinie piątej rano prowadziło około 15 policjantów i gestapowców.

Nieoczekiwane i zaskakujące aresztowania w Żabnicy, Cięcinie, Kamesznicy i innych wioskach wywołały wśród wielu mężczyzn w Żabnicy strach i przerażenie, bo — jak się później okazało — około 50 mężczyzn obawiało się aresztowania, gdyż nie tylko wiedzieli o partyzantach, ale niektórzy z nimi współpracowali.

Mówiąc o brutalnych aresztowaniach, należy stwierdzić, że niektórych gajowych oraz wielu mężczyzn z Żabnicy, pracujących w lesie, nie aresztowano tylko dzięki temu, że aresztowani rodacy nie zdradzili ich podczas tortur i śledztwa, jakie przechodzili w Bielsku i Mysłowicach.

Nie zdradził ich również bohaterski 15-letni juhas Stefan Jurasz, wypasający owce na Hali Wieprzkiej u bacy Wojciecha Strzałki. Ten bohaterski chłopiec, mimo że wobec aresztowanego i wyprowadzonego na powrozie przez Niemców do ziemianki partyzantów, znajdującej się obok Hali Wieprzkiej, Józefa Fijaka był bity, a nawet na powrozie wieszany, to jednak nie wydał tego, że wiedział, iż jego baca

oraz inni mężczyźni kontaktowali się z partyzantami przebywającymi pod szczytem Romanki.

Po tych strasznych zapowiedziach i zaskakujących aresztowaniach rankiem 3 września 1943 r. po Żabnicy lotem błyskawicy rozeszła się przerażająca i wstrząsająca wiadomość o tym, że o godz. 15.00 Niemcy mają powiesić na kamieńcu obok Krawcowego Mostu aresztowanych Polaków.

Trudno w to było uwierzyć, a jednak był to smutny, tragiczny fakt historyczny, który jako naoczny świadek pragnę w krótkim zarysie przedstawić.

Dzień 3 września 1943 r., mimo iż pogodny, piękny i słoneczny, to jednak dla mieszkańców Żabnicy był dniem tragicznej, smutnej i bolesnej żałoby, o której nie tylko ludzie, ale i żabnickie gronie zapomnieć nie mogą.

Jako 13-letni, dorastający chłopiec, wraz ze swoim bratem Józefem 3 września od rana z wielką uwagą obserwowaliśmy, jak pod nadzorem policji niemieckiej niektórzy mężczyźni z Żabnicy budowali szubienicę, na której za kilka godzin mieli zawisnąć nasi rodacy. Na silnej żerdzi, przeciągniętej pomiędzy trzema młodymi olchami, gestapowcy powiesili jedenaście długich, białych sznurów, zakończonych na dole pętlami.

Od godziny 13.00 dookoła szubienicy zaczęli gromadzić się przestraszeni, spędzeni z Żabnicy, Węgierskiej Górki i Cięciny ludzie oraz niemieccy osadnicy z Ciśca. Około godziny 14.00 na miejsce egzekucji zaczęły przyjeżdżać duże samochody ciężarowe, wypełnione policją niemiecką i gestapowcami, którzy po wykonaniu około godz. 12.00 egzekucji na 10 Polakach w Kamesznicy, przyjeżdżali do Żabnicy, by tu wykonać karę śmierci przez powieszenie na naszych rodakach.

Zebrany, a raczej spędzony tłum, otoczony przez Niemców z karabinami maszynowymi, ze strachem oczekiwał nadejścia godziny 15.00, kiedy to miała nastąpić zapowiedziana egzekucja. Na kilka minut przed tą godziną do szubienicy zbliżała się powoli, w tumanach kurzu, po kamienistej wiejskiej drodze, kolumna niemieckich samochodów, w środku której znajdowała się zakratowana i opancerzona więźniarka, pilnowana przez gestapowców z gotowymi do strzału pistoletami maszynowymi.

Gdy więźniarka zatrzymała się blisko szubienicy, obok wysokiej topoli i wierzby, gestapowcy jak szakale szybko otoczyli samochód, z którego wypychano, a raczej wyrzucano biednych, spętanych skazańców. Każdy więzień – po brutalnym zerwaniu z głowy kapelusza lub czapki – był chwytny pod ręce przez dwóch gestapowców, następnie dołączał do grupy skazanych i utworzonym przez policję szczelnym szpalerem prowadzony był pod zwisające pętle szubienicy.

Z przerażeniem rozpoznawaliśmy wśród wyrzucanych z zakratowanej więźniarki ubranych w cywilne ubrana ludzi o białych i trochę opuchniętych twarzach naszych drogich rodaków. Jeszcze dziś mam przed oczyma upadającego na ziemię Rudolfa Dobosza (który miał złamaną nogę). Szybko podnieśli go gestapowcy i podpierającego się laską – podobnie jak innych skazańców – doprowadzili pod szubienicę.

Gdy ustawiono wreszcie więźniów pod szubienicą, z głośnika umieszczonego na samochodzie zaczęto odczytywać straszny wyrok, najpierw w języku niemieckim, a potem polskim, smutni rodacy stojący pod szubienicą jakoś się ożywili. Coś do siebie cicho szeptali. Coś sobie przekazywali. Co było przyczyną ich ożywienia? Co sobie przekazywali? Co zauważyli??

Zauważyli stojącego blisko szubienicy, pod wierzbą, ks. proboszcza Gabriela Zemanka, który – powiadomiony o egzekucji przez Jakuba Wojtyłę – przyszedł, by swoim znajomym parafianom i innym skazańcom udzielić ostatniego kapłańskiego rozgrzeszenia. Mimo iż, jako dawny kapelan wojskowy, wiedział dobrze, że jego nieproszone przyjsie może się źle skończyć, to jednak przyszedł, by spełnić swój kapłański obowiązek.

Gdy ks. proboszcz, ubrany w sutannę, nałożył na siebie fioletową stulę i zaczął skazańcom udzielać rozgrzeszenia, oni, nie mogąc bić się w piersi, gdyż mieli ręce w tyle związane sznurami, na znak skruchy i żalu pochyłili swoje wygolone głowy, a następnie, podniesieni na duchu po otrzymaniu rozgrzeszenia, wnieśli swoje oczy do nieba, do którego już wszyscy odlatywali...

Podczas tej smutnej i wzruszającej sceny zauważyliśmy jakiś ruch, jakieś zamieszanie wśród gestapowców. Wtedy to jeden z policjantów niemieckich powiedział:

– Niech się ksiądz wynosi!

Po tych słowach ksiądz proboszcz, schowawszy stulę i pochyliwszy się, szybko uciekał przejściem robionym mu przez zgromadzonych, którzy widzieli ścigających go kilku gestapowców. Uciekający ks. proboszcz wbiegł do drewnianego domu Ludwika Kupczaka i skrył się na strychu, będąc na tyle jeszcze przytomnym, że wciągnął za sobą na strych ruchomą drabinę. Ścigający go gestapowcy, widząc, że ksiądz zniknął im z oczu, przeszukali stajnię i inne otwarte pomieszczenie, próbując dostać się na strych. Ukryty na strychu ks. proboszcz, jako że znał dobrze język niemiecki, zrozumiał wypowiedź jednego z gestapowców:

– Gdzieżby taki gruby klecha po belkach wszedł na strych, skoro ty, młody, tam dostać się nie możesz...

Po tych słowach gestapowcy poszli dalej szukać uciekiniera, a pod szubienicą, niezależnie od polowania na ks. proboszcza, jakiś gestapowiec przez głośnik ogłaszał wyrok, odczytując nazwiska poszczególnych skazańców:

**Tablica pamiątkowa w Żabnicy – ku czci straconych 3.09.1943 r.
w egzekucji publicznej w tej miejscowości.**



Rudolf DOBOSZ – gajowy, ur. 1895 r., zamieszkały w Sopotni Wielkiej,
Ferdynand DZIEDZIC – rolnik, ur. 1912., zamieszkały w Cięcinie,
Józef FIJAK – rolnik, ur. 1898r., zamieszkały w Żabnicy,
Fryderyk GAWEL – robotnik, ur. 1904 r., zamieszkały w Węgierskiej Górze,
Franciszek CHOWANIEC – gajowy, ur. 1910 r., zamieszkały w Sopotni Wielkiej,
Jan KANIA – rolnik, ur. 1890 r., zamieszkały w Cięcinie,
Stanisław KONIOR – pracownik leśny, ur. 1926 r., zamieszkały w Żabnicy,
Franciszek SZUMLAS – gajowy, ur. 1907 r., zamieszkały w Żabnicy,
Jan WALIGÓRA – rolnik, ur. 1920 r., zamieszkały w Sopotni Wielkiej,
Ludwik ZEMAN – rolnik, ur. 1925 r., zamieszkały w Ujsolach,
Jan ŻABNICKI – gajowy, ur. 1895 r., zamieszkały w Żabnicy.

Po odczytaniu ostatniego nazwiska padły wstrząsające i przerażające słowa strasznego wyroku:

– Wszyscy wymienieni, obecni tu więźniowie za to, że różnymi środkami i sposobami wspierali «Zieloną Kadrę», zostali przez Sąd Doraźny w Mysłowicach skazani na karę śmierci. Wyrok ma być wykonany natychmiast przez powieszenie.

Po tych wstrząsających słowach, w głuchej, grobowej ciszy gestapowcy trzymając każdego skazańca pod rękę prowadzili go na podest szubienicy. Była to ostatnia, smutna i krótka droga naszych drogich rodaków idących na śmierć.

Patrząc na powoli wchodzących po schodach na szubienicę rodaków, należało podziwiać ich bohaterstwo, bo chociaż ugiwały się pod nimi nogi, to jednak szli spokojnie i odważnie. Nikt się nie szamotał. Nikt nie złorzeczył ani nie rozpaczał.

Owszem, gdy stojącym na pomoście szubienicy na szyję nałożono pętlę, po raz ostatni z bólem i żalem popatrzyli na stojących i płaczących rodaków.

O czym nasi rodacy w ostatnich chwilach swojego życia myśleli – nie wiemy.

O czym myśleli ojcowie patrząc na stojące przed szubienicą dzieci – nie wiemy.

O czym myśleli synowie, widząc z bólu mdlejących rodziców – nie wiemy.

O czym myślał Józef Fijak, osierocający ośmioro drobnych dzieci – nie wiemy.

O czym myślał najmłodszy, 17-letni Stanisław Konior, szukający w tłumie swojej drogiej matki, która z powodu choroby serca nie była zdolna przyjść, by chociaż z daleka pożegnać swojego kochanego syna – również nie wiemy.

Wiemy jednak, że w tych dramatycznych chwilach nasi rodacy spokojnie i odważnie spoglądali w oczy zbliżającej się śmierci.

Patrząc na spokojnie stojących na szubienicy skazańców, mimo woli pytamy, co było ich siłą i mocą, że w tej smutnej i tragicznej sytuacji żaden z naszych bohater-skich rodaków, nawet 17-letni Stanisław Konior się nie załamał.

Siłą i mocą w tej tragicznej chwili była dla nich głęboka wiara, zapewniająca ich, że chociaż umierają, to jednak ich życie się nie kończy. Siłą i pociechą, która do pewnego stopnia koila i łagodziła ich straszne cierpienie, było ostatnie kapłańskie sakramentalne rozgrzeszenie. To, że głęboka i żywa wiara była w ostatnich chwilach ich doczesnego życia siłą i mocą, nie jest jakimś przypuszczeniem, ale faktem, który bohater-sczy męczennicy w ostatnich chwilach życia jasno wyrazili. Tak, wyrazili! Bo gdy dwaj oprawcy: jeden ubrany w mundur gestapowca, a drugi – w cywilu, zaczęli zrzucać biednych skazańców z pomostu szubienicy, wówczas oni – choć im nie zezwolono na ostatnie słowo, na wyrażenie ostatniej woli i ostatnich życzeń – dotąd milczący – nasi rodacy w ostatnich sekundach swego życia wzruszająco i serdecznie do nas przemówili.

Co nam powiedzieli? Jak się z nami pożegnali? Pożegnali się z nami pięknym staropolskim chrześcijańskim zwyczajem, gdyż jedni potężnym i donośnym głosem wołali: „Zostańcie z Bogiem, Rodacy!”. Drudzy: „Do zobaczenia, Rodacy!”. Jeden, chyba Fryderyk Gawel, w ostatniej chwili zawołał „Niech żyje Pol...!”. Niestety, nie wypowiedział już całego drogiego słowa „Polska”, gdyż właśnie wtedy dokonał żywota.

Te ostatnie, bolesne i smutne pożegnania oraz moment zrzucenia naszych rodaków z pomostu szubienicy były tak wstrząsające, tak wzruszające, że jedni zasłaniali sobie oczy, by nie patrzeć na to tragiczne wydarzenie, inni odwracali się od szubienicy, a jeszcze inni modląc się jak dzieci płakali... Widziałem jak nawet niemiecki policjant ocierał płynące z oczu łzy.

Po strąceniu ostatnich skazańców z podestu szubienicy wśród płaczu i szlochu zebranego tłumu kat w mundurze gestapowca schodząc z szubienicy ostentacyjnie otrzepał, jakby z prochu, swoje ręce i ze wstydem pośpiesznie odszedł do samochodu. Drugi kat – w cywilu – po zejściu z podestu szubienicy jak Pilat obmył swoje dłonie w czystych wodach rzeki Żabniczanki.

Żaloszny szloch i płacz zgromadzonych rodaków zagłuszał silny warkot samochodów, którymi odjeżdżali dumni ze swojego dzieła policjanci i gestapowcy.

Po egzekucji martwe ciała pomordowanych wisiały na szubienicy aż do godziny 18.00, oblane blaskiem słońca, powoli ze smutkiem zachodzącego za Baranią Górę, matkę królowej polskich rzek.

O godzinie 18.00 lekarz niemiecki, w obecności prokuratora, stwierdził zgon skazańców, a potem dwaj ubrani w pasiaki więźniowie obozu oświęcimskiego wnosili, a raczej wlekli do dużego samochodu martwe ciała drogich rodaków, gdzie znajdowały się już ciała Polaków zamordowanych w Kamesznicy. Po odwiezieniu zwłok do obozu w Oświęcimiu, jak zawsze w takich wypadkach, spalono je w obozowym krematorium.

Nazajutrz po tej strasznej tragicznej egzekucji, tj. 4 września, ks. proboszcz Gabriel Zemanek, czując się słabo z powodu bolesnych przeżyć, po Mszy św. pogrzebowej z trudem odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku śp. Michała Żyrka. Będąc na pogrzebie zmarłego sąsiada, widziałem jak po skończonej ceremonii pogrzebowej ks. proboszcz zatrzymał się na środku cmentarza i wskazując miejsce powiedział do Jakuba Wojtyły i innych osób: „Gdy umrę, to mnie w tym miejscu pochowajcie”.

Można powiedzieć, że były to smutne, ale chyba prorocze słowa, gdyż tego samego dnia po południu oraz kilka dni później na plebani zjawili się gestapowcy i podczas przesłuchania nie tylko mieli za złe ks. proboszczowi to, że według nich udzielił „polskim bandytom” ostatniego rozgrzeszenia, ale również zarzucali mu bliższą znajomość i kontakty z nimi.

Gestapowcy, nie mając jednak konkretnych dowodów na współpracę ks. proboszcza z partyzantami, nie aresztowali go na razie, mimo to ks. proboszcz otrzymał od niemieckiego policjanta z Węgierskiej Górki poufne ostrzeżenie, by dla swego dobra jak najprędzej usunął się z Żabnicy. W tej trudnej i niebezpiecznej sytuacji ks. proboszcz, mimo grożącego mu aresztowania, nie opuścił swych

wiernych. Krótko jednakże wśród nich pracował, gdyż dnia 14 września 1943 r. zmarł nagle na zawał serca w 51. roku życia.

Po uroczystym pogrzebie, który był prawdziwą manifestacją religijną, parafianie ze smutkiem i żalem pochowali 17 września swojego duszpasterza w tym samym miejscu, które kilkanaście dni wcześniej wybrał sobie osobiście. Jego przedwczesna, nieoczekiwana śmierć była pośrednio związana z tragicznymi wydarzeniami w Żabnicy.

Nagła i niespodziewana śmierć ks. proboszcza, a przede wszystkim wstrząsająca egzekucja, celowo przez okupantów wykonana w czwartą rocznicę bohaterskiej obrony Węgierskiej Górki, kiedy to o godz. 17.00 dnia 3 września 1939 r. obrońcy ze smutkiem złożyli broń, nie załamała – jak tego chcieli Niemcy – mieszkańców Żabnicy i Ziemi Żywieckiej, ale przeciwnie, utwierdzała ich w przekonaniu, że gdy zajdzie potrzeba, będą nie tylko cierpieć za Ojczyznę, ale nawet oddadzą za nią życie, tak jak uczynili to bohaterscy, zamordowani ale nie zwyciężeni, rodacy.

Drodzy słuchacze!

Z okazji przeżywanej dzisiaj 50. rocznicy bohaterskiej śmierci naszych rodaków, stojąc na miejscu uświęconym ich męczeńską śmiercią, nie tylko zgodnie z umieszczonym na ich pomniku napisem z szacunkiem schylamy głowy przed majestatem ich bohaterskiej śmierci, ale ze zniszczonych dwóch najbliższych świadków, tj. z konarów olch, na których 3 września 1943 r. o godz. 15.00 powieszono jedenastu naszych rodaków, zróbcie, drodzy słuchacze, dwa krzyże Chrystusowi i z odpowiednimi napisami umieśćcie je: jeden w kościele parafialnym w Żabnicy, drugi – w Węgierskiej Górze w zabytkowym już forcie „Wędrowiec”, aby te drogocenne pamiątki nie uległy zniszczeniu i by nie tylko nam, ale również zwiedzającym turystom, a nade wszystko przyszłym pokoleniom przypominały o bohaterskich rodakach, którzy wierni Bogu i Polsce na tych drzewach oddali za drogą Matkę Ojczyznę swoje życie.

Patrząc dzisiaj z dumą narodową na umieszczony przez Was na tym miejscu Krzyż Chrystusowy, symbol naszej wiary, symbol zwycięstwa, którego w latach stalinizmu nie pozwoliliście usunąć z miejsca bohaterskiego męczeństwa Waszych Rodaków, życzę obecnym tu dzieciom, życzę obecnej tu młodzieży – przyszłości naszej Ojczyzny, życzę obecnym tu starszym, abyście zawsze, tak jak zamordowani rodacy, z waszym Biskupem, z waszymi duszpasterzami wiernie i odważnie stali pod krzyżem Chrystusowym, pamiętając, że według naszego wieszczki narodowego, Adama Mickiewicza, którego słowa umieściliście na znajdującej się niedaleko stąd zabytkowej kaplicy:

*Tylko pod tym krzyżem
Tylko pod tym znakiem
Polska jest Polską
A Polak Polakiem*

*Żabnica, 3 września 1993r.
ks. Jan Krawiec*

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8; Archiwum autora zdj. 8177.

GRABOWSKA ALFREDA z d. LISZKA

Urodzona 4.03.1932 r., córka Jana i Marii, zamieszkała w Chrzanowie, rencistka, osadzona: Polenlager Nr 82 w Pogrzebieniu, Polenlager Nr 56 w Lyskach, Polenlager Nr 32 w Boguminie, obóz w Potulicach k. Bydgoszczy.

„W dniu 11.06.1943 r. zostałam aresztowana wraz z moimi rodzicami oraz bratem Kazimierzem Liszką, który obecnie już nie żyje. Do domu, gdzie mieszkaliśmy, samochodem przyjechali o godz. 6.00 żołnierze niemieccy z trupami czaszkami na hełmach. Było ich 3 lub 4. Ojciec wtedy był w pracy i nie był aresztowany. Następnie zostaliśmy przywiezieni do Chrzanowa na ulicę Oświęcimską do jakiegoś dużego ogrodu. Gdy tam przyjechalśmy, to było tam już dużo osób, było też dużo żołnierzy niemieckich, którzy mieli ze sobą psy i pilnowali osoby, które tam były zatrzymane. Tego samego dnia, tylko wieczorem, dużym samochodem z Chrzanowa były przewiezione do Mysłowic, gdzie było więzienie śledcze.

W Mysłowicach byłam około 1 tygodnia, po czym wraz z bratem zostałam przewieziona do Pogrzebienia, tj. do miejscowości obok Raciborza. W czasie gdy byłam w Mysłowicach, został tam także przywieziony mój ojciec. Z rodzicami widziałam się po raz ostatni w Mysłowicach. W Pogrzebieniu byliśmy około 3 miesięcy.

Gdy byliśmy aresztowani w domu, to żołnierze nie pozwolili nam zabrać z domu żadnych rzeczy. Mówili, że jedziemy tylko na przesłuchanie i że zaraz wrócimy do domu. Nasza rodzina została aresztowana, gdyż Niemcy podejrzewali, że ojciec prowadzi działalność polityczną. Ja nie byłam przesłuchiwana i nie miałam żadnych zarzutów. Nie byłam nakłaniana do podpisania volkslisty.

Gdy byliśmy w Pogrzebieniu, to tam była przeprowadzana selekcja osób aresztowanych. Z tego co wiem to ta segregacja dotyczyła dzieci. Dzieci z włosami blond oraz niebieskimi oczami były w jednej grupie, pozostali w drugiej. Ja z uwagi na niebieskie oczy byłam wybrana właśnie do tej grupy, a brat był w tej samej grupie.

Nie wiem, czy po segregacji były osoby wywożone do Niemiec. Następnie byłam w Lyskach, po czym [zabrano mnie] do Bogumina, to chyba w Czechach. Następnie zostałam przewieziona do Potulic obok Bydgoszczy, gdzie byłam do wyzwolenia. Jednak do domu wróciłam dopiero w dniu 4 marca [1945 r.], gdyż po wyzwoleniu nadal byłam w tym obozie, ponieważ nie było czym wracać do domu – pociągi nie kursowały.

Od stycznia do marca [1945 roku] opiekowali się nami w obozie żołnierze polscy i radzieccy. Ja nie znam przypadków torturowania więźniów. Gdy przebywałam w poszczególnych miejscach, to wszędzie tam były bardzo złe warunki. Mieszkaliśmy w barakach, gdzie były piętrowe łóżka. W zimie było bardzo zimno. Nie dostaliśmy dodatkowego ubrania, mieliśmy tylko drewniane trepy oraz odzież, którą zabraliśmy z domu.

W barakach były prycze, sienniki ze słomy, gdzie było mnóstwo insektów. W żadnym obozie nie spotkałam się z żadną pomocą lekarską. Ja nie wiem, aby tam była jakaś służba zdrowia. Gdy ja byłam w obozie w Potulicach, to tam byliśmy co tydzień szczepieni. Ja byłam tak szczepiona około 10 razy. Zastrzyki te robiła jakaś kobieta w górną część klatki piersiowej. Po tym zawsze bolały oczy, które mocno łzawiły, ponadto klatka piersiowa puchła. W ten sposób były szczepione tylko dzieci.

W obozach, w których przebywałam, dużo osób, a zwłaszcza dzieci – umierało z powodu różnych chorób. Moim zdaniem najwięcej osób zmarło w Pogrzebieniu.

Tam także byłam chora, miałam wysoką temperaturę, spadłam z pryczy lecz żadna pomoc nie została mi udzielona. Pomógł mi jeden z więźniów, który był lekarzem. Dr Głuski pochodził także z Chrzanowa i po wojnie wrócił do Chrzanowa.

W barakach dzieci były osobno, a osoby dorosłe osobno. Z tego co wiem to kobiety i mężczyźni byli razem w barakach całymi rodzinami. Wśród funkcjonariuszy obozu nie było kobiet. Ja przebywając w tych obozach, tak samo jak i inne dzieci musiałam pracować przez cały dzień. Byliśmy wywożeni do prac polnych na zbieranie ziemniaków, brukwi. Nie było możliwości kontaktu z osobami spoza obozu.

W zimie dzieci nie musiały pracować. W obozach nikt nie otrzymywał paczek. Była możliwość kontaktu z osobami spoza obozu, ale tylko w czasie pracy w polu, gdzie pracowały także inne osoby.

Z powodu pracy nie było żadnych przywilejów. W obozach nie było żadnych inspekcji. Gdy zbliżało się wyzwolenie, to warunki życia w obozie nie polepszyły się. Ja nie wiem, jak przebiegał proces likwidacji obozu, ja obóz opuściłam wraz z bratem – przyjechał po nas pan Zbigniew Hacuś.

Nie znam żadnych nazwisk funkcjonariuszy obozu. Pamiętam, że w obozie w Potulicach przebywały następujące osoby: Halina Zalewska ze Śląska, Janina Polak także ze Śląska, Ludmiła Daniel z okolic Trzebini, Janina Deda (obecnie Sądzielowska) z Chrzanowa, Zofia Odrzywolska z Chrzanowa, Adam Siemek z okolic Trzebini, Wanda Gruszka z okolic Trzebini”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14; Archiwum autora zdj. 8861.

GRACJASZ EDWARDA

Urodzona 6.04.1938 r. w Trzebini i tam zamieszkała, córka Józef i Genowefy, rencistka, osadzona: więzienie śledcze w Mysłowicach, Polenlager Nr 82 w Pogrzebieniu, Polenlager Nr 95 w Żorach, obóz w Potulicach.

„Z 10 na 11.08.1943 r. do mojego domu w Trzebini przyjechało gestapo z Katowic. Wcześniej – parę godzin wcześniej, ten sam oddział gestapo z Katowic był u nas w domu – dom był obstawiony i zabrali wtedy mojego ojca oraz wujka – brata mojej mamy Kazimierza Pogodę, który mieszkał w Kozakowicach k. Golezszowa, a który wówczas był u nas. (...) Wtedy nie wiedziałam, za co został zabrany ojciec i wujek. Wujka zwolniono po paru miesiącach, wiem, że rodzina o to się starała. Wujek został zabrany przez pomyłkę, dlatego, że był u nas. Natomiast po wojnie dowiedziałam się od osób, które były w partyzantce, że ojciec donosił mu chleb do lasu. Mówili mi wtedy, że volksdeutsche zwracali mu uwagę, żeby tego nie robił, babcia też mu to mówiła. Dowiedziałam się o tym od rodziny Adama Henka z Sierszy, bo Adam Henek zginął w czasie wojny, a oni o tym wiedzieli, że ojciec mój jemu i innym partyzantom pomagał.

Po zabraniu ojca, w odległości ok. 200 m od naszego domu został on rozstrzelany przez gestapowców, którzy przyszedli po niego. O tym, że ojciec jest rozstrzelany powiedział nam wujek, który mieszkał obok. Wujek ten szedł wtedy do pracy w kopalni i zobaczył ciało ojca. Wujek był bratem mamy i nazywał się Jan Pogoda (...).

Ja z mamą poszliśmy na wskazane przez wujka miejsce. Zobaczyliśmy ciało ojca, cały korpus miał zakrwawiony. Nie potrafię powiedzieć, ile strzałów trafiło mojego ojca. Na pewno nie miał obrażeń głowy.

W ten dzień były inne zastrzelenia przez gestapo w Sierszy i w Luszowicach. Zastrzelony został Franciszek Rudek w Sierszy, a w Luszowicach Duda. Za co ich zastrzelono – nie wiem, ale żona Rudka i 4 dzieci były razem ze mną w Polenlagrach.

Ciało ojca wraz z tymi zastrzelonymi osobami, które podałam, zostało furmanką przewieziono na cmentarz w Trzebini i tam pochowane w dole. Kto to robił – nie wiem. Ja szukałam miejsca, gdzie ojciec był pochowany, ale w księgach parafialnych nie było nic zapisane. Do dziś nie wiem, gdzie ojciec został pochowany.

Po tym zabójstwie mojego ojca nad ranem gestapo ponownie przyjechało do naszego domu. Po ojca przyjechało dużo gestapowców. W domu było ich chyba 5, dom przez nich był otoczony, a więc musiało być ich jeszcze na zewnątrz kilku.

Ponownie do naszego domu przyjechało 2 gestapowców. Chcę sprostować: gestapowcy tak po ojca jak i po nas przyszli, bo w Sierszy był posterunek gestapo.

Po zastrzeleniu ojca została zabrana babcia – Maria Pogoda, która poszła za swoim synem Kazimierzem dać mu jakieś ubranie. Ją gestapowcy zatrzymali – ci dwaj gestapowcy, co przyszli po mamę i po mnie. Kazali się ubrać, nic nie zabierać i zabrali nas na posterunek gestapo. Po drodze spotkałyśmy innych, którzy byli prowadzeni na ten posterunek. Była to rodzina Dumanowskich, Odżywałków i Rudków. Wszystkich nas tam na ten posterunek w Sierszy doprowadzono, a stamtąd takim ciężarowym samochodem przewieziono nas do Mysłowic – więzienia śledczego, które było w tym miejscu, gdzie obecnie jest więzienie. Tam zobaczyliśmy babcię, która siedziała na taborecie, wujek Kazimierz leżał na brzuchu – miał w tyle ręce związane.

Było tam dużo mężczyzn leżących tak jak wujek. Pamiętam, że tam długo nie byłam. Wydaje mi się jakby to była jedna noc, a rano na apelu rozdzielono dzieci od rodzin. Mnie rozdzielono od mamy i babci. Najpierw wywieziono dzieci.

Wywieziono nas najpierw do Pogrzebienia k. Rybnika, potem do Żar i do Potulic do obozu. Nie wiedziałam wtedy, co stało się z mamą i babcią. Dopiero kiedy wróciłam do domu, to ciocia – żona Jana Pogody – Helena Pogoda powiedziała mi, że mama i babcia zginęły w obozie w Brzezince. Po dwóch miesiącach od zabrania przyszło do cioci takie powiadomienie o śmierci babci, a po trzech miesiącach od zabrania przyszło powiadomienie o śmierci mojej mamy.

Posiadam pisma Państwowego Muzeum Oświęcim – Brzezinka z 18.10.1973 r. dotyczące mojej mamy i babci, które okazuję.

Posiadam też pismo otrzymane z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Okręgowej Komisji w Katowicach z dnia 27.06.1989 r., które okazuję.

Nikt przy aresztowaniu mnie, mamy nie mówił, za co jesteście aresztowane. Coś mówili po niemiecku, kiedy przyszli po ojca, ale nie wiem co. Nie wiem, czy ojciec znał język niemiecki. W żadnym miejscu, gdzie byłam nikt mnie nie przesłuchiwał. Byłam z innymi dziećmi.

Starsze dzieci były zmuszane do pracy w polu, a młodsze takie jak ja, do sprzątania. Ja miałam wtedy 5 lat. To co było z ojcem utkwilo mi w pamięci. Miejsca, w których byłam później, pamiętam ogólnie. Warunki wszędzie pamiętam, że były takie same: baraki, głód.

Pamiętam [, że] jak wróciłam byłam wygłodzona, miałam wszy i świerzb. Zajęła się mną ciotka Helena Pogoda.

Każde dziecko miało taką tabliczkę z imieniem i nazwiskiem, nie wolno jej było zgubić. Dziecko, które zgubiło taką tabliczkę, zamykano w takim bunkrze – osobnym pomieszczeniu. Nie spotkałam się z przypadkiem bicia czy znęcania. Nie słyszałam nic o podpisywaniu volkslisty i segregacji więźniów czy ich wywożenia do Niemiec.

Pamiętam, że w którymś z obozów byłam chora. Miałam wysoką gorączkę. Nie wiem, co to była za choroba. Nie przypominam sobie, czy był tam lekarz, czy jakaś pomoc medyczna. Może była, ale nie pamiętam tego. Nie pamiętam, kto nas pilnował. Pamiętam, że były dwie grupy dzieci ze Śląska. Były też inne grupy, pamiętam, że z Kalisza i chyba z Łodzi.

Z pisma Państwowego Muzeum Oświęcim – Brzezinka z dnia 18.10.1973 r. wynika, że w mojej grupie było 61 dzieci. (...) Po powrocie z obozu ciotka Helena mówiła mi, że wysyłała mi pączki, ale ja nigdy nic nie dostałam.

Z pracą, jaką mi wyznaczono dawałam sobie radę, nie była ona zbyt ciężka na mnie. Nie przypominam sobie, żebym widziała bądź słyszała o zgonie jakiegoś dziecka. Nie przypominam sobie, by obozy były wizytowane przez jakieś komisje. Warunki były przez cały czas takie same, nie zmieniły się pod koniec wojny. Pamiętam, że [za] o rok starszą dziewczynkę z Sierszy o nazwisku Jaworska Barbara, rodzina się wstawiła i rodzice zabrali ją do domu. Wiem, że jej ojciec był inżynierem na kopalni. Jak rodzina uzyskała zwolnienie Barbary Jaworskiej me wiem, nie wiem dlaczego ona była z nami skoro jej ojciec pracował i go nie aresztowano.

Zostałam zwolniona z Potulic po wejściu tam Armii Czerwonej. Numer obozowy, jaki tam miałam, był chyba na tabliczce, którą nosiłam na szyi. Nie przypominam sobie jakichś masowych chorób, zgonów. Pamiętam, że najprawdopodobniej w Potulicach szczepiono wszystkie dzieci, na co było to szczepienie, tego nie wiem. Nic po tym szczepieniu mi nie dolegało. (...)

Ja z grupą dzieci wróciłam, przy czym albo nikt po mnie się nie zgłosił, albo dlatego, że miałam koklusz, umieszczono mnie w domu dziecka w Będzinie i stamtąd odebrała mnie ciotka Helena Pogoda.

W artykule tym [zamieszczonym w „Dzienniku Zachodnim” z dn. 22.02.1945 r. – przyp. red.] są nazwiska osób z Sierszy, [które były więzione w Polenlagrach i które] znałam. Są to: Ropka Stanisław, Kuźnicki Leon, Pelagia Kuźnicka, rodzina z Halemby, Barbara Olszowska, Marian Olszowski, rodzina Rudków: Fryderyka, Emilia, Jadwiga, Franciszek, Sieprawska Jadwiga i Władysława, Łopatka Jan, Domanowski Eugeniusz i Józefa, Odżywołek Czesław i Lucjan, Alicja i Jan Rejdych, Daniel Helena i Irena Daniel. Franciszek Rudek, Rejdych Alicja, i Czesław Odżywołek – nie żyją. Pozostali zamieszkują na terenie Trzebini, Sierszy i Myślachowic – obecnie wszystko należy do Trzebini.

Żadnych materiałów dotyczących obozu nie miałam. Nie wiem nic o funkcjonariuszach obozowych. Nie wiem, jak się nazywali, jaki stopień mieli. W Potulicach pamiętam, że obok obozu był blok, gdzie mieszkali gestapowcy. Oni mieli nieraz ćwiczenia i pamiętam, że je oglądaliśmy”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14; Archiwum autora – zdj. 8856.

GRYCZKA LUCYNA po mężu Narutowicz

Urodzona 27.02.1936 r. w Żywcu, córka Jana i Rozalii, zamieszkała w Zabrzcu, osadzona: w Polenlagrze Nr 82 w Pogrzebieniu, Polenlager Nr 75 w Raciborzu, Lager tzw. rasowy na ulicy Polnej w Łodzi, obóz dziecięcy w Łodzi Radogoszczy.

„Urodziłam się w Żywcu i tam mieszkałam razem z rodzicami – mamą Rozalią (ur. 1910 r.), ojcem Janem (ur. 1909 r.) i młodszą siostrą Romualdą (ur. 1939 r. – obecnie Giżewska) przy ulicy Browarnej 41. Nasz dom był murowany, parterowy, ze sklepem rzeźniczym należącym do mojego ojca. Rodzicom powodziło się bardzo dobrze – ojciec miał maszyny masarskie holenderskie, przymierzał się do budowy nowego domu; miał zebrany w ogrodzie materiał budowlany.

Pamiętam początek wojny, gdy żegnałam się z ojcem, który został zmobilizowany. Większość mieszkańców Żywca uciekała przed wojskami niemieckimi. Mama zapakowała nas na wóz i razem z kuzynką mamy jechaliśmy w stronę Suchej do wsi Kocierz. Po nocy w jakiejś chałupie, na słomie mama postanowiła wrócić do Żywca. Po drodze spotkaliśmy wojsko polskie, a wśród żołnierzy wypatrzyłam mojego ojca. On mnie przytulił i powiedział matce, że dobrze robi, że wraca, bo Niemcy cywilom nic nie robią.

Ojciec wrócił do nas w listopadzie bądź w grudniu 1939 r. Z jego opowiadań wiem, że uciekał na wschód i tam dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w obozie w Józefowie. Po trzech dniach udało mu się stamtąd uciec. Niemcy zarzucali ojcu, że uchyla się od pracy dla Rzeszy Niemieckiej. Był kilka razy zatrzymywany, a pod koniec 1940 r. aresztowali go i zamknęli w obozie pracy w Mikuszowicach.

Pamiętam, że rodzice jako mieszkańcy w 1940 r. zostali zgonieni na egzekucję na targowisku w Żywcu, gdzie powieszono wielu mężczyzn i chłopców. Moja mama przez wiele miesięcy miała popakowane worki z rzeczami na wypadek wywózki. Potem jakoś to ucichło i gdy faktycznie nas wysiedlono, nie byliśmy przygotowani.

Byliśmy w pierwszym wielkim transporcie wywiezionym z Żywca. Wiem to chociażby z tego, że obecnie w Żywcu przy ul. Browarnej obok dworca, umieszczony jest duży pamiątkowy krzyż z mosiężną tabliczką na której widnieje napis o treści: *Na pamiątkę pierwszego transportu z Żywca ludzi wywiezionych w 1941 r.*

Pamiętam, że było to w niedzielę w sierpniu. O godz. 4.00 przyszli do naszego domu dwaj Niemcy z karabinami, walili kolbami w drzwi, po czym kazali matce opuścić dom. Mama zabrała tylko sportowy wózek, pierzynkę, misia i to, co założyłyśmy na siebie. Pamiętam, jak ze zdenerwowania nie mogłam zasznurować butów. Prowadzili nas na bocznice kolejową fabryki papieru „Solali”, gdzie były przygotowane wagony pasażerskie. Było tam bardzo dużo ludzi, rozpoznałam sąsiadów z ulicy Długiej.

W miejscu zbiórki w „Solali” przebywaliśmy do godz. 18.00, a cały czas przyprowadzano nowe osoby. Przyszła do nas kuzynka mamy Wanda Baran i przyniosła nam jedzenie na drogę. Ruszyliśmy o zachodzie słońca. Nocą przyjechaliśmy do Pogrzebienia, gdzie wszyscy opuścili wagony. Czwórkami, w olbrzymiej kolumnie prowadzono nas na folwark. Eskortowali nas żołnierze z psami i karabinami.

W Polenlagrze rozparcelowano nas po różnych salach, gdzie spaliśmy na piętro-
wych pryczach. Przebywaliśmy tam parę tygodni, do jedzenia otrzymaliśmy chleb

czarny, czarną kawę, zupę brukwiową. Mama została zatrudniona w kuchni, a nas pilnowali inni starsi ludzie. Następnie przewieziono sporą grupę ludzi – przeważnie matki z dziećmi – ciężarówkami do Raciborza.

Tam umieszczono nas w zamku raciborskim. Pamiętam doskonale salę jadalną, jedzenie było podobne jak w Pogrzebieniu. Przechodziłyśmy szczegółowe badania lekarskie. Od matki dowiedziałam się, że razem z siostrą zostałyśmy zakwalifikowane do zniemczenia, ze względu na to, że spełniałyśmy wymogi aryjskie. Przewieziono nas razem z matką pociągiem do Łodzi i umieszczono w Lagrze tzw. rasowym na ulicy Polnej. Tam właściwie nic nie robiłyśmy. O godz. 6.00 była pobudka, potem śniadanie rano i wieczorem był apel, na którym odliczano i trwało to bardzo długo.

Mama pracowała w kuchni (czasem przyniosła mi marchew do schrupania), a potem pracowała w biurach SS i SA, które też się tam mieściły. Było tam bardzo dużo matek z dziećmi. Dzieci bardzo chorowały i umierały, przeważnie na zapalenie opon mózgowych. Mam zdjęcie z pogrzebu jednej z dziewczynek Halinki. Zmarł też syn pani Jaworskiej z Jaworzna, z którą mama się zaprzyjaźniła. Na zdjęciu jest data „1943 r.” wpisana przez mamę, ale moim zdaniem to był 1941 r.

W Łodzi byliśmy na Święta Bożego Narodzenia 1941 r. W lutym 1942 r. Niemcy sprowadzili mojego ojca, który opuścił obóz i mieszkał w Żywcu. Krótko potem Niemcy dowiedzieli się, że ojciec był karany i z „rasowego” przewieziono nas całą rodziną do Łodzi Radogoszczy. Umieszczono nas na wielkiej hali fabrycznej na betonowej podłodze, bez żadnej podściółki. Była to wczesna wiosna i było bardzo zimno. Nabawiłam się tam owrzodzenia na nodze i choroby reumatycznej. Tam poznaliśmy rodziny ze wschodu: Piotrowskich i Sydoruków.

Stamtąd wywożono ludzi do Oświęcimia bądź na roboty przymusowe do Rzeszy. Tam mama też sprzątała w biurach, poznała pana Rossa, który prowadził w tym obozie ewidencję. Był to Polak po Uniwersytecie Jagiellońskim, znający kilka języków. Od niego mama dowiedziała się, że jesteśmy umieszczeni na liście wywozu do Oświęcimia. Na prośbę mamy udało mu się dopisać nas do listy wywozu na roboty przymusowe. Wydaje mi się, że wywóz nastąpił w czerwcu 1942 r., była piękna pogoda.

Wielką grupę ludzi popędzono, przy użyciu pał, przez całą Łódź na rampę, gdzie zapakowano nas do wagonów osobowych. Podróż trwała ok. dwóch dni; wiedzieliśmy jedynie, że jedziemy do Francji. Dotarliśmy do Metz, gdzie Francuzi witali nas bagietkami i grochówką – było to pierwsze „ludzkie” jedzenie. Tam oficerowie niemieccy, którzy zarządzali wielkimi majątkami, dokonywali selekcji. Nas razem z innymi rodzinami (razem 40 rodzin) zabrali Niemcy o nazwiskach Perkun i Kutrib.

Zawieźli nas do wsi Forest w pobliżu miasteczka Serancourt i zakwaterowali nas najpierw w oborze, a później w różnych murowanych domach. Rodzice pracowali: ojciec na roli, a mama w kuchni. Ja z siostrą zostałam sama bez opieki. Wyżywienie było znacznie lepsze. Rodzice dostawali jakieś pieniądze, mogliśmy uprawiać ogródek. Tam doczekaliśmy wyzwolenia w 1945 r. przez armię amerykańską. W 1946 r. rodzice za pośrednictwem biura repatriacyjnego wrócili do Żywca. Nasz dom był w ruinie i nie było żadnych sprzętów”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14; Archiwum autora – zdj. 8841.

HULA WIESŁAWA

Urodzona w Rychwałdzie, pow. żywiecki, córka Władysława i Rozalii, zam. w Polanicy Zdroju, składała zeznanie mając 68 lat, emerytka, osadzona: Polenlager Nr 40 Frysztat.

„Mieszkaliśmy wraz z rodzicami Władysławem i Rozalią Hula w miejscowości Rychwałd w powiecie żywieckim. W 1944 r. na terenie tej miejscowości działała partyzantka i pewnego dnia partyzanci zabili dwóch policjantów niemieckich. Wobec tego wydarzenia nastąpiły represje.

Początkowo z miejscowości zabrano wszystkich mężczyzn wraz z moim ojcem i zostali wywiezieni do Mysłowic do więzienia śledczego. Reszta kobiet z dziećmi pozostała w domach do ogłoszenia wyroku, na podstawie którego odbyła się zbiorowa egzekucja, gdzie powieszono wielu mężczyzn. Na tę egzekucję musiała się stawić każda osoba. Moja mama opowiadała mi, że bardzo się bała, że wśród tych mężczyzn znajdzie męża, a mojego ojca. Jednakże mój ojciec pozostał w więzieniu. Po tej egzekucji całą rodzinę z domu, gdzie zostali zabici funkcjonariusze, oraz okolicznych sąsiadów wywieziono w nocy na stację PKP. Było to w lutym 1944 r. Ja miałam w tym czasie 3 lata i nie pamiętam zbyt dużo rzeczy.

Wiem z opowieści matki, że Niemcy wchodzili w nocy do domów i w ciągu 10 minut kazali się zbierać, tak więc nie było możliwości zabrania zbyt wielu rzeczy. Niemcy pozwolili zabrać tylko potrzebne rzeczy. Z naszej miejscowości zostaliśmy przetransportowani wagonami, bez jedzenia i picia, do obozu Frysztat w Czechach.

Nie pamiętam, jak długo trwała podróż. Moja mama zdążyła jedynie siebie i mnie ubrać, dlatego cały dobytek pozostał w domu i w obozie nie mieli nam już co zabierać. W tym czasie mój ojciec cały czas przebywał w więzieniu i był przesłuchiwany w sprawie zabicia policjantów. Nie były mi przedstawione żadne zarzuty, gdyż byłam za małą. Również moja mama nie miała przedstawionych żadnych zarzutów, jednakże została skierowana do ciężkich robót, a ja pozostawałam w obozie z pozostałymi dziećmi.

Podczas pobytu w obozie nie miałyśmy żadnych wiadomości, kiedy zostaniemy zwolnione i na jak długo zostałyśmy osadzone w obozie. Słyszałam jedynie z opowiadań, że istniało coś takiego jak volkslisty, jednak ani ja, ani mama tego nie podpisywałyśmy. Nigdy nie słyszałam, aby mama była zmuszana do podpisania volkslisty. Wiem, że gdy już mnie nie było w obozie, gdy zbliżał się koniec wojny, to więźniowie byli pieszo wyprowadzani do Niemiec, a słabe osoby po drodze zabijano. W tym obozie byli również moi krewni i oni doszli aż pod Berlin.

Był to już 1945 r., gdy byłam z mamą w obozie i gdzie przebywały kobiety z dziećmi i starcy, dlatego też w tym czasie nie odbywały się żadne segregacje. Nadmieniam, że ja w obozie przebywałam od lutego 1944 r. do czerwca 1944 r.

W obozie z wycieńczenia umierali więźniowie. Dzieci były pozostawione same, a rodzice musieli iść do pracy, były okropne płacze i krzyki z tego powodu. Moja mama wykonywała prace polowe i był to raczej obóz pracy. Moja babcia, gdy były naloty, musiała zbierać ciała zabitych. Na temat stosowanej przemocy i torturowania więźniów nie jestem w stanie nic powiedzieć, bo byłam za mała, żeby pamiętać takie rzeczy.

W obozie (...) mieszkaliśmy w murowanych budynkach, w przeludnionych celach i spaliśmy na piętowych pryczach. Nie otrzymaliśmy żadnych koców czy

pościeli, każdy przykrywał się tym, co przywiózł. Nie wiem, jak wyglądała sytuacja w zimie. Podczas pobytu w obozie byłam ciężko chora, więc mama zgłosiła się do komendanta obozu o pomoc. Wtedy przysłał pielęgniarkę i dostałam jakieś lekarstwa. Ale było to tylko dzięki mojej mamie, która odważyła się iść po pomoc. Nie było jednak opieki zdrowotnej, z której można było skorzystać.

W maju 1944 r. dowieziono do obozu z więzienia w Mysłowicach mężczyzn, wśród których był również mój ojciec. Nie wiem, czy obóz został podzielony w tym czasie na część męską i żeńską. Nigdy nie słyszałam, aby wśród funkcjonariuszy obozu były kobiety. W obozie przebywałam wraz z innymi dziećmi, nie wiem jednak, ile ich było. Nikt się nami nie zajmował, czasem jakieś stare kobiety i nie mieliśmy żadnych udogodnień. Nie wiem, czy dzieci musiały pracować w obozie. Ja nie byłam rozdzielona z mamą, chyba pozostałe rodziny również nie rozdzielano. Wraz ze mną i mamą była z nami moja nieżyjąca babcia Agnieszka Duc, moje nieżyjące już ciocie Stefania Duc i Anna Biernat, wujek Jan Duc i Biernat Franciszek i ich synowie Edward i Kazimierz Biernat, a także moja kuzynka Zofia Duc. Wszyscy razem byliśmy w tym samym obozie i mieszkaliśmy w pobliżu. Nie wiem nic na temat, czy więźniowie otrzymywali paczki.

Wiem, że ludność spoza obozu starała się pomagać więźniom. Moja mama, gdy była chora, dostała od okolicznych mieszkańców jakiś miód czy kawałek chleba. To było jednak uzyskiwane nielegalnie. Więźniowie byli zatrudniani przy pracach polowych. Moja mama pracowała poza terenem obozu i po nią oraz inne osoby przychodzili funkcjonariusze. Moja mama wraz z innymi osobami pracowała w polu, jak to na wiosnę – trzeba było wszystko sadzić, jednakże z tego tytułu nie było żadnych przywilejów. Jedynie właściciel gospodarstwa ich karmił w zamian za pracę.

Nic nie wiem na temat jakichkolwiek zgonów na terenie obozów oraz o miejscach pochówków. Nie wiem również nic na temat wizytacji obozu funkcjonariuszy z zewnątrz obozu. Na pewno warunki bytowe nie zmieniły się pod koniec wojny. Około czerwca 1944 r. wraz z mamą, ojcem i babcią zostaliśmy zwolnieni z obozu, jednakże dokładnie nie wiem, jak to się stało. Wiem jedynie, że takie starania czynił brat ojca, mieszkający na Śląsku, pod pretekstem chyba zatrudnienia w swoim gospodarstwie.

Władze obozu po pewnym czasie przychyliły się do prośby brata ojca. Pozostała rodzina została w obozie. Nie wiem, czy ktoś jeszcze z więźniów został zwolniony. Gdy opuszczaliśmy obóz, nie był on jeszcze w stanie likwidacji. Został zlikwidowany dopiero pod koniec wojny w 1945 r.

Z tego co wiem, po likwidacji obozu wszystkich więźniów pędzili pieszo do Niemiec, natomiast tych, którzy byli wycieńczeni lub nie mogli dalej iść, mordowano po drodze. Wśród osób idących do Niemiec byli pozostali członkowie mojej rodziny i stąd wiem, że doszli pod Berlin, gdzie zastało ich wyzwolenie, a następnie pieszo powracali do swojej miejscowości i udało się wszystkim przeżyć.

Nie dysponuje żadnymi dokumentami dotyczącymi obozu. Niestety nie znam żadnych danych ani stopni funkcjonariuszy obozu i nie wiem, co się z nimi stało. Wśród osadzonych w obozie przebywała moja kuzynka Zofia Duc, która mieszka w Rychwałdzie, pow. Gilowice, Kazimierz Biernat mieszka w pobliżu kuzynki, jednak dokładnego adresu nie znam, natomiast Edward Biernat mieszka w Krakowie, adresu dokładnego nie znam. Kuzynka posiada statut więźnia obozu koncentracyjnego.

Nadmieniam, że z rodziny, w której domu zabito policjantów, jeszcze ktoś żyje, jednak ja nie znam żadnych danych tych osób. Nadmieniam, że miejscowość, z której mieszkańcy zostali wysiedleni była w zasadzie wioską i nazywała się Rychwałd-Olszyny. Do obozu zostali przewiezieni wszyscy mieszkający w domu, gdzie dokonano zabicia policjantów oraz wszyscy okoliczni mieszkańcy. Pozostali mieszkańcy zostali w swoich domostwach. Jednakże w obozie były również inne osoby z pozostałych terenów polskich.

Gdy z rodzicami zostaliśmy zwolnieni, pojechaliśmy na Śląsk do brata ojca, który zapewnił nam mieszkanie, a moi rodzice u niego pracowali. Po wyzwoleniu wróciliśmy do tej samej miejscowości, jednak domu nie było, gdyż został zniszczony przez działania wojenne. Dlatego wyjechaliśmy do Polanicy Zdroju, gdzie mieszkam do tej pory. (...)”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora – zdj. 8290.

JAMKA HENRYK

Urodzony 12.04.1932 r. w Milówce, syn Juliusza i Anieli, emeryt, zamieszkały w Milówce, osadzony: Polenlager Nr 32 w Boguminie.

„W styczniu 1943 r. gestapo aresztowało ojca Juliusza (ur. 18.08.1906 r.). Po zaplombowaniu zajmowanego mieszkania pozostawiono nam jedno pomieszczenie mieszkalne w budynku kolejowym. Razem z moją mamą Anielą (ur. w 1912 r.) i z bratem Jerzym uciekliśmy do Milówki do Andrzeja Stypuły. W tym samym roku hitlerowcy nas poszukiwali. Dowiedzieli się, że mieszkamy w Milówce. Następnie mnie oraz brata Jurka i matkę zabrali do aresztu w Mysłowicach, gdzie przebywał ojciec. Z aresztu po dwóch tygodniach pociągiem zostaliśmy przewiezieni wagonami towarowymi do Oderbergu (Bogumina) do Polenlagru 32. Nic nie zabraliśmy ze sobą oprócz podręcznego bagażu.

Po przybyciu do obozu wszystkie rzeczy, które mieliśmy ze sobą, zostały nam odebrane i jak powiedzieli ubrania oraz inne rzeczy miały iść do odwszenia. Ja byłem przesłuchiwany w Mysłowicach. Usłyszałem, że mój ojciec jest polskim bandytą i nic poza tym nie mówili. Ja nie byłem nakłaniany do podpisania volkslisty.

W obozie przeważnie raz na tydzień były apele (...) osoby, które nie chciały pracować, były wywożone nie wiem dokąd. Nie byłem świadkiem tortur, jak również nie byłem torturowany. Z tego co wiem, w podziemiach były bunkry, w których przetrzymywano osoby. Myśmy mieszkali w drewnianych barakach, warunki bytowe były bardzo ciężkie w okresie zimy, ponieważ na 50 osób był tylko jeden piec. Myśmy otrzymali koce oraz sienniki ze słomą.

W trakcie pobytu była tak zwana „krankensztuba”, do której każdy bał się iść, ponieważ lekarzami byli gestapowcy. Ja nie wiem, czy ktoś otrzymywał lekarstwa. Ja nie chorowałem w tym czasie. Od dziesiątego roku życia każdy musiał pracować i ja pracowałem w grupie lazaretu wojskowego w Boguminie, gdzie codziennie byłem zaprowadzany z innymi osobami. Obóz nie był podzielony na męską i żeńską część. Wśród funkcjonariuszy obozu nie było kobiet. Jak wcześniej mówiłem, były dzieci. Przebywały w takich samych warunkach, jak dorośli i musiały pracować od

10 roku życia. Jedynie raz na miesiąc mogły otrzymywać paczkę z zewnątrz o wadze do 2 kg.

Przybyłe do obozu rodziny niejednokrotnie były rozdzielane. Jednak nie było żadnej możliwości utrzymania kontaktu z osobami z zewnątrz. Paczki, które przychodziły, były rozpakowane. Praca była poza obozem w gospodarstwie rolnym. A moja matka pracowała w zakładach przetwórstwa rybnego. Przywilejem była jedna kromka chleba z margaryną na dzień.

W obozie były zgony, jednak nie wiem z jakiej przyczyny, jak również nie wiem, co robiono ze zwłokami. W obozie były wizytacje dosyć często i wtedy były apele. Po takiej wizycie nasze warunki nie ulegały zmianie.

Pod koniec wojny warunki bytowe znacznie się pogorszyły, to znaczy były wywózki w nieznanych kierunkach; nigdy nie było wiadomo, kiedy i kogo wywożą. Nie wiem, co robiono z osobami, które były zabierane na bramę i wywożone. (...) w styczniu chyba w 1945 r. pozamykali nas w barakach i zagrozili śmiercią, jeżeli ktoś wyjdzie. Po około czterech dniach po drutach obozu, którymi był ogrodzony, przejechały czołgi rosyjskie i oznajmili, że jesteśmy wolni. Następnie zostaliśmy zabrani do Wrocławia. Wcześniej zostałem oddzielony od rodziny. Nie posiadam żadnych dokumentów dotyczących obozu, nie pamiętam również żadnych danych na temat osób, które były funkcjonariuszami w tym obozie. Ja nie jestem w stanie sobie przypomnieć osób i adresów współwięźniów. (...)”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8232.

JAMKA JERZY ANDRZEJ

Syn Juliusza i Anieli. Składane zeznanie w wieku 69; adwokat, zamieszkały w Konstancinie Jeziorna, osadzony: Polenlager Nr 32 Oderberg (Bogumin).

„Jestem synem Juliusza Jamki i Anieli z d. Stypuła, którzy to rodzice wraz z moim starszym przyrodnim bratem Henrykiem Jamką zostali aresztowani przez gestapo w 1942 r. Ojciec osadzony został w obozie Auschwitz, a matka ze mną i z moim bratem osadzeni byliśmy w polskim obozie pracy Polenlager nr 32 Oderberg (Bogumin) na terenie Czech. Ojciec zginął w Oświęcimiu w 1944 r., matka moją zmarła w 1964 r. schorowana po wyjściu z tegoż obozu.

Niewiele pamiętam z okresu pobytu w obozie, gdyż byłem małym dzieckiem. Szczegóły może pamiętać lepiej mój starszy brat, Henryk Jamka żyjący do dnia dzisiejszego, a zamieszkały w Milówce, pow. żywiecki. Dzieje naszej rodziny są pokrótce opisane w książce Jerzego Kłisłały *Martyrologium mieszkańców Żywca, Jeleśni, Koszarawy, Lipowej, Łękawicy, Łodygowic, Milówki, Rajczy, Sucheja, Węgierskiej Górki w latach 1939-1945*, wydanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, ul. Zamkowa 4, 34-300 Żywiec. Mogę dodać, że ojciec mój pracował jako dyżurny ruchu na stacji PKP w Węgierskiej Górze.

Z opowiadań rodziny wiem, że został aresztowany, gdyż był aktywnym członkiem Związku Walki Zbrojnej – poprzedniczki Armii Krajowej. Aresztowany został z grupą kilkunastu członków organizacji bojowej. Nie mogę udzielić wiążącej odpowiedzi na pytania znajdujące się na liście pytań, gdyż nie jestem w stanie niczego

odtworzyć z pamięci. Gdy trafiłem do obozu, byłem w wieku 2 lat, gdy opuściliśmy obóz miałem lat 5.

Posiadam rodzinne pamiątki – listy ojca z Oświęcimia do mojej matki i inne tego typu dokumenty, których jednak ze względów rodzinnych nie chcę się pozbywać. Numer obozowy mojego ojca był to 114680. Był on jednym z najwcześniejszych więźniów Oświęcimia. Ojciec mój używał zamiennie imion Juliusz albo Julian i urodzony był w dniu 18.08.1906 r. (...)”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8234.

Do wspomnień mecenasa Jerzego Andrzeja Jamki, dodaję fragmenty dot. Anieli i Henryka Jamków – wymienione w zacytowanej książce:

JAMKA ANIELA z d. STYPUŁA,

Więźniarka w Mysłowicach, Polenlagru nr 32 Oderberg.

„Urodzona w 1912 r. w Milówce, pow. żywiecki. Aresztowana wraz z synami Jerzym i Henrykiem, przetransportowana do więzienia śledczego w Mysłowicach. Po śledztwie przesłana do niemieckiego obozu dla Polaków – Polenlagru Nr 32 Oderberg – Bogumin. Tam doczekała wyzwolenia obozu. Rozpoczęła poszukiwania męża, niestety bezskutecznie. Wyjechała na Ziemie Odzyskane, zamieszkała w Dusznikach Zdroju i tam została kierowniczką PUR-u, prowadziła też restaurację. Kilka lat po wojnie dowiedziała się od mieszkańca wsi Cięcina o nazwisku Piela, że jej mąż zginął podczas bombardowania obozu przez aliantów. Wróciła następnie do Milówki z synem Jerzym. Zmarła w 1963 roku”.

Bibliografia: H. Jamka *Moje wspomnienia* (maszynopis) – archiwum prywatne rodziny Jamków; listy z Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka, akta SS-Higiene Institut; archiwum prywatne rodziny Jamków; informacja P. Rypienia.

JAMKA HENRYK

Więzień w Mysłowicach, Polenlagru nr 32 Oderberg.

„Urodzony 12.04.1932 r. w Milówce, pow. żywiecki, syn Juliusza i Anieli. Wybuch wojny zastał go wraz z młodszym bratem i drugą żoną ojca (matka Henryk umarła tuż po porodzie) na stacji PKP Węgierska Górka, gdzie ojciec z racji pracy na kolei wynajmował mieszkanie. Zawierucha wojenna rzuciła go aż pod Lwów, skąd wrócił do Węgierskiej Górki pod koniec 1939 r.



Po aresztowaniu ojca, który zginął w KL Auschwitz, Henryk został przewieziony wraz z matką i młodszym bratem Jerzym do Żywca na teren Fabryki Solali, a stamtąd do więzienia śledczego w Mysłowicach. Po dwutygodniowym śledztwie przewieziono całą rodzinę do niemieckiego obozu dla Polaków – Polenlager nr 32 Oderberg – Bogumin. Tam doczekał wyzwolenia przez Armię Czerwoną.

Po wojnie przebywał pod opieką Towarzystwa Braci Szkolnych „Orlęta” w Dusznikach, gdzie ukończył szkołę podstawową. Następnie przebywał w Państwowym Domu Dziecka w Dusznikach Zdroju, tam uczył

się w Szkole Handlowej. Po zdaniu egzaminów wrócił do Milówki w 1950 r. i rozpoczął pracę w Bielskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym. Po kilku miesiącach pracy dostał wezwanie do odbycia służby wojskowej. W dwa miesiące po odbyciu służby wojskowej rozpoczął prace w PKP i zamieszkał w Górnej Milówce”.

Bibliografia: H. Jamka *Moje wspomnienia* (maszynopis) – archiwum prywatne rodziny Jamków; informacja P. Rypienia.

JAMKA JULIUSZ

Więzień gestapo w Bielsku, w Mysłowicach, KL Auschwitz nr 114680.



„Urodzony 18.08.1906 r. w Milówce, pow. żywiecki. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Milówce kontynuował naukę w gimnazjum w Żywcu. Tam też włączył się w działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Po odbyciu kursów w Krakowie został kierownikiem na kolei. Zamieszkał z rodziną przy stacji kolejowej w Węgierskiej Górcie. W kampanii wrześniowej służył pod rozkazami mjr Henryka Dobrzańskiego „Hubala” w randze plutonowego.

Po reorganizacji oddziału dostał wolną rękę i przedarł się w okolice Lwowa, gdzie odnalazł żonę z dwoma synami. Po powrocie w rodzinne strony dołączył do organizującego się ruchu oporu. W jego mieszkaniu był punkt kontaktowy, a zarazem miejsce przechowywania listów i poufnych paczek. Po wykryciu tej lokalnej siatki ZWZ/AK został aresztowany i przetransportowany do aresztu gestapo w Bielsku, a stamtąd 12.02.1943 r. przewieziony w transporcie zbiorowym do KL Auschwitz i osadzony w bloku 2a oddanym do dyspozycji Wydziału II Politycznego (Politische Abteilung). Po zakończeniu śledztwa w dniu 12.04.1943 r. przekazany na „pobyt w obozie” i zarejestrowany w obozowej ewidencji jako więzień nr 114680. W okresie od 15.11.1943 r. do 7.09.1944 r. był notowany w aktach jako pracujący w komando Bekleidungs – Werkstätten Au I Leder-fabrik”.

Bibliografia: H. Jamka *Moje wspomnienia* (maszynopis); listy z Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka, akta SS-Higiene Institut; archiwum prywatne rodziny Jamków; informacja P. Rypienia.

JURA RENATA

W czasie relacjonowania wspomnień – wiek 74 lat, emerytka, zamieszkała w Żywcu Oś. Pod Grapą, osadzona w Polenlager Nr 82 w Pogrzebieniu, przewieziona do miejscowości Szczecinek [na roboty przymusowe].

„Urodziłam się w 1932 r. w Żywcu. Po urodzeniu mieszkaliśmy wspólnie z rodzicami i swoim rodzeństwem. Miałam cztery siostry, tj. Franciszkę, ur. w 1918 r., Zofię, ur. w 1923 r., Aleksandrę, ur. w 1926 r., Kazimierę, ur. w 1929 r. oraz miałam dwóch barci Romana, ur. w 1921 r. i Antoniego urodzonego przed Romanem jednak dokładnej daty nie pamiętam. Przed wojną mieszkaliśmy wszyscy w budynku na ul. Brackiej 26 w Żywcu. Był to budynek drewniany posiadający dwa pokoje z kuchnią i sienią. Pamiętam, że moi rodzice przed wojną prowadzili własny sklep galanterijny, który mieścił się na rogu ul. Kościuszki w Żywcu (...).

W roku 1939, kiedy wybuchła wojna, do Żywca wkroczyły wojska niemieckie. Po wkroczeniu tych wojsk my nadal mieszkaliśmy w swoim domu, a moi rodzice prowadzili swój sklep. W pierwszym lub drugim roku wojny zmarła moja matka, pamiętam, że zmarła na raka. Tak było do roku 1942, dokładnie do dnia 14.06.1942 r., kiedy to jak pamiętam o godzinie 4 rano do naszego domu przyszli Niemcy bez wcześniejszego zapowiedzenia.

Kiedy przyszli, dostaliśmy polecenie natychmiastowego opuszczenia domu. Nie spakowaliśmy żadnych rzeczy i zaraz kazali nam opuszczać mieszkanie. Wyszliśmy tak jak staliśmy i na nogach nas prowadzili aż do Papierni, gdzie (...) wszystkich nas zamknęli w jakimś dużym pomieszczeniu, jakby magazynie. Nie pamiętam, jak długo tam byliśmy. Po tym nas wyprowadzili na stację kolejową i zapakowali do wagonów krowiarskich.

W wagonie był duży ścisk, upychali nas jeden na drugiego. Tym pociągiem jechaliśmy długo i podczas całej drogi nie dawali nam nic do picia ani jedzenia, nie można było opuszczać wagonów. Pamiętam, że w oknach tego wagonu były druty kolczaste. Tym pociągiem dojechaliśmy do obozu w miejscowości Pogrzebień koło Raciborza. Tam był obóz Polenlager nr 82.

Obóz był nadzorowany i pilnowany przez niemieckich żołnierzy SS. Pamiętam przypadek, że pewnego dnia z obozu zabrano wszystkie osoby ułomne i kalekie, gdzieś je wywieziono, jednak nie wiem gdzie. Pamiętam również przypadek, jak ktoś przez okno wylał zupę, bo była nie do zjedzenia, pływały w niej robaki. Wtedy niemieccy żołnierze kazali kopać duży dół, a następnie wszyscy musieliśmy zbierać rozlaną zupą i szliśmy z nią na około obozu jak z procesją i musieliśmy ją pochować jak zmarłego w wykopanej dziurze.

Zapamiętałam również zdarzenie takie, że nas ustawiono na schodach budynku, a przed nimi kazano stać mężczyzn, który miał wszy i nakazano mu zjeść te wszy, a my wszyscy mieliśmy na to patrzeć. W tym obozie przetrzymywano nas do 25.11.1942 r. Tam chodziliśmy jako dzieci do prac polowych w majątkach rolnych u tam mieszkających ludzi niemieckich.

Z tego obozu znowu pociągiem dla bydła przewieziono nas do obozu w Stargardzie Szczecińskim. Tam byliśmy przetrzymywani w obozie obok obozu dla żołnierzy radzieckich. W tym obozie mieszkaliśmy w barakach. Ja byłam na jednej sali z innymi ludźmi, był duży tłok. Spaliśmy na ziemi.

W tym obozie nas przetrzymywali do 11.01.1943 r. Z tego obozu zapamiętałam, to że codziennie nas na nogach przepędzali do łaźni oddalonej o 3 kilometry od obozu. W tym obozie mężczyźni byli odgrodzieni od kobiet i dzieci. Z tego obozu w dniu 12.01.1943 r. przewieziono mnie z całą rodziną do majątku rolnego w Neuhoof kreis Neustettin – obecnie miasto Szczecinek, do majątku doktora Alfreda Nasta, który był głównym zarządcą w tym dworze. Tam byliśmy zakwaterowani w mieszkaniu.

Mieszkaliśmy całą rodziną, tj. ojciec, siostry Franciszka, Zofia, Aleksandra i Kazimiera oraz brat Roman. Zaznaczyć chciałam, że brat Antoni nie był z nami. On zginął w areszcie lub obozie w Sosnowcu jeszcze przed wysiedleniem z Żywca. Pamiętam, że był aresztowany dlatego, że chodził do Gimnazjum w Żywcu. Tam, w tym dworze zajmowaliśmy pokój z kuchnią. W tym dworze – majątku ziemskim pracowaliśmy na polu. Wszyscy, zarówno dzieci jak i dorośli, musieliśmy pracować od rana do nocy.

Były tam i inne rodziny z dziećmi oraz osoby samotne. Zarządcę tego dworu nazywali doktorem, bo był on specjalistą od kartofli. Na tym dworze uprawialiśmy kartofle różnego gatunku, które były wysyłane z tego dworu. Na tym dworze nikt nas nie pilnował, nie było żołnierzy. Pamiętam, że ja w tym dworze złamałam nogę i ten zarządca wiozł mnie autem do Szczecinka do szpitala i po opatrzeniu mnie przez lekarzy przywiózł mnie powrotem do dworu.

Jak miałam złamaną nogę, to nie chodziłam do pracy, mogłam zostawać w pokoju. W tym dworze pracowaliśmy do końca wojny. Warunki (...) były [tam] najlepsze ze wszystkich obozów, w których byłam przetrzymywana.

Kiedy skończyła się wojna, to zarządca wcześniej wyjechał, a my zostaliśmy. Jednak przed samym wkroczeniem wojsk polskich ponownie nas wywieziono z tego dworu gdzieś nad morze, jednak ja nie znam, nie pamiętam nazwy. Pamiętam, że jak nas wywieźli nad to morze, to nas zamknęli w jakichś barakach i tam nas uwolniło wojsko radzieckie.

Po uwolnieniu nas przez wojsko radzieckie koniami i wozami wracaliśmy do Szczecinka. Ze Szczecinka trafiłam do miejscowości Okonek koło Szczecinka, gdzie moja siostra się osiedliła i tam mieszkałam u niej jakiś czas.

Po tym wróciłam do Żywca. Zeznaję, że ja nie mam swoich dokumentów, które by potwierdzały moje przebywanie w obozach. Byłam dzieckiem i też nie wszystko mogę sobie dokładnie przypomnieć. (...)

Posiadam również uprawnienia kombatanckie nadane przez Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Warszawy nr decyzji 4/K0225 z dnia 9.12.1997 r. W załączeniu przedkładałam ksero własnoręcznego życiorysu i opis pobytów w obozach oraz ksero zaświadczenia dla mojej siostry. To wszystko co mam do zeznania w tej sprawie.”

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 15; Archiwum autora zdj. 8901.

JUROSZEK WŁADYSŁAW

Zamieszkały w Istebnej, Emeryt, osadzony: Polenlager Nr 40 w Frysztacie, Polenlager Nr 63 w Czechowicach.

„Nie przypominam sobie dokładnej daty, ale było to na pewno we wrześniu 1943 r. – zostałem jako dziecko wraz z rodziną, to jest mamą, tatą oraz rodzeństwem aresztowany. Do domu przyszło gestapo, obstawili całą posesję, a następnie wszystkich zabrali i wywieźli nas z miejsca zamieszkania, to jest z Istebnej. Początkowo do godzin wieczornych przetrzymywano nas w pomieszczeniach piwnicznych ówczesnej fary, a następnie wieczorem załadowano nas na furmankę konną i wywieziono do Jabłonkowa na dworzec kolejowy. Z Jabłonkowa przewieźli nas w wagonach tzw. byczokach do Frysztatu.

Zabierając nas z domu pozwolono zabrać ze sobą tylko rzeczy osobiste, to jest ubrania. Tata na pewno zabrał przybory do golenia. We Frysztacie zakwaterowano nas w barakach Polenlagru. Cała nasza rodzina była zakwaterowana w jednym baraku. Mnie jako dziecku nie przedstawiano żadnych zarzutów, nie byłem przesłuchiwany, nie informowano nas, kiedy nas zwolnią. Ja nie byłem nakłaniany do podpisywania volkslisty, ponieważ byłem jeszcze dzieckiem, a tata chyba był nakłaniany do jej podpisania.

Nie wiem, czy podpisanie pozwalało na opuszczenie obozu. Nie przypominam sobie, czy odbywały się jakiekolwiek oględziny, czy też segregacja więźniów. Nie wiem, czy innych już obecnych we Frysztacie wywożono gdzie indziej, kiedy my jeszcze tam byliśmy. W obozie tym musieliśmy siedzieć bardzo grzecznie i cicho, ponieważ skutkowało to tym, że można było dostać pałkę.

Nie znam przypadków zgonów w obozie we Frysztacie. Baraki wyposażone były w prycze, na jednej pryczy leżeliśmy nawet po trzy lub cztery osoby. Nie pamiętam, czy baraki były ogrzewane.

Po upływie około trzech miesięcy załadowano nas we Frysztacie do wagonów i zostaliśmy wszyscy przewiezieni do Czechowic. Tam był lager nr 63, był to budynek klasztorny, murowany. My całą rodziną zajmowaliśmy jedno pomieszczenie, bardzo małe. Wewnątrz stał piec kaflowy, były cztery piętrowe prycze. Wtedy to była już zima. Żeby napalić w piecu, trzeba było zdobyć opał.

Wiem, że były przypadki zgonu przez pobicie, lecz ja tego osobiście nie widziałem. Nie dbano tam o nas zbyt, nie było lekarza, pomagaliśmy sobie nawzajem. Była tam tylko pielęgniarka, sprawdzała bardzo często porządki. Kiedy w roku 1944 moje rodzeństwo zachorowało, to wiem, że dostawali jakieś lekarstwa. Ja osobiście miałem takie szczęście, że nie chorowałem. Chcę dodać, że jedzenie było bardzo liche. Dawano nam do jedzenia buraki, czasami zdarzało się, że w zupie był ziemniaczek.

Nie wiem, czy obóz miał wydzielone części męską i żeńską. Oprócz pielęgniarek nie było innych kobiet funkcjonariuszek. Obóz ten liczył około 500-600 osób, z tego dzieci było więcej niż połowa. Wszyscy dorośli musieli pracować, jedni w rafinerii, inni przy pracach porządkowych, my jako dzieci nie pracowaliśmy.

Nasza rodzina (...) nie została rozdzielona, a czy inne były rozdzielane – tego nie wiem. Ja jako dziecko mało gdzie miałem dostęp. Kontakt z rodziną był przeważnie w niedzielę. Osoby odwiedzające nie były wpuszczane na teren obozu, było można rozmawiać tylko przez bramę.

Odwiedziny odbywały się pod dozorem. Nie dostawaliśmy żadnych paczek. Mimo wykonywania różnych prac, czy to na terenie obozu, czy to poza nim, nikt nie otrzymywał żadnej zapłaty, nikt z tego powodu nie miał żadnych przywilejów. Ja osobiście nie miałem kontaktu z osobami, które zmarły w obozie.

Wiem, że było tam jedno pomieszczenie, w których przetrzymywano osoby zmarłe, które to następnie chowane były na polskim cmentarzu w Czechowicach. Przypominam sobie, że pewnego razu do obozu przyjechali oficerowie z wizytacją. Po wizytacjach ich zawsze było tak samo jak i przed wizytacją. Warunki cały czas były takie same, nic się nie polepszało, a nawet poniekąd było gorzej, brakowało jedzenia, brak było środków czystości. Z obozu nie zwalniano nikogo, przynajmniej nie jest mi [to] wiadome.

W roku 1945, kiedy to końcem stycznia żołnierze radzieccy zdobyli Oświęcim, to w tym czasie pewnej nocy cała obsługa obozu, to znaczy wszyscy funkcjonariusze, załadowali się na furmanki i wyjechali do Niemiec. Obóz został bez żadnej obstawy, a rano, kiedy się obudziliśmy i po stwierdzeniu, że nie ma już nikogo, kto by nas przetrzymywał, zaczęliśmy uciekać z obozu. Nie wiem, co się tam wewnątrz działo, każdy był szczęśliwy, że udało się obóz opuścić. Ja obóz opuściłem z całą rodziną. Pieszko poszliśmy do Czechowic, a następnie również pieszko szliśmy aż do Istebnej. (...)”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8284.

JÓŹWIAK ELEONORA z d. WRÓBEL

Urodzona 21.07.1935 r. w Mucharzu, pow. wadowicki, córka Jana Wróbla i Teofilii z d. Pytłowska, emeryt, zam. w Lubinie, osadzona: Polenlager Nr 58 w Pszowie.

„Mieszkaliśmy z rodzicami Janem i Teofilą z d. Pytłowska oraz rodzeństwem Janem, Julią, Józefem, Stanisławą oraz Czesławem w domku drewnianym w miejscowości Mucharz, pow. wadowicki. Wraz z nami zamieszkiwała Genowefa Pytłowska, tj. siostra mojej mamy, która była głuchoniema.

Pamiętam, że jak do naszej wsi przyjechali żołnierze niemieccy, to ojciec mówił mi, że nie mam niczego brać od Niemców i jak ich zobaczymy, to mam uciekać, ponieważ mogli oni zabić mnie za nic.

Żołnierze ci byli ubrani w mundury koloru czarnego z żółtymi wstawkami, a na czapkach mieli znak przedstawiający czaszkę ludzką z puszczelami. Teraz wiem, że byli to żołnierze SS. Przypominam sobie, że w 1941 r. do nas do domu przychodzili dwaj bracia mojej mamy Stanisław Pytłowski i Julian Pytłowski, którzy ukrywali się w pobliskich lasach, ponieważ uciekli z przymusowych robót w Niemczech i byli poszukiwani przez Niemców.

O tym, że wujowie moi byli poszukiwani, dowiedziałam się od mojej mamy. Pamiętam, że w okresie zimowym w 1942 r. wcześniej rano do naszego domu wpadli żołnierze niemieccy, aby zatrzymać mojego wujka Stanisława Pytłowskiego, który ukrył się w naszym domu. Ojciec zagadywał żołnierzy, a w tym czasie mój wujek uciekł w samych slipach przez okienko. Żołnierze niemieccy byli bardzo zdenerwowani tym, że wujek im uciekł i mierzyli do nas z karabinów. Jeden z tych żołnierzy wówczas powiedział, że nas załatwią.

Przypominam sobie, że we wrześniu 1942 r. w nocy zostałam obudzona przez rodziców. Mama tylko mnie opatulila w pierzynę i wraz z rodzeństwem i rodzicami zostaliśmy wsadzeni przez żołnierzy niemieckich na wóz drewniany. Nie mieliśmy ze sobą praktycznie nic. Ojciec – jak pamiętam – był w jednym bucie.

Niemcy wysiedlali większą część mieszkańców wsi. Nie pamiętam, ile tych wozów drewnianych było. Zostaliśmy przewiezieni do Wadowic, gdzie umieszczono nas w budynku jakiejś szkoły. Czekał tam do rana. Następnie przypominam sobie moment wysiadania z wagonów. Przypominam sobie, że z pociągu wysiadało dużo osób. Przy wagonach stali żołnierze SS z psami. Żołnierze ci krzyczeli, a psy ujadły.

Żołnierze ci bili ludzi pejcami. Pamiętam, że to był wielki krzyk i lament wychodzących ludzi z wagonów. Wszystkich spędzono do budynku, gdzie kazano nam się rozebrać do naga. Nie byliśmy podzieleni na mężczyzn, kobiety i dzieci. W tym pomieszczeniu staliśmy wszyscy nago. Na środku tego pomieszczenia stały koryta, w których była woda. Nie było czasu się umyć w tych korytach, ponieważ zaraz nas wypędzono do drugiego pomieszczenia, gdzie mogliśmy się ubrać w swoje ubranie. Po tym z całą rodziną zostałam umieszczona w budynku murowanym, gdzie przydzielono nam prycze drewniane piętrowe. Na pryczach były sienniki i koce. Od mamy dowiedziałam się, że zostaliśmy przewiezieni do obozu Polenlager 58 w Pszowie.

Brat Czesław uciekł w chwili, gdy przebywaliśmy w szkole w Wadowicach. W tym pomieszczeniu było wiele rodzin. Do jedzenia dostawaliśmy na całą rodzinę pół chleba razowego i marmoladę. Od czasu do czasu dostawaliśmy trochę margaryny.

Wiem, że ojciec pracował w kopalni. Wychodził wcześniej rano i wracał bardzo późno. Pracował dwie zmiany. Mama pracowała w pralni, lecz nie wiem, czy to było na terenie obozu. Moja ciocia Genowefa pracowała w stajni i nie wracała codziennie do obozu. Pozwalano nam myć się raz w tygodniu, ale to mycie polegało na tym, że wchodziłam do koryta z zimną wodą i szybko musiałam z niej wychodzić i biec przykryta kocem do budynku, gdzie miałam pryczę.

Budynek, gdzie mieszkaliśmy, nie był ogrzewany. Opiekowały się nami dwie pielęgniarki o imieniu Maria i Agata. Mówiły one po polsku. Podczas badania pielęgniarki dawały dzieciom tabletki, lecz ja nie zażywałam ich, ponieważ mama powiedziała, abym tych tabletek nie brała. One były dzieci. Pamiętam, że jak zjechałam po poręczu, to jedna z nich szarpała mnie za to za uszy, aż naderwała mi uszy. Jako dzieciom nic nam nie wolno było robić. Mieliśmy siedzieć cicho na pryczach. Nie wolno było nam nawet patrzeć przez okno.

Mieliśmy apele, na których nas liczono. Przypominam sobie, że na apelach żołnierze SS wyciągali osoby niepełnosprawne, którym dawali kije i miotły, po czym stawali pomiędzy nimi i robili sobie zdjęcia, lekceważąc i szydząc z tych osób. Co jakiś czas byliśmy mierzeni i ważeni przez pielęgniarki. Przypominam sobie, że kiedy miała być kontrola z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, to wówczas zmieniono nam koce, zmieniło się wyżywienie. Dano nam zupeł, a nawet jabłko. Po tej wizytacji wszystko wróciło do normy. Zabrano nam nowe koce.

Pamiętam, że w czasie pobytu w obozie zmarła dziewczynka w wieku około 12 lat oraz starsza kobieta. Kobiętę i dziewczynkę pochowano poza obozem. Ja jako dziecko pamiętam, że przez cały czas było zimno i byłam głodna. Insekty zjadały nas żywcem. Na głowie miałam strupy przez wszy i pluskwy.

Chorowałam w czasie pobytu w obozie, lecz mama nie zgłaszała tego faktu, ponieważ mówiła, że jak ktoś trafi na izbę chorych, to już nie wraca do obozu. W obozie było dużo dzieci, lecz ja nie umiem powiedzieć, jaka była ich ilość. Pamiętam, że raz siostra moja przywiozła paczkę żywnościową, lecz jej nie dostaliśmy. Paczka ta została zjedzona przez żołnierzy.

Nie pamiętam, w jaki sposób opuściłam obóz. Byłam wówczas bardzo chora. Było to na początku 1945 r. lub pod koniec 1944 r.

Nie dysponuję żadnymi materiałami dotyczącego obozu. Nie pamiętam nazwisk i stopni funkcjonariuszy obozu. W 2002 r. odnalazłam dwie osoby, które przebywały w obozie i są to Józef Kupczyk zam. w Skawce, powiat Wadowice oraz Krystyna Prorok zam. w Skawce. Nie pamiętam wszystkiego, ponieważ chciałam wymazać te dni ze swojej pamięci. To wszystko co pamiętam”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 12; Archiwum autora zdj. 8592.

KISIELEWSKA PAULINA

Urodzona 7.01.1908 r. we Lwowie, córka Zygmunta i Sabiny, zamieszkała w Legnicy, rencistka, osadzona w Polenlager Nr 10 w Siemianowicach Śl.

„Mąż mój Aleksander Kisielewski ur. 26.09.1905 r. w Krakowie, a zamieszkały przed wojną w Bielsku, pierwszy raz został aresztowany dnia 23.04.1940 r. i wywieziony do obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen. Z końcem listopada 1940 r. w grupie około 10 ludzi wrócił z Mauthausen.

Dwukrotnie nasza rodzina została wysiedlona z mieszkania na inne mieszkanie. Dnia 23.07.1942 r. przybyło dwóch gestapowców i rozkazali nam się spakować w przeciągu 15-tu minut. Zawieziono nas do bursy przy obecnej ulicy Starobielskiej w Bielsku. Tam było już około 15-tu rodzin. Dodaję, że jakieś 2 tygodnie przed wysiedleniem wezwano mnie i męża na gestapo i kazano nam podpisać: „Nie przyjmujemy niemieckiej listy narodowej i czujemy się Polakami”.

Na drugi dzień przetransportowano nas pociągiem do Siemianowic ŚI – „Laura-hutte” do tak zwanego Polenlager nr 10. Obóz ten mieścił się w budynkach dworu Donnersmarka. W obozie w Siemianowicach było już dużo rodzin, lecz jeszcze przez pewien czas zwożono tu całe rodziny.

Rodziny te pochodziły: z Bielska – około 80 rodzin, z żywieckiego – 50-70 rodzin. Z Czechowic i Dziedzic było kilki rodzin, z Myszkowa gdzieś w listopadzie przywiezione około 100 rodzin. W sumie w obozie znajdowało się około 500 rodzin. Również były rodziny z Katowic.

Po naszym przybyciu do obozu zaczęliśmy budować podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego. Jedna linia później była załączona do prądu. W zabudowaniach obok znajdowali się volksdeutsche z Rumuni. Z nimi nie mogliśmy się stykać. W pomieszczeniach znajdowały się dwupiętrowe łóżka żelazne. Umywalnie były wspólne. Ustępy były dwa, dość daleko od siebie oddalone. W salach mieszkało po kilka rodzin.

Ja z mężem mieliśmy wówczas 5-cioro dzieci, najmłodsze nie ukończyło jeszcze 4-ch miesięcy, a najstarsze liczyło 9 lat. Nadto dodaję, że osesków z rodzicami było 11, a dzieci w wieku do lat 14-tu było 130 – łącznie z oseskami. Dzieci ponad lat 14-scie liczone były do dorosłych i wykonywali takie same prace jak dorośli. Pamiętam dokładnie ilość dzieci do lat 14-tu dlatego, że pod dozorem policji i siostr rozdzielałam żywność dla dzieci. Natomiast żywność dla starszych rozdzielała inna grupa.

Wyżywienie było następujące: rano dzieci otrzymywały kromkę chleba z marmoladą albo margaryną. W niedzielę dawano 2 plasterki kiełbasy i suchy chleb. Do tego czarna kawa z sacharyną w garnuszku, jaki dzieci przyniosły. Na obiad była zupa z brukwi, czasem z ziemniaków, bez omaszczenia. Na wieczór taka sama porcja chleba i kawy. Łącznie chleba dziennie przydzielano najwyżej 15 dkg. Starsi otrzymywali to samo, z tym że porcje mogły być trochę większe. Naczynia do jedzenia składały się z miski i garnuszków.

Na łózkach były słabe sienniki i czarne liche koce. Większość dorosłych pracowała na roli za obozem. Dzieci od 6-ciu lat szły również do prac takich jak kopanie, plewienie itp. Inni zajmowali się rzemiosłem, w zależności [do tego] kto co umiał. W kancelarii pracował mój mąż, prof. Emil Niebrój z Katowic i Góralczyk z żywieckiego.

Załoga obozu składała się z komendanta o nazwisku Robert Smethe (lub Smehts), pochodził z Essen, liczył wówczas 22 lata, chodził w mundurze SS. Mówił, że z Anglii pochodził jego ojciec lub pradziad. Jego zastępcą był volksdeutsch, lecz jego nazwiska nie pamiętam. Mówił dobrze po polsku. Służbę wartowniczą pełniło 5 policjantów pochodzących z Austrii, nazwisk ich nie pamiętam. Nadto opiekę nad obozem sprawowały 2 pielęgniarki, z których jedna nazywała się Rosa Indyk, a drugiej na imię było Maria. Mówiły po polsku z akcentem śląskim.

Pamiętam taki fakt, że chyba w sierpniu 1943 r. do obozu przywieziono matkę z dwoma dziećmi – jedno miało niecały rok, a drugie około 2 lat. Policjanci mówili, że jej mąż wysadził pociąg jadący z Krakowa do Lublina i w tej katastrofie zginął.

Kobieta pochodziła z Krakowskiego i po paru godzinach zabrano ją i wywieziono do Oświęcimia, a dzieci pozostały w obozie.

Do obozu często przyjeżdżali z Niemiec różni pracownicy Arbeitsamtu celem zabierania do pracy w Niemczech ludzi z tego obozu. Wówczas całe rodziny wywoływane były na podwórze, ustawiały się w grupkach, a ci urzędnicy wybierali sobie zazwyczaj rodziny młode, zdrowe i małodzietne. Te rodziny, które miały wiele i małe dzieci, niechętnie zabierali do Niemiec.

Lekarz – prawdopodobnie Niemiec, mieszkający w Siemianowicach – przychodził do obozu i zapisywał lekarstwa chorym. Po lekarstwa chodziłam w asyście policjanta do apteki. Za lekarstwa musiał sobie płacić chory. Siostry, o których była wyżej mowa, odbierały je z apteki i kładły do szafki, nie dając ich chorym. Przy sposobności podkrażałam te lekarstwa i podawałam chorym. Kiedy się zorientowały w brakach, zamykały szafkę i uniemożliwiały mi podawanie lekarstw dla chorych.

W tym miejscu zaznaczam, że ludzie pracujący nie otrzymywali za pracę żadnego wynagrodzenia. Warunki higieniczne były bardzo złe. Ludzie byli zawszeni, brak było środków piorących i mydła, które otrzymywało się raz na miesiąc. [Było to] kawałek [mydła] firmy „RIF”.

Dla dzieci było przeznaczone mleko, lecz pielęgniarki zabierały je do kuchni, robiły z niego potrawy i sery, które spożywała załoga, a dzieci nie otrzymywały go wcale. Dla małych dzieci gotowano „Mondamin” na wodzie i dodawano trochę margaryny i słodzono sacharyną. Na skutek złego wyżywienia dzieci chorowały na biegunkę. Kiedy lekarz się dziwił, dlaczego jest taki zły stan zdrowotny, powiedziałam mu, aby przyszedł rano i zobaczył, co dzieci otrzymują do jedzenia. Interweniował u załogi i potem dodawano dzieciom do jedzenia mleko, ale w niewielkiej ilości. Załoga przypuszczała, że to ja naskarżyłam lekarzowi i za to ukarano mnie karcerem na 24 godziny.

Na uwagę zasługuje następujący fakt. W obozie przebywał chłopiec około 18-tu lat. Był z ojcem w podeszłym wieku. Chorował na epilepsję. Mogło to być w drugiej połowie października 1942 r., chłopiec ten w czasie apelu dostał ataku epilepsji, upadł w holu i rzucał się na ziemi. Policjant-wartownik zabrał go do wartowni, a ponieważ chłopak ten dalej się rzucał, zamknęli go w piwnicy. Stamtąd rano wydobył się z tej piwnicy, był siny i pokrwawiony. Kiedy go strażnicy zobaczyli ponownie, zabrali go na wartownię. Tu go zaczęli bić. Był obecny przy tym komendant i dwóch policjantów. W czasie bicia chłopiec ten ugryzł komendanta Smethsa, który rozłoszczony wy dobył pistolet i zastrzelił go na moich oczach. Rzuciłam się do niego ze słowami, co robią, przecież to jest chory chłopak, lecz komendant skierował do mnie pistolet i zapytał, czy ja też chcę dostać [kulę]. Ciało jego zostało z obozu wywiezione, lecz gdzie zostało pochowane, tego nie wiem. Niestrój, który obecnie nie żyje, pisał później do mnie, że dużo ludzi zmarło w tym obozie.

Dnia 13.10.1942 r. przyjechał samochód osobowy z lotnym gestapo i zabrali męża oraz Janinę Wesołowską (ur. 8.02.1908 r.) w Jaśle, a zamieszkałą w Bielsku – siostrę męża.

Po dłuższym czasie otrzymałam od męża kartkę, że przebywa w obozie w Mysłowicach razem z Wesołowską. Wówczas tam przebywał Henryk Boryczko, nauczyciel wychowania fizycznego w gimnazjum. Ferdynand Dzień – ogrodnik z Białej. Nadto Dominik Behm, obecnie zmienił nazwisko na Stach, pochodził z Jasienicy lub Jaworza, pracował po wojnie w Bielsku w dawnym Zakładzie Korna. W tym czasie aresztowane w Bielsku 40 ludzi z organizacji ZWZ, a ponieważ mój mąż wcześniej był

wysiedlony, szukano go po wielu lagrach i wreszcie znaleziono go i aresztowano. Z końcem stycznia 1943 r. przybył do obozu w Siemianowicach i wobec świadków odczytano mi pismo, że mąż mój za zdradę stanu został rozstrzelany. Po paru dniach ten sam oficer oznajmił mi, że została rozstrzelana Wesołowska.

Pewnego razu na apelu obwieszczono nam, że kto ma rodzinę w G.G., może się starać o wykupienie nas z obozu.

Ponieważ miałam siostrę w Warszawie, mąż napisał do niej [miało to miejsce przed aresztowaniem go w październiku 1942 roku – przyp. red.]. Po wyjściu z obozu opowiedziała, że wpłaciła 15 000 RM [Reichsmark] i dlatego zostałam z obozu razem z dziećmi zwolniona w pierwszej dekadzie marca 1943 r. Udałam się do Zabierzowa k. Krakowa, a następnie do Drohobycza, gdzie mieszkała druga siostra Jadwiga Wiślicka.

Postscriptum: W czasie przesłuchania Pauliny Kisielewskiej podała ona, że chłopiec chory na epilepsję, który został zastrzelony przez komendanta obozu Smethsa, pochodził ze Ślemienia, pow. żywiecki”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 5; Archiwum autora – zdj. 7781-7785.

KNAPCZYK HELENA z d. KOZAK

Urodzona 18.08.1934 r. w Międzybrodziu Żywieckim, córka Leona i Anny, wykształcenie: średnie, zamieszkała w Żywcu, Os. Kalety, osadzona w Polenlagrze Nr 75 w Raciborzu.

„Przed wybuchem II wojny światowej zamieszkiwałam w swoim domu rodzinnym mieszczącym się w Międzybrodziu Żywieckim. Moja rodzina składała się z ośmiorgo rodzeństwa oraz moich rodziców. Najstarszy był mój brat Władysław Kozak (roku urodzenia nie pamiętam), zmarł w 1974 r. w miejscowości Racula k. Zielonej Góry. Następną z rodzeństwa była moja siostra Franciszka Kozak (daty urodzenia też nie pamiętam). Zmarła ona gdzieś w latach 50-tych na terenie Bielska-Białej. Następną była moja siostra Emilia Kozak, rok urodzenia 1931 r., zmarła w 1998 r. w Żywcu. Następnym był mój brat Tadeusz Kozak, urodzony w 1932 r., żyje on i w chwili obecnej mieszka w Międzybrodziu Żywieckim. Później byłam ja, a po mnie był brat Franciszek Kozak, urodzony w 1935 r., zmarł w 1997 r. w Łaziskach Górnych. Dalej był mój brat Czesław Kozak, urodzony w 1938 r., zmarł w Katowicach końcem lat 80-tych. Najmłodsza była moja siostra Danuta Kozak, urodzona w 1941 r., która żyje i mieszka w Warszawie.

Myśmy posiadali ziemię w Międzybrodziu Żywieckim ok. 1 ha. Hodowaliśmy dwie krowy, jedną świnię oraz około 15-tu kur. Warunki życia mieliśmy ciężkie, ze względu na liczebność naszej rodziny – było nas dużo.

W czerwcu 1942 r. (...) w miesiąc po śmierci mojego ojca, zaczęło się wysiedlanie ludności. Przyjechało wówczas dużo wojska niemieckiego na motorach, podjechali oni pod nasz dom i rozkazali mojej mamie, by do pół godziny czasu opuścić dom. Następnie, konwojowani przez wojska niemieckie, udaliśmy się do szkoły w Międzybrodziu Żywieckim.

W szkole była zbiórka wszystkich wysiedlonych. Zwiezione tam przez Niemców rodziny ładowane były na furmanki, które te rodziny zawiozły do Żywca – do

Zabłocia. Nie podano nam żadnego powodu wysiedlenia, nie pozwolono nam nic ze sobą zabrać. W tym czasie wysiedlono około 70 procent mieszkańców Międzybrodzia Żywieckiego. Na stacji w Żywcu załadowano nas do wagonów „krowskich”. Na jedną rodzinę taką większą jak moja otrzymaliśmy od Niemców jeden bochenek chleba, który miał nam wystarczyć na trzy noce i trzy dni.

Transport ten można porównać do bydłęcego. Wagony nie posiadały żadnego wyposażenia, a w wagonie było dużo osób. Chcę tylko dodać, że nie można się było położyć, tylko na siedząco. Jak sobie przypominam, to wagon był zamknięty, był chroniony z zewnątrz, był konwojowany – przypuszczam, że przez wojsko niemieckie.

Warunki bytowe podczas transportu były okropne. Pamiętam, że pojechaliśmy do Raciborza. Wiem, że stawaliśmy na stacjach, jednak nie wiem na jakich. Wagony nie posiadały żadnych okien. Jak sobie przypominam, to do stacji w Raciborzu przyjechaliśmy po trzech dniach, mogło to być 6 bądź 8 czerwca 1942 r. W Raciborzu z tego pociągu wszyscy zostali wyładowani.

Z całą rodziną byłem więc w lagrze w Raciborzu. W sali, w której mieszkała moja rodzina, było gdzieś około tysiąca ludzi. Mieliśmy łóżka piętrowe, była możliwość podjęcia pracy u tzw. bauera tylko za jedzenie, bez żadnego wynagrodzenia.

W lagrze był tylko lekarz, nie mieliśmy żadnej opieki medycznej, nie było żadnej możliwości uczęszczania do szkoły. Myśmy mieli styczność tylko z tymi ludźmi, którzy pracowali u tzw. bauerów. Z tego co wiem, moja rodzina pracowała u czterech bauerów, ostatni nazywał się p. Trzaskali. (...) najbardziej na mojej psychice odbił się fakt bicia podczas pracy u tzw. bauerów. Bito nas, tzn. małe dzieci, gdy np. przy zbieraniu borówek któreś z nas miało czarny język od borówek jedzonych z głodu.

Wróciliśmy do Polski na przełomie lutego i marca 1945 r. Szliśmy wtedy przeszło trzy tygodnie do domu, wzdłuż torów kolejowych. Do domu wróciłam ja, moja mama, babcia oraz pięcioro młodszego rodzeństwa. Dom nasz oraz gospodarstwo mama nasza odzyskała, jednak bez żadnego dobytku. Ja nie posiadam żadnych dokumentów z tego okresu. W tym czasie miałam 8 lat i dobrze pamiętam te szczegóły”.
Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 13; Archiwum autora – zdj. 8761.

KOCEMBA ANNA z d. SAFERNA

Urodzona 26 marca 1929 r., córka Ludwika i Marii, zamieszkała w Wieprzu, aresztowana i osadzona w Polenlager Nr 85 Korfantów.

„We wrześniu 1942 r. zabrana zostałam przez gestapo i wraz z transportem innych mieszkańców Wieprza wywieziona zostałam do obozu Polenlager Korfantów (Friedland-Falkenberg). Z tym samym transportem do wymienionego obozu wywieziona zostałam ze swoimi dziadkami, Anna Cinal, (...). W obozie tym przebywałyśmy na jednej sali.

Na skutek epidemii żółtaczki dziadkowie Anny Cinal zmarli, a ona sama została potem z tego obozu zwolniona na skutek starań jej ciotki, Franciszki Bizoń. W obozie tym przebywała również moja matka – Maria Seferna. (...) Fakty powyższe są mi dobrze znane, ponieważ Annę Cinal, zamężną Tabaszewską, znam od jej najmłodszych lat, i jak to wyżej zeznałam, w obozie wyżej wymienionym przebywałyśmy razem, na

jednej sali. Oświadczenie niniejsze składam w celu przedłożenia przez Ob. Annę Tabaszewską Związkowi Bojowników o Wolność i Demokrację”.

Wadowice, dnia 3 listopada .1970 r.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 16; Archiwum autora – zdj. 9028.

KOCIERZ MARIA

Urodzona 8.07.1940 r., zamieszkała w Soli – Kiczora, rencistka, osadzona: Polenlager Nr 169 w Lyskach, Polenlager Nr 10 w Siemianowicach Śl., Polenlager Nr 169 w Gorzyczkach.

„Zostałam wysiedlona 16.12.1942 r. z moją matką Anielą Sołtysik i moim rodzeństwem, tj. Marianem i Janem, i siostrą Heleną. Nie pamiętam, w jaki sposób przebiegało to wysiedlenie. Nie pamiętam, jakimi środkami transportu przewożono nas do obozów. Ja byłam przewieziona do obozów Polenlager Nr 169 w Lyskach, Polenlager 10 w Siemianowicach i Polenlager Nr 169 w Gorzyczkach.

Z domu można było zabrać tylko niewielką ilość podręcznych rzeczy. Po zakwaterowaniu w tych obozach rzeczy te nam zginęły. Ja byłam wtedy małym dzieckiem. Nie przedstawiano mi żadnych zarzutów i nie byłam przesłuchiwana. Na temat volkslisty nic mi nie wiadomo. Na temat oględzin, segregacji więźniów nie jestem w stanie nic powiedzieć, gdyż nie pamiętam, a z tego co pamiętam, wywożono tych więźniów, którzy byli mniej zadbani, bardziej brudni. Nas moja matka starała się trzymać w czystości.

(...) Z tego co pamiętam, obóz nie został podzielony na część męską i żeńską, jestem tego pewna. Wśród funkcjonariuszy obozu były również kobiety.

W obozach przebywały dzieci, nie miały one żadnych udogodnień. Starsze dzieci musiały pracować. Z tego co mi wiadomo, rodziny nie były rozdzielane. Zabraniano nam kontaktów z osobami, które były na wolności. Moja rodzina, jak również inni więźniowie, nie dostawali żadnych paczek.

Matka pracowała w obozie jako pomoc kuchenna. Nie miała z tego tytułu żadnych przywilejów. Nie pamiętam, czy inne osoby też pracowały w obozie, czy poza nim. Z tego co sobie przypominam to tam zmarł mój kuzyn Stanisław Sołtysik, który też był dzieckiem. Miał on około 6 lat. Zmarł on na gruźlicę. Nie wiem, gdzie chowali zmarłych. (...).

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 12; Archiwum autora – zdj. 8554.

KOŚCIELNIAK ADELA z d. PSUTKA

Urodzona 24.10.1939 r. w Angelówce, pow. złoczowski, woj. tarnopolskie, zamieszkała w Legnicy, osadzona w Polenlager Nr 75 w Raciborzu, Polenlager Nr 82 w Pogrzebieniu oraz na terenie Czech – obóz w Deutsche Gabel k. Benesova, a następnie w Rabin.

„W maju 1944 r. razem z rodzicami i dwoma siostrami Reginą (ur. w 1938 r.) i Gizelą (ur. w 1942 r.), a także ciocią Jadwigą Misiągiewicz – siostrą mojej mamy, siostrą ojca Stefanią Weidlich oraz jej rodziną (mężem Józefem i synem także

Józefem), moją babcią Anielą Psutką (matką ojca) oraz matką Józefa Weidlich Zofią Weidlich, rodziną cioci Pauliny Selner i jej mężem, którego imienia nie pamiętam, oraz ich dziećmi Jadwigą, Janiną, Edwardem i Feliksem zostaliśmy wysiedleni przez formację SS z naszych domów w Angelówce i osadzeni w obozach – tzw. Polenlagrach w Raciborzu i Pogrzebieniu.

Najpierw dojechalśmy do stacji kolejowej Ożydów, a stamtąd zostaliśmy przewiezieni pociągiem na Górny Śląsk. Mieszkaliśmy wszyscy w Angelówce w pow. złoczowskim, woj. tarnopolskim. W maju 1944 roku tereny te były jeszcze pod okupacją niemiecką. (...)

Jeżeli chodzi o transport, to do Ożydowa mieliśmy jechać własnym transportem, czyli wozami, pod eskortą Niemców. Z Angelówki do Ożydowa było około 10 kilometrów. Tam na stacji w Ożydowie był już podstawiony pociąg towarowy z bydlęcymi wagonami – i tak zostaliśmy przewiezieni do tych obozów. Znam to z opowiadań rodziców, bo sama byłam za mała, żeby to pamiętać.

Trochę pamiętam historie z samego obozu. Jednak teraz wymieszały się już w mojej świadomości własne wspomnienia z opowiadaniem rodziców. Ojciec zmarł w 1974 r., a Mama w 2004 r. W domu podczas wysiedlenia zostawiliśmy cały dobytek, a na Ożydowie został wóz z końmi, a nawet dwoma żrebakami, które urodziły się dwa tygodnie wcześniej. Została też krowa na dworcu, którą pozornie pozwolono nam zabrać, a później na dworcu kazano zostawić. Wzięliśmy ze sobą tylko ubranie. Pamiętam taką scenę, że ojciec chciał wziąć kuferek z żywnością i za to o mało co nie został zastrzelony przez jakiegoś SS-mana.

Nie znam żadnego oficjalnego powodu aresztowania. Wywożono tylko rodziny polskie. Wcześniej Niemcy przeprowadzili ewakuację swoich obywateli z tych ziem, to było zimą, ale Niemcy mogli zabrać ze sobą cały dobytek. Ukraińców nie wywożono. Nie wiem nic o tym, by rodzicom postawiono jakieś zarzuty i żeby byli przesłuchiwani. Niemcy nic nie mówili o żadnym zwolnieniu nas, nie było na ten temat mowy. Nic nie wiem też o tym, by nakłaniali nas do podpisywania volkslisty.

Ja byłam z mamą, siostrami i pozostałymi kobietami z dziećmi w obozie Polenlager w Raciborzu, a następnie w Pogrzebieniu. W tych obozach były same kobiety z dziećmi, a mężczyźni byli wywiezieni do pracy przymusowej w różne miejsca. Pamiętam dwie miejscowości, do których zostali wywiezieni: Alteneichen i Rosenberg, gdzie pracowali przy budowie baraków. Trudno mi powiedzieć, jak długo byliśmy w Raciborzu, jakieś trzy miesiące. Później zostałyśmy przewiezione do obozu Polenlager w Pogrzebieniu, około 12 kilometrów od Raciborza i tam byliśmy do końca listopada 1944 r., a później przywieziono nas na teren Czech, najpierw do obozu w Deutsche Gabel koło miejscowości Benesov, a następnie Rabin. W Czechach byliśmy do końca wojny, aż do czasu wkroczenia Sowieci w maju 1945 r.

Nic nie wiem na temat oględzin więźniów w obozie i ich segregacji oraz wywożenia do Niemiec, do innych obozów i obozów koncentracyjnych. Nie pamiętam, żeby więźniowie byli torturowani i żeby ktoś z więźniów zmarł na skutek tortur. Pamiętam, że trzeba było bardzo ciężko pracować. Mama i ciocie pracowały w kuchni. Mimo to pamiętam straszny głód. Czasami Mama i jakaś ciocia wrzuciły mi do spodni jakiś kawałek jedzenia. Wszelkie były wszy, bród i głód. Moja siostra Gizela płakała z głodu. Wszyscy spaliśmy stłoczeni na jednej sali, na której panował zaduch i fetor. Nie pamiętam, byśmy w ogóle się myli.

W Raciborzu byliśmy w zabytkowym budynku Bractwa Strzeleckiego, a w Pogrzebieniu w zamku klasztorным sióstr salezjanek. W Czechach mieszkaliśmy w barakach. Był osobny barak do spania i osobny do gotowania. W obozie w Rabinie byli też więźniowie z innych państw, pamiętam Węgrów. Zimą i wiosną 1945 r. byliśmy w obozach w Czechach. Tam byli już z powrotem mężczyźni i był z nami też już ojciec.

W żadnym z tych obozów nie było pomocy lekarskiej ani pielęgnarskiej. Ciocia Jadwiga Misiąkiewicz w Raciborzu złamała rękę i nie udzielono jej żadnej pomocy i została inwalidką i powodu zaklinowania stawu łokciowego ręki prawej, a kuzyn Józef Weidlich był chory na koklusz i był strasznie wychudzony, aż ręce zwisały mu bezładnie. Cudem przeżył obóz, ale zaraz po wojnie zmarł na grzybicę płuc. Nie było żadnych lekarstw.

Nie przypominam sobie wśród funkcjonariuszy obozowych – kobiet. Pamiętam tylko mężczyzn, ale nie pamiętam, czy byli oni w mundurach. W Czechach warunki były już trochę lepsze, wrócił do nas ojciec, było lepsze jedzenie, sami je sobie gotowaliśmy. W obozach tych były dzieci, ja sama pracowałam w kuchni w Raciborzu i Pogrzebieniu, w Czechach nie pamiętam, bym pracowała.

Starsze dzieci, w wieku powyżej około 10 lat, były wywożone do prac w rolnictwie, ale to dotyczyło tylko obozu w Raciborzu. Nie wiem, czy była możliwość utrzymywania kontaktów z osobami na wolności, bo cała moja rodzina znalazła się w tych obozach i nas to nie dotyczyło. Nie wiem, czy do innych osób przychodziły jakieś paczki, nie pamiętam takiego faktu. My akurat nie mieliśmy od kogo dostać paczki. Nie pamiętam takiego faktu, by ktoś w obozie dzielił się otrzymaną paczką. Za pracę w kuchni obozowej Mama i ciocie nic nie dostawały, żadnego wynagrodzenia, tak samo ojciec nic nie mówił, by za swoją pracę w Rosenbergu i Alteneichen coś dostał. To były prace przymusowe świadczone tylko na rzecz obozu.

W obozie w Raciborzu zmarła chyba z wycieńczenia matka mojego wujka Józefa Weidlicha – Zofia Weidlich. Miała około 60 lat. Innych przypadków zgonu w tym i innym obozie nie znam. Zofia Weidlich została pochowana na cmentarzu w Raciborzu. Nie pamiętam, żebyśmy uczestniczyli w pogrzebie. Niemcy zlekceważyli okoliczność pochowania zwłok, bo w czasie wynoszenia zwłok z obozu była włączona hałaśliwa pompa z szamba.

Nie pamiętam w tych obozach żadnych wizytacji, nie wiem, czy w ogóle był tam jakiś nadzór. Pod koniec wojny warunki pobytu w obozie w Rabinie w Czechach były lepsze, racje żywnościowe większe, lepsze też były warunki bytowe, bo było mniej brudu, mniej ludzi w barakach. Łżejsza też była dyscyplina, mogliśmy np. sami sobie gotować, rodziny nie były już rozdzielone.

Nie słyszałam o przypadku, żeby ktoś został zwolniony z któregoś z tych obozów. Na pewno nikt z naszej rodziny, wszyscy zostaliśmy do końca wojny w obozie. Obóz w Rabinie był ostatnim obozem, w którym byliśmy i został on zlikwidowany dopiero po wkroczeniu tam Armii Radzieckiej. Niemcy nie prowadzili wcześniej żadnej likwidacji i ewakuacji obozu”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 13; Archiwum autora – zdj. 8770.

KOZIARA HELENA z d. JELONEK

Urodzona 30.09.1932 r., córka Romana i Anieli, zamieszkała w Kłobucku, wykształcenie: podstawowe, osadzona w Polenlagrze Nr 63 w Czechowicach.

„Przed wybuchem II wojny światowej rodzice moi mieszkali w Przystajni, gmina Panki. Rodzice wynajmowali mieszkanie. Ojciec Roman, urodzony w 1910 r., był kupcem i miał sklep tekstylny w Przystajni. Mama Aniela, urodzona w 1911 r., zajmowała się domem i dziećmi. Było nas troje rodzeństwa: ja, brat Ryszard, urodzony 28.10.1937 r., i siostra Marianna (po mężu Sitek), urodzona 22.02.1941 r.

Dokładnie już nie pamiętam, ale latem chyba 1941 r. w nocy do sklepu ojca przyszli niemieccy żandarmi i zabrali cały towar. Po tym zdarzeniu rodzice przenieśli się do domu pożydowskiego i tam zamieszkaliśmy. W grudniu 1942 r. w godzinach rannych do naszego domu znowu przyszli żandarmi w mundurach i kazali nam ubrać się i opuścić dom.

Nic nie można było zabrać ze sobą. Furmankami zawieźli nas do Panek, bo tam była stacja kolejowa. Oprócz nas były też inne polskie rodziny, było dużo ludzi. Pociągiem zawieźli nas do Czechowic do obozu. Tam jeszcze nas zrewidowali i zabrali nawet jedzenie, które wzięłam z domu. W tym obozie byliśmy 3 miesiące, to znaczy była tam mama i my dzieci.

Ojca zabrali do więzienia do Katowic i tam zginął w sierpniu 1943 r. Został zgilotynowany przez Niemców. Nie wiem, co było przyczyną zabicia ojca, ale mama mówiła, że ojciec był bardzo dobrym człowiekiem, pomagał ludziom i za to został zabity. Na karcie zgonu, którą uzyskałam już dawno temu z Głównej Komisji Ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach, widniało, że przyczyną zgonu ojca był zawał serca.

Mama w obozie w Czechowicach pracowała nosząc wodę do kotłów. Wodę nosiła ponad kilometr z kuźni. W obozie nie było wody. My jako dzieci nie pracowaliśmy. Stamtąd po trzech miesiącach wypuścili nas i pojechaliśmy do Częstochowy do mamy siostry i tam zamieszkaliśmy. Mieszkaliśmy tam do końca wojny, a potem przyjechaliśmy do Kłobucka i mama tam kupiła dom i w nim zamieszkaliśmy”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 13; Archiwum autora – zdj. 8718.

KRYĆKA STEFAN

Syn Józefa i Marii z d. Lichnowska, zamieszkały w Żywcu, z zawodu szewc, osadzony w Polenlagrze Nr 82 w Pgrzebieńiu.

„Pamiętam, że z początkiem czerwca 1942 r. wraz z żoną zostałem wysiedlony z domu który zajmowałem w Żywcu. W tym czasie w Żywcu wysiedlono ok. 25 rodzin. Dlaczego mnie wysiedlono, tego nie wiem. W czasie wysiedlenia nie można było nic zabrać z sobą oprócz niezbędnej odzieży. Punkt zborny wysiedlonych mieścił się na placu obok fabryki papieru „Solali” w Żywcu.

Z tego punktu wszyscy wysiedleni zostali przewiezieni transportem kolejowym do jakiejś miejscowości w pobliżu Raciborza. Stamtąd piechotą pod konwojem przeszliśmy do obozu w Pgrzebieńiu.

W obozie tym razem z żoną byłem krótko, bo tylko około 4 miesiące. Dlaczego umieszczono mnie w tym obozie – nie wiem. W czasie jak ja byłem w obozie, to było [tam] ponad 200 [osób]. Wszyscy zdolni do pracy pracowali bądź na terenie obozu, bądź wychodzili do pracy w Raciborzu. Nie jestem w stanie podać liczbowego i osobowego [stanu] załogi obozowej. Warunki w obozie były ciężkie ze względu na bardzo małe racje żywności.

Wydaje mi się, że pomieszczenia obozowe znajdowały się w dawnych zabudowaniach klasztornych. Posiadam w domu fotografie tego budynku. Na temat śmiertelności wśród więźniów nie mogę nic powiedzieć.

Z obozu zostałem zwolniony w październiku bądź w listopadzie 1942 r., a to na skutek starań mojej rodziny. Co działo się później z więźniami tego obozu, jak obóz został zlikwidowany – tego nie wiem. Nie pamiętam nazwisk osób, które były ze mną w obozie i nie wiem, gdzie osoby te mieszkają, a to z tego powodu, że ostatnio byłem bardzo poważnie chory i mam już zaniki pamięci. Miałem wykaz imienny wszystkich osób z Żywca, które były w obozie w Pogrzebieniu i wykaz ten oddałem do Oddziału ZBoWiD w Żywcu”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14; Archiwum autora – zdj. 8829.

KRUPIŃSKA JADWIGA z d. RUDEK

Urodzona 27.09.1932 r. w Trzebini, zamieszkała w Trzebini, osadzona w Polenlagerze Nr 82 w Pogrzebieniu, Polenlager Nr 95 w Żorach, Polenlager w Nr 32 w Boguminie, obóz w Potulicach k. Bydgoszczy.

„Jak sobie przypominam, w dniu 11 lub 13 sierpnia 1943 r. zostałam aresztowana, ponieważ mój ojciec Jan Rudek należał do jakiejś organizacji; nie wiem jakiej, gdyż w tym czasie miałam 11 lat. W dniu aresztowania tata został zastrzelony, natomiast mnie, mamę Helenę, dwie siostry Fryderykę Odrzywolską (...) oraz Emilię Dąbek (...) oraz nieżyjącego już brata Franciszka Rudek [Niemcy zatrzymali – przyp. red.].

(...) po aresztowaniu zostaliśmy przewiezieni do Mysłowic, a następnie do miejscowości Pogrzebień, gdzie przetrzymywali nas w jakimś zamku. Następnie przewieziono nas do Żor, a stamtąd do Bogumina i następnie do Potulic, gdzie przebywałam do końca wojny, tj. do 1945 r. Do miejsca zamieszkania wróciłam w marcu 1945 r.

Łącznie pozbawiona byłam wolności na okres 18 miesięcy. Do obozu byliśmy wiezieni pociągami, a zaraz po aresztowaniu samochodami ciężarowymi. Ostatni obóz, w jakim zostałam umieszczona, znajdował się miejscowości Potulice.

W trakcie aresztowania nie można było zabrać żadnych rzeczy. (...) miałam 11 lat i z tego też powodu nikt mi nie przedstawiał żadnego zarzutu, nie byłam przesłuchiwana, nie informowano mnie, kiedy zostaną zwolniona. Nie byłam nakłaniana do podpisywania volkslisty, (...) jeszcze przed aresztowaniem rodzice byli nakłaniani do podpisania takiego dokumentu, jednakże odmówili jego podpisania.

Nie pamiętam, jak często odbywały się oględziny, segregacja więźniów, nic mi nie jest wiadomo, aby podczas tych czynności byli wywożeni więźniowie do Niemiec czy też innych obozów.

W Polenlagrze wobec mnie nie stosowano przemocy fizycznej. Pamiętam, że taką przemoc stosowano wobec mojej siostry Emilki, było to z byle jakiego powodu, np. gdy kazali jej posprzątać, a siostra nie rozumiała o co dokładnie chodzi i zamiast miotły wzięła miskę, [to] została pobita przez strażnika.

Nie znam żadnych przypadków zgonów spowodowanych torturowaniem. Warunki bytowe były bardzo złe, w salach były wszy, pchły. Budynki były murywane. Pamiętam, że zimą w tym budynku było zimno, więc otrzymywaliśmy lichej jakości koce.

Więźniowie w razie potrzeby mieli udzielaną pomoc lekarską, w obozie był lekarz i pielęgniarki. Nie wiem, czy pacjenci otrzymywali lekarstwa. W czasie pobytu [w obozach] nie chorowałam. Z tego co pamiętam to obóz nie był podzielony na część męską i żeńską, wśród funkcjonariuszy obozu były kobiety.

(...) w obozie była duża liczba dzieci, nie potrafię określić ile. Dzieci nie miały żadnych udogodnień, przynajmniej ja z takimi się nie spotkałam. Starsze dzieci wykonywały prace, tj. kopały okopy oraz wykonywały prace w rolnictwie. Rodziny przybyłe do obozu nie były rozdzielane, nie było możliwości utrzymania kontaktu z [kimś z] zewnątrz obozu. Można było nawiązać kontakt z osobami znajdującymi się na wolności tylko przez pisane listy. Moją mamę wysłano do obozu w Oświęcimiu.

Otrzymywaliśmy paczki, jednakże każda z nich była przeszukiwana przez funkcjonariuszy obozu. Więźniowie byli zatrudniani do różnych prac, zarówno na terenie obozu jak też poza nim, tj. w stolarni, piekarni. Osoby wykonujące prace nie miały żadnych przywilejów. Ja nie spotkałam się z przypadkami zgonów na terenie obozu i nie wiem, gdzie w takich przypadkach chowano zmarłych.

Obóz był wizytowany (...), na pewno po tych wizytacjach warunki bytowe nie uległy zmianie. Również gdy dochodziło do końca wojny warunki bytowe nie zmieniły się. Nie znam przypadków, aby więzień był zwolniony z obozu. Nie wiem dokładnie, kiedy i w jaki sposób został zlikwidowany obóz, nie wiem, co działo się w tym czasie z więźniami chorymi, wycieńczonymi dziećmi.

Ja opuściłam obóz, gdy doszło do wyzwolenia. Wtedy do obozu przyjeżdżali mężczyźni innymi ojcowie dzieci i zabierali je. Ja również zostałam zabrana podczas jednego z transportów. Nie posiadam żadnych materiałów dotyczących obozu. Nie pamiętam nazwisk, imion i stopni funkcjonariuszy obozu. Nie wiem, co się z nimi stało. Znam jeden przypadek, gdy funkcjonariusz popełnił samobójstwo i zastrzelił się.

Z innych osadzonych przypominam sobie takie osoby jak: Gracjasz Edward, zam. w Trzebini Siersza, Domanowska Józefa, zam. w Trzebini Siersza, Ropka Stanisław, zam. w Trzebini. Na koniec dodaję, że moja siostra Emilia Dąbek jest osobą bardzo schorowaną i nie ma możliwości jej przesłuchania”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 15; Archiwum autora – zdj. 8931.

KRZYSZEK HELENA

Urodzona 26.10.1931 r. w Siemianowicach Śl., rencistka, zamieszkała w Wodzisławiu Śl., osadzona: Polenlager Nr 95 w Żorach.

„Wraz z moją rodziną, tj. z matką oraz z bratem (oboje nie żyją) zostaliśmy aresztowani przez gestapo w styczniu 1943 r. w Siemianowicach. Gestapo nie podało

przyczyn aresztowania, ale przypuszczam, że chodziło o ojca, ponieważ on walczył w trzech powstaniach śląskich.

Aresztowanie nastąpiło o 4.00 nad ranem. Wulgarnie nas wyzywali, kazali szybko się spakować, tzn. rzeczy osobiste i wywieziono nas do obozu Polenlager Nr 95 w Żorach. Do obozu wieziono nas samochodem ciężarowym. Te rzeczy, które mieliśmy ze sobą, pozwolono nam zachować, natomiast jeżeli chodzi o rzeczy, które pozostały w domu, to dom został zaplombowany. Potem już zresztą tych rzeczy nie odzyskaliśmy.

Nie były mi przedstawiane żadne zarzuty ani też nikt z nami nie rozmawiał o przyczynach zatrzymania i nie informowano nas, kiedy zostaniemy zwolnieni. Ja nie pamiętam, by ktoś z Niemców nakłaniał nas do podpisywania volkslisty. My byliśmy przeznaczeni do „likwidacji”, nie istnieliśmy dla nich jako ludzie.

W obozie były codziennie apele i codziennie SS sprawdzało, czy ktoś był chory i jeżeli okazało się, że był, to oni wywozili go do obozu w Oświęcimiu. W obozie byliśmy głodzeni i zmuszani do pracy od 06.00 do 18.00 w złych warunkach, a SS pilnowała nas z karabinami i z pejcami.

SS-mani stosowali przemoc, często bili więźniów pejcami. Ja też mam uszkodzony kręgosłup, ponieważ kiedy pchałam wózek na szynach, to nieraz zostałam uderzona pejcem i to spowodowało uszkodzenie kręgosłupa i do dziś jestem inwalidą wojennym.

W obozie panowało skrajne niedożywienie. Mieliśmy w zasadzie znikome ilości jedzenia, które było zepsute często z robakami. Zimą było bardzo zimno w tych barakach, z sufitu wisiały sople lodu. Nie mieliśmy żadnej pomocy medycznej. Nie otrzymywaliśmy żadnych lekarstw. Nie pamiętam, żebym była obłożnie chora. Matka często oddawała mi swoją część jedzenia.

Obóz nie był podzielony na część męską i żeńską. W obozie były dzieci i nie miały żadnych udogodnień względem dorosłych. Niemcy całkiem małe dzieci odbierali rodzicom i gdzieś wywozili. W zasadzie nie było kontaktu z ludźmi na zewnątrz. Raz na jakiś czas przyjechała rodzina i przekazała żywność w postaci placków, cebuli i czosnku, co było sprawdzane przez gestapo i selekcjonowane.

Więźniowie byli zatrudniani przeważnie w cegielni. Była to ciężka praca fizyczna, związana z wydobywaniem gliny i produkcją cegieł. Praca również była poza obozem. Niemcy wyprowadzali nas w kolumnie pod karabinami do tego rodzaju pracy. Nie byliśmy lepiej traktowani przez nich za tę pracę. Ja nie zetknęłam się z przypadkami zgonów, ponieważ jak tylko ktoś był chory, to gestapo zabierało chorego i go gdzieś wywożono, przeważnie do Oświęcimia. (...) [z więzionych] żaden nie wrócił.

Nie pamiętam, by w obozie była jakaś wizytacja. Warunki życia w obozie przez cały czas pozostały bez zmian. Nie słyszałam, by kogoś z obozu zwolniono. Obóz likwidowany był w styczniu 1945 r. w zasadzie oni go likwidowali już w grudniu. Część więźniów wywieziono do innych obozów, a część pozostała, tzn. zostało 36 osób nie nadających się do transportu.

Wiem, że część z tych 36 osób miała jeszcze zostać rozstrzelana – jak mi powiedział nie żyjący już współwięzień z Sosnowca. Rozstrzelanie miało być dokonane na terenie dworca kolejowego w Żorach przez Gestapo.

Pod koniec stycznia opuściłam obóz. Wraz z mamą ukryłam się u gospodarza o nazwisku Zajac (ten człowiek już nie żyje). Nie pamiętam nazwisk tych

funkcjonariuszy ani stopni, byłam wtedy dzieckiem, chciałam przeżyć, a ich los po wojnie mnie nie obchodził. Jeżeli chodzi o osoby współwięźniowie, to ja już ich nie pamiętam ani nie wiem, gdzie mieszkają”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 20; Archiwum autora – zdj. 9348.

KWIECIŃSKI TADEUSZ (zmienione nazwisko z **Żmija**)

Urodzony 4.04.1932 r. w Skawcach, syn Wawrzyńca i Anieli, mieszkaniec Skawców, pow. wadowicki, osadzony: w Polenlagrze Nr 58 w Pszowie.

„Urodziłem się w jw. w Skawcach, w rodzinie robotniczej. Ojciec mój Wawrzyniec Żmija (zmarł w 1933 r.). Ja z moją matką Anielą Żmiją – córką Wojciecha i Marii, ur. dniu 11.08.1904 r. w Skawcach, z d. Gronkiewicz, oraz młodszą siostrą Teresą Żmiją, ur. 10.04.1942 r. w Skawcach, mieszkaliśmy do jesieni 1942 r. we wsi Skawce, pow. wadowicki.

W czasie pierwszych miesięcy okupacji hitlerowskiej nasza wieś znalazła się na pasie granicznym utworzonym przez hitlerowców między „Generalnym Gubernatorstwem” a Rzeszą. W jesieni 1942 r. hitlerowcy przystąpili do masowego wysiedlania z pasa granicznego polskich rodzin do obozu w Pszowie. Także my zostaliśmy osadzeni w Polenlagrze w Pszowie w okresie 1941/1942. Wspominam także o swojej młodszej siostrze Teresie (...), którą latem 1942 r. zamordowano w tym obozie zastrzykiem fenolu.

Warunki w jakich wegetowaliśmy, nie będę opisywał, są one powszechnie znane i jak w każdym obozie jednakowe.

Na wiosnę 1943 r. w czasie jednego z rannych apeli obozowych komendant w Pszowie (nazwiska nie pamiętam) kazał mi wyjść z szeregu i zabrał mnie ze sobą. Nie pomogły prośby i płacz mojej matki. Zostałem zaprowadzony do magazynu odzieżowego, gdzie kazał mi wybrać sobie ubranie, gdyż moje było kompletnie zniszczone. Następnie tego samego dnia zawiózł mnie do swojej matki, gdzie kazano mi wykonywać wszystkie prace związane z gospodarstwem rolnym. Miałem w tym czasie dziesiąty rok życia. Byłem małego wzrostu, szczupłej budowy i wynędzniałej przez przebywanie od kilku miesięcy w obozie.

Wykonywana praca, do której byłem zmuszany, była ponad moje siły. Nie wierzono mi, że nie mogę, uznawano, że celowo nie chcę i dlatego często karany byłem głodem i biciem. Nie pamiętam, w jakiej miejscowości mieszkała matka komendanta obozu z Pszowa. Napisy były w języku niemieckim, a ja nie umiałem czytać ani pisać nawet w swoim ojczystym języku polskim. W 1939 r. miałem iść do szkoły, [ale] wybuchła wojna, a w pasie granicznym hitlerowcy nie pozwalali otwierać polskich szkół.

Późną jesienią 1942 r. przyjechał na urlop do swej matki komendant obozu. Ona długo skarżyła się na mnie. Po ponownym biciu postanowiono wymienić mnie na [kogoś] mocniejszego. Po powrocie do obozu w Pszowie nie odnalazłem już swojej matki ani siostry. Nie znalazłem nikogo [znajomego], gdyż w międzyczasie hitlerowcy wywieźli wszystkich do innych obozów, a na ich miejsce przywieziono innych.

Przez kilka miesięcy nieznani mi ludzie litowali się nad moim losem i nie dali mi zginąć z głodu. W tym czasie wciąż odchodziły i przychodziły nowe transporty. Po pewnym czasie i ja zostałem włączony do jednego z transportów i wywieziony

z obozu w Pszowie w północno – wschodnie rejony Niemiec w okolicy Neubrandenburga i osadzony w jakimś obozie na bloku, w którym mieszkali i przebywali Cyganie. Nie pamiętam ani nazwy miejscowości, ani nazwy obozu.

Znów upłynęło sporo czasu nim pewnego upalnego dnia zostałem z grupą dzieci włączony do dużej grupy nagich ostrzyżonych kobiet i wpędzony razem z nimi do łaźni do kąpieli. W czasie wspólnej kąpieli zostałem rozpoznany przez swoją matkę.

Matka moja przebywała w poprzednim obozie w miejscowości Sztutgarden. Od tego czasu już do końca wojny byliśmy we wszystkich kolejnych obozach razem. Nasze niespodziewane spotkanie było przypadkowe. Matka opowiadała mi, że rano na blokach kobiecych odbyła się selekcja i ona znalazła się w grupie przeznaczonej na wyjazd do innego obozu, dlatego skierowana została do łaźni. Niemcy oszczędzając ciepłą wodą włączali do wspólnej kąpieli dzieci i to było naszym szczęściem – jeżeli nasze losy można było nazwać szczęściem?

Od matki dowiedziałem się o tragicznym losie mojej siostry. Została ona w poprzednim obozie w Pszowie zamordowana przez hitlerowców w 1943 r. zastrzykiem z fenolu. Gdzie została pochowana, matka nie wie. Według oświadczenia matki – wszystkie dzieci niesamodzielne były uśmiercane, taki sam los dotyczył ludzi wykształconych, chorych i ułomnych.

Tylko ja jeden wśród dorosłych, najprawdopodobniej nie ewidencjonowany, znalazłem się w tym transporcie „śmierci”. Po długiej drodze dojechaliliśmy do miejscowości Maxfelde. W czasie transportu w wagonach bydlęcych [byliśmy] ściśnięci do tego stopnia, że tylko można było stać. Z głodu, pragnienia i wyczerpania zmarło bardzo dużo ludzi, których w nocy na mijanych stacjach wyrzucano z wagonów. Ostatecznie osadzano nas w obozie pracy. Z karty mojej matki odczytałem: „Gutsverwaltung” Maxfelde Krs. Demmin. Karta wystawiona jest przez Arbeitsamt w miejscowości Stralsund (obecnie okręg Rostock).

Aż do wyzwolenia nas przez Armię Radziecką na wiosnę 1945 r. matka moja zmuszana była do ciężkiej pracy na roli, ja też musiałem wykonywać różne prace ponad moje siły. Wraz z nami przebywali w tym obozie obywatele radzieccy, przeważnie Białorusini. Po powrocie do kraju zamieszkaliśmy w Bielsku.

Przez dłuższy czas byliśmy pod opieką rodziny, gdyż matka moja i ja przechodziiliśmy różne ciężkie choroby spowodowane wycieńczeniem i głodem. Matka moja już nigdy nie odzyskała pełnego zdrowia. Warunki życiowe zmusiły ją do pracy fizycznej lżejszej, a tym samym do mniejszych zarobków. Ja w roku 1945 jako 13-letni chłopiec rozpocząłem naukę w I klasie szkoły podstawowej. Obecnie od kilku lat matka moja jest rencistką i mieszka razem z moją rodziną.

To, że przez tak długi okres czasu nie zwracałem się o żadne zaświadczenia wynikało z troski o zdrowie mojej matki. Każde moje zwrócenie się do niej o podanie mi więcej szczegółów od tych, jakie znałem, było dla niej szokiem i kończyło się chorobą. Nie mogłem pozwolić sobie na sprawianie jej bólu, rozpacz nad zamordowaną jej córką, a moją siostrą.

Obecnie, gdy tylko kilka osób zostało przy życiu z tych, które razem z nami zostały wywiezionych w 1941 r. do obozu w Pszowie, matka dała mi strzępy karty pracy z tych strasznych lat męki i poniżenia”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 12; Archiwum autora – zdj. 8657.

MAREK FILOMENA

Moje wspomnienia w wieku 64 lat, emerytka, zamieszkała w Łodygowicach, pow. żywiecki, osadzona: prawdopodobnie Polenlager Nr 82 w Pogrzebieniu, obóz pracy przymusowej w Stargardzie Szczecińskim.

„Na stałe zamieszkuję pod wskazanym adresem. (...) kiedy nastąpiło aresztowanie, miałam trzy lata, więc nic nie pamiętam z tego czasu, wszystko jednak wiem z opowiadań mojej mamy Weroniki oraz z posiadanej dokumentacji z tego okresu.

Z tego co opowiadała mi mama, do naszego domu w dniu 17.05.1942 r. weszło gestapo, aresztowało nas z czwórką małych dzieci, bito nas i kopano, nie zezwolono nic zabrać ze sobą. Przewieziono nas do obozu Polenlagru. Ja nie wiem dokładnie, za co została zaaresztowana moja rodzina. Domyślam się, iż chyba za polskość lub za to, iż nigdzie mama nie pracowała mając czworo dzieci.

Mama nigdy nie mówiła mi, aby była nakłaniana do podpisania volkslisty. Ponadto mama przekazywała mi, iż w obozie odbywały się ciągle apele, dezynfekcja, rozbierano ich do naga. Z tego co ja pamiętam, w obozie były bardzo trudne warunki. Mama pracowała w fabryce przetwórstwa ryb gdzieś w rejonie obozu oraz na torach kolejowych. Ja wraz z innymi dziećmi pozostawałam w obozie pod opieką starszej kobiety. (...) w 1943 r. wraz z mamą zostaliśmy wywiezieni tj. ja i moje rodzeństwo i mama do Stargardu Szczecińskiego na przymusowe roboty.

Mama pracowała w gospodarstwie, a ja wraz z rodzeństwem zbieraliśmy ziemniaki. W 1945 r. do Stargardu wkroczyły wojska radzieckie i wywieziono nas poza granice Niemiec, jednak nie wiem gdzie. Później przez okres trzech miesięcy wracaliśmy do Polski w wagonach odkrytych bez jedzenia i picia. Po powrocie zostaliśmy nasz dom rodzinny zniszczony, ograbiony.

Nie pamiętam nazwisk innych osób, które były z nami w obozie. Moja rodzina, tj. brat Rączka Edward, siostra Helena, brat Wincenty. Wszystko co wspominałam wiem jedynie z opowiadań mojej mamy”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8; Archiwum autora zdj. 8174.

MERES MAGDALENA

Urodzona 24.06.1929 r. w Żywcu, emerytka, zamieszkała w Żywcu, osadzona: Polenlager Nr 82 Pogrzebień.

„W roku 1940 razem z rodzicami zostałam wysiedlona z domu stanowiącego własność rodziców w Żywcu przy ul. Kościuszki. Matka znalazła szybko mieszkanie w Żywcu przy ulicy Jagiellońskiej. Oprócz mnie i rodziców był jeszcze brat, ciotka i wujek. W 1942 r. w czasie kolejnych wysiedleń ludności z Żywca i okolic zostaliśmy wysiedleni do obozu przesiedleńczego „Umsiedlungslager” położonego w miejscowości Pogrzebień obok Raciborza.

Pamiętam, że był to czerwiec, [gdy] w godzinach wczesno rannych przyszedli do domu żołnierze SA. Byli ubrani w mundury koloru zielonkawego. Pokazali jakiś „papier” mojej ciotce i nakazali się ubierać. Wyraźnie powiedzieli, że chodzi o nazwisko Meres. Zostawili na zebranie się mniej niż dwie godziny, każąc zabrać tylko bagaż ręczny i nawet zgodzili się na zjedzenie przez nas śniadania. Było to dwóch żołnierzy.

Jeden z nich wyszedł po ogłoszeniu o co im chodzi, a został jeden i nas pilnował. Oprócz mnie była jeszcze wtedy ciotka Waleria Meres, która opiekowała się nami po śmierci matki w 1940 r., oraz mój brat Bonifacy. Ponieważ ojciec wyjechał do pracy wcześniej, nie było go przy tym wysiedleniu.

Po wyjściu przed budynek na ulicę Jagiellońska zobaczyłam, że oprócz nas z innych domów wychodzą ludzie pod strażą żołnierzy. Pamiętam, że na pewno wyszli przed budynek członkowie rodziny Widzyków – Irena Widzyk, jej dwie siostry oraz bracia, których imion już niestety nie pamiętam. Zajmowali oni budynek na ul. Jagiellońskiej – tam, gdzie obecnie mają biura jacyś prawnicy.

(...) Następnie pod strażą wszyscy ludzie przeszli ulicami Kościuszki, Dworcową do Papierni w Żywcu. Następnie zostaliśmy umieszczeni w dużym pomieszczeniu, chyba był to jakiś magazyn. Tam czekaliśmy, a dalej przychodzili inni ludzie, dużo znajomych, między innymi z ulicy Młyńskiej rodzina pułkownika Matuszka razem z córką Barbarą Matuszewską, obecnie już nie żyją. Był jeszcze Zyzak, chyba Leonard, z dzielnicy Rudza.

Następnie wystawiono stół z krzesłami i wyżsi rangą – tak mi się wydaje – mundurowi odczytali listę obecności, co trwało bardzo długo. Była tam wtedy cała sala ludzi siedzących na podłodze. Kilka osób zostało zwolnionych, co nie dotyczyło mojej rodziny. Po odczytaniu listy zostaliśmy wyprowadzeni na bocznice kolejową papierni.

Na bocznicę stał pociąg osobowy, do którego nakazano nam wejść. Wejście do poszczególnych wagonów było utrudnione ze względu na wysoko położone stopnie. Dlatego niektórzy starsi ludzie mieli z tym duże trudności. Sama widziałam, jak mundurowi z SA pobili rękami pana Łuszczkiewicza z dzielnicy Rudza (...). Po wejściu wszystkich ludzi do pociągu ruszył on w kierunku Bielska.

Pociąg przystanął w rejonie stacji Łodygowice. Usłyszałam odgłosy strzałów. Następnie pociąg ponownie ruszył. Ludzie powiedzieli, że ktoś uciekł z pociągu, jednak nie wiem, czy polegało to na prawdzie. Będąc już na Śląsku, a dokładnie w rejonie Katowic, nie dojechalśmy do stacji Katowice, tylko jeździliśmy bocznymi torami, przystając na różnych stacjach. Ludzie z pociągu mówili, że „pociąg klucz”.

Na którejś stacji, jednak nie wiem, jaka była jej nazwa, podszedł do naszego wagonu kolejarz i spytał, czy coś potrzebujemy. W pociągu panowały względnie dobre warunki. Chodzi o to, że wszyscy ludzie mieli miejsce siedzące, aczkolwiek wszystkie miejsca były zajęte. Można było korzystać z ubikacji, jednak nie można było spacerować swobodnie między wagonami. Natomiast rzadko, ale jednak przechodził czasem przez nasz wagon mundurowy. W wagonie nie widziałam, żeby mieli ze sobą broń długą. Natomiast na pewno mieli ją w Żywcu na bocznicę. Natomiast nie zwróciłam uwagi, czy mieli ze sobą broń krótką.

Podróż trwała cały dzień. W nocy dojechalśmy do stacji, której nazwy nie pamiętam. Jest on położona w rejonie Raciborza. Była to stacja położona wyraźnie na uboczu, nie w miejscowości to znaczy na pewno nie było żadnego skupiska domów. Był tam las. Po dojechaniu do tej stacji nakazano nam wysiąść z pociągu i całą kolumną przeszliśmy drogą leśną pieszo, co trwało około godziny. Zabraliśmy ze sobą wszystkie rzeczy. Doszliśmy do miejscowości Pogrzebień, do zespołu poklasztornego, gdzie urzędowało SS i gdzie znajdował się obóz dla przesiedleńców.

W skład obozu wchodził duży piętrowy budynek poklasztorny, kilka mniejszych budynków znajdujących się obok, ale były to niewielkie budynki, a cały teren był

ogrodzony (...). Pamiętam, że na bramie wejściowej znajdował się drut kolczasty, a przy bramie znajdowali się wartownicy. Do płotu nie wolno było nigdy podchodzić.

Wszyscy ludzie zostali wprowadzeni do piętrowego budynku do jednego z większych pomieszczeń. W pomieszczeniu została przeprowadzona osobista rewizja, osobno dla mężczyzn i kobiet. Kobiety i dzieci były przeszukiwane przez kobiety. Został przeszukany również osobisty bagaż. W czasie rewizji były zabierane niektóre rzeczy i pieniądze, (...) mnie esesmanka zabrała wieczne pióro. Ciocia miała pieniądze, które również esesmanka jej zabrała. Widziałam, że mundurowi zabierali pieniądze. Nikt nie otrzymał na te pieniądze pokwitowania. Chcę tutaj nadmienić, że nikt z Niemców nie powiedział mnie ani nikomu z mojej rodziny za co jestem zatrzymana i przesiedlona.

Wysiedlenie ludzi w tym czasie było jednym z wielu wysiedleń na Żywiecczyźnie. Po rewizji zostaliśmy skierowani do innego dużego pomieszczenia w tym samym budynku, gdzie znajdowały się piętrowe prycze. Tam trzeba było napęłnić sienniki sianem czy słomą. Pozostawiono nas samych do rana. Rano była pobudka i apel, została sprawdzona obecność, po czym Niemcy podali kawę czarną i chleb. Następnie podzielili ludzi do pracy według potrzeb i kwalifikacji.

Ja razem z bratem Bonifacym trafiłam do pracy w ogrodzie, jak większość dzieci powyżej 10 roku życia. Mężczyźni jeździli do pracy w zakładach przemysłowych w Raciborzu. Inni mężczyźni i niektóre kobiety pracowali u bauerów, czyli miejscowych rolników. Jeszcze inne kobiety pracowały w kuchni obozowej, w tym między innymi moja ciotka.

Na terenie obozu byli ludzie z terenu powiatu żywieckiego z wcześniejszych wysiedleń. Pamiętam na przykład, że była tam nauczycielka pani Stopa z Sopotni Wielkiej (...). Pobudka była między godziną 6.00 a 7.00 rano. Po niej było śniadanie i szliśmy do pracy.

Pracowałam przy pieleniu grządek razem z innymi dziećmi. Pilnował nas pies rasy owczarek niemiecki, który był przy studni z wodą pitną i miał na celu niedopuszczenia do studni dzieci, żeby nie mogły się napić. Podobno pies należał do komendanta obozu. Pies był tresowany i nikt nie podchodził z dzieci do studni. Zdaniem Niemców wystarczała dla nas ilość wody, którą otrzymaliśmy czy mogliśmy skorzystać w czasie śniadania. To miało nam wystarczyć aż do godzin południowych, kiedy następowała przerwa i podawana nam w charakterze obiadu zupa i gotowane ziemniaki nie obierane. Zupa była wydawana z uwagi na liczbę osób i dlatego wydaje mi się, że przerwa mogła trwać co najmniej godzinę.

Po przerwie wracaliśmy do pracy, w moim przypadku do ogrodu i jeszcze pracowaliśmy w godzinach popołudniowych. Po zakończeniu pracy wracaliśmy do sali, gdzie zajmowaliśmy się tak zwaną higieną osobistą. W budynku znajdowała się wprawdzie instalacja wodno-kanalizacyjna, jednak obozowiczom nie wolno było z niej korzystać. Dla obozowiczów było kilka drewnianych latryn, które znajdowały się w krzakach obok głównego budynku, były to doły zbudowane z desek. Ponieważ było ich tylko kilka, często zdarzało się, że była do niczego.

Na naszej żywieckiej sali było nas na pewno około 50 osób lub więcej. Były też inne sale i nie jestem w stanie powiedzieć, jaka była łączna ilość więźniów. Natomiast wodę do mycia można było pobierać tylko ze studni znajdującej się przy budynku głównym. Wodę więźniowie nabierali do różnego rodzaju naczyń. Myć trzeba się było przy studni. Były po tym względem bardzo trudne warunki bytowe.

Wieczorem odbywały się apele bardzo dokładne, to znaczy Niemcy sprawdzali dokładnie obecność wszystkich obozowiczów. Na jeden z apeli spóźniłam się i to nie bardzo, przynajmniej przed przyjściem komendanta obozu i za to jeden z Niemców – był to tłumacz obozowy, jego nazwiska nie poznałam – uderzył mnie po twarzy. Nie widziałam podczas mojego pobytu w tym obozie, żeby który z Niemców znęcał się, to znaczy bił czy poniżał więźniów.

Prace w ogrodzie nadzorowały kobiety skierowane spośród więźniów przez Niemców. One nie znęcały się nad nami, jednak pilnowały nas. Pomagały nam nawet poprawiać – dla przykładu moje pielienie grządek, żeby było dobre.

W obozie byłam przez okres ok. trzech tygodni, po czym zostałam zwolniona razem z rodzicami. Pamiętam, że wtedy została również zwolniona rodzina Matuszków. Z Pogrzebienia do Raciborza dojechalśmy furmanką z koniem, a stamtąd do Żywca pociągami. W trakcie pobytu w obozie ani podczas podróży do niego nie byłam przesłuchiwana przez żadnego z Niemców, nie byłam również świadkiem, żeby ktoś inny był przy mnie przesłuchiwany.

Ponieważ w tym czasie miałam kilkanaście lat, dlatego nie byłam nakłaniana do podpisania volkslisty, ale wiem, że był nakłaniany do podpisania takiej listy mój ojciec, ale było to przed wysiedleniem z rodzinnego domu i on takiej listy nie podpisał. Był nakłaniany przez starostwo niemieckie w Żywcu i chyba przez jakichś znajomych, jednak ojciec tego nam nie mówił.

Na pytanie, czy w obozie bywały oględziny, to mogę odpowiedzieć, że w czasie mojego pobytu tam nie było. Jednak pani Stopka, o której już wspomniałam, opowiadała mi, że odbyły się takie oględziny w obozie po moim zwolnieniu, gdzie więźniowie musieli rozebrać się do naga, po czym Niemcy oceniali ich „rasowy” wygląd. Pani Stopka opowiadała mi o tym dużo później. Natomiast Widzykówna opowiadała mi, że cała ich rodzina została wywieziona do Niemiec do bauerów. (...)

W czasie mojego pobytu tam nie pamiętam, żeby nastąpił jakikolwiek zgon wśród więźniów, nie wiem, czy w obozie był lekarz lub pielęgniarka i jaka mogła być udzielana pomoc lekarska dlatego, że w mojej obecności nikt nie potrzebował takiej pomocy. Obóz nie był podzielony na część męską i żeńską. Pomieszczenia były mieszane. W obozie na pewno były wśród funkcjonariuszy kobiety, ale w niewielkiej liczbie.

W obozie, o czym już zaznaczyłam, były dzieci w różnym wieku. Dzieci do 10 roku życia nie były zmuszane do pracy fizycznej, były pod opieką pani Stopki i wykonywały drobne porządkowe prace w postaci sprzątania. Dzieci powyżej 10 roku życia pracowały na przykład jak ja w ogrodzie. Nie miały żadnych udogodnień w porównaniu z dorosłymi. Rodziny w obozie w czasie mojego pobytu nie były rozdzielane.

Jeżeli chodzi o możliwości kontaktu z osobami na zewnątrz obozu, to mieli je wyjeżdżający do pracy. W okresie mojego pobytu w obozie nie pamiętam, żeby ktoś otrzymał jakieś paczki czy przesyłki. Odnośnie wykonywania pracy już zaznaczyłam, w związku z wykonywaną pracą nikt z więźniów nie miał jakichś przywilejów.

W czasie mojego pobytu nie było żadnych wizytacji wyższych rangą mundurowych w obozie. Jeżeli chodzi o zwolnienia więźniów, to nie wiem dokładnie, czym kierowali się Niemcy. Dokładnej daty likwidacji obozu nie znam, ale słyszałam, że został on rozwiązany najpóźniej w 1943 r. Nie wiem, co działo się z więźniami przy rozwiązaniu obozu, jednak słyszałam, że byli kierowani do przymusowej pracy na

terenie Niemiec. Nie posiadam żadnych dokumentów dotyczących obozu, nie znam nazwisk funkcjonariuszy tego obozu i nie wiem, co się z nimi stało po wojnie. To wszystko co mam do powiedzenia w tej sprawie”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 15; Archiwum autora – zdj. 8890.

MICHALSKI ZBIGNIEW

Emeryt, zamieszkały w Sosnowcu, osadzony w Polenlager Nr 7 w Kochłowicach,

„Jeżeli chodzi o moją mamę Rozalię Michalską, to (...) mama w czasie II wojny światowej posiadała uprawnienia krawieckie. Mamie któryś z żołnierzy niemieckich z wydziału gospodarczego miał zaproponować szycie mundurów niemieckich. Kiedy to się działo, ja miałem kilka miesięcy. Mama miała powiedzieć im, że posiada małe dziecko i nie będzie w stanie szyc tych mundurów.

(...) przed świętami Wielkiej Nocy w 1942 r. ojciec wybrał się na teren obecnego województwa małopolskiego, gdzie miał handlować i przywieźć jakąś żywność na święta. Jak był w Olkuszu, gdzie przekraczał granicę, to policja niemiecka dokonała jego zatrzymania. Ojciec miał przebywać w więzieniu przez okres trzech miesięcy (...) w Sosnowcu-Radocha i [otrzymał] 6 miesięcy zwykłego więzienia w Będzinie oraz [karę] 300 marek.

Jak ojciec przebywał w więzieniu, to mamę oraz mnie zabrano, ja tego nie jestem w stanie pamiętać, gdyż miałem około 7 miesięcy. Z tego co mi później przekazano, we wrześniu 1942 r. wczesnym rankiem żołnierze niemieccy mieli wejść do naszego mieszkania i nakazali w ciągu kilku minut ubrać się. Nie pozwolili podobno zabrać żadnych rzeczy z domu.

Ja miałem z mamą trafić do (...) zbiorczego obozu mieszczącego się w Będzinie. Później mieli nas zabrać na dworzec PKP w Będzinie. (...) nasz transport miał trafić do obozu w Oświęcimiu, lecz z przyczyn technicznych trafiliśmy do obozu w Kochłowicach – obecnie Ruda Śląska na ulicy obecnej Młodzieżowej.

Tam podobno przebywaliśmy do stycznia 1945 r. Ja nie jestem w stanie powiedzieć, czy moja mama będąc w tym obozie była nakłaniana do podpisywania jakiegoś volkslisty. Mnie mama nic nie mówiła na temat segregacji więźniów.

Nie wydaję mi się, że tak było, gdyż to był obóz pracy i byliśmy tam po to, aby pracować. (...) w obozie tym byliśmy ulokowani w budynku po szkole. W salach spaliliśmy na pryczach trzykondygnacyjnych. Z tego co wiem to ja z mamą spaliliśmy na dole, nad nami była pani Irena Zygmunt z Łagiszy. (...)

Pani Zygmunt (z domu Lasota) po wyjściu z obozu mieszkała w Będzinie-Łagisza. Na pewno w budynkach szkolnych panowały trudne warunki do życia, jak też [dokuczały nam] przeciągi, gdyż po pobycie w tym obozie chorowałem na zapalenie zatok.

Obóz na pewno był ogrodzony (...) Rodzice mi nie przekazywali aby mama będąc w tym obozie była torturowana. Mama wykonywała czynności jako pomoc kuchenna, ona tylko pracowała na terenie obozu.

(...) [Gdy] w styczniu 1945 r. wojska radzieckie wyzwalały Śląsk, to przestraszony dozór obozowy podzielił osoby znajdujące się w obozie na zdrowych i silnych mężczyzn, których mieli zabrać ze sobą prawdopodobnie na teren Czech, a dzieci i kobiety jak też osoby chore i niepełnosprawne miały pozostać w tym obozie.

(...) brat mamy Marcin Nowak przyjechał do nas do obozu i nas zabrał. My wracaliśmy z tego obozu w grupie. Nie posiadam dokumentów dotyczących obozu zwolnienia nas z obozów. Z tego co słyszałem, to osoby znajdujące się w tym obozie czekając na wyzwolenie paliły w piecach dokumentami obozowymi w celu ogrzania się.

Według wspomnień świadków, z którymi wracaliśmy, komendantem obozu Polenlager 7 był esesman Krupa Wilhelm z Radzionkowa. Pielęgniarkami były Maria (...) z Panewnik, druga – Róża [była] starsza [i pochodziła] z Radzionkowa, kierownikiem kuchni była pani Łebkowa, Ślężaczka z Kochłowic. Kierowniczką sekretariatu była pani Alicja. Esesman na bramie o nazwisku Fride był tęgi, łysawy, małego wzrostu. Bliższych informacji na ich temat nie jestem w stanie podać. Osoby, z którymi wracaliśmy do Będzina, to: Piotr Szatański zamieszkały w Dąbrowie Górniczej, Danuta Lamecka z d. Kopcińska zamieszkała w Katowicach, ulica Rybnicka, i jej siostra Alicja zamieszkała w Sosnowcu. (...)

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8; Archiwum autora zdj. 8117.

MIKOŚ WANDA

Urodzona 22.10.1932 r., mieszkanka Żor, osadzona: Polenlager Nr 56 w Lyskach, Polenlager Nr 95 w Żorach.

„Rodzina w składzie obojga rodziców, 2 braci, siostra i ja, 11.06.1942 r. zostałam wraz z całą rodziną wywieziona z miasta Kęty do Polenlagru nr 56 w Lyskach. W połowie lipca ojca zabrano do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W dniu 3.09.1942 r. został zamordowany w tym obozie.

W obozie w Lyskach jednorazowo przebywało około 1000 osób. W obozie tym panował głód, warunki higieniczne były złe, panował tyfus itp. Duża umieralność, szczególnie dzieci i osób starszych. Ja mając 11 lat zostałam przydzielona do pracy jako opiekunka dziecka poza obozem.

W 1943 r. w sierpniu nasza rodzina z Lysek została przetransportowana do obozu Polenlager Nr 95 w Żorach. Z obozu tego skierowana zostałam do pracy jako pomoc domowa u rodziny Lukaszczyków. Obóz ten stanowił barak drewniany z desek z jednym piecykiem do ogrzewania, tzw. kaczka. Wyżywienie w tym obozie [było] podobne jak w Lyskach. Najbardziej cierpieliśmy z powodu głodu i zimna w okresie zimowym z powodu braku odzieży.

Dnia 6.01.1945 r. zostałam zabrana od mamy i wraz z 23 kobietami wywieziono nas na roboty przymusowe do miejscowości Celumelis w Niemczech. W miejscowości tej umieszczono nas na terenie fabryki w jednym pomieszczeniu z łózkami piętrowymi. Fabryka ta prowadziła produkcję zbrojeniową, praca bardzo ciężka po 12 godzin dziennie. Ja byłam w grupie tej jako najmłodsza, bo miałam zaledwie 13 lat, ale musiałam pracować na równi ze wszystkimi.

Wyżywienie: kromka chleba plus czarna kawa nie słodzona – śniadanie, na obiad tylko zupa z buraków lub kwaków, kolacja – kromka chleba i gorzka czarna kawa. Z grupy tych kobiet pamiętam nazwiska jednej, była nią Szczyrk Elżbieta.

Po zakończeniu wojny i wkroczeniu na ten teren wojsk amerykańskich przewieziono nas do zgrupowania Polaków. Jesienią 1945 r. zgłosiłam się do transportu

udającego się do Polski. W Czechowicach na punkcie rozdzielczym otrzymałam bilet na dalszy przejazd do Kęt i 100 zł.

Wracając do domu nie wiedziałam, czy ktoś z rodziny żyje, jednak w domu byli już wszyscy za wyjątkiem Taty.

Z obozu Lysek – lager Nr 56 do obozu Polenlager Nr 95 w Żorach przeszli wraz z nami niżej wymienieni żandarmi: Grohe Paul, Nose Franc (ur. 7.06.1896 r.), żandarm w Polenlager Nr 56 Lyski, Matuszek Józef (ur. 11.07.1896 r.) żandarm w Polenlager nr 40 Frysztat, Lagerführer Hajny Johan (ur. 28.07.1896 r.), żandarm Polenlager nr 56 w Lyskach”.

Bibliografia: Materiały z archiwum Jana Delowicza; wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 15.

MITORAJ STANISŁAW

Zamieszkały w Babicach, emeryt – wiek 68 lat (relacjonując poniższe wspomnienia), po aresztowaniu osadzony: Polenlager Nr 73 w Beneszowie, Polenlager Nr 92 Kietrz, Polenlager Nr 169 Gorzyczki, Polenlager Nr 32 Bogumin.

„Mieszkaliśmy z rodziną w Osieku, pow. oświęcimski. Następnie zostałem wraz z rodziną przesiedlony do Bielan, gdzie mieszkaliśmy u pana Lekacza. (...) z tego domu w dniu 17.07.1942 r. zostaliśmy przewiezieni wozem konnym do Kęt: moja matka Zofia Mitoraj, ja, siostry Teresa i Zosia oraz brat Józef. Na tym wozie jechaliśmy tylko w piątkę. Nie mieliśmy z sobą żadnych rzeczy. Niemcy zabronili cokolwiek zabrać.

W Kętach zostaliśmy przydzieleni w ramach selekcji do obozu. Mój pierwszy przydział (...) miał miejsce do obozu w Beneszowie. Z tym, że w dniu dzisiejszym nie pamiętam w jakim to było kraju. Do tego obozu trafiłem z całą rodziną, którą wcześniej wymieniałem. Trudno jest mi powiedzieć, dlaczego zostałem aresztowany. Niemcy wysiedlali ludność polską po kolei jak leciało.

Gdy przyjechaliśmy do tego obozu, to na pewno byliśmy przesłuchiwani – sprawdzali zgodność danych. Z tym, że ja szczegółów nie pamiętam, ponieważ byłem w tym czasie dzieckiem w wieku 7 lat. Jak pamiętam przesłuchiwało nas gestapo. Nikt nas nie informował, kiedy zostaniemy zwolnieni z obozu. Pamiętam, że byliśmy nakłaniani do podpisania volkslisty. Jednak nikt z naszej rodziny tego nie zrobił. Podpisanie takiej listy wiązało się ze zwolnieniem z obozu. Wydaje mi się, że tak było, że [gdyby] chociaż jedna osoba by podpisała taką listę, to pozostali członkowie rodziny byłiby zwolnieni z obozu.

W czasie pobytu w obozie rano były apele. Wieczorem może już nie. W czasie apelu była sprawdzana liczebność więźniów. Możliwym jest, że w czasie pobytu w obozie była jakaś segregacja więźniów. Co jakiś czas więźniowie byli przewożeni do różnych obozów. W jakich ilościach – nie jestem w stanie stwierdzić. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy inni więźniowie byli przewożeni do Niemiec. (...) Ja wraz z rodziną kilkakrotnie byłem przewożony do różnych obozów. Z pierwszego, o którym wspominałem, zostałem wraz z rodziną przewieziony do Kietrza, a następnie do Gorzyczek. W Gorzyczkach zginął mój brat Józef oraz matka. Odbyło się to w ten sposób, że Niemcy pozamykali nas w jakichś piwnicach. Nie dawali nam jeść ani pić, więc więźniowie w nocy wymykali się z tej piwnicy, by coś zdobyć do picia.

Tak również poszła po to picie mama i brat. I przypuszczam, że w tym czasie Niemcy zastrzelili brata. Matka została postrzelona. Ranna przyczołgała się do tej piwnicy, a po jakimś czasie zmarła.

Następnie mnie i pozostałą część rodzeństwa Niemcy furmanką wywieźli do następnego obozu – Bogumina. Tam byliśmy krótko, ponieważ w dniu 9.05.1945 r. Bogumin został przez Ruskich wyswobodzony.

Jak (...) mama ze starszym rodzeństwem chodzili na przymusowe roboty, to ja wraz z innymi dziećmi z obozu byliśmy zmuszani do nauki języka niemieckiego. Raz z kolegą nie poszliśmy na lekcje i schowaliśmy się w ubikacji. Widziała to Niemka, która nas miała uczyć. Przyszła do tej ubikacji i zaczęła nas bić pejcem po gołych nogach, po twarzy, praktycznie po całym ciele. Trwało to bicie dosyć długo.

(...) byli więźniowie, którzy uciekli z obozu, a gdy ktoś został złapany, to w czasie apelu był bity przez Niemców. My za karę musieliśmy leżeć czasem pół godziny w śniegu. Pamiętam dwa przypadki, gdy dwie kobiety powiesiły się w ubikacji. Jak mi się wydaje, nie wytrzymały one psychicznie tego wszystkiego, co się działo w obozie.

Pamiętam, że w zimie ja nie miałem butów. Był to początek zimy. Później dostałem chodaki z drewnianą podeszwą. Chyba nie mieliśmy skarpet. Nie pamiętam, jakie miałem ubranie. Buty pamiętam, ponieważ nie miałem w czym chodzić i musiałem po śniegu latać boso.

Pamiętam, że mieszkaliśmy w barakach raczej murowanych, krytych papą. Nie pamiętam, czy były ogrzewane. Spaliśmy na łózkach piętrowych, drewnianych. Raczej mieliśmy sienniki. Pamiętam, że nabijaliśmy je własnoręcznie słomą. Światło raczej było w barakach. Przypomina mi się, że chyba byliśmy „parowani”, bo byliśmy strasznie zawszeni. Nie przypominam sobie, byśmy mieli się gdzie kąpać. Jakies mycie było. Nie pamiętam, czy była ciepła, czy też zimna woda. Jak często się to odbywało, nie pamiętam.

(...) zachorowałem, gdy byłem w Beneszowie. Dostałem wtedy jakiś zastrzyk w plecy pod łopatkę. Nie pamiętam, na co byłem chory. Jakaś opieka lekarska chyba była. Gdy ktoś był chory, to dostawał jakieś środki. Nie pamiętam, czy obóz był podzielony na część męską i żeńską. W każdym bądź razie my przez wszystkie pobyty w obozach byliśmy z mamą do czasu jej śmierci. Jak pamiętam, to zarządzili nami mężczyźni – esesmani. Kobiet sobie nie przypominam oprócz tej nauczycielki, która mnie pobiła (...).

Pamiętam, że do jedzenia były zupy z kwaków lub karpielei i czasem jakieś odpady z chleba. To był obiad. Na śniadanie były ziemniaki gotowane z marmoladą. Był to jednostajny jadłospis. Nie pamiętam, by było coś innego do jedzenia. Możliwe, że do picia była jakaś kawa zbożowa. (...) młodsze dzieci dostawały do picia czasem kakao. Gdy zostawało tego napoju, to myśmy też z tego korzystali wypijając resztę.

Przeważnie w obozach było 200-250 osób. W tym mogła być połowa dzieci w różnym wieku. Dzieci nie miały żadnych udogodnień w porównaniu z dorosłymi. Gdy byłem w drugim obozie, to chodziliśmy pracować na pola – plewić grządki. Pletliśmy też jakieś sznurki, z których później były wyrabiane swetry. Raczej rodziny nie były rozdzielane, (...) ja tego nie pamiętam. Nie przypominam sobie, byśmy dostawali jakieś paczki czy też listy.

Pamiętam, że raz odwiedziła nas siostra Helena, która była na robotach przymusowych w Raciborzu. Spotkanie to trwało krótko. Przywiozła jakieś słodczyce. Mogło to być w obozie w Kietrze. Więźniowie pracowali przeważnie poza obozem. Mama pracowała w mleczarni, a siostra bawiła dziecko u jakiejś Niemki. Wszyscy starsi więźniowie gdzieś pracowali. Trudno mi jest wskazać te miejsca. Z tego co sobie przypominam, to jeden więzień był zabity przez Niemców. Był to ten mężczyzna, o którym wcześniej mówiłem, co stale uciekał. Nie widziałem, w jaki sposób on został zabity. Natomiast zgonów naturalnych było dużo – z niedożywienia, starości, na różne choroby. Nie wiem, gdzie byli chowani zmarli. Nie wiem, gdzie zostali pochowani brat i matka.

Mogły być wizytowane obozy przez różne komisje. Ja jednak tego nie pamiętam. Pod koniec wojny warunki w obozach się pogorszyły, praktycznie nic nie dostawaliśmy do jedzenia. Pamiętam, że był taki porządek, że jedna pani z Bielan została zwolniona z obozu, ale było to wtedy, jak podpisała volkslistę.

Nie pamiętam likwidacji obozu. Gdy nas przewożono do innego obozu, to na nasze miejsce przywożono innych więźniów. Obóz opuściliśmy na pewno początkiem maja 1945 r. w czasie wyzwolenia. Dokładną datę mam w domu w dokumentacji, jaką posiadam. Pamiętam, że zostaliśmy zabrani przez Czerwony Krzyż i przewiezieni do Krakowa. Tam nas spisali, podaliśmy swoje dane oraz skąd jesteśmy. Następnie z jakimś mężczyzną pojechaliśmy do Oświęcimia, a następnie do Osieka do mojej siostry.

Posiadam różne dokumenty dotyczące mojego pobytu w obozach. Jedno, co dobrze pamiętam, to [fakt, że] jeden funkcjonariusz nazywał się Fojcik. Nie pamiętam, jaki miał stopień, chodził w mundurze jako esesman. Nie miał jednego oka. Nie wiem, co się z nim po wojnie stało. Pamiętam też nazwisko jednej kobiety – nazywała się chyba Babiuch. (...) Więcej na ten temat może powiedzieć moja siostra Zofia Tłałka zamieszkała w Bielanach. Siostra była starsza ode mnie i może więcej pamiętać na temat pobytu w obozach”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 15; Archiwum autora – zdj. 9008.

MOHR ZOFIA z d. NIEBRÓJ

Urodzona 11.06.1920 r. w Polskiej Lutyni pow. frysztatcki (Zaolzie), córka Emila i Marii z d. Kijas, zamieszkała w Katowicach-Ligota, osadzona: w Polenlager Nr 10 Siemianowice, obóz pracy w Stargardzie Szczecińskim.

„Przed wybuchem wojny rodzice moi zamieszkiwali w Katowicach. Ojciec po wybuchu wojny został ewakuowany z Wojewódzkim Wydziałem Oświaty i dojechali aż do Zaleszczyk. Powrócił (...) w październiku 1939 r. i ukrywał się z całą rodziną, w Koszarawie, pow. żywiecki, a następnie w Sopotni Wielkiej, pow. żywiecki.

Latem 1942 r. (...) przybyło dwóch funkcjonariuszy SS – nazwisk ich nie znam, i oświadczyli ojcu, że jest aresztowany wraz z całą rodziną. W ciągu 30 minut spakowaliśmy się i zabrano nas do aresztu gminnego w Jeleśni.

Rodzina moja składała się [z trzech osób]. Matka Maria z d. Kijas, nauczycielka, urodzona około 1893 r. w Baranowie, pow. Leżajsk, woj. rzeszowskie. Ojciec Emil, urzędnik Wydz. Oświaty, z zawodu nauczyciel gimnazjalny, urodzony około 1893 r.

oraz ja i służąca (...) Magdalena (nazwiska jej nie pamiętam). Służąca nie została wzięta do obozu, a zabrał ją SS-man do pracy u siebie – ten, który nas transportował.

Na drugi dzień z tego aresztu wywieziono nas pociągiem osobowym wraz z ludnością z wioski Milowice, pow. sosnowiecki (zachodnia dzielnica Sosnowca). Wioska ta cała została wywieziona – a więc całe rodziny (około 300 [osób]). Osadzono nas w budynkach wyglądających na pałac; czyja to była własność – nie wiem.

Budynek ten był już przygotowany na lager, ponieważ znajdowały się w pokojach łóżka piętrowe z siennikami i kocem. Czy budynek ten w chwili mojego przybycia do lagru był otoczony drutem kolczastym, tego nie mogę na pewno stwierdzić, lecz wydaje mi się, że był ogrodzony. Razem w lagrze umieszczono około 500 rodzin, nawet z czeskimi. W budynku tym znajdowały się dość duże sale i jak pamiętam w jednej takiej sali stało ustawionych 7 rzędów łóżek w takiej odległości, że ledwie między nimi można było przejść, aby się dostać na łóżko.

Z załogi pamiętam tylko komendanta, nazywał się Smets, imienia nie pamiętam. Do pomocy miał pięciu policjantów pochodzących z opolskiego, gliwickiego, w każdym razie umieli po polsku mówić. Żadnego nazwiska policjantów nie pamiętam.

W lagrze przebywał także chłopiec około 18-letni razem z ojcem w wieku około 60 lat. Pochodzili ze Ślemienia. Ludzie z jego wioski mówili, że nie był normalny, lecz w lagrze zachowywał się spokojnie. Ojciec mój opowiadał mi, że chłopiec ten stawiał się okoniem do Lagerführera, który go zbił. Chłopiec ten podobno ugryzł komendanta w palec, gdyż nosił dłoń zabandażowaną. Następnie zamknięto tego chłopca w piwnicy. Z tej piwnicy chłopiec wyłamał się i został ponownie zamknięty w piwnicy. Jak pamiętam, został tam parę dni. Ludzie mówili, że od pobicia miał zęby powybijane.

Po tym zdarzeniu w najbliższą niedzielę ogłoszono na apelu, że chłopiec ten został powieszony w Mysłowicach. Jak było w rzeczywistości, nie wiem.

Dziećmi najmłodszymi zajmowała się w obozie moja matka. Dzieci większe w moim okresie pobytu w lagrze nie pracowały. Dodaję, że przez krótki okres zajmowałam się opieką [nad dziećmi] w wieku 5 do 6 lat. Jak odchodziłam z lagru, matka moja zaczęła je uczyć przedmiotów szkolnych.

Obozowicze pracowali tylko w ogrodnictwie i na roli w majątku, którego właściciela nie znam. O godzinie 6-tej było śniadanie i zaraz po śniadaniu ludzie ustawiali się na podwórzu i pieszo udawali się w asyście policjanta do pracy. O godzinie 16-tej sprowadzano nas z powrotem do lagru i otrzymywaliśmy obiad. Na śniadanie otrzymywaliśmy 2 kromki chleba z marmoladą i zabielaną kawę zbożową. Na obiad była zupa z brukwi lub z ziemniaków w ilości 1 talerza. Na kolację otrzymywaliśmy 2 kromki chleba z marmoladą i herbatę słodzoną. W niedzielę na obiad otrzymywaliśmy sos gulaszowy z ziemniakami i kompot z rabarbaru. Wyżywienie było przez cały czas jednostajne. Dzieci na kolację otrzymywały owsiane kakao.

W lagrze były 2 siostry świeckie. Jedna o imieniu Róża, lat około 22, i starsza Maria, licząca około 40 lat. Obie mówiły gwarą śląską. Czy do lagru dochodził lekarz – nie pamiętam. Wydaje mi się, że wszelkie funkcje wobec chorych pełniły siostry.

W moim okresie [pobytu] zmarło dziecko w wieku około 1 roku. Innych wypadków śmierci nie znam. Natomiast z opowiadania Jana Sroki, pochodzącego z Milowic i pracującego w kuchni obozowej znam następujący wypadek: było to już po

moim wyjeździe z obozu. W lagrze ogłoszono, aby się zgłaszali ludzie starzy, niezdolni do pracy. Spis ten sporządzał Lagerführer, a jak mi opowiadał mój ojciec (nieżyjący od 20-tu lat), mając złe przeczucia skreślał ich z listy. Pewnego razu kazano wszystkim wejść z podwórza do budynków i w tym czasie załadowano starców [na samochody], a w większości były to kobiety, które nigdzie nie pracowały. Jan Sroka chciał się z kimś pożegnać i udał się do samochodu i wówczas zobaczył, że wszystkie te osoby były już martwe. W jaki sposób nastąpiła ich śmierć, tego mi nie mówił. Jan Sroka po wojnie przyjeżdżał do mego ojca i jak mi jest wiadomo mieszka w Milowicach.

Dodaję, że zawsze w niedzielę po śniadaniu były apele. Wszyscy wychodzili na podwórze i ustawiali się rodzinami. Najpierw Lagerführer ogłaszał komunikaty, jak na przykład, że chłopiec ze Ślemienia został powieszony w Mysłowicach, że Kisielewski i Wesołowska zostali rozstrzelani, że z Berlina przyjedzie jakaś osobistość, aby wybrać dzieci do wywozu do Niemiec do zniemczenia ich. Taki komunikat pamiętam dokładnie. Zaznaczam jednak, że dzieci z tego lagru nie odpowiadały wymogom i nie zabrano ich z lagru. Ja też byłam włączona do tej grupy dzieci, lecz kiedy się zapytano, kiedy jestem urodzona, skreślano mnie z listy.

Za mego pobytu przyjechała jakaś komisja z Niemiec i wybrała bardzo dużo osób obojga płci z dziećmi i wywieziono ich do Stargardu pod Szczecinem do obozu pracy. Ja również w tej grupie byłam wywieziona na roboty. Łącznie wówczas wywieziono paręset ludzi, (...) matka mi później pisała, że w lagrze pozostały pustki i zostały same starsze osoby. (...)

Po dwu tygodniach pobytu w obozie w Stargardzie zostałam przydzielona do pracy fizycznej w kuchni restauracji mieszczącej się na terenie rzeźni i tam pracowałam do zakończenia działań wojennych, to jest do 5-6.03.1945 r. Pozostali ludzie osadzeni w obozie pracy w Stargardzie, a pochodzący z lagru w Siemianowicach, zostali porozwożeni po różnych gospodarstwach i tych ludzi już nie spotkałam.

Oprócz Jana Sroki przebywali w lagrze: jego ojciec, też Jan Sroka, Rosenstrauch – kobieta w starszym wieku pochodząca z Bielska – nie wiem czy żyje, Góralczyk z żoną, pochodzący z żywieckiego, a jako kelner pracował w „Polonii” przed 1950 r.

Ojciec mój i młodszy Jan Sroka przebywali w lagrze do oswobodzenia. Mnie osobiście nie jest znany fakt posiadania przez ojca dokumentów dotyczących lagru w Siemianowicach (...).

Nadmieniam, że krótko przed wywiezieniem mnie do Stargardu za karę miałam ścięte włosy, jak i wszystkie kobiety i mężczyźni, za to, że nie pozdrowiliśmy w lagrze jakiejś osobistości niemieckiej, a nadto osadzono mnie w ciemnicy na trzy doby. Karczer wyglądał w ten sposób, że dawniej było to miejsce przeznaczone do chowu świń. Do pomieszczenia prowadziły żelazne drzwi nie przepuszczające światła, a w otworze małego okna znajdowała się krata i zamykane było okiennicą, tak że w pomieszczeniu było zupełnie ciemno. Wewnątrz była prycza bez słomy i siennika. Pożywienie otrzymywałam raz dziennie, przynoszone przez policjanta. Chłopiec ze Ślemienia umieszczany był w piwnicy, a nie w tym karczerze”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 5; Archiwum autora, rys. 7786-7789.

OKNIŃSKA ANNA

Córka Wincentego i Marii, zamieszkała w Łodygowicach, pow. żywiecki, podczas składania relacji wiek 81 lat, emerytka, osadzona: Polenlager Nr 32 w Boguminie, praca przymusowa we wsi o nazwie Malmö k. Liben.

„Wysiedlona zostałam wraz z rodziną o trzeciej w nocy 17.05.1942 r. Wraz ze mną wysiedlono moich rodziców i 6-cioro rodzeństwa. Rodzice to Wincenty Adamek (...), ur. 1895 r. – nie żyje, matka Maria Adamek ur. 1898 r. – nie żyje. Bracia – Józef Adamek, ur. 1925 r., zam. Bielsko-Biała, ul. Widok, numeru nie znam, Stanisław Adamek, ur. 1931 r., zam. w Chrzanowie, adresu dokładnego nie pamiętam, Tadeusz Adamek, ur. 1936 r., zam. Pietrzykowice. Siostry: Zofia Adamek, ur. 1929 r., zam. Wilkowice, Zgromadzenie Siostry Miłosierdzia Bożego, Genowefa Adamek, ur. 1934 r., zam. Łodygowice, ul. Kasztanowa 108, Irena Rączka, ur. 1938 r., zam. Bystra Śląska.

Moja rodzina została wysiedlona z uwagi na osiedlenie się w naszym budynku i zajęcie naszego gospodarstwa przez Volksdeutsche. Wysiedlenie było zaskoczenia w środku nocy. Nikt wcześniej nie informował nas o takiej możliwości, nie było u nas żadnego urzędnika, my również nigdzie nie byliśmy. Nie dokonano żadnego spisu inwentarza.

W chwili wysiedlenia cała nasza rodzina pracowała na gospodarstwie własnym rodziców. Nie byłam nigdzie zatrudniona. Z tego co sobie przypominam to wysiedlenie było brutalne. Było prowadzone przez żołnierzy z psami. Pamiętam, że ten żołnierz pobił moją mamę, jak chciała zabrać coś dla dzieci. Ten żołnierz dał nam 15 lub 30 minut na zabranie niezbędnych rzeczy i opuszczenie budynku. Mogliśmy zabrać tylko coś z ubrania i koc dla najmłodszego dziecka. Wszystko inne zostało na miejscu.

Nie wiem, jaka formacja dokonywała wysiedlenia, dla mnie byli to żołnierze. Wszystkie osoby wysiedlone zostały przewiezione do punktu zbiorczego, który mieścił się w budynku szkolnym w Łodygowicach. Do punktu zbiorczego zostaliśmy przewiezieni samochodami ciężarowymi. Z punktu zbiorczego szliśmy piechotą na dworzec PKP Łodygowice.

Z dworca pociągiem zostałam przewieziona do miejscowości Bogumin – był tam Polenlager. Po przyjeździe odebrano mi wszystkie prywatne rzeczy i zostałam umieszczona w baraku strzeżonym. W łagrze tym byłam ok. 2 miesiące i po tym czasie po stwierdzeniu, że nadaję się do pracy, co oceniała ich specjalna komisja, pociągiem zostałam przewieziona w głąb Rzeszy do miejscowości Liben.

W naszych zabudowaniach osiedlili się Niemcy. W czasie wysiedlania budynki były kilkuletnie, w dobrym stanie, były elegancko umeblowane. Po wojnie budynki były zniszczone, nie było naszych rzeczy, zostało tylko prowizoryczne umeblowanie po Niemcach. W Liben pracowałam w gospodarstwie rolnym, którego właścicielem był jakiś wojskowy lotnik o nazwisku Szmit. Wykonywałam wszystkie prace polowe i dodatkowo jako pomoc w domu. Wielokrotnie byłam bita, głównie dlatego, że nie rozumiałam, co do mnie mówiono.

Moja rodzina była wysiedlona razem w jednej chwili. W tym samym dniu wysiedlono wiele rodzin z Łodygowic, jednak nie wiem, gdzie było ich miejsce przeznaczenia. Z mojej rodziny z punktu zbiorczego w szkole uciekła siostra Zofia, schroniła się u kogoś w Łodygowicach. Ja wraz z rodzicami i pozostałym rodzeństwem byłam

przewieziona do Bogumina do lagru. Z tego lagru mnie wraz z całą rodziną przewieziono do Liben. Pracowaliśmy wszyscy w tym samym gospodarstwie; była to wieś koło Liben o nazwie Malmic.

Mieszkaliśmy wszyscy razem w stodole. Po kilku miesiącach od naszego przyjazdu moja mama ciężko zachorowała i jako że moje rodzeństwo było małe nie mieli [z nich] gospodarze żadnej korzyści. Mama wraz z tatą i rodzeństwem została odesłana do Polski. W Rzeszy zostałam sama i pracowałam na tym gospodarstwie do końca wojny.

Nie wiem nic na temat tego, żeby jakkolwiek instytucja przejęła zarząd nad [naszym] skonfiskowanym majątkiem. Nie wiem o żadnych wpisach w księgach wieczystych, ale nie sądzę aby takie były. W czasie mojej pracy w Malmie właściciele gospodarstwa wymagali niewolniczej pracy, wyliczali i ograniczali jedzenie. Po wojnie w sierpniu 1945 r. wróciłam do Łodygowic.

Nasze gospodarstwo, z którego zostaliśmy wywłaszczeni, nie było przebudowane. Nie znam żadnych nazwisk funkcjonariuszy lokalnej administracji niemieckiej, policji i SS. Ja nie posiadam dokumentów dot. Wysiedlenia. Zostały one kilka lat temu przesłane do ZboWiD, potem do Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie w Warszawie. To wszystko co mam do powiedzenia w tej sprawie i jako zgodne z moimi zeznaniami po osobistym odczytaniu podpisuję”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8246.

ORAWIEC ALOJZY

Syn Jana i Zofii, zamieszkały w Czechowicach – świadek, u którego pracowały więźniarki Polenlagru Nr 63.

„Przez cały okres okupacji niemieckiej mieszkałem w Czechowicach, gdzie prowadziłem własne przedsiębiorstwo budowlane. Wiadomo mi, że w 1941 r., gdzieś na wiosnę, władze niemieckie zajęły budynek klasztoru Jezuitów, już nie było zakonników. Teren klasztoru został otoczony drutem kolczastym, zawieszonym na słupach drewnianych o wysokości około 3 m i zaczęto tam przywozić Polaków, nawet całe rodziny, z terenów Sosnowca, Będzina, Międzyrzecza, Ligoty, Żywca.

Jak się zorientowałem z wypowiedzi tych osób, (...) zostali [oni] wysiedleni z lepszych czy gorszych gospodarstw rolnych, które to przeznaczono na osiedlenie sprowadzonych Niemców. Gdy chodzi o teren Żywca, byli to Niemcy pochodzący z Besarabii.

Obliczam, że w obozie w przybliżeniu było około 350 więźniów. Wśród nich znajdowały się dzieci i młodzież, około 60-70 osób, w wieku od 3 lat do 18-tu. Ludzie ci mieszkali w dawnej kaplicy klasztornej. W moim przedsiębiorstwie pracowały dwie więźniarki. Jedna nazywała się Gach, pochodziła z powiatu żywieckiego. Druga, której nazwiska nie znam, pochodziła z Sosnowca względnie okolicy.

Wymienione kobiety zgłaszały się rano same do pracy, bez konwoju, a wieczorem wracały do obozu. Płaciłem za pracę tych więźniarek administracji obozowej stawkę w wysokości 50 fenigów za godzinę bez wyżywienia. Po pieniądze te zgłaszał się co tydzień urzędnik cywilny z obozu. Wpłacałem mu je oraz podpisywałem odpowiednią listę, którą zabierałem. Ponadto wiem, że więźniowie pracowali grupami w miejscowej rafinerii nafty oraz przy usuwaniu gruzu po bombardowaniach.

Nazwisk żadnych funkcjonariuszy obozu nie znam. Również nie jest mi znane nazwisko Stanisława Próby. Oprócz tego obozu, na terenie Czechowic, przy rafinerii istniał drugi obóz, złożony z kilku baraków, gdzie zatrudniono Żydów i jeńców rosyjskich. W 1945 r. w związku ze zbliżającym się frontem Niemcy opuścili obóz, pozostawiając więźniów na miejscu. Podobno jeden z obozowych kapo, który także pozostał, został przez więźniów zamordowany. Więcej w przedmiotowej sprawie nie jest mi wiadomym”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 13; Archiwum autora zdj. 8685 Świadek.

PACA ZDZISŁAW

Urodzony 2.10.1938 r. w Myszkowie, woj. śląskie, syn Wacława i Adeli, zamieszkały w Warszawie, wykształcenie wyższe, emeryt, osadzony: Polenlager Nr 10 Siemianowice Śl., Polenlager Nr 169 Gorzyczki.

„Przed aresztowaniem przez Niemców zamieszkiwałem wraz z rodzicami i siostrą Wacławą Pstrowską w Myszkowie. Ojciec już nie żyje, zaś moja mam i siostra były w tej sprawie przesłuchiwane. Informacje na temat przetrzymywania mojej rodziny przez Niemców w Polenlagrze w Siemianowicach Śl. posiadam głównie z opowiadań mojej mamy. Byłem w tym czasie dzieckiem i dlatego niewiele z tych wydarzeń zachowało się w mojej pamięci.

Zostaliśmy aresztowani przez Niemców 13.01.1943 r. Zatrzymana została moja mama Adela, siostra Wacława i ja. Ponadto Niemcy aresztowali także moją drugą babcię, nie żyjącą już Agnieszkę Tarczyńską. Ojciec w tym czasie ukrywał się.

Aresztowania tego dokonali funkcjonariusze żandarmerii niemieckiej. Z domu mogliśmy zabrać tylko rzeczy osobiste. Reszta rzeczy została w domu, w którym mieszkaliśmy. Po wojnie rzeczy te oraz dom w zasadzie udało się odzyskać. Do Polenlagru w Siemianowicach zostaliśmy przewiezieni koleją.

Nadmieniam, że w kilka miesięcy po naszym aresztowaniu zostali aresztowani także moi dziadkowie Emilia i Ignacy Pacowie, zamieszkujący w Myszkowie pod tym samym adresem. Oboje oni zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych i oboje tam zginęli. Babcia została zamordowana w Ravensbrück, a dziadek zginął w Buchenwaldzie.

Zostaliśmy aresztowani z tego powodu, że byliśmy narodowości polskiej, a ponadto mój ojciec ukrywał się przed Niemcami, co także mogło być powodem tego, co się zdarzyło. Nie wiem, czy po aresztowaniu mojej mamy i obu babciom Niemcy stawiali jakieś zarzuty. Nic mi również nie jest wiadomym, aby ktokolwiek informował nas na temat tego, na jaki okres czasu zostaliśmy aresztowani.

Nic mi nie jest wiadomym na temat tego, czy po osadzeniu w tym obozie moi krewni byli zmuszani do podpisywania jakichś dokumentów. Więźniowie w tym obozie byli zmuszani do pracy. Moja mama pracowała w hucie przy produkcji czołgów. Z opowiadań mamy wiem, że jeden ze strażników – Niemiec, groził jej, że jeżeli nie będzie pracowała wydajnie, to zostanie wywieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Nic mi nie jest wiadomym, aby funkcjonariusze niemieccy znęcali się nad moimi krewnymi w czasie pobytu w obozie w Siemianowicach.

W czasie gdy mama chodziła do pracy, ja wraz z innymi dziećmi siedłem do utworzonego na terenie obozu przedszkola. Przypominam sobie, że któregoś dnia wyszedłem poza teren tego przedszkola. Wówczas jeden z żandarmów złapał mnie i dosłownie podniósł za prawa ucho i zaniósł na teren przedszkola. W późniejszym czasie, nawet już po wojnie, miałem problemy zdrowotne z tym uchem. Chorowałem na ropne zapalenie ucha. Udało mi się jednak z tego wykaraskać.

Nie znam nazwiska tego funkcjonariusza, ani żadnych danych na jego temat. Nie znam żadnych danych na temat funkcjonariuszy niemieckich z obozu w Siemianowicach Śląskich. Mojej mamie nikt nie proponował podpisania volkslisty. Innym moim krewnym również nie. Nie wiem, czy inni więźniowie byli zmuszani do podpisywania takich dokumentów. W obozie co kilka miesięcy była przeprowadzana selekcja wśród więźniów. Celem tejże selekcji było ustalenie, którzy więźniowie nie nadawali się do pracy i tych wywożono z terenu obozu. Zdarzenia te przypominam sobie, bo byłem ich świadkiem.

(...) W obozie w Siemianowicach mówiło się, że ludzi tych Niemcy wywozili do Oświęcimia, ponieważ nie byli oni już dla nich przydatni. Przypominam sobie, że wywóz ten był dla więźniów tragedią. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że idą oni na stracenie.

Obóz w Siemianowicach Śląskich był otoczony drutem kolczastym. Pilnowali go umundurowani Niemcy. Nie jestem w stanie określić, do jakiej formacji wojskowej należeli. Na terenie obozu znajdował się jeden budynek murowany, chyba jednopiętrowy oraz drewniane baraki. W tym murowanym domu zostały umieszczone kobiety z dziećmi. W barakach przebywali mężczyźni.

Ja z mamą i siostrą przebywaliśmy w tym murowanym domu. Znajdowała się tam duża sala. Wyposażenie tejże sali stanowiły piętrowe drewniane łóżka poustawiane w szeregach. Nie pamiętam, czy były tam jeszcze inne sprzęty. Nie wiem, czy sale te były zimą ogrzewane, nie pamiętam tego. W sali tej przebywało co najmniej kilkanaście osób. Powszechną rzeczą było robactwo – pluskwy i wszy. Nie jestem w stanie opisać, jak wyglądały racje żywnościowe dla więźniów, ale z całą pewnością w obozie tym panował głód.

Nie przypominam sobie, czy w czasie pobytu w obozie w Siemianowicach ja oraz moi krewni chorowaliśmy. Natomiast już po wojnie w latach pięćdziesiątych moja siostra Wacława i ja zachorowaliśmy na gruźlicę. Uważam, że pobyt w obozie oraz długotrwały okres, kiedy tam głodowaliśmy przyczynił się do osłabienia organizmów i mogło to być przyczyną, że w późniejszym okresie zapadliśmy na gruźlicę.

Nie pamiętam, czy w obozie tym była jakaś opieka medyczna. Obóz ten musiał być podzielony na część, w której przetrzymywano kobiety i dzieci oraz na część męską. Przebywając z matką w ogóle nie przypominam sobie, aby w moim otoczeniu byli jacyś mężczyźni. Tam, gdzie ja przebywałem były same kobiety i dzieci. Nie pamiętam, czy wśród funkcjonariuszy tego obozu znajdowały się także kobiety. Dzieci w obozie przebywały wyłącznie z matkami.

Rodziny w obozie w Siemianowicach musiały być rozdzielane, ponieważ tam gdzie ja przebywałem nie było żadnych mężczyzn. Nie wiem, czy istniała możliwość kontaktowania się rozdzielonych rodzin w tym obozie. Musiała istnieć możliwość kontaktowania się z osobami pozostającymi na wolności, albowiem przypominam sobie, że moja babcia Emilia zanim jeszcze została aresztowana przychodziła pod obóz i jeden raz przekazała mamie paczkę żywnościową. Paczka ta została mamie

przekazana za pośrednictwem niemieckiego wartownika, który sprawdził, co w niej się znajdowało.

(...) moja mama była zatrudniona poza terenem obozu w Hucie, która obecnie nosi nazwę „Jedność”. Pracowała tam na trzy zmiany. Nieraz wychodziła do pracy w nocy, a nieraz pracowała tam na dziennej zmianie. Mama narzekała na to, że praca w hucie była ponad jej siły. Szczególnie uciążliwa była praca w nocy. Gdy ze zmęczenia usypiała, nadzorujący ją cywilny pracownik tej huty potrafił obudzić ją nawet kopniakiem i straszył, że jak nie będzie pracowała, to zostanie wywieziona do obozu w Oświęcimiu.

Nie znam danych tego mężczyzny. Później mama pracowała w jakimś gospodarstwie rolnym. Było to w pobliżu obozu, ale nie wiem, gdzie dokładnie. Mama była zadowolona, że udało jej się wydostać z tej huty. Uważała pracę w tym gospodarstwie za lepszą. Nie wiem, z kim tam pracowała. Wydaje mi się, że było to gospodarstwo produkujące żywność na potrzeby obozu. Moja babcia pracowała w kuchni.

Osobiście nie zetknąłem się z przypadkami zgonów wśród więźniów w obozie w Siemianowicach. Moja babcia opowiadała jednak o tym, że takie przypadki się zdarzały wśród jej znajomych. Nie znam żadnych danych osób, które zmarły w tym obozie. Nie wiem również, gdzie i w jakich okolicznościach chowano zmarłych na terenie obozu. Nie wiem, czy osoby pracujące w nocy miały za tę pracę jakieś przywileje.

Przypominam sobie, że w związku z jakimiś wydarzeniami na terenie obozu kilka razy odbywały się ogólne porządki. Było to być może związane z wizytacjami wyższych funkcjonariuszy spoza obozu. Nie mogę jednak jednoznacznie stwierdzić, że to właśnie taki był powód tych ogólnych porządków na terenie obozu. (...)

Nie przypominam sobie, czy pod koniec wojny w obozie tym warunki życia poprawiły się czy też nie. W styczniu 1945 r. cały obóz został z Siemianowic ewakuowany. Było to związane ze zbliżającym się frontem Armii Radzieckiej. Zostaliśmy przeniesieni do miejscowości Gorzyczki, znajdującej się za Rybnikiem, tuż przy czeskiej granicy. Tam warunki życia uległy znacznemu pogorszeniu.

W związku ze zbliżającą się Armią Radziecką, Niemcy przestali się interesować ludźmi w obozie. Zaczął panować jeszcze większy głód niż w Siemianowicach. Nikt nie dbał o racje żywnościowe dla więźniów. Przypominam sobie leżące na terenie obozu w Gorzyczkach zwłoki ludzi. Były to ciała osób zabitych przez strażników niemieckich podczas prób ucieczki z tego obozu. Nie znam nazwisk tych osób.

Przypominam sobie, że w marcu 1945 r. cała załoga niemiecka uciekła i obóz praktycznie przestał istnieć. Nie wiem, co stało się podczas ewakuacji obozu z Siemianowic do Gorzyczek z więźniami, którzy byli chorzy i nie mogli się samodzielnie poruszać. Do Gorzyczek zostaliśmy z pewnością przewiezieni jakimś środkiem transportu. Nie pamiętam jednak jakim. Na pewno nie byliśmy pędzeni piechotą, ponieważ taką drogę na pewno bym zapamiętał.

Nie jestem w stanie wymienić innych więźniów, którzy razem z nami przebywali w obozie w Siemianowicach, a następnie w Gorzyczkach.

Informacje złożone 19.05.2004 r.”

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 6; Archiwum autora, rys. 7904-7907.

PAL ZOFIA z d. DUC

Urodzona 18.01.1938 r. w Rychwałdzie i tam zamieszkała, córka Jana i Stefanii Duc, rencistka, osadzona: Polenlager Nr 40 we Frysztacie (Czechy).

„W kwietniu 1944 r. zostałam wraz z matką Stefanią uwięziona w obozie hitlerowskim Polenlager 40 we Frysztacie (Czechy). Przyczyną aresztowania było zamordowanie dwóch Niemców przez partyzantów na terenie Rychwałdu – przysiółku Olszyny. Sześć tygodni przed naszym zatrzymaniem aresztowano wszystkich mężczyzn, którzy dochodzili pieszo do miejsca zamieszkania, w tym również mojego ojca Jana Duc.

Żołnierze przyjechali w godzinach rannych, około 5.00, do naszego domu i kazali się spakować w ciągu 15 minut, a następnie przewieziono nas furmankami do Żywca. Ja wspólnie z matką przebywałam w obozie do końca stycznia 1945 r. (10 miesięcy), natomiast ojciec po wywiezieniu z obozu wrócił do domu w maju 1945 r. Z tego co sobie przypominam, to do Żywca zostaliśmy przewiezieni furmankami, a następnie pociągiem, lecz nie wiem do jakiej miejscowości. Rzeczy, które zabraliśmy z domu, cały czas mieliśmy przy sobie nawet na terenie obozu. Nikt nam nie mówił, dlaczego nas zatrzymują, ale przypuszczam, że przyczyną było zastrzelenie tych dwóch Niemców. Nie pamiętam, czy ktoś z mojej rodziny podpisywał volklistę, ja na pewno nie, gdyż miałam zaledwie sześć lat.

W obozie przebywaliśmy całymi rodzinami i nie było podziału na mężczyzn i kobiety. Pod koniec wojny mężczyźni z terenu obozu zostali wywiezieni do Niemiec na przymusowe roboty. Odnośnie znęcania się nad aresztowanymi w obozie, ja nie posiadam żadnej wiedzy. Warunki bytowe w obozie były okropne, panował smród, robactwo i było bardzo zimno.

Pomieszczenia, w których nas trzymano, były przeludnione, łóżka piętrowe jedno obok drugiego. Dokładnie nie pamiętam, ale były to chyba pomieszczenia murowane. Jeżeli chodzi o pościel, koce, podobne rzeczy, to nikt nam ich nie wydał, mieliśmy wszyscy swoje zabrane przed aresztowaniem z domów. Pomoc medyczna udzielana była, lecz nie pamiętam przez kogo, bo ja nie chorowałam.

(...) rodziny nie były rozdzielane; nie pamiętam, jaka mogła być ilość dzieci, ale praktycznie każda aresztowana rodzina miała dzieci. Ja nie pamiętam, czy wśród funkcjonariuszy były jakieś kobiety. Istniała możliwość odwiedzania obozu przez rodziny w specjalnych pomieszczeniach widzeń.

Więźniowie otrzymywali paczki, lecz legalnie nie można było ich wnieść na teren obozu. (...) rodzice pracowali u tzw. bauerów, natomiast dzieci pozostawały w obozie i sprzątały obóz. (...) Moja babka Agnieszka Duc z uwagi na starszy wiek oraz zły stan zdrowia została zwolniona z obozu, lecz szczegółów nie jestem w stanie podać.

Data likwidacji obozu to styczeń 1945 r. W tym czasie zdrowych mężczyzn wywieziono na roboty do Niemiec, a dzieci pozostały w dalszym ciągu na terenie obozu. Ja wspólnie z matką pociągiem przyjechałam do Żywca, a następnie pieszo [doszłyśmy] do domu mojej babki Weroniki Cygonik w Gilowicach.

W obozie przebywałam wspólnie z Kazimierzem Biernatem z rodzicami zamieszkałymi w Rychwałdzie, jego bratem Edwardem, zam. w Krakowie, Łukańko Bolesławem, zam. w Gilowicach – Na Grapie. To wszystko co mam do powiedzenia w tej sprawie”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora, rys. 8297.

PAWLIK TERESA ZOFIA

Urodzenia 3.07.1931 r. w Nowokrzepicach k. Częstochowy, córka Edwarda i Zofii, zamieszkała w Gdyni, emerytka: osadzona: Polenlager Nr 32 w Boguminie – Czechy.

„Miałam 10 lat, gdy zostałam wraz z rodzicami i młodszym o 2 lata bratem Stanisławem aresztowana przez funkcjonariuszy okupanta hitlerowskiego. Wydarzyło się to w 1941 r., ale dokładnej daty nie jestem w stanie podać. Mieszkałam wraz z rodzicami i bratem w jednorodzinny domku – drewnianym, jednopiętrowym w Nowokrzepicach koło Częstochowy. Rodzice mieli gospodarstwo rolne. Któregoś dnia przyjechali umundurowani Niemcy. Nie wiem, czy to było SS, czy gestapo, (...) było ich kilku uzbrojonych i kazali nam spakować się w ciągu 10 minut i wynieść z domu. Byliśmy tak zaskoczeni, że nie wiedzieliśmy w pierwszym momencie, co ze sobą zabrać. Matka lamentowała, a ja spakowałam najpotrzebniejsze ubrania i zawięzałam je w pościel, którą związałam po bokach. Z tym wyszliśmy z domu. Nie wiem, co stało się z naszymi rzeczami, które pozostały w domu.

Mieszkaliśmy przy ryneczku i jak wyszliśmy na zewnątrz domu, to zobaczyliśmy, że więcej jest takich ludzi jak my, siłą wyrzuconych z domów. Niemcy kazali nam iść naprzód do synagogi żydowskiej, która znajdowała się kilkanaście metrów dalej. Tam wszystkich spędzono. Byli tam również ludzie zabrani z sąsiedniej miejscowości, z Krzepic. To wszystko działo się wcześniej rano. Po południu zarządzono wymarsz w stronę dworca kolejowego Krzepice. Tam były podstawione wagony towarowe, do których kazano nam wsiadać. W jednym wagonie było około 40 osób. Nie dali nam jeść ani pić.

W wagonie nie było żadnych siedzeń, jedynie małe okienko u góry wagonu, przez które dochodziło powietrze. Wieźli nas całą noc i dopiero nad ranem dotarliśmy do miejscowości Bogumin na terytorium ówczesnych Czech. Tam nas zapędzili pieszo do obozu mieszczącego się na terenie tej miejscowości. Szliśmy do obozu około pół dnia. Rzeczy, które zabraliśmy ze sobą z domów, tj. niewielkie tobołki, mogliśmy zabrać ze sobą do obozu.

Jak przybyliśmy do obozu, to chcieli rozdzielić rodziny, odłączyć kobiety od mężczyzn i dzieci, jednak ludzie zaczęli krzyczeć, płakać, tak więc zaniechano realizacji tego pomysłu i całe rodziny weszły razem do bloków.

Nie wiem, dlaczego nasza rodzina została aresztowana. Być może stało się to za sprawą naszego sąsiada o nazwisku Koła i jego zięcia o nazwisku Gajek, którzy byli volksdeutscheami, ale pewności nie mam. Nasza rodzina nie była nakłaniana do podpisania volkslisty. Nikt z naszej rodziny nie był po aresztowaniu przesłuchiwany i nie stawiano nam żadnych zarzutów. Nie informowano nas też o przyczynie aresztowania. Mówili tylko, że wywożą nas do Niemiec na roboty.

Nasza rodzina znalazła się w jednym baraku, spaliśmy na piętrowych, drewnianych łóżkach. Dali nam koce. Codziennie rano odbywały się apele przed barakami. Nie pamiętam numeru naszego baraku. Musieliśmy ustawiać się czwórkami i pod tym względem naszej rodzinie wychodziło to sprawnie, bo było nas czworo. W trakcie tych apeli liczono nas, bo w każdym baraku była znana liczba osób w nim umieszczonych.

Codziennie sprawdzano, czy liczba ta się zgadza. Oprócz tego sprawdzania nic innego w czasie apeli z nami nie robiono. Jak były planowane wywozy do innych

obozów, to przychodzili Niemcy i kazali poszczególnym osobom wyczytanym z listy wychodzić przed barak i się ustawiać i czekać. Oficjalnie mówiono, że jadą do innego obozu do Niemiec na roboty. Nie mówili nam dokładnie, do jakiego obozu. O losie osób wywożonych nic więcej nie wiedzieliśmy (...).

Raz w miesiącu do obozu przyjeżdżała grupa Niemców ubranych w czarne fartuchy z czerwonymi krzyżami. Wszystkie dzieci musiały wówczas wyjść z baraków i ludzie ci robili nam jakieś zastrzyki w różne części ciała: rękę, nogę, ucho, skroń. Były to bardzo bolesne zastrzyki. Wszystkie dzieci dostawały te zastrzyki, mój brat również. Dorośli nie dostawali tych zastrzyków. Mniejsze od nas dzieci też je dostawały. Nie mówili nam, co to są za zastrzyki. Po tygodniu przyjeżdżali ponownie i sprawdzali miejsca, w które robiono nam te zastrzyki. Robili przy tym odpowiednie zapiski. Po tych zastrzykach nie odczuwałam żadnych dolegliwości. Dopiero później, jak wyszłam już z obozu, to byłam bardzo ciężko chora na nerki. Nie mogłam w ogóle spożywać soli.

Nie było żadnych przypadków torturowania więźniów. Raz była tylko taka sytuacja, że jeden z więźniów uciekł, to zrobili apel i kazali nam przez kilkanaście godzin stać na apelu. Ten więzień później sam wrócił z chlebem. Wsadzono go za karę do karceru, gdzie przebywał jakiś czas. Był to taki rodzaj piwnicy bez okien.

W obozie przebywałam przez rok; wyszliśmy z niego w roku 1942. Nie wiem, w jakim miesiącu. Warunki w obozie były podobne do siebie zarówno latem jak i zimą. Dawali nam jedzenie w postaci zupy z kaszą i kapustą. To był obiad. Na śniadanie była kromka czarnego chleba i czarna, zbożowa kawa. Na kolacje dawali to samo co na śniadanie. Oprócz tego można było dostawać paczki od rodziny. My też dostawaliśmy paczki od rodziny naszej matki.

Pamiętam do dziś, jak wyglądała taka paczka. Był to wiejski świeży chleb, w środku którego włożona była jeszcze kostka masła. Nie pamiętam, jak często można było dostawać takie paczki. Każda paczka to było wielkie wydarzenie dla nas. Nie wiem, czy paczki były przeszukiwane przez funkcjonariuszy. Na pewno je otwierali i patrzyli, co w nich jest, ale czy coś z nich zabierano, tego nie wiem.

W obozie chodziliśmy we własnych rzeczach. Mężczyznom golono włosy na krótko, oprócz tego golono ich pod pachami i w pachwinach. Kobietom i dzieciom nie obcinano włosów. Mężczyźni wychodzili codziennie rano do pracy pod eskortą. Budowali drogi i robili różne inne, podobne rzeczy. Dzieci musiały jedynie dbać o czystość na terenie obozu, musiały zbierać papierki. Nie wiem, co robiły kobiety; wiem, co robiła moja matka. Ona dogadała się z żoną lagerführera obozu Schmidta, że będzie im prała rzeczy – pościel, ubrania. Schmidt był komendantem obozu. Nie pamiętam, jak miał na imię, ani jak miała na imię jego żona.

Matka nigdy w zamian za tę pracę nic od nich nie dostała. Nigdy nie dali jej czegoś do jedzenia, chociażby dla dzieci. Inne kobiety pracowały w kuchni i wykonywały jakieś lżejsze roboty na terenie obozu. Pracujący więźniowie nie mieli żadnych przywilejów z tego powodu, że pracują. To, że się pracowało, było rzeczą normalną i oczywistą.

W obozie nie było żadnych lekarzy czy pielęgniarek. Nikomu nie była udzielana żadna pomoc lekarska. Jak ktoś potrzebował pomocy, to mógł to zgłosić jedynie wtedy, gdy przyjeżdżali ci ludzie od szczepień dzieci. Obóz nie był podzielony na część męską i żeńską. Nie pamiętam, czy wśród funkcjonariuszy obozu były także

kobiety. Nie wiem, jaka mogła być liczba dzieci w obozie, ani w ogóle jaka mogłaby być liczba więźniów obozu.

Dzieci nie miały żadnych udogodnień w porównaniu z dorosłymi. Jedynym udogodnieniem było to, że nie musiały pracować. Nie było możliwości utrzymywania kontaktu z osobami znajdującymi się na wolności. Znajdowaliśmy się na terenie innego kraju i nie było możliwości dla naszych rodzin, aby się z nami zobaczyć. Można było jedynie do siebie pisać listy.

Miejscowi ludzie nie przychodzili pod nasz obóz. Czasami widzieliśmy chodzących ludzi po ulicy, za drutami, ale oni tylko z daleka przyglądali się obozowi. Nie wiem nic na temat ewentualnych przypadków zgonów na terenie obozu. Nie widziałam na terenie obozu żadnego zgonu i nie wiem, gdzie ewentualnie chowano zmarłych. Każdy mieszkał w swoim baraku i nie było możliwości chodzenia do sąsiednich baraków.

Pamiętam, że raz była w obozie komisja o charakterze międzynarodowym. Wiem, że obóz lśnił czystością na ich przyjazd. Po tej wizycie zaczęliśmy dostawać paczki z jakąś wędliną, mięsem, ale szły one do kuchni i tam były rozdzielane dla więźniów. Dostaliśmy też cały wagon ubrań, które rozdzielano między więźniów. Nie wiem, co to była za komisja, kto wchodził w jej skład, a nie byli to z pewnością Niemcy. Innych wizytacji nie pamiętam. Dla mnie w obozie było ciągle tak samo. Trudno mi powiedzieć, czy na początku pobytu było mi lepiej tam, czy gorzej niż pod koniec tego pobytu.

Nic nie wiem na temat, czy ktoś został zwolniony z obozu i z jakich powodów. Ja o takiej sytuacji nie słyszałam. Nie doczekałam się likwidacji tego obozu, ponieważ wyszliśmy z niego całą rodziną bodajże latem 1942 r. na skutek starań podjętych przez rodzinę matki, tj. jej kuzyna Tadeusza Tomskiego. On mieszkał w Częstochowie i złożył podanie do gestapo, w którym zobowiązał się do wzięcia nas na swoje utrzymanie. Podanie zostało rozpatrzone pozytywnie i zostaliśmy zwolnieni z obozu. Ktoś z administracji obozu odprowadził nas na dworzec w Boguminie i stamtąd już pojechaliśmy pociągiem do Częstochowy, do kuzyna matki. Tam spędziliśmy resztę okresu okupacji.

(...) był z nami jakiś profesor z Krakowa wraz z rodziną, w tym z dwuletnią córeczką, której rósł garb na plecach i konieczna była operacja, ale niestety w warunkach obozowych nie odbyła się i ona tak rosła z tym garbem. Mam przy sobie odręczny szkic obozu, sporządzony przeze mnie. Mogę go dołączyć do protokołu. Oprócz tego nie mam żadnych innych dokumentów związanych z pobytem w tym obozie”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8237.

PIECZONKA CZESŁAWA

Urodzona w Tresnej, a obecnie zamieszkała w Żywcu, Os. Parkowe, osadzona w Polenlagrze Nr 63 w Czechowicach.

„(...) Przed wojną mieszkalam w Zadziewie wraz z rodzicami, jednak tych czasów już dokładnie nie pamiętam. Kiedy wybuchła wojna, zostałam z matką i moim rodzeństwem – dwójką braci i siostrą, gdyż ojca Józefa Mieszczaka, kiedy przyszli

Niemcy, zabrali na przymusowe roboty do Niemiec w Bawarii, bo moja matka nie podpisała volkslisty. Ojca od tego czasu już nie zobaczyłam. Otrzymaliśmy jedynie informację, że zginął on w Bawarii w wypadku – przygniotło go drzewo przy wycince w lesie.

Ja wraz z matką i rodzeństwem zostaliśmy wysiedleni do Tresnej, ale z tego okresu niewiele pamiętam. Z Tresnej zostaliśmy wysiedleni do łagrów przejściowych w Czechowicach. Był to obóz koncentracyjny podlegający pod Oświęcim. Z czasów tego obozu niewiele również pamiętam – jedynie to, że byliśmy oddzieleni od dorosłych; ja z bratem trzymaliśmy się razem. Pamiętam, że był tam Lagerführer z psem, którego wszyscy się bali. W tym obozie byłam aż do wyzwolenia. Musiałam się tam uczyć języka niemieckiego.

Po wyzwoleniu obozu ja z rodzeństwem uciekłam wraz z moją starą babcią. Wróciliśmy do Łodygowic. Zeznaję, że myłą mi się te wszystkie fakty. Obecnie jestem po wszczępieniu rozrusznika, a te wspomnienia wzbudzają u mnie nerwy i płacz. Nie mogę o tym normalnie rozmawiać. Niewiele też pamiętam, wszystko mi się myli. Czasami pamiętam jedynie jakiś fragment, ale nie wiem, kiedy i gdzie to dokładnie było. Wiem, że dużo wycierpiałam, byłam głodna i brudna.

Z urzędu stwierdza się że świadek płacze i mówi, że ciągle ma sny. Widzi Niemca ze szczekającym psem i swoją babcię z wybitymi zębami. Wspominająca przeszłość nie potrafi usystematyzować wydarzeń ani logicznie o nich opowiadać. Myli fakty z usłyszczanymi opowieściami od swojej matki, a także snami. (...)”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 13; Archiwum autora – zdj. 8742.

PLAGA ANTONINA

Według relacji p. Plagi, złożonej ustnie o obozie Polenlager Nr 83 w Korfantomie, przebywały m.in. następujące osoby:

- 1 Bryja (nie pamięta imienia),
- 2 Clupka (imienia nie pamięta),
- 3 rodzina Cinalów z wnuczką Anną (3 osoby),
- 4 Czarniecki (imienia nie pamięta),
- 5 Bednarz (imienia nie pamięta),
- 6 Dudziakowie,
- 7 Curzydło,
- 8 Harug,
- 9 Pridel,
- 10 Firlej,
- 11 Kozubek,
- 12 Kardaś,
- 13 Kocoń,
- 14 Kuźma zwany „Kantek”, pochodził z Andrychowa,
- 15 Miziak,
- 16 Migdałkowa z córką (Migdałkowa zmarła w obozie),
- 17 Ligusowie,
- 18 Nierostek,
- 19 Pawlus z córką i wnuczką ur. w obozie (wnuczka zmarła),

- 20 Paździorko,
 21 Słuchanek,
 22 Wygoda (był tłumaczem w obozie),
 23 Zmełka (lat około 13, obecnie nauczycielka w Andrychowie),
 24 Szatanik – rodzina,
 25 Urbańscy: Adam, Józef, Stefania (rodzeństwo, pochodzili z Wieprza),
 26 Pająkowie, małżeństwo Ludwik i Maria, oraz córka Anna ur. 26.11.1929 r.,
 zam. Wieprz, w obozie od 11.1942 r.,
 27 Plaga Antonina oraz syn Jan lat 16 i córka Ludwika lat 13.
- Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 16; Archiwum autora – zdj. 9031.

PONIKWA ZDZISŁAWA

Urodzona 28.04.1939 r. w Bielsku, córka Zdzisława i Heleny z d. Piekarczyk, zamieszkała w Bielsku, osadzona w Polenlagrze Nr 63 w Czechowicach, w Polenlagrze Nr 10 w Siemianowicach Śl.

„Urodziłam się w 1939 r. w Bielsku i mieszkałam w tym mieście, (...) z rodzicami. Ojciec mój Zdzisław Ponikwa był wojskowym, a mama Helena Kłoda z d. Piekarczyk opiekowała się domem. (...)

Gdy w dniu 23.07.1942 r. o godz. 00.45 w nocy Niemcy przyszl do naszego domu, miałam wówczas 3 lata. Dali nam 15 minut na zabranie podręcznych rzeczy i pod eskortą musieliśmy wsiąść na furmankę wspólnie z innymi rodzinami. Pamiętam tylko nazwisko Kisielewski z rodziną. Wywieźli nas początkowo do Czechowic, a później pociągami do Siemianowic Śl. Wiem, że powodem aresztowania był fakt, iż mój ojciec był żołnierzem Wojska Polskiego i w tym czasie był na froncie Polska-Rumunia-Węgry-Syria i Bliski Wschód (gdzie stracił rękę) Przy aresztowaniu nasza babcia Maria Piekarczyk nie chciała oddać mojej mamy i mnie, więc ją również aresztowano.

W Siemianowicach Śląskich trafiliśmy do obozu Polenlager, był to obóz SS pod eskortą oddziałów żandarmerii. W obozie oddzielono mnie początkowo od mojej mamy, ale później byłam razem z nią. Nie pamiętam, czy rodziny rozdzielano. Pamiętam apele i Niemca chodzącego z pejcem po placu apelowym. Nie widziałam egzekucji ani znęcania się fizycznego. Ja nie pracowałam fizycznie i nie pamiętam, czy również inne dzieci pracowały.

Na terenie obozu chodziliśmy w swoich ubraniach. Jedliśmy chleb i zupę gotowaną z warzyw na sodzie. Pamiętam również, że przed apelem przez pomieszczenie, w którym mieszkaliśmy, przechodziła grupa szturmowa i wyrzucała na zewnątrz wszystkie sienniki z drewnianych prycz piętrowych w celu sprawdzenia, czy pod siennikami nie było ukrytego chleba. Gdy znaleźli pod siennikiem chleb, wyrzucali go na zewnątrz.

Po takich akcjach pamiętam krzyki, ale nie wiem, czy kogoś bito (...). Obóz znajdował się w zamku z czerwonej cegły, pamiętam jak przez mgłę chodzące po nim zakonnice. Mieszkaliśmy w pokojach, w których było dużo osób, ok. 20-tu. Nie pamiętam, aby w obozie była pomoc medyczna. Moja mama pracowała fizycznie poza obozem przy uprawach, pamiętam, jak opowiadała, że musiała stać po pas

w wodzie. Nie wiem, czy do obozu można było przynosić paczki, lecz pamiętam brata mojej mamy Adolfa Piekarczyka (nie żyje), który do obozu przyniósł nam naleśniki i wartownik na bramie nie zauważył, że pod naleśnikami było masło. To zdarzenie bardzo dobrze pamiętam. Już nigdy później nikt nam niczego nie przynosił.

W obozie przebywałam do 1.03.1943 r. (9 miesięcy) i w tym dniu zostaliśmy wspólnie z mamą i babcią deportowane do Tarnowa w Generalnej Guberni, gdzie znaleźliśmy się w domu mojego stryja Wiktora Kłody i tam mieszkaliśmy parę miesięcy. Pamiętam, że było 28 osób deportowanych do Tarnowa. Po paru miesiącach pobytu u stryja Wiktora przeprowadziliśmy się w trójkę do żony brata mojego wujka, do stryjenki Kłody, która wybieliła swój kurnik i w nim ja z mamą i babcią zamieszkałyśmy aż do wyzwolenia. Pamiętam, że Tarnów wyzwolili Rosjanie, ponieważ ogłaszali to przez megafony na rynku głównym w Tarnowie.

Wyzwolenie przeżyłam w Tarnowie. Jedynym świadkiem, którego pamiętam, to właśnie wymieniony przez mnie pan Kisielewski, który mieszka z rodziną na Śląsku. Po wojnie miałam problemy ze wzrokiem, ponieważ przez jedzenie obozowe i zawartą w nim sodę miałam osłabione mięśnie oczne i nie widziałam wprost, a w późniejszym czasie zoperowałam tę wadę wzroku”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 13; Archiwum autora – zdj. 8747.

PSZCZÓŁKA MARIAN

Urodzony 10.01.1930 r. w Czańcu, pow. żywiecki, syn Franciszka i Anny z d. Kowalska, zamieszkały w Nowej Wsi, pow. oświęcimski, osadzony: Polenlager Nr 41 w Petrowicach, Polenlager Nr 169 w Gorzyczkach.

„Gdzieś w maju 1942 r. zamieszkiwałem wraz z rodzicami i dziadkami oraz dwoma siostrami Moniką, ur. w 1931 r., i Lucyną, ur. 1939 r. w Czańcu, pow. żywiecki, gdy w godzinach rannych wpadło do nas kilku umundurowanych Niemców w brązowych mundurach z opaskami ze swastykami na rękawach i kazano nam się natychmiast spakować. Następnie załadowano nas na fure i przewieziono do punktu zbornego w szkole w Kętach. Tam było już wiele osób i tego samego dnia wywieziono nas pociągiem do Petrowic k. Bogumina i umieszczono w obozie, w którym jeszcze nikogo nie było.

Obóz ten nazywał się Polenlager Nr 41 i mieścił się w pałacu hrabiego Larischa-Mulinicha. Umieszczono nas na jednej z sali, w której przebywało około 50 osób. Spaliśmy na piętrowych łóżkach. W obozie tym z reguły przebywały całe rodziny, natomiast nie widziałem samotnych dzieci. Na codziennych apelach wszyscy musieli stawiać się, z tym że kobiety stawiały się z małymi dziećmi na rękach.

Obóz był pod nadzorem jakiejś formacji w mundurach, ale SS-manów tam nie widziałem. Jedzenie w obozie było bardzo złe, a rodzice moi musieli chodzić do pracy pod nadzorem. W obozie tym przebywaliśmy przeszło rok i następnie wszystkich nas gdzieś w połowie 1943 r. przewieziono do obozu w Gorzyczkach k. Wodzisławia, gdzie znajdowało się już bardzo wielu więźniów. Przepełnienia było tak wielkie, że wiele osób musiało sypiać na siennikach w korytarzach pomieszczeń, a sienniki te w czasie dnia usuwano.

Pamiętam, że w obozie tym był Józef Gancarczyk z Czechowic, który był ode mnie o rok młodszy. W obozie tym bawiliśmy się razem z nim oraz wieloma innymi dziećmi. Warunki (...) były znacznie gorsze od obozu w Petrowicach, a w szczególności gorsze było jedzenie, mieszkanie oraz stosunek personelu obozowego.

Komendantem obozu był SS-man Berberich, (...) wysoki szczupły, bez jednego oka, z załamaną czaszką. Znęcał się on nad więźniami przy każdej sposobności. Pamiętam, że raz uderzył jednego więźnia nazwiskiem Zembaty, który upadł, po czym Berberich kopał go na ziemi. Raz pobił również moją matkę na sali, na której sypialiśmy i to bez żadnego powodu.

W obozie tym były również siostry – pielęgniarki, a jedna z nich miała na imię Monika. W obozie tym umierało wiele osób, przede wszystkim starszych wyniszczanych głodem i warunkami.

Początkiem stycznia 1945 r. zabrano mnie, ojca oraz wielu innych mężczyzn oraz chłopców gdzieś w wieku od 14 lat i załadowano nas do otwartych wagonów, dając na drogę jeden kilogram chleba i mały kawałek kiełbasy. Nikt nam nie mówił, dokąd nas wywożą. W wagonach było tak ciasno, że siedząc w kucki nie można się było poruszać. W tym czasie panowały bardzo silne mrozy i na każdej niemal stacji, na której zatrzymywano nas, z wagonu wyciągano pewną ilość zmarłych na skutek zamarznięcia względnie wycieńczenia. Zmarłych grzebano w najbliższej odległości od stacji kolejowej, a robili to więźniowie przy pomocy kilofów i łopat oraz wózka na dwóch kółkach.

Pamiętam, że na niektórych stacjach grzebano w zbiorowych grobach 40-80 więźniów, zaś dokładnie pamiętam, że na jednej ze stacji pogrzebano nawet 150 trupów, gdyż z ciekawości liczyliśmy ilość ofiar.

Podróż nasza trwała przez cały tydzień, od czwartku do czwartku. W końcu na miejscu dowiedzieliśmy się, że znaleźliśmy się w obozie w Oranienburgu. W czasie całej podróży nie karmiono nas w ogóle, a jedynie jeden raz jakiś Niemiec rzucił do wagonu kilkanaście cienkich kromek chleba. Wiele więźniów umierało z głodu. W sąsiednich wagonach widziałem, jak więźniowie bili się o ten chleb.

Po przybyciu do Oranienburga skierowano nas wszystkich w stronę jakiejś wielkiej hali, o której mówiono, że jest komorą do gazowania więźniów. Mnie i ojca wraz z naszą grupą (...) skierowano do baraków.

W czasie marszu do obozu w Oranienburgu wielu więźniów mających straszliwie poodmrażane ręce i nogi błagało innych współwięźniów, by pozbawili ich życia, niektórzy zaś z tych więźniów rzucali się na bagnety, względnie uciekali z szeregu, świadomie narażając się na śmierć.

W obozie tym ojciec mój pracował przy okopach, mnie zaś skierowano do pracy w zakładach lotniczych Heinkla.

[Pod koniec] kwietnia [1945 roku] wyswobodziły nas wojska radzieckie. W niedługi czas po powrocie z obozu do domu utraciłem niemal wszystkie zęby, a przy poborze do wojska stwierdzono u mnie nerwicę serca. Miałem wtedy 21 lat.

Posiadam w domu zdjęcia lagerführerów w Petrowicach na tle osób [stojących] przed domem mieszkańców. Zdjęcie to udało mi się niespostrzeżenie zabrać. Posiadam jeszcze drugie zdjęcie młodych chłopców z obozu na [jego] tle (...)."

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora – 8299.

PUTEK STEFANIA z d. BEDNARCZYK

Zamieszkała w miejscowości Jaszczurowa w pow. wadowickim, w gminie Mucharz, osadzona: Polenlager Nr 58 w Pszowie.

„We wrześniu 1942 r. miałam 9 lat. Pamiętam, że przyjechali na furmance jacyś mężczyźni, byli to Polacy, ale z nimi był Niemiec i nie pamiętam czy miał mundur. Kazali nam się ubrać i zabrać ze sobą osobiste rzeczy i siąść na furmankę. Razem ze mną był mój tata Piotr Bednarczyk, moja mama Antonina, siostra Teresa (...), brat Feliks i brat Stanisław (...) oraz dziadkowie od strony ojca. Wszystkich nas zabrali furmanką do Wadowic do szkoły koło stacji kolejowej. Tam czekaliśmy do nocy, a w nocy zabrali nas na stację kolejową i kazali nam wsiąść do wagonów na bydło. Z tego co pamiętam, w Wadowicach eskortowali nas żołnierze niemieccy.

Pociągiem pojechaliśmy do Pszowa do obozu. Pamiętam, że przyjechaliśmy w nocy, na miejscu zawieźli nas do Polenlagu. Na miejscu zabrali nam wszystkie rzeczy (...) zabrane z domu. Tam nas umieścili w dużych salach, gdzie były piętrowe łóżka. Teren obozu był ogrodzony, były zasieki, drut kolczasty. Ja nie zdawałam sobie sprawy, dlaczego nas wywieziono. Nikogo nie przesłuchiowano. Na drugi dzień oddano nam część rzeczy osobistych, ale niektóre rzeczy Niemcy zabrali, wartościowe przedmioty, część ubrań i jedzenie. Nie wiem nic na temat nakłaniania więźniów do podpisywania volkslisty.

Podczas pierwszych zbiórek na terenie obozu funkcjonariusze nas oglądali i jeżeli ktoś był ułomny, niepełnosprawny, to był wywożony, ale nie wiedzieliśmy, co się z nim dalej działo. Te oględziny były tylko na początku naszego pobytu. Nie byłam świadkiem tortur, mnie nikt nie bił, wszystkie dzieci musiały tylko cały czas siedzieć w środku pomieszczeń.

Mój tata pracował na kopalni, a mama pracowała jako pomoc kuchenna w niemieckim domu, który znajdował się obok obozu. Babcia pracowała na kuchni, a dziadek nie pracował, ponieważ chorował i później zmarł w obozie. Spaliśmy na piętrowych łóżkach pod kocem, na słomie. Dawali nam trzy razy dziennie jeść, ale bardzo mało. Była to czarna kawa, trochę chleb na śniadanie i kolację, a na obiad dostawaliśmy zupełną buraczaną albo ze szpinaku. Jedzenia była bardzo mało. Ubrania mieliśmy swoje, nie dostawaliśmy nowych ubrań. Pomieszczanie, gdzie mieszkaliśmy, było słabo ogrzewane, nie mieliśmy żadnych środków czystości. Nie pamiętam dokładnie, jak wyglądała pomoc lekarska, ale jak mój brat młodszy Stanisław zachorował, to chyba był u niego jakiś lekarz. (...)

Obóz nie był dzielony na część męską i żeńską. Rodziny nie były rozdzielane. (...) każda rodzina miała dzieci, mogło ich być około 20 na sali. Dzieci nie pracowały, nie miały żadnych udogodnień, były traktowane jak dorosłe, tylko nie musiały pracować. Jak pamiętam, można było spotykać się z rodziną na wolności; oni wtedy przyjeżdżali pod obóz i w obecności strażników mogli rozmawiać, ale rozmowa mogła być krótka i nie często. My nigdy nie dostawaliśmy żadnych paczek, (...) paczki były zabierane przez strażników, a rzeczy z nich nie trafiały do nas, a jedzenie dawano na kuchnię.

Wiem, że więźniowie pracowali na kopalni obok obozu, ponadto pracowali na gospodarstwach rolnych, byli też wynajmowani do takich prac sezonowych na gospodarstwach. Ja spotykałam się ze zgonami więźniów, ale były to przypadki chorób, a nie widziałam, żeby strażnik zabił więźnia.

Nocami chowano umarłych w pobliskim lesie. Był organizowany taki mały pogrzeb i mogła w nim uczestniczyć najbliższa rodzina. Ja na takim pogrzebie nigdy nie byłam. Znam to tylko z opowieści mamy, która była na pogrzebie mojego dziadka.

Pamiętam, [że] obóz był wizytowany przez jakiś innych funkcjonariuszy. Chodzili po salach, oglądali i nic się nie zmieniało po tych kontrolach. Ja przebywałam w tym obozie do czerwca 1943 r. i cały czas warunki bytowe były takie same. Nie pamiętam żadnych przypadków zwolnienia więźnia z obozu. Nie uczestniczyłam w likwidacji obozu, bo mnie już z tam nie było.

W czerwcu 1943 r. przyjechał do obozu Polak z Koszalina i zabrał całą naszą rodzinę na gospodarstwo niemieckie, które prowadził. Nie wiem, dlaczego akurat nas zabrał. Tam mieszkaliśmy i pracowaliśmy do końca wojny. Tam też pracowałam, ale tam było lepiej niż w obozie. Mieszkaliśmy na terenie gospodarstwa, mogliśmy dostawać więcej jedzenia, bo dostawaliśmy kartki na jedzenie. Rodzice dostawali tam jakieś wynagrodzenie.

Jak wróciliśmy z Koszalina po zakończeniu wojny, to nasz dom rodzinny był splądrowany i zniszczony. Podobno na naszym gospodarstwie pracowali przesiedleńcy z Rumunii. Ja nie dysponuję żadnymi dokumentami z obozu w Pszowie. Ja nie znam żadnych nazwisk funkcjonariuszy z obozu. Pamiętam natomiast, że więźniem obozu była koleżanka Kapłonia Helena (...). Innych osób nie pamiętam. Ci starsi już umarli. To wszystko [co] wiem tej sprawie”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 12; Archiwum autora – zdj. 8625, 8626.

ROMANOWICZ EMILIA

Urodzona w Żywcu, obecnie zamieszkała w Raciborzu. Relacja z Opola, dnia 15.08.1966 r., osadzona: w Polenlagrze Nr 75 w Raciborzu, Polenlagrze Nr 82 w Pogrzebieniu, Polenlagrze Nr 92 w Kietrze.

„Zamieszkuję aktualnie w Raciborzu, przed wojną do 1942 r. mieszkałam wraz z mężem i dziećmi w Żywcu. W roku 1942 zostałam wysiedlona i umieszczona w trzech Polenlagrach wraz z rodziną za nie podpisanie volkslisty, mimo że trzykrotnie byłam do podpisania namawiana przez Niemców, którzy nachodzili mnie w domu. W wyniku tego byłam więziona:

- 1) w Pogrzebieniu k. Raciborza 8 miesięcy
- 2) w Raciborzu 5 miesięcy
- 3) w Kietrze – do kwietnia 1945 roku.

Z domu zabrano nas w kilka godzin po ostatniej bytności niemieckiego tajniaka. Nie pozwolono nam niemalże nic zabrać, a ponieważ był to czerwiec, nie ciepłego na sobie nie mieliśmy. W przyszłości okazało się to w skutkach fatalne.

W tym samym okresie z Żywca, Węgierskiej Górki, Rajczy i innych pobliskich miejscowości wysiedlono około 1000 polskich rodzin. Przeważnie rolników. Jedynie nieliczne rodziny, jak moja rodzina, pochodziły z miasta, w tym wypadku z Żywca i reprezentowały środowisko robotniczo-mieszczańskie. Pretekstem było odmówienie podpisania volkslisty.

W rzeczywistości okupantowi potrzebne były wolne gospodarstwa na osiedlenie na nich osadników niemieckich z Besarabii, zwanych przez ludność „czarnomorcami”.

Miejszem zbiornym była fabryka papieru w Żywcu. Tam zwożono z okolicy wysiedlone rodziny. Po jednodniowym pobycie rodziny wraz z dziećmi zostały przewiezione do Pogrzebienia koło Raciborza. Transport odbywał się w wagonach kolejowych przepełnionych do ostateczności. Brak było wody i żywności, co najdotkliwiej odczuwały dzieci. Na stacji docelowej przeprowadzono dokładną rewizję i zabrano pieniądze, kosztowności, a nawet zapasy żywności, które niektórzy zdołali ze sobą zabrać.

W Pogrzebieniu rodziny polskie umieszczono w budynku poklasztornym. W jednej malej celi przebywało do 20 osób, starsi i dzieci razem. Spano na trzypiętrowych pryczach zbitych z desek, wymoszczonych słomą, bez żadnej pościeli. Do przykrycia służyły koce, w lecie po jednym – zimą dwa. Prześcieradła starano się zastąpić „zdobytymi” kocami lub częściami osobistej garderoby.

W celi, w której przebywałam, w liczbie 20 osób było 9 dzieci. Najmłodsze po 8 miesiącach zmarło (w 9 miesiącu życia). W sumie do końca pobytu w tym obozie zmarło 3 dzieci na gruźlicę. Zmarłych, zaszytych w papierowy worek, chowano na miejscowym cmentarzu.

Dzieciom teoretycznie nie wolno było wychodzić bez uzasadnionej przyczyny z celi i biegać po korytarzach lub ogrodzie. Jedynie podczas nieobecności lagerführera dzieci mogły pobawić się na zapleczu domu. Na to żandarmi pilnujący obozu patrzyli z pobłażaniem.

Matki codziennie chodziły do pracy poza obóz. Brano je do prac polowych lub domowych, jak pranie, sprzątanie. Na czas nieobecności matek dzieci umieszczano w obozowym „przedszkolu”, które mieściło się w jednej z większych sal. Tam pod opieką nauczycielki – Polki, bawiły się, a nawet uczyły polskich piosenek, to ostatnie po kryjomu. O zorganizowaniu jakiegokolwiek nauczania w sensie nauki szkolnej nie było mowy.

Władze obozowe były jednakowo bezwzględne w stosunku do dorosłych jak i do dzieci. Władza rodziców i możliwość ingerowania w sprawy własnych dzieci była ograniczona do minimum. Gdy córka moja pewnego dnia nie chciała iść do „przedszkola” – a pobiegła za matką do kuchni, została za to dotkliwie pobita przez żandarma. Syn również został skatowany gumowym kablem przez żandarma za to, że starszy brat przewiózł go po obozowym placu na dwukołowym wózku.

Pożywienie dzieci starszych w zasadzie nie różniło się od pożywienia dorosłych, z tym że na śniadanie dostawały kromkę białego chleba, a do tego czarną kawę niesłodzoną. Obiad jak starsi, to znaczy: ziemniaki i kapusta nieomaszczona, czasem barszcz lub „eintopf” lub kawałek pokrajanego mięsa, lecz to bardzo rzadko. Na kolację chleb i kawa.

Małe dzieci dostawały (...) „Kinderessen”, na które składało się 1/2 l mleka dziennie, o godz. 12.00 w południe rzadki grysik na wodzie, na kolację taki sam grysik.

Małe dzieci kąpano codziennie, starsze raz na tydzień. Wodę grzano w kotłach, które znajdowały się w pomieszczeniach piwnicznych, tam też kąpano dzieci. Po wodę trzeba było chodzić do studni obozowej, a gdy tam wody zabrakło, do gospodarzy pod eskortą żandarma.

W obozie były również niemowlęta, które urodziły się już w Pogrzebieniu – tak jak najmłodszy mój syn, lub takie, które tu z rodzicami przywieziono. Dla dzieci tych matki nie dostawały żadnej wyprawki od władz obozowych. Na pieluszki używano

części własnej garderoby lub darto po kryjomu koce obozowe. Czasami, chociaż bardzo rzadko, przychodziły paczki spoza obozu, a w nich poza żywnością i lekarstwami ubrania dla dzieci i pieluszki.

Akcje wysyłania paczek dla swoich parafian do obozu zorganizował na dużą skalę proboszcz parafii żywieckiej ks. Słomka. Ponieważ relacjonująca – w chwili zabrania jej do obozu była w ciąży, dostała w paczce wyprawkę dla dziecka. Paczki jednak wnet przestały przychodzić. Księdzem zainteresowały się władze niemieckie, jako że miał jeszcze inne grzech w stosunku do okupanta. Musiał opuścić parafię i ukrywać się.

Podczas pobytu relacjonującej w Pogrzebieniu w roku 1943, jesienią, do obozu przywieziono nocą około 150 polskich dzieci. Najmłodsze kilkumiesięczne – tejsze nocy zmarło. Najstarsze mogło mieć około 14 lat. Dziećmi opiekowały się siostry niemieckiego Czerwonego Krzyża. Na drugi dzień rano dzieci w obozie już nie było. Skąd je przywieziono i dokąd wywieziono – relacjonująca nie wie. Podczas pobytu dzieci na terenie obozu władze surowo zabroniły komukolwiek wychodzić z sal.

Następnym obozem, do którego przewieziono rodziny polskie, był Racibórz. Obóz mieścił się w (...) „szutzenhauzie” (strzelnicy), który stoi w niezmiennym stanie do dzisiejszego dnia, a obecnie mieści się w nim Dom Kultury. Obóz otoczony był podwójnym drutem kolczastym. Wokół chodziły straże żandarmów. Jedynie komendant obozu był SS-manem.

W obozie tym umieszczono około 60 rodzin. Tu również panowała ogólna ciasnota, głód i zimno. Do pomieszczeń wstawiono żelazne piecyki i dawano jedno wiadro węgla na tydzień.

Szerzyły się różne choroby, a przede wszystkim gruźlica zbierała plon. Chorych na choroby zakaźne lub nie rokujących nadziei na wyzdrowienie umieszczano w izolacie. Chore dzieci pozostawiano przeważnie przy rodzicach. Leczył je obozowy lekarz, Niemiec nazwiskiem Frank. Możliwości leczenia były ograniczone. Dysponował znikomą ilością i to najprymitywniejszych lekarstw.

Zdarzało się, że leki przenikały spoza obozu, przesyłane w paczkach lub dostarczane przez rodziny podczas odwiedzin, które były niezmiernie rzadkie i trudne do uzyskania. Odwiedzający nie byli wpuszczani na teren obozu. Widzenie odbywało się w bramie obozowej w obecności żandarma i trwało zaledwie kilkanaście minut.

Podczas pobytu w obozie w Pogrzebieniu zawieziono dzieci do Raciborza i tam rozdano im ubrania i buty – po jednej parze. Były to rzeczy po więźniach z Oświęcimia. Bywały równie i wypadki, że matki chodząc do pracy poza obóz dostawały od rodzin niemieckich ubrania dla dzieci. Musiały je ukrywać przed żandarmami doprowadzającymi je do obozu. W razie wykrycia tego faktu ukarany zostałby ofiарdawca i biorący.

Zdarzały się wśród personelu obozowego, szczególnie żeńskiego, jednostki, które w możliwy sobie sposób starały się pomagać dzieciom. Były to wypadki niezmiernie rzadkie, bowiem Niemcy starali się wyrobić u swoich ziomków przekonanie, że ludzie zamknięci w obozach to przestępcy i kryminaliści, których należy odizolować od reszty społeczeństwa.

Wyjątek spośród wrogo nastawionej do Polaków służby obozowej stanowiła siostra Czerwonego Krzyża – Bawarka z pochodzenia, która z niemieckich magazynów żywnościowych podkraadała tłuszcz i cukier i tym „doprawiała” jedzenie przeznaczone dla dzieci. Czasami też gotowała nadprogramowe porcje grysiku i posyłała do

obozu przez chłopców, którzy przychodzili po rzekomo puste bańki po mleku. Matki dzieliły ten grysik pomiędzy dzieci. Niedługo trwało to dokarmianie. Siostrę zabrano z obozu

Ostatnim obozem, do którego mnie przewieziono wraz z rodziną, był Kietrz. Obóz mieścił się w starej, nieczynnej fabryce kapeluszy. Warunki higieniczne były okropne. Ludzi nękało robactwo i szczury. Nierzadkie były wypadki, że ludzie i gryzonie spali pospołu grzejąc się nawzajem.

W obozie zastałam rodziny polskie, poprzednio tam umieszczone, pochodzące z Żywiecczyny, Śląska i okolic Sosnowca w ilości około 1000 osób. Była tam też pewna liczba, około 60 dzieci bez rodziców. Były to albo dzieci, których rodzice zmarli w obozie w Kietrze, bądź też przywiezione do Kietrza z innych obozów już bez rodziców. Opiekowali się nimi ludzie nie mający własnych dzieci.

Przykładem poświęcenia dla obcego dziecka była pewna kobieta pochodząca z Sosnowca, kaleka, bez ręki. Jej to pewna umierająca na gruźlicę w obozie w Pogrzebieniu matka powierzyła swoją półtoraroczną córeczkę, z którą owa kobieta przyjechała do Kietrza.

W roku 1943 Niemcy wszystkie dzieci bez rodziców wywieźli w nieznanym kierunku. Z transportem odjechała również wychowanka owej kobiety, która nie dając za wygraną, ucieka z obozu i jedzie w ślad za transportem. W Boguminie na stacji zabiera z pociągu dziewczynkę i wraca z nią do obozu. Tam doczekała się wraz ze swą wychowanką końca wojny i nieudanej ewakuacji obozu.

W Kietrze miało miejsce pod koniec 1944 r. badanie komisyjne dzieci przez komisję niemiecką złożoną z wojskowych. Badanie miało na celu wyselekcjonowanie jednostek „czystych” rasowo. Wskazywały na to oględziny kształtu czaszek. Prawdopodobnie jedynie rychły koniec wojny uchronił dzieci od wywózki.

W Kietrze brano do pracy również dzieci – od 12 lat obowiązkowo, młodsze, nawet 8-letnie, na ochotnika. Dzieci chętnie zgłaszały się do pracy, bo to oznaczało pobyt na powietrzu, a zwykle i lepsze jedzenie.

Zatrudniane były przeważnie przy robotach polnych, u dużych gospodarzy, lub we dworach. Gdy przyjechał po dzieci wóz z majątku i pojechały do pracy pod nadzorem tylko fornała, znaczyło to, że na pole właściciel przyśle im coś do zjedzenia, zwykle mleko i chleb. Gdy dzieci odwoził i pilnował podczas pracy żandarm, dzieci nic nie dostawały. Nie wolno było ludności w jakikolwiek sposób wspomagać więźniów. Groziły za to kary. Jeśli gospodarze dokarmiali pracujących u nich Polaków, to wyłącznie w ścisłej tajemnicy.

Dzieci dostawały pracę stosunkowo łatwą i jak twierdzi wspominająca, nie ponad siły, jak grabienie ścierniska, rwanie buraków, lnu lub plewienie. Każde dostało wyznaczoną działkę, którą musiało w ciągu dnia wyplewić lub wyrwać – w zależności od rodzaju pracy. Przydziały pracy nie przekraczały możliwości dzieci i z reguły były wykonywane. Sam jednak fakt stworzenia dzieciom takich warunków, aby praca była wypoczynkiem i relaksem po zatęchłych salach fabrycznych, w których swoboda ruchów była ograniczona, jest barbarzyństwem. Jeśli chodzi o przymus pracy, Niemcy byli bezwzględni nie tylko w stosunku do dorosłych, ale również i w stosunku do dzieci.

Dwunastoletnia moja córka zachorowała na zapalenie skóry. Pomimo dotkliwego bólu, nie pozwolono jej pozostać w obozie. Musiała iść do pracy.

Rodzice jak mogli starali się ulżyć doli swych dzieci. Dzielili się swymi racjami żywności. W różny sposób zdobywali żywność, aby je dokarmiać, przynosili z pracy do obozu ukryte pod ubraniem kromki chleba, owoce lub ziemniaki. Relacjonująca opowiada, że w obozie w Pogrzebieniu idąc do piwnicy po węgiel, przynosiła na dnie wiadra nieco ziemniaków, które piekli w popiele. W końcu od tych niedopieczonych ziemniaków cała rodzina rozchorowała się na żółtaczkę.

Znamienny dla specyfiki życia obozowego i sprzyjający wyzwaniu się najniższych skłonności ludzkich jest fakt zaobserwowany przez relacjonującą i sprawdzony jej własnymi przeżyciami, że współmieszkańcy obozu zajmowali się i dbali wyłącznie o własne dzieci, zachowując dla obcych zupełną obojętność i brak współczucia. Wyjątek stanowiły rodziny bezdzietne, które zaadoptowały obozowe sieroty – ale i te zajmowały się wyłącznie dziećmi przygarniętymi”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14; Archiwum autora – zdj. 8812.

SIEMEK ADAM

Urodzony 4.07.1933 r. emeryt, informujący o swoich okupacyjnych przeżyciach w wieku 77, zamieszkały w Chrzanowie, po aresztowaniu osadzony: w więzieniu w Mysłowicach, w Polenlagrze Nr 82 w Pogrzebieniu, w Polenlagrze Nr 56 w Lyskach, w Polenlagrze Nr 32 w Boguminie, w obozie w Potulicach, a stamtąd wywieziony do Prus Wschodnich.

„Dokładnej daty nie pamiętam, ale było to w sierpniu 1943 r., gdy zostałem aresztowany wraz z całą rodziną, tj. ojcem Józefem Siemkiem, matką Helena Siemek oraz siostrą Wandą Siemek – później Wandą Młynarczyk. Wymienieni członkowie rodziny już nie żyją. Przyczyną naszego aresztowania była działalność polityczna mojego ojca. Ojciec działał w konspiracji przeciwko Niemcom.

Aresztowanie (...) wyglądało w ten sposób, że pod dom przyjechało kilku Niemców w mundurach. (...) Ja z matką i siostrą zostaliśmy zabrani do jednego samochodu i odwiezieni do posterunku Policji w Myślachowicach. Ojciec został zabrany odrębnym samochodem. Na posterunku widziałem, że ojciec leżał cały czas skuty kajdankami twarzą do podłogi. Następnie wszystkich nas odwieziono do Mysłowic do jakiegoś obozu (...). Tam zostaliśmy rozdzieleni. Ja z siostrą przebywaliśmy w Mysłowicach przez miesiąc, a następnie zostaliśmy przewiezieni do obozu w Pogrzebieniu, gdzie przebywaliśmy przez trzy miesiące. Następnie zostaliśmy przewiezieni do obozów w Lyskach i w Boguminie. Tam przebywaliśmy przez około 7 miesięcy. Następnie zostaliśmy przewiezieni do obozu w Potulicach. Tam przebywałem przez 4 miesiące do listopada 1944 r., a następnie zostałem wywieziony do Prus Wschodnich do bauera na roboty. Następnie wraz z Niemcami na początku 1945 r. – dokładnej daty nie pamiętam, zostałem ewakuowany w rejon Słupska. Później zostałem synem pułku przy Armii Radzieckiej do sierpnia 1945 r. i dopiero wówczas wróciłem do swojego domu. Nie pamiętam, jakimi środkami transportu byłem przewożony do obozów.

Gdy byliśmy aresztowani, nie mogliśmy zabrać ze sobą żadnych rzeczy poza tym, co mieliśmy na sobie. Mnie nie przedstawiano żadnych zarzutów w związku z aresztowaniem. Nie pamiętam, czy byłem wówczas przesłuchiwany. Nie

poinformowano mnie kiedy będę zwolniony. Ja nie byłem nakłaniany do podpisywania volkslisty. (...) Wobec mnie w Polenlagrze nie stosowano przemocy fizycznej. Nie znam przypadków zgonów ludzi spowodowanych torturowaniem. W obozach mieszkaliśmy w barakach drewnianych zarówno w okresie letnim jak i zimowym. Pomieszczenia, w których przebywaliśmy, były przeludnione. Zwykle w tych pomieszczeniach było kilkadziesiąt osób. Na łóżku miałem „siennik”. Nie pamiętam czy otrzymałem pościel, koc lub inne takie rzeczy. Nie pamiętam czy, w innych obozach byli lekarze, pielęgniarki. Na pewno w obozie w Pogrzebieniu był lekarz i pielęgniarki. Nie pamiętam, czy była mi w obozie udzielana pomoc lekarska i czy chorowałem.

Jako dziecko w obozach przebywałem razem z kobietami, które opiekowały się dziećmi. Nie było z nami mężczyzn, więc prawdopodobnie obozy były podzielone na część męską i żeńską. Wśród funkcjonariuszy obozu były kobiety. W obozach, w których przebywałem, były dzieci. Nie jestem w stanie określić, jaka była ich liczba. Nie pamiętam, czy dzieci w obozach miały jakieś udogodnienia. Jak przebywałem w obozie w Boguminie, musiałem pracować w kotłowni szpitala wojskowego. Ja z siostrą zostaliśmy rozdzieleni od rodziców.

Z tego co pamiętam to rodziny przybyłe do obozów były rozdzielane. Nie było żadnej możliwości utrzymywania kontaktu z osobami znajdującymi się na wolności. Nie wiem, czy więźniowie otrzymywali paczki. Ja ich z siostrą nie otrzymywałem. (...) więźniowie wykonywali na terenie obozu różne prace porządkowe. Nie wiem, czy byli zatrudniani poza terenem obozów. Więźniowie, którzy pracowali, nie posiadali żadnych przywilejów. W trakcie pobytów w obozach zetknąłem się ze zgonami więźniów, lecz nie jestem w stanie powiedzieć, czy były one naturalne. Nie wiem, gdzie i w jakich okolicznościach chowano zmarłych.

Nie wiem, czy obozy, w których przebywałem, były wizytowane przez jakiekolwiek komisje z zewnątrz. Warunki życia w obozach pod koniec wojny zmieniły się na gorsze. Było mniej żywności i odizolowywano więźniów. Nie znam przypadków zwolnienia innych więźniów z obozu. Nie znam dat likwidacji obozów, w których przebywałem. Nie wiem co się działo z więźniami podczas likwidacji obozów. (...) Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 15; Archiwum autora – zdj. 8987.

SIEWNIAK KAZIMIERZ

W chwili składania relacji – wiek 76 lat, zamieszkały w Chrzanowie, osadzony: Polenlager Nr 32 w Boguminie.

„W maju 1942 r., w nocy, przejechało do naszego domu gestapo i aresztowało całą naszą rodzinę, tj. mamę Julię, braci Wincentego, Stanisława, moją siostrę Marię. Przyjechali ciężarówką marki Opel. Po wejściu do naszego mieszkania kazali nam się pakować. Pozwolili nam zabrać ze sobą tylko to, co mieliśmy na sobie. Mama zabrała swoje dokumenty. Tej samej nocy co naszą rodzinę zatrzymano jeszcze cztery inne rodziny, tj. rodzinę Wojudzkich, Pochwalskich, Kołodziejczyków i Adamczyków.

Następnie przewieziono nas tym samochodem do szkoły podstawowej na Al. Henryka w Chrzanowie i tego samego dnia po południu załadowano nas do

pociągu do wagonów towarowych. Były tam jakieś ławki, jednak większość ludzi stała lub siedzieli na słomie, która była na podłodze. Ja uciekłem od bauera jesienią 1942 r. i zostałem na terenie Niemiec, gdzie pracowałem w Baborowie u ogrodnika, który mi płacił 25 marek co miesiąc.

Do Chrzanowa wróciłem dopiero po zakończeniu wojny. Pociągiem przewieziono nas do obozu do Bogumina, gdzie byliśmy wraz z całą rodziną do września 1942 r., kiedy to przewieziono nas do bauera o nazwisku Willi Luagwitz, do miejscowości Jauer. Po przybyciu do obozu nie odebrano mi żadnych rzeczy, gdyż miałem tylko ubranie na sobie, w którym chodziłem po obozie. Z tego co wiem, Niemcy aresztowali nas, gdyż mama moja nie chciała podpisać volkslisty.

Nie byłem przesłuchiwany przez Niemców, nie byłem też poinformowany, kiedy zostaniemy zwolnieni. Po przewiezieniu nas do obozu nie byłem nakłaniany do podpisywania żadnych dokumentów, gdyż miałem wtedy 15 lat. Zapytano się mnie tylko, czy będę pracował, na co wyraziłem zgodę. Pracowałem w obozie, wożono nas na stację kolejową, gdzie wraz z innymi więźniami rozładowywaliśmy z wagonów różne towary: cegłę, wapno, kafle itp. My otrzymywaliśmy jedzenie w zamian od osób, które najmowały nas do wyładunku towarów.

W czasie pobytu w obozie nie byłem torturowany, nie są mi znane przypadki torturowania więźniów, gdyż cały dzień, nie było mnie w obozie. Rano jechaliśmy do pracy, a wracaliśmy wieczorem. Nie znam nazwisk funkcjonariuszy obozu, w którym przebywałem, nie wiem też, co stało się z nimi po zakończeniu wojny.

Funkcjonariusze obozu namawiali więźniów do podpisywania volkslisty. Gdy więzień podpisał, to wtedy dostawał lepszą pracę, dostawał za pracę wynagrodzenie. Taki więzień mógł nawet dostać mieszkanie i nie był więźniem obozu. Wiem, że byli więźniowie, którzy podpisywali volkslistę, nie wiem jednak, jak się nazywali. Nie wiem, co się z nimi stało, gdyż wywieźli mnie do bauera do pracy jesienią tego samego roku.

Raz lub dwa razy w miesiącu były w obozie wizytacje oficerów wyższych rangą. Robiono wtedy apele więźniów, w czasie których blokowi deklarowali, że więźniowie będą pracować dla obozu. Nie zdarzało się, że były przeprowadzane segregacje więźniów, w wyniku których więźniowie byli wywożeni do innych obozów, byli wybierani natomiast więźniowie, którzy byli wywożeni do robót na terenie Niemiec.

W przypadku próby ucieczki więźnia wraz z kolegami, którzy próbowali mu pomóc, wywożono nie wiadomo gdzie. W obozie mieszkaliśmy w barakach murowanych, łóżka były piętrowe, drewniane, wyściełane słomą. Jedzenie dostawaliśmy dwa razy dziennie (dotyczyło to osób będących na obozie), natomiast ci, co szli do pracy dostawali jedzenie od osób, które ich wynajmowały i można było sobie wtedy pojeść. Podczas pobytu w obozie nie chorowałem. Na terenie obozu nie było żadnej pomocy medycznej. Jedynie, ci co szli do pracy mogli korzystać z pomocy medycznej u osoby, która wynajmowała ich do pracy.

Obóz nie był podzielony na męską część i żeńską, tak że kobiety mogły przebywać wraz z mężczyznami. Ja nie widziałem wśród funkcjonariuszy obozu kobiet, byli tam sami mężczyźni. W obozie były dzieci, nie były one rozdzielone od swoich rodziców, było ich około 150-200 (...). Na terenie obozu (...) nie było żadnych odwiedzin, jedynie ci, co pracowali, mogli spotkać się z rodziną (...) poza obozem.

(...) Znane mi są przypadki zwolnienia więźniów z obozu. Było to tylko wtedy, gdy więzień podpisał volkslistę. Ja jesienią 1942 r. razem z całą rodziną zostałem

przewieziony do bauera, od którego uciekłem, gdyż znęcał się on nade mną, bił mnie batem po nogach. Po upływie około dwóch miesięcy uciekłem stamtąd, przyjechałem do woj. opolskiego, do miejscowości Citensbuch i tam pracowałem u ogrodnika do końca wojny. (...)”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8; Archiwum autora zdj. 8180.

SKALBMIERSKA HALINA z d. KASPRZYK

Urodzona 8.01.1932 r. w Jęzorze (obecnie Sosnowiec), córka Franciszka i Stefanii, osadzona: więzienie śledcze w Mysłowicach, Polenlager Nr 82 w Pogrzebieniu, Polenlager Nr 96 w Żorach, Polenlager Nr 32 w Boguminie – Czechy, obóz w Potulicach k. Bydgoszczy.

„Urodziłam się w miejscowości Jęzor (obecnie jest to część Sosnowca) w dniu 8.01.1932 r. Do czasu wybuchu II wojny światowej zamieszkiwałam w Jęzorze wspólnie z rodzicami Franciszkiem i Stefanią Kasprzyk w domu jednorodzinnym. Byłam jedynaczką. W nocy z 11 na 12.08.1943 r. mój ojciec akurat miał nocną zmianę w KWK Mysłowice. Około godziny 2.00 w nocy usłyszałam szczekanie psa, a następnie walenie do drzwi. Słyszałam słowa wypowiedziane po niemiecku, aby otworzyć drzwi. Mama po otwarciu drzwi została odepchnięta i do domu weszło 4 gestapowców. Poza tym 4 innych obstawiało dom. Ci, którzy weszli do domu, zaczęli plądrować dom. Szukali ojca, broni i radia. Mama powiedziała im, że jest na nocnej zmianie na kopalni. Oni nic nie znaleźli. Następnie kazali nam się ubrać. Nic nie mogliśmy ze sobą zabrać oprócz tego, co założyłyśmy na siebie. Mieszkanie zostało zaplombowane, my zaś zostałyśmy zaprowadzone na posterunek policji w Jęzorze.

Wprowadzono nas do piwnicy gdzie już znajdowała się rodzina Kitów z Dąbrowy Narodowej (obecnie część Jaworzna). Pani Kitowa z czwórką dzieci. Jej mąż był przetrzymywany w osobnej celi. Następnie przyprowadzono Władysława Kasprzyka – brata mojego ojca, z żoną Marią i synem Adolfem. Potem przyprowadzono Józefa Szewczyka z żoną Marią i synem Wiesławem, a później panią Dudek z córką Teresą. Jej mąż, chyba Jan, został zastrzelony od razu przy wsiadaniu do samochodu. Później przyprowadzono jeszcze rodzinę Knapczyków, to jest Walentego Knapczyka z żoną Cecylią i dziećmi Zbigniewem i Janiną. Z tym, że mężczyzn oddzielono do osobnych cel. Mieli powiązane ręce z tyłu i często nie mieli na sobie koszul. Tak siedzieliśmy do południa, kiedy to dowieziono do nas mojego ojca. Został zatrzymany, kiedy wychodził z kopalni, która została wcześniej obstawiona.

Następnie zaczęto wyczytywać nasze nazwiska i sprawdzać tożsamość na podstawie dokumentów. Po tym zostaliśmy wsadzeni do dużego ciężarowego samochodu i przewiezieni zostaliśmy do obozu w Mysłowicach. To była filia obozu w Oświęcimiu. Obóz ten nazywali „przedsionkiem Oświęcimia”. W tym obozie było masę ludzi. Setki ludzi. Ciągłe kogoś dowożono. Przeważnie osoby z woj. krakowskiego (Jęzor, Dąbrowa Narodowa, Jaworzno, Siersza, Chrzanów, Trzebinia, Myślachowice, Łuszkowskie Góry) oraz śląsko-dąbrowskiego (Sosnowiec, Czeladź, Pisaki, Grodziec).

Po pewnym czasie mężczyźni zostali od nas oddzieleni i umieszczeni w oddzielnych barakach. Dzieci zostały z matkami. Jeszcze wcześniej musieliśmy oddać do depozytu rzeczy osobiste (biżuterię, papierośnice, obrączki, zegarki itp.). Rzeczy te

mieliśmy później odzyskać, ale oczywiście nigdy ich nie dostaliśmy. W tym obozie w Mysłowicach byłam z mamą dwa, może trzy dni. Potem wyczytywano nazwiska matek i polecono, aby zostawiły dzieci i stanęły oddzielnie. Matki nie chciały rozstać się z dziećmi, więc strażnicy obozowi na siłę zabierali matkom dzieci.

Pamiętam, że pani Szewczykowa nie chciała oddać swojego 1,5 rocznego synka Wiesia, więc wyrwali jej go siłą i rzucili w stronę stojących obok dzieci. Szczęśliwie tak się stało, że złapałam go. Widząc to matka Wiesia powiedziała do mnie: „Halinko, opiekuj się Wiesiem”. Następnie podjeżdżały samochody, w jednych umieszczano kobiety, w innych dzieci. Wszystko odbywało się pod strażą uzbrojonych żołnierzy.

Zapakowane samochody wyjeżdżały z obozu. Te samochody, gdzie były kobiety (matki), skręcały w lewo na Oświęcim, a te, gdzie były dzieci, w prawo na Katowice. Zawieziono nas do obozu w Pogrzebieniu koło Raciborza. Tam zostaliśmy umieszczeni w obozie na terenie byłego klasztoru. Klasztor był ogrodzony drutem kolczastym. Na terenie obozu znajdował się ogród, w którym pracowały starsze dzieci. W obozie oprócz dzieci były dorosłe osoby wysiedlone ze swoich gospodarstw.

W obozie było ok. 157 dzieci w wieku od kilku miesięcy do 18 lat. Osoby, które skończyły 18 lat, zabierane były do Oświęcimia. Ja cały czas opiekowałam się Wiesiem. Pamiętam, że kilkoro z najmłodszych dzieci zmarło, gdyż nie miał się nimi kto zajmować, a poza tym głodowały. Pamiętam, że w Pogrzebieniu zmarł najmłodszy syn pani Kitowej Ludziu (Ludwik).

Jeżeli chodzi o wyżywienie, to i warunki były okropne. Dostawaliśmy czarną kawę i kromeczkę chleba. Na obiad była zupa z buraków albo jakiegoś zielska ogrodowego. Można powiedzieć, że był straszny głód. Część dzieci zmarło na skutek głodu.

Niemcy pozwolili nam pisać do rodziny, która mogła nas odwiedzać i przekazywać paczki z żywnością. Mnie odwiedzała moja ciocia Zofia Stachowicz (siostra mojej mamy), która przywoziła mi jakieś jedzenie. (...) Niemcy część tego jedzenia zabierali nam. Przeważnie zabierali chleb i ciasto, a zostawiali warzywa, owoce. Po pewnym czasie Niemcy zabronili przekazywania paczek. W obozie tym byłam ok. trzy miesiące. Później dokonano kolejnej selekcji i ja z grupą ok. 20 dzieci z Sierszy i Jęzora zostaliśmy zawiezieni do Żor. Tam zostaliśmy umieszczeni w baraku, gdzie kiedyś była stajnia końska, a wtedy były już tam całe rodziny wysiedlane z Żywca, Szczyrku, Bystrej i Godziszki. Oczywiście barak ten otoczony był drutem kolczastym i pilnowany przez wartowników.

W Żorach legerführerem był esesman Hugo Hainy. On był tam z żoną i synem (...) on mieszkał na terenie obozu, a oni w budynku poza obozem. Obóz ten nie był tak pilnowany jak ten w Pogrzebieniu. Mężczyźni z tych wysiedlonych rodzin oraz starsze dzieci pracowali poza obozem. Ja nie pracowałam. Opiekowałam się Wiesiem. Jeżeli chodzi o jedzenie, to raczej były obozowe, ale jedzenie przygotowywały te kobiety z wysiedlonych rodzin. Tak, że jedzenie było dużo lepsze niż we wcześniejszym obozie. Tam po raz pierwszy od trzech miesięcy dostaliśmy ziemniaki gotowane.

W obozie w Żorach byłam około roku. W sierpniu 1944 r. wszystkie dzieci z Żor przewieziono zostały do obozu w Boguminie (obecnie Czechy). W tym obozie byliśmy 3-4 dni. W tym czasie przywożono tam dzieci z innych obozów. W obozie tym były bardzo złe warunki bytowe. Było strasznie dużo pluskiew, pcheł. Nie pamiętam, jakie było wyżywienie w tym obozie. Po upływie tych 3-4 dni zostaliśmy wywiezieni dwoma transportami do obozu w Potulicach.

Tam zostaliśmy umieszczeni w osobnym baraku, który był oddzielony od obozu drutami. Sam barak był też ogrodzony. Po wojnie wychowywała mnie ciocia Maria Kasprzyk, która wróciła z obozu w Buchenwaldzie. Mój ojciec dostał wyrok śmierci i został rozstrzelany w Oświęcimiu. Ojciec przed wojną był założycielem PPS w Jęzorze. W czasie wojny brał udział w konspiracji, był członkiem AK.

Wiem, że ojciec był przesłuchiwany w bozie w Mysłowicach i tutaj zapadł wyrok. Potem został przewieziony do bloku nr 11 w Oświęcimiu celem wykonania wyroku. Wyrok wykonano w dniu 22.10.1943 r. Tego samego dnia rozstrzelany też został Ludwik Kita. Mama zginęła w Brzezince. Z aktu zgonu wynika, że zmarła na zawał, ale z tego co wiem – zmarła z powodu epidemii tyfusu.

W czasie aresztowania nie okazano nam żadnych dokumentów. Nie podano nam też powodów aresztowania. Nie wiem, czy moja mama miała jakieś śledztwo i była przesłuchiwana. Po raz ostatni widziałam mamę w obozie w Mysłowicach. Nigdy nie przedstawiono mi zarzutów. Ja nie byłam nakłaniana do podpisania volkslisty. Wiem, że w 1939 r. proponowano to ojcu, ale odmówił.

Pamiętam, że tylko raz były oględziny dzieci z obozu. Było to w Pogrzebieniu. Wówczas przyjechała komisja i oglądała dzieci. Mierzyli nas, ważyli, oglądali i dzielili na grupy: „rasowców” (blond włosy) i „nierasowców”. Z tym podziałem nie wiązały się jednak żadne działania.

W czasie pobytów w obozach nikt wobec mnie nie używał przemocy. Nie byłam świadkiem, aby przemoc była stosowana wobec innych osób. W Pogrzebieniu byłam umieszczona w budynku murowanym, piętrowym. Tam były łóżka piętrowe. Siennik ze słomy i jeden koc. W Pogrzebieniu miałam łóżko przy oknie i było mi bardzo zimno. Pamiętam, że Wiesiu, którym się opiekowałam, często płakał, bo było mu zimno. Ja spałam w jednym łóżku z Wiesiem.

W Pogrzebieniu nie było przeludnienia. Tam spałam na dużej sali. W Żorach mieszkaliśmy w drewnianym baraku z małymi oknami u góry. Jeśli chodzi o umywalnię, to było koryto, z którego wcześniej wodę piły konie. Tam też były drewniane łóżka. W Żorach miałam koc. Poza tym ciocia, która mnie odwiedzała, przywiozła mi poszewkę i poduszkę. Ten barak był bardzo zaludniony. Stało łóżko koło łóżka. Ubikacja była na polu.

W Potulicach były piętrowe łóżka. Miałam siennik wypchany słomą i koc. W Potulicach byłam na sali, na której było 10 piętrowych łóżek. W Potulicach byłam w drewnianym baraku.

W Żorach – w obozie była siostra, ale lekarza nie było. Lekarz był w Potulicach, w pozostałych obozach nie było opieki lekarskiej. W czasie pobytu w obozach miałam wrzody na biodrach i na głowie. Nie miałam jednak żadnej opieki medycznej.

Oprócz nazwiska tego lagerführera nie znam nazwisk innych Niemców, którzy zarządzali poszczególnymi obozami lub pełnili w nich służbę. Pamiętam, że w Potulicach „kapowym” był niejaki Sztencel. Nie pamiętam imienia. On jest z Pomorza, ale nie wiem dokładnie skąd. Znam kilkanaście osób, z którymi byłam w obozach. Przygotuję listę tych osób i przekażę je do IPN w Katowicach wraz z adresami tych osób”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8208.

SZATAŃSKI PIOTR

Zamieszkały w Dąbrowie Górniczej, syn Piotra i Marty Szatański, w chwili składania zeznania wiek 81 lat, emeryt, osadzony: Polenlager Nr 7 w Kochłowicach.

„Wraz z moimi rodzicami, tj. Piotrem i Martą Szatańskimi, zostałem aresztowany latem 1942 r. (...) pamiętam, że było to lato. Nie wiem, jaka była przyczyna aresztowania. Przypuszczam, że było to aresztowanie na tle politycznym, a przypuszczam tak, ponieważ pamiętam, że przed tym aresztowaniem w naszym domu był syn brata mojej matki. Wiem, że miał na imię Janek, nie pamiętam jego nazwiska. Jeżeli chodzi o moją matkę, to miała ona nazwisko rodowe Podraża. Możliwe, że Janek też tak się nazywał.

(...) do naszego domu w Dąbrowie Górniczej (...) przyszło dwóch niemieckich żandarmów w umundurowaniu niemieckiej policji (mundury te były w kolorze zielonym). Przyszli do naszego domu rano, było to około godz. 6-7. Jeden z nich mówił po polsku. Nie była to czysta polszczyzna, ale myślę, że mógł on być ze Śląska. Krzyczeli na nas, że mamy się zbierać i pójdziemy z nimi. Nie podali oni nam przyczyny, z jakiego powodu nas aresztowali.

Z domu zabrali nas pieszo do budynku gminy, który w chwili obecnej już nie istnieje. Był to budynek Gminy Gołonóg, w chwili obecnej mnie więcej w tym samym miejscu stoi budynek Komendy Miejskiej Policji w Dąbrowie Górniczej. Żandarmi ci zaprowadzili nas przed budynek Gminy, tam były już inne osoby aresztowane. Pamiętam, że był tam Dziwiński razem ze swoją siostrą – oni byli z Gołonoga. Wiem, że on później został zabrany do obozu w Oświęcimiu.

Wśród aresztowanych był też Bałdys Antoni razem ze swoją matką i siostrą. Bałdys Antoni był mniej więcej w moim wieku. (...) Później zostaliśmy załadowani na furmankę i zostaliśmy przewiezieni do Będzina. Nie jestem już teraz w stanie dokładnie określić, w jakie miejsce, było to w pobliżu rzeki Przemsza, prawdopodobnie był to budynek szkoły (tam było już dużo ludzi, tj. około 20-30 osób). Ja w chwili obecnej nie pamiętam już innych nazwisk oprócz Dziwińskiego i Bałdysa.

W Będzinie w szkole przebywaliśmy około tygodnia. Spaliśmy tam wszyscy na jednej dużej sali, byliśmy pilnowani przez takich samych żandarmów jacy nas aresztowali, tj. mieli oni takie same mundury. Z tej szkoły po upływie około tygodnia zostaliśmy załadowani do pociągu, do wagonów bydłowych i tym pociągiem zostaliśmy przetransportowani do Kochłowic. Pociąg składał się z kilku wagonów, w każdym byli ludzie. W wagonie, którym ja jechałem, było około 20 osób. Do Kochłowic jechaliśmy kilka godzin, około 3-4 godzin. Po drodze pociąg zatrzymywał się, jednak z wagonu nie wysiadaliśmy, wagon przez cały czas był zamknięty. Z wagonu nie było widać, co znajduje się i co się dzieje na zewnątrz.

W Kochłowicach z pociągu wysadzono nas na dworcu kolejowym, a następnie pieszo przeszliśmy do obozu w (...), była to odległość około 3 kilometrów. Przez cały czas byliśmy pilnowani. Prowadzili nas żandarmi uzbrojeni w karabiny, (...) którzy później już w obozie przez cały czas nas pilnowali. Mieli oni takie same mundury jak ci którzy nas aresztowali.

W obozie w Kochłowicach przebywałem do stycznia 1945 r. – do momentu wyzwolenia, tj. kiedy zbliżał się front. Wtedy Niemcy razem z dowódcą obozu zebrali furmanki z okolicznych gospodarstw, na te furmanki załadowali wszystkich więźniów i wywieźli. W obozie w Kochłowicach było ponad stu więźniów.

Więżniowie ci pracowali w hutach, w kopalniach i okolicznych gospodarstwach rolnych. Ci którzy byli zdolni do pracy w dzień pracowali, na noc byli przyprowadzani do obozu. Ludzie ci byli przeprowadzani pod dozorem Niemców lub Ślązaków. Nazywani oni byli „werkszuce”; była to taka policja – i ochrona zakładowa.

Mój ojciec pracował w pobliskim gospodarstwie rolnym, zajmował się koniem. Moja matka pracowała przy kuchni. Nie wiem, czy pracowała ona przy kuchni dla Niemców, czy przy kuchni dla więźniów. Ja natomiast wraz z innymi moimi rówieśnikami zajmowałem się porządkami na terenie obozu. Kiedy przed wyzwoleniem Niemcy zabrali wszystkich więźniów na furmanki, pozostawili mnie i moją matkę, jednak nakazali nam nigdzie się nie ruszać, bo mieli po nas wrócić. Mój ojciec pojechał wraz z innymi więźniami.

(...) żandarmi którzy nas aresztowali, pozwolili nam z domu zabrać tylko własne rzeczy osobiste w postaci ubrań i tylko tyle, ile mogliśmy zabrać w rękach i to co mieliśmy na sobie. Później w tych ubraniach chodziliśmy. Zeznaję, że od momentu aresztowania do momentu wyzwolenia ja nie byłem przesłuchiwany przez Niemców, nie przedstawiono mi żadnych zarzutów, nikt też nie informował mnie o terminie zwolnienia.

Nie wiem, czy przesłuchiwani byli moi rodzice. Ja nie byłem nakłaniany do podpisywania volkslisty. Nie mam wiadomości na temat tego, aby podpisanie volkslisty skutkowało zwolnieniem z obozu. Wiem natomiast, że miały miejsce tzw. wykupienia, tj. rodzina za złoto wykupywała więźnia. (...) Gdy dowódca obozu otrzymywał telefonicznie polecenie od swoich zwierzchników, aby kogoś wypuścić, to go wypuszczał.

Wiem, że takie sytuacje miały miejsce, bo nawet rozmawiając już po wyzwoleniu z nieżyjącą już kobietą o nazwisku Zygmunt, która wyszła z obozu około rok przed wyzwoleniem, dowiedziałem się, że wyszła ona w taki sposób, tj. poprzez wykupienie.

W obozie w Kochłowicach były robione tzw. segregacje, jednak nie było to często – może raz na rok, a może trochę częściej, dokładnie już nie pamiętam. Wtedy na apelu, który normalnie odbywał się co kilka dni, przeprowadzana była segregacja więźniów, którą prowadzi dowódca obozu lub oberwachmeister o nazwisku Glentz. Wiem, że on był z Opola i znał język polski. Wybierali oni wtedy tych, którzy byli chorzy, ułomni lub kalecy, jednak podczas apelu nie zabierali ich, lecz dopiero później po apelu, po cichu, tak aby jak najmniej osób to widziało. Zabierali ich z obozu, ładowali na samochody, które ich wywoziły, ale nie wiem gdzie, przypuszczam tylko, że do obozów koncentracyjnych.

Przypuszczam, bo nie mam wiadomości w tej sprawie, ale osoby, które zabierali, już nigdy nie wracały i ślad po nich ginął. (...) Pamiętam tylko Dziwińskiego. Wiem, że miał on jakiś problem z nogą, prawdopodobnie wdała mu się gangrena, nie goiła mu się [ta] noga, ale nie wiem, co mu się w nią stało.

Ja podczas pobytu w obozie nie byłem bity, nie stosowano wobec mnie przemocy fizycznej. Nie wiem, czy wobec innych więźniów była stosowana przemoc, nigdy czegoś takiego nie widziałem. Pamiętam tylko przypadek mężczyzny o nazwisku Ścibich. On prawdopodobnie został pobity przez Niemców w piwnicy za próbę ucieczki z obozu. Siedział w piwnicy przez kilka dni. (...)

W obozie w Kochłowicach więźniowie mieszkali w budynku po byłej polskiej szkole. Był to murowany piętrowy budynek. Ja razem z rodzicami mieszkaliśmy na sali, w której w sumie było około 20 osób. Spaliśmy na żelaznych piętrowych

łózkach. W sali tej był piec kaflowy, w zimie w tym piecu się paliło, jednak z uwagi na małą ilość węgla zbyt ciepło nie było. Do spania dostawaliśmy koce.

Jeżeli chodzi o pomoc medyczną to, (...) w obozie nie było żadnego lekarza. Były tylko dwie pielęgniarki, były to Ślązaczki, mówiły po polsku. Były one z Niemieckiego Czerwonego Krzyża, dysponowały też jakimiś lekami i w miarę możliwości udzielały ich więźniom. W obozie jak ktoś ciężko zachorował to był zaprowadzany do Przychodni Zdrowia na terenie Kochłowic. Znajdowała się ona na mieście poza terenem obozu, a chory był prowadzony przez strażnika. Ja podczas pobytu w obozie nie chorowałem.

Obóz w Kochłowicach nie był podzielony na część męską i żeńską, wśród strażników nie było kobiet. W obozie przebywały dzieci, a były w różnym wieku. Najmłodsze dziecko miało kilka miesięcy, dzieci przebywały razem z rodzicami. Nastolatkom pomagali dorosłym przy pracach, takie dzieci jak ja (miałem wtedy 14 lat) wykonywały prace związane z porządkami w obozie, np. zamykanie podwórka, schodów. Razem z drugim chłopakiem w moim wieku wózkiem ręcznym przywoziliśmy produkty żywnościowe do obozu, np. z piekarni czy mleczarni lub masarni. Wózkiem tym przywoziliśmy żywność dla więźniów jak i dla Niemców.

Rodziny przywożone do obozu nie były rozdzielane. Istniała możliwość kontaktu z rodziną spoza obozu, ale tylko kiedy rodzina przyszła pod obóz i za zezwoleniem strażników rozmawiała z więźniami przez ogrodzenie. Nie pamiętam, aby więźniowie otrzymywali jakieś paczki. Jak przyszła do kogoś rodzina w odwiedzinach, to przynosiła jakieś paczki z niewielką ilością chleba lub innych produktów żywnościowych. Paczki te były przekazywane więźniom w obecności strażnika, który sprawdzał zawartość paczki.

Więźniowie (...) byli traktowani tak samo; w związku z pracą w hucie czy kopalni nikt nie miał żadnych przywilejów. Więźniowie pracujący poza obozem pracowali przez całe dni i jedzenie dostawali miejscu pracy.

Przebywając w obozie spotkałem się z jednym przypadkiem zgonu. Zmarła kobieta w wieku około 40 lat i przed śmiercią chorowała, leżała w łóżku. Ona mieszkała na innej sali niż ja. Obóz był wizytowany średnio co jeden, dwa tygodnie. Wizytacje te przeprowadzał funkcjonariusz SS. Miał on wyższy stopień niż dowódca obozu, który też był esesmanem. Po tych wizytach warunki w obozie nie zmieniały się, tj. ani nie ulegały pogorszeniu, ani poprawie.

Pod koniec wojny warunki w obozie również nie uległy zmianie. Oprócz kobiety o nazwisku Zygmunt, były też inne przypadki zwolnienia więźniów z obozu, jednak nie znam nazwisk. Nie wiem co było powodem ich zwolnienia, przypuszczać tylko mogę, że były to też wykupienia. Osoby były zwalniane tylko przez dowódcę obozu i po tym, jak otrzymał on takie polecenie od swoich zwierzchników.

W styczniu 1945 r. Niemcy wywieźli wszystkich więźniów. W obozie zostałem tylko ja i moja matka. Kiedy Niemcy odjechali, uciekliśmy z tego obozu i pojechaliśmy do rodziny w Sosnowcu, do siostry mojej matki. Mój ojciec wrócił do domu po upływie około 4,5 miesięcy od wyzwolenia. Po tym jak wrócił ojciec nie mówił gdzie zajeżdżały te furmanki z więźniami z obozu z Kochłowic i co się z nimi stało. Wiem tylko, że ojciec wracał pieszo z Niemiec. Nie dysponuję żadnymi dokumentami czy też zdjęciami lub szkicami z obozu w Kochłowicach”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 8; Archiwum autora zdj. 8125.

SWIGOŃ ANDRZEJ

Zamieszkały w Czechowicach, syn Stanisława i Agnieszki, kowal (świadek).

„Przez cały okres okupacji niemieckiej mieszkałem na terenie Czechowic, w pobliżu klasztoru Jezuitów. Prowadziłem warsztat kowalski. Z początkiem okupacji – dokładnej daty nie pamiętam – pewnej nocy z klasztoru wywieziono księży i zakonników do obozu. Przez jakiś czas klasztor służył jako miejsce pobytu Niemców przybyłych, głównie z Rumunii, w celu osiedlenia. W jakiś czas później klasztor został otoczony drutem kolczastym i zamieniony na obóz dla rodzin polskich.

Jak mi wiadomo z wypowiedzi tych ludzi, zostali [oni] pewnego dnia zabrani ze swoich domów, bez podania przyczyny i umieszczeni w obozie. Były tam również dzieci. Ile – nie wiem, gdyż je w zasadzie trzymano w obozie. Wiem, że były przypadki śmierci wśród więźniów. Przyczyny śmierci nieznane, prawdopodobnie wskutek chorób. Ludzie ci zostali pochowani na miejscowym cmentarzu w Czechowicach koło kościoła św. Katarzyny.

Ludzie osadzeni w obozie byli bądź wywożeni do Niemiec, bądź też zatrudnieni przy różnych pracach na miejscu. Na czele obozu stał Lagerführer. Początkowo był to młody człowiek, który później poszedł na front. (...) [Zastąpił go] starszy [oficer]. Nazwisk ich nie znam. Wiem tylko, że chodzili w mundurach koloru wojskowego.

W administracji obozu zatrudniono urzędniczki niemieckie, zaś straż pełnili funkcjonariusze policji. Nazwisk tych osób nie znam. Poznałem natomiast tłumacza obozowego nazwiskiem Próba (imienia nie znam). Próba pochodził z terenu pow. częstochowskiego, miał wówczas około 35 lat. Był niskiego wzrostu, włosy ciemne. W obozie przebywał z żoną i dwoma synami w wieku 12-14 lat. Z wypowiedzi więźniarek, jak np. Machura, Bętkowskiej, żony oficera, która z córką przybyła do obozu z Będzina lub Sosnowca wynikało, że Próba zachowywał się wobec więźniów bardzo ordynarnie, a nawet bił i kopał więźniów. Jak wynika z wypowiedzi Bętkowskiej, po wojnie Próba miał służyć w M.O., a następnie został rozpoznany i rzekomo zabity przez więźniów. W związku ze zbliżającym się frontem część zdrowych więźniów została ewakuowana w głąb Śląska, zaś na miejscu pozostali ludzie starzy, chorzy i dzieci”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 13; Archiwum autora zdj. 8687.

WANDZEL MARIANNA EMILIA z d. ŁOBODA

Urodzona w dniu 20.08.1929 r. w Gilowicach, córka Marii, zamieszkała w Żywcu, Oś. Młodych, osadzona: Polenlager Nr 10 w Siemianowicach Śl., obóz pracy przymusowej w Dreźnie,

„(...) przed wojną, mieszkałam wraz z matką Marią Wnętrzak i ojczymem Wnętrzak Jan. Ja miałam nazwisko panińskie swojej matki. Miałam sześć lat i młodszego brata Andrzeja Łobodę – obecnie mieszka w Gilowicach. Mieszkaliśmy w budynku wspólnie z moimi dziadkiem. Prowadziliśmy gospodarstwo rolne (...) mieliśmy krowę i jałówkę oraz inny inwentarz (...). Ojczym przed wojną pracował jako górnik na kopalni w Czechowicach, a moja matka była w domu. Ojciec miał wypadek na kopalni i przed samą wojną był na rencie.

Kiedy do Gilowic przyszli Niemcy, wysiedlili całą rodzinę, tj. mnie, brata, rodziców i dziadka [i] wywieźli do Siemianowic do obozu. Pamiętam, że obóz wyglądał jak koszary wojskowe. Duży budynek ogrodzony drutami kolczastymi, a Niemcy pilnowali bramy. Pamiętam, że z Gilowic do Żywca Niemcy wieźli nas na furmankach konnych, a później z Żywca do Siemianowic (...) jechaliśmy pociągiem.

Po przybyciu do tego obozu umieszczono nas w jednym dużym pokoju – mnie z rodzicami bratem i dziadkiem. Była to duża sala i oprócz nas były tam jeszcze inne rodziny. W chwili obecnej ja już nie pamiętam dokładnej daty kiedy to było. (...) jeszcze przed wysiedleniem nas z Gilowic do naszego budynku został przypisany folksdojcz (...) musieliśmy mu oddać jeden pokój w domu. Sprowadził się ze swoją żoną i córką. Przypomniałam sobie, że nazywał się on chyba Gangier.

Wracając do czasów obozu w Siemianowicach (...) jako dziecko na początku nie byłam zabierana do żadnej pracy. Pamiętam, że moja matka codziennie była prowadzana przez Niemców wraz z innymi do pracy – pracowała w jakimś dworze przy pracach polowych. Ojczym miał pracę na miejscu, był palaczem przy piecach w tym obozie. Mój dziadek był niewidomy i z tego względu nie pracował, pozostawiali go w obozie. Po jakimś czasie dziadka Niemcy zabrali do transportu do Oświęcimia, gdzie został spalony w piecu.

(...) kiedy trochę podrosłam, to byłam już zabierana do pracy. Wpierw pracowałam przy sprzątaniu w tym obozie, a później brali mnie na kuchnię, gdzie pomagałam wydawać jedzenie dla więźniów (...). Pamiętam, że wszyscy byliśmy ostrzyżeni na łyso. Zeznaję, że w tym obozie [przebywałam] dwa i pół roku, po czym zbliżał się front i Niemcy młodszych więźniów zapakowali na ciężarówki i wywieźli nas do Drezna, do jakiegoś obozu, jednak tam nie było już drutów kolczastych. Moi rodzice wraz z bratem zostali w łagrze w Siemianowicach. Tam w Dreźnie codziennie nas wożono do pracy w fabryce.

Pracowałam w fabryce chyba amunicji, ale dokładnie nie wiem, co tam produkowali. Była to żelazna buda, do której nas wprowadzano i tam pracowaliśmy przy jakichś częściach metalowych. (...) Byłam tam około miesiąca. Przyszedł front, zbombardowano Drezno, a ja wraz z innymi schroniliśmy się do schronu i dlatego tylko przeżyłam to bombardowanie.

Kiedy zakończyło się bombardowanie, w nocy wyszliśmy ze schronu, wokół był wszędzie ogień i przez ten ogień zaczęliśmy uciekać. Nie przyszło nam daleko uciec, bo Niemcy zaraz nas pozbierali i pamiętam, że torami nas prowadzili od miejscowości do miejscowości. Dotarłam aż do Bawarii. Tam wpędzili nas na jakąś dużą salę, gdzie przychodzili Niemcy, gospodarze rolni i wybierali z nas pracowników do swoich gospodarstw. Mnie wybrała jakaś Niemka i z tą Niemką poszłam do jej gospodarstwa. Mieszkałam z tymi Niemcami i pracowałam przy gospodarstwie.

Był to luty i długo tam nie zostałam, bo zaraz za jakiś czas front zbliżył się na tyle, że zaczęły się bombardowania i przyszli żołnierze – biali i Murzyni, ale nie Polacy ani Ruski. Kiedy front przeszedł, ja trafiłam do jakichś wojskowych koszar, gdzie schronienie znaleźli ludzie różnych narodowości; byli tam Polacy, Ruski i inni. Każdy zajmował inny blok w tych koszarach. Stamtąd były organizowane transporty do Polski pociągami.

Tak też, pociągiem towarowym dojechałam do Bielska – jechałam dwa tygodnie. Z Bielska do Gilowic przyjechałam jakąś ciężarówką. Dotarłam do swojego domu. Pamiętam, że w domu już byli rodzice, ale nie było dziadka, bo zginął w Oświęcimiu.

Te czasy ja pamiętam już jakby przez mgłę. Czasami staje mi przed oczami dane zdarzenie, ale nie potrafię dokładnie go umiejscowić w czasie. Miałam wtedy tylko 12 lat, jak to wszystko się zaczęło. Nie posiadam żadnych dokumentów z tamtych czasów”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 6; Archiwum autora zdj. 7988.

WARCHOŁ MARIAN

Zamieszkały w Andrychowie, syn Apolonii, w chwili składania zeznań wiek 70 lat, emeryt, osadzony: Polenlager Nr 58 w Pszowie k. Rybnika, Polenlager Nr 97 w Rybniku.

„W obozie Polenlager byłem wraz z rodziną, rodzeństwem, tj. dwóch braci Józef i Tadeusz oraz siostrą Anną, a także była z nami moja mama Apolonia. Ja wtedy miałem 4 lata, więc nie pamiętam, jak wyglądało całe aresztowanie. Wiem, że było to wysiedlenie, wtedy bowiem wysiedlali także inne rodziny i zostaliśmy przewiezieni do Pszowa.

Tam umieścili nas w jakimś budynku, ale szczegółów nie pamiętam. Później z Pszowa przewieziono nas do Rybnika i tam siedzieliśmy do końca wojny. (...)

Mnie osobiście nigdy nie przedstawiono żadnych zarzutów, nie byłem przesłuchiwany i nikt nie mówił, kiedy będę zwolniony. Jeżeli chodzi o możliwość wyjścia na wolność poprzez podpisanie jakiejś listy, to ja również nic nie wiem. Niczego takiego w każdym razie nie podpisywałem. (...)

Jeżeli chodzi o jakieś tortury, to ja osobiście nie byłem torturowany, nie znam też żadnych takich przypadków. Wiem tylko, że moja mama w trakcie pobytu w obozie urodziła dziecko, tj. syna, ale dziecko to zmarło niedługo po porodzie. Okoliczności śmierci tego dziecka, a mojego brata nie znam.

Jeżeli chodzi o warunki bytowe w obozie to, wyglądały ona tak, że przez cały okres, kiedy tam byłem po prostu siedzieliśmy w barakach. (...) Ja nie pamiętam, abym był chory w trakcie pobytu w obozie. Czy był tam jakiś lekarz, to ja nie wiem. Nie wiem także, czy innym więźniom była udzielana pomoc lekarska w razie potrzeby.

(...) w obozie nie było żadnego podziału na część męską i żeńską, wszystkie rodziny mieszkaly razem. Odnosnie kobiet będących funkcjonariuszami, nie jestem w stanie się wypowiedzieć, bo nie kojarzę tego. Ja sam byłem dzieckiem, więc dzieci w obozie były, natomiast ile nas było – nie wiem. Wiem, że dostawałem jako dziecko dodatkowe bułeczki do jedzenia. Dorośli tego nie dostawali.

Z mojej rodziny tylko ja dostawałem te bułki; braciom i siostrze już one chyba nie przysługiwały. Siostra jest bowiem starsza o 8 lat, a bracia Józef o 1 rok a Tadeusz o 4 lata. W obozie mieszkaliśmy wszyscy razem, czyli ja mieszkalem razem z rodzeństwem i mamą, nikt nas nie rozdzielal. Ojciec, który zostal na wolności, bo pracowal u Niemca, odwiedzal nas. Nie byly to bardzo czeste odwiedziny, ale byl u nas.

(...) słyszałem od siostry, że z początku wszystko, co ojciec przywoził dla nas było zabierane przez komendanta obozu. Dopiero kiedy inna osoba została komendantem, to paczki były nam normalnie wydawane. Czy były jednak sprawdzane, tego

ja nie wiem. Ja nigdzie nie pracowałem u nikogo, nie wiem też, czy inni więźniowie gdzieś pracowali. Na terenie obozu chyba nie było żadnych prac, ale tego pewien nie jestem.

Wiem tylko, że mama pracowała poza terenem obozu u jakiejś Niemki. Ja nie wiem, co ona tam robiła. Ona wychodziła do pracy i wracała tego samego dnia. Ona tam chodziła codziennie. Jeżeli chodzi o brata, który zmarł po porodzie, wiem, że jest pochowany gdzieś w tamtych rejonach. (...)

Odnosnie warunków, to cały czas były takie same. Nie pamiętam, aby drastycznie się pogorszyły albo polepszyły. Pod koniec wojny warunki były takie same. Jeżeli chodzi o koniec wojny, to wyglądało to tak, że pewnego ranka, kiedy się pobudziliśmy, na terenie obozu nie było już żadnego funkcjonariusza i brama główna była otwarta. Wszyscy więźniowie po prostu się rozeszli, każdy w swoją stronę. Nikt nic nie wiedział o tym, że tak się stanie. Dla nas to było zaskoczenie. Ja nie wiem, czy kogoś zwolniono wcześniej z obozu”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 12; Archiwum autora zdj. 8648.

WILK ANTONINA

Córka Karola i Heleny z d. Rybarska, zamieszkała w Żywcu, osadzona: w Polenlagrze Nr 82 w Pogrzebieniu, Polenlagrze Nr 75 w Raciborzu, w obozie w Łodzi.

„Pamiętam, że w dniu 13.06.1942 r. wraz z mężem zostałam wysiedlona z domu, w którym mieszkałam. Dlaczego nastąpiło osiedlenie – tego nie wiem. W (...) tym samym czasie wysiedlono wiele rodzin, z których pamiętam tylko nazwisko rodziny Widzyków.

Wysiedlenie nastąpiło we wczesnych godzinach rannych. Nie mogłam zabrać z domu nic oprócz niezbędnych rzeczy osobistego użytku. W tym czasie byłam parę dni przez rozwiązaniem. Z domu policja niemiecka, która wykonywała czynności wysiedleńcze, zaprowadziła mnie i męża na punkt zbiorczy do fabryki papieru.

Stamtąd transportem kolejowym zostaliśmy przewiezieni na jakąś stację, zdaje się, że był to Racibórz, ale dokładnie nie pamiętam. Z tej stacji piechotą poszliśmy do Polenlagru w Pogrzebieniu. Nie potrafię określić lokalizacji obozu w Pogrzebieniu. Wiem, że obóz ten mieścił się w dawnym klasztorze żeńskim. Nie potrafię określić z uwagi na upływ czasu – ani składu osobowego, ani liczbowego załogi obozowej. W Polenlagrze Nr 82 w Pogrzebieniu byłam krótko, bo około 5 tygodni. Potem zostałam przewieziona razem z mężem do Raciborza i tam też byłam bardzo krótko, bo najwyżej miesiąc i razem z mężem zostałam przewieziona do Łodzi.

W tym czasie, jak ja byłam w obozie – w Polenlagrze, zmarło czworo dzieci, o czym ja wiem. Nie wiem nic o śmierci osób dorosłych. Kiedy obóz w Pogrzebieniu został zlikwidowany, tego ja nie wiem. Nie wiem również, co stało się z więźniami w chwili zlikwidowania obozu. Nie znam [nazwisk] ani adresów osób, które razem ze mną przebywały w obozie w Pogrzebieniu”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14; Archiwum autora – zdj. 8818.

WYKRĘT WŁADYSŁAW

Zamieszkały w Porąbce, relacjonujący swoje przeżycia w wieku 64 lat, aresztowany przez Niemców i osadzony: Polenlager Nr 85 Korfantów, Polenlager Nr 75 Racibórz, Polenlager Nr 92 Kietrz.

„Wraz z rodziną, tj. rodzicami i 5 rodzeństwa, zostaliśmy wysiedleni z miejsca zamieszkania i wtem zostaliśmy aresztowani – było to w 1942 roku w czerwcu, (...) wraz z rodzeństwem byłem w obozie hitlerowskim Polenlager 85 w Korfantowie, a następnie Polenlager 75 w Raciborzu, a później Polenlager 92 w Kietrzu aż do czasu wyzwolenia, czyli do marca 1945 roku. Moja rodzina została aresztowana przez przypadek, ponieważ okupant pomylił numery domów, lecz oni nie byli zainteresowani kogo aresztują, więc jak trafili do nas, to moja rodzina została aresztowana.

Z domu, co opowiadała rodzina, nie można było nic zabrać. Mieliśmy godzinę na opuszczenie domu, oczywiście pod strażą. Dodaję, że (...) nie pamiętam tego, gdyż miałem wtedy 4 miesiące, lecz rodzeństwo i rodzice mi opowiadali później jak byłem większy. (...) moja rodzina, zwłaszcza rodzice byli nakłaniani do podpisania volkslisty, gdzie podpisanie tej listy miało obligować do wypuszczenia na wolność, lecz rodzice moi takiej listy nie podpisali. Z tego co wiem, to tata był w jakimś obozie obok – nie był on z nami. (...)

(...) rodzina moja nie była torturowana. Mama moja sprzątała u „Folksdojczów”, a później była jako pomoc kuchenna. Mama mówiła, że podrzucali jej jakieś pieniądze lub wartościowe rzeczy, kiedy sprzątała, aby sprawdzić, czy to zabierze, lecz mama nigdy nic nie wzięła. Z tego co wiem, to warunki były złe. W jednym pomieszczeniu było bardzo wiele osób (...) razem kobiety z dziećmi, a mężczyźni byli gdzie indziej.

(...) mama opowiadała, [że] spałem między łózkami, gdyż przywiązała materiał między łózkami i zrobiła coś na wzór hamaka. Ja nie wiem, jaka była pomoc lekarska, jakie badania tam robili, lecz nie sądzę, żeby więźniowie otrzymywali jakieś lekarstwa, gdyż mój brat Kazimierz zmarł na zapalenie opon mózgowych w jednym z obozów w którym byliśmy i nie był tam leczony. (...) mama mówiła, że ja nie chorowałem w czasie pobytu w obozach.

Nie wiem, czy wśród funkcjonariuszy były kobiety, ale chyba były, bo mama mówiła kiedyś, że sprzątała u takich pań. (...) nie było podziału na część męską i żeńską, w jednym pomieszczeniu były kobiety z dziećmi i ojcowie. Ja nie wiem, jaka ilość dzieci mogła być w obozach, lecz była ich bardzo dużo, poza tym dzieci nie miały żadnych udogodnień. Dzieci w obozie pracowały w wieku już od 10 roku życia, tak jak mój brat Józef, który pracował w rzeźni, natomiast drugi brat Stanisław (lat 12) pracował w piekarni.

(...) nie wiem, czy jakieś dzieci były rozdzielane od matek, moja rodzina nie była. Ja wraz z rodzeństwem byłem z matką. (...) mama opowiadała, że kiedyś dostała jakąś paczkę i listy, lecz nie pytałem, czy były one przeszukane, lecz na pewno były. (...)

Rodzice opowiadali, że jak miały być wizyty funkcjonariuszy wyższych rangą, to wtedy sprzątano pomieszczenia i przygotowywano do wizyt. (...) mama mówiła, że pod koniec wojny warunki w obozie się pogarszały, gdyż brakowało jedzenia. Mój wujek Władysław Pszczółka zamieszkały w Porąbce został zwolniony z obozu po

upływie roku. (...) rodzice opowiadali, że został zwolniony, gdyż ktoś wpływowy się za nim wstawił, a jak wyszedł, to podpisał volkslistę i to było powodem jego zwolnienia. Ja nie wiem jak wyglądało zwalnianie z obozów i kiedy obozy zostały zlikwidowane. Mówili jedynie, że przyszli Rosjanie i nas zwolnili; ja nie wiem jak się to dokładnie odbywało.

Ja i moja rodzina obóz opuściliśmy w marcu 1945 roku. Ja nie pamiętam żadnych stopni lub nazwisk funkcjonariuszy, którzy byli w obozach. Z tego co wiem, to w obozie były osoby o nazwisku Szatanik z Żywca, Cibory z Czańca, Szczyrk z Zarzecza, Wawak z Porąbki, Kojdrowie z Porąbki, rodzina o nazwisku Pszczółka z Porąbki, rodzina Soj z Porąbki lub Czańca (...).

Jak wróciliśmy do miejsca zamieszkania, to domu już nie było, był cały zburzony. Stała jedynie stodoła więc nie mieliśmy gdzie mieszkać, a cały dobytek został rozkradziony, łącznie ze zwierzętami hodowanymi”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom. 16; Archiwum autora – zdj. 9026.

ZYZAK JÓZEF

Syn Leona i Marii z d. Ostrowska, zamieszkały w Żywcu, osadzony: Polenlager Nr 82 w Pogrzebieniu, Polenlager Nr 168 w Gorzycach.

„W dniu 13.06.1942 r. wraz ze swoją rodziną: ojcem Leonem, który nie żyje, matką Marią, która również nie żyje, bratem Leonardem, obecnie zamieszkałym w Żywcu, siostrą Wandą – zamężną Bednarczyk, zam. w Żywcu, nie żyjącą babką Małgorzatą Ostrowską, zostałem wysiedlony z domu, w którym zamieszkiwałem. O fakcie wysiedlenia zostałem uprzedzony przez Danutę Mituś, a skąd Danuta Mituś wiedziała, że moja rodzina przeznaczona jest do wysiedlenia, tego ja nie wiem.

Wysiedlenie nastąpiło we wczesnych godzinach rannych, a wykonywali je funkcjonariusze policji niemieckiej. W czasie wysiedlenia można było jedynie do worków zabrać niewielką ilość żywności i najniezbędniejsze przedmioty osobistego użytku. W tym czasie w Żywcu wysiedlono wiele rodzin. (...) wysiedlono całą rodzinę Antoniego Widzyka, całą rodzinę Krawców i Jankowskich, nadto rodziny Szczercińskich, Meresów, Baronów, Hylńskich i inne, których nie znam, bowiem pochodziły z przyległych wiosek.

Punkt zborny wysiedlonych był na terenie fabryki papieru w Żywcu. W mojej ocenie w punkcie zbornym zebrało się około 300 osób. Z tego punktu transportem kolejowym przewieziono nas do Raciborza przez Oświęcim. Z Raciborza piechotą szliśmy do Polenlagru w Pogrzebieniu.

Rzeczy nasze przewieszone zostały samochodami. Przy wejściu do obozu każdy z nas został poddany szczegółowej rewizji. Właściwie miało to miejsce już po wejściu do obozu, wewnątrz obozu.

Obóz mieścił się w poklasztorzym budynku w samym środku wsi Pogrzebień i otoczony był podwójnym drutem kolczastym. Skład załogi obozowej stanowili policjanci niemieccy w liczbie około 6-7, oraz dwóch SS-manów, z których jeden był Lagerführerem a drugi był zarządcą i tłumaczem.

Przez cały czas pobytu w obozie nie dowiedzieliśmy się, z jakiego powodu zostaliśmy – wysiedleni. Domyślaliśmy się tylko, że ponieważ Żywiec był na

terenie Rzeszy, nasze gospodarstwo przydzielono jakiemuś przesiedleńcowi z Besarabi. Dodaję, że w lagrze był również lekarz Polak nazwiskiem Szimer Seweryn, zamieszkały w Chrzanowie. Po wojnie zmienił nazwisko na Głuski, zmarł w lutym 1970 r.

W czasie mojego pobytu w obozie od 1942-1945 r. zmarło około 40 więźniów. Wszyscy są pogrzebani na cmentarzu w Pogrzebieniu. Dokładne zapisy nazwisk powinny być w urzędzie parafialnym, ponieważ przez więźniów, którzy pracowali poza lagrem u miejscowych bauerów dawaliśmy znać do urzędu parafialnego o zgonach i prosiliśmy księdza o przybycie na cmentarz w dniu pogrzebania.

Z Lagerführerów pamiętam nazwiska: Kratki oraz Feistenauer oraz Gral. Z nazwisk policjantów pamięta: Paulus, Mareks z Opolszczyzny, Janos też z Opolszczyzny. W lagrze były ponadto jeszcze siostry Czerwonego Krzyża. Pamiętam nazwiska: Piętka i Karol z Bytomia. Po jakimś czasie część więźniów została przez Arbeitsamt skierowana do prac w Niemczech, a w szczególności w Prasach Wschodnich.

Część pracowała u okolicznych bauerów lub rzemieślników, a część pracowała w ogrodzie obozowym. W 1943 r. obóz został częściowo opróżniony. Część więźniów przewieziono do obozu w Gorzycach, a pozostawiono w lagrze około 40 osób. Po opróżnieniu obozu przywieziono do niego około 300 dzieci w wieku od 3 tygodni do 16 lat, prawdopodobnie z więzienia w Mysłowicach.

Z informacji od dzieci dowiedzieliśmy się, że ich rodzice zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu w Mysłowicach. Dzieci te pochodziły z Chrzanowa, Sierszy i Sosnowca. Dziećmi zaopiekowała się ta załoga więźniów, która pozostała. Niektóre dzieci miały tabliczki rozpoznawcze na szyjach.

W późniejszym okresie dzieci te zostały wywiezione z tego lagru – dokąd, nie wiem. Po wywiezieniu dzieci do obozu przywieziono Niemców uciekających ze wschodu. Polaków zgromadzono odgrodzonych od Niemców (była kaplica klasztorna) do prac w ogrodzie.

W 1945 r. (...) wydaje mi się, że 25 stycznia, przewieziono nas z Pogrzebienia do lagru w Gorzycach, a stamtąd wraz z pozostałymi więźniami piechotą doprowadzono nas do stacji Loslau – obecnie Wodzisław.

Z tej stacji wraz z więźniami z Oświęcimia załadowano nas na wagony węglarki i wywieziono przez 4 dni i 5 nocy do Sachsenhausen, z tym że w Oranienburgu z tego transportu kolejowego wydzielono mężczyzn, a kobiety pojechały dalej, ale nie wiedzieliśmy dokąd, w tym również moja matka. Z obozu w Sachsenhausen skierowano nas do pracy w fabryce samolotów Heinkla w Germensdorf, a część więźniów do pracy u okolicznych bauerów lub rzemieślników.

Mój brat pracował u ogrodnika w Oranienburgu, a jeden z Polaków nazwiskiem Studencki pracował u rzeźnika. Mój brat pracował u rolnika razem z byłym jeńcem wojennym Polakiem, którego nazwiska nie pamiętam, a ten z kolei korzystając ze znajomości wśród Polaków i Niemców w Oranienburgu dowiedział się, że kobiety z naszego transportu zostały zawiezione do obozu kobiecego w Ravensbrück.

W fabryce samolotów otrzymaliśmy dowody fabryczne ze znakiem „P” (poprzednio żadnych dokumentów nie posiadaliśmy). Mieszkaliśmy w obozach pracowniczych dla cudzoziemców. Pewnego dnia wziąłem przepustkę na 24 godziny i powiedziałem Lagerführerowi, że idę do brata, a w rzeczywistości pojechałem do Furtenbergu, a stamtąd piechotą podszedłem pod obóz w Ravensbrück.

Przed wejściem do obozu spotkałem dwie kobiety w mundurach SS. Powiedziałem im, że jestem uciekinierem ze Śląska i pracuję w fabryce samolotów, a nasze kobiety zostały prawdopodobnie przywiezione do Ravensbrück. Jedna z nich powiedziała, że takiego transportu w Ravensbrück nie ma, ale druga po chwili zastanowienia powiedziała, że taki transport jest i kazała mi z sobą pójść do wewnątrz obozu.

Nie pytała się o mój dowód osobisty, bo wtenczas okazałoby się, że na ten dowód nie wolno mi nawet było jechać do Furtenbergu. Kazała mi czekać w biurze po uprzednim uzyskaniu ode mnie informacji, kogo tutaj szukam. Powiedziałem, że szukam matki. Po dwóch godzinach przyszedł jakiś SS-man i kazał mi iść na wartownię. Na wartowni była już moja matka. Z boku przysłuchiwała się naszym rozmowom ta sama kobieta, która mnie wprowadziła do obozu.

Po jakimś czasie kazała mi pójść z sobą i powiedziała mi, że sprawdziła, że ten transport nie ma listy, w związku z tym możliwe byłoby zabranie mojej matki do Oranienburga po sprawdzeniu w Arbeitsamcie okoliczności transportu więźniów. Kazała mi przyjechać za trzy dni, ponieważ w tym dniu nie było Lagerführera.

Wróciłem szczęśliwie do Germentsdorf i opowiedziałem moim kolegom wszystko to, czego się tam dowiedziałem. Na drugi dzień powtórzyłem to samo Lagerführerowi, który tym razem powiedział, że da mi już przepustkę do Furtenbergu. Razem ze mną pojechało tam jeszcze 5 mężczyzn, którzy mieli tam żony. Ponieważ ja tylko mówiłem po niemiecku, a oni nie, ja załatwiałem wszystkie czynności biletowe, a im kazałem tylko robić to co ja.

W Ravensbrück na tej samej bramie wejściowej spotkałem tego samego strażnika, który mnie wpuszczał poprzednio. Możliwe, że był uprzedzony, bo po powtórzeniu mu, że miałem się tu zgłosić, dał mi przepustkę nie pytając o dowód do biura obozowego. Tam przysła do mnie ta sama kobieta co poprzednio i powiedziała, że mogę matkę zabrać. Ja wtenczas powiedziałem, że ze mną jest jeszcze 5 kolegów, którzy mają tutaj żony oraz [że w tym obozie jest] 50 kobiet, których rodziny są w Oranienburgu.

Po jakimś czasie przysła i powiedziała, że te 5 kobiet też wyjdzie z obozu, a dalszych 50 do trzech dni dostarczą wagonami do Germentsdorf do fabryki, w której pracowaliśmy. Rzeczywiście tak się stało. Przyjechaliśmy wszyscy szczęśliwie do Germentsdorf, a za kilka dni pozostałe kobiety. Z fabryki Heinkla przerzucono mnie następnie do oddziału tej fabryki Birkennerder wraz z moim ojcem. Matka została razem z bratem w pracy u ogrodnika w Oranienburgu.

Korzystając z ogólnego bałaganu, jaki był w Niemczech w roku 1945, pod koniec kwietnia 1945 r. uciekłem z Birkennerder do rodziny Widzyków która, pracowała wówczas w majątku rolnym w Alteslager koło Jutenrbochu i tam po tygodniu uwolniło nas wojsko radzieckie. W międzyczasie udało się jeszcze przewieźć brata, matkę i ojca już wcześniej do Widzyków. Korzystałem tu z pomocy wymienionego wyżej jeńca, który postarał się o fałszywe dokumenty”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14, Archiwum autora – zdj. 8820.

ZYZAK LEONARD

Zamieszkały w Żywcu, osadzony: Polenlager Nr 82 w Pogrzebieniu, KL Sachsenhausen.

„W dniu 13.06.1942 r. wraz z całą moją rodziną, tj. Józefem Zyzakiem, Wandą Zyzak zamężną Bednarczyk, Marią Zyzak, Leonem Zyzakiem, Magdaleną Ostrowską, zostałem wysiedlony z domu w Żywcu. Przypuszczam, że wysiedlono nas dlatego, że na majątek rodziców przyszedł osadnik niemiecki. W czasie wysiedlenia nie można było zabrać ze sobą nic, za wyjątkiem niezbędnych osobistych rzeczy.

Po wyrzuceniu nas z domu zaprowadzono nas na punkt zborny do papierni. Podkreślam, że na tym punkcie było od 200 do 300 osób. Z Żywca transportem kolejowym zostaliśmy przewiezieni do Brzezia obok Raciborza. Z tej stacji piechotą zostaliśmy doprowadzeni do obozu w Pogrzebień. Obóz ten mieścił się w zabudowaniach klasztornych salezjanów. Obóz ten był ogrodzony podwójnym drutem kolczastym wysokim na około 4 m.

Przypominam sobie, że komendantem obozu był członek SS Kratke, którego imienia nie znam, jego zastępcą był Reinhold Banik. Pozostałych członków załogi obozowej nie znam po nazwisku. Nie jestem również w stanie podać stanu liczebnego dokładnie, ale wydaje mi się, że policjantów było 10.

Komendanci obozu zmieniali się i później komendantem był Nagel Feistenauer. Przepuszczam, że w obozie osadzono nas dlatego, abyśmy z obozu wychodzili do pracy. Ja pracowałem początkowo przy budowie fabryki w Raciborzu, potem pracowałem przy budowie kanału na Odrze, a później pracowałem w obozie jako stajenny.

W obozie tym było około 400 osób. Śmiertelność wśród dzieci była duża. Wśród dorosłych nie było dużej śmiertelności. Z mojej rodziny zmarła moja babka Magdalena Ostrowska. W obozie byłem do jego likwidacji, tj. do stycznia 1945 r.

Likwidacji dokonywali Niemcy w ten sposób, że doprowadzono więźniów z obozu na stację kolejową do Wodzisławia Śląskiego i tam włączono nas do transportu więźniów jadących z Oświęcimia. Potem przewieziono nas do obozu w Sachsenhausen.

Wolność z tego obozu uzyskałem na skutek ucieczki. W chwili obecnej żyją Janikowie w Sopotni Małej, Feliks Jankowski z Żywca, Florian i Marian Micherdzińscy z Żywca, Wanda Bednarczyk z Żywca, którzy razem ze mną byli w Polenlagrze w Pogrzebień.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 14; Archiwum autora – zdj. 8825.

ZWOLINSKI EUGMUSZ

Zamieszkały w Jaszczurowej, emeryt, osadzony: Polenlager Nr 58 w Pszowie,

„Wychodząc 13.09.1942 r. z domu w Świnnej Porębie, usłyszałem strzał z pistoletu i zauważyłem czterech funkcjonariuszy SA biegnących w stronę naszego rodzinnego domu. Ubrani byli w pomarańczowe mundury ze swastyką na ramieniu. Ja byłem wtedy z siostrą i wróciliśmy do domu. Zaraz jak weszliśmy do środka, funkcjonariusze ci wbiegli za nami i zaczęli w domu krzyczeć po niemiecku i kazali nam się szybko ubierać i zabrać ze sobą tylko to, co można zabrać do ręki i na dwa dni jedzenia.

Zabrali mnie, moją siostrę Marię Deresz (...) oraz moich rodziców Józefa i Matyldę. Kazali nam wsiąść na furmankę i zawieźli do Wadowic do szkoły przy ul. Sienkiewicza. W szkole byliśmy do następnego dnia, po czym razem z innymi zatrzymanymi kazali nam iść pod eskortą policji na stację kolejową.

Tam załadowali nas do pociągu, do wagonów osobowych, które były zatłoczone i pojechaliśmy w kierunku zachodnim. Około godziny 22.00 przyjechaliśmy do miejscowości chyba Rybnik. Kazali nam wysiąść z pociągu, złożyć wszystkie bagaże na ladę i ruszyliśmy pieszo pod eskortą w kierunku miejscowości Pszów, gdzie znajdował się obóz Polenlager 58.

Obóz był ogrodzony płotem z drutu kolczastego na wysokość około 3 metrów, a między płotami były zasieki z drutów kolczastych. Na miejscu podzielili nas na grupy; w międzyczasie przywieziono nasze bagaże i polecono nam odszukać swoje rzeczy. Po tym przeszukano nasze bagaże, a z tych bagaży zabrano takie rzeczy, jak kożuchy, swetry, skarpety, wszystko co było wełniane. Kazali nam też oddać wszystkie wartościowe przedmioty i pieniądze.

Następnie zaprowadzono nas do dużego pomieszczenia na terenie obozu i przydzielono nam dwa piętrowe łóżka, na których był koc i siennik ze słomy. Na miejscu ani mnie, ani członków mojej rodziny nie przesłuchiowano, nie stawiono mi żadnych zarzutów. Nie byłem informowany, czy i kiedy zostanę zwolniony. Ja nie byłem nakłaniany do podpisywania volkslisty.

W obozie w czasie mojego czteromiesięcznego pobytu raz zdarzyło się, że kazali wszystkim więźniom opuścić pomieszczenia, podzielili nas na mężczyzn i kobiety, kazali nam się rozebrać do naga i poddano dezynfekcji tych, u których stwierdzili wszy. Ponadto trzy dni po przyjeździe do obozu (...) przyjechała ciężarówka z czerwonym krzyżem na plandecie i wyszła także grupa lekarzy i pielęgniarek. Dokonali oni przeglądu wszystkich więźniów i tych, których uważali za chorych zabrali, ale nie wiem gdzie.

Ślad po tych ludziach zaginął, a my podejrzewaliśmy, że zostali zabrani do innych obozów, prawdopodobnie do Oświęcimia. Ja nie byłem w obozie torturowany, ale pamiętam przypadek, jak jeden z więźniów uciekł w czasie drogi do pracy, po czym go złapano i opowiadali mi rodzice, że został dotkliwie pobity i powieszono go na terenie obozu w obecności jego matki, a matkę później zabrano do obozu w Oświęcimiu.

Warunki bytowe były fatalne. Rano dostawaliśmy pół litra czarnej kawy niesłodzonej i kromkę chleba, na obiad była zupa z kaszą, kapustą pastewną, a na kolację było to samo co na śniadanie. Ci, którzy chodzili do pracy, nie dostawali zupy, tylko dodatkową kromkę chleba. Nie dostawaliśmy żadnych środków czystości. Ja wtedy miałem 14 lat i pracowałem (...) w gospodarstwie rolnym.

Nie dostawaliśmy żadnych ubrań, nawet wtedy jak już było zimno, bo ja opuściłem obóz w dniu 30.12.1942 r. Na terenie obozu był lekarz Polak Antoni, który był więźniem. Jak ktoś był chory, to ten lekarz stwierdzał, co komuś dolega i czy może pracować. Ale i tak ostatecznie o tym, czy można więźnia puścić do pracy decydowała niemiecka pielęgniarka. Jak ktoś był chory, nie dostawał żadnych leków.

W czasie mojego pobytu kilka osób zmarło z powodu choroby. Wtedy w nocy organizowany był pogrzeb, szliśmy z trumną przez hałdy do lasu, tam wykopano grób i chowano zmarłego. Ja w czasie pobytu w obozie nie chorowałem. Obóz nie był podzielony na część damską i męską. Wśród funkcjonariuszy obozu były dwie

kobiety: pielęgniarka Maria oraz kobieta o imieniu Teresa, która kontrolowała niekiedy powracających z pracy więźniów. Jak stwierdziła, że ktoś przynosi np. ziemniaki, to kazała je wysypać, potem zbierać i w tym czasie biła pejcem więźnia.

W obozie były dzieci, nawet niemowlęta, mogło ich być około 20. Dzieci nie mogły wychodzić. Dzieci w takim wieku jak ja, czyli 14 lat, już pracowały. Moja młodsza siostra, która wtedy miała 12 lat, miała za zadanie sprzątać pomieszczenia, gdzie mieszkaliśmy. Rodziny nie były rozdzielane na terenie obozu. Jak wychodziliśmy do pracy poza obóz, to mogliśmy się sporadycznie spotykać z krewnymi i wtedy oni mogli nam dać coś do jedzenia i ubrania. Ale było to rzadko. Były także przypadki, że miejscowa ludność nam pomagała i dawała coś do jedzenia.

Moja rodzina nigdy nie otrzymała paczki, ale byli więźniowie, którzy takie paczki dostawali i z tego co wiem były one przeszukiwane. Wiem, że duża ilość paczek była zabierana przez funkcjonariuszy obozu i nie docierały do więźniów. Więźniowie byli zatrudnieni w kopalni w Pszowie, na niemieckim gospodarstwie rolnym oraz więźniowie byli wynajmowani do innych gospodarstw, np. na zbiór ziemniaków.

Z tytułu pracy więźniowie nie mieli żadnych przywilejów. W czasie mojego pobytu były wizytacje funkcjonariuszy SS. Oni przyjeżdżali na teren obozu, więźniowie byli wyprowadzani z pomieszczeń, po czym wracali do ośrodka. Po takich wizytach nic w obozie się nie zmieniało. W czasie mojego pobytu nie spotkałem się z przypadkiem zwolnienia więźnia.

Pierwszymi zwolnionymi była moja rodzina. A to dlatego, że mój kuzyn Stanisław Niziołek poprosił swojego teścia o nazwisku Gałuszka z Dąbrówki gmina Stryków o złożenia zapotrzebowanie do urzędujących władz chyba w Katowicach na pracowników do gospodarstwa rolnego w Dąbrówce, które prowadził. Dostał zgodę i w dniu 30.12.1942 r. cała nasza rodzina została odwieziona pod konwojem do Suchej Beskidzkiej. Tam nas umieszczono w pociągu, który jechał w kierunku Krakowa. Na pierwszej stacji czekał już na nas Stanisław Niziołek i pojechaliśmy na to gospodarstwo rolne.

Na miejscu wynajęliśmy pokój. Ojciec zaczął handlować, mama pracowała na różnych gospodarstwach i w Dąbrówce mieszkaliśmy już do końca wojny. Nie posiadam żadnych dokumentów z obozu w Pszowie. Nie pamiętam żadnych stopni i nazwisk funkcjonariuszy obozu. Wiem tylko tyle, że lagerführer obozu został chyba rozstrzelany przez partyzantów. Posiadam listę osób więzionych w obozie w Pszowie, którą sporządziłem w roku 1995 będąc wójtem gminy Mucharz. Część osób już niestety nie żyje”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 12; Archiwum autora – zdj. 8620.

ŻEBROWSKI JERZY

Urodzony 16.01.1922 r. w Będzinie, zamieszkały w Chorzowie, pracownik naukowy, syn Franciszka i Władysławy, osadzony: Polenlager Nr 40 we Frysztacie,

„W okresie okupacji mieszkalem wraz z rodziną w Będzinie. Ojciec był kierownikiem miejscowej szkoły i został początkiem roku 1940 (w kwietniu) aresztowany, przewieziony do obozu w Mysłowicach, a następnie zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau.

W dniu 15.10.1943 r. aresztowano mnie wraz z moją rodziną składającą się z 6-ciu osób, to jest rodziców, dwóch sióstr i brata i po kilku dniach zatrzymania w Będzinie przewieziono nas do obozu we Frysztacie na Śląsku Cieszyńskim.

Obóz ten nosił nazwę Polenlager nr 40 Verteilungslager. Nazwę pamiętam dokładnie, gdyż znajdowała się ona na bramie wejściowej. Obóz ten mieścił się w odległości 5 min drogi od dworca kolejowego, przed cmentarzem, przy tartaku. Otoczony był drutami kolczastymi. Straż pełnili wartownicy z tresowanymi psami. Obóz mieścił się w trzech barakach mieszkalnych i dwóch gospodarczych.

Więźniowie sypiali na łóżkach piętrowych, bez pościeli, pod kocami otrzymywanymi z obozu. Więźniowie zamieszkiwali w pokojach mieszczących od 6 do 30 osób. Pomieszczenia zajmowały całe rodziny, a w większych pomieszczeniach kobiety mieszkły wraz z mężczyznami. Stan sanitarny obozu był zły, zapluskwiony i pełny robactwa.

W obozie zamieszkiwali sami Polacy pochodzący z Zagłębia, z Zawiercia, Katowic, Żywca, Suchej, ze Sporysza i innych miejscowości Beskidu Śląskiego. Przekrój socjalny więźniów był różny, gdyż była tam i inteligencja pracująca, i rolnicy, górale oraz robotnicy. Znajdował się tam też pewien procent osób zamożnych, które były właścicielami nieruchomości i zakładów produkcyjnych, a które osadzano w obozie po pozbawieniu ich własności przekazywanej osiedleńcom niemieckim.

Obliczam, że równocześnie w obozie mogło znajdować się od 500 do 700 osób, z tym że stan ten ulegał zmianom, gdyż jednych wywożono, a innych przywożono do obozu. W obozie znajdowała się duża ilość dzieci, zarówno przy rodzicach jak i samotnych, których rodziców bądź rozstrzelano, bądź wywieziono do obozów koncentracyjnych.

Pamiętam nawet nazwiska dzieci, przebywających w obozie, których rodzice zostali rozstrzelani, a w szczególności Szumilasów i Krzaków, górali z Beskidu Śląskiego, oraz małoletniego chłopca nazwiskiem Puch z Katowic.

Wszyscy zdolni do pracy mężczyźni i kobiety musieli ciężko pracować poza obozem w kopalni węgla, przy rozładunku wagonów, przy pracach polnych itp. Czas pracy z reguły wynosił około 11 godzin, a czasem brano nas nawet nocą do rozładunku wagonów. Dzieci poniżej 10 lat zatrudnione bywały w samym obozie, a powyżej 10 lat zatrudniano przy pracach polowych. Codziennie rano między godzinami 5 a 6 odbywały się apele.

Używaliśmy własną odzież, a kto jej już nie miał otrzymywał, z obozu odzież przywiezioną z Oświęcimia oraz po osobach rozstrzelanych z Katowic – Brynowa. Otrzymywaliśmy obuwie drewniane.

Jedzenie było bardzo złe i skąpe, czasami trzykrotnie otrzymywaliśmy brukiew. Ciężko pracujący otrzymywali rano czarny chleb z marmoladą. Więźniowie byli wygłodzeni. Jedynie otrzymywane od rodzin paczki polepszały nieco sytuację żywnościową. W jednym z baraków w roku 1944 wybuchła dezynteria i barak ten został odizolowany. Słyszałem, że kilka osób miało na skutek tego umrzeć.

Komendantem obozu był SS-Obersturmbannführer Speck, który miał być jednym z pierwszych komendantów obozu w Dachau, gdyż ojcu mojemu, który przebywał w Dachau, a następnie uwięziony został z nami we Frysztacie, powiedział przy jakiejś sposobności, że on tam (to jest w Dachau) rządził.

Komendant Speck niejednokrotnie godzinami przetrzymywał nas na apelu, kiedy byliśmy już po ciężkiej pracy poza obozem. Po nalotach alianckich zazwyczaj biegał

po obozie z rewolwerem w ręku i wygrażał nam, że nas powystrzela. Komendant Specki miał do pomocy dwóch SS-manów, a poza tym służbę w obozie pełnili żandarmi polowi, tzw. Foldgendermani.

Przypuszczam, że obóz we Frysztacie nr 40 musiał być już co najmniej na rok przed moim uwięzieniem zorganizowany, gdyż wynikało to z rozmów ze współwięźniami, których zastałem w obozie. Dzięki staraniom jednego z inżynierów leśników z tzw. Generalnej Guberni zostaliśmy zwolnieni w drugiej połowie 1944 r., z tym że nie wolno nam było pod groźbą aresztowania przebywać na terenach włączonych do Rzeszy. W obozie działały komisje, które prowadziły badania rasowe”.

Wg materiałów udostępnionych przez IPN w Katowicach, Sygnatura S.47/02/Zn, Tom 9; Archiwum autora zdj. 8259.

Uwaga.

Autor zwraca uwagę na to, że nie są wykorzystane w opracowaniu wszystkie wspomnienia czy relacje osób uwięzionych w Polenlagrach, a udostępnione autorowi przez IPN. Powodowane jest to tym, że duża ilość wspomnień pisanych jest odręcznie i nie można ich wykorzystywać z uwagi na to, że niektóre relacje nie dają się odczytać.

Kolejną nie wykorzystaną ilością dostępnych zeznań i wspomnień – pisanych na maszynie do pisania autor planuje opublikować w przyszłości w kolejnych swoich książkach o zbrodniach niemieckich w okresie II wojny światowej.

INDEKS NAZWISK

- Aberle Anna, 71
Adamczyk Aniela, 132
Adamczyk Józef Marian, 146
Adamczyk Józef, 146
Adamczyk Maria, 146
Adamczyk, 300
Adamek Antoni, 199
Adamek Bronisław, 199
Adamek Franciszek, 84, 69, 199
Adamek Genowefa, 79, 281
Adamek Henryk, 199
Adamek Józef, 281
Adamek Maria, 281
Adamek Michał, 199
Adamek Stanisław, 281
Adamek Tadeusz, 281
Adamek Weronika, 199
Adamek Wincenty, 281
Adamek Zofia, 281
Aerdorf, 72
Aksman Jadwiga, 133
Aksman Józef, 133
Alfred Schulze, 153
Antas Grażyna, 144, 154
Arlt Fritz dr, 180

Babiuch, 278
Bachowska Józefina z d. Iskierka, 94
Baisch Walter, 172
Balarzyczek Jan, 94
Balarzyczek Józef, 94
Balarzyczek Klara z d. Procek, 94
Bałdys Antoni, 305
Bałys Franciszek, 178
Bałys Franciszka, 179

Banasiak Henryk, 67, 158, 178
Banaś Anna, 94
Banaś Franciszka, 94
Banaś Jan, 94
Banik Reinhold, 316
Bańka Jerzy, 134
Baran Wanda, 244
Barankiewicz Jadwiga, 199
Barankiewicz Józef, 199
Barankiewicz Stanisław, 199
Barankiewicz Stefania, 199
Barkowski Jan, 72
Baron, 313
Bartosik, 82
Bartoszek Józef, 212
Bauer, 176
Bąk Anna, 66
Bąk Czesława, 66
Bąk Jan, 66
Bąk Józef, 66
Bąk Karol, 66
Bednarczyk Antonina, 294
Bednarczyk Feliks, 110, 205, 294
Bednarczyk Piotr, 294
Bednarczyk Stanisław, 110, 294
Bednarczyk Teresa (obecnie Zajęc), 294
Bednarczyk Wanda, 316
Bednarz, 290
Behm Dominik (Stach), 257
Berberich Oskar, 176
Berberich, 176, 293
Better Ferdynand, 19
Better Isia, 19
Better Marian, 19
Bętkowska, 308

- Biały Władysław, 72
 Biel Eligiusza, 157
 Biel Maria z d. Michalik, 201
 Biel Tomasz, 201
 Biel Władysław, 201
 Bielica Franciszek, 94
 Bielica Józef, 94
 Bielica Karolina z d. Jarzombek, 94
 Bieniek Karol, 49, 50
 Bieniek Maria, 99
 Bierczak Edward, 86
 Biernat Anna, 247
 Biernat Edward, 247, 286
 Biernat Franciszek, 247
 Biernat Helena, 230
 Biernat Jan, 226
 Biernat Kazimierz, 247, 286
 Biernat Regina z d. Gąsiorek, 230
 Biernat Stanisław, 230
 Biernat Wincentego, 230
 Biernat, 83
 Bizoń Antoni, 137
 Bizoń Franciszka, 260
 Błaszczyk Leon, 135
 Blechinger Franciszek, 94
 Blechinger Horst, 94
 Blechinger Józefina z d. Blechinger, 94
 Bloch Ernest, 20
 Blumental, 82
 Błaszczyk Maria, 136
 Boba Józef, 94
 Bogunia Maria, 157
 Bohusch Wilhelm, 81
 Bomska Maria z d. Kubica, 206
 Bomski Bogumił, 206
 Bomski Stanisław, 206
 Bomski Włodzimierz, 73, 181, 206
 Bonk Maria z d. Lacheta, 94
 Bonk Walter, 94
 Bonk Wilhelm, 94
 Boroń Janina, 164, 187
 Borowik Janina, 34, 171
 Borowy Władysław, 89
 Boryczko Henryk, 257
 Bosak Aleksandra, 17
 Brachman (noworodek), 94
 Brachman Alojzy, 94
 Brachman Marta z d. Pawliczek, 94
 Bromberg, 162
 Bryja, 290
 Bryl Roman, 133
 Brzezina Anna z d. Węglorz, 94
 Brzezina Emanuel, 94
 Brzezina Jan, 94
 Buczek Józef, 94
 Buczek Marianna z d. Siegmund, 94
 Buczek Wincenty, 94
 Buczek, 210
 Buczka, 213
 Buda Agnieszka z d. Frydel, 95
 Buda Andrzej, 95
 Buda Jan, 95
 Bula Karol, 53
 Bulla Ewa Marianna, 95
 Bulla Józef, 95
 Bulla Konstancja z d. Warczok, 95
 Bułan Stanisława z d. Matusiak, 207
 Bułan Stanisława, 86
 Burczak Anna, 199
 Burczak Genowefa, 199
 Burczak Wiktoria, 199
 Burda Alfred, 95
 Burda Bronisław, 95, 131
 Burda Emma z d. Ciupek, 95
 Burda Emma, 95
 Burda Franciszek, 95
 Burda Franciszka z d. Cyran, 95
 Burda Józef, 95
 Burda Józefa z d. Powął, 95
 Burda Monika, 135
 Burda Rudolf, 133
 Burda Waleska, 131, 133
 Caputa Bolesław, 76,
 Cebrat Zygmunt, 83, 116
 Cebulka Franciszka, 137
 Cepielowska Jadwiga, 173
 Chachulski Janusz, 92
 Chachulski Włodzimierz, 92
 Chamik Krystyna z d. Cygoń, 84
 Chamik Krystyna, 116
 Chmiel Oskar, 82
 Chowaniec Franciszek, 237
 Christow Maria, 155

- Christow Marian, 155
 Churas Antonina, 76
 Chwałek Franciszek, 144
 Chwałek Janina, 144
 Chwist Marcin, 145
 Ciapka Agnieszka, 133
 Cibor Katarzyna, 148
 Cibor, 313
 Cichoń Adolf, 73, 208
 Cichoń Felicja, 208
 Cichopek, 34, 167
 Ciepielowska Jadwiga, 129, 130
 Ciesielska Regina, 122
 Cieszyński Andrzej, 72
 Cinal Anna, 260
 Cinal, 289
 Ciupek Józef, 66, 95
 Ciupek Józefa z d. Powała, 95
 Ciupek Wilhelm, 95
 Ciupka Józef, 157
 Clupka, 290
 Cyganik Weroniki, 286
 Cygoń Aniela, 209
 Cygoń Czesław, 90, 209
 Cygoń Emil, 183
 Cygoń Władysław, 209
 Cyran Agnieszka z d. Bluszcz, 95
 Cyran Jan, 95
 Cyranka Antonia, 137
 Cyrankiewicz Irena, 89
 Czajkowska Zofia, 115
 Czarniecki, 290
 Czarnota Katarzyna, 213
 Czarnowski Antoni, 138
 Czarnul Aniela, 77, 83, 214
 Czarnul Stanisław, 61, 77, 83, 213
 Czarnul Wanda, 77, 83
 Czarnula Stanisława, 61
 Czauderna Emilia, 122, 217
 Czerna Angela, 95
 Czerna Józefa, 95
 Czerny Anna z d. Kosteczka, 95
 Czerny Józef, 95
 Czerny Małgorzata, 95
 Czerny Michał, 95
 Czerny Paweł August, 95
 Czerwik Stanisława, 183,
 Czopek, 32, 34, 167
 Czorny Józef, 95
 Czorny Józefa z d. Kołodziej, 95
 Czorny Wilhelm, 95
 Ćwik Antoni, 91
 Ćwik Józef, 91
 Ćwik Roman, 91
 Ćwik Teofil, 91
 Ćwik Wacław, 91
 Daniel Helena, 243
 Daniel Irena, 243
 Daniel Jadwiga, 154
 Daniel Ludmiła, 241
 Danielczyk Franciszek, 138
 Dawid Krystyna, 92
 Dawidowa Zofia, 145
 Dąbek Emilia z d. Radek, 266
 Dąbek Emilia, 131, 187, 266
 Dąbek, 46
 Deda Janina po zamążpójściu
 Sądzielowska, 241
 Delowicz Jan, 21, 27, 29, 160
 Deresz Maria, 110, 317
 Długołęska Aniela, 95
 Długołęska Mikołaj, 95,
 Długołęska Stanisława, 95
 Długołęska Zofia z d. Kaczmarczyk,
 95
 Dobosz Rudolf, 232, 235, 237
 Dobosz Ryszard, 148
 Dobosza, 232
 Dobrowolski Jerzy, 196
 Domanowski Eugeniusz, 243
 Domanowski Józefa, 243, 266
 Drewniak Anna z d. Wajdeczko, 218
 Drewniak Anna, 61, 219
 Drewniak Feliks, 76, 158, 218
 Drewniak Feliksa, 61
 Drewniak Jan, 218
 Drewniak Walenty, 218, 219
 Drewniak Zofia, 219
 Drewniaka Feliksa, 88
 Drosik Ryszard, 66, 77, 178
 Duc Agnieszka, 247, 286
 Duc Jan, 247, 286

- Duc Stefania, 247
 Duc Zofia, 247
 Duc, 83
 Duda Irena, 220
 Duda Jan, 66, 77, 178, 220
 Duda Karolina, 220
 Duda Maria, 132
 Duda Rozalia, 220
 Duda Stefan, 77, 178, 220
 Dudek Andrzej, 95
 Dudek August, 96
 Dudek Jan, 302
 Dudek Katarzyna, 95
 Dudek Kazimiera, 122, 179
 Dudek Maria, 96
 Dudek Marianna, 95
 Dudek Paulina z d. Masarczyk, 96
 Dudek Teresa, 302
 Dudek, 302
 Dudziak, 290
 Dumasowska Józefa, 93, 185
 Dumasowski Eugeniusz, 93, 185
 Dumasowski, 242
 Dunat Józef, 94, 96
 Dunat Julia, 94
 Duraj Edward, 85, 86
 Dworaczek Władysław, 150, 177
 Dworak Agnieszka, 71
 Dydek Leokadia z d. Florczykiewicz, 32
 Dylik Ernestyna, 177
 Dylik Jadwiga, 177
 Dyszy Antonina, 73, 208, 222
 Dziendziel Ferdynand, 237
 Dziendziel Franciszek, 182
 Dziendziel Jan, 182
 Dziendziel Józef, 182
 Dziendziel Maria, 182
 Dzień Ferdynand, 257
 Dziewiński, 305, 306
 Dziędziel Franciszek, 93, 223
 Dziędziel Franciszka, 115
 Dziędziel Jan, 223
 Dziędziel Józef, 223
 Dziędziel Maria, 223
 Dziuk Leon, 155
 Dziuk Stanisława, 155
 Dziuk Waleria, 155
 Dziwoki Alojzy, 54
 Dziwoki Maria, 55
 Fabera Stanisława, 234
 Fanistra Anna, 137
 Faska (imienia nie ustalono), 171
 Faska Marian, 75
 Faska, 34
 Federowicz Arnold, 145, 155
 Feistenauer (Fürstenauer?) 124
 Feistenauer Nagel, 316
 Feistenauer, 314
 Ferberów, 19,
 Feruś Marta, 157
 Ficków, 206,
 Figiel, 34, 212
 Fijak Józef, 232, 234, 237
 Fijak, 232
 Firlej, 290
 Fiszer Helena z d. Paździora, 35, 40
 Flock, 46
 Florczyk Zofia, 146,
 Florczykiewicz Anna, 32
 Florczykiewicz Antonina, 32
 Florczykiewicz Felicja, 32, 166
 Florczykiewicz Jagusia, 34, 167
 Florczykiewicz Leokadia (Dydak), 27, 32, 166
 Florczykiewicz Piotr, 27, 29, 32, 34, 166, 167
 Florczykiewicz Tadeusz, 32, 34, 166, 168
 Florczykiewicz, 32
 Florykiewicz Antonina, 27, 166
 Fojcik Agnieszka z d. Kieś, 96
 Fojcik Franciszek, 96
 Fojcik Franciszka z d. Paprotny, 96
 Fojcik Jan, 96
 Fojcik Wiktor, 96
 Fojtuch Kazimiera, 141
 Fojtuch Leon, 141
 Foltyniak Maria, 72
 Forczykiewicz Anna, 166
 Foryś Andrzej, 96
 Foryś Karolina, 96
 Franciszek Matys, 200

- Francuz Anna Kozik, 224
 Francuz Augusta z d. Nowak, 96
 Francuz Edward, 224
 Francuz Jan, 224
 Francuz Janina, 93, 224
 Francuz Ludwik, 96, 224
 Francuz Ludwika, 93
 Francuz Maria, 91, 224
 Francuz Stanisław, 96
 Francuz Zdzisław, 224
 Francuz-Krawczyk Irena, 224
 Frank, 294
 Franz Anna, 96
 Fride, 275
 Fronczek Waleria, 110
 Fryś Andrzej, 96
 Fryś Karolina, 96
 Fszka Katarzyna, 137
 Fuchs Alfred, 96
 Fuchs Gizela z d. Fuchs, 96
 Fuchs Karol, 96
 Furgał Józef, 201

 Gach Andrzej, 226
 Gach Anna z d. Barcik, 226
 Gach Anna z d. Szmula, 226
 Gach Anna, 83
 Gach Józef, 83, 226
 Gach, 282
 Gaertner, 143
 Gaja Stanisław, 227
 Gaja Zyta, 227
 Gajek, 287
 Galas Ignacy, 75
 Galiniak Franciszka 139
 Gałuszka Franciszka z d. Adamek, 139
 Gałuszka Helena z d. Wykręt
 Gałuszka Helena, 148, 228
 Gałuszka, 318
 Gancarczyk Józef, 176, 293
 Ganczorsek Helena z d. Markel, 96
 Ganczorsek Józef (dziecko), 96
 Ganczorsek Wilhelm, 96
 Gangier, 309
 Gardas, 210
 Gardaś Janina z d. Biernat, 78, 84, 116, 230

 Gaszka August, 96
 Gaszka Wilhelm, 96
 Gaszka Wincenty z d. Stanek, 96
 Gatzka Wiktoria, 135
 Gawel Andrzej, 76, 231
 Gawel Aniela, 231
 Gawel Barbara, 231, 232
 Gawel Franciszek, 232
 Gawel Fryderyk, 231, 237, 238
 Gawel Fryderyka, 234
 Gawel Konstancja, 231, 232
 Gawroński, 206
 Gąsiorek Kazimierz, 230
 Gąsiorek Stanisław, 84
 Gąsiorek, 221
 Genowefa Zając, 169,
 Gensty Marianna, 134
 Gertruda Malek, 104
 Gertrudy Granieczny, 97
 Gębala Ignacy, 49, 53
 Gęsikowska Barbara, 92
 Gibas Eugeniusz, 66
 Giga Franciszka, 137
 Ginter, 200
 Ginzel Paweł, 181
 Giza Łukasz, 146
 Glentz, 306
 Glenz Emma, 131
 Glenz Maria, 131
 Glinka Marianna z d. Churał, 96
 Glinka Tekla, 96
 Glinka Tomasz, 96
 Gliskie Jerzy 181
 Gliwa Vinzenz, 107, 108
 Głogowska Józef, 99
 Głogowska Julia, 99
 Głowacka Anna, 97
 Głowacka Maria z d. Wach, 97
 Głowacki Jan, 97
 Głuski, 241, 314
 Godziesza Antoni, 122
 Gola Jan, 97
 Gola Marianna z d. Wróbel, 97
 Gola Rozalia, 97
 Golec Emilia, 69
 Gołąb, 166
 Gołąb, 32

- Gonik Jan, 72
 Gopek, 30
 Gorywoda Anna, 131, 140, 141
 Gorywoda Elżbieta, 134
 Gorywoda Herbert, 134
 Gorywoda Walter Joachim, 131
 Gorzelak Włodzimierz, 66
 Góralczyk, 257, 280
 Górską Franciszka, 178
 Górską Michalina, 90
 Górski Czesław, 90
 Górski Stanisław, 90
 Górski Władysław, 90
 Grabowska Alfreda z d. Liszka, 240
 Gracjasz Edwarda, 128, 241, 266
 Gracjasz Genowefa, 241
 Gracjasz Józef, 241
 Grał, 314
 Graniczny Anna, 132
 Graniczny Genowefa, 97
 Graniczny Klara, 97
 Graniczny Maksymilian, 97
 Graniczny Małgorzata, 132
 Graniczny Maria z d. Skuta, 97
 Graniczny Maria z d. Słomka, 97
 Graniczny Stefan, 97
 Granieczny Emma z d. Kaschta, 97
 Granieczny Franciszek, 97
 Granieczny Maria Rita, 97
 Granieczny Zofia, 97
 Greger Antoni, 101
 Greger Paulina z d. Urbanek, 101
 Grel (Groel?), 124
 Grelowska Alfreda, 93, 77, 128, 185
 Grelowski Kazimierz, 185
 Grik Karl, 63
 Grohe Paul, 276
 Groki, 32
 Gronkiewicz Maria, 268
 Gronkiewicz Wojciech, 268
 Gruczek, 199
 Gruszka Wanda, 241
 Gruszka, 53
 Gruzka Franciszek, 136
 Gryczka Jan, 244
 Gryczka Lucyna (po mężu Narutowicz), 244
 Gryczka Lucyna, 121, 129
 Gryczka Romualda (po zamążpójściu Giżewska), 244
 Gryczka Rozalia, 244
 Grzegorz Bronisława, 19,
 Grzelca Franciszek, 76
 Grzenia Augusta z d. Krol, 97
 Grzenia Karol, 97
 Grzenia Waleska, 97
 Grzesik, 32, 166
 Grzonka Józef, 108
 Grzybczyk Franciszek, 97
 Gunia Józef, 97
 Gunia Maria z d. Mielimonka, 97
 Gunia Paweł, 97
 Guzik Kazimiera, 131, 187
 Gwóźdź Karol, 97
 Gwóźdź Konstantyn, 97
 Gwóźdź Maria z d. Łukaszek, 97
 Hacuś Zbigniew, 241
 Hainy Hugo, 303
 Hajder Franciszek, 64, 77
 Hajny Johan, 276
 Halama Antoni, 156
 Halpaus Herbert, 212
 Halpaus, 212, 213
 Hałas Franciszek, 97
 Hałas Jan, 97
 Hałas Katarzyna z d. Majkut, 97
 Hałat Grzegorz, 23, 36
 Hałat Maria, 150
 Handzlik Zofia, 138
 Hankus Anna z d. Kliś, 97
 Hankus Józef, 97, 135
 Hankus Stanisława, 97
 Hansbuch Joanna, 139
 Hanzlik Mieczysław, 202, 203, 204
 Harug, 290
 Henckel von Donnersmarck, 62
 Henek Adam, 241
 Henryk Dobrzański ps. „Hubal”, 251
 Herma Marian, 68, 84, 158
 Hermann, 148
 Herok Erna Franciszka, 97
 Herok Jan, 97
 Herok Józefa z d. Mainczyk, 97

- Hertel Magdalena, 146
 Herzog, 82
 Himmeler Heinrich, 12
 Hintz, 58
 Hitler, 14
 Hofman Alojza, 150
 Hofman Józef, 150
 Hoh Karol, 217
 Hołdys Krystyna, 183
 Höpfnerowi, 58
 Hrabar Roman, 23
 Hugo Heine, 165, 187
 Hula Rozalia, 246
 Hula Wiesława, 83, 84, 246
 Hyliński, 313

 Ibrom Gertruda z d. Zawadzki, 98
 Ibrom Magdalena, 98
 Ibrom Michał, 98
 Indyk Rosa, 257
 Iskierka Anna z d. Januszczyńska, 94
 Iskierka Jana, 94
 Izmajłowicz Irena, 67

 Jadwiszczok Genowefa, 66
 Jagusiak Wanda, 91
 Jakubczyk Jan, 69
 Jamka Aniela z d. Stypuła, 248, 249, 250
 Jamka Henryk, 77, 248, 249, 250
 Jamka Jerzy, 77, 248, 249, 250
 Jamka Juliusz, 248, 249, 250
 Janik Adalbert, 141
 Janik, 316
 Jankowska Julianna, 98
 Jankowska Maria, 129
 Jankowska Zofia z d. Baguda, 98
 Jankowski Feliks, 129, 316
 Jankowski Franciszek, 98
 Jankowski, 313
 Janos, 314
 Jarosz Anastazja, 85.
 Jarząbek Agnieszka, 214
 Jarząbek Bolesław, 214
 Jarząbek Wanda, 214
 Jarzombek Franciszek, 98
 Jarzombek Julia z d. Łukoszek, 98
 Jarzombek Katarzyna, 106
 Jarzombek Maksymilian, 98
 Jasiewicz Stefania, 67
 Jaworska Barbara, 243
 Jaworska Helena, 172
 Jaworska, 245
 Jelonek Aniela, 264
 Jelonek Marianna (po mężu Sitek), 264
 Jelonek Roman, 264
 Jelonek Ryszard, 264
 Jeschka Jadwiga z d. Babilas, 98
 Jeschka Oskar, 98
 Jeschka Ryszard, 98
 Jesionka, 202, 204
 Jędrzejko Zofia, 104
 Jodłowiec Józef, 65
 Jordanko August, 98
 Jordanko Maria z d. Piecowski, 98
 Jordanko Simon, 98
 Józefina Mainczyk, 102
 Józwiak Eleonora z d. Wróbel, 255
 Józwiak Eleonora, 109
 Judycka Lola, 195
 Juhman, 210
 Julia Rzewuska, 78
 Jupe, 221
 Jura Aleksandra, 251, 252
 Jura Antoni, 251, 252
 Jura Franciszka, 251, 252
 Jura Kazimiera, 251, 252
 Jura Renata, 127, 251
 Jura Roman, 251, 252
 Jura Zofia, 251, 252
 Jurasz Stefan, 234
 Juroszek Władysław, 84, 116, 253

 Kaczmarczyk Irena, 155
 Kaczmarek Helena, 129, 186
 Kaczor Tadeusz, 67
 Kadzik Władysław, 201
 Kajzer Kazimierz, 83
 Kajzer Mateusz, 98
 Kaletka Anna, 110
 Kalus Anna z d. Piechaczek, 98
 Kalus Jerzy, 98
 Kalus Teodor, 98
 Kampka Maria, 140

- Kania Jan, 237
 Kania Marian, 178, 179
 Kapała Anna, 199
 Kapała Ignacy, 199
 Kapała Józef, 199
 Kapała Michał, 199
 Kapała Stanisławem, 199
 Kapała Stefania, 199
 Kapała Wiktoria, 199
 Kapłonia Helena, 294
 Kaptacz Edward, 170
 Kaptacz, 28, 34
 Kapuścik Jan, 138
 Karczewski Michał, 98
 Karczmarczyk Julia, 138
 Kardaś, 290
 Karkoszka Katarzyna, 77, 145, 154
 Karol, 314,
 Karpisz Helena, 132
 Karpisz Jadwiga, 131
 Karpisz Maria z d. Mrozek, 132
 Karpisz Maria, 131
 Kasperzet Jakub, 98
 Kasperzet Józefa z d. Bywalec, 98
 Kasperzet Karolina, 98
 Kasprzak Tadeusz, 165
 Kasprzak Teofil, 165
 Kasprzyk Adolf, 130, 186, 302
 Kasprzyk Franciszek, 302
 Kasprzyk Halina -Skalbierska, 161
 Kasprzyk Halina, 190
 Kasprzyk Maria, 302, 304
 Kasprzyk Stefania, 302
 Kasprzyk Władysław, 302
 Kastelik Krystyna, 65
 Kaszuba Andrzej, 88
 Kaszuba Stefania, 88, 89
 Kawik Franciszka z d. Błaszczuk, 98
 Kawik Franciszka, 98
 Kawik Karol, 98
 Kebsoł Emilia, 61
 Kehrer dr, 180
 Keller Jan, 141
 Keński Franciszka, 98
 Keński Klara z d. Gdula, 98
 Keński Simon, 98
 Kieras Władysława, 73, 208
 Kieś Anna z d. Procek, 98
 Kieś Franciszka, 98
 Kieś Jan, 98
 Kieś Józef, 99
 Kieś Leon, 98
 Kieś Maria z d. Paprotny, 98
 Kieś Maria z d. Wrzosek, 99
 Kieś Maria z d. Zawadzki, 99
 Kieś Paulina, 99
 Kieś Rajnhold, 99
 Kieś Tomasz, 99
 Kieś Wilhelm, 98
 Kimsewicz Wiesława, 130, 186
 Kirschke Richard, 27, 166
 Kisielewska Paulina, 256, 259
 Kisielewska Sabina, 256
 Kisielewski Aleksander, 256
 Kisielewski Antonina, 63
 Kisielewski Jacek, 63
 Kisielewski Krzysztof, 63
 Kisielewski Lech, 63
 Kisielewski Maria, 63
 Kisielewski Paulina, 63
 Kisielewski Zygmunt, 256
 Kisielewski, 280, 291
 Kisslinger Barbara z d. Kocher, 99
 Kisslinger Jan, 99
 Kiszka Emil, 99
 Kiszka Jan, 99
 Kiszka Józef, 99
 Kiszka Maria z d. Graniczny, 99
 Kiszka Maria z d. Macha, 99
 Kiszka Paul, 99
 Kiszka, 32
 Kita Ludwik 133, 304
 Kita, 302
 Kitowy Ludziu (Ludwik). 303
 Klich Stanisław, 134
 Klich, 159
 Klimke Robert, 107, 108
 Kluczka, 175
 Kłoda Helena z d. Piekarczyk, 291
 Kłoda Helena, 67, 116
 Kłoda Wiktor, 292
 Kłoskowie, 162
 Knapczyk Anna, 259
 Knapczyk Helena z d. Kozak, 259

- Knapczyk Helena, 120
 Knapczyk Leon, 259
 Knapczyk Walenty, 302
 Knapczyk Wiesław
 Knapczyka Cecylia, 302
 Knapczyka Janina, 302
 Knapczyka Zbigniew, 302
 Knapik Adalbert, 99
 Knapik Wiktoria, 99
 Knosola Mikołaj ks., 107
 Knura Adolf, 99
 Knura Albin, 137
 Knura Jan (dziecko), 99
 Knura Monika z d. Trzoska, 99
 Knural Rudolf, 133
 Kobus Stanisława, 134
 Kocemba Anna z d. Saferna, 148, 260
 Kocemba Ludwik, 260
 Kocemba Maria, 260
 Kocierz Maria, 65, 91, 93, 178, 261
 Kocjan Stefania Jadwiga, 133
 Kocoń, 290
 Kocur Jadwiga, 134
 Kocur, 210
 Koczurek Anna, 49, 50
 Koj Ewa, 15
 Kojder Mateusz, 99
 Kojdrow, 313
 Kolber Magdalena, 105
 Kolman Stanisława, 150
 Kołacz Krystyna, 34, 171
 Kołodziejczyk, 300
 Koman Teresa, 157
 Komor Stanisław, 234
 Kondziołka, 167
 Kondziołka, 32
 Konieczny Eryk, 132
 Konieczny Jadwiga, 132
 Konior Franciszek, 99
 Konior Maria z d. Sietta, 99
 Konior Stanisław, 237
 Konior Wojciech, 99
 Koniorczyk Maria, 20
 Konopka Halina, 130
 Koper Halina, 154
 Koper Stanisława, 154
 Koperski Kazimierz, 185
 Korbela Paweł, 165
 Korczak, 221
 Korki (Kroky?), 27
 Kornet Anna, 71
 Korzeniowski Konrad, 45
 Kos, 46
 Kosanke, 204
 Koseda Roman, 146
 Koseda Władysław, 146
 Koseda Zofia, 146
 Kosiel Józef, 140
 Kosiel Joachim, 133
 Kosteczko Józef, 99
 Kosteczko Konstancja z d. Buchalik, 99
 Kosteczko Wincenty, 99
 Kosz Gertruda, 108
 Kościelniak Adela z d. Psutka, 261
 Kościelniak Adela, 122
 Kościelniak Gizela, 261
 Kościelniak Regina, 261
 Kotowicz Kazimiera, 129, 186
 Kotzian Alojzy, 131
 Kotzian Jadwiga, 131
 Kowalczyk Maria, 75
 Kowalska Józef, 99
 Kowalska Julia, 99
 Kowalska Karolina z d. Rylko, 99
 Kowalska Magdalena z d. Głogowska, 99
 Kowalska Magdalena, 99
 Kozak Bronisław, 223
 Kozak Czesław, 259
 Kozak Danuta, 259
 Kozak Emilia, 259
 Kozak Franciszka, 223, 259
 Kozak Tadeusz, 259
 Kozak Władysław, 259
 Kozak, 223
 Koziara Helena z d. Jelonek, 264
 Koziara Helena, 93, 115
 Kozieł Gertruda, 133
 Kozieł Waleska, 133
 Kozik Anna, 91
 Kozłowska Jadwiga z d. Kłokowska, 145
 Kozubek, 290
 Koźlik Anna z d. Cyran, 100

- Koźlik Franciszek, 100
 Koźlik Jadwiga z d. Łomża, 100
 Koźlik Jan, 100
 Koźlik Stanisław, 100
 Kózka Wanda, 154
 Kraczewski Michał, 100
 Kradyna Krystyna, 83, 116
 Krakowczyk Franciszek, 100
 Krakowczyk Genowefa, 132
 Krakowczyk Gertruda (dziecko), 100
 Krakowczyk Jerzy, 132
 Krakowczyk Klara z d. Nowak, 100
 Krassek Aleksy, 140
 Krassek Anselen, 140
 Krassek Emma, 132
 Krassek Zofia z d. Mrozek, 132
 Kratke, 316
 Kratki, 314
 Kratky, 124
 Krauwuszt, 221
 Krawczak Stanisław, 217
 Krawczyk Irena, 91
 Krawiec Jan dr ks, 125, 232
 Krawiec, 313
 Kret Jan, 148
 Kręcichwost Anna, 135
 Kroki (Kroky?), 166
 Kruczek Maria, 49, 50
 Krupa Maria, 154
 Krupa Marian, 66
 Krupa Stanisław, 66
 Krupa Szymon, 154
 Krupa Wilhelm, 275
 Krupińska Jadwiga z d. Radek, 265
 Krupińska Jadwiga, 129, 186
 Kruppa Wilhelm, 60
 Kruppa, 60
 Kryćka Józef, 264
 Kryćka Maria z d. Lichnowska, 264
 Kryćka Stefan, 129, 264
 Krystyna Prorok, 256
 Krzak Antoni, 64
 Krzak Wawrzyniec, 67
 Krzak, 319
 Krzuś Maria, 78
 Krzykalla Roman, 131
 Krzystek Helena, 84, 164, 266
 Kubala Anastazja, 134
 Kubala Stefan, 133
 Kubiak, 165
 Kubica Julia, 146
 Kubisiak Tekla, 100
 Kubisiak Wincenty, 100
 Kucharska Katarzyna, 141
 Kucia, 221
 Kumórek Zofia, 158
 Kupczak Ludwik, 236
 Kupczyk Józef, 110, 256
 Kupczyk Stanisława, 110
 Kuperczyk Anna, 136
 Kupicha Helena, 155
 Kura Maria Regina, 134
 Kura Teresa, 134
 Kurczabińska Teresa, 11, 13, 57
 Kusnik Jadwiga, 133
 Kusnik Józef, 133
 Kustroń Józef, 169
 Kuśnierz Augustyn, 100
 Kuśnierz Regina z d. Dzierżęga, 100
 Kuśnierz Rosemaria, 100
 Kutrib, 245
 Kuźma, 290
 Kuźmiński Bolesław, 69
 Kuźnicka Pelagia, 243
 Kuźnicki Leon, 243
 Kuźnik Hildegarda (dziecko), 100
 Kuźnik Jadwiga, 137
 Kuźnik Konstantyn, 100, 139
 Kuźnik Teresa z d. Jeż, 100
 Kwaśny, 32, 167
 Kwiecinski Tadeusz, (zmienione nazwi-
 sko z Żmija) 268
 Kwieciński Tadeusz, 110
 Laba Albert, 146
 Lalicki, 32, 167
 Lamecka Danuta z domu Kopcińska,
 275
 Lamza Anna z d. Czerny, 100
 Lamza Antoni, 100
 Lamza Karol, 100
 Lamza Leopold, 100
 Lamza Marianny z d. Grzenia, 100
 Lamza Rozalia, 100

- Landau Bernard, 19
 Lankosz Paweł, 100
 Lankosz Tekla z d. Kurka, 100
 Lankosz Wilhelm, 100
 Larisch-Mónicha, 74, 292
 Lasar Heldengrab Józef, 140
 Lasoń Irena, 129, 186
 Latka Maria, 135
 Latka Marianna, 140
 Lazar, 204
 Lebek Wincenty, 71
 Lechner, 57, 157, 158, 180
 Leinz Bogusława z d. Iwanowiec, 100
 Leśniak Felicja, 158
 Leśnik Jerzy, 100
 Leśnik Leonard Kazimierz, 100
 Leśnik Maria z d. Greger, 101
 Leśnik Maria z d. Klubek, 100
 Leśnik Petronela z d. Świerczek, 100
 Leśnik Wiktor, 100
 Lewicka Danuta, 153
 Ligus, 290
 Lipiński Edward, 150
 Lis Irena, 76
 Lis Irena, 91
 Liszka Jan, 240
 Liszka Kazimierz, 240
 Liszka Maria, 240
 Litarowicz Barbara, 225
 Litarowicz Jadwiga, 225
 Litarowicz Krystyna, 225
 Litarowicz Stanisław, 89, 225
 Litarowicz Władysław, 225
 Litarowicz Władysława, 225
 Luagwitz Willi, 301
 Lubasa Ludwik, 69
 Lukaszczyk, 275

 Łaboda Andrzej, 66, 178
 Łabuś Maria, 158
 Łakota, 167
 Łakota, 32
 Łatko Franciszka, 99
 Łatko Jan, 99
 Łątka Józefa, 92
 Lebek, 275
 Łoboda Andrzej, 308

 Łopatek Bronisława, 134
 Łopatek Józef, 134
 Łopatka Jan, 243
 Łozowska Maria, 65
 Łukańko Bolesław, 183, 286
 Łukasik Kazimierz, 129, 130, 173
 Łukoszek Antonina z d. Procek, 101
 Łukoszek August, 101
 Łukoszek Wilhelm, 101
 Łuszczkiewicz, 271
 Łysoń Antoni, 101
 Łysoń Maria, 101

 Machulski Jerzy, 34, 167
 Machura, 308,
 Maciaś Anna, 65, 91, 178
 Magdalena Ostrowska z d. Romowicz,
 138
 Mainka Anna z d. Kania, 101
 Mainka Jan, 101
 Mainka Konstanty, 101
 Majchrowski, 32, 167
 Makowski Antoni, 146
 Makowski Helena, 146
 Makowski Tadeusz, 146
 Malinowska Zofia, 127
 Malzok Maria, 139, 140
 Małgorzata Nowak, 190
 Małota, 221
 Małysiak, 210, 221
 Mandeburg Iwan, 101
 Mandeburg Marii z d. Iwaszkiewicz,
 101
 Mandeburg Wasyl, 101
 Mano Ewa, 71
 Mańkaur Karol, 101
 Mańkaur Marta z d. Łukaszek, 101
 Mańkaur Ryszard, 101
 Marek Filomena, 75, 270
 Marek Hanna z d. Orawski, 146
 Marek Jakub, 46,
 Marek Marek, 146
 Marek Tadeusz, 146
 Mareks, 314
 Maria Marzec, 104
 Maria Staroszczak z d. Bigo, 146
 Markiewicz Zofia, 120

- Markiewicz, 206
 Markiewka Ignacy, 101
 Markiewka Jan, 101
 Markiewka Marianna z d. Dornia, 101
 Masarczyk Antoni, 101
 Masarczyk Jan, 101
 Masarczyk Józefina z d. Paprotny, 101
 Matlak, 32, 167
 Matusiak Antoni, 207
 Matusiak Bronisława, 207
 Matusiak Helena, 207
 Matusiak Maria, 207
 Matusiak Stanisław, 207.
 Matuszek Józef, 276
 Matuszek, 273
 Matuszewska Barbara, 271
 Matuszyk Franciszek, 181
 Matuszyk Franciszka, 73, 84
 Matyja Ryszard, 146
 Matyja Stefan, 146
 Matyja Zofia z d. Dziuk, 146
 Mazur Franek, 82
 Mazurek Erwin Jan, 101
 Mazurek Franciszek, 101
 Mazurek Jadwiga, 141
 Mazurek Maria z d. Koźlik, 101
 Meres Bonifacy, 127, 271, 272
 Meres Magdalena, 127, 270
 Meres Waleria, 271
 Meres, 313
 Michalska Rozalia, 274
 Michalski Zbigniew, 61, 274
 Micherdziński Florian, 316
 Micherdziński Marian, 316
 Mielimonka Antonia, 101
 Mielimonka Jerzy, 101
 Mielimonka Maria z d. Kieś, 101
 Mieszczak Józef, 289
 Migdałek, 290
 Mika Bolesław, 154
 Mika Władysław, 154
 Mikłusiak Barbara, 67
 Mikołajczyk Mateusz, 71
 Mikoś Wanda, 275
 Miodońska Krystyna, 75
 Misiągiewicz Jadwiga, 261, 263
 Missner, 176
 Mitoraj Józef, 276
 Mitoraj Stanisław, 77, 144, 154, 276
 Mitoraj Teresa, 276
 Mitoraj Zofia, 276
 Mituś Danuta, 313
 Mizga Daniela, 130
 Miziak, 290
 Młynarska Helena, 85
 Mohr Zofia z d. Niebrój, 64, 276
 Mojżeszek Irena, 127
 Morawiak Stanisław, 150
 Morgoń Krystyna, 73, 208
 Mosera Wilhelma, 71
 Moskwowa, 88
 Mozesa Rudolfa, 19
 Mrozek Franciszek, 140
 Mrozek Wanda, 176
 Mrozek, 167
 Mrozek, 32
 Mrożewski, 32, 166
 Mrówka Andzelm, 101
 Mrówka Anna z d. Urbisch, 101
 Mrówka Antoni, 101
 Mruczek Emilia, 110
 Müller, 32, 167
 Müller, 211, 212
 Musialik Antoni, 77, 145, 156
 Musioł Emil, 108
 Muterku Franciszek, 136
 Mysłajek Franciszka, 86
 Nagel, 124
 Nast Alfred, 252
 Natasza, 212
 Nicoń Aleksander, 109
 Niebrój Emil, 180, 181, 257, 278
 Niebrój Marii z d. Kijas, 278
 Nierostek, 290
 Niestrój Marta, 140
 Niestrój Paweł, 140
 Niwdana Agnieszka, 17
 Niwecki Bronisław, 91
 Niziołek Stanisław, 318
 Nose Franc, 276
 Noszczyk, 92
 Nowak Aleksander, 78
 Nowak Angebork, 101

- Nowak Antoni, 102
 Nowak Elay z d. Stosch, 101
 Nowak Emma z d. Gaszka, 102
 Nowak Erna (dziecko), 101
 Nowak Janusz, 102
 Nowak Jerzy, 128, 185
 Nowak Joanna z d. Ciupek, 102
 Nowak Józef, 210
 Nowak Marcin, 275
 Nowak Paweł, 102
 Nowak Rosmarii, 102
 Nowak Tadeusz, 121, 178
 Nowak Wilhelm, 101
 Nowaka Jana, 53
 Nowakowski Jerzy, 70, 73
 Nowicki Jan, 108
 Noworodek, 102

 Odrzywolska Fryderyka z d. Radek, 265
 Odrzywolska Fryderyka, 188
 Odrzywolska Otylia, 130, 186
 Odrzywolska Zofia, 241
 Odrzywolską Fryderyka z d. Rudek
 Odżywałki, 242
 Odżywołek Czesław, 243
 Odżywołek Lucjan, 243
 Oknińska Anna, 79, 281
 Oknińska Maria,
 Okrent Andrzej, 102
 Okrent Angela, 102
 Okrent Jadwiga z d. Miczajka, 102.
 Okrent Ludwik
 Okrent Maria z d. Dworowy, 102
 Okrent Wiktor
 Olcha dr, 172
 Olechnowicz Witold, 60, 61
 Olek Bicz, 200
 Olesiński Andrzej, 146
 Olga 212
 Olszowska Barbara, 243
 Olszowski Marian, 243
 Olszowy Zofia, 128, 155, 185, 187
 Orawczak Emilia, 217
 Orawczak Maria, 217
 Orawczak Władysław, 217
 Orawczyk Maria, 217

 Orawiec Alojzy, 114, 282
 Orawiec Jan, 282
 Orawiec Zofia, 282
 Ormaniec Karolina z d. Duda, 66
 Ornatowski Kazimierz, 102
 Osadzin Czesław, 102
 Osadzin Florentyna z d. Hendel, 102
 Osadzin Jan, 102
 Oskar Karol, 102
 Oskar Mainka, 102
 Oskar Marty z d. Łukaszek, 102
 Ostrowska Magdalena, 316
 Ostrowska Małgorzata, 313
 Ostrowska Zofia, 61, 90
 Ostrowski Feliks, 90
 Ostrowski Jan, 90

 Paca Adela, 65, 283
 Paca Emilia, 283, 284
 Paca Ignacy, 283
 Paca Wacław, 283
 Paca Zdzisław, 65, 283
 Paciorek, 19
 Pająk Anna, 291
 Pająk Julia, 102
 Pająk Ludwik, 291
 Pająk Maria, 291
 Pająk Michał, 102
 Pająk Rozalia z d. Starowicz, 102
 Pal Jan, 286
 Pal Zofia z d. Duc, 286
 Pal Zofia, 84
 Paliga Stanisława, 91
 Panic Józef, 135
 Panus Anna, 182
 Panus Katarzyna 182
 Panus Maria, 182
 Panus Mieczysław, 182
 Paprotny Franciszek, 102
 Paprotny Franciszka z d. Rudzok, 102
 Paprotny Jadwiga, 102
 Parwoł Matylda, 135
 Pauliny Kisielewskiej, 64
 Paulus August, 102
 Paulus Józef, 102
 Paulus Waleska z d. Wiszorek, 102
 Paulus, 314

- Pawełek Anna, 92
 Pawica Alicja, 183
 Pawińska Janina, 61
 Pawliczek Ernest, 102
 Pawliczek Franciszka z d. Niklas, 102
 Pawliczek Karol, 102
 Pawliczek Maria z d. Kieś, 102
 Pawliczek Paweł, 102
 Pawliczek Tomasz, 102
 Pawlik Edward, 287
 Pawlik Marianna, 71
 Pawlik Stanisław, 287
 Pawlik Teresa Zofia, 287
 Pawlik Teresa, 78
 Pawlik Zofia, 287
 Pawlus, 290
 Paździora, 54
 Paździora Franciszek, 35, 169
 Paździora Hanka, 54
 Paździora Helena, 35, 41, 169
 Paździora Julia, 35, 169
 Paździora Katarzyna, 35, 36, 39, 41, 169
 Paździora Stanisław, 35, 54, 169
 Paździora, 32, 167, 206
 Paździoro, 291
 Pendziwiatr Marcin, 139
 Perkun, 245
 Peschke Augusta, 103
 Pezda Stefan, 46
 Pępek Aniela, 199
 Pępek Józef, 199
 Pępek Marysia, 199
 Philip Adam, 103
 Philip Alojzy, 103
 Philip Franciszka z d. Graniczny, 103
 Piechula Józef, 103
 Piechula Karol, 103
 Piechula Marta z d. Piątek, 103
 Pieczka Stanisław, 145
 Pieczonka Czesława, 83, 93, 115, 289
 Piekarczyk Adolf, 292
 Piekarczyk Maria, 67, 291
 Piekarczyk Marią, 116
 Piela Antoni, (dziecko), 103
 Piela Cecylia z d. Kupka, 103
 Piela Karol, 103
 Piela, 250
 Pielka Margarita, 33
 Pietrzak Irena, 195
 Piętka, 314
 Pijanowski Leon, 202
 Pilarz Antoni, 53
 Pilarz Henryk, 48
 Pilarz, 32, 54, 167
 Pindel Józef, 138
 Piontek Barbary z d. Dombek, 103
 Piontek Jan, 103, 193
 Piotr Radzioch, 104
 Piotrowski, 245
 Pisarski Franciszek, 137
 Pitsch, 212
 Plaga Anna, 291
 Plaga Antonina, 290, 291
 Plaga Jan, 291
 Pluta Weronika, 60, 61
 Pławny, 206
 Płonka Regina, 138
 Płoszczyca Sebastian, 138
 Pływacz Józef, 157
 Pochwalski, 300
 Podeschwa Cecylia z d. Kordula, 103
 Podeschwa Józef, 103
 Podeschwa Wilhelm, 103
 Podkowa Franciszek, 103
 Podkowa Franciszka z d. Korek, 103
 Podkowa Józef, 103
 Podleśny Krystyna z d. Szczurek, 30
 Pogoda Helena, 242, 243
 Pogoda Jan, 241, 242
 Pogoda Kazimierz, 241, 242
 Pogoda Maria, 242
 Pohl Paulus, 181
 Polak Antoni, 317
 Polak Franciszka, 163
 Polak Janina, 241
 Polak Józef, 103
 Polak Julia, 103
 Polak Marian, 90, 162, 163
 Polak Stanisław, 163
 Polak Wanda, 163.
 Polikarp Tomasz, 108
 Polok Franciszka, 103
 Połczyńska Teresa, 130, 186

- Ponikwa Helena z d. Piekarczyk, 291
 Ponikwa Marcel
 Ponikwa Zdzisław, 291
 Ponikwia Zdzisława, 67, 116, 291
 Porwoł Albina z d. Tumult, 103
 Porwoł Herman, 103
 Porwoł Józef, 103
 Pośpiech, 54
 Potempa Angela, 139
 Potyczka Edward, 115
 Potyczka Ryszard, 115
 Preinger Anna z d. Buczek, 103
 Preinger Henryk, 103
 Preinger Karol, 103
 Preiniger Anna z d. Buczek, 103
 Preiniger Karol, 103
 Preiniger Paweł, 103
 Pridel, 290
 Proba vel Próba Stanisław, 226
 Procek Genowefa, 101
 Procek Paulina, 103
 Prochom Stanisław, 217
 Prochot Adam, 217
 Prochot Maria, 217
 Prochot Stanisław, 217
 Prorok Julian, 157
 Prorok Krystyna, 110
 Próba Stanisław, 283
 Próby Piotr, 114
 Przewodnik Maria, 61
 Przybyła Jan, 49, 50, 141
 Przybyła Stefan, 77, 92, 121
 Przybyła Teresa, 49, 50
 Przybyłka Maria, 61
 Pstrowska Wacława, 65, 283
 Psutka Aniela, 262
 Pszczółka Anna z d. Kowalska, 292
 Pszczółka Franciszek, 292
 Pszczółka Lucyna, 292
 Pszczółka Marian, 85, 292
 Pszczółka Monika, 292
 Pszczółka Władysław, 312
 Puch, 319
 Pudełko Józef, 104
 Pudełko Zofia z d. Jędrzejko, 104
 Putek Stefania z d. Bednarczyk, 294
 Putek Stefania, 110
 Pytlik Andrzej, 104
 Pytlik Antonina z d. Świdergał, 104
 Pytlik Jan, 104
 Pytlik Joanna, 139
 Pytłowska Genowefa, 255, 256
 Pytłowski Julian, 255
 Pytłowski Stanisław, 255
 Raczek Andrzej, 226
 Radek Helena, 265
 Radzioch Anna z d. Koniecko, 104
 Rapacz Zenon, 156
 Rączka Edward, 75, 270
 Rączka Helena, 270
 Rączka Irena, 281
 Rączka Wincenty, 270
 Regina Czerwik, 78
 Reich Józef, 107, 108
 Reinhold Banik, 124
 Rejdych Alicja, 243
 Rejdych Jan, 243
 Renata Jura
 Robert Smeths, 63
 Rodak Antonina, 90
 Rodzina Zająców, 168
 Rogacz Henryka, 129, 155, 186, 187
 Rogaczewska Danuta, 93, 115
 Roggendorf, 181
 Rogodziński Piotr, 71
 Romanowicz Emilia, 294
 Romik Ewa, 86
 Romowicz Emilia, 121, 127, 155
 Romowicz Karol, 155
 Ropka Stanisław, 129, 186, 243, 266
 Rosenstrauch, 280
 Rosenthal Edward, 20
 Rosenthal, 18, 20
 Roskosz Augustyn, 104
 Roskosz Elżbieta z d. Nowak, 104
 Roskosz Jan, 104
 Roskoszek Antonina, z d. Kolarczyk, 104
 Roskoszek Jan, 104
 Roskoszek Karol, 104
 Rozkoszek Franciszka z d. Miera, 104
 Rozkoszek Józef, 104
 Rozner Oswald, 224

- Rożek, 143
 Rrozumek Władysław, 76
 Rucińska Joanna, 77, 177
 Rudecka - Kantorowicz Maria, 190
 Rudek Emilia, 243
 Rudek Franciszek, 242, 243, 265
 Rudek Fryderyka, 243
 Rudek Jadwiga, 243
 Rudek Jan, 265
 Rudki, 242
 Rudy Maria, 70, 72
 Rudzka Maria – Kantorowicz, 191
 Rudzka-Kantorowicz Maria z d. Włodarczyk, 190
 Rufeizen, 210
 Rulich z Orzesza, 166
 Rulich, 27, 32, 34
 Rupik Jan, 148
 Rutkowska Władysława, 72
 Rylko Andrzeja, 99
 Rylko Katarzyna z d. Spila, 99
 Rysler, 200
 Rzewuska Krystyna, 78
 Rzewuski Tadeusz, 78
- Saferna Ludwika
 Saferna Maria, 260,
 Salbert Ks., 60
 Salbert Wiktor, 61
 Salbert Wilhelm, 60
 Samolej Bronisława z d. Gąsiorek, 84, 116
 Samolej Bronisława, 78
 Samolej Stanisław, 78, 116
 Samotok Bronisława z d. Biernat, 230
 Sanetra Anna, 92
 Sapota Zofia, 155
 Satława Barbara, 66
 Sauckel F., 14
 Schamara Antoni, 135
 Schamara Jan, 140
 Schedtler, 18
 Schibilak Stefan, 136
 Schindler Johann, 85
 Schlachta Antoni, 104
 Schlachta Lidia Adalia, 104
 Schlesak Rozalia, 139
- Schmidt, 27, 48, 88, 166, 288
 Schulc Elżbieta z d. Traul, 104
 Schulc Jan, 104
 Schulc Konstanty, 104
 Schultz Marian, 138
 Selner Edward, 262
 Selner Felicjan, 262
 Selner Jadwigą, 262
 Selner Janina, 262
 Selner Paulina, 262
 Senkleider Hary, 72
 Sernik Tadeusz, 233
 Sędzielowska Janina, 129, 186
 Sieder, 71
 Siedlaczek Wiktor, 108
 Siemek Adam, 130, 186, 299
 Siemek Helena, 299
 Siemek Józef, 299
 Sieprawska Jadwiga, 243
 Sieprawska Władysława, 243
 Siewniak Julia, 300
 Siewniak Kazimierz, 75, 300
 Siewniak Maria, 300
 Siewniak Stanisław, 300
 Siewniak Wincentego, 300
 Sigmund Alojzy, 104
 Sigmund Jakub, 104
 Sigmund Józefina z d. Cyra, 104
 Sihab, 32, 166
 Sikora Andrzej, 137
 Sikora Jan, 157
 Sikora Jasiak, 200
 Sitnikowie, 162
 Siwiec Józef, 65
 Skalbmierska Halina z d. Kasprzyk, 190, 302
 Skalbmierska Halina, 76, 128, 164, 185, 187, 190, 191, 193, 194, 195, 196
 Skalka Józef, 201
 Skawińska Janina, 92
 Skibińska Maria, 104
 Skowron Agnieszka, 98
 Skowron Ludwik, 145
 Skupień Julia, 136
 Słabosz Adam, 104
 Słabosz Józef, 104
 Słabosz Katarzyny z d. Buchacz, 104

- Słabosz Magdalena, 104
 Słomka ks., 297
 Słomka Marcin, 72
 Słowik Anna, 183
 Słuchanek, 291
 Smehts, 64
 Smehts Robert, 257, 279
 Smehts, 221
 Smolik Maria, 75
 Sobel Anna, 76
 Sobik Stanisław, 88
 Soj Irena, 148
 Soj, 313
 Soltysik Jan, 91, 178
 Soltysik Marian, 178
 Sołtysik Aniela, 91, 93, 261
 Sołtysik Helena, 261
 Sołtysik Jan, 65, 261
 Sołtysik Marian, 65, 91, 261
 Sołtysik Rozalia, 65, 91, 178
 Sołtysik Stanisław, 261
 Sosgórnik Barbara, 76
 Speck, 319
 Speck, 80
 Springut Izaak, 19
 Springut Jacek, 19
 Springut Pinkus, 19
 Spyрка Maria, 110
 Sroka Jan, 221, 279, 280
 Srówka Halina, 178
 Stachowicz Zofia, 303
 Stanek Franciszka, 134
 Stanich Józef, 136
 Stanik Elżbieta, 144, 154
 Stanisława Ropkę, 161
 Starowicz, 167
 Starowicz, 32
 Stawarz Julian, 201
 Stencel, 304
 Stokłosa Stanisława, 65, 77, 178
 Stopa (z Sopotni Wielkiej), 272
 Stopka, 273
 Strykaczów, 210
 Strzałka Wojciech, 234
 Sulka Piotr, 157
 Sulka Stanisława, 157
 Surówka Barbara, 86
 Sydoruk, 245
 Szafraniec Anna, 129, 155, 186, 187
 Szamara Frankiej, 132
 Szamara Marta, 132
 Szancer, 19
 Szanzer Dawid, 19
 Szanzer Ewa, 19
 Szanzer Jacek, 19
 Szanzer Moryc, 19
 Szanzer Pesia, 19
 Szanzer Witold, 19
 Szatan, 212
 Szatanik Tomasz, 141
 Szatanik, 291
 Szatanik, 313
 Szatański Marta, 305
 Szatański Piotr, 61, 275, 305
 Szczerbik Rozalia, 92
 Szczerbiński, 313
 Szczórków, 167
 Szczupider Ryszard, 120
 Szczurek Jan, 29, 170
 Szczurek Józef, 28, 29, 170
 Szczurek Krystyna, (po zamążpójściu
 Podleśny), 170
 Szczurek Teresa (po zamążpójściu
 Zawiła), 170
 Szczyrk Elżbieta, 275
 Szczyrk, 32, 167, 313
 Szendera Krystyna, 91
 Szewczyk Gizela, 262
 Szewczyk Józef, 302
 Szewczyk Maria, 302
 Szewczyk Wiesław, 161, 302
 Szewczyk Witold, 164, 187
 Szewczyk, 11
 Szimer Seweryn, 314
 Szmit, 32, 281
 Szostak Aniela, 212
 Szott Helena, 81
 Szumilas, 319
 Szumlas Franciszek, 234, 237
 Szweda Margareta z d. Masarczyk,
 104
 Szweda Robert, 104
 Szweda Zygfryd, 104
 Szydłowski, 204

- Szymba Olga, 154
 Szymczyk, 193
 Szymik Genowefa, 105
 Szymik Józef, 105
 Szymik Marta z d. Koźlik, 105
 Szymon Glinka, 96
 Szypuła Andrzej, 248
- Ścibich, 306
 Siemek Adam, 241
 Śliwoń Józefina z d. Norton, 146,
 Ślosarz Stanisław, 178
 Śłószarz Anna, 64, 178
 Ślusarz Józef, 65, 77, 178
 Świderski Albina z d. Czempik, 105
 Świderski Jerzy, 105
 Świderski Piotr Paul, 105
 Świerczek Maria z d. Uroda, 153
 Świerkot Ferdynand, 115
 Świerkot Ferdynand, 88, 93
 Świerkot Jan, 97
 Świgoń Agnieszka, 308
 Świgoń Andrzej, 308
 Świgoń Stanisław, 308
- Tarczyńska Agnieszka, 283
 Tebel Józef, 105
 Teodor Borowy, 221
 Thiele-Winkler, 180
 Tobaszewska Anna, 261
 Tomaszek Stanisław, 133
 Tomaszek Stefania, 133
 Tomecki Emil, 165
 Tomski Tadeusz, 289
 Trębacz Maria, 129, 186
 Tribisch Franciszek, 131
 Tribisch Łucja, 131
 Trzaskali, 260
 Turek Piotr, 72
 Twardzik Agnieszka z d. Piontek,
 105
 Twardzik Cecylia, 105
 Twardzik Franciszek, 105
 Tworek, 167
 Tworek, 34
 Tytkowski Franciszek, 199
- Urbaniec Józef, 200
 Urbański Adam, 291
 Urbański Ignacy, 83
 Urbański Józef, 291
 Urbański Stefania, 291
- Wach Katarzyna, 105
 Wacławik Teresa, 66
 Walczak Anna z d. Mrowiec, 105
 Waligóra Jan, 237
 Waloszek Anna z d. Mandrysz, 105
 Waloszek Hildegarda, 105
 Waloszek Leopold, 105
 Wałęga Jakub, 49, 50
 Wanda Mikoś, 161, 162
 Wandor Janina, 154
 Wandzel Józef, 105
 Wandzel Marianna Emilia z d. Łoboda,
 308
 Wandzel Marianna, 66, 178
 Wandzel Marii z d. Wandzel, 105
 Wandzel Simon, 105
 Warchoń Anna, 310
 Warchoń Apolonia, 310, 311
 Warchoń Franciszek, 105
 Warchoń Józef, 110, 310
 Warchoń Marian, 110, 310
 Warchoń Robert, 105
 Warchoń Tadeusz, 310
 Warchoń Władysław, 157
 Warchoń Zofia, 105
 Wardzyńska Maria, 20
 Warzok Katarzyna, 135
 Wawak Agnieszka, 105
 Wawak, 313
 Wawrzuta Antoni, 39, 47, 53, 54, 170
 Wawrzuta Jakub, 48
 Wawrzuta Julia, 39, 42, 47, 49, 170
 Wawrzuta Maria, 40, 45, 54
 Wawrzuta Marian, 39, 45, 170
 Wawrzuta Róża, 53
 Wawrzuta, 32, 167
 Wachała Rozalia z d. Duda, 66
 Weibel Franciszek, 105
 Weibel Jadwiga, 105
 Weibel Joanna z d. Pischen, 105
 Weidelich Zofia, 122

- Weidlich Józef, 261, 263
 Weidlich Józefa, 262
 Weidlich Stefania, 261
 Weidlich Zofia, 262, 263
 Weislitzerów, 19
 Wenda Elżbieta, 137
 Werner Lorenz, 12
 Wesołowska Janina, 257
 Wesołowska, 280
 Wicherek Barbara, 67
 Widuch Anna, 105
 Widuch Helena z d. Borowy, 105
 Widuch Julian, 105
 Widzyk Antoni, 313
 Widzyk Irena po mężu Mojżyszek, 271
 Widzyk, 311, 315
 Wieczorek Paweł, 139
 Wieczorek, 27, 32, 166, 225
 Wiedenka Paweł, 139
 Wiedyniok, 210
 Więzik Genowefa, 94
 Wilczyńska Helena z d. Cielebanów, 105
 Wilczyńska Roch, 105
 Wilczyńska Zofia, 105
 Wilk Antonina, 122, 127, 311
 Wilk Heleny z d. Rybarska, 311
 Wilk Jan, 122
 Wilk Karol, 311
 Willi Lerch, 120
 Winiarska Irena, 129, 186
 Winterberg, 172
 Wiślicka Jadwiga, 259
 Włodarczyk Emilia, 66
 Włodarczyk Maria, 190, 191, 197
 Włodarski Zdzisław, 145, 154
 Włosowicz Andrzej, 121
 Włosowicz Wacław, 121
 Wnętrzak Maria, 308
 Wnętrzak Jan, 308
 Wojas Halina, 190
 Wojtyła Jakub, 236
 Wojudski, 300
 Wolna Franciszka, 132
 Wolna Jadwiga, 132
 Wolny Jan, 135
 Wolny Marcin, 136
 Wonsa Josef, 85
 Woźniak Hieronim, 17
 Woźnikowski Edward, 145, 155
 Wójcik Andrzej, 130
 Wójcik Danuta, 177
 Wójcik Franciszek, 105, 106
 Wójcik Jadwiga z d. Filipek, 105, 106
 Wójcik Jan, 105
 Wójcik Władysław, 106, 130
 Wręzel (lub Wręzlewicz), 20
 Wrona Bolesław, 172
 Wrona, 167
 Wrona, 32
 Wróbel Czesław, 255
 Wróbel Jan, 109, 255
 Wróbel Józef, 109, 255
 Wróbel Julia, 255
 Wróbel Stanisława, 109, 255
 Wróbel Teofila z d. Pytłowska, 255
 Wrzosok Anna z d. Żyła, 106
 Wrzosok Ernest Józef, 106
 Wrzosok Józef, 106
 Wycisk Antoni, 137
 Wycisk Kunegunda Agnieszka, 132
 Wycisk Małgorzata, 132
 Wygoda Krystyna, 157
 Wygoda, 291
 Wykręt Genowefa, 228
 Wykręt Józef, 121, 228, 312
 Wykręt Józefa i Władysława, 148
 Wykręt Kazimierz, 121, 228, 312
 Wykręt Maria, 228
 Wykręt Stanisław, 228, 312
 Wykręt Władysław, 228, 312
 Wyrobkowie, 162
 Wysogład Maria, 89, 109
 Zachariasz Janina, 129
 Zagrzebiec Eleonora, 106
 Zając Alfred, 106
 Zając Anna, 34, 35, 41, 42, 43, 167, 168, 169
 Zając Apolonia, 132
 Zając Genowefa, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 168
 Zając Helena, 38
 Zając Henryk, 132

- Zajac Maria, 35, 36, 38, 39, 40, 41, 42, 168
Zajac Marysia, 168, 169
Zajac Piotr, 35, 36, 37, 38, 39, 41, 42, 43, 168, 169
Zajac Salomea, 106
Zajac Stanisława, 35, 38, 39, 40, 41, 42, 44, 168, 169
Zajac Stasia, 168
Zajac Teresa, 110
Zajac, 23
Zajonc Aniela, 132
Zajonc Helena, 132
Zalewska Halina z d. Wojas, 190, 191
Zalewska Halina, 190, 191, 193, 194, 195, 196, 241
Zaradkiewicz Jozefa, 208
Zasada Lilianna, 183
Zasępa Andrzej, 155
Zawada Czesław, 212
Zawada, 212
Zawalna Julia, 109
Zawalna Stanisława, 109
Zawiła Teresa z d. Szczurek, 28
Zawionka Anna z d. Piontek, 106
Zawionka August, 106
Zawionka Erwin, 106
Zeman Ludwik, 237
Zemanem Gabriel, 234, 236, 238
Zemła Stefan, 155
Zenzinger Rudolf, 181
Zfeidlera Emila, 85
Zielińska Irena, 150
Zientek Henryk, 106
Zientek Karol, 106
Zientek Karolina z d. Słomka, 106
Zientka Wilhelma, 71
Zigmunt Anna, 106
Zlatacz Mateusz, 134
Zmełka, 291
Zontek Antoni, 85
Zontek Maria, 35
Zontek Stanisława z d. Zajac, 34, 35, 36, 43, 85, 168
Zoń Anna, 106
Zwolinski Eugmusz, 316
Zwolinski Józef, 317
Zwolinski Matylda, 317
Zwoliński Eugeniusz, 110
Zwoliński, 206
Zygmunt Danuta, 61
Zygmunt Emil, 106
Zygmunt Irena z d. Lasota, 274
Zygmunt Irena, 61
Zygmunt Ludwik, 106
Zygmunt Maria z d. Kentzki, 106
Zygmunt, 306
Zyta Gajos, 162
Zyzak Józef, 125, 313, 316
Zyzak Leon, 313, 316
Zyzak Leonard, 316
Zyzak Maria z d. Ostrowska, 313
Zyzak Maria, 316
Zyzak Wanda - Bednarczyk, 313, 316

Żabnicki Jan, 237
Żabnickiego Jana, 234
Żak Władysław, 156
Żebrocza, 54
Żebrowska Jadwiga z d. Kohler, 82
Żebrowski Franciszek, 318
Żebrowski Jerzy, 318
Żebrowski Jerzy, 82
Żebrowski Władysława, 318
Żebrowski, 167
Żebrowski, 32
Żeja, 211
Żmija Aniela z d. Gronkiewicz, 268
Żmija Teresa, 268
Żmija Wawrzyniec, 268
Żow Józef, 136
Żurek Adam, 138
Żurek Franciszek, 136
Żurek Małgorzata, 135
Żurek Maria, 136
Żyła Adam, 106
Żyła Alojz, 106
Żyła Zofia z d. Dyrszka, 106
Żyrek Michał, 238
Żyzak (Leonard), 271

Wydane książki i publikacje J. Klistaly

2002 r. – *Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych*, cz. I, Drukarnia Wydawnictwa „Prasa Beskidzka”, 2002 r.

2003 r. – *Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych*, cz. II, Drukarnia Wydawnictwa „Prasa Beskidzka”, 2003 r.

2005 r. – *Harcerstwo w miastach i powiatach Bielska i Białej w latach 1925-1945*, Wydawnictwo „Prasa Beskidzka”, 2005 r. (z oddzielnym rozdziałem o harcerzach zamordowanych przez hitlerowców, zawiera **60 biogramów ofiar hitleryzmu**).

2006 r. – *Martyrologium mieszkańców Ziemi Rybnickiej, Wodzisławia Śląskiego, Żor, Raciborza w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*, Wydawca TONO Zarząd Główny, Wydawnictwo „Prasa Beskidzka”, 2006 r. (**1298 biogramów ofiar hitleryzmu**).

2008 r. – *Martyrologium mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej, Andrychowskiej, Wadowickiej, Zatora, Jaworzna, Chrzanowa, Trzebini, Kęt, Kalwarii Zebrzydowskiej w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*, Wydawnictwo „Prasa Beskidzka”, 2008 r. (**1447 biogramów ofiar hitleryzmu**).

2008 r. – *Żołnierze rybnickiego ZWZ/AK, POP, PTO, w obozach koncentracyjnych: Auschwitz-Birkenau, Mauthausen, Gusen, Dachau, Ravensbrück, Buchenwald, Majdanek, Oranienburg, Sachsenhausen, Flossenbürg i innych*, Wydawnictwo „Prasa Beskidzka”, 2008 r.

2008 r. – *Martyrologium mieszkańców Bielska, Białej, Bystrej, Czechowic-Dziedzic, Jasienicy, Jaworza, Komorowic, Kóz, Mikuszowic, Porąbki, Szczyrku, Wilamowic, Wilkowic, Zabrzega w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*, Wydawnictwo „Prasa Beskidzka”, 2008 r.

2009 r. – *Martyrologium mieszkańców Żywca, Gilowic, Jelesi, Koszarawy, Lipowej, Łekawicy, Łodygowic, Milówki, Rajczy, Suche, Węgierskiej Górki w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*, Wydawnictwo „Prasa Beskidzka”, 2009 r. (**1251 biogramów ofiar hitleryzmu**).

2010 r. – *Suplement do Martyrologium:*

- *Martyrologium mieszkańców Ziemi Rybnickiej ...*,
- *Martyrologium mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej ...*,
- *Martyrologium mieszkańców Bielska, Białej ...*,
- *Martyrologium mieszkańców Żywca ...*,

Wydawnictwo „Prasa Beskidzka”, 2010 r. (**497 biogramów ofiar hitleryzmu**).

2011 r. – *Martyrologium Mieszkańców Ziemi Cieszyńskiej w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*, Skoczów 2008 r. (Wydawca: Stowarzyszenie „Wszechnica”, **(2039 biogramów ofiar hitleryzmu)**).

2011 r. *Z ich krwi i cierpień nasza wolność – Istebna, Jaworzynka, Koniaków 1939-1945*” (opracowanie współautorskie), Skoczów 2011 r. **(146 biogramów ofiar hitleryzmu)**.

2012 r. – *Martyrologium mieszkańców Zaolzia*, tom I. *W latach 1939-1945 – słownik biograficzny*, Skoczów 2012 r. **(1809 biogramów ofiar hitleryzmu)**.

2012 r. – *Koszmary z hitlerowskich polenlagrów, więzień i Konzentrationslagrów w latach 1939-1945*, Skoczów 2014 r. (wydawca Stowarzyszenie „Wszechnica”).

2013 r. – *„Martyrologium mieszkańców Zaolzia*, tom II. *W latach 1939-1945 – słownik biograficzny*, Skoczów 2009 r. (wydawca: Stowarzyszenie „Wszechnica”, **(1651 biogramów ofiar hitleryzmu)**).

2014 r. – *Martyrologium mieszkańców Zaolzia*, tom III. *W latach 1939-1945 - słownik biograficzny*, Skoczów 2010 r. (wydawca: Stowarzyszenie „Wszechnica”, **(1898 biogramów ofiar hitleryzmu)**).

2015 r. – *Martyrologium harcerek i harcerzy Chorągwi Śląskich w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*, Skoczów 2017 r. (Wydawca: Komenda Chorągwi Śląskiej w Katowicach, **(1441 biogramów ofiar hitleryzmu)**).

2017 r. *Intelligenzaktion* (aresztowania wg zarządzenia RSHA Berlin D2-480/40 z 2 kwietnia 1940 r., akcja unicestwienia przez okupanta hitlerowskiego polskiej inteligencji: Zagłębia Dąbrowskiego, Górnego Śląska, Podbeskidzia, Śląska Cieszyńskiego, Zaolzia), Cieszyn 2017 r., wyd. Modena. Sp. z o.o., **(1500 biogramów ofiar hitleryzmu)**.

2018 r. – *Pozostaną w mej pamięci – do końca żywota* (37 biogramów patriotów z Górnego Śląska), Wydawca i druk: Wydawnictwo „Prasa Beskidzka” Sp. z o.o., Bielsko-Biała.

2019 r. – *Duchowni, ofiary niemieckiego zniewolenia*. Wyd. Wydawnictwo Miles Sp. J., Kraków **(438 biogramów ofiar hitleryzmu)**.

2020 r. – *Księga Pamięci rozstrzelanych Więźniów Policyjnych w KL Auschwitz w latach 1942-1945*. Wydawca: Agencja Wydawnicza CB Andrzej Zasieczny, Warszawa **(ok. 2000 ofiar hitleryzmu)**.

2021 r. – *Księga Pamięci rozstrzelanych Więźniów Politycznych w KL Auschwitz rozstrzelani pod Ścianą Straceń w latach 1941-1943*. Wydawca: Agencja Wydawnicza CB Andrzej Zasieczny, Warszawa **(ok. 1300 ofiar hitleryzmu)**.

Oraz kilkadziesiąt mniejszych opracowań oraz artykułów w książkach dotyczących ofiar okupacji hitlerowskiej okresu 1939-1945, oraz opracowań w publikatorach TYSOL.pl; POLISH CLUB ONLINE w USA.

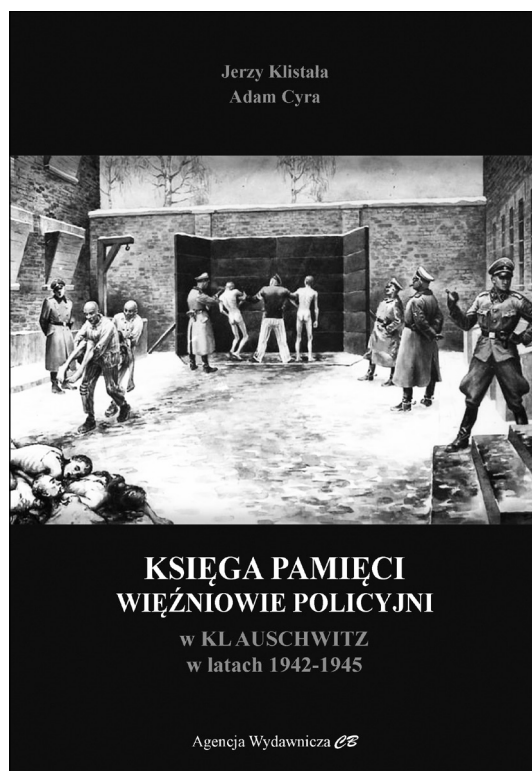
Spis treści

Od Wydawcy	7
Wstęp	9
Od Autora	11
Wysiedleńcy z Żywiecczyny	17
Okupacja hitlerowska w Rybniku– POLENLAGER Nr 97	21
Relacja Krystyny Podleśny z d. Szczurek, byłej więźniarki Polenlagru w Rybniku, spisana przez Jana Delowicza w dniu 23.10.1992 r.	30
Relacja Leokadii Dydek z d. Florczykiewicz, złożona dn. 20.11.1992 r.	32
Marian Wawrzuta – Wspomnienia z Polenlagrów	45
Uzupełniające informacje o Polenlagrach	56
POLENLAGER Nr 7 w Kochłowicach, pow. katowicki	59
POLENLAGER Nr 10 w Siemianowicach Śląskich	62
POLENLAGER Nr 15 w Katowicach-Ligocie	69
POLENLAGER Nr 28 w Orzeszu, pow. pszczyński	70
POLENLAGER Nr 32 w Boguminie, pow. cieszyński	74
POLENLAGER Nr 40 we Frysztacie, pow. cieszyński	80
POLENLAGER Nr 41 w Petrowicach, pow. cieszyński	85
POLENLAGER Nr 56 w Lyskach, pow. rybnicki	87
POLENLAGER Nr 58 w Pszowie, pow. rybnicki	107
POLENLAGER Nr 58 w Rydułtowach, pow. rybnicki	111
POLENLAGER Nr 63 w Czechowicach, pow. bielski	113
Filia KL Auschwitz w Czechowicach	117
POLENLAGER Nr 75 w Raciborzu-Strzelnica, pow. raciborski	119
POLENLAGER Nr 82 w Pogrzebieniu, pow. raciborski	123
„Polenlager Nr 82” w Pogrzebieniu, wg ks. dr. Jana Krawca	125
POLENLAGER Nr 83 w Beneszowie, pow. raciborski	142
POLENLAGER Nr 85 w Korfantowie, pow. niemodliński	147
POLENLAGER Nr 86 w Otmuchowie, pow. grodkowski	149
POLENLAGER Nr 92 w Kietrze, pow. głubczycki	152

POLENLAGER Nr 93 w Gliwicach-Sobieszowicach, pow. gliwicki	157
POLENLAGER Nr 95 w Żorach, pow. rybnicki	159
POLENLAGER Nr 95 – ŻORY – wg Jana Delowicza	160
POLENLAGER Nr 97 w Rybniku	166
POLENLAGER Nr 168 w Gorzycach, pow. raciborski	172
POLENLAGER Nr 169 w Gorzyczkach, pow. raciborski	174
POLENLAGER Nr 189 w Zawięci, pow. pszczyński	180
POLENLAGER Nr 209 w Królewskiej Hucie, pow. chorzowski	182
Niemiecki obóz przesiedleńczy w Potulicach k. Bydgoszczy	184
OBOZOWE DZIECI, na podstawie wspomnień opracowała: Małgorzata Nowak (TOnO nr 47, maj 2005 r.)	190
Wspomnienia byłych więźniów osadzonych w POLENLAGRACH	199
Indeks nazwisk	321

**Polecamy książkę wydaną przez
Agencję Wydawniczą *CB*
we współpracy
ze Stowarzyszeniem „Prawo do Prawdy”**

Jerzy Kłistała, Adam Cyra
KSIEGA PAMIĘCI.
WIĘŹNIOWIE POLICYJNI
W KL AUSCHWITZ-BIRKENAU 1942-1945

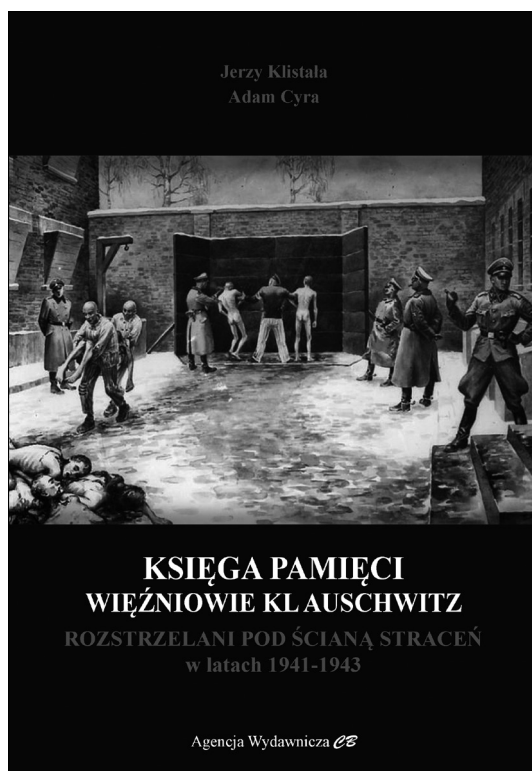


ISBN 978-83-7339-261-8
Wydanie I
Obj. 504 s.
Format 165 x 238 mm
Oprawa miękka

Leksykon biograficzny wydany z okazji 80. rocznicy przywiezienia pierwszego transportu polskich więźniów politycznych z Tarnowa do KL Auschwitz w czerwcu 1940 roku oraz 78. rocznicy rozpoczęcia rozstrzeliwań więźniów policyjnych Polaków pod Ścianą Śmierci w lipcu 1942 roku. Autorzy A. Cyra i J. Kłistała przypomnieli sylwetki około 2000 więźniów Gestapo w Katowicach (tylu zidentyfikowano spośród 3000 ofiar) przywiezionych do KL Auschwitz, tam sądzonych i zamordowanych.

**Polecamy książkę wydaną przez
Agencję Wydawniczą *CB*
we współpracy
ze Stowarzyszeniem „Prawo do Prawdy”**

Jerzy Kłistala, Adam Cyra
KSIEGA PAMIĘCI.
WIĘŹNIOWIE W KL AUSCHWITZ
ROZSTRZELANI POD ŚCIANĄ STRACEŃ
w latach 1941-1943



ISBN 089-93-7339-286-1
Wydanie I
Obj. 432 s.
Format 165 x 238 mm
Oprawa miękka

Opracowanie jest hołdem i wyrazem pamięci wobec ofiar rozstrzelanych na dziedzińcu bloku nr 11 pod Ścianą Straceń, tym razem przede wszystkim wobec więźniów politycznych, głównie Polaków.

Przy opracowaniu ponad 1300 biogramów więźniów, którzy zostali rozstrzelani pod Ścianą Straceń w latach 1941-1943, autorzy korzystali z archiwalnych zbiorów Muzeum Auschwitz-Birkenau, a także ze znajdujących się w tym archiwum relacji i wspomnień byłych więźniów.

**W 2021–2022 roku nakładem Agencji Wydawniczej CB ukażą się
m.in. następujące książki**

J. Better – DZIECKO GUŁAGU

**J. Brach – KOŁOWY WÓZ ZABEZPIECZENIA TECHNICZNEGO FIRMY
SZCZEŚNIAK PS**

J. Brach – MODERNIZACJE SAMOCHODÓW STAR 266 1995–2020

**J. Brach – ARMATOHABICE SAMOBIEŻNE KAL. 152-155 NA
PODWOZIACH KOŁOWYCH**

S. Drązkiewicz – KARETKI POGOTOWIA RATUNKOWEGO PRL

S. Drązkiewicz – MAŁOLITRAŻOWE SAMOCHODY POPULARNE FSO

S. Drązkiewicz – SAMOCHODY TERENOWE FSO

S. Drązkiewicz – SYRENA – SAMOCHÓD POPULARNY FSO

K. Drozdowski – KULISY ŚMIERCI HEINRICHA HIMMLERA

K. Drozdowski – POMORSKIE TAJEMNICE III RZESZY

K. Drozdowski – WALKI 15 DP W WOJNIE 1920 R. Z BOLSZEWIKAMI

K. Drozdowski – WOJENNE SEKRETY BYDGOSZCZY

**K. Drozdowski – Z LOTU PTAKA. BYDGOSZCZ NA FOTOGRAFII LOT-
NICZEJ 1911–1945**

K. Drozdowski, P. Jerzykowski – 16 PUŁK UŁANÓW 1919–1939

**J. Gaul – CZARNO-ŻÓŁTY MIRAŻ. SPRAWA J. PIŁSUDSKIEGO
W MONARCHII HABSBURSKIEJ 1896–1918**

**G. Gawel, Z. Kalinowski – DO KOŃCA BYLI WIERNI BOGU I OJCZYŻ-
NIE. ODDZIAŁ KPT. J. DUBANIOWSKIEGO I JEGO ZAPLECZE
GEN WOLNOŚCI. PROGRAMY POLITYCZNE OPOZYCJI NIEPOD-
LEGŁOŚCIOWEJ W LATACH 1975-1989**

G. Grześkowiak – WEHRMACHT TARCZE NARAMIENNE 1940–1945

S. Kopka – 10 DNI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY RAKOWIECKĄ

**S. Kopka – „TRZEBA BYŁO SPALIĆ ICH W TEJ CHAŁUPIE”.
AKCJA ANTYTERRORYSTÓW W MAGDALENCE W 2003 ROKU
I JEJ SKUTKI**

**J. Lelwicz, A. Pasturczak – TRZEBA GINAĆ, STĄD SIĘ NIE WYCHO-
DZI. KROJANTY 1939 – PRAWDY, MITY, LEGENDY**

J. Majszczyk – CZOŁG KAWALERII SOMUA S35

J. Majszczyk – SAMOCHÓD CIĘŻAROWY STAR 20

J. Majszczyk – SAMOCHÓD CIĘŻAROWY GAZ-51/LUBLIN-51

Z. Mierzwiński – GENERALOWIE II RZECZYPOSPOLITEJ, tomy 1–4

M. Mitera – ZWYCZAJNY FASYZM

**H. Piecuch – A SERCA MAMY Z KAMIENIA... W UŚCISKU OFICERÓW
BEZPIEKI PRL**

H. Piecuch – BILET DO PIEKŁA. TAJEMNICA „ZACHĘTY”

- H. Piecuch – NÓŻ. REQUIEM DLA SZPIEGA**
- Z. Podbielski – PIERWSZE BYŁY STARY... HISTORIA PRODUKCJI POJAZDÓW W POLSCE LUDOWEJ**
- R. Podsiadlo – NIEMIECKIE FORTYFIKACJE STELLUNG A2 I ICH PRZEŁAMANIE W 1945 R. + płyta CD**
- W. Połomski – PRODUKCJA POJAZDÓW BERLIET W POLSCE**
- W. Połomski – SAMOCHÓD WYSOKIEJ MOBILNOŚCI JELCZ 442**
- J. Skowroński – SZPITAL LEŚNY AK „665”**
- L. Szostek – 152 MM SAMOBIEŻNA ARMATOHABICA WZ. 77 DANA**
- L. Szostek – ARTYLERIA WOJSKA POLSKIEGO 1943–2018**
- L. Szostek – ARTYLERIA WOJSKA POLSKIEGO 1939–1945**
- S. Wasilewski – DROGA PRZEZ PIEKŁO. Z WOŁYNIA PRZEZ KOŁYMĘ – KOTŁAS – KIRGISTAN DO PERSJI 1939–1942**
- S. Wasilewski – OCALENI Z PIEKŁA. PRZEZ PERSJĘ–KENIĘ–UGANDĘ DO POLSKI 1942–1948**
- J. Wilamowski, A. Zasieczny – AFERA JOSKA MITZENMACHERA. TAJEMNICE POLICJI POLITYCZNEJ**
- J. Wilamowski, A. Zasieczny – ROZKAZ: ZABIĆ WITKOWSKIEGO! TAJEMNICE ORGANIZACJI „MUSZKIETEROWIE” 1939–1942**
- J.S. Wojciechowski – SERCE MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**
- J. Wróbel – NIEMIECKIE CIĘŻKIE BATERIE PRZECIWLOTNICZE WOKÓŁ OŚWIĘCIMIA 1944-1945**
- B. Wróbel – NIEZNANE TAJEMNICE III RZESZY NA DOLNYM ŚLĄSKU**
- S. Wrzeński – TAJEMNICE LWÓWKA ŚLĄSKIEGO**
- S. Wrzeński – WOJENNE SEKRETY ZAMKU PŁAKOWICE**
- S. Wrzeński, A. Zasieczny – RADARY III RZESZY. WOJENNE TAJEMNICE LUBANIA**
- K. Zajęczkowski – WOKÓŁ TAJEMNIC WESTERPLATTE**
- A. Zasieczny – POLOWANIE NA PUŁKOWNIKA. FAKTY I MITY O 1. SAMODZIELNYM BATALIONIE KOBIECYM im. E. PLATER**

Najpewniejszym sposobem zakupu naszych książek jest złożenie zamówienia za pośrednictwem księgarni internetowej (www.cbwydawnictwo.pl) lub listownie (02-495 Warszawa, ul. Siłaczki 3/9 lok. 101).
Zamówienia realizujemy w ciągu 7 dni.

Agencja Wydawnicza Cinderella Books Andrzej Zasieczny
02-495 Warszawa, ul. Siłaczki 3/9 lok. 101
tel. kom. 510 210 234
e-mail: biuro@cbwydawnictwo.pl; sklep@cbwydawnictwo.pl
księgarnia internetowa: www.cbwydawnictwo.pl
Facebook: www.facebook.com/cbwydawnictwo